

SŁOWO

DZIEJÓW POLSKICH

NAPISAŁ

W. KORONOWICZ.

TOM II.

LIPSK,
WOLFGANG GERHARD.
1858.





SPIS RZECZY W TYM TOMIE.

POD PANOWANIEM DOMU WAZÓW.

I.

Rozbieraliśmy dotąd epoki naszej sławy, wzrostu i potęgi, mamy się teraz zagłębiać w epokach stopniowego ustępowania ze szczytu tej pomyślności, zanim staniemy u ostatniej upadku i zniknienia ze sceny dziejowej. Pierwsze epoki rozpoczynał Chrobry, zamknął Stefan Batory; drugie otwiera dom Wazów w osobie Zygmunta III., a kończy ów rozumny, oświecony, ale ani umiejący ani mogący podołać okolicznościom, nieszczęśliwy Stanisław August. Azaliż możemy jeszcze powstać z tak ciężkiego upadku; czy prochy naszej przeszłości mogą być jeszcze dla nas popiołami feniksa? — Bóg jest Wielki! — a duch narodu, a jego bogate przyrodzone zdolności dotąd niepogasły. Duch ten, to pierwotne słowo polskie dotąd żyje, a pragnie i wierzy w przyszłe, pełniejsze, w zupełne życie. To i piszącemu daje siłę i odwagę, że pracę swoję historyczną, nie za jakąś elizejską z ziomkami rozmowę, ale za coś przecie przydać się mogącego uważa, i przeto śmiały a ufny do rzeczy wraca.

Śmierć Króla Stefana, jakby na przekór dzisiejszym przekonaniom o prawości jego usiłowań na tron dziedziczny, władzę samowładniejszą i podbicie Moskwy, śmierć ta mówię, lubo była śmiercią tak wielkiego człowieka, niezasmuciła narodu. On niepojmował życia bez wolności, a Moskwę, chociaż go strachała, niechciał mieć niewolnicą, ale ludem, jak sam wolnym, bratnim, któremuby rząd naszemu podobny, swojej nowej zasadzie wierny, bronił zaborów a naród swój cywilizował spokojnie. Lub co najwięcej, życzyli sobie Polacy, jak nas o tem przekona i przygotowująca się elekcya, zjednoczenia Moskwy z Polską, podobnego zjednoczeniu naszemu z Litwą. Bezpośredni przeciwnie zabór i ujarzmienie Moskwy, jakiego chciał dokonać i byłby dokonał Król Stefan, jakiemu pomagał swoim wpływem i talentami Zamojski, obrażał i wyobrażenia i uczucia narodu: bo przekształcał znaczenie jego pierwotnego słowa, niweczył jego powołanie. Zabrać, a bardziej jeszcze utrzymać zabraną Moskwę, w oczach Polaków, nie imieniem ale duchem wolnych i cnotliwych w swojej wolności, było to jedno co poświęcić własną swobodę, co poddać się konieczności zaprowadzenia u siebie samowładztwa, bez którego Moskwa skutecznie ani ujarzmioną, ani zatrzymaną być nie mogła.

Ten brak współczucia i dla tych zamiarów i nawet dla nieśmiertelnej pamięci Stefana Batorego, dowodnie się wyraził na sejmie konwokacyjnym. Kiedy bowiem Sulikowski Arcybiskup Lwowski, wracający z poselstwa od Sykstusa V., odezwał się w nim mową przeładowaną pochwałami nieboszczyka Króla, niedano mu jej skończyć, odpowiedziano owszem urąganiem i przeklęctwy, a to nie

samemu tylko wielkiemu zmarłemu ale i Zamojskiemu. Wrażenie było tem nieprzychylniejsze że Sulikowskiego uważano za poplecznika królewskiego w Rzymie, więc rad był głos powszechny z podającej się sposobności obelżenia polityki pana w osobie sługi. Rad był poniekąd że i Zamojskiego ostrzeże, jak dalece różnem było jego położenie w narodzie, od tego jakie zajmował na dwóch poprzedzających elekcyach. Owa wziętość która tak przeważnie podwakroć rozproszyła potężne zabiegi dworu i stronnictwa rakuzkiego, okazywała się teraz podupadłą: trwała wprawdzie dawna nieżyczliwość i odraza Polaków od tego domu. ale uosobienie jej w Zamojskim już ustępowało ze sceny. Zastępowało go drugie Stanisława Karnkowskiego Prymasa, męża znamienitego rozumem i energją, o którym współczesny Piasecki powiada, że był czcicielem praw i obyczajów ojczystych. Zdanie to historyka bezstronniejszego od wielu innych, każe wierzyć że Karnkowski na tej elekcyi zbliżał się bardziej do narodowych niż do rakuzkich chęci, i że jeżeli się łączył ze stronnictwem Górki i Zborowskich, nie czynił tego jako stronnik Maksymiljana, ale jak nieprzyjaciel, lub przynajmniej zawistny Zamojskiemu, co bardzo dobrze przypada do jego znajomego charakteru. Toż niewidzimy aby w tej spółce z Maksymiljanistami pozbywał się swojej odrębności. Gdyby było inaczej wspomniałby o tem coś Piasecki. Niemcewicz wprawdzie idąc za Hejdenstejnem inaczej mniema, ale nie sądzę aby wybierając między dwoma współczesnymi, Hejdenstejn na większą zasługiwał wiarę. Mógł zatem Prymas życzyć sobie Piasta gdyby się taki przedstawiał, lub gdyby zawiść, jego panująca namiętność, połączona

z obawą ujrzenia go w Zamojskim, pozwoliła wziąć w nim górę narodowym skłonnościom, w które że nie był ubogi, przyznaje Piasecki; mógł obok tego, iż to podniesienie się nad namiętność przechodziło jego siły, łączyć się ze Zborowskimi w nadziei odciągnienia ich na stronę Zygmunta. I rzeczywiście gdyby mu się to udało, byłby Zamojskiego zupełnie pognębił, odejmując mu pole do zasługi u przyszłego Elekta, godząc z nim Zborowskich nieubłaganych Zamojskiego nieprzyjaciół. Wtenczas dopiero kiedy tego stracił nadzieję, iż Zborowscy uparcie stali przy Maksymiljanie, szukał Prymas pojednania się z Zamojskim, bo bądź co bądź, przedewszystkiem o to mu chodziło aby nie kto inny jak Zygmunt Królem był obrany. Wszystko rzeczywiście dowodzi że Królewicz Szwedzki był Elektem nie Zamojskiego ale Karnkowskiego, i wszystko tem samem tłumaczy jego niezależną, odrębną od kogobądź rolę. Zamojski tak dalece niebył za Zygmuntem, że wolał nawet w pewnej chwili elekcyi zgodę ze Zborowskimi, wolał Maksymiljana.

Wcale też innemi były jego osobiste widoki. Zdaje się że podrzucał myśl o Piaście, chcąc doświadczyć o ile ona trafi do serca narodu. Piastem oczywiście nikt przed nim ostaćby się nie mógł. Ale przekonawszy się że nie ma tej wiary u Szlachty którą miał dawniej, że ją ma tylko pomiędzy możnowładzcami w Senacie, jakimi byli Tęczyński Wojewoda Krakowski, Szafraniec Sandomirski i jeden z Radziwiłłów Wojewoda Wileński, a ci niebyli dość silni przeciw jego dzisiejszej niepopularności, toż przeciw Zborowskim i Górce; widząc to mówię, przestał myśleć o sobie, a majaczył tylko kandydaturą Piasta jak na przeszłej

elekcyi, żeby nią wystraszyć obór jednego z Batorych, szczególnie Andrzeja Kardynała, którego Polacy więcej od jego braci lubili. Lecz co się udało wtenczas, teraz udać się nie mogło: raz że urok Jagielloński służący Stefanowi Batoremu kiedy się odważył żenić z Królewną Anną, teraz się przenosił na Zygmunta wnuka Jagiełłów; i powtóre że gniew Szlachty przeciw Stefanowi ścigał i jego synowców, a gniew to był wcale odrębny od nienawiści osobistej Zborowskich i Górków. Przekonano się pod ostatniem panowaniem jako i Siedmiogrodzkie Książątka, zamiast być wdzięczne narodowi za swoje z prochu podniesienie, mogą owszem myśleć o jego ujarzmieniu, i to rodziło niechęć ku Batorym. A niemamy się dziwić że Zamojski niemogąc siebie, radby widział na tronie którego z nich. Życzliwość jego dla domu Siedmiogrodzkiego nie była ani udaną ani przymuszoną jak dla Zygmunta, gdyż z nim razem i wpływ jego i przewaga w pełniby się ostały. To co Niemcewicz chciałby udać za potwarze Opalińskiego Marszałka W. K. miotane na Zamojskiego przed Zygmuntem, jest samą prawdą, za którą świadczą wypadki, a której Opaliński zawistny Zamojskiemu użył jak oskarżenia. Bądź jak bądź, taki upadek w kredycie u Szlachty, smutną był zaiste wróżbą dla wpływów Zamojskiego na przyszłej elekcyi co do popierania którego z obcych kandydatów, smutniejszą jeszcze dla niego samego: nic bowiem pewniejszego (o czem Hartknoch nawet z pewnością twierdzi), że na początku sam dla siebie o koronie zamyślał. Zamysły zkąd inąd prawe i mogące być uwieńczone zupełnym skutkiem, gdyby był umiał zachować popularność przy której z taką łatwością stworzył nam

był dwóch ostatnich Królów, a któraby go bez pochyby teraz postawiła przed każdym innym, obcym czy narodowym kandydatem.

Umiało też korzystać z tego upadku wrogie jemu stronnictwo Górki Wojewody Poznańskiego i Zborowskich, ile że stronnicy Zamojskiego na konwokacyi nie byli liczni (świadczy o tem wyraźnie Piasecki), ile że i sam na niej, chytrze do tego nakłoniony przez Karnkowskiego, wcale się nieznajdował. Gdy więc osobiście bronić się nie mógł, udało się nieprzyjaciołom zawiesić przez czas bezkrólewia jego władzę hetmańską i oddać straż granic Rusi Herburtowi, Kamieniec Jazłowieckiemu, obudwom z partyi Górki i Zborowskich. Takowego szwanku w powadze, władzy i wpływach na toczące się wypadki, nie sama li zaiste nieobecność Hetmana mogła być przyczyną: prawdopodobniejszą, a bardziej działającą, była pewnie rzeczona dopiero szczupłość jego na konwokacyi stronników, prosto idąca z jego teraźniejszej niepopularności. Konwokacya, tego z uwagi spuszczać niemożna, była sejmem wyrażającym opinję narodową: gdzież zeń podzieli się ci którzy na dwóch poprzedzających stawali przy Zamojskim? Dokazali i tego Zborowscy że banit Krzysztof otrzymał pozwolenie Stanów znajdowania się na elekcyi, Krzysztof pałający zemstą i nienawiścią ku Hetmanowi. Niemyślę przeczyć że w jednem i drugiem zdarzeniu wpływy przewodzącego w sejmie stronnictwa Zborowskich były wielkie, lecz i to pewna że ono rosło od niepopularności Zamojskiego. Wszak nie miało tej potęgi, nie tak jeszcze dawno, kiedy chodziło o najdroższą dla niego sprawę, o ocalenie Krzysztofa i Jędrzeja. Niebędąc narodowem

zkądże jej teraz dostawało? — pewnie niezkąd inąd jak z odstrychania się od Zamojskiego powszechnego umysłu.

Do tego rysopisu stronnictw mających przeciw sobie wystąpić na przyszłej elekcyi, Zborowskich za Arcyksięciem Maksymiljanem. Karnkowskiego za Zygmuntem, Zamojskiego za nim samym lub którym z Batorych, winniśmy dodać i stronnictwo różnowierców. Niemiało ono wprawdzie swojej odrębnej kandydatury, a raczej dzieliło się między wszystkie, ale należało go uspokoić w jego religijnych żądaniach aby niezaburzało elekcyi, ba nawet konwokacyi którą groziło iż zerwie gdyby żądaniom jego zadość się niestało. Bacząc na to Katolicy świeccy, mimo silnie przeciwiących się Biskupów, zapewnili różnowiercom swobodę ich praw i wyznań. Owoc to był i samej tolerancyi której wyuczyliśmy się od Zygmunta Augusta, a którą pielęgnował Stefan Batory we własnych i narodowych widokach, i obok tego wytrwałego obstawania Polaków przy potrzebie zawarowania katolickiego duchowieństwa w jego religijnem powołaniu, a usunięcia go od jurysdykcyi nad świeckiemi, jaką za panowania Zygmunta Augusta już mu odjąć potrafiono. Pod następującem panowaniem wiele już ubędzie naszym przodkom z tej stróżliwości w dochowywaniu tolerancyi religijnej tyle dotąd potrzebnej pokojowi Rzeczpospolitej. Nastaną rządy Zygmunta III. przyspieszające chwilę odzyskania sprawiedliwej w polskiem społeczeństwie przewagi Kościoła Katolickiego. Niestanie się to bez krzywdy innych wyznań, bez utrudnienia różnowiercom przystępu do łask i godności który im był prawem zaręczony; wszystko to atoli usprawiedliwi poniekąd jedyny a wielki pomysł tego panowania, stworzenia za pomocą

jedności religijnej, jedności politycznej państwa. Ale niewyprzedzajmy wypadków. Konwokacya uchwaliła zgodnie sejm elekcyjny, mający się zebrać w Czerwcu bieżącego 1587 roku, jak zawsze pod Warszawą.

II.

Tłum panów i szlachty na tej elekcyi był ogromny. Górka i Zborowscy liczyli do 10,000 orężnego ludu, między którym wielu różnowierców. Poczet Zamojskiego mniej liczny, a bardziej wojskowy niż obywatelski, składał się z weteranów polskich Króla Stefana i jego węgierskiej piechoty. Stronnictwo to spoczywało teraz nie na massie Szlachty, jak dawniej, ale na wojsku i znakomitych przyjaciołach. Z tem to wojskiem i stronnikami Zamojski stanąwszy na polu elekcyjnem okopał się w obozie, gotowy wspierać usiłowania każdego ze stronnictw przeciwnego Maksymiljanistom, gotowy w końcu, jak się okazało, działać podług okoliczności za tymi lub owymi bardziej przemawiających. Podszywanie się atoli pod stronnictwo narodowe z dwóch odcieni Karnkowskiego i Piastowych składające się, było wyraźniejsze, było dobrą, naturalną a jedyną polityką jaka zostawała Hetmanowi. Górka i Zborowscy byli jego nieubłaganymi nieprzyjaciołmi; Górka i Zborowscy wspierali zabiegi domu rakuzkiego, które dobrzy Polacy a Stan rycerski w ogóle, w Polsce i Litwie ze wstrętem odpychali. Stając przeto przy ostatnich, kiedy już im przewodzić niemógł, Zamojski dopełniał, jak dawniej w tychże okolicznościach, powinności obywatela, wpieszczał się na nowo w straconą miłość Szlachty, a może też pochlebiał sobie, że gdy ją tem odzyska, potrafi

ocknąć przyrodzoną skłonność Polaków do oboru Piasta i sam Królem zostanie. Ale łatwiej zepsuć niż naprawić, łatwiej stracić niż odzyskać miłość i zaufanie: polityka ta acz dobra do głównego celu pragnień doprowadzić go już nie mogła. Potrafiła zaledwie nakłonić Senat i wielu ze Stanu rycerskiego, którzy podług Piaseckiego obdarzeni byli dojrzalszym w sprawach sądem, iż się zaczęli krzątać około przywrócenia Zamojskiemu zawieszonej przez konwokacyą władzy hetmańskiej. Lecz jakże na to mogli pozwolić Górka i Zborowscy, jak dopuścić aby ich przeciwnicy stali się przeto silniejszymi? Zamojski odzyskując władzę nad wojskiem, mógł niem w każdym razie wspierać usiłowania stronnictw ich stronnictwu przeciwnych, mógł po hetmańsku rozstrzygnąć walkę elekcyjną. Wszczęli więc tumult, na obrady, chociaż rzecz była inaczej przez stronnictwo pojednawcze umówioną, stawili się zbrojno, pokusili się nawet (w coż się obróciła ślepa wiara Szlachty w Zamojskim?) o przechylenie z tego powodu na swoją stronę całego Stanu rycerskiego. Ledwie nieledwie uśmierzył burzę Prymas. I stanęły trzy sejmowe obozy: pierwszy narodowy, z sejmu właściwego i we właściwem miejscu, a niejako wspierany przez Zamojskiego; drugi odosobniony składali ze swoimi Górka i Zborowscy; trzeci także osobno składała Litwa, a to za Wisłą, pod wsią Kamień, Litwa wahająca się, w sobie rozerwana, nietłumacząca jasno swoich chęci za którymbądź z Kandydatów, z jakimi teraz bliżej się poznamy.

Pierwszym był Maksymiljan Arcyksiążę Austryjacki brat Cesarza Rudolfa II. Tego zalecał Papież przez Legata Annibala z Kapui, i Cesarz przez Stanisława Pawłowskiego

Biskupa Ołomunieckiego swojego posła. Prowadzili go Zborowscy i Górka, protestanci pana katolickiego. Drugim był Zygmunt Królewicz szwedzki syn Jana, urodzony z Katarzyny Jagiellonki siostry Zygmunta Augusta i Królowej Anny. Trzecim Fiodor Car Moskwy. Był i Aleksander Faruczyusz Książę Parmy, byli i Batorowie synowcy Króla Stefana, owi niedawno domniemalni dziedzice tronu polskiego, ale dziś niepopularni, gdy wisiała nad nimi niechęć narodu ku ich wielkiemu Stryjowi, i mniej szacowani a niezgrabni, gdy się skwapliwie napierali pozostałego po nim sprzętu i pieniędzy. Obaczymy wszakże że w złym razie stronnictwo narodowe i o nich na chwilę pomyśli.

Między te obce Książęta dzieliły się głosy narodu. Lecz też byli i tacy, którzy, jak się Piasecki wyraża, wzdychali do oboru Piasta. Pomiędzy domniemalnymi kandydatami tego bardziej życzeniami niż czynem wyraźnego stronnictwa, obok Ostrogskich, Słuckich, Radziwiłłów, Tęczyńskiego, Firleja, Zagórskiego Wojewody Poznańskiego, jak to mówi Hartknoch na współczesnem opierający się świadectwie, potężniej od wszystkich występował Zamojski: chociaż z faktów wyżej przytoczonych łacno wyrozumieć, iż zamysły jego z trudnością teraz mogły przenikać w powszechniejsze życzenia. Mógł im co najwięcej sprzyjać Senat niemieszczący na ten raz w swojem łonie nikogo czy to sławą, czy zasługą, czy zdolnościami nad niego znamienitszego, a w swojej arystokratycznej części (tej która się trzymała narodowego stronnictwa), poznający w nim przyszły pierwowzór ułomnego polskiego możnowładztwa. Ale skoro pragnienia te poczęły się wynurzać ze swojej niepewności, w jakiej zaprawdę nie co innego mogło je utrzymywać jak oziębienie się dla Zamojskiego Szlachty, taką wywołały burzę i tumult, że ledwie Prymas i co poważniejsi Senatorowie, ze łzami porywające się do broni stronnictwa przebłagać i uśmierzyć mogli. Nie było tu więc jak widzimy, owej potęgi wszystkomocnego trybuna, jedno z narodem czującego i wierzącego, przed którą niegdyś na elekcyi Walezyusza z pyłem pierzchła partya rakuzka, partya tak potężna jak ta której przewodziła Litwa ze swoimi Chodkiewiczami i Radziwiłły. O, mamy poniekąd prawo powtórzyć, że łacniej zepsuć niż naprawić, łacniej stracić niż odzyskać siłę jaką dają ręce wielkiego męża, wola i serce narodu! Gdyby nie to, żadnego innego stronnictwa moc i potęga, niebyłyby mocne i potężne przeciw stronnictwu Szlachty: Polska miałaby Królem Piasta, a tym Piastem byłby Zamojski. Teraz przeciwnie kiedy go niewspierał naród obrażony jego dopomaganiem samowładczym zamachom Króla Stefana, a mógł tylko liczyć na Węgrów, weteranów i przyjaciół, niepotrafił zetrzeć swoich przeciwników, Karnkowskiego, Górki i Zborowskich. Byli oni tyle mocnymi, że gdyby przyszło do walki, niewiadomo na czyjąby stronę padło zwycięztwo. Przy tej niepewności zwróciły się na chwilę umysły ku Batorym: ale tylko na chwilę, zawsze dla jednej i tej samej głównej przyczyny żalu, głęboko osiadłego w sercach polskich przeciw Królowi Stefanowi.

Tak gdy żaden z Polaków za słabych przeciw Zamojskiemu, ani sam Zamojski, ani w końcu żaden z Batorych Królem być niemógł, runęły umysły narodowców ku temu z obcych, którego obór najlepiej odpowiadał polityce, potrzebie i samemu wreszcie powołaniu narodowemu. Był

nim Car Fiodor. Stronnictwo jego ze wszystkich najliczniejsze pomnożyło się jeszcze odstępcami Zborowskich. Byli to Szlachta, zwerbowani przez nich na hasło wolności, którzy opuścili swoich przywodzców skoro się postrzegli że oni prowadzą Arcyksięcia. Car Fiodor był Księciem Słowiańskim; nieubłagana nienawiść między dwoma narodami jeszcze się była natenczas niewyrobiła, uśmiechała się nadzieja, wcale nie niepodobna do ziszczenia, przysposobienia sobie Moskwy na wzór Litwy, przez przyjęcie jej panującej rodziny jak niegdyś Jagiełłów. Odpowiadało to i powołaniu narodowemu ucywilizowania północnej Słowiańszczyzny, uzacnienia jej klejnotem wolności polskiej. A nadto pozbywała się Polska zmory ztamtąd na nią nalatującej, która była zniepokoiła ostatnie dni Zygmunta Augusta, która niedawała spokojnie odetchnąć Stefanowi. Owa potęga państwa moskiewskiego, wroga siłą i zasobem, wroga zasadami społeczeńskiemi, wroga swoim nagłym wzrostem i dumą zdobywczą, najpierwej przeciw Polsce wymierzoną, przez prosty obór Cara Królem polskim, stawała się przyjacielską, poddaną, w naszych narodowych celach dla nas pracującą.

Zdawały się do tego wyzywać i przychylne samejże Moskwy oświadczenia, jeszcze przed toczącą się teraz elekcyą nam czynione. Ofiarowała ona jak niegdyś Litwa przyłączenie do Polski całego swojego ogromnego państwa. Czy w obietnicach tych była szczerą, czy nieknowała sama zamiaru, gdyby jej Car został Królem, wcielenia raczej Litwy i Polski do swoich krajów? — czegoby poniekąd dowodziła duma z jaką sprawowała swoje poselstwo już wczasie elekcyi, trudno o tem stanowczo coś wyrzec, ile

że i szczerość i nieszczerość są tu do prawdy podobne. Dobrze nam dziś znajomy charakter tego rządu, (nieśmiem powiedzieć narodu) zawsze był jeden i tenże sam. Charakter to ludu czy władzy dziś w połowie, wtenczas zgoła nieucywilizowanej, a zawsze dumnej, łakomej na zdobycze, bałamuconej bezprzykładnem szczęściem, co ją snadno uzuchwala do zamiarów olbrzymich, bez ścisłego obliczenia środków ich dopięcia i trudności które przełamać przyjdzie. Może tedy być że i wówczas już Moskwa była łakomą na Polskę, ile że ówczesne jej barbarzyństwo niepozwalało jasno ujrzeć niebezpieczeństw na jakie tem narażała własną niepodległość. Częste naprzykład przebywanie Cara na Moskwie, być może częściejsze niż w Polsce, toż zachowanie religii greckiej, mogło się jej wydawać wystarczającym warunkiem zatrzymania tej niepodległości, a niezdawała się brać w uwagę skutków koniecznego przekształcenia rządu samowładnego na republikański, koleją dobrze Litwie znajomą i u niej niemylnie zaprowadzić się mogący. Niezdawała się przewidywać następstw zetknięcia się z sobą dwóch cywilizacyi, z których jedna znakomicie rozwinięta mogła pochłonąć drugą; niezdawała się uważać że różnice dwóch narzeczy słowiańskich wówczas nie były jeszcze wielkie, a jedno z nich potrafiło już stać się językiem wyrobionym i ozdobnym, którym się wyrażała literatura polska na owe czasy między europejskiemi niepoślednia. Niezdawała się w końcu Moskwa baczyć i na to, że na zwycięźenie trudności jaką stawiała różnica dwóch wyznań religijnych, Polska miała unją od czasu pierwszej florenckiej Moskwie nieobcą, a która mogła się stać środkiem nieomylnym zjednoczenia, byleby była zręcznie,

szczerze, bez łacińskiej pychy, a w miłości chrześcijańskiej duchowieństwu ruskiemu przyniesioną. Zanim zaś unja mogła być zaprowadzoną, miała ówczesna Polska tolerancyę, jakiej ją wyuczył Zygmunt August, jaką pielęgnował Stefan, a miała ją w dobrze zrozumianym interesie swojej politycznej jedności, w której Moskwa byłaby tylko jedną więcej różnorodnością. Tolerancya ta nadto w owej jeszcze porze obyczajom naszym cywilnym i politycznym szczerze przyswojona, doświadczaną była zręcznie bo bez przymusu, a zatem w sposób bardzo niebezpieczny dla łączących się z naszą obcych narodowości. Owóż powtarzam: ówczesny rząd moskiewski tak był ciemny, że tego wszystkiego zgoła niewidział. Mógł więc chieć być nieszczerym w swoich względem nas zobowiązaniach, ale czy pomyślnie, czy bezkarnie? to nie małe zadanie.

Tym zatem życzliwym usposobieniom z jednej, a tak mylnym rachubom. jeżeli one były, z drugiej strony, dobra polityka nakazywała gorąco pomagać. Jedyna przeszkoda, a pozorna nie prawdziwa, była w tem że społeczeństwo nasze w ogóle swoim katolickie, trudnoby się zgodziło na obór Króla któryby bezzwłocznie Katolikiem nie został. Ale życzenie to i obyczaj o tyle trudno było wyminąć, o ile go podtrzymywało nasze duchowieństwo spełniające w tem przedewszystkiem wolą Stolicy Apostolskiej; o tyle wreszcie o ile Papież pomagał na elekcyi domowi rakuzkiemu. Nic atoli pewniejszego że skoroby się raz przekonał o niepodobieństwie osadzenia tego domu na tronie polskim, nikogoby tak na nim niepragnął widzieć jak Cara: bo tą jedynie a prosto i koniecznie z dopełnionego faktu oboru występującą drogą, Katolicyzm mógł

wkroczyć na Moskwę, i w niedługim jak mniemam przeciągu czasu zwyciężyć kościół wschodni na północy, O cóż tu bowiem chodziło? nie o wyrzeczenie się liturgii narodowej dla łacińskiej, ale o proste powrócenie na łono jedności katolickiej, w czem doprawdy, przy potrzebnym takcie politycznym, trudności niepokonanemi być nie mogły. Społeczeństwo moskiewskie od swojego Caratu bezecnie pokrzywdzone, tak wiele zyskiwało przez dynastyczne z Polską zjednoczenie, że raz zakosztowawszy słodyczy uczciwego a swobodniejszego rządu, niechciałoby jej pewnie poświęcić uporowi cerkiewnemu, niedającemu się usprawiedliwić istotnemi religijnemi powodami. Nie były też to już czasy Iwana Wasilewicza, ale niedołężnego jego syna Fiodora, pod którym żywioł bojarski tyle dla nas potrzebny w tej robocie, zaczynał przychodzić do życia i znaczenia. Dla tylu korzyści czyżby mogła Stolica Apostolska niepoświęcić swojej nieużytecznej domowi rakuzkiemu przyjaźni? Słuszna o tem wątpić gdy się zważy, że w podaniowej swojej polityce zawsze chętnie poświęcała widoki szczególne powszechniejszym Kościoła, te zaś były tutaj niezmierne. Schyzma upadała niechybnie na północy, a połączenie się polityczne i społeczeńskie dwóch najpotężniejszych ludów słowiańskich mogąc nieomylnie także rugować Turków z Carogrodu, zwyciężało ją ostatecznie i na Wschodzie.

Na czem więc tu nam zbywało? Oto na przychyleniu się do nurtujących w sumieniu narodowem popędów, oświeconej a sterującej woli kilku dostojniejszych zasługą i uwagą obywateli. Na nieszczęście, w tak stanowszej dla Polski chwili. jakby już i wtenczas wisiał nad nią wyrok

zagłady, znaleźć ich ona nie mogła. Trudno było tego żądać po Zamojskim który był utajonym Piastem, a Karnkowski pierwszy u nas dostojnik katolicki, a przytem znany ze swojego Latynizmu, sprzyjać Carowi nie mógł. Miał on narodowy wstręt od Austryjaka, Zborowskim kiedy się przekonał że ich po swojej myśli mieć nie może; a badali go kogoby sobie życzył, wręcz odpowiadał że z Niemcem do domu powracać niechce; gdy mu zaś zarzucali że i Szwed, dla którego zdawał się być skłonniejszym, coś do Niemca podobny, ten przynajmniej, mówił, z Polki się rodzi. Widać z tych słów historycznie pewnych, bo przez wiarogodnego Piaseckiego nam podanych, że przeciwny Maksymiljanowi nie miał wyraźnej woli i dla Królewicza Szwedzkiego; a z tem wszystkiem zamiast się pozbyć swoich wstrętów łacińskiego Biskupa, a pójść za zbawczym instynktem ogółu, dał w nim ocknąć królowej Annie, na to pracującej, współczucia dla krwi Jagiełłów, pociągnął za sobą wahającego się a już w układach ze Zborowskimi Zamojskiego (Hetman nie chciał się puszczać na niepewność walki, w której gdyby przegrał, padał pod panowaniem Austryjaka ofiarą zemsty swoich nieprzyjaciół), i oto tym nieszczęsnym kształtem, nie jako Elekt zdrowej polityki i życzeń narodu, ale jako środek pojednawczy stronnictw (zwykłe rozwiązanie większej części elekcyi), Zygmunt Szwedzki od większości i Prymasa obwołany został Królem Polskim.

Środek ten atoli wydzierający poraz drugi z ręku naszej szlacheckiej Rzeczpospolitej państwo moskiewskie, bratni lud słowiański, niezdołał przejednać Górkę i Zborowskich, niezdołał zniewolić Litwy. Manifestowali przeciw nieprawności oboru pierwsi, druga była rozerwaną. Kardynał Radziwiłł i cały niemal dom Radziwiłłów wdzięczny dworowi Wiedeńskiemu za swój tytuł książęcy, przyłączył się do Zborowskich z Chodkiewiczami ostatnim pokrewnymi, a jako ród możnowładzki wielce przychylnymi przez swoje polityczne zasady domowi rakuzkiemu. Inni wahali się i coś przebąkiwali o złożeniu nowej, pod lepszą wróżbą elekcyi; Stan zaś rycerski cały był za Carem, zkąd słuszna wnosić, że stronnictwo jego było na Litwie najliczniejsze. Odwodziło też ono jak mogło Zborowskich od mianowania Arcyksięcia, doradzając nową elekcyę, robiąc owszem nadzieję przyniewolenia ktemu i stronników Zygmunta, ale wszystko napróżno. Jakób Woroniecki Biskup Kijowski obwołał Królem Arcyksięcia Maksymiljana, a Kardynał Radziwiłł zaśpiewał *Te Deum* w jednym z przedmieściowych kościołów. Liczyli Zborowscy najwięcej na to, że Zygmunt nie tak prędko porą już późną, po burzliwym Baltyku do Polski przybędzie; kiedy Maksymiljan snadno ich swojemi pogranicznemi posiłkami wesprze, że utrzymać go potrafią.

Stało się wszakże zupełnie inaczej. Zamojski z polecenia Stanów które odgadły nadzieje Zborowskich, stanął naprzód w Krakowie, do którego go wprowadzili: Tęczyński Wojewoda i Zebrzydowski Starosta Krakowski, i tam oczekiwał Maksymiljana zamierzającego opanować tę stolicę aby uprzedzić przybycie do niej Zygmunta.

Gdy się to dzieje w Polsce, większość Litwy zawsze nieuznaje ani jednego ani drugiego Elekta, uważając ich obór za nieprawny, narzucony przewagą możnych przewodzących w dwóch stronnictwach, i zawsze trwa w zamiarze

złożenia nowej, prawnej i zupełnie wolnej elekcyi. Elekcya zaś ta nie zamierzając sobie obrać ani Piasta ani którego z Batorych, prostoby tem samem usiłowała na obór Cara, czego potomność przynajmniej za złe by mieć niepowinna.

Koronni tymczasem mimo to zbawcze i mogące skutecznie opamiętać postępowanie Litwinów, szczerze już poślubiali sprawę Zygmunta. Uchwalono na jego obronę pospolite ruszenie, rozesłano listy do Papieża, do Cesarza, do Elektorów Cesarstwa, z protestacyą przeciw nieprawnemu prowadzeniu Arcyksięcia na tron Polski wbrew woli narodu, i przyłączono prośby aby go od zamiaru odwiedli. Toż i do samego Maksymiljana, aby z wojskiem granic Rzeczpospolitej nieprzechodził. Ale Maksymiljan wkroczył, a stanąwszy pod Krakowem groził zniszczeniem miastu jeżeli mu się nie podda jako Elektowi. Nikt wszelako na te pogróżki niezważał: Kraków się niepoddał, oświadczył owszem gotowość do obrony.

Naglili jednak Polacy o co rychlejsze przybycie Zygmunta, ile że już dolatywały wieści jako go w tem wstrzymuje ojciec, Król Jan Szwedzki. Czynił on rzeczywiście wstręty naszym posłom na wyjazd nalegającym, a to w nadziei wytargowania na nich ustępstwa Estonii, przez posłów szwedzkich, na elekcyi dla Zygmunta o koronę starających się, Polsce przyobiecanej, co i w pakta wmieszczone było. Przybył on nareszcie po niepoliczonych zwłokach do portu Gdańskiego, a lubo nabechtany od ojca nie chciał wysiąść na ziemię polską ażby spór ten o Estonją z wysłanymi na jego powitanie Polakami załatwionym został, gdy odłożono rzecz do sejmu koronacyjnego, a wręczono

mu dyploma elekcyi, dał się nakłonić, wysiadł i pakta zaprzysiągł. Z Gdańska udał się do Krakowa, wytrzymującego formalne oblężenie i szturmy. Przyszło wreszcie i do otwartego w polu spotkania się, w którem Maksymiljan pobity od miasta odstąpić musiał. Do tak oswobodzonego wjechał Zygmunt wspaniale witany przez mieszkańców i zwycięzkie wojsko Zamojskiego. Samego Hetmana przyjął zimno. Upowszechniło się mniemanie, że to zarówno zdziwiło jak i obraziło ostatniego: nam się zaś zdaje że tylko zagniewać mogło. Rozstrzygnął on wprawdzie elekcyę, obronił Kraków od Maksymiljana, ale wszystko po niewolnie, niemogąc tego zrobić ani dla siebie ani dla żadnego z Batorych, o czem Zygmunt niewiedzieć nie mógł.

Powitały go i zebrane w Krakowie Stany na sejm koronacyjny. Uchwaliły jednak aby niewprzód do koronacyi przystąpić, ażby zadanie co do Estonii rozwiązane było. Zadanie jak już wiemy nie łatwe. Zygmunt przyrzekł ojcu nieobowiązywać się do oddania Estonii, i z uporem jakiego w tem zdarzeniu pierwsze nam dawał zadatki, doskonale z przyrzeczenia się wywiązywał. Niemcewicz idąc za Pufendorfem (prawda że mu niezupełnie wierzy) wspomina i o liście Króla Szwedzkiego odwołującym syna jadącego już do Krakowa na powrót do Szwecyi, tudzież o odpowiedzi Zygmunta w której donosi ojcu o swoich układach z Arcyksięciem Ernestem. Miał on niby, nawet wtenczas, odstępować mu korony polskiej, byle się ożenił z jego siostrą Księżniczką Anną. Trudno wiedzieć o ile to prawdziwe, a jeżeli prawdziwe i przez Polaków stropione, trudno obliczyć o ile wpłynęło na ich pierwsze z Elektem

kroki. To wszakże pewna że zrażony na wstępie oporem jakiego doświadczał, zrywał się do powrotu jeszcze przed koronacyą; pewna i to, że ostrością mowy i zachowania się swojego z Zygmuntem, chciał go do tego doprowadzić Zamojski. A dziwić się niema czemu. Wykręcanie się Zygmunta od przyrzeczeń posłów szwedzkich co do Estonii, złą było wróżbą i dla reszty paktów. Polacy słusznie mogli wcale go nieżałować; tem bardziej że w nowej elekcyi odkrywało się pole dla pożądańszych od niego, Cara Fiodora, lub którego z Batorych. Z tem wszystkiem uchwała Stanów co do wstrzymania koronacyi skutku niewzięła: Zygmunt lubo nieprzyrzekł dotrzymać punktu o Estonii, kiedy pozwolił różnowiercom wcisnąć w rotę przysięgi swoje *pacem dissidentibus in religione tuebor*, został ukoronowany Królem Polskim przez Prymasa Karnkowskiego pod imieniem Zygmunta III. dnia 27. Grudnia 1588 roku. Pojednanie się z różnowiercami, czemu Karnkowski, chociaż główny sprawca oboru Zygmunta, sprzyjać nie mógł, pojednanie się to mówię zwątliło siły wstrzymujących koronacyą, i takową ułatwiło.

Po koronacyi uchwalono ścigać Arcyksięcia stojącego na granicy, zapomagającego się w nowe siły, i znać to było, nierozpaczającego o naprawieniu złej doli pod Krakowem. Zamojski też się nieociągał, dopadł wojska Maksymiljana pod Byczyną na Szlązku, rozbił go, samego zabrał w niewolę i uwięził w Krasnymstawie. Pamiętnem tem zwycięztwem, jak przedtem po dwakroć, tak teraz po raz trzeci rozproszył widoki domu Austryjackiego na koronę i udzielność Polski. Zkąd mu sława niepożyta i wdzięczność potomna; zkąd i drugi pożytek tej bohater-

skiej pracy, jakie takie odbudowanie uronionej u narodu miłości. Między pierwszemi jednak sprawy a tą trzecią jakże wielka różnica! Tam był wyrazicielem kierującym wolą i moralną potęgą narodu, duchem oświetlającym jego drogę obecną, prorokiem jego przyszłości, wodzem posłannictwa; a teraz wodzem jego wojska, znamienitym dostojnikiem, utalentowanym sługą Rzeczpospolitej, który dopiero napróżno pragnął, przy rozwianym własną winą uroku trybuna, dostać tronu, na jaki nie jak zdawał się tuszyć możnowładczy Senat, ale stan rycerski mógł go jedynie powołać. A nie tu koniec jego zawodów. Ów Król dopiero ukoronowany i utwierdzony przez niego na tronie, jako Kanclerzowi nie będzie ufał, jako Hetmana i pierwszego męża w narodzie będzie się lękał, bo trudno iżby zapomniał że ten mąż był jego współzawodnikiem do korony. Psuć mu nawet będzie najszacowniejszy owoc jego usiłowań, bo wpływom domu rakuzkiego, tak biegle i troskliwie przez niego z Polski rugowanym, wraz szeroką otworzy drogę. Otrzyma wprawdzie, jakby w nagrodę tych zawodów, na sejmie koronacyjnym prawem dziedzicznem Starostwa Krzeszowskie i Zamechskie, nie bez wdania się życzliwego mu teraz Opalińskiego u Stanów jakoś długo temu niechętnych; otrzyma i na przyszłym sejmie 1589 roku przywilej na ordynacyę Zamojską, czem na obecne i potomne czasy ugruntuje możnowładczy byt swojego domu; ale czy to ostatnie pierwszego warte? — wolno o tem wątpić potomności. Bo z dwojga wybierając, co jest chwalebniejsze? Czy zostać Ordynatem, czy też utrzymując się w długo zasłużonej popularności, użyć jej, jak to było można, na zaprowadzenie w ojczyźnie narodowego a silnego

rządu, i po Królu Stefanie samemu Królem zostać. Zostać owszem zamiast wieczystym Ordynatem, wieczystym wybawcą Polski od mającej ją zgubić anarchii.

Nie od rzeczy też powiedzieć słówko i o tej ordynacyi, ile o instytucyi w Rzeczpospolitej polskiej nowej, a nie samo prywatne dobro domu Zamojskiego, ale i jakąś myśl polityczną w sobie zawierającej. Zatwierdził ją Król i Stany wraz z Ołycką Radziwiłłów jeszcze za Króla Stefana założoną. Zamojski przeto nie był twórcą tej nowości w naszem prawodawstwie i porządku społeczeńskim, ale był zawsze pierwszym jej naśladowcą. Nowości zkąd inąd zronionej, bo ledwie potem dwa razy na Ostrogu i Pińczowie, przez Ostrogskich i Myszkowskich naśladowanej: że atoli naśladowanie to dopełniło się nie poźniej jak pod tem samem panowaniem, można poniekąd brać je za zadatek uknowanego wówczas projektu utworzenia arystokracyi dziedzicznej, której organizacyę rozwijał Zamojski swoim przykładem i powagą. Może i radą jeszcze w poprzedzającem panowaniu: jakoż tak zdaje się i było. Ordynacya Ołycka już była stanęła za Stefana Batorego w czasie największej powagi kanclerskiej Zamojskiego, a projekt jego własny, który doszedł zaraz na wstępie rządów Zygmunta, nie czego innego dowodzi, jak że był dawniej ułożony. Krócej: faktu tak ważnego w żaden sposób za przypadkowy i dorywczy poczytywać nie można. Słuszniej owszem zdaje się będzie jeżeli go poczytamy za wypadek długo przedtem wyważonej myśli politycznej, ile że ona prosto pochodziła z życzeń najprzeważniejszej części naszej arystokracyi, niezadowolonej swoim niedorosłym patrycyatem. Kosztował on niezmiernie a w zysku dawał mało; wpływ

jego był więcej znikomy niż stały, prawodawstwo bowiem zawsze było nie arystokratyczne pańskie, ale gminowładne szlacheckie. Chodziło więc zapewne o to, aby zabezpieczając stałość wielkich fortun przez instytucyę ordynacką, postawić możnowładztwo polskie w możności stałego działania na szlachtę uboższą, wpływem jaki zapewnieją wielkie a niemogące niczem się nadwarężyć ani zronić bogactwa. Owocem tego już niedorywczego ale dłuższego działania mogło być z czasem, że cała ustawa polityczna dotąd gminowładna, dałaby się w końcu przekształcić w duchu czysto możnowładzkim. Izba poselska przepełniłaby się, synami, krewnymi, klientami i jurgieltnikami pańskimi, i wszystko byłoby stracone. Powie kto że toż samo prawie działo się potem i bez rozpowszechnienia się ordynacyi — prawda — ale mniej stanowczo i mniej zupełnie: bo nic niezabezpieczało trwałości fortun nawet najogromniejszych. Od zbytku, od intryg, topniały one jak w ogniu; następcy zubożonych nie zawsze dostawali nowych środków potrzebnych do kończenia rozpoczętej roboty, i dla tego właśnie podobno że jej zbywało na potrzebnym ciągu, nigdy ona stanowczo skończyć się niedała. Jakżeby mogło być inaczej? System polityczny, o jakim tu mówimy, nie może się wyrobić tylko w arystokracyi nieporuszenie niezależnej, a nasza ciągle rujnująca się zawsze musiała patrzeć w ręce Króla, politycznej jej wyłączności z natury swojej władzy wielce przeciwnego. Wszystko się tu rozbijało o potrzebę dostania wyższego urzędu lub królewszczyzny: zkąd albo dworowanie, albo łączenie się ze szlachtą w celu stania się groźnym władzy, ale w obu razach nie bez poświęcenia interesu klassy, interesowi Króla lub

narodu. I ztąd to podobno między naszymi możnowładzcami mieliśmy zawsze, jednych, że ich tak nazwę, dworskimi torysami, drugich sejmikowymi wigami, a okolicznościowo tylko i przechodnio prawdziwych możnowładzców, porządnie do utworzenia odrębnej w stanie szlacheckim, politycznej arystokracyi zmierzających. Zamojski, tworząc swoją ordynacyą, wyzywając swoim przykładem drugich do jej naśladowania, zdawał się pojmować tę słabą stronę naszego patrycyatu i chcieć jej radzić, ale i w tym razie wcale mu się niepowiodło.

Nie ma już co mówić o tem, jak dalece projekt utworzenia arystokracyi dziedzicznej, był przeciwny duchowi gminowładnego społeczeństwa i prawa: chyba dla tego żeby się przekonać, jak łacno w ciągu swojego zawodu Zamojski przeciw niemu wykraczał. Pod Batorym usługiwał zamiarom samowładztwa, pod Zygmuntem trzecim, począł dawać zakłady naszym możnowładzcom szczerego z nimi zbratania się, zamierzając zdaje się reformę Rzeczpospolitej na zasadzie czysto arystokratycznej. To nam oraz może tłumaczyć i życzliwość pełną przeczucia jaką dla niego miał Senat w czasie ostatniej elekcyi, kiedy stronnictwo narodowych panów przechylało się do oboru Piasta. Niemogła go niepragnąć i Szlachta, ale pragnęła bez zapału, bo bez ufności w Zamojskim. Miałażby już przeczuwać w nim wtenczas sadzcę dziedzicznej arystokracyi, tak jak niedawno widziała patrona despotyzmu? Wyznaję że niejestem z liczby tych którzyby o tem wątpić mogli. Doświadczenie Stanu rycerskiego w sprawach publicznych już było w tej epoce dojrzalsze, a wrogowie Zamojskiego, Zborowscy, Górka i Chodkiewicze, lubo możnowładzcy,

dobrodziejstwa tego nie od nienawistnego sobie Piasta, ale od domu rakuzkiego wyglądali. I to im mogło być powodem niezmordowanej stróżliwości a troskliwego wyuczania Szlachty tajników nie narodowej Zamojskiego polityki. W jego osobie mogli pokazywać przyszłego zabójcę równości szlacheckiej, co niemało zapewne paraliżowało na elekcyi i otwartszych Zamojskiego stronników. Tyle to razem przyczyn zbiegło się na to, aby Zamojski mogąc być Królem, Królem nie był. Niewidzę też zkąd inąd, dla czegoby teraz Szlachta miała być w tem mniej oględną jak jej ojcowie pode Lwowem za Zygmunta I.

III.

Na sejmie 1589 roku zatwierdzone zostało przymierze z domem Austryjackim. W samym akcie przymierza jako i w jego zatwierdzeniu przez Stany, są poniekąd rzeczy uwagę historyka zastanawiające, a wiodące do rozlicznych domysłów. Wiemy że traktat ten z Cesarzem Rudolfem II. i Arcyksięciem Maksymiljanem, tudzież z całym domem rakuzkim, mieścił w sobie jedne warunki historyi świadome, drugie które Piasecki nazywa pomniejszemi, a o których jakieby były nie wspomina. Przywiązane atoli było uwolnienie Maksymiljana zarówno do wypełnienia jednych jak drugich. Podług Niemcewicza były one jednomyślnie zatwierdzone (jakoby wszystkie) przez sejm; dodaje wszakże że to się stało skutkiem zręczności Goślickiego Biskupa Kamienieckiego. Otóż zdaje się nam że co do pierwszych punktów traktatu, zręczność ta była mniej potrzebną: bo warowały zrzeczenie się pretensyi do korony przez Arcyksięcia i cały dom rakuzki z jednej strony, co i naturalne

i dla Rzeczypospolitej niezbędne; a z drugiej pokój, przyjaźń i amnestyę dla stronników rakuzkich, co także łacno przez Stany zatwierdzone być mogło. Więc chodziło o drugie, ale jakie nikt niewie. Musiały jednak być ważne, kiedy przed zadość uczynieniem onym niechciano wypuścić Maksymiljana, musiały też w czemciś obrażać Polaków, zmierzając naprzykład prosto do ściślejszego niżby sobie życzyli z domem Austryjackim przymierza, skoro w przeprowadzeniu ich w sejmie Goślicki doświadczał pewnych trudności. Jeżeli tedy dwór nasz potrafił wcisnąć w traktat jakieś niemiłe Stanom warunki, zadziwinie ztąd tem bardziej rośnie iż to się działo w pierwszym zaraz i drugim roku panowania, kiedy Król młodziuchny, niedoświadczony, jeszcze się był niewydobył z pod niemiłego sobie orędownictwa Zamojskiego i innych narodowców, troskliwie od niego odganiających wszelki wpływ i intrygę cudzoziemską. Bez zdania przeto i woli własnej, wpadałby tu jednak w to przymierze austryjackie, w którem ani Kanclerz, (lubo był jednym z układających się) ani którykolwiek z zostawionych przez niego przy Królu aniołów stróżów udziału mieć nie mógł. Byłyby zatem od początku (w tem naszem przypuszczeniu) jakieś niewidome wpływy, może być Jezuity Gołyńskiego, którym narodowcy, chociaż nimi natenczas Zygmunt jeszcze był otoczony, przeszkodzić nie mogli.

Traktat ten jednak przez warunek powszechnej amnestyi, niemało mógł się przyczynić do uśmierzenia niechęci, ile że i Zygmunt oprócz Andrzejowi Zborowskiemu, po którym laska nadworna dostała się Przyjemskiemu, wszystkim zresztą i szczerze przebaczył. Zgoda ta tyle pożądana

i potrzebna miała być nawet przygotowaną przez ludzi mądrej a dobrej woli, których imion Piasecki niewymienia, z wielkim zawodem, z wielką szkodą historyi. Nieobojętną bowiem dla niej rzeczą byłoby wiedzieć którzy to byli i jacy, kiedy skutkiem walnym pojednania, jakby ono głównie po to nastąpiło, było wzięcie raz jeszcze pod rozwagę na tymże sejmie 1589, najżywotniejszej sprawy Rzeczypospolitej, owego to poprawienia trybu elekcyi, które już tak było blizkie swojego złego lub dobrego rozwiązania pod koniec ostatniego panowania. Sprawa więc walna, za którą tak gorąco imali się niedawno i Król Stefan, i jedno z nim pragnący ale niejednako pojmujący naród, jeszcze była niezamarła w sercu Polaków, jeszcze na niem leżała jak kamień, potrzeba ratowania się od anarchji, a wprowadzali ją w koło obrad może ci sami mężowie, którzy dopiero przygotowali zgodę pomiędzy zwaśnionymi wojną i namiętnościami ziomkami. Przygotowali owszem ją, jak mniemam, nie w innym celu, jak aby w powszechnem uciszeniu serc i umysłów, sprawa ta święta skutecznie rozebraną i załatwioną być mogła. Lecz jak wprzódy tak i teraz zamierzono sobie cel jeden, ale niejednakie zapewne w jego dopięciu obmyślono środki.

Nieodżałowana też szkoda że fakt tak wielkiej wagi w Kronice Piaseckiego za nadto krótko opowiedziany, przebywa w pomroce podania ciemnego w którem jedna tylko widniejsza postać i działanie Prymasa Karnkowskiego. Szczęściem Niemcewicz, całkiem na Hajdenstejnie opierający się, dłuższego cokolwiek naszemu dociekaniu dostarcza wątku. Z porównania z sobą obu podań, tryska rzeczywiście jakiś promień światła pozwalający dojrzeć:

1° że patronowie projektu naprawy należeli do stronnictwa możnowładzców narodowych; lecz że powtóre łamali się na dwa odcienia, mężów skrupulatnie katolickich którym przodkował Karnkowski, i mężów czysto politycznych na których czele stawał Zamojski. Za pierwszym postępowali Biskupi, za drugim Radziwiłł Wojewoda Wileński i Firlej Wojewoda Krakowski. Co do Stanu rycerskiego, tego ani śladu, o tym ani wzmianki: że atoli i on nie mógł tu niemieć pewnej roli, można ją mianować jakąś przypadłością roli wymienionych dopiero narodowych możnowładzców, ale przypadłością, co do kształtu i skutków reformy, pojęciami możebnie od nich różną. Czasy Króla Stefana i ostatniej elekcyi, w których wola Stanu rycerskiego odrębnie się wyrażała, nie były jeszcze odległe, jakżeby więc być mogło aby jej nagle teraz zabrakło? Niedopomogła ona dopiero, bo niechciała dopomódz do tronu Zamojskiemu, a o to dzisiaj miałaby niebyć wcale. Zaprawdę tak być niomogło. Mogło być wszakże i pewnie było, że kiedy partya możnowładzka złamała się na biskupią, odrzucającą od współubiegania się o koronę każdy dom książęcy różnowierczy, i polityczną narodową, odrzucającą przedewszystkiem dom Austryjacki; Stan rycerski możebnie z właściwym sobie trybem naprawy przychodzący, a przeto z podawanym od możnowładzców niezgodnym, niechciał wesprzeć ani jednych ani drugich, za czem pojść musiało że i sam projekt poniechanym został. Inaczej: w odmiennym kształcie stało się tu to samo co na elekcyi. Szlachta natenczas niechcąc mieć Piastem Zamojskiego, niemogąc z bracią swoją litewską utrzymać Cara Fiodora, gdy przytem i Arcyksięcia odpychała, dała w sobie ocknąć współczucie dla widma krwi Jagiellońskiej, i nastąpił wybór nie jaki być był powinien, ale jaki być mógł. Tu zaś niemogąc przewieść własnego projektu dla silnego oporu jakiby spotkał, nie poparła niepożądanego sobie zapewne możnowładzkiego i spowodowała jego upadek. Podług tego co nam opowiada historya miał to niby sprawić Karnkowski z Biskupami, ale pewnie nie dla czego innego, jak że Zamojskiego, Radziwiłła i Firleja niechciała wesprzeć Szlachta, co ich przeciw Prymasowi uczyniło słabymi. Jakoż zdaje się przemawiać za prawdziwością naszego wniosku i błahość pobudek z których miał działać Prymas. Niby to się obawiał otworzyć przeto drogę nietylko Książętom protestanckim do korony, ale i herezyi do Polski. Otóż seryo rzecz biorąc, nie można przypuszczać aby ten lub ów Elekt różnowierca niedał się nawrócić na łono Kościoła dla pożytków i zaszczytu zostania Królem Polskim. Mieliśmy poźniej jeden tego przykład, a pewnie w potrzebie znalazłoby się ich więcej. Prymas zaiste musiał mieć inne prawdziwsze pobudki odstąpienia od zamiaru, a najważniejszą pewnie tę, że bez pomocy Stanu rycerskiego jak Zamojski przeciw niemu, tak on przeciw Zamojskiemu mocem niebył. Co do innych jemu bardziej osobistych, najsilniejszą mogła być ta, że mąż dumny łacno się odstrychał, łacno folgował w popieraniu reformy w której niemiał inicjatywy, musiał iść za drugimi. Był on obdarzony świetnemi przymiotami, miał i duszę hartowną, miał i obyczaje ojczyste, ale duma z zawiścią połączona nad wszystkiem w tym charakterze panowała. Jejby on może snadno poświęcił każde inne uczucie, byle mógł działać samodzielnie, władać sprawami państwa bez czyjego

bądź współzawodnictwa. Ta to właśnie zawiść i duma niweczyła w nim uczucia polskie, czyniła go niestałym w prawidłach politycznych. Ów Prymas obywatel który wolał Zygmunta III. nad każdego innego cudzoziemskiego Elekta, dla tego że przynajmniej z Polki się rodził, niebędzie się wahał, jak to w krótce obaczymy, płużyć w polityce Austryjackiej, przerzucać się do nienawistnego Polakom stronnictwa Górki i Zborowskich, skoro się przedstawi jakieś podobieństwo potrzeby nowej elekcyi, i samodzielnego przeciw Zamojskiemu w niej działania. Zamojski i w obecnym razie, mam mówić w owem upieraniu się Prymasa przy wyłączeniu od współubiegania się o koronę Książąt protestanckich, wolał raczej widzieć patronowanie za domem rakuzkim niż rzetelną gorliwość katolicką; lecz się zdaje że tą razą nie miał za sobą słuszności. Naprowadziłoby to nas na domysł zbyt wczesnego może znoszenia się Króla z tym domem o odstąpienie mu korony polskiej, co podobno w tej porze miejsca jeszcze nie miało. Prędzej to, że jak Karnkowski ścigał w Zamojskim współzawodnika sławy i przewagi, tak nawzajem Zamojski godził przy sposobności na sprawcę zawodu w swoich o koronę zabiegach.

Co do sposobu jakim miano naprawić tryb elekcyi. nie czyni o nim żadnej wzmianki historya. Rzecz jednak prosta że nierugować ją z naszego prawodawstwa, ale tylko przekształcić chciano. Samo odsuwanie od współzawodnictwa domu Austryjackiego, każe się domyślać że zostawiano takowe każdemu innemu, a wedle prawa i życzeń niektórych z sejmujących, może i ziomkom. Jasnem jest dla nas i to, że skoro zamierzona naprawa niemiała na widoku

usunięcia kandydatury zagrannicznej, a raczej konkursu zagranicznego, co właśnie było najszkodliwsze w tem prawie, uwaga sejmujących skierowaną być musiała na drugą jego zbyteczność, na obór tłumny w otwartem polu. Chciano inaczej zawrzeć ją jak przedtem w kole sejmowem. Czyby pod tą formą miano pójść dalej i prawo oboru ograniczyć w rodzinie panującego Elekta, coby wychodziło na niby-dziedzictwo, a w rychle snadno wynijść mogło na dziedzictwo proste? — bardzo wątpię. Niemcewicz to sobie obiecuje, ale Niemcewicz, jak cała plejada historyków jego epoki, zapatruje się na przeszłość ze stanowiska sejmu czteroletniego, co nam nie daje i dać nie może należytego jej pojęcia. Zamierzano tu jak sądzę, co najwięcej, elekcyę Jagiellońską, z wyraźnem prawem nieprzywiązywania woli narodu do rodziny raz ukoronowanej. Niebyły też to czasy Króla Stefana ale Zygmunta III., a wiemy że i pierwszy dopokąd się nie odważył na gwałtowne zburzenie Rzeczpospolitej, czemu śmierć przeszkodziła, nie o czem innem nam prawił jak o niewinnej naprawie trybu elekcyi. I gdyby mi kto zarzucił że taka naprawa niewarta była tyla zachodu, bo wychodziła na nijaką, odpowiedziałbym że tak nie jest: zamiana elekcyi tłumnej, zkąd się łacno wylęgała wojna domowa, na porządną sejmową, niebyła tu wcale rodzajem przegranej dla przyjaciół porządku, a przypuszczenie do kandydatury potomków lub krewnych panującego, przed każdym obcym kandydatem, obdarzało nas pożytkami dziedzicznego tronu, bez niebezpieczeństwa jakie niosło z sobą dla wolności dziedzictwo proste, bezwarunkowe. Któż bowiem nie widzi że Kandydat miejscowy, zamożny we wpływy, niekiedy i w zasługę, był

pewniejszym oboru od każdego zagranicznego, co uwalniając nas ubocznie od szkód jakich nas nabawiały intrygi europejskiego konkursu, zostawiały tryb elekcyi nie rzekomo ale rzetelnie poprawionym. Powracało to nam w pełni niby dziedzictwo Jagiellońskie.

Czy tak czyniąc partya refarmatorów dostatecznie była stróżliwą około wolności, niemyśląc jednocześnie i o całkowitej naprawie innych części naszego prawodawstwa, mianowicie co do odjęcia władzy środków któremi mogła szafować na zburzenie Rzeczpospolitej, będąc teraz mniej więcej pewną swojej *de facto* dziedziczności? — to zadanie innego porządku. Naprowadza ono nas tylko na domysł: że reformatórowie możnowładzcy niemogli tego niemieć w uwadze; lecz że obok tego rzecz przez nich samych poczęta i przeprowadzana nie mogła się przeprowadzić jak ze szkodą spraw Stanu rycerskiego, nieznaleźli oni ani jego wsparcia, ani współczucia dla pierwszej i już objawionej połowy projektu, która, ile prawa i prawna, na takowe zasługiwała. Zawsze słowem na tem staje, iż projekt się nieudał dla tego, że Stan rycerski miał zapewne inny, bardziej ubezpieczający jego własną prerogatywę, bardziej może ją wiodący do jej zupełnego rozwoju.

Drugą ważną sprawą na tym sejmie rozbieraną, oprócz równego podziału godności i dochodów Inflanckich między Polskę i Litwę, był i dalszy spór Stanów z Królem o Estonję którą one uważały za zaręczoną Polsce paktami, a na co Zygmunt żadną miarą zgodzić się niechciał. Nabechtany jeszcze w Szwecyi, aby ten kraj starał się dla niej zachować, niewstydził się niedotrzymywać paktów, lubo posłowie szwedzcy na elekcyi byli je zaprzysięgli, wykręcał

się jak mógł, prosił wreszcie żeby mu było wolno jechać do Rewla dla widzenia się i naradzenia w tej mierze z ojcem, na co i pozwolono. Rzecz dziwna, bez przykładu, a jednak prawdziwa. Polska przez obór Zygmunta zamiast zyskać Estonję, narażoną była na utratę własnych od tak dawna już naszych Inflant, może i na utratę niepodległości, a to jak obaczymy w skutek czynnego lub biernego plątania się tego jej wybrańca, w intrygi szwedzko-austryjackie, jedno i drugie sobie zakładające. Najpoźniejsza potomność polska nie będzie mogła bez gniewu rozczytywać się w dziejach tego panowania. W tymże czasie Maksymiljan Austryjacki długo zatrzymywany, w końcu puszczony, ledwie stanął na Szląsku, zamiast zaprzysiądz protestował przeciw wszelkim zobowiązaniom, które powziął był, jak mówił, będąc więźnem, a zatem poniewolnie. Oburzyło to Zebrzydowskiego Starostę Krakowskiego, który z Wawrzyńcem Goślickim Biskupem Kamienieckim na Szląsk go odprowadzał. A jako był mąż gwałtowny, z obawy przytem aby niebył odpowiedzialny przed Rplitą, ułożył, z narażeniem własnego życia, zabić Maksymiljana, wprowadziwszy go w tym celu w prywatną z sobą rozmowę. Szczęściem zapobiegł temu Goślicki przekładając, że te nowe wstręty, przy zaprzysiężeniu już traktatu przez Cesarza i innych Książąt rakuzkich, nic nieznaczą. Szczegół mniej ważny ale malujący Zebrzydowskiego mającego poźniej wystąpić na daleko większą scenę historyczną; malujący może i nasz naród, jakim go w tej epoce czyniła wielka pomyślność.

Nagabali też Polskę Tatarowie, a mianowicie Turcy których państwo najeżdzali Kozacy coraz to niesforniejsi.

A tu niebyło wojska, niebyło i pieniędzy na nowy zaciąg, gdy ostatni sejm, kiedy na nim była mowa o tem nastającem niebezpieczeństwie, poboru natychmiastowego nie uchwalił, odłożył rzecz do sejmu przyszłego. I słusznie zdawać się może że to był skutek niezadowolenia Stanów z Zygmunta że niedotrzymywał paktów co do Estonii, a może i z tych którzy niedopuścili rozpoczętej naprawy Rzeczpospolitej. Środek to opamiętania władzy szkodliwy, ale u ludów wolnych i wtenczas i dziś używany. Kiedy za naszych czasów Francya naprzykład lub Anglja nieufając swoim rządom, z tych lub owych przyczyn, odmawiają im budżetu, robią to samo co tak często robiono u nas odmawiając poboru i pozwolenia na nowy zaciąg wojska. Ale jeszcze nie wszystko o tem powiedzieliśmy co powiedzieć wypada. Kiedy w tak ciężkiej potrzebie Zamojski obwarowawszy się we Lwowie błagał tamecznego Arcybiskupa Sólikowskiego aby wdaniem się swojem wyjednał u Szlachty i bez sejmu pomoc pieniężną, Szlachta takowej odmówiła.

Taka obojętność i w sejmie i poza sejmem objawiona, czyż była rzeczywiście pod wszelakim względem naganną? Łatwo zarzucić że nie do czego innego wiodła, jak do publicznej i prywatnej szkody, ale zarzut ten ze wszelkiemi pozorami sprawiedliwości, nieprzeto jednak sprawiedliwym będzie. Rozprószyć go owszem można stanowczo, badając ducha ówczesnego społeczeństwa polskiego, bacząc na przemagającą w niem potrzebę czuwania nad wolnością i niezbędną dla niej naprawą Rzeczpospolitej. Naprawą, mam mówić, ani podług monarchicznej, ani podług arystokratycznej, ale podług gminowładno-szlacheckiej zasady,

która uznana w ustawie i w nią wprowadzona, napróżno dotąd wyglądała uzupełnienia swojego wszechwładztwa. Obojętność ta, słowem, miała na widoku przymuszenie rządu do zajęcia się tą naprawą, w sposobie jakiego Stan rycerski miał prawo żądać, a o jakim dosyceśmy mówili w panowaniu Króla Stefana. Była to obojętność, że ją tak nazwę, narodowego trybu, jakiej już były przykłady pod Cerekwicą w czasie wojny pruskiej za Kaźmierza Jagiellończyka, i pode Lwowem w czasie układanej wyprawy wołoskiej za Zygmunta I. Owóż i teraz, jak niegdyś, chodziło najpierwej o Rzeczpospolitą wewnętrzną. Zygmunt III., lubo może tylko biernie, zdradzał ją jednak i niedotrzymywaniem paktów, i plątaniem się w podejrzane narodowi przymierze z domem rakuzkim; zdradzali ją i ci którzy przedsiębrali i rzucali naprawę, którzy zwłaszcza chcieli jej dokonać w duchu zasady narodowi obmierzłej. Była to więc obojętność wspólna nam, jak się wyżej rzekło, z innemi dzisiaj wysoce ucywilizowanemi ludami, a której zażywaliśmy do ostatka jako środka zdobywania lub pomnażania wolności, i środka ubezpieczenia Rzeczpospolitej od wszelkich wewnętrznych na nią zamachów. Że wiele na niej kraj szkodował, któż przeczy? Nieprzeto jednak mniej jest pewna: że w narodach wolnych, rządy zahaczone w swoich działaniach zewnątrz lub wewnątrz tego rodzaju opozycyą, wiele dla uwolnienia się od takowego kłopotu borgować im muszą. Jeżeli zaś haczenie to rządu u nas zbyt często się powtarzało, niech za to odpowiedzą przed potomnością ci, którzy na jej pożyteczną, wyprowadzającą z anarchji, a jednak w duchu gminowładnym naprawę, nigdy pozwolić niechcieli. Owóż w nie-

szczęściu jakie nas dzisiaj zewsząd opasało, niczego bardziej wystrzegać się niemamy, jak płochego oskarżania ogółu narodu o brak ducha ofiary, a co za tem prosto idzie i miłości ojczyzny. Wrogowie tylko na świadectwa takiej powszechnej zbrodni w naszej historyi natrafić mogą. A lubo o nią oskarżają niekiedy i współczesne dzieje, jak w obecnym przykładzie tyle zkąd inąd zacny Piasecki, nieuwalnia to od obowiązku sprawdzenia krytyką historyczną, czy jest dobrze rzeczy świadomym lub bezstronnym. Oskarżać płocho ojców o samolubstwo i obojętność w sprawach publicznych, i w jakich? — w tych które dźwigają na sobie brzemie solidarności ogółu narodowego, jestże to co innego jak nakazywać potomności nienawiść i wzgardę dla nich? Rozgadałem się, a jednak nieprzepraszam za to mojego czytelnika. Prawdziwie bowiem tych tylko kochamy, których szacować możemy. Jakoż i sprawa owa z Tatarami i Turkiem, lubo mogąca stać się niebezpieczną, dała się jakoś złatwić powagą i wielkością imienia Zamojskiego, tóż jego i panów ruskich cnotą. Z ich to i własnym żołnierzem śmiało stanął w oczy nieprzyjacielowi, że się chętnie do pokoju nakłonił, pod warunkiem utrzymywania w lepszej karności Kozaków.

IV.

Kiedy to się dzieje w Polsce, Król jej zjeżdża się i traktuje ze swoim ojcem w Rewlu. Już to niby o Estonii z paktów do Polski należącej, a której Szwed niepuszczał, już o układach z Moskwą co do Narwy, już o innych sprawach szwedzkich: świadczy atoli współczesna historya że tam były i inne rokowania, że takie przynajmniej było o

tem powszechne przekonanie Polaków. Toż i ton jakim to ona opowiada, lubo podejrzeń tych nie zatwierdza, jednakże im i nie przeczy. Sprobójemy azali czegoś w tej mierze pewniejszego nienauczy nas krytyka faktów?

Jak i o czem, oprócz wyżej wspomnianych interesów, rokowali tam dwaj Królowie ojciec i syn? — odbywało się to tak tajemnie że nikt niewiedział. Wylęgła się wszakże z tego tajenia wieść złowroga o traktatach między Austryą i Szwecyą, a to na zgubę Polski. Czy tak było? może o tem opowiedzą dalsze fakta. A tymczasem wielce dla nas jest znaczące, to zaraz na wstępie kwapienie się Zygmunta do przymierza z domem austryjackim, do jego niby pomniejszych a jednak, jak uważaliśmy, obchodzących warunków; z domem, na domiar nienaturalności tej rzeczy, z którym świeże pojątrzenia tak prędko zagoić się niemogły. Wszak nadto on był upokorzony i w upadku swoich w Polsce zamiarów, i w osobie swojego Arcyksięcia a cesarskiego brata. Coś więc przeważnie musiało do tego skłaniać Cesarza.

Ale bądź jak bądź Jan Król Szwedzki niepozwalał Zygmuntowi powracać do Polski i wiele w tym zamiarze objawiał stałości. Przenoszono na okręty, któremi jakoby Zygmunt miał płynąć do Szwecyi, cały jego sprzęt podróżny, pierwsi dostojnicy polscy przy Królu natenczas znajdujący się, jak Krzysztof Radziwiłł Wojewoda Wileński, Wojciech Baranowski Podkanclerzy K. Marcin Leśniowolski Kasztelan Podlaski, Przyjemski Marszałek Nadworny, Jan Tarnowski Referendarz, wszyscy ci mówią, błagali Szweda żeby tego nie czynił, ale błagali na próżno. Król Jan stał przy swojem, tak że Polacy już byli zwątpili

o podobieństwie zabrania z sobą do Polski Zygmunta. A kiedy wieść o tem piorunem doleciała do Polski, znaleźli się tacy, którym zamiar Króla Szwedzkiego wcale się uśmiechał; w ich liczbie i Zamojski. Gorzko on potem wymawiał Baranowskiemu że zanadto zatrzymywał Zygmunta. Zgadywali bo już Polacy Króla wiarołomcę i poplecznika Austryi, poznali jego przyrodzoną odrazę od charakteru, obyczajów i rządu naszego narodu, zkąd poczynało się powoli przekonanie: że lepiej się odważyć na zawieruchę nowej elekcyi, niż cierpieć Króla polskiego Polsce nieżyczliwego. Domyślają się niektórzy, że to długie zatrzymywanie Zygmunta było próbą, do jakiego stopnia Polacy żałować go będą. Ale ktoby temu wierzył? prędzej już to że zamiar niebył jeszcze ostatecznie powzięty, długo się więc wahano czy go spełnić czy poniechać.

Nikt tymczasem z Polaków będących natenczas przy Królu, nie wiedział dokładnie co ułożyli z ojcem: utwierdziło się tylko mniemanie, mylne lub niemylne, ale niczem odtąd rugować się niedające, jakoby układ był następujący: 1° Polska z Litwą i koroną królewską miała się dostać Arcyksięciu Ernestowi, któryby poślubił Księżniczkę Annę siostrę Zygmunta. 2° Arcyksiąże przyszły Król Polski odstąpiłby Szwecyi Inflant (Estonję uważano za szwedzką) i ceł pruskich, co słusznie można uważać za chęć poźniejszego zagrabienia całych Prus; wylęgał się bowiem z tego jakiś rząd podwójny, w którym Szwecya na morzu Baltyckiem, przeważna przez posiadanie Inflant i Estonii, byłaby od Polski silniejszą. Ta pokusa do Inflant i Prus, później urzeczywistniona przez Karola Sudermańskiego, a mianowicie Gustawa Adolfa i Karola Gustawa, wypływała isto-

tnie z naturalnej polityki Szwecyi, dążącej przy swojej szczupłości da wyłącznego panowania na Baltyku, przybliżenia się Pomorzem do środka Europy i większego przeto w jej systemacie znaczenia: a to jedno powinnoby przekonać że wieści krążące o tych układach zupełnie płonnemi nie były. Chybaby je rozpuszczał dwór Wiedeński, w celu poburzenia nas przeciw Zygmuntowi i przygotowania dla siebie nowej elekcyi, jak zawsze przez Zborowskich, Górkę a teraz może i Karnkowskiego? co zdaje się być niepodobne ze względu na tak ślimaczą politykę jak rakuzka, i na niepewność czy po raz czwarty z niczem nieodejdzie. Wszak stronnictwo rakuzkie zawsze się dotąd okazywało niesilnem w obec narodowego, więc bezpiecznie ufać mu niebyło można. Pewniejszym zaprawdę był rodzaj zaboru ze Szwecyą ułożonego, a dopełnionego na nieprzygotowanej i niezgodnej Polsce. 3° Miał Arcyksiążę Ernest wypłacić Zygmuntowi za tytuł dziedzica Litwy (uważał snadź siebie dziedzicem po Jagiełłach) 500,000 czerwonych złotych, a po śmierci Królowej Anny Jagiellonki, oddać po niej spadek. 4° Postarać się dla Zygmunta o wypłat summ neapolitańskich po Babce. 5° Dostarczyć posiłków Szwecyi przeciw Moskwie. 6° Nakoniec, niektórym z zaleconych sobie Polaków, dobry Król i o tem niezapomniał, miał tenże Arcyksiążę wydzielić Starostwa i godności. Ile do mnie, gdy się zwłaszcza oglądam na ową politykę Szwecyi, poźniej tak długo i zacięcie popieraną, zgoła niewątpię o rzeczywistości takiego układu; niewątpię i o szczerem do niego chyleniu się Austryi, gdy zyskiwała to czego tak gorąco pragnęła. Zygmunt wprawdzie do Polski powrócił i tem niejako zadał fałsz tym wieściom, ale tak ważna sprawa

nie mogła się odbyć nagle, potrzebowała dluższego do dojrzenia czasu w samejże Szwecyi, Zygmuntowi jako Katolikowi niechętnej, odłożono więc snadź rzeczy do powtórnego wyjazdu naszego Króla do Sewecyi, co też w istocie w pomienionym dopiero układzie miało być zawarowane. Zgoła przeto, jak mówiłem, o tem niewątpię. Wątpię wszakże, gdy zważam na młodość, na ówczesną nijakość Zygmunta, aby on w tem matactwie mógł mieć czynny i samowiedny udział. Wiemy jak się potem przeciw temu uroczyście przed Bogiem i ludźmi protestował. Wielkie więc do prawdy podobieństwo, że sam niedziałając, co mu w tej porze było zwykłe, dozwalał tylko działać za siebie drugim, ażby potem przystąpił do rzeczy już gotowej. Owóż w sumieniu kazuisty przez Jezuitów sprawowanem, niepotrzeba było więcej aby się uznać za niewinnego pogwałcenia przysiąg narodowi polskiemu wykonanych. Zygmunt też niewyznawał poźniej, aby między Szwecyą i Austryą niebyło jakichś układów; zapierał się tylko uroczyście osobistego knowania na zaprzedanie Polski i frymarczenie jej koroną; tak jak w ciągu rokoszu Zebrzydowskiego, sądząc siebie zapewne niewinnym wszelkich intryg dworsko-jezuickiego stronnictwa, uroczyście także przysięgał, że niewzywał pomocy domu rakuzkiego ku zaprowadzeniu w Polsce dziedzicznych rządów.

W tymże czasie buntowników Rygskich, jeszcze za Króla Stefana osądzonych, Lew Sapieha Podkanclerzy L. publicznie tamże śmiercią skarał, a Ekkjusza spędzonego z magistratu przez rokosz na urząd przywrócił. Jakby na świadectwo, że Polska z pod swojej władzy i posiadania Inflant wypuścić nie myśli.

V.

Powracającego z Rewla Zygmunta ważne w Polsce spotykały wypadki. Przychodziły zatrważające wieści od Turek, pokój znowu blizkim był zerwania: Kozacy bowiem mało bacząc na umowę niedawno między Begler-Bejem a Zamojskim zawartą, po staremu na swoich czajkach przez morze Czarne państwo tureckie napadali. Przyniewolone przeto były Stany zająć się na sejmie obmyśleniem środków prowadzenia wojny, i uchwaliły pobór, pogłówne i pożyczkę.

Do tego już tak ciężkiego kłopotu przybywał drugi z Arcyksięciem Maksymiljanem. Niedość że traktatów już z nim, już z całym domem rakuzkim niedawno zawartych zaprzysiądz nie chciał, ubierał się nadto w tytuł Króla Polskiego, i jakby oczekiwał jakich w Polsce wypadków; (wieści ze Szwecyi nalatujące obcemi mu być niemogły) niebył bez stosunków ze swoimi dawnymi stronnikami Niemogło to nieniecierpliwić Stanów Rzeczpospolitej, więc unieważniły aktem sejmowym wolę narodu wyrażającym, wszystkie roszczenia Maksymiljana do korony polskiej z rzekomego prawa ostatniej elekcyi, a tych którzyby z nim w jaki bądź sposób się łączyli, uchwaliły obwołać za zdrajców i karać jako takich.

Kiedy tymczasem po tak hojnie uchwalonym poborze na wojnę turecką przyszło do jego wybierania, odmieniła się postać rzeczy, odmieniła w sposób nadzwyczajny, do powyższych zewnątrz powikłań napędzający nam niebezpieczniejszego od nich domowego niepokoju. Odmówić poboru po Województwach, kiedy był uchwalonym na

sejmie, nie było rzeczą zupełnie nową; raz się to trafiło i za panowania Stefana; ale iżby Prymas, przy obecności w kraju pnującego, unieważniał wolę sejmu na zjeździe prowincyonalnym, tego dotąd nie było przykładu. A jednak tak się stało. Rozpuszczono naprzód wieści całkiem nieuzasadnione przeciw Zamojskiemu, jakoby niebezpieczeństwo wojny z Turkiem było przez niego wymyślone na zebranie pieniędzy i użycie ich, na co? — nikt niewiedział: w jakichś zamiarach nieokreślonych. Jużby snadniej było posądzić go o ściąganie umyślne wojny przez pobłażanie Kozakom, co jeżeli nie było byćby mogło. Zamojski jeszcze w drugiej połowie panowania Batorego, straciwszy że powiem wiarę polityczną u narodu, a pożerany żądzą, jużciż nie wpływu, bo go miał ile wielki człowiek, ile magnat, ile Kanclerz, ile Hetman; ale żądzą powodzenia jak dawniej umysłem narodu, do czego odzyskanie zwątlonej popularności było konieczne, Zamojski mówię, potrzebował stawać przed nim z okupem chwały ciągle nowej i ciągle większej. I w tym widoku możnaby wierzyć, że sam z umysłu przez zaczepki kozackie sciągał wojnę, z którą alboby się był biegle jak umiał obszedł, albo zasłużył krajowi powtórnem jej oddaleniem przez układy. Czyżby wojna mniej słuszna miała go więcej odrażać jak jego wielkiego mistrza w polityce Króla Stefana, kiedy przygotowywał przed swoją śmiercią całkiem niesprawiedliwą moskiewską? Lecz i to za śmiałym wydaje się nam domysłem. Najpodobniejsze że miał zamiar korzystać z kłopotu jaki sprawadzili na kraj Kozacy, aby pomnożyć wojsko sobie oddane, a w razie dobrowolnego jak się zdawało ustąpienia z tronu Zygmunta, użyć go czy

to na obronę kraju, czy na opanowanię nowej elekcyi, którą i sprawy Karnkowskiego w Kole wróżyć się zdawały; samą zaś wojnę starać się oddalić. Wszelkie inne posądzenia mniej się wydają uzasadnione: naprzód niebezpieczeństwo od Turek nie było urojeniem, kiedy, jak obaczymy, ledwie się dało usunąć wdaniem się obcego mocarstwa; powtóre wyciągać kraj na nadzwyczajne koszta bez istotnych do tego powodów, temi szafować (jak to wolno czytać w myśli oskarżycieli) na zaciąg wojska aby go użyć w rokoszu przeciw Królowi? — jakie to niepraktykowane a trudne projekta. Toż pewnie i Karnkowski szczerze ich Zamojskiemu nieprzyznawał. Mąż ten nie mniejszego jak on znaczenia a jemu nieprzyjazny, jasno przytem czytający w okolicznościach, i pragnący niemi rządzić, niemógł się nieniepokoić temi zabiegami Zamojskiego około odzyskania dawnej wziętości, i środkiem, dotąd nieutartym w naszych politycznych zwyczajach, ale potężnym, wszystkie jego domniemalne zamysły na zjeździe Wielkopolskim w Kole, z gwałtownością sobie przyrodzoną wywrócił. Chodziło zaś tam nie o samo odmówienie poboru uchwalonego na sejmie, ale jakby na potwierdzenie naszych dociekań, i o następujące postanowienie ograniczenia władzy hetmańskiej:

1° Aby Hetman obowiązany był, raz na zawsze, przebywać przy wojsku na granicach państwa. 2 Aby (jakie przewidywanie?) niemiał prawa znajdowania się na elekcyi, ani też działania na niej przez umocowane osoby; gdyby zaś był wezwany, stawił się w kole nieinaczej jak prywatny szlachcie, w orszaku niewięcej nad trzydziestu przyjaciół. 3° Aby żołnierzy niezaciągał chyba za wolą Stanów

i Króla; 4° Aby posłów zagranicznych pierwszy niesłuchał, ale wprost ich odsyłał do Króla i Senatu, ani też tembardziej bez wiedzy ich z nieprzyjaciołmi kraju układał się.

Niech kto jak chce to tłumaczy, zawsze obok myśli ogólnej i pożytecznej, zapobiegającej zbytecznemu wybujaniu władzy hetmańskiej, znajdzie i drugą bezpośrednią, obwarowania się przeciw przewadze wojskowej Zamojskiego, na jakiejś przewidywanej elekcyi. Ztąd to na zjeździe w Kole i owo wstrzymanie poboru bez którego wojsko pomnożonem być nie mogło.

Ale idźmy dalej. Po środkach zmierzających do przeszkodzenia wpływowi politycznemu, następują środki zatracenia Hetmana w szacunku ziomków. I w tym razie już się niewzdragano przed potwarzą, wiedząc zapewne jak się ona łacno chwyta najuczciwszej sławy. Oskarżając Zamojskiego o zatrzymywanie dla siebie zdobyczy wojennej (był to sztych do zabranych pod Byczyną obok dział i sreber Maksymiljana, za które on żołnierzom rzetelną ich wartość swojemi pieniędzmi zapłacił), skarżąc to mówię, uchwalono aby go przymusić do powrócenia wszystkiego Rzeczpospolitej. Pomysł zdradziecki, zmierzający do obłocenia sławy wielkiego człowieka: bo gdyby się był uniósł zbytkiem szlachetności i powrócił rzecz wprawdzie zdobytą na nieprzyjacielu, ale kupioną od żołnierzy, byłby się tem samem przyznał do winy której niepopełnił. Trzebaż większego dowodu że tu niechodziło o ogólne ścieśnienie władzy hetmańskiej, ale o z-ujemnienie jej w ręku Hetmana, którego nadto moralnie z-ujemnić chciano.

Po tem dopiero wszystkiem podsunięto już projekt,

snadź od pierwszego jego przez sejm odrzucenia ciężący Prymasowi, projekt przekształcenie trybu elekcyi. Rad też był może Karnkowski że działając sam przez się, bez udziału równej sobie powagi, osiągnie wyłączną sławę, (tego najbardziej pragnął) postanowienia obok tego Rzeczpospolitej w pożądanej zdawna przez jego stronnictwo normie możnowładzkiej; a że się rzecz miała z domniemalnym pretendentem rakuzkim (tylko pewnie nie z Ernestem ale dawnym Arcyksięciem Maksymiljanem), norma ta możnowładzka oraz i republikańską być nie mogła. Co atoli w tej mierze ułożono? — niewiadomo.

Gdy zaś rzeczy już były ukartowane, Prymas, który zwłaszcza podochociwszy lubił się przechwalać, odezwał się do Górki przy uczcie: «My dwaj Górko, Króla obierzemy.» Powiada Piasecki że to zuchwalstwo Karnkowskiego w tworzeniu w Rzeczpospolitej władzy (jeszcze to natenczas nie była nam rzecz zwykła) obalającej najwyższą powagę sejmu, ściągnęło na niego nieoczekiwane oburzenie innych Województw. Spodziewał się mieć je wszystkie gwoli tym swoim zamiarom, a stało się inaczej. Ztąd powiada dalej i nienawiść która padła na resztę Biskupów, tak dalece że liczni Senatorowie głośno zaczęli utrzymywać, jako usługa duchowna świeckiego kleru snadnoby się dała zastąpić usługą ubogich zakonów. Nie to atoli jak sądzę mogło być walnym powodem tej niechęci. Sam zjazd lubo unicestwiał powagę sejmu, nie był wszakże czem innem jak zawiązującą się konfederacyą, co znowu ogółowi Szlachty nadto niepodobać się nie mogło, ile forma rzeczy chciwie niedługo potem w rokoszu Zebrzydowskiego naśladowana, a dalej zwyczajem jako prawo uświęcona.

Raczej to mogło się niepodobać, że Prymas z Biskupami, niestały jako był w zasadach politycznych dla miotających nim namiętności, przerzucił się był ku Zborowskim i Górce, z którymi, na przypadek nowej elekcyi, należało się obawiać wprowadzenia na tron Austryjaka. Prymas przytem zamyślał o przekształceniu trybu elekcyi, może i całej Rzeczpospolitej, a to przy takim panującym nie mogło być jak monarchiczno-arystokratyczne, na co się wzdragała wielka większość narodu. Prymas słowem z Biskupami, cokolwiek czynił, jakkolwiekby się ubierał w sprawę religii sadowiąc na tronie katolickiego Pana, przestawał być mężem narodowym, gdyż Panem tym miał być monarcha któryby dybał na zgubę wolności i niepodległości Polski. I ztąd podobno owa myśl o zakonach ubogich mnichów, bo w gruncie nie byli oni gorszymi od Prymasa i Biskupów Katolikami, a pod płaszczykiem religii niewnosiliby do Polski dziedzicznej monarchji, ukonstytuowanego możnowładztwa, i możebnej zagłady jej udzielności. Różniło w tem zapewne najbardziej Karnkowskiego z narodowymi panami popieranie pretensyi rakuzkich, i drugi powód niemniej ważny, że chiał działać odrębnie bez ich współdziałania, czem się stroił w rolę dyktatorską która obrażać musiała. Do niej też on przedewszystkiem się dobijał. W stronnictwie Zborowskich był niezaprzeczenie od każdego znamienitszym, wyższym i pierwszym; w stronnictwie narodowych możnowładzców, nawet przy nadwątlonej popularności Zamojskiego, byłby może tylko drugim, a tu głównie a to chodziło żeby nad niego podlecić, wpływ wszelki na Rzeczpospolitę jemu odebrać. Różniły też poniekąd tych dwóch mężów i polityczne zasady, od czasu jak

Karnkowski przerzucając się do partyi rakuzkiej, może poniewolnie i przeciw własnej naturze, stawał się jednak monarchistą: chociaż bowiem polityczne sprawy Zamojskiego w poprzedzającem panowaniu prosto nas wiodły do monarchji, zdaje się że w obecnej chwili był on raczej możnowładzcą republikaninem. Lepiej to przypadało do wyobrażeń partyi którą wyrażał, mniej trudnem także czyniło jego pogodzenie się z ogółem Szlachty. Takie to zaiste powody całą robotę Karnkowskiego w kole niepopularną uczyniły.

Trudno przytem niezauważyć, jak Karnkowski i Zamojski, dwie najwyższe znamienitości w Rzeczpospolitej, iż ich różniły i chęci i zasady, a zaostrzały przeciw sobie namiętności i współzawodnictwo, opuszczali sposobność naprawy rządu, która czy to bardziej monarchicznie, czy bardziej arystokratycznie dopełniona, miałaby zawsze tę wielką korzyść iżby zapewniła trwałość bytu Polski, jeżeli nie samej Rzeczpospolitej gminowładno-szlacheckiej. Ucierpiałoby ztąd na długo narodowe powołanie, alеż przecie rzecz sama niebyłaby straconą. Po nich żadna powaga polityczna nic już w tej mierze sprawić nie będzie mocna.

Co do samego wstrzymania poboru, niemiało ono złych skutków. Za pośrednictwem poselstwa Angielskiego w Stambule potrafiono zwalić winę naszych Zaporożców na Kozaków dońskich Moskwie hołdujących, co przy zapewnieniu lepszej karności pierwszych okazało się wystarczającem do utrzymania pokoju. W tym więc przynajmniej razie nie można skarżyć Karnkowskiego o podleganie namiętnościom ze szkodą kraju: bo w istocie i Król i on postarali się o to w Stambule, aby kraj z tego

powodu nieucierpiał. Prymas zaś i tego dokazał, iż niejako przekonał że wojna z Turcyą nie była do odwrócenia trudną, o co właśnie na tym zjeździe przeciw Zamojskiemu wymierzonym, najbliżej mu chodziło.

Nieskończę tego rodziału abym i na następujący szczegół niezwrócił uwagi czytelnika. Kiedy wojna z Turcyą dała się przecie oddalić, Zamojski sam swoją powagą kanclerską wstrzymał pobór jako już niepotrzebny. Potrzebowała go tymczasem zawsze Rzeczpospolita na zapłatę należącego się wojsku żołdu, zkąd zaraz poszło jego wzburzenie się a za niem zdzierstwo i gwałty. Rzecz tedy dosyć dziwna, dla czego Zamojski na to kraj naraził. Dziwna wprawdzie o tyle, o ile byśmy zapomnieli, że wojsko biorąc to za rozporządzenie królewskie nie kanclerskie, mogło w przygotowującej się burzy domowej snadniej przeciw Królowi być podniesione. Toż uważajmy: nie wahał się w tym razie Zygmunt zastawić Ekonomję Samborską, byleby wojsko zaspokojone było, a sejm następującego 1591 roku uchwalił nawet pospolite ruszenie przeciw kwarcianym, gdyby dalej wichrzyli. Co do ostatniego, mogło to być dla Króla skokiem ze Scylli w Charybdę, po naszemu z deszczu pod rynnę, gdy środek zaradczy bardzo w sobie niebezpieczny, bodaj czy niebył tu doradzony przez tych, którym owe pospolite ruszenie w pewnym danym razie przydać się mogło. Czyżby między starszyzną nie było już ani jednego męża prawdziwie narodowego, któryby w potrzebie odważył się stanąć na czele Stanu rycerskiego, a sam ten stan miał stać z założonemi rękoma, chociaż w pospolitem ruszeniu, wpatrując się a niewidząc w toczące się wypadki? Trudno zaiste zupełnie w to uwierzyć, chociaż

z drugiej strony mamy wyznać, że i sami w dwa powyższe przypuszczenia jakby w pewniki nie wierzymy. Idzie nam tylko o to aby ważność zdarzeń przy ciemności podań, uprawniła w nauce i tego nawet rządu dociekania i domysły. Pożytek z nich bodaj ten jeden: że brak dokumentalności zastępuje przecież jakaś logika faktów, której zaprawdę za nauce niepotrzebną uważać się nie godzi. Wszak one muszą być zawisłe jedne od drugich a podrzędne od główniejszych. Tryb ten przymuszonych dociekań wtenczas tylko okazałby się i niepożytecznym i szkodliwym, gdyby piszący pozwalał sobie snować swoje przypuszczenia nie z faktów konieczne objaśnienie wymagających, ale z własnej głowy lub namiętności. Może kto zarzucić, że żadna się ztąd nie rodzi pewność historyczna gdy objaśnienie faktów domysłami, inne być może u tego inne u owego historyka; ale któż niewidzi że krytyka łacno może osądzić między jednem a drugiem, i uznać prawdziwsze lub przybliżone do prawdy, a odrzucić bardziej od niej oddalające się. Zkąd wreszcie w wiadomościach ludzkich nabyć tej bezwarunkowej pewności? Umysł raz wyszedłszy z umiejętności rachunkowych, w przyrodzonych już, chociaż w nich tyle dokazują obserwacya i i doświadczenie, przecież nie zawsze ściśle pewnie wiedzieć i wierzyć może; a cóż dopiero w moralnych, co w historycznych? gdzie i interes, i namiętności piszącego, i jego nietalent, i jego talent, i jego za nizkie, i za wysokie w społeczeństwie położenie, jedno słowem albo drugie zamiast oświecać bałamuci. Dokumenta na wszystkoby poradziły, lecz gdy ich nie ma, doprawdy że tylko tryb przypuszczeń, byle z winnemi na znajome jakie są świa-

dectwa względami zażywany, jako tako na to poradzić może. W obecnym naprzykład razie przypuszczając wedle wymagań krytyki że intrygi szwedzko-austryjackie w Rewlu, nie są płonnym domysłem lub wymysłem fakcyi, ale rzetelną prawdą, objaśniliśmy poniekąd działania inaczej bezpowodne Karnkowskiego w Kole, nowych znoszeń się ze swoimi stronnikami Arcyksięcia Maksymiljana, jego i ich niespodzianie zakwitające nadzieje, toż i sprawy inaczej wcale ciemne Kanclerza Zamojskiego. A nawzajem niespodziany ten ruch, zuchwałość i naprężenie namiętności stronnictw, każąc nam wierzyć w prawdziwość tego co się działo w Rewlu, fakt przebywający dotąd w kategoryi niepewności, czyni niemal niewątpliwie prawdziwym.

VI.

Ale na scenie politycznej jak na teatralnej, rzadko się kiedy przedstawia widok stałego na swojej drodze i prawidłach rozumu, częściej zmienna gra namiętności. Dwa kolosy polityczne ówczesnej Polski, Karnkowski i Zamojski do tyle przeciw sobie zajątrzeni, teraz się pojednali. Pierwszy podobno zbliżył się Prymas. Czy że się stał uciążliwym Rakuzanom, jak to można wnosić z jego animuszu, czy że były w ich zasadach i dążeniach jakieś szczepiące różnice, czy wreszcie, jak to wolno mniemać historykowi przy braku przeciwnych a wyraźniejszych dowodów, że się odezwało w tej podniosłej duszy polskie sumienie. I jeżeli tak jest nie było to bez ciężkiej z jego strony ofiary. Przy takiem ocknieniu się rola odtąd Karnkowskiego z samorzutnej staje się podrzędną; działania jego będą teraz

niewidne, całkiem owszem się zaćmią od występującej na nowo, przypominającej pierwotną wziętość, a raz jeszcze panującej postaci Zamojskiego.

Studjowany atoli przez nas historyk Piasecki inne naznacza powody temu ich do siebie zbliżeniu. Miało ono nastąpić z potrzeby: Stany jakoby w ogóle na złożonym teraz sejmie 1591 roku niepochwalały czynności Prymasa w Kole, owszem ostro im przyganiały. Godność narodowa czuła się niejako znieważoną tem lekceważeniem powagi sejmu. Trochę inaczej opowiada to Niemcewicz: podług niego oburzenie miało miejsce nietylko między obrońcami prerogatywy sejmowej, ale i pomiędzy stronnikami Zamojskiego, a to wtenczas kiedy strona Karnkowskiego, mając na swojem czele Marszałka sejmu Rusockiego, popierała uchwały zjazdu Wielkopolskiego, gdzie tyle było pocisków wymierzonych przeciw władzy hetmańskiej i osobie samego Hetmana. Zkąd dość jasno że do sprawy ogólnej przyczepiali przyjaciele Zamojskiego jego osobistą, że nabierała przeto tonu i barwy narodowej. I ten to właśnie ton, ta barwa pożyczona, to wpieszczenie się w popularność, musiały w końcu ostrzedz Prymasa że dalsze ściganie przeciwnika na nic mu się nieprzyda jako bezowocne, i że lepiej zrobi kiedy się do niego zbliży: co też i nastąpiło. Tak to stracił swoję wziętość Karnkowski, tak ją zaczął odzyskiwać Zamojski. A pierwszy stracił ją dla czego? Bo czynność jego w Kole była niepomyślnie zawiązaną konfederacyą: inne Województwa niechciały do niej przystąpić jako do nienarodowej, i dla tego jedynie uległa powszechnej naganie. Cóż ztąd jeszcze się wykrywa? Oto zawsze to, że teraz jak wprzódy, było w nikim

wprawdzie nieuosobione ale rzeczywiste w sejmach i za sejmami, stronnictwo Szlachty, które walczący z sobą dwaj współzapaśnicy nawzajem ku sobie pociągnąć usiłowali. Usiłowali jednak napróżno: gdyż stronnictwo to zasadami swojego stanu od nich różne, szczerze ani jednemu ani drugiemu dopomódz niechciało. Tą razą lepiej cokolwiek wiodło się Zamojskiemu, a jednak wnoszonego powtórnie projektu reformy rządu, snadź niebył w stanie po swojemu przeprowadzić, kiedy, pobiwszy nawet przeciwnika, podnieść ów projekt wcale się nie kusił.

W zdaniu swojem o zjeździe w Kole powiada Niemcewicz: że gdyby sejm był zatwierdził jego uchwały, byłby razem ożywił i nadzieje Maksymiljana; co być może, ile że to była głównie robota Rakuzanów: Górki i Zborowskich. Oni to jeszcze teraz potrafili zwalić wyrok wygnania na Krzysztofie Zborowskim przewiedziony, coby dowodziło że byli w sejmie silniejsi: lecz że banit dopiero po dwudziestu latach miał powrócić do kraju, czego niedożył, widoczna że niewiele dokazać potrafili przeciw Zamojskiemu i narodowym.

Do anomalji sejmu policzyć i to, że uchwalając pospolite ruszenie przeciw kwarcianym gdyby dłużej wichrzyli, nieuchwalił jednak poboru na zapłacenie żołdu. Może ztąd, jak to mówiliśmy, że przygotowywano pretekst zwołania pospolitego ruszenia, które w danym razie rozprawienia się narodu z Królem mogło być inaczej użyte. Na tym jeszcze sejmie określono czas sejmowania zwyczajnego do sześciu niedziel, w dobrze obliczonym zamiarze, aby znużeniem zbyt długich obrad, niewynękał Król na prawodawcach, uchwał swobodom publicznym przeciwnych.

Tak to się już miano na ostrożności, tak się gotowano do jakiegoś stanowczego z Królem zwarcia się.

Wszytko bo też spiknęło się na to, aby powzięte przeciw niemu podejrzenia coraz bardziej ugruntowywały się w przekonaniu publicznem. Szumne naprzykład poselstwo dworu Wiedeńskiego zapytywało w imieniu całego domu rakuzkiego, o znaczenie i powody odrzucenia na przeszłym sejmie od współubiegania się o koronę, Arcyksięcia Maksymiljana i innych Książąt rodziny cesarskiej na przypadek nowej elekcyi. Znowu więc już nie w domu ale i zagranicą przewidywano nową elekcyę? Odpowiedziano przecież z godnością, jako rzecz tyczyła się raczej samego Arcyksięcia Maksymiljana; innych zaś Książąt o tyle, ileby jego złą sprawę przeciw woli Rzeczpospolitej wspierać chcieli. To wszelako wścibianie się w sprawy wewnętrzne Polski, to jakby kontrolowanie woli narodu, słusznie ma zastanawiać. Rzadko bowiem kiedy dzieje się coś podobnego, bez jakiegoś punktu podpory w kraju gdzie sobie tego pozwalamy; a to albo w silnej fakcyi, albo w zdradzieckim rządzie. I jak tutaj zdawało się że punktem tym, więcej niż co bądź, był sam Zygmunt. Trudno też było myślić inaczej: okoliczność ta bowiem zamiast być dla niego powodem odrazy od stosunków z domem Austryjackim, coby niechybnie nastąpiło, gdyby w tem nicestwie monarszem była bodaj odrobina serca Króla polskiego, miasto tego mówię, okoliczność ta stała się dla niego sposobnością do ściślejszego z Cesarzem wiązania się, czem do reszty zniechęcił ku sobie umysły Polaków.

Ważna też odtąd zaszła odmiana w jego rządach. O ile przedtem dość powolnym się okazywał dla Kanclerza

i innych dostojników partyi przeciw-austryjackiej, narodowej; o tyle teraz, a z biernością bodaj niewiększą, dał się rządzić Albertowi Radziwiłłowi Marszałkowi L. doświadczonemu poplecznikowi Austryi; Andrzejowi Boboli Podkomorzemu K. i mianowicie Jezuitom w toż godzącym przez spowiednika królewskiego Bernarda Gołyńskiego. Był to mistrz jego lat dziecinnych, Zygmuntowi, wychowanemu przez matkę w wierze katolickiej dla nadziei tronu po Jagiełłach, wcześnie dodany, a tem samem bieglejszy niż kto bądź w zażywaniu tego młodocianego a tak biernego umysłu. Pozbywał się więc jak mógł od swojego boku dawnych doradzców. A mianowicie po Wolskim Biskupie Płockim, wetknął to Biskupstwo Baranowskiemu Podkanclerzemu, nie z życzliwości, lecz że prawo niepozwalając piastować Biskupstw większych razem z wyższemi urzędami, Baranowski przyjaciel Zamojskiego musiał się przeto rad nierad z ministeryum wynosić. Było to dopełnione chytrze a szkodliwie dla wpływu Zamojskiego. Dopokąd Podkanclerzem był mąż jemu powolny, choć dla obowiązku hetmańskiego oddalał się od spraw cywilnych, zawiadywał niemi przez Baranowskiego. Teraz to musiało ustać, bo na jego miejsce nastąpił Tarnowski Zamojskiemu otwarcie nieprzyjazny. Niepotrafił on przeciw niemu utrzymać Tylickiego jednego ze swoich zaufałych, i gorzko się o to w Senacie z Królem przymówił. Podobna niełaska spotkała i Leśniowolskiego Kasztelana Podlaskiego, głównego wroga domu rakuzkiego, a jedno trzymającego z Zamojskim. On to był nam przywiózł Zygmunta ze Szwecyi.

Trzeba też wyznać, że stróżowanie Króla przez Zamoj-

skiego i tych którzy się trzymali jego z nim trybu, nie było słodkie. To co mówi Piasecki o skutkach ztąd idących, charakteryzuje niezmiernie i Króla i jego pedagogów. Kiedy Leśniowolski przywiózł ze Szwecyi młodziuchnego i pierwotnej niewinności Zygmunta, powiedział spotykającym go Polakom: «oto macie tło czyste, co na niem na wstępie wyrazicie to i zostanie.» Toż i zostało: młody Król ugniatany i wyuczony przez swoich doglądaczy aby do niczego się bez nich dla nikogo z proszących nieobowiązywał, tem bardziej zapewne aby nic bez nich nie działał, stał się nieśmiałym, milczącym, puszczającym rzeczy z dnia na dzień, co w razach ważnych stawało się szkodliwem. I czemu niemielibyśmy dodać: ujmowało Królowi powagi, że niepowiem szacunku u poddanych; i jak go to czyniło na krótko narzędziem mężów narodowych, chociaż dla niego przyciężkich, tak potem stał się on takąż biernością, ale już nazawsze w ręku Jezuitów i domu rakuzkiego.

Kiedy tak Zygmunt wybił się z pod jarzma kanclerskiego a popadł w Jezuicko-rakuzkie, które dla cudzoziemskiej natury a szwedzkich widoków było mu słodsze, wraz zaczęto się krzątać około ożenienia go z Arcyksiężniczką. Więc bez wiedzy Stanów, którym na sejmie rzecz o małżeństwie była ogólnie przedstawiona, a które mimo to przeczuwając Austryjaczkę niezapytane protestowały przeciw temu związkowi; bez wiedzy mówię Stanów rozpoczął o to Zygmunt układy w Wiedniu i do końca je doprowadził. Ślub do roku odłożony.

VII.

Skoro się o tem rozbiegła wieść po Polsce, powstały zewsząd skargi i oburzenie na nowe pogwałcenie paktów; i rzeczywiście niepozwalały one Królowi żenić się podług upodobania, bez rozpatrzenia Stanów, azali związek interesowi Polski odpowie. A uczepiły się wnet do tego dawniejsze podejrzenia, od zjazdu Rewelskiego w sercach Polaków zagnieżdżone. Znowu więc mówiono o traktacie zaprzedającym domowi Austryjackiemu Polskę i Litwę, już za Inflanty i Prusy, już za pieniądze. Całe przeto usiłowanie narodowego stronnictwa w to teraz godzić miało, aby śluby małżeńskie umówione ale dotąd niezawarte, nigdy zawartemi nie były. Od nich to bowiem wieści owe nabierały pewności. Aż się w końcu i sprawdzać zaczęły. Kanclerz przechwycił listy Króla do Arcyksięcia Ernesta. Nic nie wiemy o ich treści, ale wiemy wszakże że były użyte na Inkwizycyi jako dowód Króla oskarżające. Nastawano więc na Zygmunta aby niewprzód się żenił aż zwoła Stany, któręby o tem z prawa sobie służącego, tak lub nie wyrzekły. Lecz to właśnie było powodem Zygmuntowi do ponaglania przybycia Arcyksiężniczki przez Kardynała Radziwiłła do Wiednia w tym celu wyprawionego. Nieociągano się i tam: przyjechała do Polski Anna Austryjacka, córka Arcyksięcia Karola, a wraz poślubiona Zygmuntowi, koronowała się w Krakowie z nadzwyczajną pompą 1592 roku.

Zanim atoli to nastąpiło niepróżnowali i narodowi. Zjechali się oni naprzód w Lublinie a potem w Jędrzejowie wyprawując ztamtąd do Króla podwójne poselstwa,

aby z Arcyksiężniczką się nie żenił, z domem rakuzkim przeciw Rzeczpospolitej nie knował, do Szwecyi bez woli Stanów nie odjeżdzał, cudzoziemców ze dworu oddalił. Na pierwsze lubelskie poselstwo dał Zygmunt odpowiedź, jako nieknował i knować nie myśli, a o ożenieniu przemilczał; na drugie Jędrzejowskie już nieodpowiedział uważając za dostatecznie uspokajające swoje pierwsze zaręczenia. Obu temi zjazdami obracał Zamojski, a znajdowali się na nich i stronnicy królewscy w obronie Zygmunta stojący. Uchwalono nadto w Jędrzejowie, aby przechwycić na granicy wjeżdżającą Arcyksiężniczkę, ale do tego jakoś nieprzyszło. Wszystko to zdaniem mojem dowodzi, że ogół narodu o tyle gotów był powstać przeciw Królowi, o ile w małżeństwie jego widział potwierdzenie swoich podejrzeń co do rzeczonego traktatu. Niechby mu się było udało rozerwać te związki, a wrazby upadły nadzieje tych którzy liczyli na rokosz. Rzecz tedy dla każdego jasna, że tu niema ślepej wiary w ostrzegających o niebezpieczeństwie, zkąd inąd bardzo do prawdy podobnem, ale raczej jakby wyszukiwanie w małżeństwie Zygmunta dowodów na prawdziwość tego co oni wrazić usiłowali. Probierstwo dosyć omylne, gdy i bez żenienia się Króla traktat mógł jeszcze istnieć i być wykonanym, ale niezmiernie nas nauczające o stosunkach moralnych jakie teraz zachodziły między głównym czynnikiem tego narodowego poruszenia Zamojskim a Szlachtą. Widocznie niemiał on ją tutaj jak niegdyś sobie powolną, jak niegdyś puszczającą się oślep na jego pierwsze słowo; krócej mówiąc, przestał być wszystkomocnym w narodzie. W takiej kolei wódz stronnictwa nie wiele sprawić może: bo ono z nim traktuje pod pewnemi

warunkami, które jeżeli stronnictwo przeciwne załatwić potrafi, cała jego robota w nic się rozpada. Obaczymy niżej że z pewnemi odmianami co do tych warunków ubezpieczających, toż samo stanie się i tutaj. Nic też dziwnego. Żeby odzyskać pierwotną, bez granic ufność Szlachty, potrzebaby aby Zamojski ją prowadził do upragnionego celu, do naprawy Rzeczpospolitej w duchu gminowładno-szlacheckim, a tego on dawniej nie chciał a teraz nie mógł. Kanclerz Króla Stefana i Ordynat, ów pierwowzór marzonej między naszymi możnowładzcami arystokracyi politycznej, zabili w nim trybuna szlachty, mogącego doprowadzić Rzeczpospolitą do jej normalnego, zawsze wolnego, a jednak silnego rządu. Nadto był szlachetny, aby chciał łudzić nadziejami których niemiał chęci uiścić, to prawda, ale tymczasem za możnowładzcą, bez kontroli jego spraw i słowa, nikt postępować niechciał. Raz tylko jeden jeszczeby poszli wszyscy, gdyby bezecne układy ze Szwedem, czy to przez samego Zygmunta, czy tylko przez jego dwór popierane, poniechane niebyły. Otóż rzecz zdaje się pewna, że Zamojskiemu na zjazdach Lubelskim i Jędrzejowskim niechodziło o upamiętanie Króla uplątanego w kabały, ale o to raczej aby przy nagromadzonych pozorach winy, mógł go powszechnym poruszeniem narodu w Konfederacyi z tronu spędzić. I któżby to mu miał za złe? Bliżej otaczającym Zygmunta Polakom rzecz nie była tajna, że po takim jak on Królu Rzeczpospolita szkody tylko i hańby spodziewać się może. Zamojski miał nadto do niego osobiste niechęci których snadno zapomnieć nie mógł; owa nieufność, owa chęć oddalenia go od spraw cywilnych państwa przy zostawieniu

czczego tytułu Kanclerza, musiały rodzić ochotę pomszczenia się, która w tak dumnem sercu nie mogła niepodziałać, nie mogła w czynie niewystąpić. Prawidło też to ogólne, a w dziejach ciągle niemal powtarzające się: ważne wypadki najczęściej wtenczas następują, kiedy u sterujących sprawami państw interes lub namiętności ich osobiste zcjdą się współkę z interesem lub namiętnościami publicznemi. Nie idzie więc nam o to czy Kanclerz słusznie tego pragnął, bo to rzecz niewątpliwa, ale o to raczej czy przy obecnym stopniu swojej popularności mógł pragnąć skutecznie.

Może się o tem przekonamy wracając do zjazdu w Jędrzejowie. Kiedy proste zapewnienia dawane przez Króla, że z obcymi przeciw całości Polski ani knował ani knowa, nie zdały się wystarczające (Zygmunt mimo to nieodstępował od zamiaru żenienia się z Austryjaczką), uradzono aby zapytać go na przyszłym sejmie o traktaty względem przefrymarczenia korony domowi rakuzkiemu, a rzecz tę pruntownie wyśledzić i sprawdzić. Na oko może się zdawać że to był krok stanowczy, prosto wiodący do detronizacyi a przez Kanclerza natchniony: otóż nie, łacno owszem postrzedz, że zamiar jego nietylko się przeto nieprzybliżał, ale owszem zbaczał od celu, że cała owszem sprawa zły obrót brała. Wszak dowody oskarżające niemogły być inne na sejmie jak na zjeździe, a wiara w nie pewnie nie większa: nie do sejmu zatem odwoływać się ale zawiązać konfederacyę narodową od sejmu wyższą od razu należało. Przykład jej dał niedawno Karnkowski, a co się jemu w Kole niepowiodło iż stawał na czele nienarodowego stronnictwa, udałoby się pewnie jego przeci-

wnikowi, gdyby miał za sobą dawną wiarę i współczucie Szlachty. Cóż kiedy już nie miał ani jednej ani drugiego, i dla tego musiał przyjąć pozór za rzecz, widmo konfederacyi nazywające się w historyi sejmem inkwizycyjnym, za konfederacyę samą. Przy takiem niepomyślnem dla niego usposobieniu rada była Szlachta rzecz przewlekać, rada wmawiać sobie, że może się na sejmie wykryją silniejsze przeciw Królowi dowody, lub świadectwa jego niewinności trwogę jej rozpraszające, i niechciała przeto posuwać się do ostateczności, wolała uchwalić Inkwizycyę.

Kiedy więc na tem stanęło, jakby na przekonanie potomności o co w gruncie chodziło na dwóch zjazdach Zamojskiemu i jego stronnikom, niewcześnie już a jak się zdaje nieproszeni, zaczęli niektórzy przebąkiwać o potrzebie spędzenia z tronu wiarołomnego Zygmunta, a obrania natomiast Piasta. Rzecz prosta że owi niektórzy byli niezgrabnymi stronnikami Kanclerza, a owym Piastem nie kto inny jak on, gdy niebyło męża w Rzeczpospolitej któryby przed nim mógł sobie roztropnie tron obiecywać; chyba że pomyślemy o jednym z Batorych, Andrzeju lub Baltazarze, na sejmie koronacyjnym przy ówczesnej nieoglądności Zygmunta indygenatem udarowanych? Ale bądź jak bądź było to i niewczesne i znikome. Ledwie się z tem odezwano, kiedy Stadnicki, jeden z gwałtowniejszych ludzi tej epoki, głośno a szydersko oświadczył, że się obawia, aby z biedy i wozień jego tym Piastem niebył. Dało to próbkę trudności utrzymania takowego projektu i zjazd się rozwiązał. Czy rad był Zamojski temu wyjawieniu swoich rzetelnych zamiarów, wtenczas kiedy spodziewana konfederacya najnieszczęśniej się zroniła w uchwalonym sejmie inkwizycyjnym? słusznie o tem wątpić można. Rzeczy nieklejących się skleić to nie mogło, a podawało go w silniejsze podejrzenie, w większą nienawiść u Króla i dworu.

Gdyby jednak posiadał był natenczas swoją dawną popularność, gdyby mógł pociągnąć Szlachtę do konfederacyi, sarkazma dumnego możnowładzcy chwyciéby się go niemogło, odpadłoby jak niesilny grot od hetmańskiej jego zbroi, i byłby Królem, on lub który z Batorych, z taką samą łatwością z jaką utrzymał Henryka i Stefana. Jest to bowiem faktem niewątpliwym, na ostatniej elekcyi na oko wyświeconym: że Szlachta niechętnie, niemal z odrazą powoływała na tron cudzoziemców a wolałaby Piasta. Jeden tylko Car dla przeważających względów mógłby na chwilę, zachwiać w tem wolą narodu. Miasto tego opuścił Zamojski Jędrzejów a opuścił z niczem, udając się ztamtąd na swój ślub z Tarnowską Kasztelanką Sandomirską.

VIII.

Zebrał się tedy po koronacyi Królowej sejm w Warszawie. Historya inkwizycyjnym go nazwała, iż miały być prześledzane na nim sprawy Króla, co do jego domniemalnych traktatów z ojcem Janem szwedzkim i domem rakuzkim.

Groźnie, orężnie a licznie zjechały się nań Stany. Nic nie wiemy o sejmikach przedsejmowych: czyżby to był dowód że niezwróciła na nie uwagi historya, jako na mało znaczące, i niejako niewyrażające silnego zajęcia mającą się teraz toczyć w sejmie sprawą? Niewiem. Zawsze to

jednak szkoda: duch sejmików gdyby nam był świadomy, większeby rzucił światło na wypadki, opowiedziałby jak się na nie zapatrywała Rzeczpospolita po ziemiach i Województwach. Co do samego sejmu dzielił się on na dwa stronnictwa, tak zwanych regalistów i kanclerskich, od Króla i Kanclerza wodza tych pamiętnych obrad. Niemogę i na to niezwrócić uwagi czytelnika, że historya której może podyktował to miano współczesny głos publiczny, drugie stronnictwo nienazwała narodowem ale tylko kanclerskiem. Owóż rozsądek ogółu tak często trafnie nazywać umie. Ważną był dalej rzeczą obór Marszałka i dużo na to strawiono czasu, aż się zgodzono, podług jednych na Paca Ciwuna Witebskiego, podług Piaseckiego zaś na Mikołaja Daniłowicza młodzieńca prosto niemal ze szkół. W obu zarówno podaniach wybór nijaki, a mogący służyć za dowód, że regaliści równoważyli się z kanclerskimi, co już z góry zapowiadało błahy w stosunku do zamachu rezultat sejmu. Zawsze tu jedna i taż sama przyczyna w zesłabieniu narodowej wziętości Zamojskiego. Wypada nadmienić że zwietrzałe roszczenia Arcyksięcia Maksymiljana miały swoich w sejmie stronników, skoro ich karcił Tarnowski Podkanclerzy zarzucając im utrzymywanie tego expretendenta w uporze niezatwierdzania układów Będzińskich. Nienależał jednak do nich Karnkowski teraz z Zamojskim działający, jak tego dowodzi śmiałe jego, przynajmniej na początku obrad, przeciw Królowi odzywanie się. Ale to szczegóły nie tyle ważne: obaczmy raczej jaką była sama inkwizycya?

Przystąpiono do niej prosto odłożywszy na stronę każdą inną sprawę, i przedstawiono list Króla do Arcy-

księcia Ernesta przejęty przez Zamojskiego. Niebył to wszakże list własnoręczny a tylko podpisany ręką królewską, co zujemniało cokolwiek dowodność dokumentu. Podpis łatwiej naśladować niż całe pismo, a naśladowcami, raczej fałszerzami mogli tu być bezwstydni matacze dworscy dworowi Wiedeńskiemu zaprzedani, bez wyraźnego dołożenia się Zygmunta w jego imieniu działający. To przynajmniej pewne że się on tego listu zapierał. Obok tego oskarżał i Leśniowolski, niedawno jeszcze Zygmunta nieodstępny, a przeto lepiej rzeczy świadomy, o tajemne przez Szwedów i Niemców znoszenia się Króla z domem Austryjackim i tegoż domu z Królem. Zygmunt wszakże i tego zaprzeczał, co mu zapewne łatwiej przychodziło, gdy tajemne znoszenia się można było pociągnąć pod rokowania o małżeństwo, które także tajemnie się toczyły. Jakkolwiek bądź, oskarżające te dowody były rozbierane w Izbie poselskiej bez Króla i Senatu, z wielką skrupulatnością.

Jak wiele było warte, i jak namy ocenić zapieranie się Zygmunta? to inne zadanie. Bez obrazy jednak bezstronności powiedzieć zdaje się można, że samo zapieranie się, przy tylu ważnych do tego pobudkach, nic niedowodzi. Mógł się tu Król obawiać sądu, z niego detronizacyi, a za nią jeszcze i upadku nadziei uiszczenia kiedykolwiek tych zdradzieckich układów. Były to względy nadto przeważające, a pomijanie ich uplątałoby w winę tyle spraw i osób, że pewnie na to, iż je tak nazwę niewinne kłamstwo, znalazło się gotowe rozgrzeszenie u pokutnego trybunału Księdza Bernarda Gołyńskiego. Żaden wreszcie panujący w podobnej kolei nieuznaje właściwości sądu

z jego poddanych złożonego, a przy takiej restrykcyi i najpobożniejszy bez skrupułu kłamie. Inne wprawdzie było położenie Zygmunta względem wolnego narodu któremu się paktami zobowiązał, ale niezapominajmy, że Jezuita Gołyński niemógł go nienasycić prawidłami owego kodeksu, który wszystkie sprawy monarchów wyjmuje z pod sądów ludzkich, przenosi na sąd Boski. A w dobitkę, wyznanie prawdy w trudnym najpierwej przypadku stawiało Jezuitów, powtóre i co ważniejsza, narażało z osobą Zygmunta sprawę katolicyzmu i w Szwecyi gdzie miał panować po ojcu, i w Polsce gdzie mu pozostawało zetrzeć hydrę różnowierstwa.

Niczego tedy niedowodzą zapierania się Zygmunta, kiedy przeciwnie bardzo wiele dowodzi jego mierzienie sobie Rzeczpospolitą polską, i wielka skłonność powrócenia do dziedzicznego, a na mocy tych układów pięknie wyposażonego królewstwa Szwedzkiego. Wiele także naturalne a poźniej historycznie sprawdzone dążenie Szwecyi do takowego rezultatu, a sprawdzone jeszcze za życia Zygmunta. Jak tu go trudno uniewinnić gdy zwłaszcza pamiętać będziemy, że kiedy na sejmie koronacyjnym silnie nań napierano o spełnienie paktów co do Estonii, niewahał się wyrzec iż wolałby raczej ustąpić z tronu niż widzieć Szwecyę tej prowincyi pozbawioną. Czyż nie dowód że przekładał szwedzką nad polską koronę?

Przeciw zaś czynionym Królowi zarzutom czem odpowiadali regaliści? Naprzód że podpis królewski był sfałszowany przez jakiegoś młodego pisarka kancelaryi królewskiej, lubo wiemy że chłopiec męczony torturą w więzieniu magdeburgskiem do tego się nieprzyznał. Nawiasem

przypominamy że tak samo tłumaczyli się Zborowscy kiedy ich skarżono o zbrodnicze knowania, a przekonywano ichże własnemi pisanemi dokumentami. Zadawali oni fałszerstwo kancelarzyście Króla Stefana, biegłemu jak mówili w naśladowaniu czyjej bądź ręki. Powtóre regaliści będąc silni w sejmie, tem silniejsi i zuchwalsi że się pomnożyli Maksymiljanistami wkradającymi się przy sposobności w łaskę Zygmunta przez Podkomorzego Ossolińskiego, niewahali się oskarżać Zamojskiego o wymyślanie tych wszystkich, jak mówili, potwarzy na Króla, a to w zamiarze uścielania sobie samemu drogi do korony. Owóż jakkolwiek wiemy że stronnictwa i ich przywódzcy bywają mniej skrupulatni, zwłaszcza w okolicznościach jak tu gdzie chodziło o opróżnienie tronu, jakkolwiek i o tem jesteśmy przekonani że Zamojski rzeczywiście pragnął dla siebie korony; nie możemy jednak wierzyć aby tego miał dochodzić tak szkaradną kabałą. Nic się naprzód tak potwornego niewymyśla bez jakichś przynajmniej pozorów prawdy, a najzuchwalszy wichrzyciel pozwoli sobie co najwięcej rzeczy przez siebie wymyślone z prawdziwemi zmięszać. Powtóre Zamojski i tego nie potrzebował: rzeczywistość układów ze Szwecyą i domem rakuzkim dosyć dowodna dla potomnych, dowodniejszą jeszcze być musiała dla wielu ze współczesnych bliżej spraw publicznych dotykających się, a przekonanie o niej wylęgło się najpierwej na ziemi szwedzkiej, między otaczającymi Zygmunta dostojnikami, do których grona Zamojski nie należał. Jeżeli zatem rzecz była wymyślona, wymyślili ją ci dostojnicy, co znowu trudno gdy pomiędzy nimi mieścili się, jak naprzykład Tarnowski, i stronnicy królewscy. Oskarżajmy

więc Zamojskiego chyba o to, że z wieści ni ztąd ni zowąd urosłej umiał zręcznie korzystać. Ale dociekania takie są nam mniej potrzebne; poważniejsze tu daleko zdanie samejże historyi. Nie potwierdza ona wprawdzie oskarżenia, ale też mu i nie przeczy: przypuszcza owszem chętnie że układ rzeczony między Królem, Szwecyą i domem rakuzkim chociaż niespisany był jednak w rokowaniu. Coś tylko przeszkodziło że albo rokowania nie doszły, albo wykonanemi być nie mogły. Co? niewiadomo. Najprędzej jednak to że zawczasu je roztrąbili Polacy, i zawczasu także przeszkadzał Zygmuntowi pozostać w Szwecyi Karol Sudermański, strasząc nim Szwedów jako Królem Katolikiem. Nie ma przeto żadnej wątpliwości że Zygmunt był winien, i o to tylko nam teraz iść może aby zadeterminować stopień jego winy. Jużeśmy go nawet zadeterminowali na innem miejscu przy rozwadze szczegółów zjazdu Rewelskiego. Zygmunt był w istocie winien o tyle o ile umysł całkiem natenczas bierny, ledwie wiedzący co się święci i układa w jego imieniu, winnym być może sprawy nie przez siebie pojętej, nie przez siebie kierowanej, na którą być może nie dał nawet swojego przyzwolenia. I dla tego to właśnie poźniejsze jego ciągłe a uroczyste, jak naprzykład w dwóch testamentach, protestowanie przeciw temu oskarżaniu zasługuje na pilniejszą uwagę. Zygmunt wyćwiczony w restrykcyach przez Jezuitów, usprawiedliwiał się poniekąd w najlepszej wierze przed samym sobą swoją nieczynnością w tej zdradzie; albo inaczej, kłamał niepojmując że kłamie, niepoczuwając się do kłamstwa. Trudniejby mu było usprawiedliwić się z zarzutu że wiedział o tych układach, ale takowego ile wiemy inkwizycya mu

nie zrobiła. W rezultacie: wina jego w stosunku do winy tych którzy nim rządzili i działali w jego imieniu była nieskończenie małą, była jakąś, że ją tak nazwę, ujemną.

Ale i w tym razie ujemności nie może potomność sprawiedliwie obwiniać Zamojskiego o wszczynanie niepokoju w ojczyźnie, z pobudek płonnych a wcale dla niej nie niebezpiecznych: bo czy to Zygmunt sam przez się, czy kto inny za niego działał, okropną była zdrada, a okropniejszemi jeszcze jej skutki; i dobrze czynił chcąc spędzeniem z tronu Zygmunta wczas im zapobiedz. Że się przeto dla niego lub którego z prowadzonych przezeń Kandydatów otwierała droga do korony, i że temu był rad, to nie żadna zbrodnia; chodziło tylko o to żeby do niej był chętnie i prawnie przez naród powołany. Wszakże to wielka różnica: co innego bowiem knowanie na pożytek swojego ambitu przeciw niewinnemu monarsze, jak go o to oskarżali nieprzyjaciele, a co innego korzystanie z zasłużonej doli umyślnego lub nieumyślnego wiarołomcy, wtenczas nawet kiedy się było sprawcą kary i wodzem sprawiedliwej zemsty narodu.

Niełatwo też było regalistom ciskanemi na Kanclerza fałszami rozbroić jego stronników. Podrażnieni oni owszem w swoich namiętnościach, poczęli się krzątać około nadania sprawie obrotu bliżej do celu wiodącego: jakoż zaczynał się już wić w umysłach projekt odrębnego na innem miejscu sejmu, na którymby matactwa regalistów już wpływu mieć nie mogły, a z któregoby się pewnie wywiązała konfederacya zbrojna i już tą razą elekcya nowego Króla. Zdawaćby się nawet mogło, że tak daleko przeciw Królowi posunąwszy się, nic nad to niepozostawało nietylko dla

kanclerskich ale i dla całych Stanów, gdy zwłaszcza wielu w nich było takich, którzy uważali za rzecz niebezpieczną pozostawiać na tronie Króla tak na naród pojątrzonego. Mniemałbym jednak że raczej używano tej obawy jako środka popędzenia do działania bardziej stanowczego tych mianowicie, którzy na zjeździe Jędrzejowskim mniej ślepo zawierzali słowu swoich przywódzców. Taktyka stronnictw w podobnych razach bardzo znajoma.

Toż na tym niebezpiecznym, a jedynie błędem stronnictwa regalistów sprowadzonym obrocie rzeczy, wraz się postrzegli co bystrzejsi jego czynnicy. Doradzili więc Królowi inne nad proste zaprzeczanie środki, sposobniejsze niż ten na przejednanie umysłów. I dokazali: że Zygmunt chociaż się niby zawsze do niczego nieprzyznawał, jednak dla spokoju, *pro bono pacis* jak mówił, wyznał Stanom że był winien. Sposób to przyznania się dziwny a jednak dobrze malujący stan rzetelny jego sumienia; przyznawał się do winy i nie przyznawał, bo też w gruncie był winien i nie był winien. Dla zupełniejszego zaś uspokojenia niechęci i podejrzeń obowiązał się: za życia następcy po sobie nieobmyślać; po śmierci ojca, gdyby mu wypadło do Szwecyi oddalić się, do Polski powrócić; a wreszcie bez pozwolenia Stanów z niej się nieoddalać.

Ledwie to wymuszono na Zygmuncie, a pewnie nieinaczej jak tym zwrotem umysłów ku osobnemu sejmowi i konfederacyi, do czego należało przystąpić jeszcze w Jędrzejowie, ledwie mówię na tem stanęło, kiedy Prymas zawsze jeden i ten sam, rad zapewne z niespodzianki i ocalenia Rzeczpospolitej i zamknięcia pola przed ambitem Zamojskiego, głosował co tchu aby poprzestając na udzie-

lonych przez Króla zaręczeniach inkwizycyę zamknąć. Inaczej jednak mniemał Zamojski, raz jeszcze jeden i zawsze stanowczo haczony przez tego groźnego przeciwnika w swoich osobistych i publicznych widokach. Jemu przeciwnie niedostatecznemi i nierozpraszającemi podejrzeń wydały się tak zaręki jako i wyznania królewskie. Upatrywał nadto pewnej niezgodności między tem co wyznawał Król a co mówił Podkanclerzy Tarnowski przy otwarciu sejmu. Otoż mamy wiedzieć że Tarnowski zaprzeczał prawdziwości listu Króla do Arcyksięcia Ernesta, a to w następujących słowach: «nie jest to bądźcie Waszmość pewni» i dotąd proste zaprzeczenie albo autentyczności listu albo znaczenia jego treści. Prawda że wraz dodawał: «a chociażby i było co takiego.» Konkluzya że można temu było spokojnie zaradzić. Zapewne jako sprawie już poniechanej a przeto nie niebezpiecznej, niezakłucając Rzeczpospolitej, niefrasując o nią Króla. I nie można zaprzeczyć że Zamojski zdawał się mieć słuszność: była bowiem w tem, co wyznawał Król i co mówił Podkanclerzy, jakaś sprzeczka, lubo winniśmy dodać tylko pozorna, i nieokreślona jak samo wyznanie Zygmunta. Oba wyznawali i oba nie wyznawali; z tą jednak różnicą, że wyznanie Tarnowskiego doradzało niejako zapomnienie rzeczy już zupełnie nie groźnych bo poniechanych. Jakkolwiek bądź, dalszy opór Zamojskiego, powiedzmy raczej chęć zatrzymania wielkim pędem odbiegającego od niego koła Fortuny, nie mógł go daleko zaprowadzić. Środek wymyślony przez regalistów rozpraszał obawy, a tem samem jego zamiary wykierowania sejmu na konfederacyą i elekcyą w niwecz obracał. O znowu temu winna jego

zesłabiona popularność u Stanu rycerskiego! Ożyła ona na chwilę od sprawy z Królem, dopokąd groziło niebezpieczeństwo przywiedzenia do skutku układów ze Szwecyą i domem rakuzkim, ale skoro potrafiono wytłumaczyć że już o nich Król niemyśli sposobem zadawalającym, gdy się obowiązał następcy po sobie nieobmyślać, gdy oraz miękczył serca rzekomą pokorą wyznania, podłatana wziętość Zamojskiego sama przez się upadła. Wyczerpując obawę rzetelnego niebezpieczeństwa mógł czegoś dokazać; odwołując się do złej wróżby na przyszłość z raz złamanej wiary, co poniekąd musiało być myślą tego dalszego oporu, chcąc podsycić obumierające przeciw Królowi oburzenie, nic już dokazać nie mógł.

Ledwie skończył się sejm, tem, mojem zdaniem, nadewszystko pamiętny, że był błahym wypadkiem wielkich zamachów, i nastąpiło jakie takie pojednanie się Króla z narodem i Kanclerzem, kiedy w tymże 1592 r. dowiedział się Zygmunt o śmierci ojca. Zkąd nowa a teraz uznana potrzeba jechania do Szwecyi.

Wstąpili w krótce do grobu niektórzy z głównych w tej epoce i wypadkach aktorów, Karnkowski, Górka, Leśniowolski, i Opaliński Marszałek W. K.

IX.

Wybierał się tedy Król do Sztokholmu. Dochodziły go wprawdzie wieści że Stryj jego Karol Sudermański zamyślał przywłaszczyć sobie koronę, ale mniej się tem troskał silny własnem, licznem i swieżo dla siebie przez ojca zjednanem stronnictwem. Że atoli nie mógł się oddalić bez zezwolenia Stanów, zwołał sejm na którym przyzwolenie to nastąpiło, z warunkiem powrócenia za rok. Sejm ten tem się jeszcze odznaczył: że posłowie Cesarza Niemieckiego mieli sobie poruczone zapewnić Stany o bezzasadności obawy, jakoby pan ich chciał podstępnie Królestwa Polskiego dostać. Była to jak widać rzecz z naszym dworem ułożona, dla tem lepszego zatarcia wrażeń opowiedzianych dopiero wypadków, jakaś cicha, ostatnia fala burzy inkwizycyjnego sejmu.

Po drodze do Szwecyi zatrzymał się Zygmunt w Gdańsku, gdzie wywołał niemałe zaburzenie z powodu oddawania Katolikom kościoła Panny Maryi. Nieobeszło się przy tem bez rozlewu krwi, czem się zasmucili znajdujący się z nim Szwedzi, dla nieprzychylnego wrażenia jakie to sprawić mogło na umysłach ich protestanckiego narodu. Przed rokiem działo się coś podobnego i w Krakowie, gdzie Akademicy poburzyli protestantom ich kirchy. Jedno i drugie skutkiem było nienagannego w chęci, ale nieumiarkowanego i wcale nietrafnego wspierania religii katolickiej przed innemi. Zygmunt August i Stefan nie inaczej się w gruncie mieli względem wiary ojców, sam polityczny interes jedności Polski wskazywał im tego istotną potrzebę; ale życzenia swoje miarkowali tolerancyą jako środkiem jedynie natenczas spokój, jedność i nawet całość Polski zachować mogącym, zostawując resztę czasowi i łagodnej, prawdziwie apostolskiej propagandzie. Niemogła się ona niechwycić społeczeństwa, bardziej ze świeckich niż z religijnych pobudek chodującego herezyę, bardziej z ducha niepodległości niż z ducha spekulacyjnego szperstwa i przeczenia. Cóż kiedy inaczej od początku ułożył sobie Zygmunt III., powodowany w tem znajomą

światu żarliwością katolicką Jezuitów. On i oni tolerancyę mieli za szkodliwą, mało ufali propagandzie, a nadto dokuczliwościom, przymuszanemu nawracaniu, kiedy wybiła godzina tyle zkąd inąd potrzebnej nam Unii greckiej, odsuwaniu od łask i godności różnowierców, a co wszystko razem wychodziło na prześladowanie mniej lub więcej gwałtowne. Tak to pod tym niefortunnym Królem, jedyna a rzetelnie dobra myśl całego panowania, myśl jedności Polski za pomocą jedności wiary, nieszczęśliwie się łamała w zboczenia od celu odwodzące.

Tym to sposobem zaleciwszy się lutrom gdańskim i szwedzkim ze skolatanemi burzą okręty zawinął do brzegów ojczystych w r. 1593.

X.

Spotkają go tam niepoliczone trudności w spokojnem odziedziczeniu ojcowskiego tronu: lecz jakieby niebyły jego niezręczność i zła polika w popieraniu swojej sprawy, nie można nieuznać że sprawa ta od początku była do utrzymania niepodobną. Stronnicy jego byli liczni, ale stronnictwo Karola Sudermańskiego było całym niemal narodem, a narodem protestanckim wszystkiego się obawiającym od Króla najgorliwszego z katolików. Toż gdyby nawet Zygmunt mógł się nagiąć do potrzebnej tolerancyi, jeszczeby mu było trudno przebywającemu w Polsce, rządzić Szwecyą w obec Karola wyczerpującego to zatrwożenie się narodu na swój pożytek. Osadzenie na namiestnictwie stryja który dążył do przywłaściciełstwa, było pewnie mniej błędem niż koniecznością, od której bez niebezpiecznego oburzenia Szwedów uwolnić się nie mógł. A gdy

już potem Karol otwarcie do tego zmierzał, można było wprawdzie, idąc za radą Zamojskiego, spiesznem i osobistem wtargnieniem do Szwecyi przywrócić nad nią panowanie, ale koniec końców przywrócić na krótko. Zawsze Zygmunt Król katolik musiałby odjechać do Polski, a Szwedzi lutrzy byliby powołali do korony tegoż Karola lub jakiegobądź innego Księcia swojego wyznania. Ofiarowali wprawdzie przed ostatecznem ukoronowaniem Karola Sudermańskiego zostać wiernymi małemu Królewiczowi Władysławowi, ale pod warunkiem przysłania go do Szwecyi i wychowania w religii luterskiej, na co że Zygmunt się niezgodzi, dobrze wiedzieli. Zygmunt przeto stracił koronę szwedzką mniej dla popełnionych błędów, jak dla tego że w żaden sposób utrzymać się przy niej nie mógł. Siłami polskiemi można było coś dokazać, ale te chętnie i długo w wojnie Polsce niepotrzebnej służyć nie mogły, a jak zawsze źle lub wcale niepłatne, służyćby nawet niechciały. Ile to Zamojski, ile Chodkiewicz będą mieli trudności w zatrzymaniu ich pod bronią w obronie Inflant, ile potem doznają ich nasi wodzowie na Moskwie. Żołnierz polski jako wojsko potrzebował być płatnym, a jako wojsko wolnego narodu i szlacheckie, rozbierał czy sprawa za którą walczy jest lub nie narodową. Zburzył się on na Moskwie wtenczas kiedy Król zamiast dać na Carstwo Władysława, co odpowiadało wszystkim celom polityki i wojny, marzył to Carstwo sam dla siebie. Niemógł tenże żołnierz sprzyjać i obecnej wojnie szwedzkiej, bo tę słusznie uważał za zupełnie obcą interesom swojego kraju. Pierwsze też zadatki panowania Zygmunta III. niewywoływały Polaków do poświęceń.

XI.

Kiedy Zygmunt łamał się niepożytecznie z przeciwnościami które go obskoczyły w Szwecyi, Polacy mieli do oddalenia wojnę z Turcyą. Usiłował w nią wplątać Polskę Cesarz Rudolf, na mocy jakoby zawartego z Zygmuntem przymierza. Wiemy wszakże tylko o traktacie pokoju i przyjaźni zatwierdzonym przez Stany, któremu snadź teraz, chyba na mocy jakichś tajemnych układów, chciano nadać znaczenie odpornego i zaczepnego przymierza. Bądź jak bądź udało się Rzeczpospolitej oddalić tę wojnę; nic niepomogły na zwołanym po powrocie Króla sejmie napierania się Cesarza, Papieża i innych panów chrześcijańskich. Uchwalono tylko pobór na przypadek wojny, ale samo przystąpienie do tego, jakby świętego przymierza, odłożono do przyszłego sejmu, co wychodziło na odpowiedź odmowną. Cesarz Niemiecki od czasu jak Siedmiogród zaczął hołdować Sułtanowi tureckiemu, miał w ostatnim naturalnego nieprzyjaciela, duch bowiem zdobywczy Porty, parł ją przez Węgry do środka dziedzin cesarskich, a tem samem do środka Europy, co już sprawę czyniło europejsko-chrześcijańską. Niechciała jednak nasza Rzeczpospolita mieć w niej teraz udziału. Sojusze z domem rakuzkim słusznie ją strachały, gdy i za to ręczyć niemożna, azali ostatnie z nim stosunki przyjazne, nieposłużyły do maskowania haniebnych układów, które dały początek wyżej opowiedzianej zawierusze domowej.

XII.

Nie można jednak powiedzieć aby i Polska nie miała żywotnego interesu w tych wojnach, ile państwo sąsiednie, ile chrześcijańskie, ile mające na widoku utrzymanie swojego wpływu na Wołoszczyznie i Multanach. Wiemy jak on tam był podupadły od czasów Zygmunta I. Korzystać więc z okoliczności żeby go przywrócić do pierwotnej powagi, wskazywała zdrowa polityka. I że to była epoka naszej największej potęgi, potrafił w to genjusz Zamojskiego. Niedopuścił on wprawdzie wojny z Turcyą, a czyniąc niby zadość przymierzu z Cesarzem Rudolfem ograniczył się trzymaniem na wodzy Tatarów od granicy Węgierskiej; lecz gdy się podała sposobność umiał i wpływ Polski na Wołoszczyźnie przywrócić.

Zygmunt Batory panujący w Siedmiogrodzie jako Książę hołdowny Porcie i płużący w jej zaborczej polityce, dbały przytem o pomnożenie własnego znaczenia, osadził na Hospodarstwie Mołdawskiem Radułę w miejsce spędzonego, zdradą tegoż Raduły, Aarona. Przechodziła tym sposobem niejako Mołdawja w lenno Siedmiogrodu, a z nim razem w lenno Sułtana. Obrót rzeczy dla Polski wcale niepożądany. Powstawało ztąd na naszej granicy nie już słabe ale potężne lenno tureckie wsparte siłami bitnych Węgrów siedmiogrodzkich, czemu należało przeszkodzić. Tak też postanowił i tego dokazał Zamojski. Radułę podwakroć zwyciężył, zwyciężonego spędził, a na jego miejscu osadził Jeremiego Mohiłłę sprzymierzeńca Polski. Poczem za pomocą tegoż pobił na głowę Tatarów pod Cecorą, gdzie im dowodził Kazigiraj Han krymski.

Kusił się Batory o odzyskanie Mołdawji, ale tego niedopuścił zbiwszy jego wojsko Jan Potocki, z garstką naszych przez Hetmana tam zostawiony. Pierwsze to było pole dla sławy i przewag domu Potockich, a pole przez Zamojskiego im otworzone. Tak to on potrafił z jednej strony dopisać niejako przymierzu z Cesarzem Rudolfem iż gromił Tatarów mogących przeciw niemu posiłkować Turków, a z drugiej nienaruszając z nimi pokoju osadzał jednak na Mołdawji hołdownika Polski. Działo się to w roku 1595, a w 1599 i 1600 dopełniał sprawy tak świetnie rozpoczętej.

Odmieniła się nieco postać rzeczy w Siedmiogrodzie. Zygmunt Batory mąż umysłu dziwnie niestałego, odstąpił był to Księztwo Cesarzowi w zamian za Raciborskie i Opolskie na Szlązku. Ale w krótce tego żałując znowu się do Siedmiogrodu wdzierał; poczem raz jeszcze go odstąpił Kardynałowi Andrzejowi bratu. Może to była i Zamojskiego robota: panowałby teraz w Siedmiogrodzie Andrzej Batory przysposobiony syn Polski a w danym razie jej możebny Elekt. Jakkolwiek bądź wspierał Cesarza przeciw Andrzejowi Michał Wojewoda Wołoski, a zarazem wypędził z Multan naszego sprzymierzeńca Mohiłłę. Widzimy jak tu Turczyn i Cesarz wydzierają sobie Siedmiogród, żeby przezeń bezpiecznie panować nad Prutem i Dunajem. Lecz i Zamojski niezasypiał w sprawie własnej ojczyzny. Rad owszem z natręczającej się pory, jak przedtem Radułłę z Mołdawji, tak teraz Michała Wojewodę z Wołoszczyzny wypędził, sadowiąc na niej Symona Mohiłłę brata Jeremiego, którego także Mołdawji powrócił. Oba tym sposobem Księztwa, tak chciwie pożądane przez dwa potężne Cesarstwa, przychodziły w hołd Polski, bie-

głością, męztwem i cnotą jej wodza. W obu zaś wyprawach więcej on swoim prywatnym niż Rzeczpospolitej szafował kosztem. Wielkiemu temu mężowi nic nieodmówiła natura, oprócz może daru trafniejszego pojęcia trybu jakimby anarchja polska zwyciężoną być mogła. Wyglądał on tej naprawy od Oligarchji, którą jako możnowładzca wielkiego ducha przyuczał służyć ojczyznie własnem wojskiem i pieniędzmi, aby przeto zasługą i cnotą przyjść kiedykolwiek mogła do bezspornego wszechwładztwa, do zawsze wolnej, do rządnej, ale możnowładzkiej Rzeczpospolitej. Nie można też powiedzieć aby wielki przykład i nauka niebyły naśladowane niemal do ostatka: środek atoli sam w sobie nieskutecznym się okazał. Możnowładztwo takie, mimo wielkie pragnienia, nie mogło skupić w swoich ręku wszystkiej władzy; prawodawstwo w swojej zasadzie gminowładne pozostało w ręku Stanu rycerskiego, rozdawnictwo łask i godności w ręku Króla, i anarchja szła po staremu. Nigdy tym kształtem przyjść nie mogło do nadania trwałości fortunom magnackim, czego miały wyuczyć Zamośćka i Ołycka ordynacye, gdyż na takowe prawodawcy Szlachta krzywo poglądali, a Królowie przewidujący na czem ten ruch możnowładzki mógłby się skończyć, nie byli mu życzliwsi. Fortuny te zatem rujnowały się raz po raz niesłychanym kosztem, już na usługi kraju, już na utrzymanie przewagi politycznej, a gdy tylko łaska Króla mogła je naprawić, rodziła się ztąd konieczność służenia od czasu do czasu jego monarchicznym a nie własnym arystokratycznym widokom, przez co wielki zamiar w nic się rozpadał. Niemożność słowem wywalczenia całkowitej niezależności politycznej, czyniła ową arystokracyę

potężnie przez Zamojskiego zarysowaną, jakąś w skutku bezpłciową a zupełnie niezdolną do wydobycia Polski z nierządu. Gdzie bowiem, niepanuje wyłącznie nad drugiemi którakolwiek z zasad rząd składających, a wszystkie (czyż mamy to ciągle powtarzać?) są sobie równosilne, tam anarchja jest stanem normalnym. Patrzmy naprzykład tutaj: Zamojski całą potęgą swojej cnoty arystokratycznej i genjuszu pracował zdaje się na to, żeby ją zabić wszechwładztwem zasady możnowładzkiej i zostawił naśladowców swojego przykładu; lecz że dwie pozostałe zasady były temu nieprzychylne, że się tu z sobą sprzymierzały, ani on ani to jego potomstwo polityczne nic niedokazali. Bo też tu był popełniony błąd w obraniu środka leczącego, który spoczywał tam gdzie była rzetelna siła państwa i społeczeństwa, w gminowładno-szlacheckiej nie zaś w czysto-arystokratycznej zasadzie. Tą tylko siłą od obiedwóch pozostałych moralnie i materyalnie silniejszą można było je opanować, co gdyby raz się stało, jużby tem samem i anarchja zabitą została. A niemyślmy aby to było leczeniem nieładu większym jeszcze nieładem, w mylnem mniemaniu że ten żywiół gminowładny, dla tego że gminowładny, szalonym być musiał: bo jeżeli już się tak go podoba mianować, szaleństwo jego było równe arystokratycznemu, jako z jednej i tejże samej przyczyny idące, z bezskuteczności usiłowań w zdobywaniu wszechwładztwa: bo powtóre skoroby raz umarła tego przyczyna, umarłby i jej skutek: bo potrzecie jest to bajka polityczna, aby gminowładztwo szlacheckie, znajome naszym ziemskim i sejmowym instytucyom, miało w sobie przyrodzony zaród demagogji. Natychmiastowie onoby tylko umiarkowało

zasadę arystokratyczną, niepozwalając jej zasklepiać się w samolubnej wyłączności a kłamać przeciw naturze i powołaniu narodu; pośrednio zaś wedle prawych potrzeb stopniowego postępu, rozciągałoby granice swojej instytucyi, mnożąc się i rosnąc, jak to być miało w 1791 roku, we wszystkich stanach społeczeńskich, wszystkie je z czasem a niepłonnie wyszlachcając. Szlachectwo tak upowszechniające się, byłoby w końcu tem czem gdzieindziej w granicach roztropnie możebnych, jest prerogatywa polityczna, listą wyborców mniej lub więcej obszerną objęta. W tem to błąd, w tem i wina najpierwej Zamojskiego a potem wszystkich po nim idących panów, że należycie pojmując istotne znaczenie i dążność szlacheckiego gminowładztwa (czyż mogli niepojmować?) wcześnie atoli, kiedy jeszcze był czas po temu, na jego prawowity rozwój pozwolić nie chcieli.

XIII.

Rzecz o unii dwóch Kościołów katolickiego i grekoruskiego, tudzież pierwszych zaburzeniach na Ukrainie, chociaż one przypadają w tymże czasie (1595—1596) zostawimy poźniejszemu opisaniu; a teraz powrócimy do spraw szwedzko-inflanckich, gdy się przeto lepiej zachowa ciąg świetnych czynów Zamojskiego i głównych rysów pierwszej części tego panowania.

Inflanty w roku 1598 zostały przecież podzielone na trzy Województwa, Derptskie, Parnawskie, Wendeńskie i tyleż Kasztelanii z urzędami jakie były znajome innym prowincyom Rzeczpospolitej. W następującym zaś 1599 już Zygmunt przestał panować Szwedom. Stany tameczne

odebrały mu koronę, żeby ją niby oddać Królewiczowi Władysławowi niemowlęciu, lecz w gruncie na to żeby w kilka lat potem, w 1604, uwieńczyć nią przywłaściciela Karola Sudermańskiego. Pozostały wiernemi Zygmuntowi tylko Finlandya i Estonja, lecz i te niebawiąc musiały się połączyć z resztą narodu. Polskie nawet Inflanty, jak to się wraz okaże, wcale bezpiecznemi od tego nie były.

Chociaż tyle się już był naraził Polakom Król, niebyli z razu od tego żeby mu niedopomódz w Estonji i Finlandyi, z których krótkiej wierności należało korzystać; lecz gdy wyrozumieli że Zygmunt unika wprowadzenia do Estonji wojska polskiego, z obawy aby ta raz zajęta do Polski na mocy paktów wcieloną nie była, zamarła reszta dla niego życzliwości, tak że na sejmie 1600 Stany wręcz odmówiły wojska i kosztów na wojnę jako w niczem Polski obchodzić niemogącą. I to właśnie było powodem dla którego Zamojski w tymże czasie własnym i innych magnatów kosztem ugruntowywał na Wołoszczyznie rzeczy polskie: niechciano bowiem i jemu dać wojska i pieniędzy aby te na wojnę szwedzką nie były użyte. Pozwolono wszakże Królowi prywatnego zaciągu.

Ta wszelako ostrożność od wojny ze Szwecyą ocalić nas nie mogła. Zygmunt używając w tym razie fortelu, zalecił skrycie Farensbachowi Wojewodzie Wendeńskiemu ruszyć do Estonji i nagabać oddziały wojsk Karola osobiście natenczas tam znajdującego się. Karol nawzajem wtargnął w Inflanty, zdobył Parnawę i inne zamki, zaprotestowawszy wprzódy przez posła że pierwszy pokoju niezrywał. Wojna tym sposobem stała się nieuchronną, Polacy radzi nie radzi byli w nią wciągnięci, sejm nawet następującego roku jawnie ją uchwalił a pieniędzy już nieskąpił.

Tak dokazawszy swojego powierzył Król dowództwo wyprawy Zamojskiemu, z którym, oglądając się poniekąd na wypadki, był się niedawno pojednał. Zakładem zgody było oddanie Podkanclerstwa po Tarnowskim teraz Biskupie Poznańskim Tylickiemu, którego to przedtem jeszcze, ile sobie oddanego, chciał Zamojski na tym urzędzie osadzić. Stary już, ze starganemi siłami, ale niemniej przeto jaśniejący talentami i nową chwałą Hetman, przyjął tedy dowództwo. Stało się to nawet z pewnym tryumfem dla wielkiego człowieka. Dziękowały mu Stany za zhołdowane dopiero Multany i Wołochy, a akt dziękczynny tem był wymowniejszy, że uwielbienie tłumaczyło się organem nieprzyjaciela Ossolińskiego Marszałka Izby. Chodziło też o rzecz: wojnę trudną, dla urosłej błędami Zygmunta potęgi Sudermana, taki chyba wódz jak Zamojski mógł jeszcze pomyślnie prowadzić i skończyć.

Wojsko tymczasem Karola źle obsadzone Inflanty łatwo zdobywało. Zmitrężył go wprawdzie Krzysztof Radziwiłł szczęśliwą potrzebą pod Kokenhausen, co pozwoliło odzyskać Kiesię (Wenden) i inne mniejsze punkta, ale powodzenie to niepotrwało. Karol nadciągnąwszy spiesznie z wojskiem 20,000, Inflanty dosyć temu chętne na nowo zagarnął, oprócz Rygi, Dünamundy i Kokenhauzenu. Kusił się o Rygę ale mu jej Farensbach nie dał.

Zapobiegając tak nagłemu postępowi nieprzyjaciela wkroczył do Inflant Hetman 1601 roku a za nim Zygmunt z ogromnym dworem, mnóstwem ludzi, pociągów nietylko niepożytecznych ale szkodliwych, jakby po to

żeby zawadzać wojsku a kraj ogłodzić. Szczęściem odciągnął z tym taborem na Litwę zostawując swobodniejszym Zamojskiego. Pragnął on stanowczej bitwy, ale starannie jej unikał Szwed, a dzieląc swoje siły część ich zostawił przy Derpcie, z drugą cofnął się do Wolmaru. Za tą szedł Zamojski, Wolmar obległ i zdobył po trzymiesięcznem w tęgą zimę oblężeniu. Dostali się mu w niewolę dowódzcy załogi Pontus, de la Gardie i Karlson boczny syn Karola. Temu przy powitaniu wódz ręki umknął. Stanął potem na zimowisko, rad że zdobycie Wolmaru dało przecie pomyślny wypadek wyprawie.

Z początkiem następującej zajął się czynnie odzyskaniem Inflant, dobył wielu miejsc warownych i najtrudniejszego do wzięcia Felina w Estonii, gdzie był ranny. Poległ pod Felinem i mężny Farensbach. Słabo jeszcze natenczas obsadzona Estonja już miała być zdobytą, kiedy sprzeciwiło się wojsko niepobierające żołdu, odmawiające dalszej służby. To dało czas nieprzyjacielowi opamiętać się i wzmocnić; dało mu i nadzieję że wojsko nasze wodza odstąpi: coby się może i stało gdyby Hetman zaliczeniem własnego grosza złemu niezapobiegł. Tak cnotą swoją zatrzymawszy pod chorągwiami żołnierza, obległ Weisenstein, zawsze z niesłychanym trudem bo bez piechoty ze zpieszoną jazdą. Ułatwiło poddanie się tej twierdzy przeważne pogromienie Szwedów ciągnących jej na odsiecz przez Stanisława Żołkiewskiego namiestnika hetmańskiego i jego ucznia w wojnie. Weisenstein pozbawiony przeto spodziewanych posiłków zdać się musiał.

Ta była ostatnia Zamojskiego sprawa wojenna 1602 roku. Zostawił po niej dowództwo występującemu na

scenę Inflancką Janowi Karolowi Chodkiewiczowi, a sam odjechał do Polski żeby być poniekąd bliżej mających się wynurzyć wewnątrz wypadków. Ile że go udręczały i ponowione nieposłuszeństwo wojska zawsze niezapłaconego, i nadewszystko potwarze Potockich, lubo im w osobie ich protoplasty Jana, szczęśliwego na Multanach i Wołoszy zwycięzcy, do sławy i dalszych powodzeń drogę otworzył. Oskarżali go oni przed Królem, że sam poburza wojsko w Inflantach, aby go potem użyć w Polsce w przygotowywanym rokoszu. Do rokoszu jednak jeszcze nieprzychodziło, a któryż wódz wyrzeka się dobrowolnie korzyści wojny, bez nastającej na to gwałtownie politycznej potrzeby; korzyści które jak tutaj nie byłyby mniejsze nad odzyskanie dla Polski dawnej, zawojowania nowej prowincyi. Ale potwarz bodaj najniedorzeczniejsza niemal zawsze zaszkodzi: Potoccy potrafili na nowo zniechęcić Króla dla Zamojskiego, jak nas o tem przekonają wypadki następującego sejmu.

XIV.

Urazy tymczasem Polaków do Zygmunta rosły a rosły, przybierając wymiar coraz bardziej niepokojący. Draźniły ich szczególnie obyczaje Króla i dworu całkiem cudzoziemskie, od czasu zwłaszcza śmierci Królowej Anny Jagiellonki wyłącznie na nim panujące. Rzekłbyś, powiadają współcześni, że zabrała z sobą do grobu ostatni szczątek polskości. Nie gry atoli kartowe, o które strofował Króla surowy Karnkowski, nie synfoniści wielkim kosztem ze Włoch sprowadzani, nie malarze i malarstwo w którem sam Król się popisywał, nie alchemja i jej

nieszczęsne próby pod kierunkiem Starosty Wolskiego odbywane, nie takie zaprawde fraszki, ile same w sobie uważane, mogły seryo jątrzyć Polaków. Jątrzyły ich w tem podobno bardziej znamiona niepokonanego wstrętu do rzeczy polskich, widzieli ochotę ich pozbycia się, co już nie samemu tylko obyczajowi narodowemu szkodzić mogło.... widzieli też nieustające świadectwo obcego wpływu. pod którym się ukrywały intrygi i polityka rakuzka. Toż kiedy na kilka lat przed wypadkami które teraz opisać mamy, Mikołaj Zebrzydowski, teraz Marszalek W. K. zachęcał Króla do obyczaju bardziej narodowego, do objechania granic, opatrzenia twierdz, do czego go i pakta obowiązywały, ręcząc że Polacy mile to przyjmą a nieprzychylnych dotąd wrażeń pozbędą, dobra ta rada potrafiła tylko Zygmunta ku Zebrzydowskiemu głęboko zniechęcić. O! gorzko się teraz przekonywano jaka to klęska na kraj, Król cudzoziemiec! Każdy widział że łacniej takowemu, bodaj z niebezpieczeństwem własnem, knować na wprowadzenie obyczajów i porządku rzeczy w których się urodził, niż się nagiąć do tych jakie znalazł w przysposobionej ojczyznie. A przytem oprócz zimnej a trącącej pychą godności, nie było w charakterze Zygmunta nic królewskiego. Chłodno, pogardliwie poniekąd objawiał wstręt swój dla Polski, a obok tego poważnie bawił się fraszkami. Owoż jedno i drugie złowrogiem się wydało: niezadowolenie i odraza od narodu polskiego były tu widoczne, a z drugiej strony umysł sam z siebie tylko drobnostkom oddać się zdolny, wrażał obawę, już zkąd inąd usprawiedliwioną, stania się narzędziem złych przeciw niemu zamiarów biernie od zniemczałego dworu i z zagra-

nicy przyjmowanych. Raz tylko jeden chciał się Król po królewsku w Inflantach pokazać, i pokazał się niepomyślnie: taborami swojemi Zamojskiemu przeszkadzał, kraj tłumem ludzi i koni ogłodził, a w końcu, co i lepiej, na Litwę odjechał. Tak gdy niczem, chyba tem że poranne godziny pilnie oddawał drobniejszym zatrudnieniom swojego stanu, z czego jednak nikt niewidział publicznego pożytku, gdy tedy niczem nieokupywał błędów, niezaradzał pogardzie jaką nawzajem naród ku niemu poczuwał, lada iskra mogła zapalić gniew powszechny. Dał się też na nowo zniechęcić ku sobie Zamojskiemu, co było niesłychanem niezgrabstwem, bo dopomagało jego teraz połatanej genjuszem i wielkiemi czynami popularności: a że Królowi przed kilką laty (r. 1598) umarła żona Królowa Anna, wiedziano i to że się skłaniał do powtórnych z domem rakuzkim związków. W tak niefortunnem dla niego usposobieniu otworzył się sejm 1603 roku, na który spieszył jak się zdaje z Inflant i Zamojski. Rycerskie w nich sprawy nie miały od tego ucierpieć: bo lubo zostawiał wojsko niezapłacone i tem zniesfornione, hetmanił mu na jego miejscu mąż z genjuszem, duchem i ramieniem wodza.

XV.

Brnąc coraz głębiej w swojej względem Zamojskiego niepolityce, spieszył Zygmunt co tchu z rozdaniem wakansów wprzód nimby on na sejm przyjechał, aby przeto uniknąć zadość uczynienia jego wstawianiom się za tym lub owym z przyjaciół. I tak się stało: szczególnie z laską większą, którą teraz zdawał Zebrzydowski. Zalecał do niej

Kanclerz Wolskiego Marszałka Nadwornego (któremu to się i należało podług hierarchji urzędów), lub Marka Sobieskiego Wojewodę Lubelskiego, ale Król Kanclerzowi nieżyczliwy wolał, pójść za radą jego nieprzyjaciół i oddał ją Myszkowskiemu. Tak złe zawdzięczenie nowych usług poszło Zamojskiemu do serca. Od początku tego panowania niezadowolony, potem główny czynnik sejmu inkwizycyjnego, rozpoczął podobno teraz, jakieby niebyły przemilczenia o tem historyków, knowania powtórne. Nagrodził mu tymczasem nową nieprzyjaźn królewską, nowy tryumf narodowy, w podziękowaniach w imieniu ojczyzny przez Senat i Izbę z zapałem dopełnionych, za odzyskanie całych niemal Inflant: a i te oznaki czci ze współczuciem zmięszane, i to jak mniemamy możebne knowanie, zdają się mieć z sobą jakieś powinowactwo.

Lecz jakkolwiek bądź, skoro stanął jako wyraziciel powszechnego niezadowolenia, a rzecz była wniesiona o powtórnem małżeństwie Króla z Arcyksiężniczką Austryjacką, wnet się przy nim skupiły wszystkie namiętności od tak dawna w łonie Rzeczpospolitej burzące się. I wszystko podobno opowiada, że Zamojski użył tak nieżyczliwego usposobienia Stanów, żeby je do reszty przeciw Królowi zniechęcić. Podobało się zwłaszcza jemu i przez niego nastrojonym, uważać związek ten za obrażający uczciwość wyobrażeń i obyczajów polskich, po prostu za kazirodny, w czem rzeczywiście obyczaje te i wyobrażenia były dosyć wybredne, a co za zwróceniem w tę stronę uwagi sejmowej. przy innych boleśniejszych urazach, jak echo się odbiło w duszy wszystkich. Istotnym jednak powodem dla Kanclerza, któż tego niewidzi? — była raczej jego prze-

ciw-austryjacka całego życia polityka, jego trafne przewidywanie ukrywających się pod małżeństwem nowych jakichś zdrad Rakuzanów, a wszystko razem zaostrzone ostatniemi niesmaki. Niemiał on wprawdzie jeszcze zamiaru tak stanowczego działania jak na zjeździe Jędrzejowskim i sejmie inkwizycyjnym, lecz snadź zawsze mu chodziło o to, aby na teraźniejszym rozwinąć przed oczyma Króla całą grozę narodowego oporu, i jeżeli można tem go opamiętać. Zygmunt to pojmował, ile że dworacy, jak Potoccy, do zbytku mu to tłumaczyli, i jawnie się przeto na Zamojskiego zagniewał.

Dziwna przy opowiadaniu tych zdarzeń objawiła się stronność naszych współczesnych i poźniejszych historyków: do pierwszych sam nawet Piasecki należy. Biorą sobie niejako za obowiązek przekonać: że Zamojski lubo obrażony, czynnie do tego poburzenia sejmu nieprzyłożył się; a tylko stał się powodem ludziom chciwym odmian do korzystania z niechęci między nim a Królem, jak to się dziać zwykło kiedy stróż porządku od swojego monarchy się odwróci. Cóż kiedy obok tego tenże Piasecki takie przywodzi fakta, że o umyślnem zniepokójeniu sejmu zgoła zdaje się wątpić nie można. A gdyby nawet tych faktów nie było, Kanclerz tem samem że się odwrócił od Króla będąc obecnym na sejmie, już zajmował stanowisko wodza niezadowolonych. Taki sposób obrony zastanawia tem bardziej, że wielki ten człowiek wcale jej niepotrzebuje: bo nietylko nie czynił źle, ale owszem czynił dobrze. Rozwinięcie przed Królem całej, że się tak wyrażę, siły narodowego gniewu, żeby pokazać upartemu z jaką potęgą miałby do czynienia, kusząc się ze sprzymierzonym sobie

dworem Wiedeńskim o wywrócenie Rzeczpospolitej, nic w sobie zaprawdę naganunego nie ma. Wszak trzeba było oświecić Króla o niebezpieczeństwie, a tak zaślepionego jak Zygmunt, środkami łagodniejszego przekonania oświecić było trudno.

Nieudały się i obrady. Sejm był burzliwy, wichrzyli na nim różnowiercy w spólce z syzmatykami ruskimi o swoje prawa i przywileje, niedopuszczając żadnej innej materyi ażby ta była załatwioną: wszystko zaś nie bez obelgi dla duchowieństwa katolickiego. Czy i do tego należał Kanclerz? Dajmy na to że nie: dzieje się to niby z naprawy ludzi chciwych odmian a korzystających z waśni Króla z pierwszym mężem w narodzie. Ale jak sobie wytłumaczyć następujące zdarzenie? Wojewoda Wołyński Książę Aleksander Ostrogski, a między nawiasami głowa syzmatyków, który sobie pozwolił podwakroć kruszyć łańcuch przegradzający wnijście do zamku, aby tem jawnie Króla obrazić, prosto ztamtąd jechał do Zamojskiego swojego nieprzyjaciela, żeby się z nim pogodzić. I niepowiada Piasecki aby Zamojski unikał zgody..... Wolno teraz niedziwić się że przy takiem zachowaniu się Kanclerza częścią tylko obojętnem, a daleko więcej zaczepnem, nikt z trudniących się klejeniem partyi królewskiej, a polujących przeto na łaskę Króla, porządku w zaburzonych obradach przywrócić nie mógł. Uchwalono zaledwie mały pobór na zapłacenie wojska i zatwierdzono Chodkiewicza na Wielkorządztwie Inflant. Sami nawet regaliści starali się o rychłe zwinięcie sejmu, gdyż się widocznie na ich szkodę obracał. Król ze swojej strony różnowiercom na nic nie przyzwolił.

XVI.

Szwedzka tymczasem rewolucya zbliżała się do rozwiązania od początku jej zakreślonego. Odżyło poniekąd na chwilę stronnictwo Zygmunta od powodzeń oręża polskiego w Inflantach, Estonii; lecz gdy zwykłym sobie trybem, a może i dla przygotowującej się w Polsce burzy, z pomyślności nie korzysta, zręczny jego współzawodnik Karol Sudermański, pognębiwszy częścią a częścią ująwszy sobie stronników królewskich, zwołuje sejm do Sztokholmu, na którym przedstawia Stanom niezbędną potrzebę obrania nowego Króla. Zrozumiały one łacno czego to żądał Karol, i jednomyślnie tym Królem jego samego obwołały, z prawem dziedzictwa w linii mezkiej, 1604 roku.

Terazby przynajmniej Zygmunt powinien był naglej i silniej działać. Ale on własnemi pieniędzmi wojska zaciągnąć nie chciał, zawsze w nadziei, że Polacy o Inflanty troskliwi, radzi nieradzi takowych udzielą. Rzecz atoli padła inaczej. Nieucierpiała od zbytecznej skrzętności sprawa nasza w Inflantach, bo tam wszelki brak kosztów i potrzeb okwicie był pokryty genjuszem Chodkiewicza, kiedy tymczasem rzeczy Zygmunta w Szwecyi na miejscu niepoparte, ginęły niepowrotnie. Co do wojny Inflanckiej, odebrany był Szwedom Dorpat, odniesione nad nimi zwycięztwo pod Weisensteinem, a były to dopiero świetne zadatki, jakby przygotowania wielkiego wodza do jego dalszych nieśmiertelnych zwycięztw. Mianował go teraz Król Hetmanem W. L.

W Polsce po ostatnim sejmie było dosyć spokojnie, ale spokojnie jak przed burzą. Jak niegdyś w czasie zjazdu

w Rewlu, oczekiwania jakichś ze strony Króla zamachów były napięte, niespokojność powszechna, a przekonanie o uzasadnieniu obaw głęboko wkorzenione. Zbywało tylko na pierwszej lepszej wskazówce do którejby się ono przyczepić, którąby swoją trwogą usprawiedliwić mogło. A że w podobnych razach na takowych nigdy niezbywa, zjawiła się następująca i tu. Tarnowski, teraz Arcybiskup Gnieznieński, wygadał się w poufalszej rozmowie, a to z przechwałkami, że wkrótce ukoronuje Królem za życia ojca (jak niegdyś ukoronowano Zygmunta Augusta) dziewięćletniego Władysława. Niepotrzeba było więcej: wieść o tem rychło rozniesiona, była początkiem rychlejszego jeszcze wzburzenia umysłów. Mówiono zaraz o pogwałceniu praw, o przygotowującem się wywróceniu Rzeczpospolitej, o ukartowanem samowładztwie. Trwogi to były, ale trwogi jeżeli nie zaraz to na przyszłość wcale uzasadnione, a mimochodem: w pełni usprawiedliwiające zachowanie się Zamojskiego względem Króla na ostatnim sejmie.

Na sejmikach zatem przedsejmowych wielki był ztąd niepokój. Przywodzono tam na pamięć i dawniejsze urazy o niedotrzymanie paktów; umysły słowem wstępowały już na drogę, wiadomo jak stoczystą, obejścia się z Królem jak z kilkorakim wiarołomcą. Wieści zaś owe i obawy tem bardziej się utwierdzały, iż wiedziano jako Król wbrew woli powszechnej, trwa w zamyśle powtórnego w domu rakuzkim małżeństwa. To uparte wiązanie się z tym domem, Polaków tyle strachającym, nie co innego im wróżyło jak przemianę nieuchronną korony elekcyjnej na dziedziczną. Czy słusznie? Któż to z pewnością powie? — ale podobno że tak. Dom austryjacki stracił teraz nadzieję

wyfrymarczenia Polski u Zygmunta, od czasu jak Karol Sudermański panował w Szwecyi a w Polsce dorastał Królewicz Władysław, ale przymierze z Polską samowładnie rządzoną, było dla niego na dobie rzeczą wielkiej wagi. Z taką bowiem dopiero stając się i łatwiejszem, i ściślejszem, i pewniejszem, w jego zatargach z licznymi nieprzyjaciołmi pożytecznem być mogło. Z Rzeczpospolitą przeciwnie jaka była, skoro w niej wstręty przeciw-rakuzkie tyle dokazywały, żadne z nią przymierze tej pewności i pożytków zapewnić nie mogło. Niemamy się przeto dziwić że dom ten chciał ponowić związki i przyjaźń z Zygmuntem, tyle dla siebie skłonnym, czego owocem mogło być to, iżby mu nawzajem dopomógł do zaprowadzenia w Polsce środkami bodaj gwałtowniejszemi, naprzód dziedzicznej, a potem samowładnej władzy. Zygmunt zaś sam tem bardziej do tego mógł wzdychać, że już na koronę szwedzką ani dla siebie ani dla swojego syna liczyć nie mógł. Odzyskanie jej nawet było pewniejsze przy takowej w Polsce odmianie. Zygmunt się potem tego zapierał: bo czegoż i kiedy się nie zapierał? A mógł to czynić z tem spokojniejszem sumieniem, że otwarciej zdawał się sięgać tylko po samo dziedzictwo, zdając resztę, ze zwykłą sobie biernością, na ludzi i wypadki któreby go pewnie niezawiodły. Wolność nasza rzeczywiście rozpraszała się wraz z koroną elekcyjną, skoro dziedziczność jej w tym danym razie nie naród przy odpowiednych temu rękojmiach, ale sam Król wsparty obcą potęgą starałby się zaprowadzić. Rzecz tedy prosta że to się nie mogło odbyć na korzyść pierwszego, nawet bez powziętego z góry zamiaru jego ujarzmienia.

Wszyscy też o tem wiedzieli w Polsce, wiedział przed

innymi Zamojski. A że był powrócił w obyczaje wolnego syna Polski, chociaż w charakterze i zamiarach możnowładczych; że przy tem Zygmunta nielubił, i niemiał dla niego względów jakie go wiązały dla Króla Stefana; zastawiał się przeciw temu potężnie i w kraju i zewnątrz. W Rzymie szczególnie szturmował u Papieża Klemensa VIII. aby nieudzielał dyspensy na małżeństwo z siostrą po siostrze, tłumacząc mu do przesytu, jak związki takie w Polsce dla panującego w niej mniemania, nawet przy dyspensie, za niebłogosławione od Boga są uważane. I tyle dokazał, że dopokąd Klemens żył, sprawdziwszy wprzód przez swoich wysłańców jako prawdę mówił Zamojski, na związek ten niepozwalał. Posługiwał się tu znamienity polityk, w ważniejszych niż te skrupuły widokach, wymyślną czystością obyczajów polskich.

XVII.

W takich to okolicznościach zebrał się sejm nowy (r. 1605). Na sejmikach go poprzedzających a najpierwej na Bełzkim (widocznie pod wpływem Zamojskiego), dano zlecenie posłom, aby wnieśli prawo przeciw rakuzkiemu przymierzu, i drugie przeciw koronowaniu za życia ojca, Królewicza Władysława, lub nawet mianowania następcą kogokolwiek bądź, a to raz na zawsze jako prawo walne. Jak łatwo wymiarkować, projekta te, skoro były wniesione na obrady siejmowe, znalazły silny opór regalistów, co tem bardziej i słusznie utwierdziło posłów w ich podejrzeniach. Wieść o przechwałkach Arcybiskupa Gnieznieńskiego stawała się prawdziwą. Zygmunt przytem niestarał się zyskać pozwolenia Stanów na powtórne ożenienie się, o którem

jednak jak o postanowionem dowodnie wiedziano, więc i to także niepomału niepokoić zaczęło. A gdy w domiarze Ostroróg Wojewoda Poznański odezwał się niby mimochodem przeciw prawu jednomyślności, trudno iżby całe stronnictwo narodowe niepojęło: że regaliści, jak Ostroróg i Ossoliński Kasztelan Żarnowski, przędli z Zygmuntem, lub tylko przy domniemalnem temu sprzyjaniu Zygmunta, na wywrócenie z gruntu Rzeczpospolitej. Bo też w istocie wszystkie znaki złowróżbe takowy plan wykrywały. Król miał zamiar żenić się z Arcyksiężniczką przeciw prawu nakazującemu postanowienie o tem Stanów; regaliści srodze się opierali wniesieniu projektu przeciw mianowaniu następcy za życia panującego, co poniekąd dowodziło że chcieli takowego mianować; Ostroróg nakoniec radby widział obaloną najdzielniejszą rękojmię swobód, co do zbytku i zawczasu, jedno przy drugiem, trąciło samowładztwem.

Dla tych to powodów, a mianowicie że rzeczone projekta posłom w instrukcyach zalecone silnie były odpierane, nieuchwalono ani poboru na wojnę szwedzką, ani też załatwiono jakiej bądź innej sprawy. Umysły zaś tak już były usposobione do sprzeczki, że byle powód do tego je prowadził. Kiedy naprzykład Działyńska, siostra Zamojskiego, śmiercią swoją opróżniła Starostwo Brodnickie, a Król oddał je swojej siostrze Księżniczce Annie, stało się i to powodem niezgody. Było to w istocie przeciw prawu, przy innem jednak usposobieniu niestałoby się pewnie jedną z przyczyn spadania się sejmu. A przytem waśnie o wakansa zwyczajne pierwszym chwilom naszych sejmów, i wiele innych powodów wichrzyły obradami. Aż nakoniec

Posłowie zaniosłszy do grodu zalecone sobie a odpierane przez Króla i regalistów projekta, sejm rozwiązali. Sławną na tym sejmie powiedział mowę Zamojski, przez Niemcewicza całkowicie przytoczoną, a w tej te pamiętne, znaczące, a tyle rzecz naszą objaśniające słowa: «Rozchodzą się także wieści jakobyś W. K. M. za żywota swego Królewicza JMci chciał koronować; nie ma to być: nie dla tego żebyśmy mu korony życzyć niechcieli, ale dla tego że koronacye za żywota mogłyby to berło dziedzicznem uczynić, i pozbawić nas prawa na elekcyi wkładać na panujących potrzebnych warunków». A my dodajmy: jako jedynych natenczas rękojmi szanowania przez Królów naszych wolności. Te któreby podał Stan rycerski w zamian za zgodę na koronę dziedziczną, dla oporu Króla i możnowładzców wprowadzonemi być nie mogły; a złożona dzisiejsza machina monarchji konstytucyjnych, dzieło długich prób i wypadków, nikomu i nigdzie natenczas znajomą nie była. Z prawem elekcyi rzeczy szły nierównie prościej: Król przyjmował koronę pod pewnemi warunkami, z których główne miały na względzie bezpieczeństwo swobód; jeżeli ich nieszanował, naród powoływał się na prawo obrania sobie sprawiedliwszego Pana. To dawało do myślenia wiarolomnemu monarsze, a w rezultacie wolna Rzeczpospolita była ocaloną.

Tak gdy się Stany rozjechały nic prawie niepostanowiwszy, a z utwierdzonem przekonaniem o złych Króla zamysłach przeciw Rzeczpospolitej, wtenczas dopiero Zygmunt, jakby na to czekał, zwierzył się Senatowi ze swojej chęci żenienia się. Większość radziła pojąć raczej córkę Elektora Saskiego, lub jeżeli Austryjaczkę to przynajmniej

córkę Arcyksięcia Ferdynanda, ile że ten związek nieobrażałby wymyślności obyczajów polskich. Zkądby wnosić: że jak w sejmie tak w Senacie, lubo przepełnionym regalistami, były jednak dwa odcienia: jedno wprost przeciwne związkom z domem rakuzkim; drugie z chęcią ich utrzymania byle była zachowana pewna względność na sumienne przeświadczenia tych którzy się sprzeciwiali nie z innych jak z obyczajowych pobudek. Nie taka atoli była myśl Zygmunta. Zawsze uparty, nie inaczej postanowił się żenić jak z Konstancyą siostrą nieboszczki Królowej, a tymczasem trybem sobie właściwym interes w odłóg puścił, nic Senatorom nierzekłszy, ani za ani przeciw.

Kiedy tak Senatorowie, ci których nazwę republikanami możnowładzkiego stronnictwa, i szlachta w ogóle, do gruntu byli przejęci niechęcią do Króla iż postanowił żenić się z Arcyksiężniczką Konstancyą, omal że nieprzyszło wraz po sejmie do otwartego rokoszu. Gotów go był podnieść Jan Książę Ostrogski Kasztelan Krakowski, w te się odzywając listem do Zamojskiego słowa: «Jeżeli się Waszmości tak zdawać będzie, ja całą Szlachtę na koń wsadzę, i niedopuszczę tej Rakuzance przystępu do tronu.» I toby pewnie rzeczom tak już naprężonym dało stanowcze rozwiązanie. Ale odpisał Zamojski: «Wiem ja dobrze jak łatwo mnóstwo poburzyć, lecz znam oraz jak trudno niezmiernie raz poruszone utrzymać, by się do szkodliwych ostateczności niezapędziło. Radzę więc, i z serca upominam Waszmości, abyś tego nieczynił.» Nic tak dobrze jak ta odpowiedź niedowodzi, że działania Zamojskiego na ostatnich dwóch sejmach były tylko postrachem, któryśmy nazwali postawieniem przed oczy Króla

możebnych następstw, powszechnego na jego rządy zagniewania się. Ale to mniejsza: opowiada ona coś więcej, wyświeca politykę ostatnich dni jego zawodu. Bał się on rokoszu, bał się konfederacyi zbrojnej, bo widział w niej niebezpieczeństwo dla stronnictwa możnowładzców któremu ostatecznie ślubował. Bał słowem, aby Szlachta w rokosz albo konfederacyą zawiązana, niepostanowiła Rzeczpospolitej w jej gminowładnej normie. Przypuszczać zaś że te słowa mogą znaczyć samą li obawę rozruchów i gwałtowności, jakich się w podobnych okolicznościach rade dopuszcza pospólstwo, rzecz zdaje mi się błaha. Ówczesna nasza Szlachta, w narodowych a politycznych pomysłach działająca, pospólstwem nie była. Nie miała też i potem takowej w swoich obyczajach srogości. Zamojski zaiste odradzał powołanie jej do konfederacyi, bo się wielekroć już przekonał że ona w arystokratycznej naprawie rządu płużyć mu nie będzie, a raz wezwana o własnej pomyśleć może.

Przeznaczenie tymczasem samo zdawało się sprzyjać i zamiarom i błędom Zygmunta. Umarł Klemens Papież uproszony przez Zamojskiego aby nieudzielał dyspensy; umarł i sam Zamojski w 63 roku życia rażony paraliżem, a tak nagle, że ledwie do żony kilka słów przerażenie i żal jej łagodzących miał czas wymówić. Teraz więc dopiero zyskał Król dyspensę u nowego Papieża Pawła V. przez Andrzeja Ossolińskiego, a w ślad za tem wysłał Myszkowskiego Marszałka W. K. dla zaślubienia Arcyksiężniczki Konstancyi.

Śmierć tak wielkiego jak Zamojski człowieka, czyż może pozostać nieuczczona żalem bodaj najpoźniejszej

potomności? A jakieby niebyły różnice wyobrażeń, prawideł politycznych, i czasów dwóch epok tak od siebie oddalonych jak ówczesna i dzisiejsza, jakieby przytem niebyły jego zboczenia polityczne, jest to tak wielka sława, sława tyle zasłużona ojczyźnie, że niepozostaje historyi jak się jej pokłonić z całym narodem. Nie mamy męża w naszych dziejach, zwłaszcza z rodzonych synów Polski, tak rozliczną jaśniejącego chwałą. Mąż Stanu, wojownik i uczony założyciel Akademii Zamojskiej, po wszystkich tych szlakach, nieśmiertelny siewca zasług i sławy stawiał pomniki swojego przeważnego w życiu narodu zjawienia się. Błąd popełnił jeden lubo nienagrodzony. Odwrócił się poniekąd od słowa narodowego, od jego powołania i przeznaczeń. Nie był mu wierny pod Królem Stefanem, kiedy chętnie lub nie, jednak pomagał zamiarom despotyzmu; nie był wierny i za Zygmunta: bo zamiast jak mógł dopomódz narodowej naprawie Rzeczpospolitej, wolał organizować to nieszczęsne swojem nieuzupełnieniem możnowładztwo, które miało zgubić Polskę. Unieśmiertelnił się wszakże iż wywrócił widoki domu Habsburgskiego na jej niepodległość, że zhołdował tyle dla niej ważne Multany i Wołochy, że jako obywatel służył ojczyźnie krwią i mieniem, przekazując arystokracyi polskiej wzór niepożyty cnoty publicznej. Przywodząc na dwóch ostatnich sejmach stróżliwości narodowej przeciw prawdopodobnym na Rzeczpospolitą zamachom Króla, a niewątpliwym jego dworu, stawiał się w konieczności objęcia w potrzebie kierunku powstania które już tak blizkiem było wybuchu. I gdyby żył, a nie mógł, jak się to i zdaje,

rzeczy spokojnie samą swoją powagą załatwić, objąłby go był pewnie bez wahania, choćby dla tego aby pewniej uniknąć wojny domowej, i bliżej doglądać gminowładnego ruchu. Ta gotowość, jaką iż miał mniemamy, liczy się mu za zaletę a nie za błąd, lub naganny ambit z któregoby rada go oczyścić dotychczasowa historya. Twórca polityki przeciw-austryjackiej, a ostatecznie republikanin możnowładzca, jakieby niebyły jego wstręty od gminowładnego sojuszu, mógłże inaczej postąpić, inaczej działać, kiedy wolność i Rzeczpospolita wzywały ratunku?

Wszystko się tedy złożyło Zygmuntowi po myśli i woli, i niepozostawało mu jak się cieszyć iż się żeni pod dobrą wróżbą. Była ona rzeczywiście taka kiedy być mogła najświetniejsza, bo przy uroku Kircholmskiego zwycięztwa. Dziewięć tysięcy Szwedów położonych na placu, sześdziesiąt chorągwi, działa, cały obóz nieprzyjacielski, ranni Mansfeld i Karol Król szwedzki, poległy Książe Brunświcko-Luneburgski, a co najważniejsza, odebrane całe Inflanty, taki był owoc bohaterskiej pracy Chodkiewicza, takie trofea, taki jej polityczny wypadek.

Przyjechała tedy do Polski opromienionej tym pamiętnym tryumfem nowa jej Królowa Konstancya, ale wjazdowi jej nie samo tylko dobre, towarzyszyły i złowieszczbe okoliczności. Dwie zwłaszcza następujące: rugowanie Zebrzydowskiego z kamienicy zamkowej dla gości weselnych; i druga niemniej niewczesna, porwanie z nad głowy Kardynała Maciejowskiego baldachimu którego używał jako Legat papiezki. Odebrano mu go z rozkazu Króla, przed upłynieniem podobno czasu legacyi, i to w chwili kiedy wchodził do kościoła. Jedno i drugie

fraszka, lecz że zwykła historykom plątać je między przyczyny polityczne rokoszu, mówi się i o nich.

XVIII.

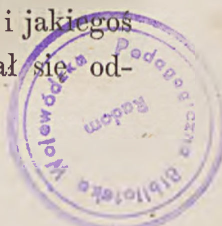
Śmierć Zamojskiego otwierała Zygmuntowi drogę nietylko do ślubów małżeńskich z teraźniejszą Królową Konstancyą, ale i do silniejszego przymierza z domem rakuzkim, którego dom ten gorąco pragnął; i do zamierzonego obalenia Rzeczpospolitej, czemu także byłby czynnie dopomógł: od tego to bowiem, jak się już wyżej rzekło, zależała skuteczność przymierza. I niemożna powiedzieć aby ta wytrwałość Zygmunta w wiązaniu się z Austryą, ta jego niczem niedająca się pokonać ku niej skłonność, miały być koniecznie omylne i bezowocne: bo i owszem mogły być one do zbytku wynagrodzone. Po utracie korony szwedzkiej, wyglądał on od tego dworu pomocy w zamienieniu polskiej na dziedziczną, wyglądał i posiłków w ludziach i pieniądzach na odzyskanie samejże Szwecyi; a jedno i drugie iżby go miało zawieść słusznie obawiać się nie mógł. Zaręką obietnic mógł tu być wyraźny i bardzo wyraźny interes Cesarza. Lecz że w tej rachubie, nienauczony jak się zdaje wypadkami sejmu inkwizycyjnego, mniej się oglądał na opór jakiego miał doświadczyć od broniącej mu się Rzeczpospolitej, trafy wygranej padły i tą razą dla niego niepomyślnie. Dwór wiedeński nieodbiegałby od dania mu pomocy, ale wtenczas gdyby ujrzał że ona może być skuteczną, że się przyczepi do jakiegoś potężnego stronnictwa królewskiego, któreby tę pomoc od szwanku i wstydu ochroniło. Otóż właśnie, jak się okaże, na tym to warunku Królowi na-

szemu zbywać będzie. Narażał się on na ogromne niebezpieczeństwo, a środki miejscowe jego opanowania miał rzetelnie słabe.

Nie od rzeczy jednak będzie, raz jeszcze powracając do Zamojskiego, powiedzieć, że gdyby był żył, niebezpieczeństwo o którem mówimy, byłoby dla Króla daleko mniejsze. Pod koniec zawodu ubyło mu poniekąd nadziei zostania Królem po Zygmuncie (wypadki zjazdu Jędrzejowskiego i samego sejmu inkwizycyjnego nie mogły go nieostrzegać) a wzwyż tego rzecz wątpliwa czyby chciał, raz się odwoławszy do szlacheckiego żywiołu, szczerze i do jednego zmierzać z nim celu. Miał on własny wysadzenia na wszechwładztwo zasady możnowładzkiej, a w takim razie niemogąc liczyć na silniejsze współdziałanie massy narodowej, nie mógł oraz pragnąć przydłuższego zatrzymywania jej w ukonstytuowanym rokoszu, z obawy aby massa ta zamiast przyjąć podawany sobie porządek rzeczy i prawodawstwa, nienarzuciła raczej własnego. Toż jakkolwiek przy dalszem rozwijaniu się wypadków, gdy i sama nauka inkwizycyi skuteczną nie była, trudnoby mu było wyminąć konieczność postawienia się na czele rokoszu lub konfederacyi, pozostaje rzeczą pewną, że rokosz ten nigdyby pod nim niedosiągł wymiarów jakie same wypadki poźniej pod namiętniejszym od niego Zebrzydowskim mu nadały. Niezamierzał on sobie w tej dobie nic więcej nad ocalenie Rzeczpospolitej przeciw dybiącym na nią intrygom królewskim i rakuzkim: inaczej, nad utrzymanie prawa elekcyi i przymuszenie Króla do poniechania projektu mianowania następcą Królewicza. A to wszystko dałoby się osiągnąć bez rozlewu krwi, samym aktem naro-

dowej konfederacyi. Chybabyśmy przypuścili że poźniejsze znoszenie się Zebrzydowskiego z Batorym Siedmiogrodzkim przez Herburta, było wprzód ułożoną przez samego Zamojskiego robotą?..... Trudno i o tem coś z pewnością wyrzec, a jednak nie sądzę. Poźny już wiek, stargane siły i stargane szczęście jakie długo miał do narodu, nie mogły w końcu niezbezsilić jego ducha. Pierwsze podległe swoim prawom fizycznym naprawić się nie mogą, drugie naprawia się niełatwo, zwłaszcza w czasie krótkim kiedy nieodbudowywać popularność straconą, ale korzystać z gotowej potrzeba. Jakoż widzimy, że być może dla wszystkich tych razem przyczyn, kiedy ognistszy od niego Kasztelan Krakowski Ostrogski, a powiadają i sam Zebrzydowski, doradzali mu odważenie się na poruszenie Szlachty, odważyć się na nie nie mógł. Uniosłyby go były wprawdzie potem wypadki, ale i te niedaleko, bo do punktu wyżej dopiero wskazanego. Co wreszcie u historyków wyszło mu na dobre: poczytali mu to za cnotę obywatelską, za wstręt od wojny domowej, za uszanowanie dla prawa, przysięgi i tym podobnie.

Ale Zamojski już nieżył, a inny wcale był animusz, inny także zamiar Mikołaja Zebrzydowskiego Wojewody Krakowskiego, a to od samego początku. Był to możnowładzca i ze szkoły Zamojskiego, o dopomaganie szlacheckiemu gminowładztwu równie posądzać go nie można: lecz był oraz mąż gwałtowny, Zygmuntem z dawna pogardzający, a teraz śmiertelnie na niego zagniewany. Ten bez długich namysłów powziął myśl rokoszu. Opowiadał się więc wykonawcą nietylko ostatniej woli ale i jakiegoś politycznego testamentu Zamojskiego; niewahał się od-



wołać do narodu w sprawie zagrożonej Rzeczpospolitej, a ten nawzajem niewahał się mu dopomódz. Niewzdragał się nawet Zebrzydowski dać poźniej unieść prądowi szlacheckiemu, bo z razu duma, potem zemsta, a dalej kiedy zabrnął i potrzeba bronienia się od wzajemnej zemsty Króla, silniejszemi w nim były nad widoki i prawidła możnowładzcy. Przegląd faktów rokoszu lepiej nas o tem przekona.

XIX.

Od dawna przygotowujące się wypadki, teraz już dojrzałe, wyłuszczały się wreszcie w sejmie Warszawskim 1606 roku. Na sejmikach przedsejmowych, mianowicie Proszowickim w Województwie Krakowskiem, uchwalono ogólnie, jak świadczy Piasecki, aby na przyszłym sejmie uszczerbione wolności Stanu rycerskiego, naprawione były; i aby cała Szlachta stanęła w okolicy Warszawy pod Stężycą, w celu skuteczniejszego poparcia żądań na sejmie przez posłów tłumaczonych; tudzież przyłączenia do siebie reszty Szlachty. Projekt zaś zebrania się pod Stężycą (o tem Niemcewicz za współczesnym Łubieńskim) pierwszy podał Smogulecki szlachcic z Wielkopolski, zięć Zebrzydowskiego. Dał on mu w zamężcie córkę iż będąc wzięty w tej prowincyi mógł się teraz stać bardzo pożytecznym. Należał do sejmiku Proszowickiego i Książę Janusz Ostrogski Kasztelan Krakowski. Zebrzydowski tym kształtem poruszał Szlachtę w Krakowskiem i Małopolsce, Smogulecki w Wielkopolsce, a jak w krótce obaczymy Radziwiłł Podczaszy Litewski w Litwie.

Co do żądań a raczej skarg Posłom na Proszowickim

i innych sejmikach zaleconych, były one następujące: 1°. Że Król panując już od lat dwudziestu dotąd paktów niewypełnił; 2°. Że rozdawał królewszczyzny i Starostwa grodzkie osobom jakim prawo rozdawać je zabrania; 3°. Że cudzoziemców tłum na swoim dworze utrzymywał; 4°. Że królewszczyzny sobie pod tytułem ekonomii, tojest dóbr stołowych przywłaszczał: co rzeczywiście mogło się wydać krzyczącem nadużyciem, skoro już w roku 1589 ekonomje konstytucyą ściśle były od reszty królewszczyzn oddzielone. 5°. Że w ważnych sprawach państwa Król działał samodzielnie, bez dołożenia się, jak chciało prawo, straży albo rady Senatorów rezydentów; 6°. Że się po raz drugi ożenił z Arcyksiężniczką Austryjacką przeciw zdaniu Senatu, a z nieposzanowaniem wstrętów i obawy jakie rodziły w całym narodzie związki z tym domem.

Owóż mniemamy, że jakkolwiek zarzuty te wydawały się dotąd mniej uzasadnione lub całkiem nieważne, mniemamy mówię, że za takie one uchodzić nie powinny. Byłże to bowiem fałsz, że Zygmunt jak mógł unikał wypełnienia paktów, zwłaszcza co do Estonii, kiedy to jeszcze bez skutecznego oporu Szwedów przyłączoną być mogła? Byłże to fałsz, że chlebem dobrze zasłużonych szafował nieprawnie, kiedy Starostwo Brodnickie siostrze swojej Królewnie Annie przeznaczył, a mimo wyraźną Konstytucyę królewszczyzny do dóbr stołowych dowolnie włączał? Pomijam otaczanie się dworem cudzoziemskim, chociaż na to tyle ubolewali Polacy, ale czyż nieuzasadnioną była skarga na nieodwoływanie się w walnych sprawach państwa do straży Senatu, kiedy od szanowania tej instytucyi zależało bezpieczeństwo swobód i całej Rzeczpospolitej?

Czy wreszcie i powtórne ożenienie się Króla było czynem małej wagi, kiedy przy tak dowiedzionej ochocie gwałcenia prawa i samowładniejszego bez wiedzy przybocznych Senatorów rządzenia, wpływy dworu Wiedeńskiego nietylko nieustawały, ale rosły owszem od intryg Arcyksiężnej Matki, na co, obaczymy niżej, szlachta uskarżać się będzie; i kiedy Jezuici z kazalnicy wielbili zasady i pożytki samowładnego rządu, bałamucąc tem umysł ludu i niedoświadczonej młodzieży? O zaprawdę trwogi te i zarzuty nie tak nieważnemi się wydały, niemówię Zebrzydowskiemu, tego osądzono jak gminnego buntownika osobistej dogadzającego zemście, ale nie tak skoremu do rozruchów Janowi Zamojskiemu. Wszak na sejmie 1605 roku w ostatniej jaką powiedział mowie, zarzucał on Zygmuntowi pogwałcenie prawa, już w otwieraniu na własny użytek skarbu bez wiedzy Podskarbich, już w powziętym zamiarze koronowania za życia Królewicza Władysława, już w tajemnych znoszeniach się z dworem Wiedeńskim na szkodę Rzeczpospolitej i Polski, co wszystko razem było u niego dowodem dążenia do samowładnego rządu, do ujarzmienia Polaków. W tak postawionem zadaniu słuszniejsza zaiste zawierzyć przekonaniom głównego wyraziciela obaw narodu, niż mniemaniu tych którzy o tem sądzili bez oglądania się na fakta i objaśniające je przypadłości. Toż na tem zasadzając się bez wahania sądzimy: że zarzuty uczynione Królowi przez sejmiki wydają się nam sprawiedliwe i ważne, a cała sprawa rokoszu Zebrzydowskiego, czynem prawym, narodowym, nie w widokach samej li prywatnej zemsty, ale i w przeszkodzenim Zygmuntowi do samowładztwa podjętym.

Ale szukajmy raczej czy obok tej walnej cechy stawania w obronie swobód i nietykalności Rzeczpospolitej, poruszenie to Szlachty niema jeszcze i drugiego charakteru wyłącznego samemu Stanowi rycerskiemu? Wiemy już że sejmiki Proszowicki i inne uchwaliły, aby uszczerbione wolności tego Stanu (tak się wyraża Piasecki), naprawionemi były; lecz że uchwała ta i zbyt ogólna, i wyłuszczone dopiero zarzuty dotyczą zarówno wszystkich w Rplitej, Senat, Izbę i ogół Szlachty, trudno dotąd dopatrzeć tu coś odrębniejszego, bezpośrednio od Stanu rycerskiego, w jego że się tak wyrażę, osobistych obmyślonego widokach. Rzekłbyś że na sejmikach przedsejmowych zakładano sobie obok obrony Rzeczpospolitej przeciw nadużyciom władzy, i jakąś jej naprawę w duchu wyłącznej tego Stanu zasady, a skończyło się na daleko mniejszem, bo na jakiejś ogólnej uchwale jej zabezpieczenia, co wychodziło lub wyjść mogło, na proste jej zachowanie w stanie obecnym (*in statu quo*), a więc w stanie anarchji. Żądano wprawdzie, czegośmy wyżej niepomieścili, aby były powściągnięte i zbyteczności Stanu duchownego, przy czem różnowiercy większych dopraszali się wolności dla swoich wyznań, lecz i to także pozbawione cechy ogólnej naprawy, a dotykając wszystkich, lub osobno różnowierców, wcale nam naszego zadania nieobjaśnia. Niekwapmy się jednak z rugowaniem tego drugiego a niemniej walnego charakteru rokoszu: bo jeżeli się niemylę, znajdziemy go w toku jego dalszych wypadków. Znajdziemy nie bez wielkich trudności i powątpiewań, ale znajdziemy jednakże; jakieś przynajmniej jego ślady tu i owdzie przejawiające się. Teraz wróćmy do rzeczy.

Zebrał się tedy sejm; wyżej wyliczone skargi były przeczytane Królowi przez Posłów, stanęła i Szlachta pod Stężycą, a na jej czele Mikołaj Zebrzydowski Wojewoda Krakowski, wierny słowom które był wyrzekł: «ustąpię ja z kamienicy ale Król ustąpi z tronu;» lecz niemożna teraz niedodać, wierny i swojemu powołaniu wolnego syna Polski. Wielki tu brała udział zemsta, ale brały swój także i obowiązki obywatela.

Postawa tymczasem Zebrzydowskiego na czele Szlachty, tudzież znajomy jego z zuchwałości charakter, niemogły niezafrasować Króla i jego stronników. Więc w obec tych trudności, za radą Senatu, gdzie miał moc życzliwców, wysłał do Stężycy Wojciecha Baranowskiego, dziś Biskupa Płockiego w towarzystwie dwóch Senatorów, z tą na pozór prostą a niewinną radą, aby Szlachta pozwoliła raczej wnoszone przez posłów skargi porządkiem sejmowym rozbierać: innemy słowy, żeby się do domów spokojnie rozjechała. A obok tego posyłał Król prywatnie do Zebrzydowskiego swojego kaznodzieję Skargę z uwagami i prośbą. aby mu do tego u Szlachty dopomógł. Niepowiodło się ani jednemu ani drugiemu poselstwu. Odpowiedziano: że co bez skutku na poprzedzających sejmach było już Królowi przełożone, tego dłużej Rzeczpospolita w odwłokę puszczać niemyśli; a Zebrzydowski ze swojej strony wprost oświadczył Skardze, że nie dla czego innego stanął na czele Szlachty, jak żeby ocalić Rzeczpospolitę od zamachów samowładczych Króla.

Nie mała to była na wstępie dla niego niepomyślność, ile że prywatne doń urazy napędziły nowych rokoszanom stronników. Przyłączył się teraz do nich Janusz Radziwiłł

Podczasy L. syn Krzysztofa Wojewody Wileńskiego ze wszystkiemi niemal posłami Litewskimi, urażony że Król Starostwo Dudzińskie po jego ojcu spadłe, nie jemu ale Chodkiewiczowi oddał. Obraził się i o to że Myszkowski Marszałek W. K. jednego z jego czeladki wszczynającego burdy pod bokiem Króla, na mocy służącego sądom marszałkawskim prawa, na gardło wskazał. A lubo Radziwiłł, wyprawiwszy z tego powodu prawdziwy tumult, wystraszył uwolnienie rzeczonego sługi, rozdrażniony jednak z rokoszanami się połączył. Czy i publiczne nim kierowały pobudki? wiedzieć trudno. Niezłożył, jak Zebrzydowski, poprzedniczych dowodów czuwania nad całością rzeczy i obyczajów narodowych. Jakkolwiek bądź, do rokoszu koronnego przystąpiła i Litwa. Zdarzenie dla niego pomyślne, łączne działanie dwóch narodów tyle obiecywało, ale razem i niefortunne śmiało to wyrzec możemy. O, stokroćby lepiej dla Szlachty działać z mniejszemi siłami, a działać samodzielnie! Do skłonności możnowładzkich Zebrzydowskiego przybywały teraz Radziwiłłowskie, z Litwą ślepo jemu uległą, co nie mogło niezujemnić samorzutności Szlachty koronnej, Zebrzydowskim, ile mężem nieubłaganych namiętności a na Króla zawziętym, jako tako przynajmniej zawładać mogącej. Zanosiło się tym kształtem na to, że Stan rycerski podglądany i paraliżowany w swoich działaniach przez sprzymierzonych z nim możnowładzców, występujących prawda częścią z pobudek publicznych, ale też częścią i osobistych, a zawsze górowaniu Szlachty w rokoszu przeciwnych, zanosiło się mówię na to, że Stan rycerski wynijdzie tu co najwięcej na prostego szermierza zagrożonej wspólnej wolności, ale o naprawie

Rzeczypospolitej, w duchu własnej zasady, pomyśleć niebędzie mocen. Spadał się tymczasem sejm, żaden z punktów przez Posłów podanych, lubo te nie miały nic szlachecko-odrębnego, danku nie otrzymał. Może dla tego że właściwi regaliści byli w sejmie dosyć silni, a może i za utajoną zgodą stron obiedwóch, nieodbiegających od stanowczego starcia się, nierozpaczających o zwycięztwie. Zebrzydowski natenczas w całym polocie swojej na Króla zawziętości, chciał może co do słowa spełnić obietnicę, chciał go zwalić z tronu i wygnać z Polski.

Po niedoszłym przeto sejmie, nowe na Króla skargi. Jako niechciał zadość uczynić żądaniom narodu w Stężycy; jako raczej wolał umówionemi posiłkami rakuzkiemi Polskę ujarzmić, samowładztwo (*absolutum dominium*) zaprowadzić. Posiłków tych wprawdzie tylko się domyślano, ale domyślano jak wiemy z silnych pozorów, dowiedzionej pogardy Króla dla woli narodu, i rządów jego coraz jawniej samowolnych. A jak to nam zwykła, oskarżano o to (może częścią i słusznie) mniej samego Zygmunta, jak jego doradzców, i naznaczono powtórny zjazd do Lublina na miesiąc Maj. Tak się i stało: z tą jednak różnicą, że się już teraz do rokoszu przyczepiło więcej Senatorów, a między nimi najmożniejszy Ostrogski Kasztelan Krakowski, nie po co innego mojem zdaniem, jak żeby mu nadać możnowładzki kierunek.

I rzeczywiście, lubo zdawać się może że ten nowy zjazd był oraz nowym wyrazem samodzielności Stanu rycerskiego, jest niemałe do prawdy podobieństwo że się rzecz miała całkiem inaczej. Szlachta zamiast działać podług własnych celów i zasad, zjeżdza się tylko i niejako

wygląda azali Zebrzydowski, Radziwiłł i inni niezastąpią ją w działaniu, nieopowiedzą się czynem mężami narodowymi, nienaprawią słowem Rzeczpospolitej w duchu prawideł Stanu rycerskiego. Jakie to mylne rachuby, jak nieszczęśliwie wyszafowana wiara! Wraz obaczymy że sama nawet zemsta Zebrzydowskiego, na którą tu jedynie liczyć było można, zacznie powoli mięknąć od wpływu jego politycznych współwyznawców, że w nim oni ockną prawdziwego możnowładzcę, po czem Stan rycerski ujrzy się pozbawionym wyraziciela swoich życzeń narodowych i nic już w tym celu sprawić niepotrafi.

Zkądby inaczej na zjeździe Lubelskim tak nagła a nieoczekiwana odmiana w roli Zebrzydowskiego? Z trybuna powułującego niedawno Zamojskiego do rokoszu, a potem samodzielnie go podnoszącego w uznanym zamiarze spędzenia z tronu Zygmunta, staje się on dyplomatą, stosuje się ściśle do żądań ostatniemu sejmowi przedstawionych, nic sobie niezakłada nad przyniewolenie Króla do dotrzymania paktów, co ogólnie pojęte niemoże co innego znaczyć nad nietykalność obecnego stanu Rplitej. Nie na tem koniec. Nie zbywało na zjeździe i na pojednawcach od Króla wyprawionych, a najznakomitszym pomiędzy nimi był Stanisław Żołkiewski szwagier Zebrzydowskiego, po Zamojskim Hetman W. K. Jak się poźniej okaże był to możnowładzca występujący na zjeździe w charakterze stronnika królewskiego, i dla tej to właśnie podwójnej roli niebezpiecznie podobno działający na wodza rokoszu. To przynajmniej pewna, że Zebrzydowski już i przedtem złagodzony, czemu poniekąd nie mogła być obca dwukładna także rola Kasztelana Krakowskiego, niby

rokoszanina, niby pojednawcy, teraz mówię po swoich z Żołkiewskim naradach, począł odradzać rokosz, wyświecać jego niebezpieczeństwo, nakłaniać raczej umysły do załatwienia wszelkich żądań drogą prawa na przyszłym sejmie. Podług Niemcewicza miało to być nieszczere, skrycie owszem miał niby utrzymywać Szlachtę w rokoszu przez Standnickiego, Herburta i Strabowskiego Kasztelana Parnawskiego, ale z tem wszystkiem rzecz bardzo niejasna co człowiekowi jak on zuchwałemu, gdyby się był rzeczywiście niezachwiał w postanowieniu, mogło być powodem do tak niewłaściwych jego charakterowi działań? Toż niemożemy się zupełnie powierzyć powyższemu zdaniu rzeczonego historyka. Zdaje się nam owszem, słusznie lub nie, że Żołkiewski podziałał tu na Zebrzydowskiego jako możnowładzca na możnowładzcę, stawiąc mu przed oczy niebezpieczeństwa polityczne dla ich znaczenia, z wynurzającej się w rokoszu przewagi Szlachty jako Stanu rycerskiego.

Bądź jak bądź Szlachta jakoś się tem niezmitrężyła: pociągnął wprawdzie Żołkiewski z sobą niektórych do Warszawy, niektórzy także znacznie się oziębili, ale ci byli nieliczni; reszta postanawiając Marszałkiem Radziwiłła zawiązała się w rokosz formalny który odtąd konfederacyą nazywaćby się powinien. I postanowiła: aby na nowym zjeździe w Pokrzywnicy pod Sandomierzem wezwać Króla do stawienia się, tłumaczenia i poprzysiężenia przed zebranym narodem, jako Rzeczpospolitej ani wątlić ani burzyć nie będzie. Czyżby seryo liczono na to, że dostawszy tym sposobem Króla do obozu rokoszanów, podyktuje mu Szlachta co zechce?... czyżby postanowiono

niezrzucać go z tronu, ale przyniewolić do naprawy jakiej Szlachta tylko pragnąć mogła? Któż zgadnie? Pomysł to sam w sobie dosyć szlachecki i dziwnie przypadający do narodowego charakteru, niewyzuwającego się z pewnych względów dla swoich Królów, a ufającego zawsze więcej niż ufać wypada. Zastanawia też poniekąd i mowa Stadnickiego, który uznając potrzebę naprawy, od elekcyi wyglądać jej radził, zkąd już dosyć jasno: że jeżeli nie pod Stężycą to przynajmniej na zjeździe Lubelskim, do pierwszych żądań przydawano i żądanie naprawy Rzeczpospolitej. Ale ważniejszą dla nas nad rozwiązanie tego pytania jest niespodziane ockniona samodzielność Szlachty w sprzeciwieniu się Zebrzydowskiemu, który, iżby nieszczerze (jak chce Niemcewicz) od dalszego rokoszu odwodził, wierzyć niemożemy. I świadectwo to niezmiernie ważne, owo trwanie w rokoszu przeciw zdaniu wodza, bo w braku innych dokumentalnych, naucza jednakże że Stan rycerski przystępował do sprawy Wojewody Krakowskiego, nietylko w widokach wspólnego obronienia wolności, ale i we własnych lubo nieśmiałych naprawy Rzeczpospolitej. Jużcić inaczej mając teraz jego niejako zapewnienie, że co do wolności rzeczy bezpiecznie a prawnie dadzą się załatwić na przyszłym sejmie, byłby pewnie na tem poprzestał. Nie poprzestał z tem wszystkiem, a nadsłuchiwał raczej szczerym lub nieszczerym wzywaniom Stadnickiego do naprawy Rzeczpospolitej w czasie nowej elekcyi. Ta to zatem jak się zdaje nadzieja naprawy zatrzymała nadal Szlachtę w rokoszu. Tyle przynajmniej z tego głębokiego utajenia historycznego wydobyć można. Jest już jakiś ślad samodzielniejszych działań, którego odtąd trzymając się, sta-

rać się będziemy coraz bardziej go oświetlać snującemi się dalej wypadkami.

Mimo tak uchwalony zjazd pod Sandomierzem, mimo powzięte postanowienia co do dalszych działań, mimo obór Marszałka, Szlachta rozjeżdżała się z Lublina wielce niezadowolona. Nam się zdaje że niezadowolenie to pochodziło z zachwiania się Zebrzydowskiego, dosyć przypominającego proste odstępstwo sprawy ogólnej; u historyków wszelako współczesnych i poźniejszych, rzecz ta całkiem inaczej wygląda. Podług nich pochodziło to z bliższego rozpatrzenia się w zarzutach czynionych Królowi i z przekonania o ich płytkości. Przytaczają też na to fakt mający niejako dowieść prawdziwości ich twierdzenia. Niezadowolenie Szlachty zrodziło niby obawę w starszyznie niezebrania się jej na uchwalonym dopiero zjeździe pod Sandomierzem; obawę tyle przeważającą, iż dla podostrzenia oziębionej gorliwości, uradzono puścić bąka (jak się dziś mówi pufa lub kaczkę polityczną) zapowiadając: że na przyszłym zjeździe Zebrzydowski objawi narodowi c o ś, o czem dotąd dla jakichś zapewne względów przemilczał. I miało to do tyla podziałać że się Szlachta przecież zebrała. Owoż otwarcie wyznajemy że nam w to wierzyć trudno, przynajmniej całkowicie. Bąk ten (polityczny czy historyczny, niewiadomo) mógł być wprawdzie puszczony, ale iżby miał stanowić o skuteczności zebrania się w Pokrzywnicy? — rzecz bardzo wątpliwa. Zkądby się naprzód miała przekonać Szlachta o płytkości zarzutów czynionych Zygmuntowi, kiedy wiara w ich prawdziwość była dotąd i powszechną i sprawiedliwą? Czy dla tego że tacy jak Herburt i Stadnicki przesadzając w oskarżeniach wznawiali

dawne, o chęci przefrymarczenia domowi rakuzkiemu korony polskiej w zamian za szwedzką, co dziś rzeczywiście już być nie mogło? Doprawdy że nie. Przesada w oskarżeniach, użyta dla tem silniejszego działania na tłumne zgromadzenie, nie mogła od razu w nic obrócić ich prawdziwego gruntu, bo ten był wszystkim znajomy a polegał naprzód na znoszeniach się tajemnych Króla z Cesarzem, i powtóre na jego lekceważeniu praw, co zapowiadało spiskowanie na obalenie Rzeczpospolitej, a o czem od góry aż do spodu społeczeństwa nikt zgoła nie wątpił. Zkądby także na hasło tego c o ś miała się Szlachta zebrać pod Sandomierzem liczniej daleko jak w Stężycy i Lublinie, bo niemniej jak w 100,000, kiedy zebranie to już u zniechęconej sztucznie wywołane, podług prawideł wszelkiej logiki mniejsze od dwóch poprzedzających byćby powinno. Więc znowu powtarzamy że tak być nie mogło. Bąki polityczne skutecznie bywają używane, nie dają jednak tak przeważnych rezultatów. A przytem jaka stanowczość działań, u zniechęconych a tak mizerną sztuką podnieconych żadną miarą miejsca mieć niemogąca. Jeszcze w Lublinie każdy niełączący się z Konfederacyą za nieprzyjaciela ojczyzny obwołany; rozpisane uniwersały Szlachtę pod Sandomierz wzywające, zawieszone jak w czasie kapturu sądy i urzędy królewskie: co wszystko jeżeli jednym może się wydawać jako środek przymusu tłumaczący przyczynę licznego zebrania się pod Sandomierzem, drugich przeciwnie przekonywa, że ani zapał sztucznie wywołany, ani te środki postrachu nie tyle pewnie w rzeczy ile w słowach zawarte, takich skutków dać z siebie nie mogły. Wracając do sławnego c o ś dodajemy: ze kiedy poźniej domagano

się o jego wyjawienie u Zebrzydowskiego, unikał tego pod różnemi pozorami a w końcu nic niepowiedział. Bo też w gruncie nie miał co powiedzieć. Obaczymy że tak samo będzie się wykręcał pod Janowcem w czasie chwilowego swojego poddania się Królowi. Rzetelna słówka tego tajemnica była już znajoma: Król zamyślał o koronie dziedzicznej poczynając od mianowania następcą i koronowania Królewicza Władysława, co w uzasadnionem wówczas mniemaniu Polaków pociągało za sobą samowładztwo.

Kiedy się więc Szlachta zebrała między Sandomierzem a Pokrzywnicą w owe 100,000 już w porządnej konfederacyi, Król i jego stronnicy poczęli radzić o sobie, krzątać się około odwrócenia niebezpieczeństwa, coraz groźniejszą przybierającego postać. I rzucili się naprzód do dawnych a już doświadczonych praktyk. Potrafiwszy niegdyś cały zamach Zamojskiego, na zjeździe Jędrzejowskim na Króla wymierzony, sprowadzić do drobnego wypadku inkwizycyjnego sejmu, pokuszono się i teraz o coś podobnego. Naznaczył przeto Zygmunt Stanom zjazd do Wiślicy: lecz że właściwie nie były to okoliczności towarzyszące Inkwizycyi, iż Król więcej teraz ufał sile swoich stronników a może niewątpił i o rakuzkich posiłkach, chciał ten zjazd Wiślicki wykierować na jakąś siłę obronną, któraby w potrzebie stała się i zaczepną. Inaczej: pod pokrywką spokojnego a prawnie zwołanego sejmu, chciał do kwarcianych Żołkiewskiego przyłączyć i Szlachtę jakąby mu potrafili zwerbować regaliści; a wszystko razem zasłoniwszy powagą zgromadzonych Stanów, gdyby konfederacya do jego niby narodowego w Wiślicy zjazdu przystąpić nie chciała, orężem się z nią rozprawić.

Nie było to niezręcznie pomyślane: bo i Szlachtę powagą sejmu prawnie zebranego, a oświadczającego zwłaszcza gotowość zadość uczynienia wszelkim skargom, bałamucić mogło; i co niemniej ważne, pokazywało w Wiedniu silne na pozór przy Królu jakoby narodowe stronnictwo, co już mogło ośmielić Cesarza do przysłania posiłków, bez obawy niepożytecznego ich i polityki swojej narażenia. A jednak nieobeszło się tu i bez błędu, prosto płynącego z zaufałości, jak się zdaje, Zygmunta w środki bezwarunkowego zwycięztwa, i z nietrafnego zaliczania do właściwych regalistów tych, którzy byli tylko możnowładzcami z obawy Szlachty z Królem trzymającymi, ale nieprzeto gotowymi poświęcić mu Rzeczpospolitę. Poznał się też na tym błędzie, czy na tej samodzielnego działania ochocie Zebrzydowski. Widział, że kiedy dotąd w Stężycy i Lublinie Król więcej do niego samego się udawał, teraz wcale inaczej, chciał niejako przemówić na swoją stronę jego konfederacyę, aby odosobnionego i zbezsilonego skuteczniej pokonać i ukarać. Poznali to i niektórzy z Senatu, że Król chce być panem wypadków, z czego łacno mogło wypłynąć obalenie Rzeczpospolitej. Błąd ten przeto polegał na tem: że Zygmunt zamiast układać się z Zebrzydowskim pod warunkiem przypuszczenia go do łaski, do czego on w Lublinie, po swoich jak się zdaje z Żołkiewskim naradach, dość skłonnym się okazywał, i pozbawić przeto Szlachtę najprzeważniejszego jej przywódzcy za którym poszliby i drudzy, zamiast mówię tego wolał działać na samą Szlachtę, pokłócić ją z możnowładzcami stojącymi przy konfederacyi, dokonać zemsty nad Wojewodą Krakowskim, a w powszechne rozstrojenie wprowadziwszy

zastęp regalistów, zrobić z Rzeczpospolitą coby mu się podobało. Owóż regaliści ci że zawiele sobie obiecywali, dowiódł tego najlepiej następujący wypadek:

Kiedy w Stężycy i Lublinie mało liczono przy rokoszu Senatorów, połączyło się ich teraz z konfederacyą wielu i ze znakomitszych; oczywiście takich co lubo możnowładzcy, odstępowali Króla skoro zauważyli że on i jego właściwi stronnicy prosto zmierzają do ujarzmienia narodu. O tem połączeniu się części znakomitych Senatorów z konfederatami wspomina Piasecki; a chociaż niesądzimy aby ono znacznie zesłabiło zastęp królewski, zawsze to jednak dowód, że wyświecający się coraz lepiej zamysł Zygmunta ujmował mu stronników w samymże Senacie. Senat ten jeżeli niechciał pomagać niespodzianym rezultatom konfederacyi, niechciał także i obalenia Rzeczypospolitej.

Przy takiem to złamaniu się stronictwa królewskiego z jednej, podrażnieniu Zebrzydowskiego z drugiej strony, kiedy się zebrały do Wiślicy Stany prawnie zwołane, wyprawił Król do Pokrzywnicy Podkanclerzego K. Mińskiego i Tylickiego Biskupa Krakowskiego z zaleceniem, aby się konfederacya rozwiązała, a skargi swoje lub też żądania pomnożenia swobód (coby dowodziło że tego pomnożenia Szlachta żądała a Król niem łudził), aby mówię skargi te i żądania tłumaczyła w Wiślicy gdzie się odbywał zjazd wedle prawa zwołany. Owóż był to krok dla konfederacyi bardzo niebezpieczny, bo bałamucący Szlachtę nadzieją łacnego uspokojenia skarg narodu i jakiegoś niby pomnożenia jego swobód, co u łatwowierniejszych, z jakich większość zwykle się składa, mogło się przedstawiać jak podobieństwo połączenia się Króla ze Stanem rycerskim

w celu naprawienia Rzeczpospolitej. Lecz że wysłańcy królewscy sprawowali swoje poselstwo mniej zręcznie, potrafił z tego korzystać Zebrzydowski silniej teraz jeszcze niż przedtem na Króla pojątrzony. Obrażało Szlachtę najbardziej to, że Podkanclerzy zjazd Pokrzywnicki, który ona uważała za jedyną w obecnych okolicznościach rękojmią swobód (przez co rozumiejmy prawo konfederacyi), bezprawiem być mienił. Do tego zaś oburzenia przybyło wraz i drugie niemniej Zebrzydowskiego wspierające, a to na kilku Senatorów, niby konfederatów, niby pojednawców miarkujących zapędy Szlachty, a sprzyjających w duszy jeżeli nie zamiarom Króla to przynajmniej jego osobie; niepragnących słowem widzieć go spędzonym z tronu, co otwierając pole nowej elekcyi, otwierało go razem wszystkim wymaganiom zkonfederowanego narodu. Czyż niewidzimy tu powtórnie możnowładzców wprowadzających się zdradliwie w koło konfederackie żeby niem mącić, żeby w niem zujemnić jego właściwe polityczne popędy? Były zatem z tego powodu niezadowolenie, zgiełk i pogróżki, sięganie nawet do osób tych intrygantów, skutkiem znowu czego odstręczyło się od konfederacyi i wielu Senatorów i wielu ze Szlachty. Sądzimy jednak że tu gwałtowność rycerstwa była tylko pozorem dla odstępców, przyczyną zaś główną, co do członków Stanu rycerskiego, zbyt łacne uwierzenie w obietnice powolności Króla z Wiślicy przesyłane. Jakkolwiek bądź niebezpiecznemu przykładowi niechciał dać się szerzyć w swoim obozie Wojewoda Krakowski, więc odprawiając co prędzej posłów królewskich, dał im oraz taką odpowiedź, któraby mogła utwierdzić w postanowieniu niedających się dotąd odwieść od

rokoszu. Była ona następująca: 1°. Aby Król rozpuścił zebrane w Wiślicy wojsko, a było go dosyć tak w kwarcianych Żołkiewskiego, jako i w pocztach regalistów. 2°. Aby w przeciągu dni pięciu stawił się w kole, jak to było uchwalone jeszcze w Lublinie, gdyż inaczej sam naród o obecnych potrzebach Rzeczpospolitej postanowi. Tym to środkiem udało się Wojewodzie rokosz prawie nienadwątlonym utrzymać. Czemuż wtenczas otwarcie już ze Szlachtą niepoczynał w sprawie naprawy Rzeczpospolitej, czemu pozbywając wyobrażeń i namiętności możnowładzcy, niechciał ją mieć taką jakaby odpowiedziała pragnieniom Stanu rycerskiego, jakaby wywołała jego bez granic dla swojego wodza poświęcenie się? Byłby tem pewnie sparaliżował zdradliwe roboty zjazdu Wiślickiego, Szlachtę już podbałamuconą do siebie nawrócił, i niedopuścił wpływu nowemu, a szkodliwszemu od pierwszego, królewskiemu poselstwu. Ale on się wahał targany naprzemian od żądzy zemsty i możnowładzkich nałogów, a Szlachta niewidząc w nim jawnego do celów narodowych dążenia, coraz stawała się skłonniejszą do pogodzenia się z Królem, ile że ją łudził jakiemiś nadziejami spokojnego wszystkiego załatwienia.

Co do zjazdu Wiślickiego, ten niezupełnie odpowiedział oczekiwaniom Króla, intrygom regalitów. Ci lubo w Wiślicy zdawali się być silniejsi i liczbą i orężem, lubo zebrana tam Szlachta była w wielkiej części poplecznicą panów, przywiązanie do swobód tak było wielkie że i tam głośno za niemi obstawano. Marszałkiem sejmu był wprawdzie Hieronim Sieniawski mający z sobą 2,000 ludzi własnego zaciągu, doświadczony stronnik królewski. Takimiż byli Potoccy, Jan w sławiony na Multanach z bracią Stefanem i Jakobem. Ten i ci ujęci świeżo danemi sobie starostwami, ten i ci możni swojemi prywatnemi zaciągi. Liczy także Piasecki do stronników królewskich wszystkich niemal możniejszych panów, zkąd widać że nienajwięcej było ich z konfederacyą. Oni to przemagając w sejmie tłumili głos Szlachty; z tem wszystkiem niemusiał on być bez znaczenia, kiedy Król uważał się w potrzebie przyobiecania, jako na przyszłym sejmie postanowi coś o skargach konfederatów i nawet prawie elekcyi. Czy przez to rozumiał jego naprawę, czy tylko zatwierdzenie w jego dotychczasowej treści? niewiadomo. Jeżeli jednak naprawę, niemożemy ztąd nieuważać, że i w Wiślicy prawo to zasadnicze, pociągające za sobą całkowitą reformę rządu, miało pewien odgłos i stronnictwo. Mogli to być możnowładzcy, mogli być i Szlachta ze Stanu rycerskiego. Najpewniej jednak o to tu chodziło aby uspokoić umysły co do prawa elekcyi, obiecując zostawić go jak było, i w niczem odtąd nienaruszać. Uważajmy raczej to, że sejm tak usposobiony i złożony lubo nie mógł sprzyjać konfederacyi w jej ostatecznych celach, niesprzyjał jednak w swoim ogóle i zamachom na Rzeczpospolitą. W konkluzyi: stronnictwo w nim monarchistów po odciągnieniu republikanów, możnowładzców i szlachty, przygodnie z tamtymi połączonych, było względnie słabe. Pod ogólną nazwą królewskich przedstawiało ono pewną potęgę, ale przy podzieleniu na hufy pod właściwemi stające chorągwiami, potęga ta dworu i Króla nic sama przez się w swoich monarchicznych zamysłach sprawić nie mogła.

Taką wyśledzając statystykę w samychże obradach

sejmu Wiślickiego, wypada jeszcze nam się zastanowić jak wiele były warte oświadczenia i powolność Króla co do zadość uczynienia skargom konfederatów. Była w nich prawda ale był i fortel. Prawda w potrzebie schlebiania życzeniom Szlachty i możnowładzców republikanów zgoła sobie nieżyczących postradać wolność, widzieć zburzoną Rzeczpospolitę; i fortel w wymyśleniu bardzo zręcznego srodka na rozdwojenie obozu konfederatów. Podziałał on tem skuteczniej, że był poparty powtórnem poselstwem i uniwersałem Króla uspokajającym naród w jego obawach, obiecującym szanowanie prawa elekcyi, protestującym przeciw wszelkiej myśli nastawania na wolność, zapowiadającym w końcu, że wszelkim żądaniom Król na przyszłym sejmie uczynić zadość będzie gotów.

Po takim obrocie obrad Wiślickich konfederaci paraliżowani od początku rokoszu dwuwykładnem postępowaniem przyczepiających się do nich możnowładzców, a mianowicie Kardynała Prymasa Maciejowskiego, który gniewny jako był na Króla za swój baldachin, a jeszcze więcej za odebrane dochody Biskupstwa Krakowskiego, lubo ostrożnie i ubocznie wiązał się jednak z rokoszanami; toż Janusza Księcia Ostrogskiego którego pociągała do rokoszu gorliwość schizmatycka już w tej porze w zatargach z Zygmuntem, a odpychała odeń duma możnowładzcy; konfederaci mówię długo tak moralnie osłabiani zaczęli w końcu mięknąć i mieszać się od wieści pełnych obietnic a umyślnie z Wiślicy na nich wypuszczanych. To ich zmitrężenie znacznie się jeszcze pogorszyło od przybywającego do Pokrzywnicy powtórnego poselstwa. Składali go Grzymułtowski Kasztelan Bydgowski, Zaliwski Starosta Warszawski,

i Firlej Referendarz K. a przynosili list królewski śmiertelnie szkodliwy bo pojednawczy, wyładowany usprawiedliwianiami i obietnicami wyżej przez nas wspomnianemi. Więc wielu było takich którym ofiarowane rękojmie wydały się dostateczne; wielu którzy nastawali na Zebrzydowskiego (teraz Hetmana związku) aby się godził; wielu także aby wyjawił owo c o ś w Lublinie zapowiedziane, iżby Szlachta mogła osądzić azali zawierające się w niem nowe przeciw Królowi dowody warte były dalszego przy konfederacyi stawania? Zebrzydowski tak zagadnięty a niejako obrażony brakiem ufności, nic z tego c o ś wyjawić niechciał; w gruncie nie miał gdyż, jak wiemy, nic w niem nowego być nie mogło. Bolało go i to, zapewne daleko bardziej, iż kiedy mało co przedtem, może w chęci spojenia rozpadających się rzeczy, konfederację dotąd bez formalnie spisanego aktu trwającą aktem takowym ubezpieczał, znaleźli się tacy którzy się na nim podpisali z warunkiem zachowania obecnego stanu Rzeczpospolitej i nietykalności powagi królewskiej. Koniec końców sprawa konfederacyi dość niepewną przybierała postać. Zebrzydowski tracił wiarę, a w ostatecznym rezultacie wielu ze Szlachty rozjechało się do domów, a niektórzy przenieśli się do Wiślicy. Nierozwiązywało to konfederacyi, ale bez zaprzeczenia osłabiało ją znacznie.

Taki był owoc zabiegów królewskich i dobrze kierowanych obrad Wiślickich. Owoc niezupełny względnie do tego co sobie zakładano, gdy i konfederacya trwała i Zebrzydowski którego chciano odosobnić stał zawsze na jej czele; znakomity jednak przez to mianowicie, że tu nastąpiło rozdwojenie w samymże Stanie rycerskim. Jedni

w nim trwając przy Zebrzydowskim niecofali się przed ostatecznym wypadkiem konfederacyi, detronizacyą Zygmunta, gdyż to ich stawiało w możności dokonania naprawy jakiej pragnęli; drudzy łącząc się z Królem niby nawróconym do życzeń narodu, płużyli rzeczywiście w chęciach możnowładzców, niezamierzających sobie nic więcej nad utrzymanie obecnego stanu rzeczy.

Tem rozjeżdżaniem się jednych a oddaleniem się do Wiślicy drugich zatrwożeni naczelnicy związku, żeby niedopuścić całkowitego jego upadku, uradzili zatrzymać przy wojsku posłów z każdego Województwa, którzyby działali jako umocowani w imieniu całej Szlachty; co skoro się wykonało, przystąpiono do dania odpowiedzi posłom królewskim. A raczej nie była to odpowiedź, ale nowe zformułowanie żądań i zarzutów przez samychże wysłańców związku Królowi w Wiślicy przełożone; co wychodziło na jakiś manifest polityczny, lub pociąganie Króla do liczby przed narodem, lub wreszcie nie na przyjmowanie podanych warunków zgody, ale na śmiałe podawanie własnych. Brzmiały zaś one jak następuje co do główniejszej treści:

1°. Aby Król w chwili kiedy się ma sprawować z zamiarów samowładczych, wojsko nieprawnie ze stanowisk swoich zwiedzione natychmiast rozpuścił, gdyż ono przy obawach narodu o Rzeczpospolitę słusznie go niepokoi. 2°. Aby rugując ze swojego dworu cudzoziemców, przeszkodził oraz zbyt częstym przejażdżkom Arcyksiężnej matki, a wszystkich którzyby na przypadek zawakowania korony prowadzili na tron którego z Arcyksiążąt Austryjackich, za nieprzyjaciół ojczyzny ogłosił. 3°. Aby Jezuitom bałamucącym młodzież wielbieniem z ambon rządów

samowładnych, krzewić się po kraju niepozwalał, a spowiedników ich zakonu od siebie oddalił. 4°. Dowodzące że sojusz Dyzunitów jako siła materyalna wielce był rokoszanom potrzebny: aby mówią kasował unją greko-katolicką, a Biskupów unickich i Władyków z miejsc ich pozrzucał.

Te to były główniejsze punkta Królowi bez ogródki do spełnienia podane. Po głębszej ich rozwadze postrzegamy: 1°. że Zebrzydowski ze swoimi lubo dosyć ucierpiał od intryg Wiślickich, nieprzedstawia się tu bynajmniej, ile przynajmniej wnosić z tonu z jakim się odezwał, łatwym do pokonania. Snadź rokosz w konfederacyę narodową zamieniony, i nadzieja że ta nowa jego forma z-elektryzuje Szlachtę dodawała i jemu otuchy. Nie bez powodu: Stan rycerski w konfederacyi wynosił się na władzę narodową nad wszystkiemi panującą, na rzetelną dyktaturę. Postrzegamy 2°. że takie warunki jak skasowanie unii, jak uciśnienie i niemal wypędzenie z kraju Jezuitów, podane były jakby na to aby do zgody z Królem nigdy nieprzyszło. Co już mówić o chęci przerwania stosunków rodzinnych Arcyksiężnej matki z Królową Konstancyą, i niedorzecznych dziś ostrożnościach przeciw kandydaturze rakuzkiej, podrzuconych poniekąd na to aby ten dom obraziły a przeto i wypełnionemi przez Króla nie były. Tak się to nam zdaje, a co mogło być powodem Zebrzydowskiemu do strojenia takiej miny przy sprawie pod Sandomierzem znacznie rozstrojonej? zgadnąć trudno. Może liczenie na nowy od czasu spisania formalnego aktu związku zapał Konfederatów, i nadzieja pomnożenia ich wojska zgłaszającemi się w duchu całkiem narodowym pułkami

Inflanckiemi; może pewność współczucia przy pierwszem zwarciu się w samychże kwarcianych królewskich; a może tylko znajoma zuchwałość rokoszanina na nowo rozgniewanego. Bądź jak bądź, po otrzymaniu odpowiedzi, jak można było przewidzieć, nijakiej, wydane były przez konfederacyą uniwersały do narodu, uchwalone pospolite ruszenie, naznaczony zjazd nowy tamże pod Sandomierz na miesiąc Październik.

Po takich dowodach stałości, wreszcie i z samej rozwagi podanych punktów, snadno pojął Zygmunt że tu wcale nie o zgodzie mowa była. A zaufany jak się zdaje we własne siły i środki, toż i w świeże zesłabienie Konfederatów, ogłosił ich za buntowników, a rozkazawszy Żołkiewskiemu ściągnąć pułki, sam na czele 20,000 wyborowego wojska ruszył z pod Wiślicy dla spotkania się z Zebrzydowskim.

Za odebraniem o tem wieści wojsko Konfederatów cofać się poczęło. Dla czego, kiedy na początku mimo rozjechanie się Szlachty było jeszcze, jak świadczą historycy z których czerpał Niemcewicz, liczniejsze od królewskiego? — niewiadomo. Wiemy z tychże, że dopiero po oddaleniu się Stadnickiego i innych pańskich nadwornych pocztów, szeregi Zebrzydowskiego, w sposób doprawdy do pojęcia niełatwy, zmniejszyły się aż do garstki 3,000 ludzi. Utrzymuje wprawdzie tenże Niemcewicz, podług znajomych mu współczesnych rękopismów i Łubieńskiego, że i to unikanie stanowczego starcia się, i gęste w ciągu tego rokowania z Królem przez posłów, miały na widoku zyskanie czasu aż do dnia w którym miało się zebrać pospolite ruszenie, a raczej nowy zjazd pod Sandomierzem;

zawsze atoli zastanawia, że Zebrzydowski, którego niebawiąc tak śmiałym ujrzemy, teraz z siłami nie mniejszemi od królewskich boju unikał. Sądzilibyśmy raczej że między nim a panami w konfederacyi zostającymi, jak Stadnicki i inni, panowało jakieś zakłócenie, co, rzecz prosta, nakazywało ostrożność. Jej to podobno posłuszny cofał się aż do Wisły, kiedy mu na przeprawie zabiegło wojsko królewskie pod Janowcem. Tu już postać rzeczy całkiem odmienna: nastąpiło mało co przedtem owo odejście Stadnickiego i drugich, i owo także, dla nas niepojęte, zmniejszenie się sił Zebrzydowskiego aż do 3,000. Pozostałe wojsko widząc się tak zmalałem upadło na duchu, wołało o zgodę; a że Senatorowie przy boku Króla będący takową doradzali (bo nie sam Król), Hetman konfederacki, lubo gotów jak mówią i z tą garstką potykać się (?) do niej się nakłonił. Dodać atoli mamy że Piasecki inaczej te wypadki opisuje. Podług niego wojsko królewskie nieochocze było do przelania krwi bratniej, a to jedno chyba może nam tłumaczyć nadzwyczajną odwagę Zebrzydowskiego w gotowaniu się do bitwy z 3,000 ludzi. Dodaje dalej, że Król w takim razie wysłał do obozu Konfederatów Zbarazkiego Wojewodę Bracławskiego, który przy zaręczeniu bezpieczeństwa potrafił nakłonić Zebrzydowskiego i Radziwiłła, że się stawili przed Królem niby dla układów i pokory. To i prościej i jaśniej: obie tu strony, jedna dla szczupłości wojska, druga dla jego niepewnego ducha (sam Żołkiewski jakoś w ten czas dla choroby na czele wojska się niestawił) unikały bitwy, i dla tego stanęła sławna owa Janowiecka, a tak znikoma zgoda. W niej to przywódzcy konfederacyi obowiązali się wojsko swoje

rozpuścić, a Król nawzajem wszystkie obawy i żądania Konfederatów na przyszłym sejmie uspokoić.

Rzekome to poddanie się Zebrzydowskiego działo się w obozie królewskim, w nocy, przy pochodniach, z całą niezłomną zuchwałością, naszego, że go tak nazwę, uczciwego Katyliny. Król był na koniu, a Zebrzydowski ledwie nieledwie dał się nakłonić Senatorom że zsiadł ze swego. Czyż niewarto aby na tle tak bogatem popisał się kiedy talent narodowego malarza? Trzeba tylko dobrze pojąć Zebrzydowskiego, dobrze Zygmunta który czego innego chciał, a co innego poniewoli robił, i dobrze także Senatorów pojednawców, z jaśniejącą od radości twarzą że się im udało umorzyć jak mniemali, strachającą ich a zbrojną, a garnącą już do siebie całą władzę rządzącą i sądzącą, szlachecką konfederacyę.

Ale wróćmy do naszej rzeczy trzymając się zawsze Piaseckiego. Kiedy się godzą Radziwiłł i Zebrzydowski, a układy przez całą noc się przeciągają, wojsko konfederackie przepławia się przez Wisłę, po czem już bezpieczniejsze, rozkazu królewskiego aby broń złożyło wypełnić nie chce. To jednakże żadnych nie miało następstw: Król zawierzył lub musiał zawierzyć oświadczeniom Zebrzydowskiego że rokosz rozwiąże, i z wojskiem swojem więcej nienastawał.

Niewszystko się przeto już skończyło pod Janowcem. Pozostało Senatorom pojednawcom zbadać szczerość lub nieszczerość obecnego postępowania Zebrzydowskiego, (tyle już mieli powodów jemu nieufać od chwili jak ogłosił konfederacyą ze wszystkiemi jej attrybutami) więc nazajutrz po tej pamiętnej nocy wezwali go na publiczną radę

Senatu. Troskliwość z ich strony bardzo właściwa, a przykład dla historyka wcale nie do pogardzenia. Zebrzydowki rzeczywiście mógł tu oburącz chwytać sposobność traktowania, bo może nad bitwę nierówną, bez zabezpieczonego odwrotu, przekładał nastręczające się układy których w duszy nie miał chęci dotrzymać. Lecz też z drugiej strony nie można ręczyć, azali przy pewnych warunkach, nie gotów był szczerze je przyjąć i szanować. Za ostatniem przypuszczeniem przemawiałoby poniekąd łacne przyzwolenie na zgodę Zygmunta, a więcej jeszcze, że regaliści republikanie, co jak obaczymy będzie ostatecznem rozwiązaniem tego drammatu, mogli ręczyć że ani wolności, ani prawo elekcyi, cała słowem Rzeczpospolita, naruszonemi nie będą. O przebaczeniu już się nie mówi, a mogli obiecywać powrót do łaski. I aż nadto jestem skłonny wierzyć że chęć zgody była u Zebrzydowskiego nieudaną; pod pewnym rozumie się warunkiem: gdyby go potrafiono przekonać, że nietylko na nietykalność Rzeczpospolitej, ale i na powrót do łaski bezpiecznie liczyć może. Zebrzydowski spokojny o Rzeczpospolitą i siebie, Zebrzydowski możnowładzca i ukołysany nieco w swojej zemście, bo ją w istocie nasycał kiedy wódz rokoszu przymuszał Króla do przebaczenia i traktatów, toż do poniechania zamiaru przekształcenia rządu; Zebrzydowskiemu mówię w tem nowem jego usposobieniu mogła, wreszcie mierzyć dalsza konfederacya, może inne wcale nie możnowładzkie, a rozleglejsze od prostego zabezpieczenia *in statu quo* zakładające sobie cele. Zebrzydowski słowem mógł chcieć szczerze zgody. Ale potrzebna mu na to była pewność że go niezdradzą ani Król ani ci co za niego Wojewodzie rę-

czyli. Owóż na wspomnionej radzie Senatu rzeczy taki wzięły obrót, że i jedno i drugie mogło mu się wydać niepewnem. Ni ztąd ni zowąd rada ta zamieniła się w jakiś rodzaj sądowej inkwizycyi, pociągającej Wojewodę do wyznania co to jeszcze ukrywał przeciw Królowi w swojem sławnem coś, co przeciw Senatorom których przed Szlachtą o zmowę z Królem na Rzeczpospolitą pomawiał, co przeciw całemu Senatowi kiedy w sprawie Króla z Rplitą, nie do niego naturalnego pośrednika, ale raczej do Stanu rycerskiego odwołać się niewahał? Przyszło nawet do tego że mu gorzko w oczy wymiatano, jako zawiązując konfederacyę, całą powagą i władzą Rzeczpospolitej uposażał jeden w niej Stan, Stan rycerski. W tem to był i sęk. Gdyby sobie bowiem był raczej Senat upodobał, Rzeczpospolita mogła była być naprawioną po możnowładzku; przeciwnie postępując zostawiał Stanowi rycerskiemu nadzieję i sposobność przekształcenia jej podług zasady gminowładno-szlacheckiej, co już w oczach możnowładzców w Senacie rej wodzących czyniło Zebrzydowskiego jakby zdrajcą ich sprawy, o którego mniejby się może targowali z Królem gdyby mu umowy niedotrzymał. Niemógł się na tem niepostrzedz dumny rokoszanin, a lubo niewiele zapewne mógł powiedzieć na odparcie tych zarzutów, nieprzeto jednak wolniał w swojej hardości. Co do owego coś, chociaż go nieokreślał, powiadał wszakże że Myszkowski Marszałek W. K. Kazimirski i Chełmski ze Stanu rycerskiego, upewniali go o wszystkiem o cokolwiek Króla publicznie i na piśmie oskarżał. Co zaś do samego Senatu, to mu miał ze złe że tak zformułowanych oskarżeń ani przejrzeć ani na nie odpowiedzieć raczył. Szydził sobie

słowem z inkwizycyjnej roli Senatorów, Chodkiewiczów, Czarnkowskich, Ossolińskich, Tęczyńskich i innych, bo też w rzeczy samej wyrwali się zawcześnie; zdało się im zapewne że już dostatecznie rozbroili zuchwałego człowieka, a tak niebyło. Pokazało się owszem że kiedy rycerstwo chorągwi królewskich poczęło się odgrażać na Wojewodę, znalazło się wraz i jego własne w obozie towarzystwo, które tamtych ułagodzić a bez mała i na stronę Konfederatów przemówić potrafiło. Przy tym niepomyślnym obrocie rzeczy i niewcześnie i niezgrabnie poprowadzonej, niepozostawało jak ją najprędzej skończyć. Rozkazano więc wojsku, by się do reszty niezbałamuciło, co tchu odciągać, a Król dawszy się łaskawie obu wodzom konfederacyi pożegnać, do Krakowa odjechał. Taką była zgoda Janowiecka. Zebrzydowski i Radziwiłł obowiązali się rozwiązać rokosz, a Król rzecz całą na przyszłym ułagodzić sejmie. O całej sprawie i jej toku naród uniwersałami obwieszczony. Czy Zygmunt szczerze uwierzył w trwałość zgody? — wiedzieć trudno: to tylko pewna że Zebrzydowski odjeżdżając do Zamościa, gdzie był opiekunem młodego Ordynata, po raz pierwszy może powziął myśl stanowczego a wyłącznego odtąd współdziałania ze Stanem rycerskim i na rzecz Stanu rycerskiego.

XX.

Tu też miejsce zauważyć, że Stan rycerski, dotąd w sprawie rokoszu chociaż był jego potęgą, nieśmiały i jakby sam siebie niepewny, teraz zacznie się cokolwiek podnosić, usamodzielniać, mimo swoje rozdwojenie od intryg już królewskich, już możnowładzkich, mimo nawet

owo rzekome lub prawdziwe odstępstwo swoich przywódzców. Bo też na początku nie wiedział on czy rzecz idzie o detronizacyą i naprawę Rzeczpospolitej przy nowej elekcyi, czy li o samo jej zachowanie w stanie obecnym, wieczyście nietykalnym? Ale kiedy tokiem wypadków ujrzał rokosz zamienionym w konfederacyą skupiającą w sobie wszystkie władze, a Stan swój przeto do wszechwładztwa podniesionym, trudno iżby się w nim nieodezwała nie tak dawna jeszcze ochota jego zatrzymania przez naprawę rządu w duchu własnych pojęć i uczuć. Wyjawiły się tego znaki, jak się zdaje nieomylne, we wrażeniu jakie na nim sprawiły uniwersały obwieszczające przyzwolenie Zebrzydowskiego i Radziwiłła na odwołanie się do sejmu. Niezadowolenie ztąd było niemal powszechne. Hetman i Marszałek konfederacyi pozwalali rozpoznawać sprawę narodu z Królem sejmowi, kiedy temu, jako przepełnionemu regalistami, słusznie się poufać niebyło można. A bolało pewnie najbardziej że się przeto unicestwiała powaga konfederacyi od sejmu wyższa, że się niejako uznawało jej nieprawność. Zamiast więc przyzwolić na układy Janowieckie, Szlachta Krakowska, Sandomirska i Wielkopolska uchwaliła zjazd nie pod Sandomierz jak być miało, ale do Jędrzejowa, miejsca jakoś pokilkakroć poświęconego na zjazdy cechę prawdziwie narodowych noszące. Niedopisały wprawdzie temu Województwa Sieradzkie i Ruskie przez Aleksandra Koniecpolskiego przemówione, zawsze jednak zjazd Jędrzejowski silnie jeszcze wystąpił. Wszak Zygmunt uznał potrzebę traktowania z nim przez Wołłowicza Referendarza L. i Jerzego Księcia Zbarazkiego Starostę Pińskiego, czego dla rzeczy błahych byłby pewnie

nieuczynił. Posłowie zaś ci otrzymali taką odpowiedź: że jakkolwiek słuszna nieufać Królowi «aby się jednak niezdało że Szlachta sejmem gardzi, do 5 Czerwca czekać będą spełnienia przyrzeczeń pod Warszawą, gdzie zjazd przeniosą.» Nie jest to zaprawdę odezwanie się zgromadzenia sobie i swoim siłom nieufającego. Sama też liczba zebranych w Jędrzejowie najlepiej tego dowodzi: liczono tam nie tak wiele jak pod Sandomierzem, zawsze jeszcze jednak 60,000 Szlachty. Miała to się ona tam zgromadzić za skrytem poduszczeniem więcej niż kiedy nieubłaganego Zebrzydowskiego, ale nie o to teraz nam iść może: Zebrzydowski zniepokojony nieszczerem z sobą obejściem się Senatu w Janowcu, gotów był teraz poniekąd całkiem się oddać Stanowi rycerskiemu, a ten raz zebrany i postanowiony w konfederacyi, stawał się panem położenia rzeczy i wypadków.

Zachowanie się też Zebrzydowskiego w obec zjazdu przychodzi jako najbardziej na świadectwo powziętemu o tem przez nas mniemaniu. Skoro po śmiesznej Janowieckiej inkwizycyi nie mógł on roztropnie zawierzyć ani łasce ani nawet przebaczeniu Króla, skoro nadto wymiarkował że zawiązanie rokoszu w konfederacyą podało go w nienawiść możnowładzców, począł umowę Janowiecką tłumaczyć przed Szlachtą nieśmiało, zatwierdzenie jej lub odrzucenie zdał na wolę zjazdu, i iż sam się do niej chętnie zastosuje wyraźnie oświadczył. Snadno wymiarkować że wola ta niebyła inna jak aby układy Janowieckie były odrzucone, ile wymuszone a bez dołożenia się Szlachty zawarte. Oskarżano owszem Króla o podstęp w wysadzeniu sejmu Wiślickiego, który przeciw-zjazdem nazwano; pod-

stęp na to wymyślony, aby naród pozbawić walnej rękojmi swobód, prawa stawania w Konfederacyi, co dowodzi że dobrze pojęto naturę Wiślickich fortelów. Oskarżano i o to że zamiast prawnie tłumaczyć się przed konfederacyą, wolał Król pod Janowcem do oręża się uciekać. Dowodzono w końcu temiż środkami przez Króla obranemi, jako i w tym razie objawił chęci samowładnego panowania. Postanowiono zatem trwać we związku, i uchwalono pospolite ruszenie, gdyby raz jeszcze Zygmunt skłonnym się okazał do orężnej rozprawy. Czyż nie widzimy jak zjazd Jędrzejowski śmielej teraz niż dwa pierwsze przemawia; jak i Zebrzydowski ma się względem niego daleko podleglej? Szlachta wchodziła tu na drogę która prosto wiodła do nowej elekcyi, do jedynej sposobności naprawienia Rzeczpospolitej po swojemu; a że Zebrzydowski srodze się pogniewał na swoich dawnych wspól-wyznawców politycznych, nie do innejby pewnie naprawy całem swojem znaczeniem i siłą dopomagał.

Kiedy się więc Król dowiedział o ostatnich sprawach związkowych, wysłał uniwersały na sejm pełne niby powolności i umiarkowania, ale widać w gruncie że postanowił nieuledz a raczej po raz drugi oręża spróbować. Zdało mu się zapewne że się nastręcza pora przywiedzenia do skutku wszystkich swoich chęci, pozbycia się zarówno i oporu Szlachty i orędownictwa możnowładzców. Tego przynajmniej dopatrujemy z rozkazów wydanych wojsku, z trzymania go pod ręką w czasie mającego się zebrać sejmu, i z orężnego samegoż Króla w Warszawie na sejm przybycia. Zalecał Stanom ciche, nietłumne, bez orszaków i pocztów do Warszawy zjechanie, a sam jak mógł najmocniej się uzbrajał. To wymowniejsze niż pokojem tchnące słowa uniwersałów i poselstw do Konfederatów, tak jak z drugiej strony wymownemi są ostatnie uchwały Jędrzejowskie, gdzie się objawia nieustraszona wola zastawienia się stronnictwu królewskiemu, i jasne pojęcie kwestyi między władzą i narodem od tak już dawna zachodzącej. Inaczej ją wprawdzie pojęła historya, zwłaszcza z przed-ostatniej naszej epoki historycznej, kiedy nas wskróś przejmowały wyobrażenia i przekonania monarchiczne; ale nie zapominajmy o tem że to właśnie wynaturzyło naszą historyą, ubierając przeszłość republikańską w zgoła do niej nieprzypadającą monarchiczną płachtę. Z pod niej to okazywane nam Słowo narodu w dziejowem wcieleniu, opowiada o sobie rzeczy które nie były, które mu kazano opowiadać w interesie najpoźniejszych naszych potrzeb, nie tylko o rokoszu Zebrzydowskiego, ale i o wszystkich sprawach ojców wiekami pracujących niedość że na wolność, ale na wolność republikańską. Pracujących wszelako mimo to i obok tego, na zwycięzenie anarchji przez całkowity rozwój przewagi Stanu rycerskiego, przez nasycenie zupełne jego gminowładnej zasady, lubo nas długo inaczej o tem nauczano.

Ale odbiegliśmy od rzeczy. Wysłał przeto Zygmunt do Żółkiewskiego swojego sekretarza Cieleckiego, żeby był gotów z kwarcianem, ile że wcześnie zapobiegał aby Hetman Zebrzydowskiego powinny, niezachował się obojętnie jak to już podobno było pod Janowcem. W umyśle Zygmunta powolnym na podszepty, mogła się nawet rodzić zbyteczna obawa jawnego przystąpienia Żółkiewskiego do konfederacyi. Przywołał i Chodkiewicza z wojskiem

litewskiem, i Potockich których ujmował nowemi łaskami, a z tych Stefanowi poruczył straż Krakowa. Na pierwszego zaś i drugich mógł poniekąd słusznie liczyć jak na czystych, zgoła na Rzeczpospolitą nieoględnych regalistów. Wielki Chodkiewicz z przodków w swojem dumnem sercu chodował monarchizm, więcej zresztą wódz i żołnierz niż obywatel; co zaś do Potockich ci natenczas byli dworakami. To sadowienie pod bokiem Żółkiewskiemu jego po Zamojskim spadkowych nieprzyjaciół, lepiej niż wszystko dowodzi nieufności Króla, a jest nieszczęsnym zadatkiem tej, jaką potem tyle sobie i Rzeczpospolitej zaszkodził pod Smoleńskiem i na Moskwie. Niema to zkąd inąd zastanawiać. Żółkiewski należał do stronnictwa regalistów, ale do ich odcienia możnowładzko-republikańskiego. Jako możnowładzca niesprzyjał od początku rokoszowi, a tem bardziej teraz kiedy on występował pod konfederacką a odrębną chorągwią Stanu rycerskiego: lecz też wraz z tymi którzy z nim jedno trzymali, niechciał ani sojuszów rakuzkich, ani ztąd możebnego ujarzmienia Polski. Taki mąż zaiste nie mógł posiadać zaufania Zygmunta.

Czy w liczbie wspomnianych dopiero środków zaczepki i obrony, liczył Król i na posiłki austryjackie? Skłonniejszy jestem wierzyć, że wtenczas już nie lub mało. Posiłki te, jak zwykle austryjackie, miały się zapewne pokazać dopiero wtenczas kiedyby już rzeczy stały wpół-dokonane; nie żeby zwyciężyć ale ugruntować pożytki ze zwycięztwa. I z toku całej sprawy nieinaczej się okazuje. Lubo bowiem niema żadnej wątpliwości że Zygmunt liczył na nie prędzej poźniej, w swoich ogromnych chęcią a niedołężnych siłami z Rzeczpospolitą zapasach, niewidzimy ich

dotąd występujących, niewidzimy także aby stanowczo przyobiecanemi były. Pochodziło to zapewne ze zbytniej dworu wiedeńskiego ostrożności. Sojusz z Zygmuntem był podobno dla niego już po raz drugi w stanie projektu. Oglądano się w Wiedniu na to co się działo w Polsce; obliczano siły właściwego stronnictwa królewskiego; a że te rzeczywiście były szczupłe w stosunku do tych jakich mu warunkowo pożyczali republikanie-możnowładzcy, wiedziano z góry że Zygmunt nic niesprawi, i dla tego niekwapiono się z zamianą przymierza w projekcie na przymierze czynne. Rzeczywiście, jakkolwiek ważną mogło być rzeczą dla polityki tego dworu zagruntowanie w Polsce dziedzicznej i samowładnej monarchji, nieżyczył on sobie wdaniem się niewczesnem narażać na wstyd z przegranej, w dotychczasowych swoich z Polską stosunkach wielokrotnie już doświadczony. Rodziła się ztąd oryginalna postać rzeczy. Zamyślający o samowładztwie Król i podmawiający do tego przez swoich stronników Cesarz, grozili oba, jeden z blizka drugi z daleka, wzajemnie się na siebie oglądając, wzajemnie wpatrując azali już nienadeszła pora śmielszego wystąpienia. Dla Zygmunta tyle ztąd przynajmniej było pożytku, że z niejakiemiś pozorami szczerości mógł się wypierać przed narodem takowych przymierzy, gdyż one rzeczywiście zawsze w stanie projektu lub niedojrzałości, stanowczo zawartemi nie były. I dla tego to pewnie w swojem przez Jezuitów zawiadowanem sumieniu, siebie za niewinnego, a przeciwnie naród pociągający go do liczby z czynności bodaj tylko jego dworu, za wiarołomny i buntowniczy uważał. Na to wykrętarstwo szczególnie zwróćmy uwagę, bo ono najlepiej tłumaczy charakter

i panowanie Zygmunta III. Wewnątrz naprzykład za nic snadź poczytując częściowe nadużycia władzy, wypierał się także chęci wywrócenia Rzeczpospolitej. Słowem kiedy tyle faktów i spraw przeciw niemu mówiło, on z uciszonem sumieniem przed Bogiem i ludźmi świadczył o swojej niewinności. W obecnych wypadkach tem bardziej: bo niewystępował w roli napastnika, ale niby obrońcy zagrożonej przez rokosz swojej prawnej powagi i porządku. O tej podwójności samej siebie nieświadomej przekonywa i to co teraz czynił. Zwoływał sejm mający prawnie wszelkie spory rozstrzygnąć, oświadczał najrozciąglejszą powolność nietylko w zachowaniu dawnych ale i w nadaniu nowych swobód gdyby ich Stany żądały; a obok tego przy wsi Folwarki, pod Warszawą stało wojsko koronne i liczne poczty stronników królewskich. Czyż to było na obronę sejmu którego nikt niepokoić nie myślał? czy na obronę tronu który najłatwiej było ocalić dotrzymując obietnic w uniwersałach sejmowych zapowiedzianych, a nie nakręcając sejmu do celów i działań przeciw tym obietnicom kłamiących? Może być jednak że Król potrafił sobie wmówić takowe niebezpieczeństwa, biegły jako był w opacznem pojmowaniu swoich prawdziwych chęci. O prawda to że sam tylko Bóg jasno widzi w ciemnościach serca ludzkiego! Nieprózżnowali też i Konfederaci ruszając z Jędrzejowa do Stężycy nieopodal od Warszawy.

Co do samego sejmu (1607 r.) ten się odbył spokojnie, ile pod wpływem zgodnie przeciw konfederacyi działających z regalistami republikanów możnowładzców. Obstawali oni przy potrzebie pociągnienia przed sejm Zebrzydowskiego, aby się tłumaczyl z zarzutów czynionych w ciągu

rokoszu i w Janowcu niektórym Senatorom, co dowodzi że niechciano mu płazem puścić mającego z tem prosty stosunek wykierowania rokoszu na konfederacyą Stanu rycerskiego, a tem samem że i przebaczenie królewskie więcej było oszukaństwem niż prawdą. Już w tym pierwszym kroku sejm się rozmijał z celem swojego zwołania i zapowiadał przeto płonność obietnic Zygmunta. Nic też dziwnego że Zebrzydowski tak zagrożony, nie na sejm ale do Stężycy się udał, i już się cały odtąd puścił prądowi szlacheckiemu.

Dowiedziawszy się o tem sejmujący, a przekonani oraz że konfederacyi ni tem ni owem zbyć nie można, skoro sejm po to był zwołany aby rozebrał i uspokoił jej żądania, postanowili przynajmniej uwolnić się od uległego względem konfederacyi położenia. Wezwali więc każdego bez różnicy szlachcica do stawienia się przed sejmem, aby skarżył Króla jeżeli co wie przeciw niemu, zaręczając przy tem bezpieczeństwo osoby ale razem obowiązując do udowodnienia oskarżeń pod odpowiedzialnością. To już wychodziło na prawdziwe urągowisko, gdy rzeczy skrycie knowane chyba długiem doślodzaniem dowiedzione być mogą, i to niezawsze, czego dowodem sejm inkwizycyjny. Gdyby się na nim Król był w połowie do winy nieprzyznał, nikt jej niebył w stanie mu dowieść. Postrzegli się na tem Konfederaci, jak sejm po raz już drugi zamiast działać w myśl obietnic królewskich chciał się wykształcić na inkwizycyę, prez co (ta bowiem była myśl tej roboty) przyznawał sobie powagę prawną, narodową, najwyższą, a tem samem wyzuwał z niej konfederacyę, która jednak nie mniej jak prawo pociągania na swoje roki Króla sobie

przyznawała. Zamiast więc stanąć do oskarżeń wyświecili podstęp mandatu sejmowego, i wezwali nawzajem dobrze myślących Senatorów i posłów do jak najrychlejszego połączenia się ze związkiem.

Lecz nie tu koniec: czynnościom tym sejmu, właściwiej intrygom, towarzyszyło ważniejsze od nich postanowienie, przeistaczające prawo rozwiązujące naród z posłuszeństwa, na przypadek niedotrzymania przysięgi ze strony Króla. Prawo to od czasu Henryka Walezyusza w każdych paktach umieszczane, teraz że zawadzało możnowładzcom przy zawiązaniu się większości w konfederacyą, i że już przebąkiwano w Stężycy o jego zastosowaniu, potrafiono tak wynicować, wścibić w nie tyle utrudniających warunków, że ono w rzeczy nigdy zażytem być nie mogło. Do tego to doprowadziła, kochających zkąd inąd wolność możnowładzców, obawa wyrastającej z konfederacyi potęgi Stanu rycerskiego. Uniecestwiano niemal prawo wspólne w danym razie swobody obronić mogące. Przeciw wszystkim tym czynnościom wyprawieni ze Stężycy na sejm posłowie uroczyście protestowali; co dostojnego, cnotliwego, ale piszącego w duchu swojego czasu Niemcewicza zgrozą przejmuje.

Spokojnemu zatem i zgodnemu sejmowi nie zewszystkiem się powiodło. Zebrzydowski, zamiast przed sejmem na sąd zakrawającym, stanął na czele Konfederatów w Stężycy, a sama konfederacya zamiast się spadać przed powagą sejmu, nie dała się wyzuć ze swojej narodowej, nie dała nawet się rozstroić, jak pod Pokrzywnicą, od zabiegów sejmu Wiślickiego. Myśl bo jej główna już teraz dojrzewała; od staczających się ku ostateczności rzeczy jeden

ledwie krok przedzielał. I wtenczas dopiero Zygmunt wyciągnął ręce do nastręczających mu się od dawna republikanów swojego stronnictwa. W mowie, którą mu głośne tamowało łkanie, przy otwartych podwojach aby był słyszany od ludu, protestował: jako w niczem praw Rzeczpospolitej, a mianowicie formy jej rządu i wolnej elekcyi gwałcić nie chce i nie będzie. A oświadczenie to spisane w osobnym dyplomacie, z jego rozkazu do akt sejmowych wniesione było.

Lecz co tu się odbyło, i poniekąd zkąd to poszło? Czy z rzetelnej niewinności Króla? Wiemy już co ona znaczy; jest to niewinność mierziącego sobie wolnym narodem jestestwa królewskiego; ale że ono obok tego było bierne, mało przez siebie działające, szczere było jak Piłat kiedy sobie ręce umywał. Trudno jednakże aby na rokach historyi niewinność taka dank otrzymała. Wszak sama bierność nieoczyszcza kiedy jest sprzyjanie złemu, gorące jego pragnienie. Więc znowu zapytujemy: co się tu odbyło, zkąd poszło? Poszło z przekonania się Króla że z samymi czystymi regalistami, bez posiłków rakuzkich na które próżnoby liczył, konfederacyi nie pokona; i ztąd także że się ona nie dała rozerwać od taktyki sejmowej. Odbyło się zaś powierzenie się jego poniewolne republikanom możnowładzcom, którzy jedni ratować go mogli. Zapewniał tem sobie ostatni ze spokojnych środków rozwiązania groźnego związku, środek uspienia narodu zaręczeniem mu nietykalności obecnego stanu Rzeczpospolitej. Jakoż ledwie na tem stanęło że możnowładzcy dopadli swojego ideału republikańskiego rządu (ideału z biedy) swojego *in statu quo*, wyprawiono wraz poważne poselstwo

do Stężycy z Prymasa Maciejowskiego, Biskupów, Senatorów co przedniejszych, aby rokosz, przy tych świeżych a tak pewnych i uroczystych zaręczenach dla Rzeczpospolitej już bez celu, spokojnie się rozwiązał.

Poselstwo to atoli nie miało, jako i mieć nie mogło skutku. Inne już były cele związkowych, inne teraz i ich wodza. Zażądał owszem Zebrzydowski w imieniu konfederacyi zdania się Króla na jej wolę i zastosowania we wszystkiem do tego co ona postanowi. Skończył się i sejm po tym ostatnim do związkowych akcie poselstwa.

Niezmiernie są znaczące słowa Piaseckiego co do sposobu jakim się zapatruje na dyploma wniesione w akta sejmowe, a zaręczające nietykalność Rzeczpospolitej i wolności. Mimo te oświadczania powiada i akta, wolności tej bardziej jeszcze ubliżono, a to wniesieniem prawa które artykuł ściągający się do posłuszeństwa winnego Królowi, mnóstwem dodatków prawie w nic obróciło. Współcześni więc a bezstronniejsi nie tak snadź łacno zawierzali słowom, łzom i zaręczeniom Zygmunta. Dyploma to w istocie niewiele było warte skoro przy tak zesłabionem prawie można je było lekceważyć. Niechże teraz kto wierzy w szczerość postępowania tego Króla z narodem. Oto on, lub dwór jego, sejm mający stanąć między nim a narodem jako zgromadzenie pojednawcze, uspakajające skargi, ubezpieczające i pomnażające swobody narodowe gdyby zaszło tego żądanie, on mówię lub dwór jego (czyż to nie jedno?) kusił się naprzód wykierować ten sejm na podstępną inkwizycyę, a potem zażył go nie na pomnożenie, jak obiecywał, ale na wyraźne uszczerbienie wolności. Na usilnienie tem samem władzy która rzeczywiście silniejszą

teraz nieco z tych zapasów wychodziła. Powiedzieliśmy nieco tylko silniejszą: bo chociaż wynicowano prawo rozwiązujące z posłuszeństwa, co wszędzie indziej byłoby okropnym szwankiem, u nas, że zwyczaj wiązania się w konfederacye coraz bardziej ucierający się nie mógł być łacno poniechanym, nieostrożność Senatorów nadto złych skutków mieć nie mogła. Konfederacye uprawniały się przystąpieniem do nich większości narodowej, przy takim więc trybie niezbyt była groźna jakaś norma prawna, określająca okoliczności w jakich posłuszeństwo prawnie wypowiedziane być mogło. Inaczej: chociaż być może, sejm 1607 roku osłabiając wyżej rzeczone prawo, zakładał sobie przeszkodzić i zwyczajowi zawiązywania konfederacyi, dokazać tego jednak niepotrafił. Zwyczaj ten stał się prawem po za pisanemi konstytucyami bytującem, a to jedno zapobiegało wszystkim ostrożnościom wymyślonym na tym sejmie przeciw artykułowi o przysiędze i posłuszeństwie.

A dobiegłszy już tych wypadków sławnego rokoszu zastanówmy się, azali godzi się nam dłużej mniemać: aby Szlachta osobno od Zebrzydowskiego uważana, niemiała własnych w nim celów, niezakładała sobie nic więcej nad zachowanie obecnego stanu Rzeczpospolitej, czem się ściśle ograniczali republikanie możnowładzcy. Zaprawdę jakaby niebyła przewaga jednego człowieka nad zgromadzeniem ukonstytuowanem, silnym on być może o tyle tylko, o ile nie własne ale wspólne wyraża myśli i namiętności. Toż mniej więcej z pewnością twierdzić można, że w ostatniej odpowiedzi jaką Zebrzydowski dał Maciejowskiemu a w której żądał zdania się Króla na wolą konfederacyi, jeżeli jeszcze nie było myśli spędzenia z tronu Zygmunta,

była przynajmniej druga wspólna jemu i całemu zgromadzeniu Szlachty, otrzymania silniejszych nad ofiarowane rękojmi bezpieczeństwa Rzeczpospolitej, co już prosto wynijść mogło na jej przekształcenie podług zasady gminowładno-szlacheckiej. Rękojmie te bowiem o tyle byłyby dobre, o ileby ograniczając ostatecznie władzę królewską spoczywały pod stażą Stanu rycerskiego w Izbie poselskiej, a w razach nadzwyczajnych nawet konfederacyi. Mojem przeto zdaniem żądanie takowych rękojmi a zamiar dobicia się zupełnego wszechwładztwa, były rzeczą jedną i tąż samą. Aniby też inaczej mógł się wahać naród w przyjęciu tych jakie obecnie dawał Zygmunt, a jakie możnowładzcom sejmu 1607 roku wydały się dostateczne. Skoro zatem w Stężycy je odrzucano, żądano snadź innych wprost sobie i swoim widokom naprawy pożytecznych. Wypadkami to słowem i odstręczeniem się od swoich Zebrzydowskiego, ujrzał się Stan rycerski na stanowisku z którego już się staje widna dla historyka jego myśl odrębna dostąpienia wszechwładztwa. Nie uosobiał jej wprawdzie w żadnym mężu ze swojego stanu, gdyż na to potrzeba zwykle gotowej znakomitości, atoli w obecnym razie takowa dostatecznie była zastąpioną Wojewodą Krakowskim, śmiertelnie teraz z możnowładzcami poważnionym, i zbiorową osobą narodu w konfederacyi stojącego. Zbiorowa ta a długo niewyraźna rola Szlachty w rokoszu, przypomina mi niewiem dla czego pewien ustęp historyi Liwjusza. Bo też jak owa chmura legii Fabjuszowych snując się po górach, niby niezaczepna a jednak niepokojąca Annibala, lunęła nań w końcu deszczem i gradem, przez co historyk zwycięztwo rozumie; tak i nasza Szlachta w rokoszu teraz coś

względnie podobnego w przeznaczeniach ojczyzny sprawić mogła. Niesprawiła niestety! .... Ale wróćmy raczej do działań i dalszego toku konfederacyi. Kiedy rzeczy na tem stanęły że Król nakazywał ostateczne jej rozwiązanie a związkowi tego uczynić nie chcieli, niepozostawało im jak wznowić prawo o wypowiedzeniu posłuszeństwa dopiero uszkodzone i czynem je zastosować do okoliczności obecnej. Co się i dopełniło pod Jezierną 24 Czerwca stosownym aktem, przez wielu ale nie przez wszystkich podpisanym. Znaleźli się bowiem tacy dla których wypowiedzenie posłuszeństwa okazało się sękiem za twardym. Między innymi dla Stanisława Stadnickiego, który z pocztem 1,200 ludzi związek opuścił; poszli i drudzy za jego przykładem. Były to ostatki tego stronnictwa które się przyczepiło do rokoszu jakby w chęci naprawy podług zasady możnowładzkiej, lub dla osobistych do Króla niechęci. Owóż teraz, kiedy za wypowiedzeniem posłuszeństwa następowała detronizacya, a za tą możebny obór Piasta i naprawa w duchu zasady przeciwnej, nic dziwnego że tacy jak Stadnicki od konfederacyi odstępowali. Dopokąd gminowładny charakter związku niestał się panującym, widzieliśmy w Lublinie tegoż Stadnickiego głośno odzywającego się za potrzebą nowej elekcyi, a nawet naprawy, która niezdawało się aby seryo na szlachecką wynijść mogła. Pod Janowcem już się podobno zawahał, a teraz jawnie ze swoimi sprawę powszechną opuszczał. Może być i to że w liczbie odstępców mieścili się i ci ze Szlachty, którym się zdało że wszystko da się zrobić bez posunienia się do ostateczności, do detronizacyi. Nie inaczej jak Stadnicki myślał poniekąd i Kasztelan Krakowski

Książe Janusz Ostrogski. Ten jak od początku tak i teraz odgrywał dwuznaczną rolę; nieprzyłączał się ani do jednej ani do drugiej strony, ale w 6,000 wojska «stanął, mówi Niemcewicz, nad Wisłą oczekując na którą stronę szala przeważy.» Nie inna długo była rola i samego Zebrzydowskiego, ile tak szczerego jak tamci możnowładzcy, ale dzisiaj trudno mu było wybić się z pod konieczności puszczenia się z wodą, trudno wodzowi związku szlacheckiego niedziałać na pożytek prerogatyw politycznych rycerskiego Stanu. Pozwólmy zatem odejść Stadnickiemu, pozwólmy wahać się Ostrogskiemu, a z Zebrzydowskim i Szlachtą idźmy za tokiem sprawy już blizkiej rozwiązania.

Wypowiedzenie posłuszeństwa i detronizacya pociągały za sobą nową elekcyę, a dotąd niewypadło nam wspomnieć o nazwisku możebnego Elekta. Powiedzieliśmy tylko ogólnie: że mógł to być Piast któremuby Stan rycerski podał warunki do uzupełnienia jego wszechwładztwa potrzebne. Owóż teraz czas się z nim poznać: był to jeden z rodziny Króla Stefana, Gabryel Batory, synowiec indygenowanych Baltazara i Andrzeja Kardynała Biskupa Warmińskiego, przez nich w Polsce w naszych obyczajach i mowie wychowany, a lubo teraz Książę Siedmiogrodu, poniekąd za Piasta uchodzić mogący. Pierwszą o nim myśl podał jakoby Zebrzydowskiemu Szczęsny Herburt, bawiący jakiś czas na jego dworze i zachęcający do korzystania z prawdo podobnego w Polsce opróżnienia tronu Nam się jednak zdaje, że Zebrzydowski i bez Herburta nie co innego na przypadek elekcyi sam w swojej myśli układał. Projekt w istocie wezwania na tron którego z Batorych nie był dzisiejszy: pielęgnował go Zamojski od chwili kiedy

się przekonał na elekcyi Zygmunta że sam Królem być nie może; pielęgnował go podobno i poźniej kiedy mu się odrazu Zygmunt niepodobał, i bodaj nie z tego to powodu Andrzej i Baltazar Batorowie przyobiecany sobie dawniej indygenat, na sejmie koronacyjnym od dobrodusznego Zygmunta otrzymali. Zebrzydowski był powiernikiem Zamojskiego, nic więc podobniejszego do prawdy, jak że w okolicznościach obecnych, rzecz na inne czasy i dla innego Batorego przeznaczoną, chciał do końca doprowadzić. Gabryel Batory odpowiadał przytem i wielu innym względom. Przyjąwszy religję protestancką dla przypodobania się Siedmiogrodzanom, luboby był napowrót przyjął katolicką dla polskiej korony, zawsze jednak chętnieby go widzieli nasi różnowiercy i syzmatycy, po nieskrupulacie tolerancyą sobie obiecujący. Przynosił też z sobą i tę nieocenioną dogodność że usuwał Zebrzydowskiego i Radziwiłła, z których żaden, być to mogło, jeden drugiemu ustąpićby nie chciał. Mógł nadto pożądając korony skutecznie wesprzeć związek swojem siedmiogrodzkiem wojskiem. Na Gabryelu tedy Botarym, chociaż Niemcewicz tego nieprzypuszcza, spoczęła myśl Zebrzydowskiego, a jak słuszna wnosić i całego związku..Jak inaczej wytłumaczyć staranie Zebrzydowskiego przybliżenia się do granicy Węgierskiej, jak nadewszytko jego nadzieję (o czem Piasecki) posiłków Batorego? Wszak trudno iżby on chciał posiłkować związek bez pewności zostania Królem po Zygmuncie. Chybaby chciał przeszkodzić nieprzyjaznemu sobie domowi rakuzkiemu, zkądby znowu wnosić że dwór wiedeński niepomagał Zygmuntowi w dobrze obliczonym zamiarze?.... Ale to domysły zanadto obszerne, a prawdo-

podobieństwem historycznem wesprzeć się niedające. Gdy zbywa na dokumentalności jednemu i drugiemu przypuszczeniu, lepiej trzymać się tego za którem przemawia logika faktów, historyi mniej więcej nieobcych. Lecz nie o to idzie kto miał być teraz Królem, ale o to że konfederacya ogłosiła kaptur i nową elekcyę.

Związkowi zatem chociaż uszczupleni odstępstwem Stadnickiego, nietyle zapewne Batoremu ile postępującej za nim naprawie szlacheckiej przeciwnego, śmiało zabiegali Królowi udającemu się z wojskiem z Warszawy drogą Warecką ku Krakowu, jakby chciał przeciąć pasy Zebrzydowskiemu od granicy węgierskiej..... Pod samą Warką mogło przyjść do spotkania, ale nie taki jak się pokazało był zamiar wodzów związkowych. Posądza ich Piasecki że nie bitwy ale powtórzenia układów wyglądali. Nic wszelako niedowodzi aby to był wniosek zupełnie prawdziwy; wszak układy te się rozpoczęły na dobre, a jednak nie miały skutku jedynie dla tego że ich związkowi przyjąć nie chcieli. Sądzimy przeto że Zebrzydowski wyglądał raczej pod Warką owocu swoich praktyk w wojsku królewskiem jeszcze pod Warszawą rozpoczętych: w tem wszakże grubo zbłądził że obiecywał sobie po nich zanadto. Zygmunt w istocie iż widział niepewny duch wojska oświadczającego, być może w skutek owych praktyk, niechotę do boju z bracią, idąc za radą Żołkiewskiego wolał układy; ale to niedosyć jeszcze mogło usprawiedliwiać rozległe nadzieje Zebrzydowskiego. Jakoż i skutek to objawił: kiedy bowiem byli wysłani z rozkazu królewskiego przedniejsi z towarzystwa do obozu Konfederatów z propozycyami pokoju, obok szczerych za nim oświadczeń

opowiedzieli się oraz przy bezpieczeństwie Króla i nietykalności jego powagi. Nie tego snadź spodziewał się Zebrzydowski, nikogo ze swoich do rozpoczęcia rokowań niewysadził, co jak świadczy w swoim pamiętniku Maśkiewicz rzeczy obecny, źle miało usposobić dla związkowych życzliwe dotąd w pewniej mierze wojsko królewskie. Owóż się ztąd pokazuje że nie układów, jak chce Piasecki, żądał wódz związkowych. Słuszna wszakże teraz zapytać, czego? Oto zapewne całkowitego bez bitwy rozprzężenia się królewskich i ich kupami przejścia do swojego obozu. Polegał w tem jak się zdaje na zapewnieniach niektórych Rotmistrzów, a między innymi Leśnickiego, którego imię historya przechowała. Był to jednak powtarzamy błąd i błąd niemały. Spodziewając się zanadto, Zebrzydowski tracił porę stoczenia bitwy z wojskiem bez ducha, i wypuszczał pewne niemal z rąk zwycięztwo. Naprawił owszem tak już źle stojące rzeczy Zygmunta: potrafili bowiem Hetmani korzystać z nieprzychylnego wrażenia, jakie sprawiło na ich wojsku umykanie się związkowych zagajonym przed chwilą układom, Leśnickiego i innych z nim knowaczy śmiercią skarali, po czem wojsko oczyszczone z psującego go żywiołu w lepszem odtąd stanęło posłuszeństwie. W ślad za tem odmieniła się postać rzeczy. Król i wszyscy jego pośredni i bezpośredni stronnicy, na ich czele Hetmani Żołkiewski i Chodkiewicz, najczyściejszy wyraz jeden republikańskiego, drugi podobno monarchicznego możnowładztwa, nie układów już teraz ale boju pragnęli. Zygmunt siebie odtąd pewniejszy postanowił spróbować szczęścia, a możnowładcy niechcieli przed pójściem w zapasy ze Szlachtą, zdać się na ich łaskę. Przeci-

10*

wnie Zebrzydowski i związkowi postrzegłszy, jak się zdaje, że sposobna do bitwy pora już dla nich minęła, rozpoczęli spieszny odwrót ku granicy węgierskiej, zkąd, jak mniema Piasecki wyglądali posiłków Batorego. Zły to był obrót rzeczy, przyszłość Rzeczpospolitej już się zciemniała. Za ustępującemi śmiało podchodzili królewscy, spiesznie z pod Warki szli pod Radom, i zanim Zebrzydowski zdołał podemknąć się pod granicę węgierską, dopędzili go pod Guzowem.

I przyszło do bitwy dnia 6 Lipca 1607 roku, w miejscu nieprzewidzianem, przy okolicznościach dla związkowych niedogodnych. Mieli w oczy wiatr i pył nieznośny. Zwycięztwo jednak długo się wahało. Prawe skrzydło Chodkiewicza i środek królewski już były zbite i w popłochu. Dotrzymywało wszakże lewe którem dowodził Żołkiewski, a gdzie stały piechota i działa Jakóba Potockiego. Nie bez pewnego znaczenia zdaje mi się być następujący szczegół. Jakiś Wojewoda, a ktoby był historya niewspomina, doradzał Królowi ucieczkę jakoby przy rzeczach już straconych, coby pewnie było dla losu walki i sprawy śmiertelne. Szczęściem dla siebie zapytał wprzódy Zygmunt o Potockiego czy się trzyma na lewem, a gdy mu odpowiedziano że dotąd nieporuszony, został na miejscu i tem się ocalił. Jakoż padł zaraz strach na wojsko konfederackie że uciekać poczęli. Wyraźny dopust Boży, lub tylko zdrada, bo pierzchali bez powodu. Ktoś ze starszyzny, Łaszcz podobno, pierwszy krzyknął zginęliśmy, a wszyscy za nim poszli w ucieczkę. Zkąd ta przegrana, kiedy nawet królewscy źle się bili, bardziej, jak powiada Piasecki, odwracając niż zadając pociski? — rzecz nie do

pojęcia. Zdrada pokobno była w obu wojskach, ale lepiej dopisała w wojsku Zebrzydowskiego. Bądź jak bądź możnowładzcy (bo nie Król zaiste) wygrywali i bitwę i sprawę. Toż znaczące mojem zdaniem i to, że skoro bój stanowczo był rozstrzygnięty, niepozwolił Żołkiewski ścigać do upadłego uciekających, uważając sprawę Króla być już bezpieczną. Niechciał snadź pochwycenia Zebrzydowskiego i przedniejszych, wreszcie i doszczętnem wygubieniem związkowych, nadto upotężniać Króla i jego monarchistów. Rozprawa Guzowska kończyła rzecz ze Szlachtą, ale niekończyła jej między Królem a możnowładztwem. Gdyby on wyszedł nadto silny ze zwycięztwa, nikt republikanom tego stronnictwa ręczyć nie mógł że ich niepognębi. Nielubił też potem Zygmunt Żołkiewskiego, długo nielubił; a jak obaczymy wczasie wojny moskiewskiej, rad będzie nadsłuchywał potwarzom Potockich na tego męża miotanym. Schwytani jednak byli w pogoni Pękosławski, Rozrażewski, a niedługo potem i Herburt obdzierający mieszczan lubelskich kiedy związkowi po przegranej w tej stronie na nowo skupiać się poczęli. Ów Herburt niezmiernie zdolny i główny czynnik konfederacyi, ale nieukróconych a złych namiętności człowiek, szkodził sprawie zniewagą jaką jej tem przynosił.

Sprawa ta zresztą niewyszła z pod Guzowa zupełnie podupadłą. Odbudowywała się owszem, a Radziwiłł stanąwszy w Lublinie puścił ztamtąd w obieg uniwersał wyznaczający 5 Sierpnia na dzień elekcyi pod Warszawą, po spędzeniu, jak mówił, z tronu Królewicza Szwedzkiego. Znacznie się jednak pogorszyło związkowym, kiedy Stefan Potocki dobył Lanckorony. Stosunki przeto Zebrzydo-

wskiego z Siedmiogrodem, tyle teraz potrzebne, ostatecznie ustawały. Tak wiele w tych potrzebach położył u Króla zasług wyrastający dom Potockich; wystarczyły one poźniej na wszystkie jego przewagi, w następnych panowaniach świetne i pożyteczne, ale w teraźniejszem śmiertelnie szkodliwe. Po zdobyciu Lanckorony, Zygmunt niby zwycięzca udał się do Krakowa.

Ale jeszcze jeden szczegół a niezmiernie ważny, i z umysłu tutaj na koniec przechowany. Między zdobyczą po bitwie znaleziono autentyczne listy Gabryela Batorego do Herburta; opisywał on w nich warunki pod jakiemi miał przyjąć koronę po Zygmuncie. Ale jakieby były? — o tem w historyi ani słowa. Szkoda: toby wytłumaczyło nam może ducha i cele konfederacyi, widzielibyśmy co sobie zakładała, czy tylko *in statu quo*, czy naprawę możnowładzką, czy też szlachecką? Sądzimy jednak że nie pierwsze i nie drugą, ale prawdopobnie ostatnią. Bo gdyby Batory chciał być Królem możnowładzców, tojest z całkowitem w Rzeczpospolitej ukonstytuowaniem ich zasady, niebyliby oni pociągali na roki sejmowe Zebrzydowskiego, niebyliby nawet stawali przy Zygmuncie pod Guzowem. Król któryby im przynosił nie wątpliwe jak dotąd, ale rzetelne wszechwładztwo, mógłże niebyć z pożądaniem przez nich przyjętym? Niechby to służyło za ostatni dowód sprawiedliwości naszego wniosku, a jak nam się zdaje za dowód niezbyty: że rola jaką odgrywał w rokoszu Stan rycerski była rolą odrębną, jego własną, polityczną, na pożytek i w celu dozupełnienia szlacheckiego gminowładztwa przedsięwziętą. Jakoż skoro kandydatura Batorego nie może się inaczej uważać jak za rzeczywistą, a podług

tego cośmy dopiero rzekli, nie mógł on być Królem możnowładzców, rzecz to dosyć jasna że byłby Królem Szlachty i Zebrzydowskiego, chętnie lub nie, to rzecz mniejszej wagi, na to z nią się zgadzającego. O bardzo, bardzo jesteśmy skłonni wierzyć że Gabryel Batory gdyby panował, panowałby przy podanych przez Stan rycerski warunkach w duchu zasady szlacheckiej spisanych! Wszak nie jest to urojeniem w naszej historyi, że Stan ten ile mógł, jak mógł, i ile razy mógł, do tego dążył; a pewna i to że namiętny, mściwy i srodze w końcu na możnowładzców zagniewany Zebrzydowski byłby mu w tem dzielnie dopomógł. Stało się inaczej a źle się stało: bo to jedno mogło nas uleczyć z anarchji i ocalić Polskę dając jej rząd jednolity i sprężysty, nie zaś jak dotychczasowy, rozerwany między trzy potęgi siebie równoważące i przeto anarchiczny.

XXI.

Nad wszelkie rachuby udało się Zygmuntowi zwyciężyć tylko wojsko, ale nie ducha konfederacyi. Dopomógł temu i błąd jego własny o jaki nigdy mu niebyło trudno. Zaczął objawiać ochotę zemsty, chciał ściąć Herburta i Pękosławskiego, że ledwie ich obronił Myszkowski Marszałek W. K. Rzecz tedy prosta że i Zebrzydowski niczego lepszego wróżyć sobie nie mógł. Toż kiedy się przez czas jakiś przechował u Bernardynów Opatowskich, wychylił się z ukrycia, a niepoźniej jak pod koniec Września zaczął gromadzić, przeglądać rozproszonych, a gdy ich stanęło około 2,000 smał się z niemi około Stężycy, Warszawy, w końcu stanął pod Warką. Nie było to jak widzimy postępowanie stanowczo pokonanego, lub nieliczącego na

środki naprawienia padupadłych rzeczy. Jakoż się i nieomylił. Szlachta na nowo a ochoczo z nim się łączyła. Gdybyż teraz umiał wytrwać w swoim bodaj przymuszonym sojuszu z celami narodu; gdyby myśl jego, zdołała się wybić poza wązkie pojęcia ocalenia obecnego stanu Rzeczpospolitej, gdyby przedewszystkiem był niewracał na łono możnowładztwa tak nieskoro biorącego go w obronę po potrzebie Guzowskiej, naród byłby się podniósł z tej przegranej i Rzeczpospolita raz jeszcze jeden po jego myśli naprawionąby być mogła. Ale Zebrzydowski wzdychał tylko za zemstą, o tyle szlachetny że będąc wolny duchem, chciał się niejako mścić nie samej swojej prywatnej ale i publicznej urazy, na Królu do samowładztwa zmierzającym. Nie mógł przeto podnieść się umysłem do wysokości swojego położenia. Z gruzów mu się podnosiła i rosła nowa potęga, a on iż był w owej swojej zemście zmitrężony pod Guzowem, iż podobno dał się złamać na duchu, miał użyć tej potęgi jedynie jako środka wystraszenia na Zygmuncie przebaczenia i łaski. Zgodny w tym mizernym celu z możnowładzcami gotowymi przy takim warunku szczerze z nim się pojednać.

Bacznymi wszakże na te nowe jego poruszenia okazali się bezpośredni i pośredni stronnicy Króla. Wielu z nich doświadczeńszych, mianowicie Żołkiewski, doradzali Zygmuntowi co rychlejszą zgodę. Czyż mamy się temu dziwić? Nowa elekcya a z nią szlachecka naprawa Rzeczpospolitej były na chwilę przybite pod Guzowem; nienależało więc ich bodzić i trzeźwić złą polityką lub niewczesną zemstą, bo losy nowej walki mogły być niepewne. Nienależało przytem nadto pomagać Królowi do zupełnego

tryumfu, aby uzuchwalony niezapragnął go użyć na zabicie wolności. Stokroć więc lepszy był pokój przy zachowaniu dawnej Rzeczpospolitej, innemi słowy, dawnej anarchji, w której możnowładzcy byli zarówno bezpiecznymi i od Szlachty i od Króla. Zygmunt się na to wzdrygał, gdyż jak się zdaje miał chęć nieudaną dostąpić monarchicznych pożytków z wygranej; ale kiedy i najpoważniejsi mu zaśpiewali że może z nim być gorzej niż było, poznał że w Polsce samowładnie panować nie będzie i przystał na wszystko. To rzeczywiście wymuszenie na nim zgody z Zebrzydowskim nie było czem innem jak rodzajem groźby, iż gdyby seryo chciał być despotą, ujrzy przeciw sobie możnych republikańskiego odcienia, którzy wiążąc się z nim tylko przygodnie przeciw Stanowi rycerskiemu, dopiero go uratowali. Tak to możnowładzcy dopotąd stawali za Królem, dopokąd sprawa tego Stanu nadłamaną niebyła.

Zwołał tedy Zygmunt Senat aby był świadkiem i współczynnikiem zgody; a gdy zasiedli swoje miejsca Biskupi, Wojewodowie i Kasztelani, w towarzystwie Żołkiewskiego który w tej wielkiej komedyi odgrywał rolę kuma pojednania, wszedł i Zebrzydowski ze steraną od gryzących go namiętności postacią, siedzącemu na tronie a niemniej wynędzniałemu troską Królowi się pokłonił i niby o przebaczenie prosił. Powiadają że przed wstępującym do Senatu wszyscy powstali, a zawsze to pewna (tak opowiada Piasecki), że Zamojski Arcybiskup Lwowski przodkujący natenczas Senatowi, pomnożył urągowisko nadto winszując tej zgody Rzeczpospolitej, ile że obok tego nic niewyrzekł coby przecież nosiło cechę napomnienia

sprawcy domowego zaburzenia i wojny, Wojewody Krakowskiego.

Oczywista że po Zebrzydowskim Król przebaczył i innym. Mianowicie Radziwiłłowi: burzył się on jeszcze na Litwie, gdzie go ścigał Chodkiewicz z zawziętością osobistej nieprzyjaźni, ale w końcu pogodziwszy się naprzód z samym Chodkiewiczem, udał się w pokorę i do Króla przez swojego dworzanina Grondckiego. Osobliwsza to pokora, była jednak przyjęta jakby właściwa; po czem już sam, jadącego przez Wilno pod Smoleńsk Zygmunta, osobiście przeprosił.

Postanowiono obok tego zatwierdzić to przebaczenie na przyszłym sejmie, tudzież załatwić pierwotne żądania rokoszu, byleby już na tem Szlachta poprzestała. Jakoż w następującym 1609 roku, Król dopełnił powszechnego uciszenia łaskawością i powtórzeniem aktu obietnicy dotrzymania paktów, a mianowicie: przyłączenia Estonii (jakby ją jeszcze miał?) zbudowania floty i fortec, nierozdawania urzędów cudzoziemcom i niezażywania ich rady, bądź publicznie bądź prywatnie, a jako najbardziej szanowania prawa elekcyi. Ale ważniejsze niż wszystko zatwierdzenie na tymże sejmie Konstytucyi, o której było wyżej, określającej przypadki w jakich naród miał być wolny od posłuszeństwa Królowi; czego gdyby się na potem trzymano, żadna konfederacya narodowa zawiązanąby być nie mogła. To jedno udało się Zygmuntowi; widocznie przy pomocy możnowładzców, zawsze pierzchliwie spoglądających na Szlachtę, w tego rodzaju związkach do rzetelniejszej potęgi przychodzącą. Ta jednak w gruncie znikoma korzyść nie mogła Królowi nagrodzić słodkiej nadziei

dziedzicznego tronu i nieograniczonej władzy, na zawsze dla niego zronionych. Wiele w tych zapasach i zmartwieniach ucierpiało i zdrowie królewskie.

Tak się skończył sławny rokosz. Może się on uważać jak zakończenie usiłowań w przygotowywanej od początku tego panowania naprawie Rzeczpospolitej a podejmowanej zarówno przez wszystkie jej Stany: przez Króla, który porozumiewając się z dworem wiedeńskim śnił o samowładztwie; przez możnowładzców, których zamiary niepowiodły się najbardziej podobno dla zawiści jaka panowała między Prymasem Karnkowskim i Janem Zamojskim; przez Stan rycerski w ogóle Szlachty uważany, który zdawał się wyglądać nowej elekcyi, to w porze sejmu inkwizycyjnego, to w czasie niniejszego rokoszu, jako najsposobniejszej chwili przekształcenia rządu w duchu szlachecko-gminowładnym, a to środkiem stósownych paktów podanych Elektowi. Liczył on w tym razie na życzliwe usposobienia tego Elekta, i na mężów cnotliwej woli którzyby mu dopomogli swojem światłem i powagą. Na nieszczęście oni to go najwięcej zawiedli. Zamojski zujemniony swojem świeżem a przeto gorliwszem możnowładztwem, zapomniał o powołaniu narodu i cierpiał nawzajem jego zapomnienie; a Zebrzydowski mąż tychże prawideł, ani jedno ze Szlachtą czuł i myślał, ani też pożyczonych potem u niej tych myśli i uczuć, bodaj na pożytek swojej zemsty z talentem użyć umiał. Był to jeden z tych niezupełnych charakterów w których więcej zapędów i łakomstwa na wielkie czyny, niż zasobu duchowego na ich nasycenie. Co że się tu sprzęgło z położeniem towarzyskiem obfitem w urok i omylne nadzieje, bałamuciło Szlachtę, pochła-

niało jej samorzutność, jaka gdyby była sama sobie zostawiona, możeby natrafiła na środki prościej do celu wiodące, możeby z własnego swojego łona wydała męża lub mężów, w pożytecznej dla Rzeczpospolitej reformie rządu tłumaczących jej myśli i pragnienia.

Niepowiodło się więc ani Królowi, ani Szlachcie; a ściśle rzecz ważąc niepowiodło się i możnowładztwu. Niepotrafiło ono dobić się do bezspornego wszechwładztwa do jakiego zmierzało, a które rzeczywiście podałoby mu sposoby zaprowadzenia silnego czysto-możnowładzkiego w Rzeczpospolitej rządu. W obec Króla, w obec Szlachty zawsze mu gotowych w tem przeszkodzić, wolało ono w nic obrócić zamiary jednego i drugiej, bo zyskiwało się przeto przynajmniej część za całość: wpływ, znaczenie i wyczerpywany na swój pożytek majątek publiczny. Rodziła się ztąd wprawdzie wiele kosztująca potrzeba bronienia tych korzyści, ależ przecie była nadzieja że się dadzą obronić. Co do anarchji jaka prosto i wiekuiście płynęła z takiej niezupełności, o tę możnowładzcy nasi od tej pamiętnej epoki jakby już troskać się przestali. Toż i Szlachta niestety! Uważa Lelewel, że znaczna teraz zaszła odmiana w jej obyczajach politycznych. Jedna jej część poszła służyć rycersko już Rzeczpospolitej, już w prywatnych zaciągach panów; druga błaźniła się na dworach; trzecia, byli to ojcowie tamtych, z myślą wyższego powołania, z uczuciem zawodu w jego wypełnianiu, ze smutkiem zasiadła u ognisk domowych, uprawiając rolę ojczystą, zostąwując Rzeczpospolitą jej Królowi, jej przemożnym obywatelom, jej w końcu losom. Dni atoli chwały nie zewszystkiem dla niej się już skończą. Ujrzemy ją zawsze

bohaterską w wojnach, a obywatelską w obronie wolności. Chociaż bowiem Szlachta zaprze się, że powiem, swojej samorzutności politycznej, chociaż panowie o to tylko dbać będą aby im stała ich anarchiczna Rzeczpospolita, że Królowie nieponiechają tak łacno zamiaru jej przekształcenia na rząd dziedziczny i samowładniejszy, jeżeli nie całkiem samowładny, nastanie nieustająca potrzeba stróżliwego nad nią czuwania, wytrwałego bronienia.

XXII.

Kiedyśmy rozbierali wypadki z lat 1595 i 1596, dla łatwiejszego skreślenia charakterystyki pierwszej części panowania Zygmunta III., tudzież nieprzerywania toku wypadków, dwa z nich, wagi wprawdzie nieośledniej, ale nietyle tej chwili panujące, rzecz o Unii dwóch obrządków katolickiego i grecko-ruskiego, tudzież o pierwszych rozruchach ukraińskich, przekazaliśmy poźniejszej ich analizie. Niemi to więc zaprzątniemy z kolei i wyłącznie naszą uwagę, ile sprawą w najwyższym stopniu dotyczącą i stanu wewnętrznego ówczesnej Polski, i jej stosunków z Moskwą syzmatycką, których opisanie także na poźniej, po skreśleniu walnych cech Unii i Kozaczyzny odłożyć musimy. Przystąpimy zaś najpierwej do opisania początku i rozwoju Kozaczyzny.

Autor dzieła pod tytułem Ukraina i Zaporoże J. N. Czarnowski, wyprowadza początek Kozaczyzny z ubogiego ludu ruskiego, który po opanowaniu Rusi południowej przez Tatarów, niechcąc się poddać ich władztwu, schronił się na niedostępne wyspy dnieprowe i bezludzia dzisiejszego Polesia, a ztamtąd wraz rozpoczął podjazdową z Tata-

rami wojnę. Do tego zaludnienia pierwotnie szczupłego, miało z czasem przybyć więcej już uciskanego od Tatarów, już zbiegłego z różnych powodów i stron ludu, aż się ztąd utworzyło zaludnienie liczne, i rzecz prosta, jak pierwsi osadnicy, wojownicze. Przyjęło zaś nazwę Kozaków przez Tatarów im nadane, co w ich języku znaczy rycerstwo lekko zbrojne. Rozważając taki rodowód Kozaczyzny, a nic niemówiąc ani za nim ani przeciw niemu, widzimy wszakże że autor wyprowadzając ją z prostego ruskiego ludu, niezdaje się uważać ten lud, częścią przynajmniej, za uboższą miejscową szlachtę. Jakoż powiada że jednocześnie «znakomitsze rodziny (niewiadomo czy w tem nieobejmuje wiele rodzin szlacheckich) i niektóre domy książęce, dla tejże chęci uniknienia jarzma Tatarów, przeniosły się na Litwę, i połączyły się z tamtejszemi Książętami i Szlachtą.» Uwagę tę dla tego robimy, że w dalszem opowiadaniu autor wynajduje szlachtę kozacką tak zwaną kurenną i okoliczną. Owóż skoro trudno ją odnieść do początków kozackiego zaludnienia, a wcale, jak obaczymy, nie można do przytoczonych przez autora przywilejów królewskich, niemożemy niezapytać zkąd się ona wzięła?

Inny początek wskazuje Kozaczyźnie Grondcki, a będziemy się go trzymać iż się nam zdaje trafniejszym. Historyk ten miał blizkie i osobiste stosunki z Kozakami za czasów Bogdana Chmielnickiego, i niemożna ręczyć azali zasięgnięte od nich jakieś ustne o ich początkach podanie, nieposłużyło mu za jedynie w tych wątpliwościach prawdopodobną podstawę większej ich rzetelności. Grondcki tedy w tem tylko zgodny z powyższym rodowodem, że porówno z nim mieni być Kozaków pierwotnych pochodzącymi z narodu ruskiego zamieszkującego ziemie Halickie, Podolskie Wołyńskie i Kijowskie, przyczynę zresztą ich wyłączenia się z łona tego narodu wcale inną być mieni. Podług niego stało się to wtenczas, kiedy wymienione dopiero kraje stały się posiadłościami polskiemi. Rozumie zapewne przez to czasy Kaźmierza W. kiedy te części Rusi objęte były pod ogólną nazwą Halickiej, kiedy Ruś Czerwona została wcieloną do Polski, i kiedy na mocy traktatu przez tegoż Króla z Olgerdem W. Księciem litewskim zawartego (r. 1366). Wołyń z Włodzimierzem, Łuckiem, Chełmem i Bełżem także do Polski przyłączonym został.

Domyślając się przyczyny takowego wywędrowania, przypuszcza się snadno i prawdopodobnie, że ono nastąpić mogło w skutek wstrętu do wkraczającej przeto na Ruś wiary katolickiej, a może i poddaństwa szlachcie polskiej, tem krajowcom niemilszej że nie jednego z nimi była wyznania. Ale bądź jak bądź, wądrowcy ci osiedli niezaludnione strony tychże ziem ruskich, rozciągające się ponad rzekami Dniestrem, Bohem, po obu stronach Dniepru, aż do Perekopu Krymskiego i Donu. Wszystko razem obejmowało poźniejsze nasze Województwa Czernikowskie, Kijowskie, Bracławskie i Ziemię Kozaków Zaporozkich. Tych to więc krajów nowi mieszkańcy nazwali się, powiada Grondcki, Kozakami, to jest rycerstwem lekko zbrojnem, zwinnością swoją, dodałbym i dziką swobodą, w czemciś przyrodę Kóz przypominającem, i ztąd biorącem swoje nazwisko.

Czy to źródłosłów prawdziwy, czy zwłaszcza prawdziwy powód i początek Kozaczyzny? — *penes autorem fides*.

Nie o to też iść nam może. Jakiby niebył początek Kozaków, nic niedowodzi, nawet niewskazuje (to daleko ważniejsza) aby oni i pierwotnie i potem byli czemsiś więcej, jak pospólstwem ruskiem, tą okolicznością swojego na bezludzia wywędrowania, usamowolnionem. A wcale nie szlachtą, chociaż takimi się oni być wydają poźniej autorowi Ukrainy i Zaporoża, a z nim i innym. Toby czyniło Kozaków ruskimi Bojarami jak Bojarowie litewscy, i stawiało ich od razu w rzędzie Szlachty wykształconej pod Jagiellonami na odrębny Stan rycerski, a na to niema żadnego dowodu. Jakoż przy najlepszej chęci rehabilitowania sprawy Kozaczyzny z Rzecząpospolitą polską, jest w tem przypuszczeniu tak wiele historycznych niezgodności (na swojem miejscu z niemi się obeznamy), że żadną miarą przyjąć go nie można.

Niejest też ono konieczne lub pomagające do jaśniejszego wytłumaczenia samego faktu i znaczenia Kozaczyzny: pozostaje bowiem zawsze rzeczą pewną, że całe jej zaludnienie, lubo nieszlacheckie we właściwem znaczeniu tego wyrazu szlachectwo, z jego cywilnemi i politycznemi przywilejami, było jednak zaludnieniem ludzi całkiem wolnych, jak się dziś mówi na Ukrainie b e z p a ń s k i c h, nikomu prywatnie niepoddanych. Co innego w widoku publicznego poddaństwa: Kozaczyzna skoro się rozsiedliła w krajach Rzeczpospolitej, już tem samem była jej poddaną, była częścią Polski.

Kozacy przeto byli Rusinami i wolnymi, a jedno i drugie jest dla nas dostatecznie szlachetnym historycznym początkiem, jako i bytem społecznym, niewymagającym wcale właściwego wyszlachcenia, które i do rzeczy nie

nieprzypada, i daje mylne jej pojęcie, i wynaturza fakta z niej idące, i krzywdzi pamięć ojców pomawiając ich o czyn nieprawy odarcia z prerogatywy szlacheckiej miejscowego bojaryzmu, którego oni wszakże nigdy niepopełnili.

Na nieszczęście ci przezacni, bo Rusini i wolni a pierwotnie Polanie, byli teraz zaludnieniem zbójców, przywiedzionem do zbójectwa przez ubóstwo i zniszczenie, ustawicznie w ich siedzibę od Tatarów zanoszone. I mogłoby to niejako zatrzeć skazę takowego powołania, gdyby niestety! pozwolił na to historyczny charakter ludu kozackiego, który tak dalece był w zbójectwie poczęty i wyrosły, że go potem, ani sława dziejowa, ani orężna obrona Chrześcijaństwa i Rzeczpospolitej, ów że go tak nazwę chrzest rycerski, w niczem z tego pierworodnego kału obmyć niepotrafił. Zbójcy to zaprawda byli na początku, zbójcy w środku, zbójcy u końca swojego dziejowego żywota. Że atoli i zbójectwo potrzebuje w swoich praktykach pewnego szyku i namysłu, że nakazywała takowe potrzeba skuteczniejszej obrony przeciw Tatarom, ludowi tegoż samego rzemiosła, rodzące się Kozactwo postanowiło się w porządniejszem cokolwiek a już licznem rycerstwie, które lubo nieprzestanie rozbijać, będzie jednak odtąd dosyć skuteczną ochroną siedzib własnych i naszej Rusi.

Kiedy tak sprawiona Kozaczyzna, w drugiem swojem rozwiciu się dziejowem, stała się przedmurzem Rusi, skutkiem tego nowego jej zawodu, a pewnie przez nią niepożądanym, było i to, że przebywanie na Rusi stawszy się bezpieczniejszem, chętnie ją zamieszkiwała szlachta polska, a na ziemi wszystkodajnej zakładała osady, zaludniała je ludem sobie poddanym. Mogli to być zbiegowie z innych

części kraju, mogli być i poddani szlacheccy, z innych dóbr chętnie lub niechętnie do nowych przeprowadzani siedzib. Łacno ztąd zaraz na wstępie obliczyć skutki tego przybliżenia się do siebie dwóch żywiołów od początku sobie wrogich, z których jeden kozacki tak zawczasu umykał się drugiemu, a jednak umknąć niepotrafił. I w rzeczy samej dziwna to postać rzeczy. Na jednej i tejże samej ziemicy ukrainnej trzy zaludnienia: jedno kozackie wolne, drugie poddane ruskie, trzecie szlacheckie; jedno uległe i korne, drugie po zbójecku harde, trzecie dumne swoją ogładą, przywilejami, pochodzeniem i władztwem, a wszystkie razem rządzone osobnemi zwyczajami i prawy. A w dobitkę nadzwyczajności takowego położenia, nie można na to niezwrócić uwagi, w całem tem powikłaniu, żywioł kozaczy przewijał się przez zaludnienie ugólne, jakby jakaś moc utajona nawskróś je przenikająca, lub sieć potężna całą Ukrainę gęsto przetykająca. Miała ją szlachta tu osiadająca przed sobą, za sobą, z boków, tuż przy siołach jej poddanych sioła wolne Kozaków, tak że rzeczywiście oni to, chociaż poźniej względnie do reszty zaludnienia o wiele liczbą niżsi, byli tu jednak zawsze silniejsi. Siła zaś ta, samem swojem szczególniejszem po Ukrainie rozłożeniem znakomita, rosła niesłychanie od pobudek moralnych czerpanych ze wspólnictwa wiary z ludem poddanym, od współczucia jakie w nim rodził dla Kozaków żyjący przykład dzikiej ich swobody, i od nadziei zyskania podobnej za ichże pomocą.

Tak zaś rozrzuceni po całej przestrzeni Ukrainy Kozacy, dzielili się jak następuje: 1°. na Dońców albo Dońskich ponad rzekami Donem i Dońcem mieszkających, lecz ci Moskwie hołdowni do nas nigdy nienależeli. 2°. Na Zadnieprskich w dzisiejszej Małorossyi osiadłych. 3°. Na Ukraińskich zamieszkałych powyżej porohów na prawym brzegu Dniepru, w dawnem Województwie Kijowskiem, w okolicach Czehryna, Czerkas, Korsunia, Kaniowa, Trachtamirowa, Białocerkwi, Chwastowa i Żytomierza. Tudzież na Ukraińskich Bohskich albo Bohowych, tak zwanych od rzeki Boh, nad której brzegami mieszkali, około miast Bracławia, Winnicy, Ładyżyna, nawet Humania. 4°. Na Zaporozkich, to jest za porohami dnieprskiemi mieszkających, na ziemiach między Dnieprem i Dniestrem, Ingulcem wielkim i małym. Ci z nich którzy mieszkali ku niższemu Dnieprowi i na jego ostrowach, bliżej ujścia do Morza Czarnego, nazywali się Niżowcami. Ci zaś którzy przebywali na wyspie zwanej Sicz ze Starszyzną i samym Koszowym, nazywali się Siczowymi, i byli bezżenni, niby jakiś zakon rycerski. Tam oraz były wszelkie składy, broni, strzeliwa, dział i wojennej zdobyczy. 5°. Na Regestrowych utworzonych przez Króla Stefana, a tak nazwanych iż się wpisywali w regestr wojskowy. Stanowili zaś część wojska Rzeczpospolitej pod bezpośrednią władzą Hetmanów Koronnych, (a nie Ukraińskich) w liczbie 6,000 jak chciało prawo, lubo w potrzebie bywało ich i więcej.

Wróćmy teraz do pierwocin Kozaków, a wnijdźmy za Grondckim w ich pierwsze z polskim żywiołem ścierania się. Mimo to już niby porządniejsze urządzenie, napadali oni za lada sposobnością na własność cudzą, mianowicie szlachecką, tak że szlachta nawzajem musiała ich uskramiać i rzeczywiście uskramiała orężem; co za każdym razem podawało w jej posiadanie niektóre części ziem koza-

ckich, i pociągało ujarżmienie ich mieszkańców. Ale dodaje tenże historyk, że ujarżmienie to niezupełnie dawało się osiągnąć, skoro pewna część tym sposobem zawojowanych umykała w miejsca niedostępniejsze i tam nowe zakładała osady. Jeżeli to wszystko tylko hypoteza, niemożna zaprzeczyć iżby niebyła oparta na łupiezkim charakterze poźniejszych, a cóż dopiero pierwotnych Kozaków. Lud ten rzeczywiście zdawna wolny, a od czasu postanowienia siebie w jakiejś ustawie i powołaniu rycerskiem tak blizko przystępujący do znaczenia właściwej szlachty, skoro i rycersko stawał i był pograniczną strażą naszych ziem ruskich; lud ten nawet, gdyby mu niezbywało na przymiotach porządne społeczeństwo stanowiących, snadno sobie mogący wyjednać zasługą i samą prerogatywę szlachecką, jakiej Rzeczpospolita nieskąpiła ani zaściankom litewskim, ani okolicznikom owróckim i t.p. miasto mówię tego zawsze zbójecki, dla nikogo i za nic drapieztwa swojego pozbyć się niegotowy, przygotowywał sobie od początku, bezstronnie to rzec można, zasłużone u Polaków pęta. O ile bowiem taki charakter i praktyki wykształcały Kozaczyznę na społeczeństwo naszemu szkodliwe, o tyle rozwiązywały Polskę ze względów powołaniu rycerskiemu, zasłudze i ludziom wolnym powinnych.

Toż widzimy, jeżeli ma być dana wiara hypotezie Grondckiego, że te pierwotne zatargi niewychodziły na dobre Kozakom. Cząstkowe ich ujarżmianie przez prawo wojny, przypuszczając nawet że niebyło zupełne, nie mogło stopniami nieuszczuplać zaludnienia Kozaków, a groziło z czasem ujarżmieniem wszystkich. I takby pewnie było mimo porohy, mimo ich znajomą bitność, mimo to

wyżej przez nas wspomniane rozsiedlenie się Kozaków po całej przestrzeni Ukrainy, i ich moralne, plemienne i religijne stosunki z ludem poddanym, gdyby nie opieka jaką wcześnie znaleźli u naszych Królów i Rzeczpospolitej, przechowująca ich ku obronie granic państwa przeciw Tatarom, Turkom, wreszcie przeciw każdemu nieprzyjacielowi Polski.

Królom, od których wdania się Kozaczyzna wstępuje z epoki hypotetycznej w dziejową, szczególnie to się podobać mogło. Od Władysława Jagiełły i Warneńczyka, już mamy ślady opiekowania się rycerstwem ruskiem, a lubo, jak obaczymy, w udzielonych na to przywilejach może być mowa tylko o ruskiej szlachcie, zawsze to jakiś dowód pieczołowitości dla całego ruskiego wojska w obronie ojczyzny stającego, gdyby ono społeczeńskiemi swojemi obyczajami, mogło się stać godnem przypuszczenia do prerogatyw jedynie u nas szlachcie służących. Niemamy się też nadto dziwić temu współczuciu monarchów polskich dla wojska ruskiego, kiedy ono zwłaszcza przybrało swoją poźniejszą normę w znajomej organizacyi Kozaczyzny. Żołnierz kozacki zawsze w pogotowiu do wojny a niekosztowny, o wiele pomnażał nasze wojska, których liczniejszego zaciągu naród wolny pozwalał skąpo i niechętnie. Kto też za to ręczyć może czy i przed Władysławem IV. władza królewska niepoglądała na Kozaków, jak na swoich przyszłych oswobodzicieli. Wszak to tak prosto wypadało z jej silnego związania, z jej stałego niezadowolenia. To przynajmniej pewna, że kiedy Ostafi Daszkiewicz pierwszy podał myśl urządzenia Kozaczyzny, chciwie ją pochwycił i urzeczywistnił Zygmunt I. a rozwinął i udoskonalił Stefan

Batory. A to w taki sposób, że wojsko kozackie, gdyby ustawa jemu przepisana mogła być kiedy ściśle wykonana, przechodziło pośrednio pod posłuszeństwo i wództwo samego Króla, nie zaś Hetmanów Rzeczpospolitej przysięgłych. W rezultacie, lud kozacki zagrożony dla swojej niespokojności stopniowem ujarzmieniem, w znakomitych swoich resztach zawsze wolny i tak dobrze jak szlachecki, wyposażony został od Zygmunta i Stefana pewnemi przywilejami i ziemiami w nagrodę jego rycerskiego żołdu. To go też i ocaliło. Osłonieni nową organizacyą i przywilejami mogli odtąd puszczać się na łupieztwo, bez obawy narażenia się na stradanie wolności.

Niezupełnie się jednak powiedzie tym monarchom. Kozacy tak uprzywilejowani, przechowując (być to może) pamięć swobody swoich ujarzmionych braci, wzdychać będą aby im ją przywrócić; rosnąc zaś stopniami w butę i nieukrócenie, rozciągną z czasem to pragnienie i do wszystkich na Rusi poddanych szlacheckich. A zawsze lud nieujeżdżony, jeżeli w sobie wyrobi przymiot posłuszeństwa, to nie dla władzy swoich nadawców i Królów, ale dla tej jaką sam poda w rękę swoich Koszowych i Hetmanów. I obaczymy jak w ostatecznym rozwoju Kozaczyzny nie będzie jej iść o samo zachowanie własnej swobody i przywilejów, ale o nadanie takąż wszystkich Rusinów w ogóle. W takiem, acz długo niewyraźnem i siebie nieświadomem usposobieniu, szlachectwo polskie ze wszystkiemi swojemi cywilnemi i politycznemi prawy, pozostanie dla niej bez uroku: aż w końcu żądza podobna, we wnętrzach tego ludu tająca się, wcieli się w myśl niepodległości politycznej Rusi, z jej odrębnym rządem i

narodowością. Przy takich roszczeniach, z początku powtarzam przebywających w instynktach zanim się wyraziły w pomysłach, w żaden sposób nie można było nasycić Kozaków przypuszczeniem ich w ogóle do prerogatywy szlacheckiej, gdyż poczynając od epoki Zygmunta Augusta i Stefana Batorego, pragnienia te coraz widoczniejsze, środek skuteczny przeciw oderwaniu się Prus i Litwy, tu czyniły zupełnie niezdatnym. Nieobwiniajmy więc płocho ojców naszych iż go przeciw Kozakom w czas nieużyli. Fakta historyczne dowodnie nas nauczą, jak dla ludu niepomiarkowanego w dążeniach, a przytem najezdniczego, pragnącego zachować swobodę najeżdżania, braterstwo i przywileje Szlachty polskiej traciły swoją słodycz i ponętę.

Ale dotąd niezupełnieśmy jeszcze poznali zasób wszystkich sił kozackich. Mało się powiedziało wyżej o Regestrowych, a nic o Słobodach ukraińskich. Pierwsi których liczba niepowinna była przenosić 6,000 byli wojskowym zaciągiem z dóbr koronnych, królewskich, a nawet (wiemy to od Grondckiego) ze szlacheckich, pod rozkazami Hetmana Koronnego. Wymógł podług tegoż historyka Król Stefan na szlachcie ukraińskiej, że jednemu z synów swoich włościan, jeżeli ich było kilku w rodzinie, pozwoliła osiadać na ziemiach bezludnych, z warunkiem służby wojskowej. Mieli zaś być na zawsze wolnymi od pańszczyzny i poborów ci przesiedleni, nawet wtenczas gdyby któremu z nich podobało się po skończonej służbie powrócić na grunt ojczysty. Że rzeczone wojsko ustanowione było niejako na utrzymanie w lepszej karności innych Kozaków pod rozkazami swojego własnego Hetmana zostających, chętnie na to miała przyzwolić szlachta. Słuszna jednak

z tego względu uwaga Grondckiego, że Regestrowi zamiast pożytku przynieśli szkodę Rzeczpospolitej: nad oznaczoną bowiem liczbę 6,000 wciskało się w szeregi mnóstwo zbiegów, których potem żadnemi ktemu obmyślonemi środkami na grunt właścicieli powrócić niebyło można. Albo ich zatrzymywali przy sobie Regestrowi, na co przy częstej potrzebie wojska Hetman patrzał przez szpary; albo przy sprawdzeniu regestru, umykali oni w głąb Ukrainy, zwykle na Zaporoże, gdzie już byli bezpieczni.

Do Kozaków właściwych i Regestrowych dodaje Grondcki i tak zwane Słobody ukraińskie, powstałe ze zbiegów różnych części kraju, najczęściej podmówionych przez możnych właścicieli obszernych a pustych na Ukrainie gruntów. Ci, żeby łacniej do tego nakłonić, nadawali osadników rodzajem pół-wolności: niepłacili oni żadnego czynszu a to przez przeciąg lat umówiony; poczem raz nazawsze wolni od robocizny, obowiązani wszakże byli do tak zwanych obroków i dziesięcin, ze zboża, bydła, pszczół i t.p.

Z tak dopiero dozupełnionego wyliczenia zaludnień Ukraińskich widzimy: że z postępem czasów o ile mogło ubyć z Kozaczyzny przez obrócenie w poddaństwo, za rozliczne bezprawia, niektórych jej cząstek, o tyle jej poniekąd przybywało od Regestrowych i Słobód. A to wymaga powtórnego na nią ogólnego poglądu. Taż sama to jak pierwej mięszanina, ale pomnożona i upotężniona nową przewagą. Są tam bowiem i dawni właściwi Kozacy, między nimi starszyzna wojskowa, są osady Regestrowych i ciż Regestrowi w ojczystych siołach bezpańsko mieszkający, są i opisane dopiero Słobody pół-wolne, wzdychające do całkowitej wolności i przeto z Kozakami duchem sprzy-

mierzone. Razem zaś wszystko dziko odbijające na tle powszechnego zaludnienia ruskiego, na Podolu i Wołyniu zupełnie, a w samej Ukrainie w większej połowie niewolnego.

Łatwo teraz wymiarkować jak silna była pokusa u Kozaków, mogących rozporządzać takim zasobem środków, wywalczenia całkowitej swojej niezależności, i jaka nawzajem trudność zatrzymania ich w uległości dla Polski. Mieli swoje narodowe i bitne wojsko, mieli miejscowy dostatek najżyzniejszego kraju, mieli sprzymierzeńcem cały lud ruski, tak po wolnych słobodach jako i po włościach szlacheckich osiadły, a jednych z nimi pragnień i wiary będący. Kiedy tym czasem Rzeczpospolita co przeciw tylu środkom mieć, czem się zastawić, co użyć mogła? — na drodze rozumie się pokoju, działaniem sposobów tylko pojednawczych. Oto same słodycze wolności cywilnej i politycznej, któremi, bodaj nierada, byłaby się szlachta z prawdziwymi z naddziadów Kozakami pewnie podzieliła, jak to już uczyniła na Litwie z Tatarami, zaściankami i okolicznikami, ale które na nieszczęście Kozakom tym niesmakowały i nie mogły smakować ile obowiązujące do życia społeczności ucywilizowanej, do szanowania jej praw, i do miłowania wspólnej ojczyzny, jakiej Kozacy za swoją zgoła niepoczytywali. Ta dzicz orężna, z wojny, napadu i grabieży żyjąca, niechciała poślubiać porządku rzeczy, któryby raz nazawsze położył koniec swawolom narażającym Polskę na odwety tatarskie, na niebezpieczne wojny z Turcyą, wreszcie na niebezpieczniejszy niż ona, wewnętrzny niepokój. Niechcieli więc Kozacy polskiej ojczyzny, niechcieli jej szlachectwa snadno uzyskać się mogącego,

gdyż im się zdało że ich własna rusko-kozacka, do jakiej jedynie wzdychali, tej rozpuście na wstręcie stawać niebędzie. Marzyli słowem o jakiemś społeczeństwie chrześcijańskiem ruskiem, z tatarskiemi obyczajami i duchem. Ta to była walna przyczyna ich pragnień i zabiegów o niepodległość, która sama w sobie z czysto ruskiego a szlachetniejszego narodowego stanowiska, długo przez nich uważaną nie była. Do społeczeństwa za cel bytu zbójectwo sobie zakładającego pociągnąć ludy ziem ruskich, aby skupioną ztąd znakomitą siłą zabezpieczyć onemu bezkarność, to był pierwotny a jedyny widok Kozaczyzny. Niewiadomo do jakiego stopnia dałaby się ugłaskać i ogładzić z dopięciem celów do jakich ją poźniej powołał Bogdan Chmielnicki; moc twórcza niepospolitego człowieka i wypadki przeważnych ówczesnych okoliczności, niesnadno dają się obliczyć; ale to pewna że aż do czasu poddania się Moskwie była ona niewięcej jak społeczeństwom zbojów, Algierskiemu, Tunetańskiemu, Marokańskiemu podobnem. Czyżby inaczej Zygmunt August, kiedy w pamiętnej epoce unii Lubelskiej tyle natworzył szlachty drobnej, niewyszlachcił był i żołnierskiej Kozaczyzny? Otóż co mu tak łatwo poszło na Litwie, w Województwie Kijowskiem niezdołało przekroczyć granic ziemi Owruckiej. Wszak niemogły w tem haczyć tego Króla względy hodowania Kozaczyzny do zamiarów samowładczych, jakie knował Batory, bo wiemy że on pod koniec panowania stał się niemal czystym wyrazem szlachecko-gminowładnej Rzeczpospolitej, że się niejako obrał wodzem takowego jej chodu.

I tu jest miejsce przekonać się o mylności mniemania, jakoby Kozacy byli z przodków Bojarami albo szlachtą

mniejszą, taką samą jak Bojarowie litewscy, a którą szlachta znakomitsza ze szlachectwa odarła. Wszak gdyby tak było w istocie, wspomniony dopiero Zygmunt August posiłkując się w zamiarze doprowadzenia do końca unii Litwy z Koroną, swoją nowo utworzoną szlachtą, użyłby gwoli temu tem bardziej Kozaków, którychby nienadawał nowem, ale ile ludzi zawsze wolnych, powrócił tylko do dawnego szlachectwa. Potęga Kozaków już za jego czasów była na Rusi zjednoczonej z Litwą wcale niepoślednią, i dziwnaby to była rzecz, gdyby mogąc ją mieć sobie tak łatwym środkiem pożyteczną, o to się jednak nie starał. Czyżby się miał więcej obawiać panów ruskich niż się obawiał litewskich? Ale czy tylko tyle? Przywilej Warneńczyka który niżej poznamy, powołał do prerogatywy politycznej jakiej używała szlachta polska i litewska katolicka, i szlachtę ruską. Mogło to wprawdzie służyć tylko Katolikom, mogło pochodzić wprost od Zbigniewa Oleśnickiego pociągającego tym sposobem szlachtę ruską do unii florenckiej; ależ w przypuszczeniu że ci z niej którzy nieprzyjęli ani unii, ani czystego łacińskiego obrządku, byli wyzuci z prerogatywy szlacheckiej, ba poniekąd i z samego szlachectwa, pozostaje zawsze rzeczą niewytłumaczoną, dla czego nic podobnego nie stało się na Litwie, i dla czego Zygmunt August po uroczystem zaręczeniu tolerancyi religijnej, wydziedziczonych Bojarów-Kozaków do ich przywilejów szlacheckich niepowrócił? A to tem bardziej że się znalazło na Ukrainie mnóstwo rodzin szlacheckich ruskiego obrządku, jak Kisiele i moc innych, które od tej epoki ze szlachtą katolicką we wszystkiem politycznie się porównały. Nie były to jednak rodziny możnowładzkie, a więc

rzecz prosta Bojarowie albo mniejsza szlachta, która lubo pozbawiona aż do czasu Zygmunta Augusta prerogatywy politycznej, nie była jednak rugowaną ze Stanu szlacheckiego. Dla czegoż, powtarzamy, li samych Bojarów-Kozaków spotkaćby to miało?

XXIII.

Powyższy pogląd na Kozaczyznę, jej ducha i jej zamiary, zdaje mi się być prawdziwym, i nie mniemam aby jej współcześni, gdyby ożyć mogli za niewierny go osądzili. Że jednak od czasu jak genjusz Bogdana Zaleskiego potrafił zidealizować dzicz kozacką, wyrosło nam niemal całe pokolenie jej wielbicieli, mam sobie za obowiązek okazać, że na ten zbytek współczucia Kozaczyzna ani w obliczu cywilizacyi, ani przed obliczem dawnej Polski zgoła nie zasługuje. Tylu nas przed tą nawet jeszcze erą poetyczną, ba co gorsza historyków, zawierzyło, że wojny kozackie i wszystkie z nich nieszczęścia poszły ze złej z Kozakami polityki Rzeczpospolitej, a głównie z zaprowadzenia unii dwóch obrządków. Że tak nie jest, będę się starał dowieść, poczynając od rozbioru dokumentów, na których to autor Ukrainy i Zaporoża mianowicie, zdaje się opierać dobroć sprawy Kozaków.

Jakie może być najpierwej znaczenie przywileju Władysława Jagiełły udzielonego mieszkańcom Rusi pod rządem W. Księztwa Litewskiego zostającej? Przywilej ten nadany w nagrodę męztwa i pomocy jaką przynieśli Rusini wczasie Grunwaldzkiej wyprawy i bitwy, pod wodzą Wimczesława Swiatołdowicza, a który wyżej pomieniony autor przytacza, brzmi jak następuje:

«Z Opatrzności Boskiej i dobrej woli naszej i Stanów «naszych zjednoczywszy dziedziczne Księztwo nasze Lite«wskie, i podległe mu Księztwo Ruskie z narodem i Kró«lestwem Polskiem, ustanowiliśmy na to i podpisali do«stateczne pakta zjednoczenia, i zdawałoby się tego dosyć: «lecz niektóre władze litewskie, jak oskarża nam je He«tman ruski, niewahają się zaprzeczać zupełnej jedności «czynów ruskich i szlachty tamtejszej, z powodu o«swobodzenia ich od Tatarów. Przeto stanowimy i powtór«nie zatwierdzamy i t. d. i t. d. aby byli jako równi z ró«wnymi i wolni z wolnymi wiecznie i niezaprzeczenie. I «prawa swe ruskie mają trzymać nienaruszone, gdyż te są «dobre, i dla tego przyjęte w naszem Księztwie Litewskiem, «razem z pismem Słowiańskiem. Podług nich mają mieć «wszelkie sądy i t.d. i t.d. bez naruszenia innemi prawami. «Rycerstwo też ruskie, z rycerstwem polskiem i litewskiem, «jedność ma trzymać, jako równe z równemi, i wolne «z wolnemi, na wszystkich rozprawach i urzę«dach i t.d. i t.d.» Przywilej kończy się usunięciem wszelkich roszczeń litewskich jako niewłaściwych skoro Ruś krwią swoją powielekroć wypłaciła się Litwie przeciw Krzyżakom i Kawalerom Inflanckim, co i prawda. Pod Grunwaldem mianowicie, gdzie hufce ruskie po zupełnej rozsypce litewskich, wstrzymały zapęd Krzyżaków i ocaliły na swojem skrzydle już stracone zwycięztwo. Ztąd to być może i niniejszy przywilej.

Otóż z całej treści przywileju nic innego się niewykrywa, jak że miał służyć szlachcie ruskiej albo rycerstwu, co jedno jest i toż samo. Rycerstwo ruskie, opowiada przywilej, ma trzymać jedność, to jest być równe

rycerstwu litewskiemu i polskiemu, a to na wszystkich rozprawach i urzędach. Skoro jednak wiemy że w Koronie i Litwie urzędy piastował tylko Stan szlachecki, więc i na Rusi li do niego to się stosować mogło: nigdy zaś do każdego bez wyjątku Rusina stającego pod bronią, który przez to jedno prerogatywy szlacheckiej nienabywał. Takie już było ówczesne prawo polskie która przyjmowała Litwa a z nią Ruś, a zatem podług niego tylko wolno nam tłumaczyć znaczenie i rozciągłość przywileju. Stany nieszlacheckie miały ledwie przystęp do godności duchownych, lecz i to poźniej za panowania Jana Alberta, co do godności wyższych, odjęte im zostało. Sądy i prawo ziemskie były wprawdzie aż do tego Króla wspólne szlachcie i kmieciom, ale sędziowe mogli być tylko szlachta.

Rzecby na pozór można że to jeszcze niedowodzi aby i Kozacy nie byli szlachtą, a tem samem aby nie mieli prawa do powyższego przywileju Jagiełły. Otóż zdaje się nam że dowodzi: bo gdyby byli szlachtą, staliby w tej samej kategoryi szlacheckiej co Bojarowie litewscy, ani mniej ani więcej, i w niejby się przechowali aż do chwili całkowitego usamowolnienia przez Zygmunta Augusta. Wszak nie ma śladów historycznych, aby kiedy Bojarowie litewscy ocaleli, sami tylko ruscy zaginąć mieli? Mogli na to usiłować możnowładzcy litewscy, ale skoro ochraniał Bojarów ruskich przywilej Jagiełły, przywilej poźniejszy Warneńczyka, a co większa interes i polityka Polski, (niewiem dla czegoby mniej na Rusi niż na Litwie Bojarów sobie jednająca?) udać się to tym możnowładzcom nie mogło. Ztąd jak dzień rzecz jasna, że Kozacy nie byli szlachtą bo nie byli Bojarami.

Drugi przywilej Władysława Warneńczyka, w skutek niewykonania pierwszego dla śmierci Jagiełły z roku 1434, jest ten sam niezawodnie który Król ten nadał Szlachcie Województw ruskich na swojej koronacyi:

«Województwa ruskie, z tamtejszem rycerstwem, «postanawiamy i utwierdzamy na tych przywilejach i wol-«nościach it. d. it. d. i t. d. W sprawach ziemskich i «rycerskich, równie jak w wierze od ojców otrzymanej, «dobra wola i swoboda niech im niebędzie odjęta. Niech «niezachodzi szlachetne rycerstwo ruskie w «spory ze szlachetnem rycerstwem polskiem «i litewskiem, i niech te narody będą połączone, jak «równi z równymi i wolni z wolnymi, gdyż są jednople-«mienne i t. d. i t. d. A dalej: i niech się sądzą sami przez «siebie, a na Sędziów ziemskich i grodzkich, niech wybie-«rają sędziów i urzędników według praw.» i t. d. i t. d.

Tu już niema nad czem się zastanawiać. Wiemy zkąd inąd że przywilej ten wydany był Szlachcie Województw ruskich, dla tem łatwiejszego ich spolszczenia i oderwania od Litwy, a to za sprawą Zbigniewa Oleśnickiego wielowładnego natenczas niemal władcy Polski. Przezeń to Szlachta ruska stawała się zupełnie równą polskiej, z tą zapewne różnicą (a to na zasadzie dawniejszej ustawy Horodelskiej) że Katolicy tylko na Rusi, jako i w Litwie, mieli prawo do urzędów wyższych. Syzmatycy musieli się ograniczać urzędami mniejszemi. Z resztą też sama prawa i taż sama wolność szlachecka dla wszystkich.

Z obu więc tych przywilejów (powtarzamy) widzimy jasno; że lubo była ochota u możnowładców litewskich ujarźmienia Bojarów albo mniejszej Szlachty ruskiej, nie-

dopuścili tego Władysław Jagiełło i Warneńczyk; i że ztąd dowód pewny iż Kozacy wcale Bojarami nie byli. Dla czegożby bowiem inaczej mieli być wydziedziczeni ze wspólnego wszystkiemu rycerstwu dobrodziejstwa tych przywilejów? Nic pewniejszego że wojsku ruskiemu, lub jeżeli już i w tej porze podoba się go tak nazwać, kozackiemu, dowodziło wielu ze Szlachty, ale ci pewnie od przywilejów tak wyraźnie dla Szlachty wydanych, odsądzićby się nie dali. Nie mogły one tylko służyć wojsku z całego zaludnienia kozackiego wyprowadzonemu, gdyż zaludnienie to w swojem ogóle, poza prawami polskiemi i litewskiemi żyjące, ze społeczeństwy tych dwóch narodów w niczem niezmięszane, a dzikością obyczajów i spraw zbójeckich całkiem od nich odrębne, szlachtą nigdy nie było.

Do panowania Zygmunta I. niesłyszymy nawet o właściwem wojsku kozackiem a tylko o ruskiem; tak jak nawet niewiemy dokładnie azali w tem ostatniem miała udział i dzicz kozacka? Co znowu prawność przypisywania Kozaków do tego ruskiego wojska czyni niezmiernie wątpliwą. A zawsze pozostaje rzeczą pewną: że jeżeli w poźniejszych swoich z Polską zatargach, powoływali się na powyższe przywileje, czynili to nieprawnie, gdy te tylko z pewnością przywileje służyć im mogły, które poźniej daleko, poczynając od Zygmunta I. otrzymali, a z których mimo to żaden ogółu ich na równi ze Szlachtą nie stawia.

Jakoż za tego to dopiero Zygmunta I. Ostafi Daszkiewicz szlachcic i wódz znamienity, powróciwszy z Moskwy z Konstantym Ostrogskim, pierwszy sprawił sicz Zaporozką w porządniejsze rycerstwo, za pozwoleniem Króla i

Stanów. Przeznaczeniem jego było trzymać na wodzy Tatarów, ku czemu też dziwnie pomagało położenie geograficzne Zaporoża. Że zaś było to zaludnienie z napadu i grabieży żyjące, pomnażane codzień napływem rozmaitego z różnych stron hultajstwa, które chyba za pewne okazane sobie korzyści, służyćby się Rzeczpospolitej obowiązało, nadał Zaporożców Zygmunt futorami powyżej porohów, a samemu Daszkiewiczowi Koszowemu, Kaniów i Czerkasy. A nadto, jako własność całego tego wojska, rzecby można Zakonu rycerskiego, (piszemy za Czarnowskim) «ziemie po obu stronach Dniepru, pomiędzy rzekami Sinowodą (albo Sieniuchą) Samarą, Kalwiusem, Taszlikiem i Bohem.» Są to ziemie dziś powiększej części do Gubernii Katyrynosławskiej należące.

Współcześnie z Daszkiewiczem Koszowym, był Hetmanem Rusinów, już poczynających się zwać Kozakami, Przecław Lanckoroński zięć Księcia Konstantego Ostrogskiego, i razem oba wsławili przeciw Tatarom oręż kozacki. Po Lanckorońskim byli takimiż Hetmanami, Książę Rożyński, Wiśniowiecki, Wężyk Chmielnicki, a ten stan rzeczy trwał aż do Unii Lubelskiej 1569 roku, kiedy Ruś Kijowska, Podolska i Wołyńska, zostały ostatecznie wcielonemi do Polski. Aktem tejże, Szlachta ruska greckiego obrządku, do wszystkich praw i przywilejów, toż i dostojeństw bodaj najwyższych, na równi z Katolikami przypuszczoną została.

Przytacza tenże autor i przywilej Zygmunta Augusta z roku 1563, daty o sześć lat uniją poprzedzającej, porównywający szlachtę litewską i ruską z polską, co niby miało nastąpić w skutek starań Hetmana ruskiego Wężyka

Chmielnickiego, a czemu, jak mi się zdaje, słuszna niedowierzać. Zygmunt August wprawdzie w tej porze poprawiał Statut litewski, i nadawał szlachcie litewskiej i ruskiej przywileje polityczne Stanu rycerskiego polskiego, ale tem samem że to czynił dla szlachty litewskiej i ruskiej, nie zaś ruskiej wyłącznie, nie można tego, lub trudno, przypisywać staraniom Wężyka Chmielnickiego, pracującego jakoby w interesie swoich narodowców. Pobudki też Zygmunta Augusta były ważniejsze a podwójne: powołując do wolności politycznej szlachtę litewską i ruską pod rządem W. Księztwa zostającą, strachał naprzód Polaków, chcąc ich tem nakłonić do brania udziału w wojnie Inflanckiej; to rzecz prostą, gdy Polacy nie mając już teraz czem do siebie pociągać swoich między szlachtą na Litwie stronników, mogli się obawiać dalszego jej stronienia od zlania się w jedną Rzeczpospolitą; i powtóre podkopywał tenże mądry monarcha przewagę możnowładców litewskich, bez czego unija nigdyby do końca nie przyszła. Łatwo wierzę że Rusini chętnie przystawali w Lublinie na przyłączenie siebie do Korony, bo to ich wyzwalało od porządku lennego Litwy, na jaki utyskiwali od początku, od panowania Władysława Jagiełły. Życzliwość tę ku Polsce można wyrozumieć i z historyi, kiedy wiemy że najwięcej w tem dopomogli Królowi Czartoryski i Ostrogski, Wojewodowie Wołyński i Kijowski. Nowa ta atoli wolność polityczna nierozciągała się dalej jak do Stanu rycerskiego, tak jak było w Koronie, co zgoła nieprzypada do poźniejszych roszczeń Kozaków. Roszczeń zresztą nieszczerych, gdyż Kozacy nie do szlachectwa, ale do niepodległości Rusi, co najmniej Ukraińskiej, wzdychali; czemby się stali

stanem u siebie przewodzącym, *de facto* szlacheckim, a niepodlegającym prawom polskim przyniewalającym ich do statku i uszanowania dla prawa narodów. Wszak kiedy poźniej przyjdzie do umowy Hądziackiej, przekonamy się że ona była dziełem jednego człowieka, a wcale niepochodziła z życzeń ogółu kozackiego.

Roszczeniom tym wszakże, jakkolwiek nieszczerym, mogło dać początek, a bardziej jeszcze udzielić pozoru do poźniejszych buntów, nieszczęsne swoją ogólnością brzmienie ustawy lubelskiej, przyłączającej Ruś południową do Korony. Jako to: «Ziemię Ruską i Księztwo Kijowskie, «i ich mieszkańców w ogólności i każdego z o- «sobna, od posłuszeństwa, władzy, powinności i rozka- «zów W. Księztwa Litewskiego, na wieczne czasy wyjmu- «jemy, oswobadzamy; a do Królestwa Polskiego, jako «równych do równych, wolnych do wolnych, «do pierwszego i właściwego ciała, ze wszystkimi «w ogólności i każdym z osobna z jej miastami, «miasteczkami i siołami, powiatami i wszystkiemi «ich jakiemibądź majątkami, też ziemię i Księztwo Ki- «jowskie przyłączamy: przyrzekając zarówno rzym- «skiego jak i ruskiego wyznania ludziom, pro- «mocye senatorskie i wszystkie inne godności.»

W takowej ogólności zmięszały się z sobą widocznie dwa sensy: jeden istotny i tłumaczący prawdziwą myśl dyplomatu, wyjmującą z pod władzy W. Księztwa rzeczone ziemie ruskie, z ich mieszkańcami w ogóle bez różnicy stanu, a przyłączający je do Korony; drugi obłędny, przypuszczający tychże mieszkańców, jakby bez wyjątku, jako równych do równych i wolnych do wolnych, do

swobód polskich. Że jednak swobód tych i praw używała w Koronie sama tylko Szlachta, wypływało ztąd następstwo logiczne, zgoła niepotrzebujące ściślejszego określenia, że i z pomiędzy Rusinów szlachta tylko używać ich będzie mogła, a miano wolnych i równych także li szlachcie właściwem będzie. A to tem bardziej, że przez akt Unii Lubelskiej, sama Litwa nie inne nad te zyskiwała przywileje. O Polsce już się niemówi: zkądżeby wypaść mogło, aby Ruś tylko miała je rozciąglejsze i od Litwy, i od samej matki Rzeczpospolitej Polskiej?

Toż jeżeli ogólność ta, sama w sobie wzięta, ma mieć jakieś znaczenie, to chyba znaczenie dwukładnika umyślnie wtrąconego przez Króla i stronników Unii. W wojsku ruskiem, jak go zwano poźniej kozackiem, obok najpierwszej szlachty polskiej, litewskiej i ruskiej, pomiędzy starszyzną mogli się znajdować (potem tak było) i nieszlachta, znakomici wojskową zasługą i stopniami, a następnie i wpływem na umysły Rusinów. Żeby więc nieodstręczać, a przeto niepsować dzieła Unii, może być że ich połechtano tem zbyt ogólnem brzmieniem dyplomatu, lub przynajmniej niechciano obrażać położeniem różnicy wyraźniejszej między jednymi a drugimi. Co zaś do mogących się ztąd wykluć roszczeń kozackich, tych albo nieprzypuszczano, albo w samej ich niezgodności z naturą rządu pod jakim zostawały Polska i Litwa, widziano dostateczną przeciw nim rękojmię. A teraz ostatecznie: żadne przywileje w ciągu epoki Jagiellońskiej szlachcie ruskiej nadane, Kozakom ani jako wojsku, ani jako zaludnieniu ludzi wolnych, po miastach, miasteczkach i siołach mieszkających, służyć nie mogły.

Nie na tem koniec. Pan Czarnowski wymienia Pułkowników wojska ruskiego, Błudzicza, Dalapę, Pretycza, Stanaja, Burlija, i Artaziego, jako nadanych przez Warneńczyka herbami, za zasługi położone w wojnach transylwańskiej i naddunajskiej. Owóż pułkownicy ci będąc wojskowymi, byliby tem samem szlachtą, wcale niepotrzebującą nadania sobie herbów, skorobyśmy razem z rzeczonym historykiem uwierzyli, że wojsko a rycerstwo ruskie czyli szlachta to wszystko jedno. A nie mogło to być zaiste przypuszczenie kilku ze szlachty ruskiej do herbów polskich, jakie miało miejsce w Horodle, gdzie Litwini chętnie przyjmowali a Polacy chętnie dzielili się z nimi herbami, na znak zawiązującego się braterstwa i jedności, ale najpewniej proste wyszlachcenie zasłużonych wojskowych dotąd nieszlachty, gdy tu o żadnem nowem braterstwie i jedności nikt myślić nie mógł. Więc znowu jasna, jako w wojsku ruskiem czy kozackiem, wówczas jak potem, obok rzetelnej szlachty polskiej i rusko-litewskiej, mieścił się nieszlachecki ogół, w nim nawet starszyzna wyszlachcenia potrzebująca.

XIV.

Na początku panowania Stefana Batorego Hetmanem ruskim, którego odtąd zwać będziemy kozackim, był Teodor Bogdan całą duszą Rusin i Kozak, co się trafiało po raz pierwszy od Lanckorońskiego, a co należy uważać za okoliczność wielkiej wagi. Po Lanckorońskim bowiem zawsze byli Hetmanami mężowie polskiego żywiołu, silnie tem samem Ruś do Polski przywiązujący. Takimi byli

Dymitr Wiśniowiecki, Eustachy Rożyński, Wężyk Chmielnicki, Michał Wiśniowiecki, Grzegorz Świerkowski. Po tych nastąpił teraz Teodor Bogdan bezpośrednio dla Rusi i Kozaczyzny oddany, a ztąd od Kozaków, iż go szczególnie polubili, zwany Bogdankiem. Z resztą mąż dzielny, pogromca i najeźdzca Tatarów i Turków. Za jego to hetmaństwa otrzymali Kozacy następujący przywilej od Króla Stefana:

«Przez wzgląd i uwagę na wielkie prace rycerstwa i «wojsk ruskich, jakie wojownicy ci okazali i zawsze oka-«zują w obronie i rozszerzeniu powszechnej ojczyzny, i t.d. «i t.d. ustanawiamy i zatwierdzamy wszelkie prawa i przy-«wileje tegoż wojska i całego narodu ruskiego, przez an-«tecessorów naszych postanowione i zatwierdzone i t.d.» Wiemy już jakie. Dalej zaś co do własności i sądownictwa. «A mają oni moc szafować niemi według swojej «woli, i rozsądzać się o nie, w swoich ziemskich i grodzkich «sądach, w jakich zasiadać będą wybrane od rycerstwa «osoby, i sądzić wedle praw i statutów ruskich.» Dotąd stosuje się to narodu ruskiego, którym w ówczesnych wyobrażeniach była Szlachta; i jak się zdaje do ogółu Rusinów co do wymiaru sprawiedliwości: tak że każdy Rusin według swojego Stanu we właściwej rozsądzał się jurysdykcyi. Ale idźmy dalej, bo to co następuje, jest nowością snadź nakazaną od przeważnej okoliczności:

«A kto należy do rycerstwa wojskowego, ma być są-«dzony w obozach i taborach swoich, przez sędziów woj-«skowych, jakich w każdym pułku postanowić polecamy. «Jednak do nich należą sprawy o winy rycerza i majątek «jego dopóki kozakuje, i wpisany w regestr wojskowy;

«a za powrotem do powiatu i okolic, sądzić się zacznie «w sądach powiatowych i grodzkich jako Stan szlachetny.»

Nie co innego zapewne to znaczy, jak że Król Stefan oddzielając sądownictwo cywilne od wojskowego, kładąc ostatniemu pewne granice, miał zamiar niedopuścić Hetmanowi wynijść na najwyższego sędziego krajów ruskich. Zkąd słuszna wnosić, że już musiały zachodzić liczne przypadki, w których sądy tego Hetmana stanowiły bez wyjątku w sprawach nietylko właściwych Kozaków, ale i szlachty w ich wojsku obecnie lub przedtem służących. Może też i mieszczan i chłopów kiedy ci z wojska do domów swoich powrócili. Cała tym kształtem Kozaczyzna zyskiwała przez przywłaszczenie trybunał odrębny cywilno-wojskowy, który historyk Ukrainy i Zaporoża nazywa mało-ruskim, a który jak widzimy był prostem nadużyciem, opierającem się na dumie Hetmanów i niesforności Kozaków. Nadużycie to nadto musiało już być trudne do jednorazowego wykorzenienia, kiedy tak stanowczo działający mąż jak Król Stefan, pozwalał wszelako sądom wojskowym wyrokowania w sprawach cywilnych dopókąd Kozak był w regestrze.

Nie mniej zajmujące a ważne to co następuje: «Szlachta «ruska na urzędach i w regestrowem Kozactwie znajdująca «się, mają jedność i równieństwo ze szlachtą polską i lite-«wską, jako przy pierwszem zjednoczeniu Rusi z Polską i «Litwą ułożono i ustanowiono; i my to potwierdzamy.» Chętniebym przypuszczał że to jest sprostowanie dyplomatu Unii Lubelskiej wyżej przytoczonego, skoro przywilej Króla Stefana przywiązuje się szczególnie nie do brzmienia tego dyplomatu, ale do pierwotnego aktu przyłącza-

jącego Ruś razem z Litwą do Polski, a jaki co do praw politycznych i cywilnych sprzyjał wyłącznie szlachcie.

Tenże przywilej dalej: «I zachowujemy trybunałowi «ruskiemu odprawiać sprawy swoje jak przystoi w nowo «założonem mieście Baturynie; a jak potrzeba wskaże to i «w Czerkasach. Także i Hetman ruski rezydować ma «w temże miejscu, a w Czerkasach mieć namiestnika swego «z generalitatu, jakowy my znacznie rozszerzyliśmy i ozdo-«bili. i t. d. i t. d. Buńczuk dajemy Hetmanowi na znak «zwycięztwa jego nad narodem azyatyckim, od którego i «klejnot ten zdobyty jest pracą hetmańską i krwią koza-«cką.» Do tego przyłączył Stefan buławę i chorągiew z herbem Królestwa. Są to pochlebstwa dla Bogdanka, mające złagodzić niesmak ograniczenia jego władzy, tudzież ściślejszego określenia przywilejów Kozaków; a może i chęć wyłudzenia na nim pomocy kozackiej, w zamiarach jakie knował wewnątrz i zewnątrz Polski.

Co do wzmianki o trybunale ruskim mającym zasiadać w Baturynie, widoczna że to się nie ściąga do cywilnego zasiadającego w tej właśnie porze w Łucku na Wołyniu; jasna i to że prerogatywa jego nie mogła dla określeń już nam z powyższego znajomych, przekraczać granic sądu wojskowego nad wojskowymi.

Autor Ukrainy i Zaporoża, mówi z powodu podziału sądownictwa na cywilne i wojskowe, że mimo to zawsze tak być miało, iż Pułkownik w swoim pułkowym okręgu, sprawował jedne i drugie sądy. Dość to nadzwyczajne: ale skoro tak było, łacno wymiarkować jakie już wówczas były dążenia Kozaków. Przenosili oni tym kształtem w ręce Hetmana całą jurysdykcyę cywilną, przy jego

naturalnej wojskowej, i czynili przeto samowładnym panem całej Kozaczyzny, sądzącym, rządzącym i wykonywającym swoje wyroki i rozkazy za pomocą 40,000 dobrego a ślepo posłusznego wojska. Mógłże więc Król i Rzeczpospolita sobie pochlebiać, że on przy takiej władzy i środkach niezapragnie władztwa nad całą Rusią? Kozaczyzna tak rządzona a obrzucająca jak siecią obże Ukrainy swojemi okręgami pułkowemi, jakich Król Stefan zrobił dziesięć z dwudziestu dawnych, była ludem w kraju Rzeczpospolitej osobno sądzonym i rządzonym, była potwornością polityczną, która teraz już nawet wyrastała na rzeczywistego pana dwóch naszych Województw, Bracławskiego i Kijowskiego. Azaliż Polacy mogli niestarać się temu zapobiedz; i czy potrzeba było niecnych pobudek zdzierstwa i ucisku, żeby się odważyli na śmiertelną walkę z nieprzyjacielem wewnętrznym, podnoszącym się czasem i okolicznościami do potęgi stawiającej go w możności oderwania od Polski wszystkiej dzierżawy ruskiej, co ni mniej ni więcej, było przestrzenią od Dniepru do Bugu, i za Bug aż po Lublin. Zagruntowało się u nas przekonanie, że nie kusząc się o powrócenie Kozaczyzny do jej właściwych karbów, można było mieć ją uległą i pożyteczną? — Odpowiem że to marzenie. Czyż nas nienaucza historya, jako w zapasach z Kozaczyzną nie my to byliśmy stroną wyzywającą?

Powyższy przywilej, jako i następny dla Zaporożców, nie znajduje się w zbiorze Konstytucyi z panowania Stefana Batorego. Wydany więc był jak się zdaje bez wiedzy Stanów. Wypisaliśmy go z dzieła Czarnowskiego.

Taką to więc nadawszy organizacyę Kozakom Ukraiń-

skim, zajął się Batory i Zaporożem. I tu, jak utrzymuje dopiero wspomniony historyk, nie szło mu o zaprowadzenie ładu i uległości, ale o przywiązanie do siebie tego wojska jako straży pogranicznej. A moglibyśmy dodać, jak i o uczynienie go, jak Hetmana Kozaków Ukraińskich Bogdanka, powolnem na wszelkie jego zamiary. Że przytem był to rodzaj zakonu rycerskiego, ściśle, jak się na on czas zdawało, ograniczający się swojem powołaniem obrony granic i napadów na cudze, nieroszczący odrębnego od Rzeczpospolitej rządu w jej ruskich Województwach, a do tego i siedzibą swoją na Niżu dnieprowem, nie wpijający się jak Kozaczyzna ukraińska w dalszą Ruś polską, można mówię było Zaporożcom cokolwiek folgować: do tyla nawet, że wychodzili przeto raczej na hołdowników niż poddanych Rzeczpospolitej. Nadał więc im Król Stefan następujący przywilej: po zwykłych pochwałach przewag zaporozkich, tak się on wyraża: «Jakie to służby ich nagradzając, aby oni wojska zaporozkiego Kozacy, na zimowe stancye mieli gdzie się schronić, także od nieprzyjaciela ranionych swych zachować i leczyć, i w innych dolegających potrzebach mieć odpoczynek; wszelki dobytek podług woli swojej zbierać; tudzież aby i nadal zachęceni byli życzliwie w wojsku służyć, i przeciw nieprzyjaciół ojczyzny swojej ochoczy i niemylny opór czynić mogli: padaje J. K. M. Kozakom Niżowym Zaporozkim wiekuiście gród Trachtamirów z monasterem i przewozem, oprócz starego ich składowego miasta Czehryna. I od tego grodu Trachtamirowa, niżej ponad Dnieprem do samego Czehryna i zaporozkich stepów ziemiom Czehryńskim przyległych, wszystkie ziemie, ze wszystkiemi na

nich nasadzonemi miasteczkami, siołami i futorami rybnemi, po tym brzegu Dniepru, tudzież łowami i innemi dogodnościami. A wszerz od Dniepru na step, jak tych miasteczek, siół i futorów ziemie zdawna znajdowały się, tak i teraz się też w ich władzy mają znajdować. Gródek zaś stary zaporozki Samar z przewozem i ziemiami do góry Dniepru po rzekę Orel, a na dół do samych stepów Nogajskich i Krymskich; a przez Dniepr i zalewy Dnieprowski i Bohowy, jak od wieków bywało do Oczakowskich osad; i do góry rzeki Boh aż do rzeki Sieniuchy; od Tamarskich ziem do samej rzeki Donu, gdzie jeszcze za Przecława Lanckorońskiego Zaporożcy swoje zimowiska mieli, żeby wszystko nienaruszenie, na wieki przy Kozakach Zaporozkich znajdowało się, J. K. M. pismem swojem temże utwierdził i umocnił.»

Nadanie to Zaporożców ziemiami ściśle odgraniczonemi od reszty posiadłości ruskich Rzeczpospolitej, czyniło ich bardziej hołdownikami niż poddanymi. Z resztą sam przywilej jest tylko dokładniejszem określeniem nadań i ich granic przez Zygmunta I. udzielonych, a pomnożonych obecnie grodem Trachtamirowskim. Odtąd posiadłości Zaporożców, ściśle przez Króla Stefana były oddzielone od reszty Ukrainy bezpośrednio Polsce poddanej, tak że późniejsze ich rozciąganie do obu Ukrain wyższych, wychodziło na krzyczące przywłaszczenie. Ostatecznie: przywilej Króla Stefana dany Kozakom Ukraińskim, zaręczał im tylko ich swobody w wojsku wysłużone, a to bez żadnych osobnych nadań w ziemiach, oprócz dwóch rezydencyi hetmańskich i generalitatu w Baturynie i Czerkasach, które nieprzestawały przeto do Polski należeć.

Poddawał ich owszem po opuszczeniu żołdu wojskowego, pod prawo cywilne w Rzeczpospolitej istniejące przekazując: szlachcica sądom szlacheckim, mieszczanina miejskim, Kozaka też niegdyś poddanego wyjmując za zasługę z pod jego dawnej władzy i jurysdykcyi pańskiej, oddając go jak mieszczanina sądom właściwym. Takie a nie inne może być znaczenie wyrazów przywileju że: «Kozacy mają się sądzić jako stan szlachetny.» Stan szlachetny nieoznacza tu Szlachty ale ludzi wolnych, jak szlachta we właściwych jurysdykcyach sądownie rozprawiających się. Powtóre co do Zaporóżców: nadanie im ziem, a raczej zatwierdzenie pierwotnie nadanych przez Zygmunta I. wykształcając Zaporoże na jakieś niby-lenno, było jakby wskazówką granic w jakich przyszła Kozaczyzna ściśle zawarowaną być miała. Reszta jej miała odtąd być ludem, cywilnie, podległym prawom Rzeczpospolitej znajomym, a wojskowo tylko prawu i władzy hetmańskiej; i to o tyle o ile on zostawał w regestrze albo popisie wojskowym. Po wyjściu ze służby Kozak stawał się osobą cywilną, do praw i władzy hetmańskiej lub starszym zgoła nienależącą.

XXV.

Mimo to atoli przywileje, chętniejbym powiedział ostrożności Króla Stefana, trudno już było Kozaków Ukraińskich, jako i Zaporozkich, utrzymać w zupełnej dla Polski uległości. Niebuntowali się dotąd wprawdzie, ale też bez rozkazu królewskiego, bez woli Stanów, poczynali sobie coraz samowolniej nabiegając kraje tureckie i inne sąsiednie. Obrany po Bohdanku Hetman Podkowa, napadem na Wołoszczyznę, którą był na chwilę i na rzecz

własną zagarnął, omal że Batoremu nienapędził wojny z Turcyą. Tak samo czynił jego następca Szach na tejże Wołoszczyźnie, tak samo Skołozub w Krymie który po nim nastąpił. Przymusiło to Króla unikającego natenczas wojny z Turcyą do srogiego z nimi obejścia się. Podkowa pojmany podstępnie, na wiarę listu bezpieczeństwa, ścięty był we Lwowie. Szach złożony z urzędu wyrokiem trybunału wojskowego. Skołozuba podobnyby też los spotkał, gdybył był niepopadł w ręce Turków w niepomyślnej wyprawie morskiej. Dokończył życia w niewoli. Przyszło już i do tego, że Kozacy strofowani przez Króla Stefana, o te napady i łupieże, wysłanego przez niego do siebie Głembockiego zabiwszy, ciało w Dnieprze utopili. Stefan wkrótce umarł, ale snadno miarkować z tego rosnącego zuchwalstwa nawet pod jego rządem i karceniem, że gdyby żył, miałby niewątpliwie z Kozakami ten sam kłopot, jaki zaraz po nim spadł na barki Zygmunta III. Godne uwagi i to, że lubo nadając Bohdanka buńczukiem i buławą, Stefan dość wyraźnie kroił na wprowadzenie zwyczaju mianowania Hetmanów Ukraińskich przez Króla z bezpośredniem jemu posłuszeństwem, Kozacy zawsze sami sobie po staremu swoich Hetmanów obierali, a niewspomina Czarnowski aby Podkowa, Szach i Skołozub przez Króla zatwierdzonymi zostali. Wszystko słowem przekonywa, że od czasu jak Hetmanami ich przestali być szlachta Polacy, następujący po nich narodowcy ruscy, coraz niesforniejsi, poczynali już poniekąd zamyślać o wybiciu się z pod panowania Rzeczpospolitej. Już nieszanowali ustaw sobie przepisanych, już swojemi napady na Tatarów, Turków i Wołoszczyznę, wywoływali przeciw

sobie nieuchronną surowość Polski, a ta miała im służyć za pozór do otwartego buntu.

Jakoż tak się i stało zaraz w pierwszych latach panowania Zygmunta III. Kiedy bowiem ponawiane napady Kozaków miały nam już sprowadzić wojnę z Turcyą, a Stany, żeby temu raz na zawsze zapobiedz, uchwaliły w roku 1590 nową organizacyę Kozaków Ukraińskich, stało się to, jak się przekonamy, głównym powodem ich pierwszego buntu. Ale naprzód o tej organizacyi. Ustawa w tej myśli pojęta była następującej treści:

1°. «Aby przeszkodzić Zaporożcom i Kozakom «Ukraińskim do napadania krajów obcych, a tem samem «do zrywania pokoju z Turkami, mają oni odtąd zosta-«wać pod władzą Hetmana Koronnego, który mianuje «wszystkich ich wojskowych dowódzców.» Niemożna niezauważyć, jak tu władza bezpośredniego rozkazywania wojsku kozackiemu, którą Batory garnął do siebie, przenosiła się od Króla do Hetmana W. K. a tem samem do Rzeczypospolitej.

2°. «Kozacy mają przysięgać że bez woli Hetmana «nie będą wojować ani na lądzie, ani na morzu; nie będą «napadać na sąsiednie krainy i kupców, i nikogo przyjmo-«wać do swojego towarzystwa.» To wymowne świadectwo o obyczajach Kozaków, które w niczem się dotąd od ich pierwotnych nieróżniły. Toż samo nieposzanowanie cudzej własności, toż samo przyjmowanie w swoje zbójecko-rycerskie grono najszkaradniejszych szumowin obcych społeczeństw. Są to rzeczywiście Korsarze, razem na morzu i lądzie.

3°. «Hetman W. K. ma odtąd mieć u siebie regestr

«Kozaków. Kozacy nie mogą się oddalać z miejsc swoich, «bez wiedzy starszyn.» Uważajmy że całe przeto wojsko kozackie przechodzi do kategoryi Kozaków regestrowych.

4°. «O ubyłych z regestru starszyzna ma natychmiast «donosić.»

5°. «Skazani na śmierć nie mogą być przyjmowani do «Kozaków.»

6°. «Każdy Kozak płacić będzie dziesięcinę ze swych «stad, i zebranego miodu ze swych uli; a trudniący się «myśliwstwem dziesięcinę w skórkach; toż i z rybołówstwa.» Komu mianowicie, czy tylko Rzeczpospolitej, czy i prywatnym ci z Kozaków którzy w ich dobrach przemieszkiwali, niewiadomo z brzmienia ustawy. Zdaje się jednak że ona tu obejmowała jedno i drugie.

Postanowienie to nie miało skutku, a to pod żadnym względem. Pochwyceni niem w kluby, Kozacy Ukraińscy zbiegali gromadnie na Zaporoże, przez co liczba Zaporożców urosłszy do 20,000 do tyle ich uzuchwaliła, że jednocześnie lądem i morzem napadali Tureczczyznę, wikłali coraz bardziej Polskę w jej stosunkach z Portą; a dostawało się przytem i krajom moskiewskim, jak Woroneżowi, gdzie podług P. Czarnowskiego, zabili tamecznego namiestnika Kniazia Dołhorukiego. To były sprawy Zaporożców. Nie więcej szanowali wolę Króla i Rzeczpospolitej Kozacy Ukraińscy, sami sobie obierając Hetmana Teodora Kosińskiego. Miał to być szlachcic z Podlasia. Wszystko mimo dwóch komissarzy, przez sejm 1590 roku do natychmiastowego wprowadzenia w wykonanie powyższej ustawy na Ukrainę wyprawionych, i tam przebywających.

Zastanawiając się nad duchem tej ustawy wypadnie: że pomięszała ona w sobie sprawiedliwe z niesprawiedliwem. Niekarnością, narażającą spokój i bezpieczeństwo Polski, zasłużyli Kozacy Ukraińscy na karę skasowania ich przywileju obierania sobie Hetmana i starszyn. Zasłużyli i Zaparozcy na bliższe siebie doglądanie: co zkąd inąd i tę przynosiło korzyść, że Koszowy i całe Zaporoże z niby-hołdownego, stawało się bardziej poddanem. Mógł się przeto naprawić błąd Króla Stefana w zbytecznem jego pieszczeniu. Niemniej było słuszne zabronienie Kozakom przyjmowania bez braku i liczby kogokolwiek bądź do swojego towarzystwa. Przedtem bowiem dla nieograniczonej swobody zaciągu, liczba Zaporożców i Ukraińskich nad miarę rosła, co zmniejszało i ludność poddaną w dobrach szlacheckich, i działało szkodliwie na pozostałych rozwalniając ich w posłuszeństwie. Przyjmowanie do szeregów i siół kozackich każdego zbiega, było rzeczywistem nadużyciem i przywłaszczeniem, obfitem zarówno w szkody prywatne i publiczną, gdy między zbiegami mieścili się nie sami wykradający się z poddaństwa a wzdychający do swobody kozaczej, ale i liczne hultajstwo za wykroczenia i zbrodnie prawnie osądzone, chroniące się przed wyrokiem i zawzięte na karcące je społeczeństwo. To, któż niewidzi? zaostrzało, zażegało coraz bardziej zbójecki temperament Kozaków, ich żądzę wybicia się na niepodległość, ich wreszcie knowania przeciw Polsce. Wszystkie więc te ostrożności były sprawiedliwe.

Lecz obok tego mniej sprawiedliwem, a wcale niepolitycznem było pociąganie Kozaków do opłaty poboru w dziesięcinach: bo i miarka w karaniu była tu przebraną, i ustawa grzeszyła niewczesnością. Nakazywać podobne opłaty stanowi wolnemu a pełniącemu służbę wojskową, która w wyobrażeniach ówczesnych od takowych uwalniała, niebyłoby jeszcze tak wielką nadzwyczajnością, skoro wiemy że i nasza rycerska Szlachta od przygodnych opłat wolną nie była. Ale nakazywać je tak dobrze jak karę, kiedy już ta raz była wymierzoną przez odjęcie najważniejszej części przywilejów kozackich, było grubym błędem w porze, w której niczego bardziej niepragnęła starszyzna, jak pretekstu i środka podniesienia przeciw Rzeczpospolitej całej massy Kozaków.

Bezstronność wszakże nie może nieuznać, że stosunek niesprawiedliwego do sprawiedliwego był tu o wiele mniejszy, gdy się daje zamknąć, w jednej tej klauzuli poborowej. Zresztą uchwała prawa i prawna odpowiadała trojakiemu widokowi: zabezpieczenia Polski od niepotrzebnych jej wojen z państwami ościennemi; utrzymania w posłuszeństwie poddanych w dobrach szlacheckich na Rusi; i ograniczenia werbunku wojskowego Kozaków li w ich pierwotnem zaludnieniu, przecz co liczba tego wojska niepomnażała się nad miarę. To zaś rzecz niemałej wagi: Rzeczpospolita nie mogła spokojnie cierpieć tak zbytecznego przyrostu w obec swojego komputu wojskowego stosunkowo szczuplejszego; w obec grożących zawsze wolności niebezpieczeństw, zwłaszcza u nas, gdzie władza królewska prawem ochełzana i ztąd niecierpliwiąca się, zdobywała się niedawno, i dalej zdobywać się będzie, na sposoby zdobycia samowładztwa; i w końcu w obec bardzo już wyraźnego zmierzania Kozaków do wybicia się na niepodległość narodową ruską. Owoż mimo wszelkie te zalety

prawości i prawności, mądra ta ustawa była przyczyną, rzec to można z wyrozumowanem przekonaniem, walną a jedyną pierwszego buntu Kozaków. Daje się to łacno i pojąć i wytłumaczyć. Ukrócała ona rozpustę, zbójectwo, i co najważniejsza, burzyła z gruntu nadzieje dostania niepodległości, mającej służyć za ochronę tym szlachetnym celom społeczeńskim.

Trzeba też dokładnie oznaczyć tę chwilę historyczną w stosunkach Kozaczyzny z Polską, chwilę dowiedzionej faktami Kozaków niekarności, samowoli, i w końcu otwartego niepoddania się postanowieniom Rzeczpospolitej, przez obranie na hetmaństwo Teodora Kosińskiego, kiedy postanowienie to wyraźnie chciało, aby mianowania na wszelki wyższy urząd wojska kozackiego, szły od Hetmana W. Koronnego. A chwilę tę dla tego potrzeba oznaczyć, że niektórzy historycy, z nimi Autor Ukrainy i Zaporoża, główną przyczynę rozpoczynających się wojen kozackich, odnoszą do Unii Cerkwi z Kościołem; kiedy może być rzeczą ściśle dowiedzioną, że zdarzenie to było tylko płaszczykiem głębiej utajonej żądzy niepodległości i całkowitego od Polski oderwania się. Była wprawdzie Unja głownią zażegającą pożar tych wojen, tak jak były podobnąż nasze uciemiężania nad ludem ukraińskim dopełniane, ale nigdy walną a pierwotną ich przyczyną. Tłumaczę się z tego po raz drugi:

Kozacy niechcieli być Polakami, niechcieli nawet przy możebności zostania szlachtą w całem swojem pierwotnem zaludnieniu: bo jako takich i taką, wspólna ojczyzna byłaby przyniewoliła do szanowania praw swoich i praw narodów, czego ich społeczeństwo, nie ze spokojnego

zarobku i dobrodziejstw cywilizacyi, ale z wojny i rabunku żyć wiekami nawykłe, zgoła sobie nieżyczyło. Chwila historyczna, o której mowa, miała ich wyzuć z możności obwarowania niepodległością tak szkodliwego społeczeństwa, a zrobić z nich tylko uległych poddanych i posłuszne wojsko Rzeczpospolitej, a to już było hasłem dla Kozaków do otwartego buntu. Nie myślę nawet być tak hojnym, abym im od początku przyznawał myśl szlachetniejszą wskrzeszenia narodowości i ojczyzny ruskiej. I ich obyczaje, i nieoświata, i brak innych celów społeczeńskich nad wojaczkę i rabunek, i wreszcie głuche o tem milczenie faktów, wszystko słowem do zbytku dowodzi że długo tak nie było: Myśl niepodległości była tam wprawdzie, ale ta celom ruskiej narodowości obca, wykluwała się u nich z potrzeby zyskania porządku rzeczy, któryby ich zbyteczności zasłonił od odpowiedzialności względem Polski. To tylko na początku, to w środku, to aż po czasy Jana Kaźmierza. Pod tego to dopiero panowaniem i natchnieniem genjuszu Bohdana Chmielnickiego, przy pomyślnej walce, i współczuciu jakie poczuwał lud ruski dla tych, którzy niby to z pobudek czysto narodowych a szlachetnych wzywali go do wspólnej niepodległości, niecne te powody przestroiły się w wyraz narodowy, rozciągły, i rzeczywiście o tyle wielki o ile dla całości i potęgi Polski niebezpieczny. Wiem o tem że taki widok tej rzeczy nieodpowiada potrzebie zbliżenia się do żywiołu ruteńskiego, toż i dzisiejszym wyobrażeniom ztąd pochodnym, zkąd inąd wcale dobrym, ale w historyi nadewszystko i przedewszystkiem prawda.

XXVI.

Wypada więc z kolei mówić o napomknionej dopiero Unii dwóch obrządków ruskiego i łacińskiego, aby się przekonać jak ona w niczem nieobrażała uczuć i wyobrażeń religijnych narodu i duchowieństwa ruskiego, i jak tem samem przyczyną pierwszego buntu kozackiego być nie mogła.

Po spełzłej na niczem Unii florenckiej z roku 1439, co przypada na czasy panowania Władysława Warneńczyka, obrządek grecki odzyskał w krajach Litwy i Rusi swoją pierwotną przewagę i obszerność, a w takim stanie ciągiem panowań następnych Jagiellonów i Elektów, przetrwał aż do czasów Zygmunta III. Zaszkodziło, sprawiedliwem zdaniem Moraczewskiego, w dziele Polska w złotym wieku, Unii florenckiej najwięcej to, że jej niesprzyjali wielu z panów ruskich i litewskich, przed innymi Gasztold Wojewoda Wileński i Kniaź Ostrogski. A to nie bez powodu. Akt pierwotnego połączenia Litwy z Polską, jaki spisano w Horodle, porównywał ze szlachtą polską i do urzędów wyższych przypuszczał (tak przynajmniej być miało) tylko Litwinów Katolików, a ci po większej części byli sami panowie: kiedy tymczasem Unja florencka powracając na łono kościoła katolickiego wszystkich w ogóle Litwinów i Rusinów, usuwała tem samem powód nieprzypuszczania do tych przywilejów Bojarów litewskich, będących tem czem u nas młodsza szlachta albo Stan rycerski, przed swojem politycznem usamowolnieniem. Że niewspomnę różnicy, jaką między jednem a drugiem, stanowiła odmienność porządków towarzyskich, lennego na Litwie,

allodyalnego w Polsce. Nie mogło się więc podobać panom litewskim, to porównanie z nimi przez Unją florencką Bojarów, i postarali się o wskrzeszenie dyzunii; co też się im zupełnie powiodło, tak że obrządek grecki na nowo w tych krajach panował. Cerkiew i jej hierachja, zależały jak przedtem od władzy Patryarchów Carogrodzkich, a to aż do Zygmunta III.

W tym jednak czasie Patryarchat ów zostający pod wpływem władzy niewiernych, popadł w skażenie i wielką poniewierkę, co zarówno zasmucało wyznawców Cerkwi tak na Moskwie, jak na Litwie i Rusi. Patryarchowie Carogrodzcy plamili się przedajnością, i w wymiarze sprawiedliwości ile razy szedł do nich rekurs w sprawach duchowieństwa, i w mianowaniu na Biskupstwa, i sposobem jakim często dochodzili swojego dostojeństwa: było to za łaskę rzezańców i Sułtanek tem lub owem zaskarbioną. Wyniesiony tąż drogą Jeremjasz II. który był usunął dwóch swoich współzawodników, Pakomjusza i Teolepta, obowiązawszy się płacić im po 500 dukatów rocznie, ujrzał się zmuszonym udać się osobiście do krajów syzmatyckich, dla zebrania potrzebnych na to pieniędzy, i oto w tym celu pojawił się w Moskwie za panowania Cara Fiodora Iwanowicza. Pan ten wielce pobożny przyjął go z wielką czcią i okazałością, a Borys Godunów szwagier Cara i rzeczywisty natenczas rządca Moskwy, korzystając ze sposobności jaką podawał chudzina Patryarcha, nakłonił go datkiem, że ustanowił raz nazawsze Patryarchę Moskiewskiego, a to ogólnie dla krajów północnych, obrządku greckiego. Tak to został wyświęcony na Patryarchę Job Metropolita Moskiewski, roku 1589 co zatwierdził i Synod Carogrodzki.

Utrzymuje dalej tenże historyk Moraczewski, w wyżej pomienionem dziele, a utrzymuje gruntownie, przy głębszej rozwadze tego przedmiotu, że Patryarchat Moskiewski niepokoił Zygmunta III. i Rzeczpospolitą: bo na Rusi i Litwie, sprawy Cerkwi i jej duchowieństwa zostając pod władzą i zarządem Patryarchy państwa sąsiedniego, a naturalnie Polsce nieprzyjaznego, mógł on pod płaszczykim religii pracować w widokach politycznych Moskwy, a to na odbudowanie w tych krajach zdawna już obumarłego stronnictwa moskiewskiego. Nastawała zatem niezbędna konieczność zaradzenia tak wielkiemu złemu: a że mu inaczej nie można było zaradzić jak wznowieniem upadłej Unii florenckiej, postanowił ją wskrzesić Król, którego gorliwość katolicka szczęśliwie się tu godziła z dobrą polityką, postanowiły to i Stany. Takie zapatrywanie się na przeważne zdarzenie Unii, lepiej nam je objaśnia, niż zwykłe jego tłumaczenie przez fanatyzm Zygmunta i Jezuitów, zkąd prosto wypływa potępienie pseudo-filozoficzne, jedynie może dobrej i mądrej sprawy tego monarchy.

Zdawały się też temu sprzyjać i same okoliczności. Wyznawcy ruskiego obrządku, mieli teraz do wyboru, między władzą Patryarchy Carogrodzkiego znieważoną przez Seraj, z której z tego powodu otrząsł się dopiero lud sąsiedni; między Patryarchą Moskiewskim nieposiadającym w obec miejscowej władzy świeckiej właściwej niezależności duchownej, bez jakiej najwyższe kapłaństwo jest tytułem bez rzeczy; i między władzą Papieża przez powrócenie na łono Kościoła katolickiego. W takim przeto składzie tej sprawy, byleby zadanie było zręcznie przedstawione, można było sobie pochlebiać że tyle pożądana Unja nastąpi.

I tem bardziej że Prymas Karnkowski z Jezuitami jedno z nim w tej mierze dzierżącymi, wszystkie trudności teologiczne pomyślnie w Stolicy Apostolskiej uprzątali. Pozostawało nakłonić duchowieństwo ruskie, w czem także nie wielkich doświadczono trudności. Nieokazał się przeciwnym sam Metropolita Kijowski Rogoza, lubo świeżo był wyniesiony na tę godność przez wracającego z Moskwy Jeremjasza II. Patryarchę Carogrodzkiego, niby jako kapłan w wierze greckiego Kościoła niepotkliwy. Koniec końców na Synodzie ruskim zwołanym w Brześciu Litewskim, 3 Grudnia 1595 roku, za zgodą większości Biskupów tego wyznania, Unja jego z Kościołem katolickim została uchwaloną. Przyjął powracających na jego łono, na uroczystym konsystorzu w Rzymie Papież Klemens VIII. Aktu poddania się dopełnili w imieniu naszego ruskiego duchowieństwa, Hipacy Pociej Włodzimirski, i Cyryl Terlecki Łucko-Ostrogski, Biskupi. Nieprzystąpiła do Unii sama li dyecezya Mohilowska, «niewątpliwie (podług Moraczewskiego) podmówiona ze Smoleńska.»

Taki jest początek, taka istotna przyczyna Unii Brzesko-litewskiej. Sprawa na oko najtrudniejsza, dała się dokonać z największą łatwością; a z niemniejszą byłaby i utrzymaną, gdyby nie niezgrabstwo jakiego się dopuszczono względem dumnego starca Księcia Wasila Ostrogskiego, odsuwając go od uczestnictwa w doprowadzeniu Unii do końca, czemu on w gruncie nie był przeciwny; gdyby nad to nie błąd, stokroć grubszy, w niedopuszczeniu duchowieństwa unickiego do rzetelnej równości politycznej i że powiem towarzyskiej z duchowieństwem katolickiem. Spo-

łeczeństwo polskie zdawało się mniej go ważyć, obrządek ruski bodaj skatoliczony, zawsze był dla niego religją chłopów, a Rzeczpospolita, raczej Biskupi łacińscy niechcieli go wpuścić do Senatu. Byłaż to tylko naganna a dziecinna próżność, lub też może środek przymuszenia Księży ruskich do przyjęcia liturgii łacińskiej, o którą tyle chodziło Jezuitom? I jedno i drugie. A lubo daleki jestem od całkowitego potępienia tego ostatniego zamiaru, gdy sprawy tego rodzaju, jak nas nauczyło doświadczenie, wtenczas dopiero są zupełne, kiedy jedne duchem są oraz jedne formą z tym lub owym systematem, z tem lub owem wyznaniem, mimo mówię taki warunek trwałości rzeczy, niemożna nieuważać, że środek ku całkiemu złacinieniu Rusi obrany, zamiast przybliżać oddalał o celu dla zbyt nagłego jego zażywania. Był on i politycznie niewczesny: bo nabożeństwo słowiańskie należało długo jeszcze przechowywać, jako niezbędne narzędzie działania na Moskwę, w zamiarze jej zjednoczenia z Polskę i Litwą. Przegradzała nas od niej, jedynie może natenczas trudna do pokonania różnica wyznań, a ta przy zachowaniu i szanowaniu liturgii ruskiej, przez Unją zniesioną być mogła i była powinna. Ale pomijając nawet te odleglejsze widoki, dwa wyż rzeczone błędy psowały Unją na miejscu, w samym jej zaczątku: kiedy bowiem w rok potem 1596, rzecz ostatecznie przez Pocieja i Terleckiego w Rzymie co do dogmatu i kalendarza ułożona, przez nichże na powtórnym Synodzie Brzeskim przedstawioną była, pokazało się że do Biskupa Mohilowskiego przyłączyli się teraz i niektórzy z tych co na poprzedzającym byli za Unją, jako Kopystyński Przemyślsko-Samborski i Bałaban Lwowski Biskupi. Tak dzieło

wielkie, dla próżności lub niezdolności w jego zaprowadzeniu, częścią ledwie wykonać się dało.

Utrzymuje wprawdzie Piasecki, że odwieczne wstręty między wyznawcami dwóch obrządków, najgłówniejszą były przyczyną tak niezupełnego rezultatu. Ale czy się niemyli? Prędzejbym już myślał że przy wyżej wskazanych powodach, działać mogła i przyczyna większej swobody duchowieństwa ruskiego, ztąd mianowicie idąca, że stosunki jego z Patryarchatem Carogrodzkim, stolicę swoją w państwie niewiernych mającym, będąc koniecznie utrudnione, czyniły go więcej od swojej władzy niezależnem, i niejako samoistniejszem. Mogła od tego częścią się rozwolnić i dyscyplina duchowna, której Rzym katolicki w swoich z chrześcijańskiemi państwy stosunkach niehaczony, lepiejby może doglądał, chociaż ściśle rzecz ważąc nie działała tu ani jedna ani druga przyczyna. Żądzy tej samoistności (jeżeli była?) niemożna zwłaszcza nadawać charakteru teologicznego zadania w Kościele katolickim na Soborze Bazylejskim rozbieranego, o wyższości duchownej Synodu nad widomą głową Kościoła; co całkiem odmienia stosunki we władzy kościelnej, a dogmat nieomylności, toż poniekąd i prawo inwestytury, przenosi od najwyższego Kapłana do zbiorowego ciała Synodu; nie można mówię nic podobnego tu przypuścić: bo ile nam wiadomo, duchowieństwu ruskiemu wcale o to niechodziło. Było ono i jest zawsze jak najmniej teologiczne. Co zaś do pobudek większej swobody w rządzie duchownym i dyscyplinie, sądzę że i ta niemusiała być silnie działającą, kiedy tak mała cząstka Biskupów od Unii się odstrychała. Przyznać owszem wypada, że uczciwy wstyd zależenia od Patryarchatu

Carogrodzkiego tak sponiewieranego, lub od moskiewskiego tak nieposiadającego warunków godności, najwyższemu kapłaństwu niezbędnych, były tu powodami silniej nad inne wyrażającemi się.

Więc znowu powtarzamy, że lubo współczesny sprawie, może się jednak mylić Piasecki. Rzekome te wstręty niemając, jak widzimy, podstawy w usposobieniu samego duchowieństwa, niemiały jej tem bardziej w usposobieniach ludu. Czegożby inaczej dowodziła wielka łatwość w przyjmowaniu Unii od większej części Biskupów ruskich, jeżeli nie gruntownego przeświadczenia, o jego zupełnej w tej materyi bierności? Jakoż inaczej być nię mogło. Lud ten kochał swoją Cerkiew narodową, swoje w narodowym języku nabożeństwo, wiara jego była tem silniejsza że nierozumowana a serdeczna; lecz czy jego kapłani bili czołem tej lub owej widomej głowie Chrześcijaństwa, czy brali swoje namaszczenie z Carogrodu lub Rzymu, to bez żadnej wątpliwości zgoła go nieobchodziło, jako i dziś nieobchodzi.

Nie więcej mogły obchodzić i samych ówczesnych teologów ruskiego wyznania, subtelności dwóch dogmatów i ich różnice. Wszak tego jasno dowodzi owa prawie jednomyślność pierwszego Synodu Brzeskiego. Cóż dopiero gdy się zważy, że Stolica Apostolska, w gruncie dobrze świadoma takowej niezatwardziałości w błędzie syzmatyckim, ze zwykłą sobie biegłością, starała się głównie o to tylko, aby ująć pozorów do jakichby się chętniej uczepiły interesa doczesne, lub namiętności polityczne, w podobnych odmianach zawsze w czemciś zagrożone. Jakoż ujęła takowych, niewątląc w niczem formuły wyznania wiary

(*credo*) ruskiego obrządku, zostawując nawet swobodę zupełną Biskupom unickim zaprowadzenia lub nie nowego kalendarza, podług tego jakby uważali co miejscowościom będzie właściwsze. Że zaś tak było w istocie, świadczy o tem i nieomylna świadomość rzeczy, jaką posiada w tej mierze duchowieństwo katolickie, i samże współczesny dokument historyczny, znajdujący się w notach do Historyi panowania Zygmunta III. przez Niemcewicza. Jest to list Biskupów Pocieja i Terleckiego pisany do Prymasa Karnkowskiego z Rzymu, prosto z konferencyi z Papieżem Klemensem VIII. Wypisujemy zeń to co do naszej rzeczy potrzebne:

«Co się dotycze spraw naszych, te z łaski Boga lepiej «odprawione, aniżeliśmy się sami spodziewali: bo nietylko «przy wszystkich ceremonijach i Sakramentach, ale i *sym*-«*bolum fidei* nam zostawiono. nieprzydając owej partykuły «f i l i o q u e, jedno abyśmy wierzyli i tak nauczali owieczek «naszych, że Duch ś. pochodzi tak od Syna jako i od Ojca. «Krótko mówiąc najmniejszej nam rzeczy nieodmieniono; «i kalendarza starego nam pozwolił mówiąc: jeżeli macie «swoje prowincye albo miasta takie, gdzieby Rzymian nie-«było, tedy możecie sobie po staremu święta święcić; ale «gdzieśmy powiedzieli, że nietylko prowincye albo miasta, «ale i dom rzadki w którymby niebyli pomieszani Ruś i «Rzymianie, toż samo ukazało słuszną przyczynę, że kalen-«darz po nowemu ma być: boby powiada wielka mieszа-«nina i trudność na samychże was była, gdziebyście oboje «święcili, a tak lepiej jednego święta święcić, jeden dru-«giemu nieurągając się» i t.d. i t.d.

Godna uwagi i to, że skoro co do kalendarza sami ci

dwaj Biskupi ruscy dobrowolnie zgadzali się na jego wprowadzenie, robili to zapewne z gruntowną świadomością, jako i to zkąd inąd drażliwsze od innych zadanie, miejscowego usposobienia ludu, byle niebył bałamucony, przeciwnem sobie mieć nie będzie. Toż wcale inne są ich obawy. Cokolwiek niżej proszą Prymasa i Króla, aby starali się nawrócić dyzunitów nie inaczej jak prostem przełożeniem sprawy, tak jak ona w Rzymie stanęła. Proszą także, aby sprzeciwiającym się nieodejmowano ich Biskupstw, w czem widocznie zapobiegają przymusowi i prześladowaniu, które szkodliwie działające na umysły ludu, stworzyłoby opór jakiby inaczej nienastąpił. Na nieszczęście nieusłuchano tej rady, a do błędów popełnionych przy zaprowadzeniu Unii (możemy teraz wierzyć że one to głównie zaszkodziły) przydano nowe w jej utrzymywaniu. Skoro Ostrogski sklecił swoją dyzunję, rzucono się do prześladowania jej obłąkanych wyznawców, przez co obawy Pocieja i Terleckiego w pełni się usprawiedliwiły. I wtenczas to dopiero korzystali z tego Kozacy, ubierając bunt Łobody i Nalewajki w pozory świętej sprawy i wojny za wiarę i prawosławną Cerkiew; pozory, które z tego co już dowodnie wiemy, wcale im niesłużyły, a jakichby pewnie zabrakło, gdyby nie znajome: niezręczność Króla i zaciekłość jego doradzców. Nazwiska jakie niekiedy rzeczom, sprawom i ludziom nadaje głos powszechny, częstokroć najlepiej ostrzegają o ich rzetelnej naturze. Współcześni temu wypadkowi Polacy dyzunitów Nalewajkami nazywali. Co też w gruncie była prawda: w pierwszym buncie Kozaków, nie religijne ale czysto kozackie a świeckie wygrywały pobudki.

Autor Ukrainy i Zaporoża, zasadzając się zapewne na świadectwie kronikarzy ruskich, robi z powtórnego Soboru Brzesko-litewskiego scenę jakby z dziejów Świętej Inkwizycyi. Podług niego Hetman Kozaków Kosiński wydał rodzaj manifestu przeciw Unii, za co przez Sobór zapozwany, a raczej stający przed nim dla narady, że aktu nieodwołał, miał być głodem zamorzony. Niewiem jak wiele mamy wierzyć bezstronności i prawdziwości kronik ruskich, ale to pewna że ani współczesny Piasecki, ani czerpający ze spółczesnego Łubieńskiego Niemcewicz, wcale o tem niewspominają. Podług ostatniego owszem, Kosiński jeszcze w roku 1593 pojmany w powtórnym napadzie na dobra (swojego jednakże współwiercy) Księcia Konstantego Wasila Ostrogskiego, do którego miał niechęć, tudzież na dobra tych którzy przeciw niemu Ostrogskiemu pomagali, dał gardło w Czerkasach. Owóż dwa Sobory Brzesko-litewskie odbyły się w latach 1595 i 1596. Niezgodność dwóch podań zaiste nadto zastanawiająca.

Ale nie o to nam iść może. Czy to bowiem najpierwej za sprawą Kosińskiego, czy po jego straceniu za sprawą Nalewajki i Łobody, zawsze to rzecz pewna, iż Kozacy korzystając z błędów w zaprowadzeniu Unii popełnionych, wykształcili swój bunt na stający jakoby w obronie religii błahoczesnej, lubo ona we wszystkiem obcą mu była. Zażywali oni bardzo zręcznie nadarzającego się środka bałamucenia ludu ruskiego rozsiewaną trwogą o jego wiarę której nikt nieobrażał, aby przeto pomnożyć siły mające wojną przymusić Rzeczpospolitą do folgowania im w klubach w jakie teraz pochwyceni zostali. Było to może i pierwsze doświadczanie, azali węzeł Unii ostatecznie Ruś

z Polską spajający, i tem samem odbierający łatwość jej strachania powszechnem oderwaniem się Rusi, azaliby mówię węzeł ten dla roszczeń kozackich śmiertelny, rozwiązać się jeszcze niedał? Była wreszcie, jak utrzymuje Piasecki, chęć obronienia się buntem od kary za ciągłe bezprawia które niżej wyszczególnimy. Lecz iżby przedewszystkiem i głównie ośmieliła ich do takowego sprawa wiary ruskiej? — temu dostatecznie zaprzeczają powyższy historyczny wywód Unii, dokładne opisanie czem ona była w widoku narodowego wyznania, i nawet zadania teologicznego, i samże stan moralny, umysłowy i religijny ludu ruskiego dopiero przez nas przedstawiony. To rzekłszy opiszemy krótko pierwszą wojnę kozacką.

XXVII.

Przygotowywała się ona od dawna, bo od roku 1590 w którym zapadła uchwała sejmu, mająca wprawić Kozaczyznę w nowe urządzenie. Wspomnieliśmy dopiero o napadach Kosińskiego, a niezbywa i na innych dowodach już znajomej swawoli Kozaków, już ich odtąd statecznej nieżyczliwości wszelkim sprawom polskim, i imieniowi polskiemu. A między innemi następujące:

W 1595, podczas pobytu Zygmunta w Szwecyi, Łoboda z 3,000 Niżowców, za namową Cesarza Rudolfa II. usiłującego koniecznie nas wciągnąć w wojnę z Turcyą, napadł i złupił miasteczko tureckie Dżurdżewo. 2°. Kiedy Mikołaj Jazłowiecki Starosta Sniatyński ułożył był tegoż roku wtargnąć na Krym, a Kozacy obowiązali się mu w tem dopomódz, niedotrzymali umowy: przez co zamiar

śmiały zawojowania Krymu, i prawdopodobny, gdy Tatarzy natenczas posiłkujący głównemi siłami Sułtana Tureckiego w Węgrzech, kraju swojego obronić nie mogli, zamiar ten mówię spełzł na niczem. Woleli raczej Kozacy najechać Wołoszczyznę, a potem grasować po Pokuciu i Podolu krajach polskich. 3°. Kiedy Zamojski w pamiętnej swojej wyprawie na Wołoszczyznę wzywał do wpółdziałania Kozaków, ci zamiast go posłuchać zrabowali Szarogród, miasto niedawno przez Zamojskiego założone; a folgując coraz więcej rozpuście, splondrowali raz jeszcze Podole i Wołyń. Zaprawdę Tatarowie, od których to Kozacy bronić nas mieli, i za co byli udarowani przywilejami i nadaniami, niczego gorszego niedopuszczali się na Polsce. Nic się już nie mówi, że w wyborze swoich wodzów i starszyn, postępowali sobie dowolnie.

Tak to Kozacy szanowali przepisaną sobie przed pięciu laty ustawę, tak się wywiązywali z przyjętego obowiązku służenia i bronienia Polski. Owóż gdy było dla nich rzeczą jak dzień jasną, że prędzej poźniej, Rzeczpospolita i tych bezpraw i tej dowiedzionej ku sobie nieżyczliwości niescierpi, że ich spotka za to straszna a zasłużona kara, aby jej uniknąć, postanowili korzystać z niespodzianego oporu dyzunitów, i odważyli się na bunt. W ciągu wojny, przy układach, mogli liczyć na przebaczenie, może i na powrócenie odebranych swobód. Była więc w tem rozpacz, była i nadzieja wywalczenia straconej samowoli, ale raz jeszcze powtarzamy, nie była to wojna szczerze z religijnych pobudek podjęta. Czy Kozacy mając sobie zapewnioną liturgją ruską, mogli być wybredniejsi co do uznania władzy religijnej Papieża, nad ruskie duchowieństwo, nad lud ruski?

W roku tedy 1596 dwaj ich wodzowie, Koszowy Łoboda i Nalewejko, niby to Hetman Ukraiński a wojownik śmiały, napadają, plądrują Ukrainę i Wołyń, gdzie wcale nieprzepuszczają dobrom swoich współwierców Książąt Ostrogskich, z których Wasil Wojewoda Kijowski był sprawcą teraźniejszej dyzunii, a co także niech dowodzi, jak tu dalece o co innego niż o wiarę ruską chodziło. Te zaś spustoszenia były połączone ze straszliwem poburzeniem chłopstwa przeciw szlachcie.

Żeby zapobiedz takich już granic dosięgającemu złemu, Hetman P. K. Stanisław Żółkiewski, z siłami jakie miał pod ręką, ruszył od granic Wołoskich przeciw mającemu się już ku odwrotowi na Ukrainę Nalewajce, poraził jego tylną straż między Łabuniem a Ostropolem pod wsią Macewicze, poczem ścigał niezmiernie nagłym pochodem, i dopędził samego nad rzeką Olszanką w Województwie Kijowskiem do Rosi wpadającą. Tak party Nalewajko uskoczył w bok, a przeprawiwszy się przez rzeczkę Sob w Województwie Bracławskiem, umknął w stepy Humańskie, gdzie już Hetman dla nadzwyczajnego upracowania wojska ścigać go nie mógł.

Kiedy to się dzieje w jednej stronie, Koszowy Łoboda zasłyszawszy o porażce i ucieczce Nalewajki, od Baru, gdzie się dotąd ze swoimi znajdował, zwrócił nagle ku Białocerkwi. Nalewajko który w trakcie tego przez Strusia Starostę Bracławskiego napróżno uciekał się w pokorę do Żółkiewskiego, połączył się wtenczas ze zbliżonym do siecie Łobodą, i oba razem udali się do Kijowa, gdzie się połączyli z Samułą wracającym z Litwy.

Takie było położenie wzajemne wojsk, położenie

zwłaszcza polskiego wcale dobre. Spędziło ono przed sobą nieprzyjaciela aż do Dniepru, a oczekiwało na posiłki; kiedy Książe Rożyński omal że go niepostawił w niebezpiecznym razie. Zamiast stać w Pawołoczy, jak mu to zalecił Hetman do dalszych rozkazów, zaczepił naprzód Saska dowódzcę oddziału kozackiego pod Chwastowem; co gdy wraz zciągnęło pod Białocerkiew siły Kozaków do 8,000 wynoszące, stanął tamże ze swoimi. Zawiadomiony o tem a niespokojny o niego Żółkiewski, pospieszał mu na pomoc; zanim atoli zdążył, już niecierpliwy Rożyński stoczył bój niorówny, krwawy i niekorzystny. Był nawet odcięty od miasta, ale się przebił i w niem osiedział. Przybył oblężonemu ku odsieczy Hetman z pod Trylisów, czem Łobodę i Nalewajkę do odstępienia od Białocerkwi przymusił. Dopędził ich Żółkiewski, nagle następując, przy bagnie zwanem Ostry Kamień gdzie się Kozacy obwarowali, i niebawiąc stoczył bitwę. Przegrali ją Kozacy, a uchodząc do Trypola przeszli Dniepr, i nieoparli się aż w Pereasławiu. Tam były żony, dzieci, i wszystkie drogości Kozaków.

Żółkiewski ze swojej strony, połączywszy się z Potockim Starostą Kamienieckim, puścił się dalej za zwycię-żonymi, zajął Kijów, przeszedł Dniepr udając zamiar natychmiastowego pochodu na Pereasław, czem zmylił oddziały nieprzyjacielskie snujące się u przeprawy, i wtenczas dopiero rzeczywiście na Pereasław pociągnął. Nieobronili go Kozacy, a cofnęli się do Łubien, zabrawszy z sobą cały swój dostatek. Łubny były majętnością Aleksandra Wiśniowieckiego Starosty Czerkaskiego. Nieociągając się stanął tam i Hetman polski ze wszystkiemi

swojemi siłami, kazał Strusiowi przejść niżej rzekę Sułę broniącą przystępu do Łubien, co się zupełnie powiodło. Struś stanął tym sposobem z tyłu Kozaków, kiedy sam Hetman uderzył na miasto niedopuściwszy nieprzyjacielowi zerwać prowadzącego doń mostu. Tak napierani opuścili Kozacy Łubny, chroniąc się z deszczu pod rynnę, bo to ich wpędzało na oddział Strusia z tyłu stojący. Niepozostawało im jak się poddać, lub okopawszy się czekać wypadków oblężenia. Woleli ostatnie i wytrzymali okropne. Lecz jak to bywa przy gubiących się sprawach ludzkich, wojennych lub innych, zakradła się w ich obóz niezgoda, nieufność, że w końcu zabili Łobodę, niesłusznie go oskarżając o zmowę z Żółkiewskim, a w rosnącem ztąd zamieszaniu sami się poddali. Nalewajko i kilku ze starszyn wzięci, byli straceni w Warszawie. Reszta wolno puszczona, a cały obóz, bogate sprzęty, działa, chorągwie dostały się zwycięzcy.

W opisaniu tej wyprawy trzymaliśmy się współczesnego Piaseckiego i późniejszego Niemcewicza, który ze źródeł czerpał, a niema żadnej wątpliwości jako podania ich są wierne. Dla czego autor Ukrainy i Zaporoża, trzymając się snadź ruskich podań, zaczyna wyprawę od ciężkiej przegranej Żółkiewskiego pod Czehrynem, dla czego położenie Żółkiewskiego przy Łubnych uważa za niebezpieczne, a poddanie się Nalewajki i Kozaków za skutek ofiarowanej im zgody przez gońca królewskiego; dla czego potem wyprawia Nalewajkę z kilkoma starszyn do Warszawy, nie jako więźniów, ale na sejm; gdzie mieli zasiąść na mocy jakiegoś przywileju Króla Stefana (?) porówno z posłami ziemskimi? Niewiadomo. To wszakże

dla nas pewna, że poddanie się Kozaków było bezwarunkowe, a przepisana dla nich ustawa 1590 roku w niczem niezmieniona. Pewna i to, że przywilej zasiadania w sejmie Kozakom przez Batorego udzielonym nie był, chyba szlachcie kozacko służącej, jeżeli byli wybrani posłami przez szlachtę swoich województw i ziem, a nie przez wojsko, na co znowu żaden szlachcic niepotrzebował osobnego przywileju. Przywilej zresztą taki potrzebowałby zatwierdzenia Stanów, bez jakowego Kozacy w sejmie pojawićby się nieśmieli, a o takowem nie ma żadnego w naszem prawodawstwie świadectwa. Wypadek ztąd, podług wszelkich wymagań logiki historycznej wydobyty, jest ten: że Kozacy nie na słowo królewskie ale dobrowolnie się poddali, będąc do tego przymuszeni złem swojem położeniem w ściśniętym przez Żółkiewskiego obozie; że się poddali bez żadnych warunków co do bezpieczeństwa osób swoich dowódzców, i powrócenia im dawniejszych swobód, i że przeto nic dziwnego iż popadli teraz w twardsze jeszcze kluby. Niektóre nawet ich pułki (nie wszystkie wprawdzie) poddały się potem, jak to chciała przepisana im ustawa, władzy Hetmana Koronnego.

XXVIII.

Zwycięzenie to jednak Kozaków tak stanowcze, wzięte przeciw nim środki ostrożności już skutecznie działać poczynające, wszystko to błahy tylko dać mogło pożytek pod rządem Zygmunta III. zawsze naprzemian obłudnym lub niedołężnym, a co daleko gorsza, skrycie podobno Kozakom sprzyjającym. Nastąpiły naprzód pewne folgi

w ostatniej ustawie, a gdy te ich pułki które się niepoddały władzy hetmańskiej schroniły się na Zaporoże, i tam łącznie z Zaporożcami obrały sobie Hetmanem sławnego Sahajdacznego Konasewicza, Król tego dopuszczał, zdawał się owszem obojętnie to znosić. Może i chętnie. Konasewicz (jedna to ze szlachetniejszych postaci w Kozaczyznie) nie był wprawdzie nieżyczliwym Polsce, a po bohatersku nam dopisywał na wojnach moskiewskich i chocimskiej. Uchodził przytem za Hetmana tylko Zaporozkiego, chociaż i to pewna że hetmanił obu wojskom, zaporozkiemu i ukraińskiemu; chociaż pułki nawet ukraińskie odtąd już zaporozkiemi zwać się poczęły. Nierozumiano tego lub niechciano rozumieć. Niebyła to wszelako rzecz małej wagi, skoro władza, jaką Koszowy a teraz Hetman miał nad Zaporożem, będąc niemal udzielną, rozciągała się przez nadużycie i naganną ze strony władzy nieoględność do obu Ukrain, przed Dnieprem i za Dnieprem. Miałożby to być cierpiane Konasewiczowi dla jego bohaterstwa i miłości jaką miał u Kozaków? — niewiem: Niemożna jednak niezwrócić uwagi na to, że jeżeli nakłonienie Kozaków ukraińskich i Rusinów w ogóle do Unii, było zarówno życzeniem i interesem tak narodu jak Króla, odjęcie im prawa oboru Hetmana i Starszyn, było wyłącznie interesem wolnych Polaków. Jest słowem coś tajemniczego w pobłażaniu jakiego doświadczył Konasewicz od Króla przy rozpościeraniu swojej władzy zaporozkiej nad Ukrainą tak przeważnie zwyciężoną. Nie było też za jego hetmaństwa prześladowań i przymuszonego nawracania na Unją. Bądź jak bądź, to rzecz przynajmniej znajoma, że dwaj następcy Zygmunta III. więcej jeszcze będą sprzyjać wol-

nemu oborowi Hetmanów Kozackich, który zatwierdzając, mieli ich tem samem pod swoją bezpośrednią władzą, gotowych na swoje rozkazy. Było to im w ich knowaniach pożyteczniejsze, niż starszyna kozacki mianowany przez Hetmana Koronnego, przysięgłego sługę Rzeczpospolitej, i jemu bezpośrednio podwładny. Wojsko kozackie, niemniej nie więcej przeto, zamiast być posłuszne samej Rzeczpospolitej, było tylko posłuszne Królowi. Tak to wszystkie usiłowania narodu na pozbycie się strasznego wroga, w jego wnętrzu wylęgającego się, marnie przechodziły dla jawnej niemal zdrady jego Królów. Teraz naprzykład, Kozaczyzna Konasewicza rozstrojona dopiero we wszystkich swoich środkach i widokach, przez połączenie obu hetmaństw, zaporozkiego i ukraińskiego, w osobie jednego wodza, co się stało wzorem dla następców Sahajdacznego, podnosiła się groźniejsza niż Kozaczyzna Łobody i Nalewajki. To cośmy dotąd powiedzieli o Kozakach, będziemy się starali udowodnić rozbiorem poźniej mających się opisać wypadków, w miejscu właściwem.

XXIX.

Jednocześnie prawie z przywróceniem Unii w Polsce (r. 1605) jawiły się na Moskwie okoliczności, których szczególnym zbiegiem omal że nienastąpiło zjednoczenie tego państwa z Polską. A jakby Opatrzność sama nam do tego uścielała drogę, Unja dwóch obrządków, byle zręcznie ktemu obrócona, mogła się stać ogniwem, zjednoczenie polityczne dwóch narodów jednoplemiennych, najskuteczniej utrwalającem. Bo też przypatrując się bliżej temu

zadaniu historycznemu, mieszczącemu się dzisiaj w sferze rzeczy do uiszczenia niepodobnych, nietrudno się przekonać, że w owej epoce, przy wypadkach jemu towarzyszących, sama, ledwiebym nierzekł, różnica wyznań religijnych odwodziła Moskwę od wspólnego z Polską berła. Wszelkie inne, udzielności, narodowej dumy, narodowego z nami współzawodnictwa, nawet języka, dziś już rozbujała, ludu natenczas ledwie rozwiązanego z pętów tatarskich, ledwie wierzącego swojej samoistności, skutecznej przeciw temu przeszkody stawić nie mogły.

Po Fiedorze Wasilewiczu ostatnim z Ruryków, panował Moskwie w tym czasie Borys Godunów, zabójca jego młodszego brata Dymitra, i przywłaściciel tronu carskiego; a panował spokojnie, kiedy nagle, pod koniec jego życia, zjawił się w Polsce człowiek, nazywający się, udający siebie Carowiczem Dymitrem, a w domiarze (co się niekiedy trafia) opatrzony od natury znamionami cielesnemi, zupełnie powiadają, a może tylko blizko takiemi, jakie miał mieć wedle podań i Dymitr prawdziwy. Zjawił się zaś najpierwej w domu Księcia Adama Wiśniowieckiego, zalecony tam przez Jezuitów u których brał wychowanie, a w których ręku, to prawdziwe lub rzekome podobieństwo do nieszczęśliwego zgładzonego, stało się gotowem narzędziem pamiętnej w dziejach dwóch narodów politycznej kabały. Chętnie się jej chwycili dumni panowie polscy, jako dwaj Wiśniowieccy, Michał i Konstanty, Jerzy Mniszech Wojewoda Sandomirski teść Księcia Michała, Książe Rożyński i inni. Udający Dymitra uczeń Jezuitów, wyrósł podług woli wyliczonych dopiero knowaczy, na pretendenta do korony carskiej, i stał się postrachem ostatnich lat życia i

panowania Godunowa. Wiemy dalej jak go do siebie przygarnął Zygmunt, zawsze gotowy na skinienie Rzymu i Jezuitów, skoro ztąd pójść mogło nawrócenie Moskwy, skoro i to mu się podobało, że Car z ramienia Króla Polskiego, odejmie Moskwę Szwecyi, a da w ręce pierwszego wszystkie jej zasoby, na odzyskanie niedawno straconego a gorzko żałowanego dziedzicznego tronu. Wiemy także, jak zwycięzkim orężem, od Czernikowa, Siewierskiego Nowogrodu, Putywla, Kromy, aż do Moskwy prowadzony samozwaniec, wreszcie kiedy Godunów nagle umarł, a syn jego Fiedor Borysowicz był zabity, intrygami Jezuitów a dumną wolą panów polskich, na tronie Carów posadzonym został.

Że zaś to był tylko samozwaniec, niepodpada żadnej wątpliwości, jakkolwiek różne o tem zdania ruskich, naszych, i obcych historyków. Poważniejszem nad nie, wydaje się nam zdanie Żółkiewskiego, wodza wojny i główného czynnika naszych późniejszych spraw na Moskwie. Jest to zdanie męża wtajemniczonego w sprawy tego państwa, przez ścisłe stosunki jakie zabrał z jego przedniejszymi Bojarami, a ten bez ogródki Dymitra szalbierzem nazywa, przytaczając dwa następujące, a jak się nam zdaje, całkiem twierdzenie jego udawadniające fakta. Pierwszy: że kiedy Bezobrazów sprawował poselstwo od Dymitra, już Cara, do Zygmunta, wyraźnie na tajemnem zniesieniu się wyznaczonemu na to Gosiewskiemu Staroście Wielizkiemu oświadczył, jako Car jego dzisiejszy Dymitr jest oszust; przy czem dodawał, że przedniejsi Bojarowie zlecili mu tajemnie ostrzedz o tem Króla a razem prosić: aby zamiast narzucać narodowi moskiewskiemu tak podłego

monarchę, dał mu raczej Królewicza Władysława, a do zrzucenia Dymitra dopomógł. Drugi: że Carowa Marfa matka zabitego Carewicza, także ostrzegała o tem Króla przez wysłanego doń Szweda, z którym się zniosła przy pomocy bawiącej na jej dworze a sobie poufałej Inflantki Rożnównej, jako mianujący się Dymitrem Car dzisiejszy synem jej nie był. A jeżeli się do niego przyznała, uczyniła to «dla własnych respektów.»

Co do pierwszego, Niemcewicz rad w tem dopatruje fałszu, do jakiego Bezobrazów dałby się nakłonić Szujskim, już natenczas przeciw samozwańcowi knującym; chociaż wcale to do fałszu niepodobne, gdy zaszło obok tego oświadczenie dla Królewicza Władysława i poźniej powtórzone. Co zaś do drugiego, o tem historyk panowania Zygmunta III. lubo mu był znajomy rękopism historyi wojny moskiewskiej, przez Żółkiewskiego, zgoła niewspomina. Nic więc nieosłabia twierdzenia ostatniego, i zawsze to wychodzi na szalbierstwo, w którem może jeden tylko Dymitr był niewinnym szalbierzem. Wychowany i utrzymywany w błędzie przez Jezuitów, mógł snadno mniemać że był prawdziwym z Ruryków Carewiczem. Ale nie byli tak niewinnymi, ani Zygmunt dobrze oświecony w tej rzeczy przez Bezobrazowa i Carowę Marfę, ani Wojewoda Mniszech, ani jego córka przyszła Carowa, kobieta potem dla carstwa ślubująca drugiemu samozwańcowi, ani prowadzący Dymitra na tron panowie polscy, ani wynalazcy tego oszustwa Jezuici, a przez nich Nuncyusz papiezki i samże Papież. Toż łacno pojmujemy, dla czego to Zamojski wojnie moskiewskiej w tym duchu i trybie prowadzonej przeciwny, przed Królem i sejmem,

całą tę dziś jeszcze zawstydzającą nas robotę, nazywał komedyą Plauta lub Terencyusza.

Panował tedy na Moskwie Dymitr Samozwaniec, a obok niego zasiadła jako Carowa Mniszchowna córka Jerzego Wojewody Sandomirskiego. Niewahał się dać mu ją w zamęźcie ojciec, iż był pewny utrzymania Dymitra, lubo powiada Żółkiewski, będąc świadomy ostrzeżeń przez Carowę Marfę Zygmuntowi przesłanych, dobrze wiedział że za szalbierza wydaje. Ale to wyniesienie dumnej kobiety i niewymowne jej ztąd szczęście, ledwie błysnęło, już zgasło. Dymitr wychowany przez Jezuitów i w Polsce, zachwycił naszej ogłady, spodobał sobie w obyczajach i stroju polskim, był też utajonym katolikiem. Ztąd otaczanie się Jezuitami i Polakami, ztąd wyłączne prawie z nimi naradzanie się w sprawach Moskwy, ztąd pogarda miejscowej szorstkości, obyczajów, i obraza dumy narodowej. Dopomagał pojątrzeniu umysłów i żołnierz polski rozłożony w stolicy, a pozwalający sobie wszelkiego rodzaju obelgi i rozpusty. Przybywały tym kształtem do głównej krzywdy narzucenia ludowi udzielnemu, a jeszcze natenczas uczciwemu w swojej prostocie, Pana szalbierza, krzywdy i zniewagi codziennie pomnażane, których lud ten, w tym razie rzeczywiście nieszczęśliwy, dłużej scierpieć niemógł. Dymitr przeto był zamordowany, Maryna z ojcem osadzeni w Jarosławiu, wojsko polskie nieoględne w obec nieprzyjaciela którym gardziło, kiedy go przydybał bunt nieprzewidziany, częścią wytępione, częścią uwięzione; poselstwu nawet królewskiemu (przodkował mu Gąsiewski) straż dodana. Komedya Plauta lub Tarencyusza rozwiązywała się w tragedyi. Nadali jej tę nieprzewidzianą

od Polaków postać, przedniejsi Bojarowie, Golicyn i inni, a mianowicie Wasil Szujski z bracią Dymitrem i Iwanem. Golicyn pragnął dla siebie carowania, dostało się atoli ono Wasilowi Szujskiemu, szczęśliwszemu i możniejszemu w stronników.

Rewolucya była dopełnioną: ale nieidzie za tem, jak to często bywa w rewolucyach, aby jej sprawcy obliczyli wszystkie snujące się z niej następstwa. Oni sobie obiecywali samowładzcę narodowca, po samowładzcy cudzoziemcu i oszuście, a tu inni, szlachetniejszego ducha i umysłu współ-bojarowie, przygotowywali na Moskwie, z gzuntu nową, odmianę społeczeńską i polityczną. I o tem posłuchajmy Żółkiewskiego, tego tak wielkiej powagi w rozbieranych wypadkach, wodza historyka. «Tak wilcze, powiada on, wdarcie się na państwo, wielom ludzi «niebyło smakowite i przyjemne; jako to bywa gdy fortu-«na równego nagle wyniesie.» A po tych wstępnych daleko ważniejsze następujące słowa: «Chcieli niektórzy «elekcyę wolną mieć po naszemu: za co potem «od Szujskiego byli karani; który spraktykowawszy mir i «strzelce, tych którzy się odzywali z elekcyą, «zatłumił.»

To nam z jednej strony tłumaczy, z kogo się składało stronnictwo Cara Wasila Szujskiego; był to lud pospolity i wojsko: a z drugiej opowiada, niespodziane wprawdzie, ale nie przeto mniej istotne zjawienie się w przedniejszych Bojarach, tojest w możnowładztwie moskiewskiem, ducha wolności. Nie można niewierzyć Żółkiewskiemu, który wkrótce potem tak się wypadkami do tych Bojarów przybliżył, i tak dobrze ich poznał; tem bardziej nie można.

że jak obaczymy, umowa jaką z nimi zawrze, będzie tymże duchem nacechowana. Rzecz zkąd inąd nie tak nienaturalna, jak się to na pozór zdawać może. Owcześni panowie moskiewscy, jeszcze nie bez podań i uczciwej pamięci swobód narodowych, znieważeni przytem i dziesiątkowani przez ostatnich Carów, sami jedni w swojem społeczeństwie przechowywali święty ogień staro-słowiańskiej zacności, i uważali zapewne chwilę zaburzeń w jakich się kraj znajdował od śmierci Godunowa, za sposobną do odbudowania swobód dla tej przynajmniej części narodu, która jeszcze o nich pomyśleć i je pokochać była zdolna. Pamiętamy też z panowań Królów Zygmunta Augusta i Stefana, z których pierwszy knował z Bojarami przeciw Iwanowi Groźnemu, a drugi wyglądał powstania w Nowogrodzie, że i Polska żywieniu tego ognia na Moskwie obcą nie była. Zawierał się on jednak jedynie, jedynie jak się zdaje, w sercu arystokracyi. Ubożsi lub małego znaczenia Bojarowie, byli temu całkiem obcy. «Kiedy naprzykład, «pisze w swoich pamiętnikach Maśkiewicz, nasi zalecali «im wolność, aby się z nami spoiwszy, tejże nabyli; «oni po prostu: wasza wolność wam dobra, a nasza nie-«wola nam. Wolność bowiem wasza, prawi, swawolą jest. «Azaż tego niewiemy, że u was możniejszy chudszego «gnębi i t. d. i t. d. U nas, powiada, najbogatszy Bo-«jarzyn najchudszemu nic uczynić nie może: bo za pier-«wszą skargą Car mnie od niego oprosta. A jeśli sam Car «jakie mi bezprawie uczyni, to jemu wolno jako Bohu, bo «on i karaje i żaluje.» Stosując oba tak sobie przeciwne, współczesne, i na samejże Moskwie zebrane podania, jasno się wykrywa: że co mówi Maśkiewicz (widać to z tonu

rzeczy) nie było rozumowaniem czerni, która w rzeczach naszych mało wiedzieć mogła, ale niższych Bojarów, między możnymi a ludem środkujących, i przeto rządzących się jakiemiś już wyrozumowanemi prawidłami. Może też być że podania dawniejsze, ze stosunków Moskwy z Litwą zasiągnięte, a dotąd powtarzane, o zależności Bojarów litewskich względem możnych, krzywiły pojęcie uboższych moskiewskich o rzetelnem położeniu społeczeńskiem Stanu rycerskiego w Polsce. To się zaś mówi dla podania czytelnikowi prawdziwej, jak sądzę, charakterystyki ówczesnej Moskwy; ale wcale nie dla tego aby usposobienie jej arystokracyi dla wolności, o czem dopiero się napomknęło, wydawało się nam rzeczą małej wagi, z której polityka Rzeczpospolitej polskiej nic wykrzesać nie mogła. Bo i owszem, wszystko mogła, jak niegdyś na Litwie z żywiołu niemniej słabego. Nabechtania nam nieprzychylne, lub mała rzeczy świadomość, przed bijącą w oczy rzeczywistością długoby się nieostały. Ubożsi Bojarowie litewscy, więcej jak moskiewscy zależnymi byli od swoich panów, wyłącznie i długo stanem politycznie wolnym będących, od czasu zjednoczenia się Litwy z Polską; a jednak działaniem instytucyi republikańskich, i mądrej z naszej strony rachuby, Litwa nie z samymi tylko możnowładcami ale i ze stanem rycerskim, z ubogich Bojarów wykształconym, powołaną została do swobód politycznych i stała się jedną z Polską Rzeczpospolitą. Toż samo niemylnie, gdyby umiano dopomódz dźwiganiu się do wolności arystokracyi moskiewskiej, zostawując resztę czasowi, stałoby się i z Moskwą. Ta bowiem nie inna była panująca naówczas, w jej wyższych Bojarach, potrzeba moralna; a biorąc ją

w ochronę, wszystkie inne wstręty narodowe, zwłaszcza przy zwycięženiu religijnych za pomocą unii, przez nią pokonaćby się dały. Innemi słowy: dopomagając arystokracyi moskiewskiej do wyzwolenia się z pod samowładztwa, w zamian za jej przyłączenie się do Polski, na początku tylko dynastyczne; przykładem i nadzieją otrzymania instytucyi gminowładno-szlacheckich dopomoglibyśmy do wyzwolenia się niższym Bojarom z pod przewagi tejże arystokracyi. A i to nie darmo: bo w nagrodę pomocy jakąby nam przynieśli ci wydziedziczeni Bojarowie w przymuszeniu swoich panów do zupełnego przelania Moskwy w jedną i tęż samą z Polską i Litwą Rzeczpospolitą. Słowo w słowo to samo cośmy zrobili i jakeśmy zrobili na Litwie. Arystokracya litewska broniła się do ostatka prawdziwemu zjednoczeniu, lecz że uboższa szlachta, wyglądając od Polaków swobód gminowładnych, była silnem naszem w Litwie stronnictwem, zjednoczenie to w końcu nastąpić musiało.

Nie te wszakże były widoki Zygmunta III. a możnowładztwo nasze, dla którego Zamojski zdawał się marzyć świetność, dostojność i systematyczność polityczną Senatu rzymskiego, działało właśnie w osobach Mniszchów, Wiśniowieckich, Sapiehów, Rożyńskich i innych, z pobudek li pychy i samolubstwa, bez najmniejszego politycznego pomysłu. U nich i na Moskwie był ogień święty, mieszkało światło, a oni go niedojrzeli. O tem zaś ogniu i świetle niceśmy niepowiedzieli czegoby nieudowodniła rychłemi chęciami samaż arystokracya moskiewska.

Ale nie wyprzedzajmy wypadków. Wielorakie tedy były powody niezadowolenia z Szujskiego. Dopiero równy teraz Car, sprzysięgał się z czernią i wojskiem na dalsze

ugniatanie wielkich Bojarów, a to w chwili kiedy się oni budzili do wolności. Toż lubo większa część kraju poddała się jego rządom, niepoddały się niektóre miejscowości, jak Putywal i inne, a co dla niego gorsza, rozpuszczono wieść o wybieganiu się przez śmiercią Dymitra Samozwańca, o jego tułaczem przechowywaniu się. Rozpuścił ją najpierwej Kniaź Szachowski wróg Szujskiego, jeden z dostojniejszych. Zjawił się był i inny oszust Eljasz Wasiljew, mieniący się być Piotrem synem Cara Fiedora; było i powstanie czerni przeciw panom pod dowództwem niejakiego Bołotwikowa, lecz tych obu jakoś Szujski zwyciężył, a zabranych w niewolą w zdobytej Tule pomordował. Ale na tem koniec jego pomyślności. Nie był tak szczęśliwym z trzecim oszustem występującym w Starodubie, w postaci jakoby przechowanego Dymitra, chociaż do niego niczem nie był podobny. Nowy ten Dymitr znalazł licznych stronników między Moskwą, teraz już powszechnie dla Szujskiego zniechęconą; a stał się mu nadewszystko groźnym, gdy Polacy, jako Jan Piotr Sapieha, Książe Roman Rożyński, Zborowski i inni, obrażeni spędzeniem i zabiciem swojego Cara Samozwańca, tudzież okrucieństwy w czasie powstania na naszych dopełnionemi, wsparli go swojemi dawniejszemi i świeżemi zaciągi. Liczba ich wynosiła 7,000 Polaków, a przy nich 8,000 Dońców i Zaporożców pod wodzą Zarudzkiego. Książe Roman Rożyński niepospolitej odwagi i zdolności wojownik, a w kwiecie wieku, objął nad tem wojskiem dowództwo z woli samego Samozwańca. Tyle to natenczas dokazywała rozpasana duma naszych panów, nieujęta w żaden pomysł polityczny, w żaden systemat. Wypowiedziana przez nich wojna państwu

moskiewskiemu, okrom szlachetniejszej chęci pomszczenia przelanej krwi ziomków, była okropną niesprawiedliwością i bezprawiem. Dość powiedzieć, że nowy Samomozwaniec, jakiś jak się pokazało żyd, prowadzony był na tron carski przez wzburzone chłopstwo i czerń miejską mordującą Bojarów, Polsce od tak dawna życzliwych. Była to więc krzywda nietylko sąsiedniego narodu, ale i zbrodnia przeciw własnej ojczyznie. Odważyli się jednak na nią rzeczeni panowie, a to z przyrodzonym naszemu rycerstwu męztwem na wojnie, którą Rożyński i Sapieha wiedli najpomyślniej. W przeciągu mniej niż dwóch lat Rożyński zwycięztwami pod Kalugą, Bełchowem i Chodynką, zdobył dla szalbierza niemal całe państwo oprócz Smoleńska i Nowogrodu, i stanął obozem pod Tuszynem w okolicy stolicy. Sapieha ze swojej strony stanął tamże pod Trójcą, z Rożyńskim mniej zgodny, ale zawsze strony oszusta trzymający się, i raz jeszcze ztamtąd na głowę poraził wojsko Szujskiego w pamiętnem zwycięztwie pod Zawiszynem. Wojsko carskie składało się z 50,000, dowodził mu brat Cara Iwan Kniaź Szujski.

Łatwo sobie wystawić trwogę Cara Wasila i samego narodu. Pierwszy widział się blizkim spędzenia z tronu, może i śmierci; drugi z bolem w sercu poglądał na przygotowującą się dla niego nową zniewagę, na konieczność powtórnego sadowienia na tronie swoich Carów najpodlejszego z szalbierzy. W takich ostatecznościach, i Car i Moskwa przez swoich przedniejszych Bojarów, postanowili o sobie radzić, ale radzić osobno. Car w interesie zagrożonego władztwa, naród w obronie swojej czci i pokoju; a oba te stronnictwa będąc przeświadczone, że oszust utrzy-

muje się głównie mocą i orężem panów polskich, miały się odtąd starać o jego mu odjęcie u Króla Zygmunta. Jakoż dla jego przejednania Szujski uwolnił naprzód posłów polskich Gąsiewskiego i Oleśnickiego, uwolnił i Mniszcha z Maryną. Bojarowie ze swojej strony, postanowili wznowić zamiar oddania carstwa Królewiczowi Władysławowi.

Nim atoli do tego przyszło podtrzymał na czas jakiś Szujski chylącą się swoją potęgę, wysłaniem do Sztokholmu synowca wraz mającego się wsławić. Kniazia Michała Szujskiego, zwanego Skopin. Ten zawarł przymierze z Karolem IX. Królem Szwedzkim o posiłki przeciw Polakom, i takowe otrzymał pod dowództwem Pontusa de la Gardie. Nie tyle jednak Pontus ze Szwedami, ile sam Skopin ze swoim talentem, urywając gdy się ktemu podawała zręczność sił polskich, ściskając tak zwanemi gródkami obozy polskie pod Moskwą leżące, co zaczynało wychodzić na ich oblężenie, młody bohater wstrzymał na chwilę szczęście Rożyńskiego i Sapiehy.

XXX.

Takie były sprawy naszych na Moskwie od 1605 od 1609 roku, w którym Zygmunt postanawiając korzystać z jej osłabienia, z całkowitego owszem niemal zawojowania przez oręż polski, a obawiający się przytem aby Karol IX. teraźniejszy Król Szwedzki, wpływem swoim polskiego niezastąpił, co w istocie było jego polityką; temi to mówię pobudkami wiedziony nasz Król, wypowiedział wojnę państwu moskiewskiemu. Uśmiechały mu się w tym zamyśle kilkorakie nadzieje, opierane przez niego na bezpo-

średniem zawojowaniu Moskwy. Innego nad takie zdawał się niechcieć od początku. Pierwszą z tych nadziei było odzyskanie korony szwedzkiej siłami zdobytej Moskwy; drugą przymuszenie jej do przyjęcia wiary katolickiej, a to były dwie jego upragnione żądze, dwa marzenia długiego życia i panowania; trzecią odebranie dla Polski Smoleńska i Siewierszczyzny zdradą Glińskiego oderwanych, co poniekąd miało nam być nagrodą naszych w tej wojnie wysileń, i nienarodowego jej kierunku. Więcej atoli niż wszystko, popchnęło Króla wiązanie się obecne z Moskwą Karola szwedzkiego. Mógł się słusznie obawiać chęci osadzenia na tronie Carów jednego z jego synów (jakoż przeznaczony był na to młodszy Karol Filip) i to pewnie położyło koniec zwykłym opieszałościom Zygmunta. Łacno było wprawdzie temu zapobiedz skłaniając się do życzeń najsilniejszego na Moskwie stronnictwa Bojarów, którzy tak wcześnie odezwali się z chęciami dla Królewicza Władysława, ale ojciec jego o tem niemyślał, a wolał wojnę, mającą jak tuszył poddać to państwo jego własnemu panowaniu. Przyczyna tego do wyśledzenia łatwa. Pod rządem młodziuchnego Pana, Moskwa widokom odzyskania Szwecyi mniej powolnie, a przynajmniej nie skoro usługiwaćby mogła; sprawa także katolicyzmu poszłaby przeto w odłóg. Bezpieczniej więc zdawało się bliżej doglądać obu tych interesów, a to przez zawojowanie i osobiste objęcie tronu carskiego.

Przełożoną zatem rzecz o wojnie pochwaliły naprzód sejmiki przedsejmowe, pochwalił i sejm jednogłośną prawie zgodą Senatu, a przyzwalającem niejako milczeniem Izby. Milczenie to mogło być nie bez znaczenia: w gruncie

bowiem, jak to widać z listu Żółkiewskiego do Króla, który Niemcewicz w swojem dziele wypisał, naród niesprzyjał zamiarowi, ile rzeczy osobistym pożytkom Króla a nie dobru Rzeczpospolitej potrzebnej. Ale bądź jak bądź, kiedy już to uchodziło za zezwolenie sejmu, naradził się Zygmunt z Żółkiewskim i rozpoczął wyprawę.

Rozpoczął ją od razu błędnie, przeciw zdaniu Żółkiewskiego, którego jednak rady zasięgał. Zdaniem Hetmana należało iść przez Siewierskie prosto na Moskwę, aby korzystać z jej już niemal zupełnego zwycięženia: owóż Zygmunt wolał obledz mocno warowny i tak dzielnie mający się bronić Smoleńsk, przez co rozerwał siły skutecznie wewnątrz nieprzyjacielskiego kraju działać mogące, główną sprawę wojny z uporem sobie właściwym puścił w odwłokę, i naraził na trafy, których idąc za radą Żółkiewskiego można było uniknąć. Wódz ten wprawdzie poźniej zwycięży, a dokazując cudów pod Moskwą i w Moskwie genjuszem Hetmana i polityką, zwojowany i umówiony naród moskiewski odda w ręce Polski wraz z jego państwem, ale i to napróżno. Nie znajdzie się lekarstwo na pychy, upór i mylne widoki Zygmunta, ani w zdolnościach tego wielkiego człowieka, ani w długo dla nas niezmordowanem szczęściu. Wylęgną się potem zawiści Króla i jego dworu ku Hetmanowi, ku jego bohaterskiemu wojsku, a idąca ztąd niezgoda w jego szeregach, zatraci ostatecznie i chwalebną pracę naszego oręża, i przyszłe losy Polski.

Wojsko tymczasem Rożyńskiego i Sapiehy wcale niebyło rade wdaniu się w tę wojnę Króla i Rzeczpospolitej; a to z prostej obawy, aby pożytek z tak już blizkiego utrzymania Samozwańca, niebył im w części lub całkowicie

odjęty, gdyby Zygmunt dla siebie tej korony zapragnął. Uczyniło więc związek i wysłało zuchwałe poselstwo do Króla pod Smoleńsk. Ztąd potrzeba ich łagodzenia i z nimi układania się, aby nieprzeszkadzali a raczej dopomogli sprawie, która od tej chwili stawała się sprawą Polski. Ułagodzenie to wszakże i układy trudnoby pewnie ze związkowymi do końca doprowadzonemi być mogły, gdyby nie ich własne, w jakie ich wprawiły talenta Skopina niebezpieczeństwo, gdyby nie niezgody między Sapiehą a Rożyńskim, Rożyńskim i Zborowskim, gdyby wreszcie nie ucieczka Samozwańca z pod Tuszyna do Kaługi, gdzie się schronił skoro zrozumiał z przybycia posłów polskich do obozu, że oni wojsko polskie od niego odciągają. Kiedy zaś i Maryna (była tam sprowadzona z ojcem przez Sapiehę aby odgrywać komedyę żony Samozwańca), kiedy mówię i Maryna za nim pospieszyła, Rożyński, sam Sapieha, i starszyzna co umiarkowańsi, poczęli się nakłaniać do przejścia pod rozkazy królewskie, do pracowania nie jak dotąd dla dumy i osobistych pożytków, ale w publicznym a niby to polskim zamiarze. Nienastąpiło to jednak zaraz, bo rzecz się miała z potężną duchem Mniszchówną, która skłonnemu do zgody Rożyńskiemu potrafiła wojsko zniesfornić, co znowu położenie jego w obec zdolnego Skopina, czyniło bardziej niż kiedy niebezpiecznem. Zawahał się pono od tego i Sapieha, kiedy wysadziwszy w powietrze swoje oszańcowania Trojeckie, sam z wojskiem, jednak znacznie uszczuplonem, połączył się z oszustem w Kałudze. Powiadają wszakże że to nasąpiło za zezwoleniem Króla który do czasu chciał jeszcze strachać Moskwę Samozwańcem. Jakkolwiek bądź odejście Sapiehy

przymusiło i Rożyńskiego do odstąpienia z pod Tuszyna. Obsadził tylko swoimi zamki zasłaniające Smoleńsk od działań Szujskiego, i zaraz potem umarł ze zgryzoty. Po jego to dopiero śmierci wojsko bez wodza rozwiązało się, przechodząc już z Aleksandrem Zborowskim pod rozkazy Króla i Hetmana, już do Sapiehy pod Kaługę. Rezultat tylu trudnych rokowań wcale błahy. Gdyby się był Zygmunt niezabawiał dobywaniem Smoleńska, a szedł pod Moskwę dopokąd były pod nią obozy polskie, można było za ich pomocą, jakiej obecnemu Królowi trudnoby odmówiły, zdobyć stolicę państwa, i skończyć rzeczy nawet bezwarunkowem, jak chciał samże Zygmunt, całej Moskwy poddaniem się. Przeciwnie teraz potrzeba było wojnę na nowo rozpoczynać, nieotrzymawszy z tak długo trwającego przemawiania wojsk Sapiehy i Rożyńskiego nic, oprócz pomnożenia sił swoich kilku tysiącami ludzi które z sobą przyprowadził Zborowski.

Ale może się mylę: był i okwitszy tego pożytek, poselstwo do Króla poniewolnych dotąd stronników Samozwańca, pod przewodnictwem Sołtykowa. Postanowili to wyżsi Bojarowie po oddaleniu się oszusta do Kaługi, powolni będąc namowom posłów polskich, w obozie z umysłu dłużej goszczących. A poselstwo to było wyrazem najszczerszych, jakie kiedy być mogły, chęci ludu przynękanego nieszczęściem, a garnącego się z zaufaniem do Króla polskiego. Gdy zaś wkrótce przypadła i śmierć Skopina (Car Wasil obawiając się w nim niebezpiecznego współzawodnika, otruć go kazał) przybrały rzeczy znowu pomyślniejszy dla nas obrót. Ostatnią sprawą tego niebezpiecznego nam męża, było zdobycie zamków, Wołoki, Osipowa, Rżowa i Możajska, przeszkadzających na drodze

do Smoleńska, a które z tego właśnie powodu przed swoją śmiercią, wódz jako był baczny, osadził załogami Rożyński.

XXXI.

Poselstwo tedy Sołtykowa mogło się uważać za wyraz woli narodu, nastąpiło bowiem w skutek porozumienia się odstępców szalbierza z tymi z Bojarów którzy dotąd rzekomo Szujskiemu byli wierni. Nastąpiło zaś wtedy kiedy Zygmunt stojąc pod Smoleńskiem (r. 1609—1610) porozumiał się z Moskwą przez swoje posły w obozie Tuszyńskim. Widziała ona w naszym Królu bardziej zbawcę niż zdobywcę; to jednak zasługuje na uwagę, że kiedy przed ucieczką oszusta do Kaługi poddanie się mogło być bezwarunkowe, byleby Zygmunt niezwlekając pod stolicą się ukazał; teraz w głównej treści poselstwa znowu występował na plac projekt wyniesienia na carstwo Królewicza Władysława. Słowem w miarę tego jak Bojarowie mniej się obawiali Samozwańca, rodziła się w nich i potrzeba uwolnienia się od Zygmunta, którego doświadczona żarliwość katolicka niepomału ich strachała. Mogła poniekąd niepokoić i obawa niewytargowania na monarsze dojrzałego wieku, pewnych politycznych swobód, jakiemi późniejsza umowa z Żółkiewskim (jużeśmy o tem napomknęli) zdaje się nam widocznie nacechowana. A obawa ta mogła być słuszną: bo jakżeby mieli niewiedzieć sąsiedzi że Zygmunt mierził sobie wolność polską. Zygmunt to podobno widział, i rzecz prosta, tem się niechęcił. Toż w liście jego pisanym do Senatorów, niechęć ta dość wyraźnie się objawia. Zdaje niby na sąd Senatu przyjęcie lub odrzucenie żądań Moskwy co do Królewicza, a obok tego

tłumaczy łatwość zdobycia całego państwa, jego względnie do naszych środków słabość, byleby posiłki w ludziach i pieniądzach o które prosi, do których otrzymania powodzedzenie sprawy przywiązuje, rychło nadesłane mu były. Poselstwu też moskiewskiemu dał odpowiedź nijaką. Żądał wprzódy uspokojenia państwa i swobodnie objawionej woli narodu. Moskale nawzajem postrzegłszy się na obłudzie, rzekłbyś że się sądzili być w prawie do podobnej: niby to się ucieszyli odpowiedzią królewską, a jednak wraz podsunęli warunek nie do przyjęcia, przechrzczenia Władysława na wiarę błahoczesną; warunek który gdyby był seryo podawany, całą szczerość poselstwa uczyniłby wątpliwą Niemcewicz, idąc za współczesnym Kobierzyckim, zdaje się wierzyć że co do tego, nie była to udawana ale prawdziwa wola Moskali: nie można wszelako niezwrócić uwagi na to, że w opisanych przez niego poprzedzających konferencyach, niema żadnej wzmianki o przyjęciu wiary błahoczesnej przez Królewicza, a tylko ogólna o obowiązku jej szanowania. Moskale zaprawdę nie seryo a tylko w odwet wahań się i nieszczerości Króla, ten warunek podali. Jakoż widzimy dalej: że gdy przy spisaniu umowy na mocy której Królewicz miał zasiąść na Carstwie, Zygmunt co do wyrzeczenia się wiary katolickiej dał jakąś dwukładną odpowiedź, Sołtyków i inni jego towarzysze wcale na to się niemarszcząc, a mając na uwadze li utrzymanie układów, z nieudaną radością, wykonali natychmiast tymczasową ale uroczystą Władysławowi przysięgę. Nieuczyniliby tego ludzie znani ze swojej, ongi jak dzisiaj, narodowej ostrożności, gdyby im szczerze chodziło o przechrzczenie Władysława. A jednak to rzecz wielkiej

wagi: któż bowiem nie widzi że za panującym Katolikiem, prędzej, później, w ślad wkraczała na Moskwę i unja dwóch obrządków, czego Moskale nie mogli się niespodziewać. Niemcewicz co do tego warunku przechrzczenia tak ztreściwia odpowiedź Zygmunta:

«Dalekiem jest od woli J. K. M. syna swego przy-«muszać, ni kogo bądź z Dyzunitów, by przechodzili na «rzymską wiarę: uważają bowiem obydwa, iż do wiary «Bożej nakłaniać tylko ludzi radami, nie zaś gwałtem przy-«muszać należy.» Słowa te najwyraźniej dwukładne, albo opowiadają żądanie tej samej swobody co do wiary dla Królewicza, jaką on zaręcza dla Syzmatyków; albo zostawiają Władysławowi wolę postąpienia w tem jak mu się podoba, co wychodzi na jedno. Czy to bowiem sam przez się, czy utrzymywany w wierze przez Polaków, którzyby go zaraz samego na Moskwie zostawić nie mogli, Królewicz wiary swoich ojców pewnieby się nie zaparł. Ani też się równie tego spodziewali Moskale. Przypuszczać zaś że przyjmowali taką umowę w utajonej chęci jej niedotrzymania, skoroby się uwolnili od Samozwańca i wojsk polskich wojną ich nękających, jest to przypuszać rzecz do wiary najmniej podobną. Moskwa tak była natenczas ugniecioną, że jej takie projekta roić się nie mogły. Polacy też ze swojej strony nie mogli niemieć swoich na niej stronników, a pewnieby nie zostawili nieletniego Królewicza bez bezpiecznej załogi w Stolicy, i obsadzenia swoimi główniejszych punktów. Na swojem miejscu więcej się o tem powie.

XXXII.

Kiedy przez zajęcie Wołoka, Rżowa, Osipowa i Możajska, droga dla Moskwy do Smoleńska oczyszczoną była, kusił się Car Wasil o odebranie Białej, miejsca mocno warownego: a lubo Gąsiewski je obronił przeciw Hornowi dowódzcy posiłków szwedzkich, jednak nieczyniło to spokojniejszem położenie wojska polskiego pod Smoleńskiem. Pojąwszy to szczęściem Zygmunt odważył się na stanowcze działanie, i powierzył Żółkiewskiemu dowództwo wyprawy w głąb Moskwy, z wojskiem nielicznem wprawdzie, ale doświadczonem, a składającem się częścią z pułków oblegających Smoleńsk, częścią z tych które z sobą przyprowadził Zborowski z pod Tuszyna. Udał się tedy Żółkiewski na tę pamiętną wyprawę, która acz niepożyteczna, unieśmiertelniła jednak i tego Hetmana i oręż polski. Wolałby może Król oddać jej kierunek ulubionemu Janowi Potockiemu, ile że Żółkiewskiego od rokoszu Zebrzydowskiego niezbyt lubił, ale nie był za tem i sam Potocki, bojąc się aby podczas jego nieobceności Hetman nieozdobił się sławą ze zdobycia Smoleńska. Król już i przedtem przeznaczał Potockiemu dowództwo tej wyprawy, kiedy jeszcze czas był wesprzeć Rożyńskiego i Sapiehę, lecz i wtenczas rządził się on temiż samemi pobudkami. Niebaczny, wypuszczał z rąk największą sławę, aby umknąć przed współzawodnikiem, w porównaniu, nieskończenie małą. Prawda że potem potrafi mu zepsuć, gdybyż tylko jemu, ale Polsce, cały owoc jego nieśmiertelnej pracy.

XXXIII.

Skoro tedy Żółkiewski ujrzał się na czele swojego dzielnego wojska, nietracąc i chwili ruszył pod Białą Gąsiewskiemu na odsiecz: lecz że już Biała była obronioną, zapuścił się dalej, postanowiwszy szukać, ścigać, i uprzedzić stanowczym bojem zamiary nieprzyjaciela. A były one dla nas niebezpieczne. Silnego swoją załogą Smoleńska, biegle a zacięcie bronił Schin (Schein) a po zajęciu zamków Możajska, Osipowa i innych, droga do niego, jak wiemy, była otwarta. Jakoż Car Wasil i po śmierci Skopina niezaniedbywał tak korzystnego dla siebie obrotu rzeczy. Poruczył dowództwo mających się połączyć wojsk carskich i szwedzkich bratu swojemu Dymitrowi Szujskiemu, i kazał mu z niemi iść pod Smoleńsk, podać rękę Schinowi, a z Zygmuntem stoczyć bitwę, którąby i tę twierdzę, i samo państwo wyzwoliła ostatecznie, od wpływów i oręża polskiego. Szczęściem plan dobrze pomyślany nie spiesznie i nie razem, jak tego wymagała potrzeba, był wykonany. Zaszły pomiędzy sprzymierzonemi wojskami, jakieś o żołd układy, jakieś ociągania się, z czego Żółkiewski umiał korzystać. Pod Carowem Zawiszczem, miejscem obronnem sztuką i położeniem, spotkał Wołkowa wysłanego przodem w 10,000, aby go zabawiał na drodze do Moskwy, zanimby reszta pospieszyła. Tego zatem naprzód niezwłocząc silnie poraził, co przez wzgląd na zajęte przez nieprzyjaciela stanowisko, było rzeczą niezmiernie trudną; potem go opasał w Carowem gdzie się schronił z pozostałemi 8,000, i położył obóz po za twierdzą, na drodze do Moskwy, którą już teraz miał w swoich ręku wódz prze-

biegły, czyhający na chwilę zadania śmiertelnego ciosu głównemu wojsku moskiewskiemu.

Niedługo też na nią oczekiwał: doszły go wieści pewne, że nieprzyjaciel ciągnący dla połączenia się z Wołkowem, obozował w Kłużynie, niedalej jak mil kilka od miejsca w którem się znajdował. Dowiedział się nadto od zbiega Francuza i kilku Szkotów, jako w ich cudzoziemskim zaciągu panuje wielka nieochota, jako radziby w większej liczbie z naszymi się połączyć, czem się niezmiernie ucieszył, bo przewidział że to zniechęcenie cudzoziemców, w chwili stanowczej na coś przydać się może. Postanowił nawet zaraz z tego korzystać, napisawszy do dowódzcy Francuzów list, w którym krótko a wymownie starał się go przemówić na naszą stronę. Fortel wprawdzie się nieudał, list był przejęty, niosący go stracony, ale powiada Hetman w swojej historyi, surowość ta bardziej jeszcze cudzoziemców poniechęciła; ostrzegła nadewszystko o chętnem ich przez nas przyzywaniu.

Nocą tedy, w tym klimacie latem widnej, że zwłaszcza byłoby błędem staczać bitwę pod Carowem, zkąd w czasie potrzeby Wołków mógł zaszkodzić wycieczką; że nadto niespodziane zejście nieprzyjaciela zaufałego w swoje tłumy, obiecywało pewne korzyści, ruszył Hetman pod Kłużyn, skrycie, w największej cichości, tak że się Wołków niczego niedomyślał, nic niepostrzegł. A była to rzecz konieczna, gdy inaczej za oddaleniem się naszego głównego wojska, mógł się snadno uwolnić od pozostałej oblegającej go garstki, i nagle stanąć na placu walnej rozprawy. Wszystko poszło jak było obliczone: nadedniem Żółkiewski stanął pod Kłużynem. Moskal spał w najlepsze,

aż go obudziła łuna pożaru wiosek na czele jego obozu rozłożonych. Niemożna było ich niespalić, gdyż inaczej zajęte przez wojsko nieprzyjacielskie, broniłyby skutecznie jego linii, stałyby się do zdobycia niezmiernie trudne. I wraz przyszło do bitwy, lubo działa nasze, w nagłym nocnym pochodzie ugrzęzłe, jeszcze były nienadciągnęły: Hetman chciał korzystać z pierwszej trwogi i zdziwienia nieprzygotowanego nieprzyjaciela. Była ona srogą. Stojący na wyniosłości sędziwy wódz, widział jak jego chorągwie tonęły jedna po drugiej uderzając w chmurę nieprzyjaciół, i polecał je Bogu. Pisze potykający się tam ze swoją rotą Rotmistrz Maśkiewicz, jako każdej z nich po siedemkroć przychodziło bój ponawiać; a gdy wszystkie kopje poszły w drzazgi, szablami wrębywano się w szyk nieprzyjacielski. Aż w końcu, kiedy i wysłane przez Szujskiego pułki rajtarskie strzelbą swoją naszym podołać nie mogły, padł na Moskwę strach powszechny, że bez ładu pierszchała otwierając Polakom drogę do swojego obozu. Trzymali się jednak Szwedzi i cudzoziemcy Pontusa w 8,000 których Struś dotąd nieprzełamał, i to dało otuchę rozbitemu Dymitrowi Szujskiemu, że jeszcze bitwę ponowi. Ale już wtenczas weszły do szyku działa i piechoty Żółkiewskiego. Temi gdy wspomógł Strusia, zmieszane, a jak wiemy, może nam i rade wojsko cudzoziemskie, chociaż trzymając się mogło jeszcze los walki uczynić wątpliwym, pod pewnemi korzystnemi warunkami broń złożyło, przyjmując komu się podobało, służbę w naszych szeregach. Wygrana była zupełną: działa, chorągwie, bogaty obóz, stały się łupem zwycięzcy; Moskwa rozbita biegła ze smutną wieścią do Stolicy. Było w tej pamiętnej rozprawie 48,000

nieprzyjaciół, naszych 7,000 do 8,000. Tyle to mogła w owe czasy kopja i szabla polska, pod Kircholmem, pod Kłużynem, czy to przeciw bitnym i porządnie sprawionym Szwedom, czy przeciw Moskalom ogromem sił przemagającym. Tyle mógł także genjusz naszych ówczesnych wodzów, nie w samych li bitwach, ale w uderzających nadzwyczajnością i nagłością poruszeniach, ale w ogólnem pomyśleniu wyprawy, do podziwu jaśniejący. Żółkiewski był tu wielkim od początku do końca.

Po tak przeważnem zwycięztwie, niezabawiał się, jak to zwykłe pospolitszym wodzom, swoją pomyślnością, lecz niezmordowany, niedający odpoczynku swoim acz tak upracowanym hufcom, spieszył z powrotem i stanął pod Carowem, dla pożycia 8,000 Wołkowa, aby żadna z tyłu jego wojska przeszkoda, niewstrzymała zwycięzkiego pochodu na stolicę, Wraz więc wysłał do niego doradzając poddanie się, opowiadając o pogromie Kłużyńskim. Zdumiały Wołków, tem bardziej że niewiedział nawet o poruszeniu Żółkiewskiego, brał to za podstęp, gotował się do oporu. Ale gdy mu pokazano więźniów, działa i chorągwie zdobyte, gdy mu pozwolono przez gońca przekonać się o prawdzie, zdał się z załogą i wykonał przysięgę wierności Królewiczowi, jakiej potem święcie dochował. Zapiszmy i pamiętną datę tych wypadków. Bitwa pod Kłużynem przypadła w dniu 4 Lipca 1610 roku. Po zdaniu się Carowa, poddawały się koleją i rychło, Możajsk, Rżów, Zubków, Osipów; jednym z ważnych wypadków zwycięzkiej wyprawy było powtórne opanowanie niedawno straconej drogi do Smoleńska; wszystko słowem odzyskane i naprawione, a państwo moskiewskie raz jeszcze jeden

zawojowane przez Polskę. Pozostawały do zebrania rezultaty polityczne tych powodzeń, i szedł po nie Żółkiewski stając nagle ze swojemi pułkami w oczach zdziwionej i przerażonej stolicy.

XXXIV.

Otwierał się teraz dla niego zawód polityka i prawego syna Polski, a obaczymy jako dopisał jednemu i drugiemu. Nietracąc czasu, rozpoczął tajne roboty ze stronnikami polskimi i co przedniejszymi Bojarami. A że rzecz cała była w tem aby co prędzej zwalić Cara Wasila, rozpisywał i przez usłużnych sobie ludzi Wołkowa rzucał w miasto listy, przekonywające lud moskiewski, jako jedną przyczyną klęsk jakie dotąd ponosił, był nie kto inny jak Car, tyle zkąd inąd narodowi ciężki i niemiły. I że mu przeto niepozostawało, jak obrać Królewicza Władysława, lub się odważyć na okropne skutki bezwarunkowego zawojowania. Zasiewana tym sposobem trwoga, obok podawanego zręcznie łacnego środka ratunku, obok wrażania że Car teraźniejszy był jedynym wrogiem narodu, czyniła pożądane na mieszkańcach Moskwy wrażenie. Środki te czepiały się ich serca tem snadniej, że rzeczywiście rządy Szujskiego, szczególnie dla przedniejszych, były i srogie i okrutne: wielu z nich wymordował i uwięził, wielu jeszcze tegoż losu lękać się miało. Aż w końcu, podżegające te pisma dały z siebie rezultat pożądany. Nie mogło to nienastąpić w mieście wielkiem, przerażonem, a podzielonem na stronnictwa, z których każde dla siebie pracowało na co rychlejszy upadek Cara. Z tych przedniejszemi były: Kniaziów Golicynów, na ich czele Wasil dybiący na tron

po Szujskim ; Nikitycza Romanowa, syna Metropolity Rostowskiego Filareta, pokrewnego zgasłemu rodowi Ruryków, więc nie bez nadziei osiągnienia carstwa ; i wreszcie polskie najliczniejsze, któremu przodkował Kniaź Mścisławski, mąż dostojny, najprzedniejszego znaczenia między Bojarami. Koniec końców, partya Golicynów przez swojego klienta Lepunowa w Moskwie działająca, przy pomocy dwóch drugich, na jedno pracujących lubo nie jedno sobie zakładających, spędziła z tronu Szujskiego. Car Wasil naprzód uwięziony a potem w Czernce postrzyżony został. Zabiegi Żółkiewskiego dobrze mu się powiodły, ale pozostawało zawsze przyniewolić przeciwne stronnictwa do obrania Królewicza.

Dopomogły i do tego wypadki z których biegły rozum Hetmana korzystać potrafił. Gdy się bowiem to dzieje w Moskwie, od Sierputowskiego gościńca jawi się pod nią Samozwaniec z wojskiem, z nim Sapieha Starosta Uświacki, tyle straszny Moskalom, a zostający, jak pamiętamy, przy szalbierzu gwoli podobno życzeniom Zygmunta, aby nim ich strachał i uczynił przeto skłonniejszymi do poddania się. Rad był temu Żółkiewski, bo chociaż chęci jego były dla Królewicza nie zaś dla Króla, postanowił i on trwożyć Moskali oszustem i Sapiehą, ile że Golicynowie, teraz nieleniwie około opanowania Carstwa krzętający się, zaczynali mu czynić wstręty, posyłali owszem do niego aby od miasta miał się opodal. Dopomógł niechcący Hetmanowi i sam Samozwaniec, wyprawionem do niego poselstwem, przez które obowiązywał się do hołdu dla Zygmunta, oddawał Smoleńsk i Siewierskie, byleby na carstwie był utrzymany. Nie taki był widok Żółkiewskiego,

uprzejmie jednak poselstwo przyjął, zagaił nawet nieszczere rokowania, chodziło tu bowiem o niemniejsze jak pod Kłużynem w polu zwycięztwo, chciał on aby o tem jego rzekomem skłanianiu się do szalbierza wiedziano i ustraszono się w Moskwie. Toż się i nieomylił: sztuka, polityka, jak ciosy wodza, była stanowczą. Ulękłe tem stronnictwa połączyły się w jedno Mścisławskiego, niesprzyjającego żadnemu z pretendentów rodaków, gdy poniekąd słusznie uważał, że jedynie obór Królewicza Władysława, państwo moskiewskie od kolei zawojowanych ocalić może. Tą zatem dopiero sztuką Żółkiewskiego młody syn Zygmunta III., jednozgodnie a uroczyście na tron Carów podniesionym został. Poddało się mu i państwo niemal całe, bo oprócz Pskowa i odleglejszych Kazania i Astrachanu. Wydane dyploma oborowe, wykonana Władysławowi Zygmuntowiczowi przysięga wierności.

XXXV.

Wyniesienie to wszakże Władysława lubo niewątpliwie szczere przy przemagającem jeszcze natenczas postanowieniu nieobierania żadnego z narodowców, o czem świadczą współcześni i naoczni świadkowie zdarzeń, sam Żółkiewski i Scibor Marchocki, a co za sobą pociągało, gdyby Władysław korony nieprzyjął, obór jakiegokolwiek innego obcego Książęcia, któryby także może syzmatykiem zostać niechciał, wyniesienie to mówię nienastąpiło bez rokowań i warunków. Przytaczając niżej z nich przedniejsze, winniśmy wspomnieć, że Żółkiewski nie wprzód odważył się na ich przyjęcie, jak po wycierpianych śmiertelnych ociąganiach się Zygmunta, który mimo natarczywe

nalegania żadnej instrukcyi Hetmanowi nieprzysłał; nie wprzód także aż się poradził swojego rycerstwa i zapytał: azali w razie odrzucenia podawanych Królewiczowi warunków, gotowe będzie służyć dalej w tej wojnie, a służyć być może bez żołdu? — i otrzymał odpowiedź wcale niezadawalniającą. Rycerstwo owszem uważało podane warunki za dobre, z pożytkiem Rzeczpospolitej, i radziło bezzwłoczne ich przyjęcie. Niewspierane, szczupłe, dokazało cudów swoją odwagą i talentem wodza; wymagać po niem aby nadto ujarzmiło Moskwę i oddało to państwo jako bezpośrednią zdobycz Zygmuntowi, było to nieznać się na chybkości szczęścia na wojnie, i wymagać rzeczy od tak nielicznego wojska niepodobnych. Ujarzmienie to w końcu, nieodpowiadało prawidłom wojska wolnego narodu, obrażało je nawet dogadzając dumie i nieprzyjaznym dla własnej naszej wolności, a tak dobrze już poznanym, zamiarom Zygmunta. Pierwsze z tych dwóch rozumowań wojska Żółkiewskiego jest historycznie pewne, drugie historycznie prawdo podobne. Wiemy że sejm ostatni pozwalając Królowi na wojnę moskiewską, pozwalał głucho a zatem niechętnie: bo nieupatrywał w jej pomyślnym końcu pożytków właściwie narodowych, a tylko królewskie, być może Rzeczpospolitej szkodliwe. Owóż przekonania wojska, mogły być bardzo echem przekonań narodu, a historyk ma obowiązek na nie wskazać, ile że lepiej i uczciwiej nam tłumaczą to sprzeciwianie się rycerstwa, nad przytoczony dotąd powód niepewności wypłaty żołdu, przytoczony płocho i w sposób obrażający sławę narodu. Bo lubo wojsko niepłatne wszędzie, więc i u nas, stawało się mniej posłusznem, niemożemy na to niepamiętać, że wojsko polskie,

narodowe, obywatelskie, którego starszyzna i towarzystwo byli szlachtą obradującą i urzędującą, wojsko to mówię, mogło się rządzić szlachetniejszemi nad takie pobudkami. Wojacy ci pamiętali świeży rokosz Zebrzydowskiego, i byli może w znacznej swojej części jego współuczestnikami. Krócej mówiąc, Władysław ani mógł, ani powinien był być inaczej na carstwo obranym, jak pod warunkami jakie mu podali wielcy Bojarowie moskiewscy, a jakie teraz rozbierać mamy. A chociaż niewiemy historycznie, o ile do ich ułożenia mógł należeć Żółkiewski i nasza wojskowa starszyzna, nieodrzeczy zauważyć, że one w głównej treści politycznej, spisane były w myśli i duchu jakich wolna Polska życzyć sobie mogła, jakie jedne mogły ją uczynić od Moskwy bezpieczną zewnątrz i spokojną o swoją wolność wewnątrz.

Żądano 1°. aby Władysław był koronowany przez Patryarchę moskiewskiego podług obrządku i obyczaju narodowego. 2°. Aby szanował i czcił cerkwie Boże, niedawał im upadać ale owszem je pomnażał. Toż obrazy Boga Rodzicy, Świętych, ciała błogosławionych i t. p. 3°. Aby nikogo z poddanych swoich moskiewskich na wiarę katolicką nienawracał, i kościołów katolickich niestawiał; oprócz jednego w samej stolicy Moskwie, dla nabożeństwa Polaków na dworze Cara zostawać mających. 4°. Aby szanował Synod i duchowieństwo, ani się wdawał w jego rządy duchowne. Warunek niezmiernie ważny, a który tylko na oborowym Carze, jak Władysław, duchowieństwo moskiewskie wytargować mogło. Szanowanie zaś jego lub nieszanowanie, mogło być w ręku tegoż Cara skutecznym środkiem wytargowania nawzajem łacniejszego

zgodzenia się tegoż duchowieństwa na unją dwóch obrządków. 5°. Aby, gdy Hetman Żółkiewski niechciał się zobowiązać w imieniu Królewicza co do jego przyjęcia wiary błahoczesnej, uradzili coś o tem stanowczego posłowie z Królem Zygmuntem. Owóż mamy wiedzieć że Hetman w historyi swojej żądanie to nazywa absurdum które się dało złagodzić. Toż samo podaje nam i Maszkiewicz. Jakoż widzieć i ztąd niestanowczość tego warunku, że rzecz cała odsyłała się do Zygmunta, a zatem do wyroku który temu przychylnym być nie mógł. Ztąd jasny a ostateczny wniosek: że jak skoro Moskale nie mogli niewiedzieć czego się w tej mierze mają spodziewać od Zygmunta, tak tem samem warunku powyższego za *sine qua non*, nie podawali. Tudzież: że obierając niemal z uniesieniem Cara Katolika, bardzo się już otarli z myślą przyjęcia unii dwóch obrządków, byle pod rządem Patryarchy, od Cara całkowicie niezależnym. Przypuszczać zaś, że to nieobstawanie przy swojem było skutkiem utajonego zamiaru pozbycia się Władysława, skoroby się udało wyprowadzić z kraju Polaków, rzecz nadto niedorzeczna. Carem Władysławem Polska nieprzestałaby się opiekować; trzymałaby też na Moskwie swoje wojsko, a to tem chętniej że zapewne na jej koszcie. Ba i Bojarowie przygotowujący, jak to obaczymy, swoją wolność polityczną, samiby ich i długo na Moskwie pewnie zatrzymali, jako najlepszych takowego porządku rzeczy obrońców. Tyle co do tej wiary ruskiej, dotąd dwa słowiańskie państwa i szczepy wiekuiście od siebie przegradzającej, a jak widzimy do przejednania nie tak trudnej. 6°. Co się tycze Smoleńska: wstawi się Żółkiewski Hetman do Króla,

aby nie był szturmowany. Snadź chodziło Moskalom o to żeby Smoleńsk wzięty przed zatwierdzeniem umowy, niebył przyłączony do Polski prawem ziemi zdobytej. Żółkiewski wszakże w swojej historyi wojny moskiewskiej mówi: że co do Smoleńska i Siewierza, ziem w kontrowersyi z Litwą, odłożono rzecz do sejmu. Co samo już dowodzi że i ten szósty warunek za *sine qua non* podanym nie był. A chociażby i przeciwnie, czyż zrzeczenie się posiadłości jeszcze nieodzyskanych orężem, a od dawna odpadłych, nienagradzało się do zbytku korzyściami z przyszłego zjednoczenia się pod jednem berłem dwóch narodów? 7°. Koszta wojenne i żołd zaległy Moskwa zapłaci. To uwolniało Rzeczpospolitą od ciężkich niebawiąc następstw związków żołnierskich. 8°. Między Polską a Litwą z jednej, a Moskwą z drugiej strony, stanie pod Carem Władysławem Zygmuntowiczem wieczyste, najobszerniejsze, zaczepne i odporne przymierze, w ich możebnych zajściach z postronnemi mocarstwy. Trzy ostatnie punkta załatwiały kwestyę kosztów, kwestyę wzajemnych granic, i co większa kwestyę domiaru potęgi i bezpieczeństwa Polski w Europie, przez zjednoczenie się z jedynie dla niej groźnem państwem na północy. Jakie nadzieje, jaka przyszłość! Ale przejdźmy do dalszych i ostatnich punktów. 9°. Kniaziowie i pierwsze rody przed cudzoziemcami miejsce mieć będą a wszyscy Bojarowie, urzędnicy, dworzanie, dziaki, (pieczętarze) swoje zachowają. Polacy zaś i Litwini do urzędów czynnych przypuszczonymi nie będą. Tu, chyba tę jednę zrobimy uwagę, że warunek ten sprawiedliwy, był poniekąd spisany na wzór naszego własnego w tej mierze prawa; jakie mianowicie zachowywało się

długo względem Litwy, i nawzajem. 10°. Sądownictwo zostanie jak było; co zaś do jego możebnej naprawy, na takową Car, naradziwszy się z Bojarami, pozwoli. 11°. Winowajcy wyrokiem tylko sądów właściwych i Sowietu, karani będą. Widzimy jak dwa ostatnie punkta odrywają nieznacznie, na wzór praw nowych braci narodu moskiewskiego, władzę sądowniczą od prerogatywy carskiej. 12°. Co do prawa własności i spadku, po wskazanym porządku dziedziczenia, podsunięte z ukosa obostrzenie, aby w tej mierze Car łącznie z Senatem, bez którego nic czynić nie może, stanowił. Ostatnie wyrazy czyż nieograniczają władzy Cara dotąd nieograniczonej? 13°. Dochody jakie Car dotąd pobierał i nadal pobierać będzie; ale powiększać ich nie ma. 14°. Także i podatków nowych bez zezwolenia Senatu stanowić nie będzie. Czyż Polacy, kiedy kładli pierwsze grunty swojej Rzeczpospolitej, więcej wytargowali na Ludwiku Węgierskim? W ostatecznym wypadku, władza carska wychodziła z tych układów należycie obnażoną z tego wszystkiego co dotąd stanowiło jej samodzierżstwo. Wyzwalało się z pod niej duchowieństwo przez obwarowanie niezależności rządu kościelnego od świeckiego, i wyzwalał się naród przez nadanie Senatowi prerogatywy politycznej wcale znamienitej, co do udziału w sprawach państwa, już w wymiarze sprawiedliwości, już w czuwaniu nad bezpieczeństwem osób albo wolnością cywilną, już w niepozwalaniu władzy nieograniczonego prawa podatkowania.

Były to rzeczywiście pierwsze moskiewskie, na wzór naszych, pakta konwenta, i pierwsze swobody; a co

wszystko nam tłumaczy powody dla których celniejsi Bojarowie, po zamordowaniu pierwszego Samozwańca, pragnęli wolnej elekcyi o której wspomniał Żółkiewski w swojej historyi. Obór Królewicza Władysława blizko na to samo im wychodził, jakkolwiek na pozór wymuszony był siłą oręża polskiego. Toż głębiej w to wglądając widzimy, że żaden Car, nawet narodowiec, niedawał tyle zaręki dotrzymania Moskie poprzysiężonych paktów, ile Car wzięty z łona Rzeczpospolitej polskiej; bo kiedy swój lub inny mógł mieć ku pomocy dalszej niewoli wojsko i czerń nienawidzącą Bojarów, a w nieograniczonej władzy swoich władców jedyną dla siebie od nich upatrującą ochronę; Moskwa bojarska wybierając naszego Królewicza, mogła być pewną pomocy i obrony całego szlacheckiego narodu polskiego, gdyby się on swoim przysięgom chciał sprzeniewierzyć. A nie była to płonna rachuba. Wolna nasza Rzeczpospolita, jak niegdyś przy zjednoczeniu z Litwą, tak teraz przy przygotowującem się zjednoczeniu z Moskwą, nie mogła być pewną swojej swobody, gdyby ostatnia miała być rządzoną samowładnie. I dla tego to podobno z jednej strony Żółkiewski wyraziciel tych potrzeb i oględności polskich, możnowładca ale republikanin i wielki człowiek, a z drugiej Kniaź Mścisławski, kmotr rodzącej się wolności moskiewskiej, zobopólnie głównemu celowi odpowiadające spisywali warunki. W tym to widoku objaśniając zadanie oboru Królewicza Władysława, niegodzi się nawet pytać azali postępowanie z nami ówczesne Moskwy było szczere, niegodzi się seryo rozbierać zdania historyków którzy tę szczerość za zdradę nam przedają. A przy tem powtórzmy: że przy tak przeważnych celach,

nie przez nas wymyślonych ale czarno na białem w układzie z Żółkiewskim wypisanych, przyjęcie unii dwóch obrządków, byle sprawowanej odrębnie przez miejscowego Patryarchę, Rzymowi jedynie przez inwestyturę podległego (jak niegdyś Carogrodowi) takiej mówię unii religijnej, gruntownie przygotowującej unję polityczną, za niepodobną zgoła nieuważamy. Dla czegożby Moskwa nieobrażona ani w swojej narodowej liturgii, ani w formule wyznania wiary, w czem dla naszych Unitów Stolica Apostolska okazała się tyle powolną; dla czego powtarzam Moskwa, rządzona teraz przez swoich Bojar, jak Polska przez Szlachtę, miała być trudną w wyborze między Papieżem a Patryarchą Carogrodzkim, kiedy w zamian za tak błahe ustępstwo, zyskiwała potężnego sprzymierzeńca w naszej szlachcie ku obronie swobód? Jako i samo duchowieństwo zachowując nieuszczerbionym swój obrządek, a zyskując niezależność względem władzy świeckiej, jaką dotąd się niecieszyło, nicby też prawdopodobnie przeciw temu nie miało. I nie ma wątpliwości że toby nastąpiło: bo z jednej strony Polska wymagałaby tego jako rękojmi trwałości unii politycznej, a z drugiej Moskwa bojarska, potrzebująca przymierza Szlachty polskiej przeciw Caratowi zawsze jej grożącemu barbarzyństwem i ciemnotą czerni, bodaj nierada przystaćby na unją religijną musiała.

Tak rzecz sprawiwszy, rozciągając o wiele osnowę punktów podanych Zygmuntowi przedtem przez Sołtykowa, domierzał Żółkiewski przezorności polityka, wyprawując w poselstwie do Króla Wasila Golicyna i Filerata Metropolitę Rostowskiego, którym przekładał że tak wielkie sprawy, przez wielkich tylko jak oni ludzi dokonanemi

być mogą. W gruncie atoli co innego miał w myśli. Golicyn dla siebie, Metropolita dla syna Nikitycza Romanowa czynili zabiegi o tron carski; Żółkiewski przewidując zwykłe Zygmuntowi wahania się, chciał ich odjąć możebnym ztąd miejscowym intrygom, a mieć raczej zakladników w ręku polskich.

Przejednał także ludzkością i uprzejmem a częstotliwem odwiedzaniem, tudzież uspakajaniem a wiarę ruską, gorliwego o nią Patryarchę Hermogena «że powiada jął się «chylić starzec na inakszą przeciw nam chęć.» Poczem według umowy, łącznie z Moskwą wyszedł w pole przeciw Sapieże i szalbierzowi. Działało to skuteczniej nad wszelkie rokowania: uląkł się lub się wzdrygnął Sapieha na myśl walki z ziomkami i odstąpił od Moskwy; Samozwaniec powrócił do Kaługi.

Pozostawała jeszcze do spełnienia rzecz ostatnia, ale najważniejsza, zajęcie Stolicy wojskiem polskiem. Dokazał i tego Żółkiewski mając sobie Bojarów teraz już zupełnie przychylnych. Obsadzono tedy zamki Kitajgród i Krimgród (Kremel) tudzież wszystkie stanowiska wedle prawideł i potrzeby skutecznego w tej stolicy panowania, a w razie i obrony. Wojsko nawet strzelców, rzecz nadzwyczajną za wdaniem się tychże Bojarów, potrafił poddać dowództwu Gąsiewskiego.

Bez pochyby wielki ten człowiek dorównał najznakomitszym w historyi, a w naszej stanął przy Zamojskim. Zdobył on na Moskwie wszystkie wieńce sławy: zdobywcy, przedniego wodza, i obywatela wolnego narodu, pracując z genjuszem a cnotliwie na dobro i wielkość Polski.

XXXVI.

Dostojna ta atoli praca nie znalazła względów u Zygmunta. Cała ugoda Żółkiewskiego była mu niemiłą, i ledwie tyle na sobie przemógł, że takowej odrazy nieokazał posłom moskiewskim. Przyjął ich owszem uczciwie i uprzejmie. Nie mogły w tem niezadowoleniu rządzić Królem powątpiewania o szczerości Moskali, bo ta nadto była widoczną; nie mogły skrupuły religijne i Jezuici, bo Stolica Apostolska dopomagając pierwszemu Dymitrowi (był wszelako syzmatykiem) dla tej jedynie nadziei że Katolik w duszy nakłoni swój naród do unii, Stolica mówię Apostolska a tem samem Jezuici, nie mogli niesprzyjać wyniesieniu na carstwo Władysława jawnego Katolika, któryby mógł się ostać w swojej religii. Czegoż więc chciał Zygmunt? Oto korony carskiej dla samego siebie a korony samowładnej: snadź mu się zdało że dzieło unii skuteczniej przeto da się rozwinąć, a korona szwedzka łacniej się odzyska; miał też przyrodzoną odrazę od wolności a ugoda przez Żółkiewskiego zawarta w jej duchu była spisana. Z instynktem który monarchów nigdy niezawodzi, przeczuł pod nią przyszłą, niemogącą się wyminąć Rzeczpospolitę, i od niej się odwrócił. Wysłał zatem do Żółkiewskiego listy polecające aby się starał zyskać koronę carską dla niego samego. Po rzeczy już dopełnionej, było to narażać na szwank los całej sprawy; niepozostowało więc Hetmanowi, jak udać się do Króla i starać się go inaczej przekonać. A jakkolwiek jego obecność na Moskwie, dla powagi i ufności jaką tam znajdował, była nad wszystko potrzebna, jechać postanowił.

Nie mogło mu też zbywać na dowodach przekonywających tę ukoronowaną pychę i upór, byleby one raczyły dać się przekonać. Układ zawarty był jedyny jaki bez licznego a dobrze i stale płatnego wojska, zrobić było można. Państwo moskiewskie acz przynękane i niesilne na zewnątrz, u siebie jednak obfitowało w zasób gwoli długiemu oporowi;. to zaś tem bardziej że z naszej strony była nieochota, niegotowość, i uczciwy wstręt narodu od napadania lub wydzierania cudzej właści. Wszystkie te jednak lub podobne dowodzenia, nie mogły wskórać u Zygmunta zaciętego w uporze a podbechtywanego przez Jana Potockiego, srogiego zazdrośnika każdej znamienitszej od jego sławy. Mąż małego serca, jakże mógł ścierpieć wielkość Żółkiewskiego, jak się niezatrwożyć prawem do łask jakie nadawały tak wielkie usługi, nietylko dla kraju ale i dla domu Wazów podjęte? Wolał przeto utrzymywać Zygmunta w przekonaniu dogadzającem jego dumie, że Moskwa nie Królewicza ale samego Króla, i bez warunków zapewne, za Cara przyjmie. I że w końcu rzecz niepewna puszczać młodego Pana, bez opieki i rady, na niestałość moskiewską.

W takich to nieprzyjaznych usposobieniach dla siebie Zygmunta, opuszczał Hetman Moskwę, żegnał się z Bojarami, zdawszy rząd wojska Gąsiewskiemu. Oświadczył oraz że odjeżdża do Króla, już dla przyspieszenia przyjazdu Królewicza, już dla naradzenia się z nim o środkach ostatecznego zwycięženia Samozwańca, chociaż ani jedno ani drugie nie było przyczyną prawdziwą, a przynajmniej główną.

Bojarowie ze swojej strony przeczuciem jakiemś ostrze-

gani, smutno się zapatrywali na odjazd Żółkiewskiego. Może i zgadywali prawdziwą przyczynę jego oddalenia się, jak tego zdają się dowodzić słowa i wcale nieoczekiwane oświadczenia Mścisławskiego. Odradzając odjazd, niby z obawy aby w nieobecności Hetmana Polacy niepuścili wodzów żołnierskiej swawoli, dodał i to: przytaczamy słowa Żółkiewskiego z jego Historyi: «jeżeli inaczej być nie mo«że, niechby przynajmniej prosił Króla, aby pewny umowy «był skutek. A iż u was nie może być nic gruntownego co«by sejmem utwierdzone niebyło, przeto umówiwszy i po«stanowiwszy rzeczy z naszymi posły, o wszystkich spra«wach państwa tak waszemu jako i naszemu należących, «po sejmie niech jako najprędzej Król Jegomość przyjedzie «do nas z Królewiczem Władysławem, Hospodarem na«szym. Gdy bowiem wiemy że przez młodość Królewicz «tak wielkiemi sprawami jeszcze nie powłada, zgadza«my się aby Król Jegomość do lat dostałych «państwo sprawował.»

Słowa te Mścisławskiego tyle znaczące ile nieoczekiwane, czyż niedowodzą jak gorąco Moskwa pragnęła skutku układów? Mogą się one oraz uważać jako zapobiegające domniemalnym a zbytecznym zamiarom Zygmunta. Może też była i nadzieja, że gdy Zygmunt nie mógł sprawować w Moskwie rzędów sam przez siebie, namiestnictwo ich dostanie się Żółkiewskiemu, którego uczciwości, światłu i doświadczeniu nabytemu w sprawach miejscowych, słusznie ufali Moskale. Coś nakształt tego doradzali nawet Polacy Zygmuntowi, a szczególnie Lew Sapieha. Niechby mówili jechał na carstwo Królewicz, a że nieletni, nieprzeszkadza iżby do czasu uspokojenia państwa, tenże

Żołkiewski dowodził wojsku naszemu na Moskwie, a jeżeli nie z urzędu, na coby się może Moskale niezgodzili, to przynajmniej kierował i oświecał młodego monarchę. Toż radzi byli Bojarowie pocieszającej obietnicy jaką im zostawił odjeżdżając, że w rychle do nich powróci. «Prowadzili, «jak sam pisze, za dobrą milę Pana Hetmana, Kniaź «Mścisławski, i inni przedniejsi. A póki przez miasto je«chał, Mir i czerń wszystka, po ulicach zabiegała mu, że«gnając i błogosławiąc.»

XXXVII.

Pod Smoleńskiem tymczasem i Król i Potocki niezgrabnie to oblężenie prowadzili. Smoleńsk zawsze był dla nich zawarty. Schin wszakże zasłyszawszy o obrocie rzeczy na Moskwie, objawił chęć zdania miasta Królewiczowi jako przyszłemu Carowi moskiewskiemu. Ale Zygmunt upierał się przy prostem zajęciu i przyłączeniu Smoleńska do krajów Rzeczpospolitej. Pragnienie nieszczęsne i niepotrzebne w obec nadzwyczajnych wypadków na Moskwie otrzymanych. Tem bardziej iż się zdaje, że skoro Moskale zadanie Smoleńska i Siewierszczyzny puszczali w rekurs do sejmu, nieokazywali nieporuszonej woli w okolicznościach jakie ich opadły, mocno stawać przy ich zatrzymaniu. Rzecz, krótko mówiąc, mogłaby się skończyć dobrowolnem ustępstwem. Kiedy wszelako postawiono ją posłom przy ważniejszej, o wykonaniu nowej przysięgi wierności samemu Królowi, nabrała ona ostrości, pojątrzyła układy, zniechęciła posłów, że jęli potajemnie znosić się z Schinem, zachęcać go do dalszego oporu. Znoszenie się

to posłom poźniej dowiedzione, było powodem ich uwięzienia i odesłania do Maryenburga. Znaczna tymczasem część Moskali z orszaku poselskiego, za nim jeszsze przyszło do tej ostateczności, wracała w głąb kraju z gorzkim zawodem, oburzając po drodze przeciw Królowi i Polsce życzliwe dotąd umysły.

Jadący z Moskwy pod Smoleńsk Żółkiewski wszystko to widział, nad tem bolał, i w takiem usposobieniu mówił z Królem na osobnem posłuchaniu. Przysłuchajmy się temu przekonywaniu rozsądku i cnoty.

Radził nieopuszczać tak wielkich łask, jakie Bóg na Polskę, Króla i potomków jego wylewał. Przekładał, że jako Król i ojciec narodu powinienby odwracać burze jemu grożące w czasie bezkrólewia, jakich w niedługim przeciągu czasu potrzykroć doświadczono. Że gdyby, strzeż Boże, osierocił Polskę, przyszłoby do nowych wstrząśnień, skoro przy prawie niemianowania następcy za życia, nikt ręczyć nie mógł za natychmiastowy wybór Królewicza Władysława, za niekuszenie się o koronę innych pretendentów. Owoż gdyby teraz Królewicz zasiadł na tronie carskim, każde współubieganie się byłoby stanowczo odepchnięte: żaden bowiem z obcych Książąt, nieprzynosiłby z sobą takich dla Polski korzyści, jakie jej przychodziły z połączenia się pod jednem berłem z państwem moskiewskiem. Łechtał Zygmunta i snadnem przeto odzyskaniem Szwecyi, a w końcu dodał te pamiętne słowa: «resztę czasowi «poruczmy. Sto osiemdziesiąt lat minęło, zanim Litwa «przyszła z nami do tej jedności jaką dziś się cieszymy. «*Successive fit motus.*» Kiedy się zważy, że gdy to mówił Żółkiewski, powracał prosto z Moskwy której się wyuczył

chęci i usposobień, kiedy nadto się widzi, że za ostateczny wypadek swojego cnotliwego trudu, kładł nie co innego jak przelanie się w Rzeczpospolitę Moskwy na wzór Litwy, niemożna, niegodzi się nam wątpić, iż to przelanie było możebne. Lecz dodaje z żalem: «zawarte były uszy Króla JMci Pana hetmanowym perswazyom.» Nie mogła i ta przejednać Zygmunta korzyść, że wojsko podług układu miało być uspokojone pieniędzmi moskiewskiemi. Jak zaś oprócz Potockich nikt temu uporowi Zygmunta nie sprzyjał, dowodem sami Jezuici, odmawiający rozgrzeszenia tym, którzy podwiedli Króla do uwięzienia posłów moskiewskich. Snadź więc niechcieli zrywać układów, a przeto nie byli nieprzychylnymi wstąpieniu na carstwo Królewicza. Może być że woleliby tam Zygmunta, ale jak się ztąd okazuje, nieradzili mu z narażeniem całej rzeczy na oczywisty upadek, nadto przy swojem się upierać.

Tak to sprawa nasza na Moskwie i cuda oręża, szczególniejszą łaską Boga ze sprawy najazdu i pogardy dla sąsiedniego słowiańskiego narodu, przeobrażona cnotą i genjuszem w świętą sprawę pierwotnego słowa Polski, ginęła od złej woli Zygmunta III., a ginęła na zawsze. Moskwa mająca się stać wiekuiście nam bratnią i z nami jak Litwa zjednoczoną, lub przynajmniej wchodzącą w kolej i obyczaje ludów wolnych, a przeto prawdopodobnie niezaborczych, odtąd przeciwnie samowładniej jeszcze rządzona, z uczuciem nieubłaganej nieprzyjaźni, godzić będzie na naszą zgubę, zabierze nam kraj i żywot dziejowy, wydrze ojczyznę. Zygmunt mógł jeszcze wprawdzie (gdyby umiał) podbić Moskwę i narzucić się jej na Cara na jakiś czas przynajmniej, ale znikome te a nieprawe zabory

były słowu naszemu obrzydłe, naród uczciwy sprzyjać im nie mógł, a jak obaczymy, Bóg niechciał błogosławić.

XXXVIII.

Kiedy się bowiem tak niepowodzi Żółkiewskiemu u Króla, skutkiem jego uporu i niepodobnych do utrzymania żądań, obumiera dla nas życzliwość Moskali, zastępuje ją oburzenie, dojrzewają spiski, a gdy i Samozwaniec zginął z ręki Urusowa na łowach pod Kaługą (zdarzenie pomyślne dla Moskwy, niepomyślne dla nas) wybucha w stolicy bunt Legumowa, dotąd jednego z naszych stronników. Usmierzający go Polacy pod wodzą Gąsiewskiego Starosty Wilejskiego, zapalają gród starożytny, zawierają się w zamkach Kitajgrodzie i Kremlu, których do upadłego bronią, lecz ile przy tem krwi wylanej, ile pożogi i zniszczenia, ile nieszczęsnych zadatków dla przyszłej nienawiści? Trzymali się jednak nasi w mieście i po okolicznych zamkach, jako Możajsku i innych, rzeczy jeszcze nie były stracone, i gdyby Zygmunt, dostawszy Smoleńska 11 Czerwca 1611 roku, z wojskiem już przy nim niepotrzebnem szedł zaraz na Moskwę, wszystkoby się mogło naprawić. Miasto tego powrócił na Litwę, potem do Polski, naznaczając Chodkiewicza w miejsce niechcącego się już podjąć wyprawy Żółkiewskiego. Chodkiewicz z posiłkami nierychło przyciągnął, a tymczasem załoga nasza w stolicy, zniechęcona, obsaczona, a pewnie i niechętna temu nie polskiemu obrotowi sprawy, rzuciła się do związku żołnierskiego z powodu zaległego żołdu, co ją uczyniło nowemu wodzowi nieposłuszną. Nie mógł zaś zaradzić temu Chodkiewicz dla dumy i ostrości u rycerstwa niepopularny. Wielki ten mąż miał szacunek wojska jak i narodu, ale nie miał ich dla siebie miłości. W długim a sławnym zawodzie, nigdy się u niego niewyraziły, ani myśl ani uczucie wolnego obywatela. Zamojskiego i Żółkiewskiego niecierpiał; prawda że za to posiadał całą łaskę i ufność Króla. Ufność ta atoli tą razą na mało się przydała. Potoccy, nawet po śmierci Jana Wojewody Bracławskiego, jak dopiero Żółkiewskiemu tak teraz Chodkiewiczowi, powodowani tąż samą obawą, aby Zygmunt z jego ręki niedostał korony carskiej, we wszystkiem mu przeszkadzali. Szło to im łatwo, gdyż między posiłkami na których czele stanął Chodkiewicz, połowa była pułków z pod Smoleńska, całkiem im oddanych. Utworzyły się przeto w wojsku dwie partye, Potockich i hetmańska, zkąd niezgoda, działanie na przekór i nieposłuszeństwo. Potoczczanie ci, Hetmanowi nieżyczliwi stali się duszą związku, który bez ich intryg możeby się jeszcze dał rozwiązać. Skończyło się na tem, że pierwsza załoga którą zostawił Żółkiewski pod Gąsiewskim, wyszła z Moskwy. Okoliczność dla dumy i zawiści Potockich arcy-pożądana, gdyż na jej miejsce wprowadzili sobie powolną, z pułkami Koniecpolskich Stanisława i Przebora, a pod najwyższem wództwem Strusia Starosty Chełmskiego swojego siostrzeńca. Struś był mąż waleczny, znajomy nam pod Kłużynem, ale niespokojny, nieponiechał działać w myśl swoich krewnych, psował pracę Chodkiewicza, i co gorsza, dopomagał drugiemu związkowi Litwinów w oddziale Jana Sapiehy, którzy za jego sprawą jak pierwsi powrócili do kraju, aby go niszczyć gwałtownem wybieraniem zasług. Niecne te matactwa miały widocznie na celu pozbawienie Chodkiewicza zasługi

utrzymania stolicy i państwa moskiewskiego, aż do chwili nadciągnienia Zygmunta. Chcieli je utrzymać i Potoccy, ale przez swojego siostrzeńca, aby nikt oprócz nich nieprzodkował w łasce królewskiej. Zamiar zły i źle obliczony, bo się rzecz miała z Królem opieszałym, strwonione temi intrygami siły nieprędko mającym zastąpić, a tu rzeczy tymczasem chyliły się do upadku. Przyszło wreszcie do tego, że gdy wytrzymującej okropne oblężenie załodze, Chodkiewicz po stoczonej pomyślnie bitwie, wprowadzał mającą ją ratować żywność z niezmiernym trudem zebraną i obronioną, niegodny Struś zamiast to ułatwić wycieczką któraby odparła oblegających, wycieczki na przekór Chodkiewiczowi nie zrobił, żywność wprowadzoną nie była, Moskale ją odbili. Druga taka rychło zebraną być nie mogła, a gdy i Zygmunt nieprzybywał, głodem niszczona, żywiąca się trupami, poddała się ostatnia nasza w Moskwie załoga, odzyskał stolicę nieprzyjaciel.

Postrzegł się wreszcie na swoich błędach Król i ruszył na Moskwę prowadząc z sobą Władysława; wyleczony teraz z własnych roszczeń chciał się połączyć z Chodkiewiczem. W pochodzie dowiedział się o poddaniu się załogi, szedł jednak do Wiazmy i dalej, w nadziei że jeszcze rzeczy naprawi. Przednia jego straż z jazdy smoleńskiej dotarła nawet do murów Moskwy. Ale już było poźno. Bramy miasta, jak i serca jego mieszkańców teraz się dla nas zawarły. Pogorszyła położenie spoźniona pora roku i odmiana szczęścia, dla nieumiejących zeń korzystać zwykle niestałego. Przy dobywaniu Wołkowa naszym się niepowiodło, poczem wojsko wróciło do Smoleńska, Król na Litwę.

Takiemi to nieszczęściami i złą radą, jak pierwej przez niedotrzymanie umowy z Żółkiewskim zawartej, straciliśmy wieczysty i pobratymczy związek Moskwy z Polską; tak teraz przez ponowione błędy Zygmunta i niecnotę Potockich, nie mogło dojść do końca bezwarunkowe zdobycie tego państwa i jego tronu. Polska traciła go na zawsze. Naród moskiewski wyniósł na carstwo Michała Fiedorowicza Romanowa, dotłukł resztek wojska szalbierza znosząc Zarudzkiego z Dońcami w Kałudze, a Carową Marynę Mniszchównę z jej synem (dziecięciem podobno przysposobionem) utopiono pod lodem. Stało się wszystko w roku 1612, który był chwilą przesilenia nieszczęść naszych sąsiadów a szczęścia naszego. Poźniejsze wojny, moskiewskie i inne, dadzą nam chwałę; potęgi, zwłaszcza po Władysławie IV., już niepowrócą.

XXXIX.

Do szkód jakie nam przyniosły wojny moskiewskie, a raczej zmarnowany ich owoc, policzyć należy i przekazanie lenna Prus Książęcych linii elektorskiej. Jeszcze w roku 1605 poseł Elektora Brandeburgskiego Joachima Fryderyka dopraszał się tego przeniesienia u Króla i Stanów na sejmie, ale wtenczas przyznana mu była tylko opieka nad słabomyślnym Albertem Księciem pruskim. Był on ostatnim z linii Anszpachskiej albo Frankońskiej, a po jego śmierci Prusy miały być wcielone do Polski. Ale iż Zygmunt uplątany w wojnę moskiewską (było to w roku 1611 po powrocie ze Smoleńska kiedy sprawa tam nasza już była na schyłku), kiedy mam mówić Zygmunt potrzebował pieniędzy na jej podźwignienie a Elektor

takowych nieskąpił, w zamian za wygodzenie, nastąpiło przelanie lenna pruskiego po wygasłej Anszpachskiej na linję elektorską. Polacy byli temu niechętni, mimo to jednak Elektor Jan Zygmunt osobiście w czasie sejmu, tegoż 1611 roku, wykonał hołd i wziął inwestyturę przed kościołem Bernardynów w Warszawie. Gdyby umowa zawarta przez Żółkiewskiego była przyjętą, niebyłoby konieczności poddania się tej prawdziwej klęsce narodowej.

XL.

Przejdźmy teraz do spraw Wołoskich, jednocześnie z tamtemi przypadających. Pamiętamy jak Zamojski potrafił zwycięzkim orężem osadzić na Wołoszczyznie i Multanach dom Mohiłłów, że kraje te były odtąd bardziej nam niż Turcyi hołdowne. To utrzymywanie Wołoszczyzny w niezależności od tego państwa, utrudniało mu prowadzenie wojen z Polską, niedopuszczało z tej strony nabiegów tatarskich. Korzyści zaś takowego stanu rzeczy, gdy w gruncie niebyło tu zupełnego hołdu dla żadnego z państw o takowy starających się, dzieliły się między Polskę i Turcyę w następujący sposób. Hospodarowie płacili jakiś lekki haracz Sułtanowi, a Polska usiłowała aby byli z jej ramienia. Takim właśnie był teraz na Wołoszczyznie i w Multanach dom Mohiłłów, pokrewny przemożnym domom polskim, Wiśniowieckich i Potockich. Sławny Jeremjasz Wiśniowiecki rodził się z Mohillanki, a siostra jej była za Stefanem Potockim, bratem Jana i Jakuba, jeden po drugim Wojewodów Bracławskich.

W chwili ustąpienia naszego z Moskwy i zawieszenia

do czasu dalszej z tem państwem wojny, w roku 1612, Hospodarem Wołoskim był Konstanty Mohiłła syn Jeremjasza, szwagier Stefana Potockiego. Ten gdy się naraził Wołochom złym rządem, korzystała z tego Porta sadowiąc na jego miejscu za pomocą Tatarów Murży Kantymira, niejakiego Tomżę, tyle nam nieobcego że przedtem służył w wojsku Rzeczpospolitej w zaciągu węgierskim. Hospodar Konstanty schronił się do Chocimia.

Niechciała tego puścić płazem Rzeczpospolita obrażona w swojej polityce i interesie, i poszły o to rokowania w Stambule; gdy wszelako się niewiodły, miano je poprzeć wojną wypowiedzianą prawnie, wedle wszelkich zwyczajów międzynarodowych w podobnych razach zwykłych. Ale niecierpliwy Stefan Potocki, którego domu hardość i znaczenie tak nagle, a z początku tak dla kraju niepomyślnie wyrosły, samowolnie, nieczekając wypadku rzeczy dotąd w traktowaniu zostającej, naszedł Wołoszczyznę z wojskiem blizko 7,000 liczącem, a złożonem z pocztów Potockich i innych panów ruskich. A naszedł niefortunnie: bo pod Sasowym Rogiem, z tamtej strony Prutu, przez ordę szkaradnie był pobity. Z braci Mohiłłów, Konstanty zmarł tułając się po przegranej, a Aleksander dostał się do niewoli gdzie się zbisurmanił. Sam Potocki pojmany, odesłany był do Stambułu z wielu innymi. Ta przegrana pociągnęła za sobą pierwszy napad Tatarów przez Wołoszczyznę, czego dotąd niebywało.

Zatrudniona wewnątrz Rzeczpospolita niepokojem związków żołnierskich z pod Moskwy wyniesionym, nie mogła zaraz zająć się sprawą wołoską, a lubo i to dało się umorzyć wypłaceniem zaległości wojskowych, poszła ona

w odwłokę aż do roku 1616, w którym Książęta Michał Wiśniowiecki i Korecki, znowu przed wypowiedzeniem wojny, zebrawszy wojsko wtargnęli na Wołoszczyznę. Udało się im spędzić Tomżę i powrócić przeto na Hospodarstwo Aleksandra Mohiłłę, ale pomyślność ta była krótka. W powtórnem spróbowaniu się z Turkami i Tatarami na głowę przegrali; Korecki dostał się do niewoli. Wielka była ztąd wrzawa na Żółkiewskiego że nieopodal stojąc niewsparł ich swojem wojskiem, wszakże wrzawa niesłuszna. Najście na Wołoszczyznę było swawolą wikłącą Polskę w nieporozumienia z Turcyą, kiedy nierównie lepszą było polityką odłożyć do czasu wojnę z tem państwem, aby ją tem silniej ponowić z Moskwą, gdzie nas wzywały najżywotniejsze interesa Polski. Niechciał przeto Hetman podawać ręki bezprawiu, a to tem bardziej że Korecki i panięta wyprawie przodkujący, lubo byli wzywani przez wodza aby się raczej z nim połączyli, woleli działać osobno. Taki był koniec pierwszej części sprawy wołoskiej. Koniec zły, uzuchwalający Portę, która zaraz potem groziła nam wojną, już o ten podwójny napad na Wołoszczyznę, już o najazdy kozackie, jakim trudno było przeszkodzić, srodze się gniewająca. Kozacy rzeczywiście widząc się potrzebnymi w obecnem naszem, to względem Moskwy, to względem Szwecyi, wreszcie Turcyi położeniu, znowu sobie pozwalać zaczęli. Jakoż, niżej to obaczymy, znacznie im w tej porze Rzeczpospolita folgowała.

XLI.

Szedł też kłopot za kłopotem. Obok nastającej wojny z Turkiem, nieukończonej z Moskwą oblegającą Smoleńsk

i napadającą Litwę, przygotowywała się i szwedzka. Zygmunt III. jak przedtem stryja Karola IX. tak teraz syna jego i następcę Gustawa Adolfa chciał rugować z tronu szwedzkiego. A miał jakoś w tej porze gwoli wszystkim zamiarom powolnemi i Stany. Sejm roku 1616 uchwalając wojnę z Moskwą, obiecał nieskąpić na turecką i szwedzką, gdyby się takowych okazała potrzeba. Odzywało się zwłaszcza widocznie publiczne przekonanie, o potrzebie powetowania zmarnowanego szczęścia na Moskwie. Niechciano więc zbytecznie obrażać upartego Króla czynieniem mu wstrętów w Szwecyi, a z Turkiem (to się wykrywa z następnych faktów) jako sam Król tak i Stany postanowiły unikać wojny. Gdyby to był inny monarcha, nie Zygmunt III. czegożby jeszcze natenczas niedokazał z Polską i Polakami! Z Moskwą szczególnie rzeczy dotąd wcale trudnemi nie były. Była ona tak zesłabła, a tak moralnie przynękana grozą naszego oręża, że niepomyślność przestała tu poniekąd dla Polaków należeć do trafów prawdopodobnych. Wszystko na tem zawisło, aby nowa wojna była silnie i wytrwale popartą. Taką też zapewne była myśl Żółkiewskiego kiedy wysłany na Ukrainę, łagodził Kozaków łaskawszą tranzakcyą. W Olszance nad rzeką Rosią, podług innych w Pawołoczy, pozwalał im przywileju obierania Hetmana, byle był zatwierdzony przez Króla i Hetmana Koronnego. Tudzież zrobił nadzieję pomnożenia wojska zaporozkiego nad liczbę 1,000 do jakiej chciano ich ograniczyć, a od czego wymawiał się Konasewicz przekładając Żółkiewskiemu, jak z tak szczupłą garstką skutecznie swojej granicy nieopatrzy. Nie w innym poniekąd celu tenże Hetman Żółkiewski obiecywał

odwadze Kozaków pole do sławy i zdobyczy na blizkiej wojnie moskiewskiej; nie w innym w wyżej pomienionej tranzakcyi silnie obstawał przy szanowaniu przez nich pokoju z Turcyą; nie w innym wszystkiemi sposobami odradzał swoim ziomkom wojnę z tem państwem, którego potęgę jakby z umysłu nad miarę wynosił. I w tym to widoku winniśmy się zapatrywać (każdy inny błędny będzie) na działania Żółkiewskiego przy jego mającym się niżej opisać traktacie z Turcyą, który iż był potem obfity w klęski, a bez upoważnienia Stanów zawarty, obużyli się nań współcześni, niepochwalają go potomni. Naszem jednak zdaniem, mniej on zawinił treścią traktatu, jak tem że działał samowolniej, na mocy tylko instrukcyi królewskiej. Zresztą mając na widoku Moskwę i Moskwę tylko, niemogąc przy zwykłej szczupłości naszych wojsk i poborów obiecywać pomyślnego końca trzem razem wielkim wojnom, nie mógł oraz nieustąpić do czasu wymaganiom tureckim.

A stało się to tym sposobem. Kiedy Zygmunt plątał się w wojnę szwedzką łudzony nadziejami nalatującemi mu jak dawniej od dworu Wiedeńskiego, Żółkiewski wymówiwszy się od dowództwa przygotowującej się wojny moskiewskiej, przyjął je przeciw Skinder Baszy wodzowi Sułtana tureckiego, który pod pozorem uskromienia Kozaków zaporozkich, mimo świeżą zawartą tranzakcyą Olszaniecką pustoszących pobrzeża morza Czarnego (taka to zawsze była ich wiara), pod tym mówię pozorem, godził na samą Polskę. Wkraczał zaś Skinder od Wołoszczyzny. Starał się tedy temu zapobiedz wódz polski obwarowawszy się pod Buszą, w miejscu gdzie się schodzą Morachwa

z Dniestrem, z wojskiem odpowiednie silnem, dobrem, i należycie opatrzonem. I zdawało się że przyjdzie do bitwy. Nieprzyjaciel przeprawiał się na naszą stronę Dniestru, nastręczała się pora jego porażenia, wojsko zwłaszcza Skinder Baszy składało się oprócz Turków, z Siedmiogrodzan, Multanów, Wołoszy, którzy mieli jakoby układać się z naszymi o jego odstąpienie. Tak to przynajmniej opowiada historyk Anonym przez Wójcickiego wydany, a przez Bartoszewicza nie za kogo innego jak za Kochowskiego uznany. Owóż mimo tak pomyślne trafy Hetman wolał układy, a spisał je w następujących punktach:

1°. Co do Kozaków: Rzeczpospolita przedsięweźmie ostateczne środki ich uskromienia, aby między dwoma państwy nienarażali na szwank zgody i pokoju. To słuszna. 2°. Aby Tatarzy, gdy się im Rzeczpospolita obowiązuje dawać umówione pod Cecorą przez Zamojskiego z Kajmakanem Achmet-Baszą upominki, krajów polskich nienabiegali. — Jak tamto słuszne, tak to pożyteczne, gdyby były podane rękojmie szanowania tego warunku przez Tatarów. 3°. Siedmiogrodowi aby od nas i naszych ludzi żadna niedziała się szkoda. 4°. Do wołoskiej ziemi, lub to chciwością panowania uwiedzeni, lub dla uczynienia szkody jakiej, żaden z naszych ludzi chodzić nie ma. Hospodar zaś wołoski wedle dawnych zwyczajów zachowując się, przyjaźń trzymać ma. Multańskiej ziemi także z naszej strony nikt najeżdżać nie ma. Działo się w obozie nad Dniestrem, w miasteczku Jarudze dnia 23 Września 1617 roku. Traktat ten więcej u nas znany pod nazwą Buszańskiego.

W jego ostatnich trzech punktach, niemożna niezauważyć, że obok bardzo jasnego określenia zobowiązań ze

strony polskiej, nie ma żadnej rękojmi ze strony tureckiej, jako ów Siedmiogród, owe Multany i Wołosza, zachowają się względem nas przyjaźnie. Jedyną takową byłoby obowiązanie się Sułtana do rugowania z Hospodarstwa Wołoskiego Tomży, a osadzenie na jego miejscu kogoś, jeżeli nie jak Mohiłłowie Polsce życzliwego, to przynajmniej nie pojątrzonego świeżo nieprzyjaciela. Otóż Żółkiewski tego poniechał: Tomża o którym sam powiadał że był Polsce (*inimicissimus*) najnieprzyjaźniejszy, na hospodarstwie się osiedział, zkąd miał wraz potem pozwalać, przeciw domniemalnemu brzmieniu traktatu, naprzód osiadać Tatarom na Wołoszczyznie, a potem wypuszczać ich na Polskę. Ta w gruncie była jedyna powolność traktatu, zkąd inąd sprawiedliwego, iż zapobiegał swawoli magnacyi i Kozaków w napadaniu państw ościennych.

Ale powolność niebezpieczna: upadał przez nią nietylko nasz wpływ w tej stronie, ale Multany i Wołosza, z dotąd pożytecznych stawały się nam szkodliwe. Cała słowem robota jakby tymczasowa, do pierwszej lepszej pory jej zburzenia, byle dogodzić potrzebie silniejszego wystąpienia przeciw Moskwie. Nie mógł Żółkiewski gorzko nieżałować jej odpadnięcia od Polski skutkiem zerwania swoich układów. Dogadzał w tem i Królowi żałującemu swoim zwyczajem rzeczy kiedy ta z rąk wyciekła, a pragnącemu przeto wszelkiemi sposoby uniknąć wojny z Turcyą. Nie ma zaś żadnej wątpliwości że wiedział o mającym się spisać traktacie ze Skinder Baszą, a to w jego powyższej osnowie. Głośno to wyjawił Żółkiewki na sejmie, w obec Króla, przed oskarżającemi go o ten traktat Stanami.

Oglądał się Hetman i na wojnę ze Szwecyą, i jak to wyraźnie pisze w liście do Króla, umieszczonym w Pamiętnikach o dawnej Polsce, i na Kozaków, sprawców tego z Turcyą zatargu, których wylęgająca się wewnątrz Rzeczpospolitej potęga, zdaje mu się być do tyla groźną, iż się podejmuje, prosto z pod Buszy po spisaniu traktatu, iść z wojskiem na Ukrainę, ścigać ich i ze szczętem wygubić. Snadź go pojątrzyła świeża niewiara tego ludu, mimo doświadczoną dopiero łaskawość, rozpustnie i bezczelnie dopełniona. Ale jak się zdaje, Zygmunt w tej porze złaskawiał, czy dla Kozaków w ogóle, czy tylko dla ich Hetmana Konasewicza. Wspomina Czarnowski o jakiemś między nimi nieporozumieniu, nawet o mianowaniu na miejsce Konasewicza Kuszki, przez pułki pod władzą Hetmana Koronnego zostające, a gdy ten zginął przeciw Tatarom, Borodawki; lecz niełaska ta niepotrwała. Borodawka jako stronnik polski miał być rozstrzelany, a mimo to cierpiano Konasewicza iż w przygotowujących się wojnach wielce był potrzebny. Figura to równie znakomitością i tajemniczością uderzająca. Polsce zdawał się być życzliwym, zkąd nie bez względów u Króla i Stanów; a obok tego rabuś, najezdzca i wiarołomca jak każdy Kozak, wcale niepowściągał swoich w ich napadach napędzających Polsce wojny tureckiej. Czyżby i sama jego nadgminność nie mogła nieuledz potrzebie dogadzania dla popularności zbójeckiemu temperamentowi Kozaków? Zdaje się że nieinaczej.

Tyle to zatem względów wpływało na osnowę traktatu Buszańskiego. Ale bądź jak bądź złe jego skutki wkrótce się dały uczuć. Tatarowie przepuszczani przez Wołoszczy-

znę od nieprzyjaznego Tomży, spustoczyli Podole i Wołyń. Żółkiewski stojący pod Kamieńcem na polach Orynińskich, z wojskiem niemałem ale niezgodnem, iż panowie jak Zamojski, Sieniawski, Kalinowski, Zbarazcy, niechcieli ze swojemi własnemi poczty iść pod jego rozkazy, nieśmiał mówię, lub niechciał bacząc na konieczność pokoju z Portą, zebranej na granicy ordzie dać bitwy, i tem, słusznie albo niesłusznie, ściągnął na siebie nowe złorzeczenia. Czem też orda ośmielona, swobodnie grasowała uprowadzając z sobą moc więźniów i dostatku. Gdy to było ze strony Turcyi niedotrzymaniem ostatniego traktatu, czyniła o to Rzeczpospolita w Stambule przez swojego posła Kochańskiego, aż przecie Tomża, główny sprawca tych nabiegów, rugowany był z hospodarstwa, a na jego miejsce mianowany życzliwy nam Gaspar Gracyani. I mamy tu uważać że tą powolnością Turcyi, rzeczy nasze na Wołoszczyźnie powracały niemal na dawną stopę. Życzliwych Mohiłłów zastępował życzliwy Gracyan; traktat słowem Buszański w głównej swojej ułomności szkodzić nam przestawał.

Tak połatany pokój z Turcyą dałby się więc snadno i na długo utrzymać, gdyby nie nowe, zawsze niewyczerpane, błędy Zygmunta. Kiedy po dwuletniej wyprawie moskiewskiej, do której tyle się przygotowywał, dla której Żółkiewski widocznie tyle poświęcał (niżej ją opiszemy) stanął nareszcie traktat rozejmowy czyniący Króla z tej strony spokojnym, puścił się swobodnie swoim zadawnionym skłonnościom dla domu Habsburgskiego, i pokój z Turcyą tak wiele kosztujący na szwank naraził. W nadziei zyskania w Wiedniu pomocy przeciw Gustawowi, podwójnie dla niego groźnemu, bo i od Inflant i od Moskwy,

której teraz urywał, w której niebył bez stronników na carstwo go wzywających; w tej to więc nadziei Zygmunt bez woli Stanów, wysłał w pomoc Cesarzowi Ferdynandowi wojsko Kozaków Lisowczyków, przeciw Betlem Gaborowi Księciu Siedmiogrodzkiemu. Panował on tam po Gabryelu Batorym którego z państwa wyzuć potrafił. Owóż że Siedmiogród był lennem tureckiem, miało to wraz wywołać wojnę z Portą.

Zajścia zaś te orężne między Siedmiogrodem a Cesarzem były epizodem wielkiej wojny zwanej trzydziestoletnią, w środkowej Europie natenczas powszechnej. Stawano w niej niby to w obronie dwóch zasad religijnych, protestanckiej i katolickiej, ale w gruncie była to robota Francyi wspierającej rzekomo Protestantów, a systematycznie od Henryka IV. pracującej na zwalenie potęgi domu Habsburgskiego, w Hiszpanii, Włoszech, Niderlandach, Niemczech, i szczeroko za morzem w nowym świecie rozpostartej. Do nieprzyjaciół tego domu przyłączył się teraz i heretyk Betlem Gabor; a że działał pod ochroną Sułtana tureckiego, że Sułtan ten dziedzic zadawnionej polityki tureckiej wdzierał się przeto przez hołdowną sobie część Węgier w środek Europy, wojna z Siedmiogrodem była dla Cesarza niemieckiego rzeczywiście groźną. I tem bardziej że się w niej Gaborowi niezmiernie powodziło. Wojska cesarskie szczęśliwie poraziwszy, obległ Wiedeń, aby zdobyty oddać Turkowi; sam zaś niegodził na mniejszą, jak na połączenie reszty Węgier z Siedmiogrodem i obwołanie się Królem Węgierskim. Sprzyjał tym dumnym zamiarom i cały naród w Węgrzech.

Tym to kształtem, pomagając Cesarzowi Ferdynandowi,

i nasz Zygmunt stał się uczestnikiem powszechnej walki, przyczepił się do trzydziesto letniej wojny. Pomoc sama w sobie nie była też błahą: Lisowczykowie dokazując cudów męztwa i zręczności, swojem 8,000 wojskiem zachwiali szczęściem Gabora. Lecz dla nas tymci gorzej: srodze on się za to zemścić potrafił. Wtargnienie do Siedmiogrodu, jak to wiemy z treści traktatu Buszańskiego, było jego pogwałceniem. Betlem Gabor przypomniał to Sułtanowi tureckiemu i wojna z Polską została uchwaloną w Stambule. W jej odwracaniu, niemiało pożądanego skutku samo nawet odwołanie Lisowczyków przez Stany, i sprawie tej i wojnie niechętne. Banda ich przeobraziwszy się w zaciąg cesarski prywatny (tak to nastroił Zygmunt) robiła i nadal niepoliczone Ferdynandowi przysługi w jego z heretykami zapasach; a tymczasem Skinder-Basza z Sułtanem ordy Gałgą wkroczył na Wołoszczyznę, aby rugować z hospodarstwa życzliwego nam Gracyaniego. Chodziło o to żeby w mającej nastąpić z nami wojnie niemieć przeciw sobie Wołochów.

Krok ten ze strony Turcyi tak był otwarcie nieprzyjacielski, a skutki z niego mogły być tak szkodliwe, że lubo wojna jeszcze formalnie wypowiedzianą nie była, niewahał się Żółkiewski, aby mu przeszkodzić, wejść na Wołoszczyznę z wojskiem jakie miał pod ręką. Wzywał też ratunku, obiecywał pomoc Gracyani, a przytem miał może na celu Hetman nagrodzić ojczyźnie szkody traktatu Buszańskiego i opieszałość Oryniańską. Przeszedł więc Prut i stoczył bitwę. Na nieszczęście nie była ona stanowczo rozstrzygniętą ani na jednę ani na drugę stronę. Miał do czynienia z nieprzyjacielem liczniejszym niż się spodziewał,

a rozkazy jego, ile w wojsku psowanem w karności przez jego nieprzyjaciół, wykonanemi nie były. W brew woli hetmańskiej ruszono zawcześnie, że i sam bez należytego opatrzenia tylnej straży obozu, za tymi niecierpliwymi ruszać musiał. Bitwa atoli nie była przegraną: miał owszem nadzieję poprawić ją w dniach następnych, kiedy o ile dopiero żartcy, o tyle teraz zniechęceni, opuścili go w zamiarze Samuel Korecki, Walenty Kalinowski, i Mikołaj Struś siostrzan Jana, Jakuba i Stefana Potockich, wszyscy poprzysięgli zdawna Żółkiewskiego nieprzyjaciele. Urosły zaś były bardziej ich niechęci od czasu jego mianowania na kanclerstwo, o które zabiegali Książęta Zbarazcy bracia, niemniej od Potokich i dopiero wymienionych Hetmanowi nieżyczliwi. Panowie ci tedy, łącznie z Gracyanim lękającym się o siebie od czasu jak się przekonał o szczupłości naszych sił, i dla tego doradzającym nocną ucieczkę, opuścili obóz, pociągnęli za sobą wielu ze starszyzny, sprawili okropne zamieszanie, uszczuplili i tak już szczupłe wojska szeregi. To już przymusiło Hetmana że jak tak zaradziwszy nieładowi i szkodom jakie ztąd poszły, rozpoczął odwrót ku granicom Polski. Był to sławny a opłakany odwrót Cecorski. Śmierć jaką w nim znalazł bohater, była zaiste godną całego jego zawodu: ale zasmuciła Polskę i podniosła nad wyraz dumę ottomańską. Skutki tego wraz się uczuć dały.

To zaś nieposłuszeństwo Koreckiego, Kalinowskiego, Strusia i innych co znakomitszych, z okropnemi ztąd następstwy, czyż nie jasno tłumaczą, dla czego w poprzedzających sprawach, mianowicie pod Orynimen (nieopodal Kamieńca) nie mógł się Żółkiewski odważyć na stoczenie

walnej bitwy. Nieprzyjaciele jego i tam się znajdowali, a czegoż kiedy niepoświęcano u nas osobistym niechęciom?

XLII.

Obaczmy teraz jak się rzeczy obróciły na Moskwie? Zapomnieliśmy o nich na chwilę dla nieprzerywania ciągu spraw wołosko-tureckich. Wyprawa ta poprzedziła opowiedziane dopiero wypadki a była dwuletnia. W pierwszym roku 1617 Królewicz Władysław długo zatrzymany na Wołyniu, z powodu że część jego wojska była przy Żółkiewskim pod Buszą, poźno już, bo dopiero po zawarciu traktatu z Turcyą, ruszył na Moskwę. I to stało się główną przyczyną szczupłego rezultatu wielkich celów jakie sobie zakładano. Kierował wyprawą Chodkiewicz, Moskwa była nieprzygotowana, zdawały się koleją miasta i zamki, można było wtargnąć i w samą stolicę, gdy spóźniona pora przeszkadzając dalszym działaniom, przymusiła do zimowania w Wiaźmie. Anonym uchodzący dziś pod imieniem Kochowskiego, poczytuje to za błąd; musiały być wszelako pewne przyczyny do tego przymuszające, kiedy się na to zgodził wódz takiego genjuszu, i tak stanowczo zwykle, jak Chodkiewicz działający. To jednak pewne że Moskwa w następującym roku silniej już wystąpiła.

Na wiosnę podstąpiono pod samą stolicę, poniechawszy Możajska gdzie się nieprzyjaciel uparcie postawił. Tentował przez posły Królewicz o poddanie się Moskwy, ale naprożno: musiał rozpocząć porządne jej oblężenie. Trzymali się Moskale; a lubo w innej stronie Zaporozcy Konasewicza w liczbie 20,000 burzyli Kaługę i niepoliczone

zadawali szkody, o poddaniu się i przyjęciu Władysława za Cara i słyszeć niechcieli. Zwalali całą winę jego odstąpienia na niedotrzymanie przez Króla umowy z Żółkiewskim zawartej, i mówili prawdę.

Radzono zatem co dalej czynić, i wszyscy jednomyślnie, oglądając się na mały zapas pieniędzy, jakich Rzeczpospolita zagrożona przez Turcyą więcej dostarczyć nie mogła, wszyscy słowem, niewyłączając dodanego Królewiczowi w charakterze politycznego doradcy Lwa Sapiehy, radzili Władysławowi wejść w układy; i takowe stanęły w Diwolinie w końcu Grudnia 1618 roku. Zawarto przez nie rozejm na lat 14 mocą którego, Czernikowskie, Siewierskie, Nowogrodzkie i Smoleńskie Księztwa, z ich stolicami, zostawały w ręku Polski. Stracone raz wielkie szczęście na wojnie lub w polityce, rzadko kiedy naprawić się daje. To wszakże pewna że gdyby nie nastająca wojna z Turcyą, do której nie sam Betlem Gabor ale i Moskale Sułtana podmawiali, nieobroniłoby się i tą razą ich państwo, carowałby na niem Królewicz Władysław. Można było nawet i przy jej obawie wymusić na strwożonych wieczyste ustąpienie krajów dopiero wymienionych, gdyby nie list Podkanclerzego Lipskiego do Królewicza przez Moskalów przejęty, w którym radził układać się bodaj niekorzystnie, byle stanął pokój gwałtownie potrzebny dla wojny z Turcyą.

Nierad był z tem wszystkiem temu pokojowi Król, nierade Stany. Chytry Lipski, chociaż sprawca złego, ostro w imieniu Króla przymawiał o to Sapieże w Senacie; czem on oburzony wręcz mu wymiatał, jako przyczyną układów teraz za mniej korzystne uważanych, była własna jego

instrukcya nieszczęśliwie przez Moskalów załogi Możajskiej przejęta. Zawarł tem usta bezwstydnemu pochlebcy, a Zygmunta niby zaspokoił.

W to się więc obróciły na Moskwie nasze szczęście, nasza bohaterska praca, nasze wielkie a nieomylne nadzieje. Wszystko zburzył Zygmunt III., Król na nasze skaranie od Boga nam przeznaczony. Zaprawdę, każdy inny z błędów jego panowania, snadniej mu odpuści Polska i jej nieszczęśliwa potomność. Z tyle przelanej krwi, tyle kosztów i trudów, nic nieodniosła Rzeczpospolita oprócz Smoleńska i ziem wyżej pomienionych, o które raz jeszcze bić się będziem; Król zaś sam to tylko jedno, że linja szwedzka Karola IX. na carstwie moskiewskiem osiąść nie mogła. Z resztą wszystko, i unja religijna, do której jednakże gorąco wzdychał, i unja polityczna Moskwy z Polską, tyle podobne do uiszczenia, tak niemal blizka już końca, a za którą zamiast przeklinać błogosławiłaby go zabita przez tęż Moskwę ojczyzna, wszystko mówię niefortunny ten Król zatracił.

XLIII.

Ledwie zakończyły się wojny moskiewskie, a już przychodziła na Polskę straszna owa od Turcyi nawałnica, której pierwszym gromem była klęska Cecorska. Osman Sułtan podżegany przez państwa zawistne potędze rakuzkiej, uprządł sobie nie mniej jak zawojować Polskę, a podawszy potem przez pobrzeże Baltyckie rękę heretykom niemieckim i szwedzkim, cisnąć na tę potęgę cesarstwa i z gruntu ją obalić. Tak zagrożona Polska wzywała przez

swoje posły pomocy Panów Chrześcijańskich, ale wzywała na próżno. Sam nawet dwór wiedeński rad w duszy że się Turcya Polską zatrudni a jemu odetchnąć pozwoli, czczemi tylko zbywał obietnicami. Trzeba się zatem było bronić własnemi siły. I stanęło wojsko sześdziesiąt-tysięczne, koronne i litewskie, wyborne, prowadzone przez wodza znanego światu z przewag i genjuszu, Jana Karola Chodkiewicza. Niezawiodła w potrzebie Rzeczpospolitej i cnota jej dzieci. W wojsku tem mieściły się poczty Ostrogskich, Wiśniowieckich, Zbarazkich, Czartoryskich, Radziwiłłów, Sapiehów, Opalińskich, Leszczyńskiego, Wołuckiego, Zamojskiego, Sieniawskiego, Lubomirskich i innych. Cała księga złota, niemniejszego od owej weneckiej blasku, wypłacająca się ojczyźnie krwią i mieniem, za zaszczyt, za bogactwa; niestety! — i za podniosłość która była zbyteczna, nieprawa a szkodliwa. Poczty te i odwaga po czułem ich zważeniu, nienagradzały nam anarchji chodowanej na podtrzymywanie tej wielkości. Szlachta ze swojej strony uchwaliła pospolite ruszenie. Gdyby taki zapał i duch ofiary towarzyszył był wojnom moskiewskim!.... Do tych 60,000 dodając piechotę dwóch Denhofów i Konarskiego, tudzież Kozaków Konasewicza, było ogółem wojska blizko sto tysięcy.

Nie ma co opowiadać znajomego wypadku wyprawy, którą dzieje nasze Chocimską nazwały. Chodkiewicz ocalił Polskę. Niepodołały mu 300,000 wojsk Osmana, a lubo sam niedożył końca układów które rozpoczął, następca jego Stanisław Lubomirski, używszy biegłego w rokowaniach męża Jakuba Sobieskiego, zawarł pokój. Utrzymano nim wprawdzie traktat Buszański, ale pomieszczono nowe

zawarowania przeciw napadom Tatarów, od czasu tego traktatu na Budziakach w ziemi wołoskiej osiadłych i swobodniej ztamtąd niż z Krymu nabiegających. W rzeczy, skoro niewarowano tym pokojem aby Hospodarowie Multan i Wołoszczyzny byli mianowani nie inaczej jak za zgodą Rzeczpospolitej, jedynym ale wielkim jego wypadkiem było ocalenie ojczyzny, z jednej strony od całej potęgi tureckiej, z drugiej od Gustawa Adolfa zagrożonej. Zżymał się jednak na takowy traktat Zygmunt ciągnący pod Chocim z pospolitem ruszeniem; niechwalił go synowi Władysławowi, niechwalił wodzom, zaprzysiądz wszakże musiał.

XLIV.

Wspomnieliśmy dopiero Gustawa szwedzkiego którego dzieje wielkim nazwały, którego w ostatnich czasach, sędzia jak można najwłaściwszy, Napoleon, wymierzając nie potęgę i środki, ale samą wysokość ducha i genjuszu, postawił obok Annibala, Cezara, Aleksandra i siebie. Z takim to mężem uplątana w tak rozliczne sprawy i wojny mierzyła się teraz Polska od 1617 roku. Przedsięwzięcie rugowania go z tronu wydało się Zygmuntowi łatwem, ile z młodym i niedoświadczonym, jak mniemał, ile przy stronnikach jakich w Szwecyi zawsze chodował. Ośmielił doń nadewszystko Graf Althein agent wiedeński, obowiązujący się dostarczyć Królowi 50,000 niemieckiego wojska, z któremby w Szwecyi wylądował. Obiecywał i flotę, więcej słowem niż trzeba, aby wciągnąć Zygmunta w zamiar niebezpieczny, aby w nim ocknąć wszystkie jego szwedzkie roszczenia.

Poszły zatem do Szwecyi uniwersały wzywające naród do powstania, co gdy Gustaw poczytał za zerwanie rozejmu, nieociągając się wysłał i swoje ale z wojskiem do Inflant. Do ich nagłego zajęcia dopomógł zdrajca Farensbach przełożony nad naszemi załogami, którego Król Szwedzki, podstęp podstępem wetując, na swoją stronę przemówił. Ten załogi polskie z zamków wywiódł, do Parnawy i Dünamundy Szwedów wprowadził. Obroniła się sama tylko Ryga.

Tak zaraz w pierwszym roku szkaradnie stanęły rzeczy nasze w Inflantach; poprawiły się wszelako nieco w następnym 1618, a to za sprawą tegoż Farensbacha kiedy się przecie dał nawrócić Jezuitom na drogę powinności, obietnicą odzyskania za ich pomocą łaski królewskiej. Działali w tem Jezuici i w własnych katolickich na Szwecyą widokach, i w pomoc domowi rakuzkiemu, znużonemu walką z heretykami, pragnącemu jak najdłużej zatrudnić Gustawa wojną polską, aby podżegany przez Francyą i protestantów, niewystąpił ze swoimi Szwedami, jak się potem i stało, na teatrze wojny środkowych Niemiec. Przeciw tym utajonym duchownym i politycznym wpływom, toż przeciw własnym życzeniom Króla, niemocnemi były nieochota do tej wojny i wstręty Rzeczpospolitej. Potrafiono jednak wyjednać dwuletni rozejm.

XLV.

Po jego wyjściu, że Gustaw niebył to mąż któryby się łacno zrażał, a widział Polskę w zapasach z Turcyą, w roku 1621 przypłynął do Inflant we 24,000 wojska; a przemówiwszy już teraz Rygę, gdzie miał stronników

jednowierców, opanował to miasto zanim Krzysztof Radziwiłł Hetman P. L. zdołał pospieszyć na jego obronę. Toż Dünamundę i inne zamki, przez co powtórnie odzyskał przewagę w Inflantach. To sprawiwszy okazał się znowu skłonnym do rozejmu, ale na rok jeden. Umówili go z nim Senatorowie litewscy a mianowicie Krzysztof Radziwiłł, a to bez woli i wiedzy królewskiej. Zygmunt był przeciwny rozejmowi jak i wszelkim obok niego wnoszonym układom, w których szczerość i stałość nie wierzył. Widać to dowodnie z jego listu do Radziwiłła (w pamiętnikach o dawnej Polsce) gdzie mu ostro wymawia skwapliwość w zezwoleniu na rozejm. Mógł Król temu być przeciwny dla swojej znajomej powolności na poduszczenia dworu wiedeńskiego, lecz też być może że jego niedowierzanie szczerości układów ze strony Gustawa, niebyło nieuzasadnione. Jakoż sądzimy że mogą się znaleźć powody usprawiedliwiające w tem Króla, jakieby o tem nie były zdania historyków, i takowe nieco niżej będziemy się starali przytoczyć.

Dla czego Stany wojnie tej niechętne, niepodzielały tych przekonań Króla? — odpowiedzieć łatwo: mogły niebyć wtajemniczone w prawdziwe pobudki nakłaniające do wojny Gustawa, lub w nie niewierzyć; toż samo mogło rządzić Litwinami i Radziwiłłem kiedy rozejm zawierał, kiedy mu się zdało że i pokój łacnoby stanął. Niewiemy bowiem, gdy na to niema dowodów, o ile ostatni, jako różnowierca, mógł dopomagać sprawie głównego obrońcy protestantyzmu. Podobniejsze że Radziwiłł, tą razą przynajmniej, jak wszyscy w Polsce i Litwie wierzył silnie, że byleby Zygmunt zrzekł się swoich pretensyi do tronu

szwedzkiego, Gustaw Adolf i na pokójby się zgodził, i Inflant niezatrzymywał. Wydaje się to nawet i z jego korespondencyi z Królem dopiero wzmiankowanej, i z mowy jaką miał w czasie sejmu 1624 roku, gdzie zasługują na uwagę następujące wyrazy: «Inflanty tyle razy przez nas tracone i odzyskiwane, znowu odzyskanemi byćby mogły, gdybyśmy niezakładali sobie celów przy których utrzymać się niepotrafimy.» Takie rzeczywiście było powszechne przekonanie. Wierzono ślepo, że kiedy Gustaw zgadzał się na stały pokój lub długoletni rozejm, gotów był zostawić Polsce, jak to niby oświadczał, Inflanty i Estonją; poprzestając w zamian na zrzeczeniu się przez Zygmunta Szwecyi i Finlandyi, na rzecz Gustawa i jego męzkiego potomstwa jako prawnie panujących Królów Szwecyi. Potomstwo żeńskie miało być wyłączone od dziedzictwa, i w takim razie korona powróciłaby do linii Zygmunta. Otóż że Król nasz tak na pozór korzystnych warunków przyjąć niechciał, oburzali się na niego wszyscy w Rzeczpospolitej, a oburzenie to znacznie w tej mierze wpłynęło i na sąd potomny. Któż z nas po dziś dzień niewierzy iż Gustaw pragnął szczerze i gorąco pokoju, już że go ku temu wiodły przeczucia nieśmiertelnej sławy jaka go czekała w Niemczech, już że znajomy nam jego zamiar nadania Szwecyi stałej w nich przewagi. Mocarstwo małe, siłą jego genjuszu, miało być przeto wyniesione do pierwszej w systemacie państw europejskich potęgi. Zamiary nadzwyczajne przy takiem ubóztwie środków, ale wielcy jak on ludzie nadstarczają w takich razach duchem i myślą, sfera takich nadzwyczajności jest im przyrodzoną, a nikt za to ręczyć nie może iżby się im nieudały. Jeden

wszelako wzgląd, ale wzgląd stanowczo tu przeważający, całe to rozumowanie może błędnem uczynić. Niewiadomo naprzykład azaliby pokój z Polską, gdyby był zawarty pod wyżej wspomianemi warunkami, zamiast dopomódz, nieprzeszkodził tym zamiarom. Niewiadomo inaczej co było lepiej dla Gustawa, czy wojna z krótkiemi rozejmami, co mu nadawało prawo niepuszczania Inflant do tych wielkich celów wielce potrzebnych; czy też pokój stały z ich wyrzeczeniem się, pożądany jakoby przez to jedynie, że raz kończąc z Polską mógł się cały oddać sprawie Niemiec? Cokolwiek niżej może będziemy mieli sposobność zdanie w tem nasze objawić.

Tymczasem powiemy, że gdy z Zygmuntem nieżyczącym sobie układów, ani do wieczystego pokoju, ani do długoletniego rozejmu przyjść nie mogło, a krótki jednoletni już wychodził, trzeba go było przedłużyć lub uzyskać posiłki w wojsku i pieniądzach na dalszą wojnę. Na pierwsze, Szwed dążący do załatwienia rzeczy pokojem lub wojną, rzecz prosta że pozwolić nie mógł; drugie, pragnące raczej pokoju Stany, niechętnie i skąpo uchwalały. A oprócz tych wstrętów które się zdawały najskuteczniejsze, nic nieponiechano aby Zygmunta do ofiarowanej zgody nakłonić. Stawiano mu przed oczy niebezpieczeństwo na jakie narażał Inflanty, i słabą nadzieję pomyślnego prowadzenia wojny przy niezgodzie panującej między Lwem Sapiehą Kanclerzem i Hetmanem W. L. a Krzysztofem Radziwiłłem Hetmanem Polnym. Sapieha przytem ani wódz ani żołnierz, a do tego stary, tak dalece w tym razie przekładał dobro swojego domu nad dobro kraju, że Aleksandra Gąsiewskiego doświadczonego wodza jako doradcę

przyjąć nie chciał, woląc raczej wysadzić na regimentarstwo syna swojego, niebieglejszego jak on w rzemiośle rycerskiem. Otóż wszystkie te uwagi nic niemogły u Zygmunta: ofiarowany przez Gustawa Adolfa pokój stanowczo odrzucił, już że go zawsze bałamucił Althein przyobiecanemi posiłkami i flotą, już też może, iż niewierzył w rzeczywistość jego pożytków niepodzielając panującego przekonania, że Gustaw niczego więcej żądać niebędzie nad proste zrzeczenie się korony szwedzkiej.

Rozpoczęła się więc wojna, i jak przewidywano, niepomyślna. Gustaw pobiwszy Sapiehę Marszałka W. L. i Regimentarza, opanował całe niemal Inflanty i wkroczył na Żmudź gdzie zdobył zamek Krzysztofa Radziwiłła Birże. Tem gdy utrudnił stosunki wojska litewskiego z Inflantami, zwrócił się nagle ku Piławie za poprzedniczą, chętną lub niechętną, w tym celu umową z Elektorem Brandeburgskim teraz Księciem pruskim. Ztąd już wtargnął w Prusy Królewskie, opanował Elbląg ochoczo mu się poddający dla niechęci jego różnowierców przeciw Zygmuntowi; toż Brunsbergę, Malborg i inne zamki. Plany polityczne i wojenne Gustawa teraz już się wyświecały: niemogąc pokojem, dobijał się wojną drogi do Niemiec i sposobności wystąpienia na scenę ich zapamiętałych z cesarstwem zapasów; a tymczasem karał Polskę odebraniem jej Inflant. Skuteczne to było i przeciw Elektorowi Brandeburgskiemu, skoro tak grożące sąsiedztwo czyniło go Gustawowi powolnym i schlebiającym. Przerażony lennik Rzeczpospolitej przewidywał kolej w której i on i Książe Kurlandzki staną się lennikami Szwecyi; i takie rzeczywiście były zamysły Gustawa. Od Sztokholmu aż do granicy

środkowych Niemiec otwierał on sobie przeto drogę bezpieczną, a dla jego działań niezbędną.

Owoż wracając do naszego pierwszego zagadnienia, o szczerych lub nieszczerych chęciach Króla szwedzkiego zawarcia z nami pokoju, niemożemy niezauważać iż trudno aby on mu przynosił tak wielkie i tak prosto do celu wiodące korzyści. Snadniej zaiste mógł ich wyglądać od wojny, która przy wojsku szwedzkiem i własnym genjuszu straszną dla niego nie była. Chyba że przypuścimy, jako w Inflantach i Prusach, chciałby dla siebie zatrzymać, przez jakieś dodatkowe warunki traktatu, główniejsze punkta strategiczne do czasu pokoju w Europie? Ale w takim razie niemamy się dziwić ani narzekać na Zygmunta III. że o nich słyszeć niechciał. Coż bowiem mogło ręczyć że dopiąwszy swoich walnych celów, powrócić je zechce? Więc ostatecznie Zygmunt niechciał pokoju, bo się zawsze łudził obietnicami rakuzkiemi, i to rzecz pewna; lecz też nawzajem rzecz zdaje się bardzo wątpliwa, azali ofiarowany przez Gustawa był w gruncie tak łatwym i nieuciążliwym, jak w to na dobie wierzono i jak to nawet opowiedziała nam historya. Poźniejsze układy po potyczkach pod Hamersztynem i Tczewem lepiej to jeszcze wyświecą, a już i teraz wolno nam poniekąd usprawiedliwić Zygmunta w jego niedowierzaniu ofiarowanemu przez Gustawa pokojowi. W naszem przypuszczeniu nie tylko interes kraju, ale i dobra wiara Zygmunta względem dworu wiedeńskiego, zarówno mu takowy odradzały. Zygmunt III. w tej zwłaszcza jeszcze porze tyle ufał Austryi, że w żaden sposób nie mógłby przyjąć traktatu na jej szkodę wymierzonego.

Kiedy się więc dowiedział o tych powodzeniach Gustawa w Prusiech, pospieszył na ich ratunek z młodym Królewiczem Władysławem i dał bitwę pod Gniewem. Ani przegrał ani zwyciężył; ale dopiero za przybyciem Hetmana Koronnego Stanisława Koniecpolskiego, po uśmierzeniu Kozaków pod Kryłowem, wojna pruska przybrała z naszej strony postać porządniejszą, a dla samego nawet Gustawa łatwą być przestała. Zatrwożone też Stany nie były już skąpemi na sejmie w Toruniu (1626 r.) ani w posiłkach ani w pieniądzach; spieszyły na ratunek zagrożonej ojczyznie, jakby się wreszcie domyślano że Gustaw szczerze o pokoju nie myślał. Bądź jak bądź nasza szkoda wychodziła na pożytek dworowi wiedeńskiemu, gdzie niczego tak nieżądano jak aby Szwecya najdłużej była zatrudnioną przez Polskę, gdyż to jedno niepozwalało jej dotąd wystąpić w Niemczech. Polityka ta tem była dla dworu tego dogodniejszą, że posiłków znacznych, wystarczających na stanowcze działanie w samej Szwecyi, jak to obiecywał naszemu Królowi, dla własnych opałów dać nie mógł.

XLVI.

Wojna tedy jakąśmy teraz mieli w Prusach, lubo przeciw Wielkiemu Gustawowi i siłom znakomitym, okazała się jednak nie tak straszną: przy Koniecpolskim można ją było nieprzyjacielowi utrudnić a może i zakończyć zwycięzko.

Rozpoczął on swoje działania od opasania pod Hamersztynem osiem tysięcy wojska niemieckiego przybywającego w pomoc Szwedowi od Pomeranii, które wszystkie zabrał

w niewolę. Potem odebrał Gniewo i poraził pod Tczewem samego Gustawa, gdzie on był ranny. Krótko mówiąc, w tej pierwszej wyprawie zahaczył losy przyszłego bohatera Niemiec protestanckich, że teraz widząc rzeczy z Polską idące w przewłokę, i niepewny skutku swoich wielkich zamiarów, przez posłów holenderskich do Zygmunta w obozie znajdującego się wyprawionych, znowu o pokój tentował. I miał już niby stanąć rozejm na lat trzydzieści, mocą którego Polska odebrałaby Inflanty oprócz Estonii, do czasu ostatecznego układu o następstwo tronu szwedzkiego. Lecz obok wiemy, że Gustaw żądał zwrotu kosztów wojennych, i pewnych rękojmi jako Rzeczpospolita umowy mu dotrzyma, co znowu szczerość układów z jego strony w wielką wątpliwość nam podaje, a przynajmniej naucza jako propozycye Gustawa wcale dogodnemi nie były. Jakoż zapytując jakie mogły być te rękojmie, snadno się domyślamy że nie inne jak zatrzymanie przy sobie pewnych punktów strategicznych w krajach zajętych, Inflantach i Prusach, a to już nas dostatecznie oświeca o naturze wszystkich poprzedzających i teraźniejszych rokowań Gustawa. Warunki ich były uciążliwe a przeto nie do przyjęcia; i nie inne jak te których wyżej niecco jużeśmy się domyślali. Upowszechniło się jednak mniemanie że Zygmunt miał się tą razą okazać dosyć skłonnym do ich przyjęcia, a Polacy jak zawsze skwapliwymi, kiedy dwór wiedeński wszystko jakoby zniweczył powtórzoną obietnicą odzyskania Szwecyi, uderzając na nią lądem i morzem łącznie z Hiszpanją, zaraz po ukończeniu wojny w Niemczech. Nie zaprzeczamy że nabechtywania rakuzkie wiele zawsze mogły u Zygmunta, ale też nie możemy teraz wierzyć aby one były główną przyczyną odrzucenia teraźniejszych układów. Odrzucili je podobno i Król i Polacy dla tego że były niezmiernie uciążliwe.

Litwa tylko snadź sobie przypomniawszy dawniejsze przed-unijne czasy, zawarła ze Szwedem przez swojego Hetmana Lwa Sapiehę zawieszenie broni, i prowadziła handel z Królewcem, zkąd on miał dowóz rzeczy sobie potrzebnych. Zażaleni Polacy na to postępowanie szkaradnie zdradą trącące, wnieśli na sejmie konstytucyą zabraniającą Litwie handlów z Prusami Książęcemi, ale i to na mało się przydało. Trudno już zaprawdę usprawiedliwiać Litwę że i tą razą wierzono w niej w rzetelne pożytki z podawanych przez Gustawa warunków pokoju, i chciano temi wstrętami przymusić Króla do ich przyjęcia: bo trudno myśleć, aby tacy jak Krzysztof Radziwiłł, Lew Sapieha i inni tegoż znaczenia panowie, niewiedzieli dotychczas że pokój ten na pozór tylko był korzystny a w rzeczy szkodliwy. Przekonali się o tem już byli Polacy, czemużby i nie Litwini? Pierwsze to zdaniem mojem ślady w naszej historyi znoszenia się różnowierców z nieprzyjaciołmi ojczyzny. Oni to bowiem podobno te stosunki z Gustawem utrzymywali, a Sapieha był tylko dobrodusznem ich narzędziem. Niewłaściwa rzecz także zwalać to na prześladowania różnowierców przez nadto katolickie rządy Zygmunta: gdyż i prześladowanie to nie było do niezniesienia, i Protestanci magnaci wiele od niego ucierpieć nie mogli. Król wprawdzie buławę wielką dał po Chodkiewiczu Sapieże, o co Hetman Polny Radziwiłł srodze się zagniewał; lecz też niesprawiedliwość ta niewyzuwała jeszcze domu Radziwiłłowskiego z jego na Litwie przewagi.

Nieprzyszło tedy ani do wieczystego pokoju ani do rozejmu: wojna trwała a Król zawsze wyglądał posiłków austryjackich i floty mającej wylądować liczne wojska na brzegach Szwecyi. Co zanim nastąpiło zbudował własną mającą się połączyć z oczekiwaną hiszpańską. Flota ta nawet pod wództwem Admirała Appelmana odniosła świetne zwycięztwo nad szwedzką; ale wyprawiona bez potrzeby pod Rostok na spotkanie owej hiszpańskiej, przez połączone siły morskie duńskie i szwedzkie zniszczoną została. To było pierwsze i ostatnie nasze wystąpienie na morzu.

Na lądzie tymczasem Koniecpolski, dużo się napracowawszy zanim zdołał zatrzymać zabierające się do związku, bo zawsze niezapłacone, wojsko, zajął stanowisko pod Grudziążem, aby przeszkodzić Gustawowi majaczącemu chęcią opanowania Torunia. I znowu się okazało jak pracowitą miał z nim wojnę bohater szwedzki. Pod Osterodem zniósł ze szczętem jego tylną straż z 3,000 złożoną, a ostatecznie w ciągu teraźniejszej wyprawy ścisnął Brodnicę, że się już zdawać miała, kiedy odjechał na sejm do Warszawy. Umiał z tego oddalenia się korzystać Wrangel. Wyszedłszy z Elbląga i zciągnąwszy inne oddziały, w 10,000 przybył na odsiecz, naszych z nienacka napadniętych, więc źle stojących, pod Górznem poraził i Brodnicę oswobodził. Rozłakomiony zwycięztwem kusił się potem i o Toruń, ale go odeń ze stratą odpędził Denhoff. Dopomogli do tego nasi w nieładzie z pod Górzna wracający się, tak że ostatecznie zwycięztwo to nie na wiele Szwedowi się przydało. Losy wojny zawsze jeszcze były w ręku naszych, a sejm ze swojej strony podżegany

przez Koniecpolskiego, zwłaszcza kiedy się dowiedziano o porażce pod Górznem, wszelkie posiłki z zapałem uchwalał.

Przybywały też i owe sławne, tak długo oczekiwane, posiłki austryjackie. A przyszło tego do nas wszakże niewięcej nad 7,000 w większej części piechoty, pod Generalem Arnhejm, poddanym Elektora Brandeburgskiego, teraz z musu nam nieżyczliwego, a najgorsza to że Arnkejm w tajemnych z nim zostawał stosunkach. Jakoż sprzymierzeniec taki nie pożytki i skuteczną pomoc, ale szkodę i zdradę miał nam przynieść.

Powróciwszy tedy do wojska Hetman polski, z niem i nadciągającem z pod Hamersztyna austryjackiem stanął zawsze pod Grudziążem, kiedy Gustaw ze swojej strony obwarował się pod Kwidzynem w połączeniu z Wranglem. Było to stanowisko biegle obrane, między Grudziążem, gdzie stał Koniecpolski, a Malborgiem w posiadaniu Szwedów zostającem, położone. Zasłaniało Prusy Książęce gdyby się wódz polski starał o odcięcie od nich wojska szwedzkiego, a razem zagrażało jemu samemu pod Grudziążen gdzie stał na straży poruszeń Gustawa ku Toruniowi i Wielkopolsce. Między Kwidzynem zaś i Malborgiem był Sztum i las około niego, przez który droga do Malborga. Zdało się snadź Gustawowi że go Koniecpolski będzie nagabał w samym Kwidzynie, lub mu zachodził od Prus Książęcych, i dla tego na jedno i drugie gotów przywołał do siebie silny oddział Wrangla. Ale kiedy widział że ostrożny Hetman z pod Grudziąża nie rusza, odesłał Wrangle do Malborga, mając sam za nim udać się z głównem wojskiem drogą przez las około Sztumu wiodącą. Owóż

skoro się Wrangel oddalił a Gustaw za nim w pochód ruszył, Koniecpolski osądziwszy że chwila stanowczego starcia się nadeszła, rozpoczął działanie od nagłego zajęcia losu pod Sztumem, czem gdy się zasłonił od Malborga i Wrangla, nieczekając na leniwie nadciągającą piechotę Arnhejma, z samą niemal polską i austryjacką jazdą na Gustawa oderzył, złamał go i potężnie rozgromił. Uciekającego pędził pod Strażów gdzie się Gustaw zatrzymał i dał drugą bitwę: i ta nie lepiej mu się powiodła. Powtórnie zbity i rozproszony uciekał pod Sztum, od którego to miejsca i bitwa wzięła swoje miano historyczne. Bój był z obu stron szalony zaciętością; Gustaw podwakroć imany, podwakroć z rąk żołnierzy polskich wymknąć się zdołał. Pierwszy raz zrzucając przez głowę pas za który go był żołnierz pochwycił; drugi, kiedy Niemiec z wojska Arnheima wmówił naszym że to był sługa Pułkownika Ryngrawa, i poddał mu konia na którym nocą już dostał się do Malborga.

Po tak stanowczem, jeżeli nie samą stratą nieprzyjaciela, to jego spędzeniem ze stanowisk Wielkopolsce zagrażających, spotkaniu się, ponieważ Król nasz z resztą wojska był się z Koniecpolskim połączył, niepozostawało jak iść na Malborg, i nagłem uderzeniem na Szwedów porażonych a dotąd słabo tam obwarowanych, prawdo podobnie skończyć wojnę zwycięzko i korzystnie. Taka też była myśl Koniecpolskiego. Ale Arnhejm, jako się o nim rzekło poddany Elektora trzymanego przez Szweda jakby w kleszczach, słabo naszemu wodzowi pomagał, a dalej rozkazów Zygmunta niesłuchał i otwarcie zdradzał, wydając swojemu panu a ten Gustawowi, wszystkie plany

Koniecpolskiego. Nie mógł on przeto jak chciał i mógł dokonać Szwedów w Malborgu. Owoc świetnego zwycięztwa był niemal stracony. Przekonany o oczywistej zdradzie Król prosił Walenstejna aby odwołał Arnhejma: z przysłanymi wszelako na jego miejsce Księciem Lawenburgskim i Mansfeldem nie było lepiej.

Mimo te trudności ścisnął był Koniecpolski Gustawa w Malborgu, a dobywszy szturmem szańca szwedzkiego nad odnogą Wisły Nogatem, w tem tylko pobłądził że go osadził austryjacką piechotą. Zdrajcy obrażeni że im odebrano Arnhejma, oddali napowrót tę warownią Szwedom. Wojsko tymczasem zniechęciło się i temi zdrady i grasującą w niem zaraźliwą chorobą; los wojny z pomyślnego stał się niepewnym; więc zamiast do zupełnego zwycięženia nieprzyjaciela, otworzyła się tylko droga do nowych i mniej korzystnych układów. Za wdaniem się Elektora Brandeburgskiego, tudzież posłów Angielskiego i Francuzkiego, stanęły następujące:

1°. Rozejm na lat sześć do roku 1635. 2°. Estonja i Inflanty przy Szwedzie. 3°. Malborg oddany za ręce Elektorowi aby go obsadził swoją załogą, a tylko dochód z niego roczny Zygmuntowi wypłacał. Co tak być miało aż do wyjścia rozejmu: poczem gdyby pokój wieczysty nie stanął, Malborg i Tczewo miały być oddane Szwedowi; wprzeciwnym zaś razie Polsce. A tymczasem 4°. jako zakład dotrzymania umowy pozostały bezpośrednio w ręku Szweda: Kłajpeda, port Piławski z zamkiem, Elbląg, Brunsberga, słowem licząc w to Malborg i Tczwo także nam odjete, cały zabór Gustawa w Prusach potrzebny mu do utrzymania związku z Pomeranją i Niemcami. Zatrzy-

mując nadto Inflanty, których posiadanie ubezpiezał panując nad pobrzeżem Żmudzi, chodował w nich wojsko, gromadził potrzebne dlań zapasy bliżej teatru wojny na którym już miał teraz wystąpić. Zagrażał nadto Elektorowi i Kurlandyi że mógł być pewny ich uległości. Wymogły taki układ na Zygmuncie i rozstrojony stan naszego wojska, i zdrady posiłków austryjackich. Niemi to po raz pierwszy zniechęcony, mniej teraz był troskliwy o interes i bezpieczeństwo domu Habsburgskiego.

Przeciw zwyczajowi jakiego się trzymamy w tem piśmie przytoczyliśmy ważniejsze szczegóły wojny pruskiej, częścią dla tego że tryb jakim ją prowadził Gustaw lepiej nas oświeca o wybadywanej naturze warunków pod jakiemi chciał się układać; częścią też że się przeto lepiej ocenia zasługa i zdolność czwartego z kolei znamienitego wodza tego panowania Stanisława Koniecpolskiego. Nasza historya nie wiele, a obca wcale nieraczyła, ile mi wiadomo, zwrócić uwagi na to, że Wielki Gustaw z trzech wypraw które wiódł przeciw Koniecpolskiemu, w latach 1627, 1628 i 1629, pierwszą i trzecią co się nazywa przegrał, a w drugiej celu uchybił. Kiedy bowiem po zajęciu Brunsbergi, Elbląga i Malborga, otworzył już był sobie drogę po Pomeranii, zamknął mu ją na nowo wódz polski zniesieniem pod Hamersztynem posiłków niemieckich. A gdy potem odebrał Gniewo i pod Tczewem poraził samego Gustawa, był on od tej granicy odparty, i widział się przymuszonym do ofiarowania pokoju. W następującym roku, gdy do takowego nieprzyszło, a Gustaw majaczył około Torunia, aby grożąc Wielkopolsce odciągnął stróżliwość Koniecpolskiego od Gdańska i Pomeranii, wódz ten zająwszy

środkujący między Malborgiem a Toruniem Grudziąż i ścisnąwszy Szwedów w Brodnicy, zasłonił zarówno jedno i drugie. Sama nawet przegrana naszych pod Górznem na mało Szwedom się przydała: Wielkopolska zawsze była bezpieczna a stosunki z Pomeranją zawsze dla Gustawa niedostępne, i na tem się skończyła druga, jak powiedzieliśmy, uchybiona wyprawa. W ostatniej porażony około Kwidzyna, party pod Strażów, zbity przeważnie po raz drugi pod Sztumem, był oraz ścieśniony w Malborgu źle obwarowanym: i gdyby nie złe losy Polski każdą pomyślność tego panowania w nieszczęście przeradzające, Gustaw byłby ostatecznie w tymże Malborgu przymuszony zawrzeć pokój powracający nam Inflanty, albo się zrzec nadziei wystąpienia kiedykolwiek w Niemczech. Tego to dokazał przeciw niemu wojenny genjusz Koniecpolskiego. Zaiste łatwiej potem było Gustawowi przeciw Walenstejnowi i Tillemu.

W tychże czasach (mianowicie w 1626 i 1629) przypadły sławne zwycięztwa Chmieleckiego i Lubomirskiego nad Tatarami pod Białocerkwią i Bursztynowem, co powiada Anonym za Kochowskiego uchodzący, pocieszyło Rzeczpospolitę zasmuconą układami w Prusach zawartemi. Iż się do takowych przyczynili posłowie francuzki i angielski, słuszna się domyślać: że Gustaw potrzebujący gwałtownie Inflant i Prus Królewskich dla swoich działań w Niemczech, mógł przez nich zostawić Polakom nadzieję przyszłego ich zwrócenia, w zamian za zrzeczenie się Zygmunta prawa do korony szwedzkiej, i przeto opór ich w przyjęciu traktatu znacznie sparaliżować. Po ścisłej analizie, był to ten sam traktat któregośmy się domyślali

w poprzedzających rokowaniach Gustawa, a który wtenczas uchodził za korzystny. Inflanty tylko tą razą, już niby formalnie, według opisu Szwedowi oddane były. Alež niewiadomo czyby on i wtenczas ich był niezatrzymał przez obsadzenie ważniejszych w nich punktów: pamiętamy bowiem że przy układach wymagał z naszej strony jakichś rękojmi szanowania umowy, a rękojmie te innemi być nie mogły nad dzisiejsze, to jest: zatrzymanie fortec w Prusiech i władanie Inflantami. Nie mamy się więc dziwić że Zygmunt dopókąd mógł takowego traktatu unikał i choć w tem jednem, gdy można, chętnie go usprawiedliwiajmy.

XLVII.

Zostawiliśmy Kozaków na pozór spokojnych, a ukołysanych pod hetmańcstwem Konasewicza pełną łaskawości umową, jaką z nimi w Olszańcach zawarł Żółkiewski. Dopókąd żył Konasewicz stawali oni nam do boku i na ostatniej moskiewskiej, i na chocimskiej wyprawie, a rzeczy szły jakoś dobrze: nienawiści, zamiary wybicia się na niepodległość, spoczywały w zawieszeniu. Ale kiedy znamienity ten człowiek, mający, jak się zdaje, jakieś szczególne u Króla względy i pobłażanie, umarł, wszystko się odmieniło. Ile że jak z jednej tak z drugiej strony powodów ktemu niebrakło. Król i Polacy znaleźli je w nieposłuszeństwie Kozaków i podżeganiu przez nich Dyzunitów; Kozacy nawzajem w ponowionych przeciw nim środkach ostrożności i natężonem zdzierstwie. Co do środków ostrożności i surowości nastąpiły one w skutek następującego zdarzenia.

Dyzunici Witebscy zabili Koncewicza Arcybiskupa unickiego: a nie była to sprawa dorywcza, dla jakichś miejscowych powodów dopełniona, ale skutek wzburzenia w całej Rusi ludu pospolitego przeciw Unii i panom, tu i owdzie przeplatanego gwałtami na unitach i burzeniem ich cerkwi. Wzburzeniu zaś temu wcale nie byli obcy Kozacy. Rozgniewany takowemi bezprawiami Król, kazał pozamykać cerkwie dyzunickie, odjął im ich przywileje, a Kozakom prawo, odzyskane przez Konasewicza, wybierania Hetmana któregoby Król potwierdzał. Słusznie mamy myślić, że ta gorliwość Króla o całość unii, skwapliwie była wyczerpywana przez Polaków na pożytek Rzeczpospolitej. Dla przyczyn politycznych już nam znajomych, nie mogli się oni pogodzić z przywróceniem dawniejszej odrębności Kozaczyznie. Dopokąd trwały wojny moskiewska i turecka, musiano jej folgować, ale dziś, kiedy zwłaszcza duch niezależności i buntu na nowo w Kozakach się objawiał, nastręczała się sposobność przywrócenia względem nich ustawy z roku 1590. Niemożna nieuznać że tak nakazywała zdrowa polityka. Kozaczyzna odzyskawszy pod Konasewiczem swoje pierwsze przywileje, prędzej poźniej przyszłaby do jakichś z nami stosunków federacyjnych, może tylko hołdowniczych, których wypadkiem nieuchronnym musiało być, co najmniej, oderwanie się Rusi Bracławskiej i Kijowskiej gdzie Kozacy byli szeroko rozsiedli. Co do tego zatem, polityka Zygmunta III. broniącego swojej unii, i z pobudek religijnych jedności katolickiej, i z pobudek politycznych jedności Polski, była w zupełnej zgodzie z polityką narodu. Nie mogli przytem Polacy chętnie pozwalać Kozakom

przywileju obierania sobie Hetmana, nawet przy większej ich sforności a mniejszych roszczeniach: bo naprzód przywileju takiego nie posiadali u siebie Polacy i Litwini; bo powtóre Hetman taki i jego starszyzna obozowa obsypywani łaskami Króla, a Rzeczpospolitej ciągle nieżyczliwi, mogli się stać strasznem narzędziem w jego ręku przeciw prawom i wolności. Wszak władza naszych Królów zawsze niechętnie im ulegała, a Zygmunt III. pewnie niemniej od swoich poprzedników. Nie mógł się on wprawdzie teraz porozumieć z Kozakami, łączył się owszem przeciw nim z narodem, ale to z pobudek najwięcej religijnych: Kozacy psuli mu unją. Swoboda ta obierania Hetmana była Kozakom odjęta. Odebrano im także dobra hetmańskie aby je oddać urzędnikom polskim; a do tych dwóch postanowień przydano inne środki, mniej sprawiedliwe, bo zdziercze: jako cło od przedawanych i kupowanych towarów, bydła i t.p. Był to dodatek do ustanowionego przedtem podatku, który i wtenczas za niepolityczny uważaliśmy. Tak to u nas zawsze w sprawie z Kozakami mieszczono złe przy słusznem i dobrem.

Lecz z drugiej strony nie myślmy aby tyle dziś znajdujący współczucia Kozacy, obok dopiero wyliczonych powodów nowej względem nich surowości, nienastręczali i innych swojem podaniowem zbójectwem: bo i owszem, Maksyma Hrehorowicza swojego Hetmana, jednego z następców po Konasewiczu, że im bronił napadów na pobrzeża tureckie, jako niby stronnika Polski nielitościwie zabili. Toż po jego śmierci grasowali tam swobodnie. Zuchwalstwo takie, niedawno będące jednym z powodów wojny z Turcyą, nie mogło niewywołać większej jeszcze

ze strony Rzeczpospolitej ostrości i idącego w ślad za nią mniej prawego ucisku; kiedy jakoś sobie znaleźli potężnego opiekuna, a to w Królewiczu Władysławie, od czasu wypraw moskiewskiej i chocimkiej mającego ich w wielkiej łasce, i chętnie rozwalniającego swoim wpływem krępujące ich urządzenia.

Mieli w tej porze i drugiego, a to zewnątrz orędownika i wyznawcę. Upominał się o nich Gustaw Adolf, wyszukujący sobie sprzymierzeńców wewnątrz Polski. Bojownik herezyi nie mógł przytem niepieścić i dyzunii. I po raz to pierwszy podobno podżegani byli tym sposobem Kozacy. Podmawiał ich dawniej dwór wiedeński do zaczepki z Turcyą, ale Gustaw podżegał, i był pewnie rzeczywistym sprawcą buntu o którym mówić mamy. To orędownictwo zagraniczne odsłaniało nadto stopniami przed Kozakami ich ważność polityczną, o czem dotąd mało wiedzieli, a nauka intryg dyplomatycznych tak im łacno przychodziła, że już w tej porze przez Boreckiego Metropolitę Kijowskiego uderzali do Cara Michała Fiedorowicza, aby ich brał w swój hołd i opiekę. Car tego nie przyjął bo przyjąć jeszcze nie mógł; ale oświadczenie niemogło mu się niepodobać, i hojnie one zawdzięczył sutem udarowaniem tego to Metropolity i towarzyszących mu posłów. Tyle to razem przyczyn pracowało na to aby buta kozacza i ich roszczenia prędzej dojrzały. Wewnątrz wiele sobie obiecywali po Królewiczu, jakby przewidując że mu się przydadzą; zewnątrz już ich sobie przemawiały Szwecya i Moskwa.

Czyż więc trzeba się dziwić, że obrawszy sobie Hetmanem niejakiego Zmoiłę, jak to nam opowiada dyaryusz

wyprawy Kryłowskiej przez samego Koniecpolskiego spisany, wpadli na Krym i srodze go złupili. Ścierpiał im to Mehmet Giraj iż potrzebował ich pomocy przeciw Muradowi IV. Sułtanowi tureckiemu, który go spędzał z hańśtwa, a jakowej, rzecz prosta, Kozacy nieodmówili. Posiłkowali tegoż Hana i raz drugi przeciw jego własnym poddanym. Lecz gdy się postrzegli że im źle zawdzięcza, a oswobodzony godzi na szkodę sprzymierzeńców z biedy wezwanych, postanowili pomstę. Stanął tedy ich Hetman we 30,000 doboru Kozaków, aby z nimi raz jeszcze Krym odwiedzić, kiedy w tymże czasie niecierpliwiąca się na nowo łotrostwami Kozaków Turcya, poskarżyła się na nich Królowi. Że się obok tego przekonano, jako żadne spokojniejsze środki przeciw rozwijaniu się złego ducha i potęgi kozackiej działać nie mogły, odebrał rozkaz Hetman Koniecpolski, aby wystąpił przeciw nim jak przeciw buntownikom wyłamującym się z pod prawa, podżegającym chłopstwo, powiększającym liczbę wojska nad tę jaka im była zakreślona, i narażającym ustawicznie bezpieczeństwo Polski od Tatar i Turek. Szukał zatem zebranych pod Kryłowem Kozaków Hetman Polny, znalazł i tak srodze rozbił, że już niestawiąc pola uszli w lasy, obwarowawszy się z niedobitkami w uroczysku zwanem Niedźwiedzie Łozy. Bronili się i tam, aż w końcu udali się w pokorę i przyjęli następujące warunki. Główniejsze wypiszemy z dzieła Czarnowskiego, który je dobył z materyałów do Historyi Polskiej zebranych przez M. Grabowskiego, Przezdzieckiego i Malinowskiego. Dokument ten niezmiernie ważny, jako jasno tłumaczący żądania i dążenia Kozaczyzny, a zatem konieczność ze strony Rzeczpospolitej

jej doszczętnego wygubienia, porównaliśmy nadto z tym jaki się znajduje w Pamiętnikach o dawnej Polsce Niemcewicza. Z małemi odmianami jest to jedno i toż samo.

Więc 1°. «Iż najbardziej Rzeczpospolitą obchodziło i «obchodzić słusznie mogło, chodzenie Kozaków na morze, «nad wyraźny zakaz; także zbrodnie w miastach J. K. M. «pewnych popełnione» i t.d. Konkluzya: że winy te jako już skarane szablą odpuszczają się. Żądano zaś na początku wydania hersztów tych bezprawiów. Były one nie małe: bo oprócz napadów na tureczczyznę, chodziło o mordy dopełnione na szlachcie i Unitach w Kaniowie, Korsuniu, Bogusławiu i t.p.

2°. Odpuszczają się atoli pod warunkiem «aby Staro«stom swym i urzędom napotem powinne poszanowanie i «posłuszeństwo oddawali, a w żadne jurysdykcye, posiłki «i rządy się niewdawali.» Co Hetman i Komisarze rozumieli przez posyłki, jurysdykcye i rządy, o tem niżej.

3°. «Widząc przytem rzecz przystojną, żeby wojsko «zaporozkie z poddanych J. K. M. zebrane będąc, głowę «albo starszego swego, jak dawnych czasów bywało, «z ramienia J. K. M. miewało i tedy i t.d. za obraniem «z pośrodka ichże samych, podał im Hetman za «starszego Pana Michała Doroszenkę.» Co odtąd tymże trybem wyznaczanie starszego przez Hetmana Koronnego z pomiędzy Kozaków, a zatwierdzanie tego oboru wcale nie kozackiego (to widoczna) ale hetmańskiego przez Króla, miało być wieczyście. Podał nie znaczy tu podał do oboru Kozakom, coby mogło mieścić w sobie swobodę odrzucenia, ale po prostu przeznaczył wybranego przez siebie z pośrodka Kozaków starszynę, aby nad nimi,

gdy będzie przez Króla zatwierdzony, rząd sprawował. Zamiar utrzymania Kozaków w posłuszeństwie nadto z naszej strony był widoczny, a zwycięztwo teraz nad nimi odniesione nadto przeważne, aby można przypuścić, że się oni i tą razą utrzymali przy przywileju bezpośredniego oboru swojego starszego. Należy nam i to dodać: że chociaż u Czarnowskiego nie Zmoiło ale tenże teraz przeznaczony Doroszenko był Hetmanem Kozaków i bił się pod Kryłowem i w Niedźwiedzich Łozach, nie sądzimy iżby podanie to było rzetelne. Naprzód dlaczegoby Koniecpolski w swoim dyaryuszu Zmoiłę za ówczesnego ich starszego czy Hetmana miał uważać? A powtóre: trudno wierzyć aby zwycięzca, tak przeważnie rozgromionym Kozakom, chciał pobłażać i niejako schlebiać zostawując na ich czele przywódzcę i wyraziciela ich niesforności. Pokaże się wprawdzie potem że wybór Koniecpolskiego nie był trafny, ale niemniej przeto był on jego własny, bezpośredni i nowy.

4°. «A iż J. K. M. dla lepszego porządku o liczbie ich «wiedzieć chce» i t. d. i t. d. Punkt ten kończy się ograniczeniem regestru do 6,000, za żołd roczny 60,000 złotych, oprócz jurgieltu dla starszych podług stopnia.

5°. «A tych którzy zostaną wypisani (wykreśleni jako «przenoszący liczbę 6,000) karać Starostowie nie mają iż «w wojsku zaporozkiem byli.»

6°. «Z liczby tej 6,000, po tysiącu na Niżu za Po«rohami mają mieszkać i t. d. i t. d. Ostatek zaś ich za «włością stojąc, za oznajmieniem Hetmanów Koronnych, «do wojska kwarcianego, albo gdzie potrzeba wskaże, na «służbę Rzeczpospolitej ma ciągnąć.» Rozporządzenie sprawiedliwe i w myśl ostrożności. Tysięczna załoga Niżowych niewiele odtąd mogła przedsiębrać; a pozostałe 5,000 miano snadź zamiar rozpraszać po stronach znacznej od Zaporoża odległości.

7°. «Liczba ta 6,000, którzy będą w regestr wpisani, «wszyscy ogółem i każdy z osobna, wolności i praw od «Królów Polskich nadanych dawniej i teraz, jako przedtem «używać będą. Toż handlów, łowienia ryb, zwierza i t. p. «byle bez obrazy praw starościnnych lub czyich kolwiek «bądź.»

8°. «Tedy niemają się w żadne jurysdykcye, zamkowe, «duchowne, ani miejskie wdawać. Sprawiedliwość zaś «każdemu ukrzywdzonemu od nich, przez wchód Atamana «i starszych ich, przy obecności Podstarostów, a im zaś «przez samych Podstarostów, wedle opisania prawa pospo«litego czynioną być ma. A sami między sobą sądzić się «nie mają.» To znaczy: niewolno Kozakom sprawować sądów grodzkich, ziemskich miejskich i innych, jak to sobie byli przywłaszczyli swoim tak zwanym trybunałem ruskim, którego najwyższym sędzią był ich Hetman, przedtem ukraiński, a teraz od czasu Konasewicza zaporozki, oba te hetmaństwa w sobie połączający; a co całą władzę sądowniczą nad Kozakami nawet niesłużącymi wojskowo, podawało w ręce tegoż Hetmana i starszyn. Gdyby zaś który Kozak, rozumie się regestrowy, powołany był do sądu w sprawie z kimkolwiek bądź, sądzony będzie przez Atamana lub swoich starszych w obecności Podstarosty. Sami zaś Ataman i starsi z Kozaków, sądzeni będą przez Podstarostę według praw wszystkim służących. W sprawach nawet między Kozakami, sami sądzić się

nie mają. Odmawiano tym kształtem Kozakom wszelkiej jurysdykcyi, nawet tej jaką im w ostatnim przypadku «dopokąd Kozakowali» zostawił był niegdyś Król Stefan.

9°. «Na morze ani Dnieprem, ani żadnemi państwom «Rzeczpospolitej przyległemi rzekami chodzić nie mają.»

10°. «Ani pakt z cesarstwem tureckiem rwać; ani «lądem, wodą, żadnej wojny z sąsiady Rzeczpospolitej, «bez woli i rozkazania Jej i Króla, wszczynać nie będą.»

11°. «W dobrach ziemskich, szlacheckich i ducho-«wnych, tym tylko mieszkać wolno będzie, którzy będą «panom swoim posłuszni, i których oni cierpieć zechcą. «i t.d. A ktoby niechciał być panu swemu posłuszny, tedy «przed wyjściem 12 niedziel, wolno mu będzie dom i ro-«zrębek jego przedać takiemu człowiekowi, któryby po-«winności i poddaństwo zwykłe oddawał. Osiewki jednak «ozime i jare, Starostowie i panowie mającemu je, spokoj-«nie zebrać pozwolą.» Tu sprawiedliwe zmieszane z niesprawiedliwem. Jeżeli powracający na grunt Kozak był przedtem zbiegłym poddanym pana włości, słusznie mógł być obowiązanym do pewnych powinności gruntowych; lecz jeżeli był wolny, inaczej prawdziwy z ojców Kozak, lub też regestrowy z dóbr królewskich od służby wojskowej uwolniony, a osiadł tylko jako czynszownik, sposobem naszej czynszowej szlachty jurysdykcyi właścicieli ziemi nigdy niepodlegającej, poddawanie go poddaństwu było niesprawiedliwością. A jakkolwiek zdaje się że to się ściągało li do poddanych zbiegłych kozakujących, nie można jednak zaprzeczyć że brzmienie rozporządzenia zbyt ogólne, zostawiało pole krzyczącym nadużyciom.

12°. «Aby się Kozacy przymierza z żadnemi sąsie-«dniemi państwy zawierać, ani żadnych posłów postron-«nych Panów przyjmować, ani się przez poselstwa z nimi «znosić, ani na służbę Panów obcych zaciągać nie ważyli. «Inaczej musiałaby ich Rzeczpospolita nie za wierne pod-«dane swe, ale za nieprzyjacioły mieć, którzyby sobie coś «osobnego nad inne Rzeczpospolitej członki przywłaszczali» i t.d. Następuje wyszczególnienie następstw jakieby poszły gdyby ta umowa w ogóle lub szczegółach w czemkolwiek przez Kozaków pogwałconą była. Tudzież rota przysięgi. Działo się w obozie u Kukurowa na Niedźwiedzich Łozach 6 Listopada 1625 r.

Układ ten a raczej urządzenie które miało być ostrzejsze, a od czego wyprosili się Kozacy, jest z tego mianowicie względu ważne; że obostrzeniami swojemi stawi nam jasno przed oczy, jak wiele od czasu pierwszego buntu urosły roszczenia Kozaków. Jak oni mocno się upierali przy swojej jurysdykcyi, chociaż ta im była odjęta jeszcze przez Króla Stefana; jak się nałożyli wyprawiać do obcych i przyjmować poselstwa od obcych mocarstw, czego dotąd nieczynili; jak podżeganiem do buntów chłopstwa, już przeciw panom, już przeciw unii, wykrywali chęci podniesienia przeciw Polsce a przy szczęściu oderwania od niej całej Rusi, o czem także dotąd niemyśleli. Jak wreszcie Kozaczyzna, społeczeństwo żołnierką i zbójectwem zatrudnione, zaczynała szlachetnić od wielkiego zamiaru wybicia się na niepodległość, i drugiego dotąd niepowziętego ale mogącego się powziąć, odtworzenia narodowości ruskiej. Można poniekąd myślić że roszczenia te i widoki zatliły się w głowach Kozaków dopiero od podbechtania ich przez Gustawa Adolfa. Z drugiej zaś strony niemniej

ważny powyższy dokument i ztąd: że objawia u Polaków należyte pojęcie tych niebezpieczeństw, i chęć w niczem nienaganną im zapobieżenia.

Otóż mimo te wszystkie ostrożności, po uroczystem poddaniu się i tak gruntownie spisanym akcie, Michał Doroszenko mianowany dopiero przez Koniecpolskiego Hetmanem kozackim, znowu ruszył czajkami na łupieżenie pobrzeży tureckich. Niemniej i cała umowa wrychle szanowaną być przestała. Kiedy po Doroszence przeznaczyła Rzeczpospolita na starszego Hryćka posiadającego jej zaufanie, Kozacy go zabili, a natomiast obrali Tarasa Hetmanem całej Ukrainy: w ich bowiem roszczeniach poczynając od Konasewicza, Hetman Zaporozki albo Koszowy, łączył w sobie i dawne ukraińskie hetmaństwo Lanckorońskich, Wiśniowieckich, Rożyńskich i innych. Co wszystko jednak od czasu ostatniej przynajmniej organizacyi wojska kozackiego, zwanego tylko zaporozkiem w ogólnym regestrze, prawie ustać było powinno.

XLVIII.

A były to dopiero zadatki mającego wybuchnąć straszniejszego niż dotychczasowe buntu. W roku 1630, zaraz po wojnie pruskiej, stanął Taras na czele 30,000 Kozaków pod Pereasławiem, już w wyraźniejszym zamiarze oswobodzenia Ukrainy, i począł wyzywać do buntu chłopstwo; za czem poszły mordy szlachty i jako najwięcej żydów.

Podżegał najbardziej to wzburzenie Archymandryta Kijowski (o którego nazwisku niewspomina ani uchodzący

za Kochowskiego ani Niemcewicz) wmawiając pospólstwu, jako całe wojsko polskie na to z Prus na Ukrainę wprowadzone, aby Kozaków i wiarę błahoczesną wytępić. Były zaś w tem, jak się zdaje, intrygi nietylko szwedzkie ale i moskiewskie. Jakkolwiek bądź po raz to pierwszy Kozacy, napomyka coś o tem z ukosa Czarnowski, występowali niby oswobodziciele Ukrainy od Lachów i Żydów. Kosiński, Nalewajko, Łoboda, toż i ostatni Zmoiło, brali tylko obronę swoich swobód kozackich, i co najwięcej dla blichtrów, religii błahoczesnej.

Tak wielkie niebezpieczeństwo uzbroiło na nowo Rzeczpospolitę. Koniecpolski obległ Kozaków w ich okopaniach nad Dnieprem pod Pereasławiem, a dalej szturmować począł. Był to szereg bitew niezmiernie zaciętych, z których ostatnia tak była krwawą, że zdaniem Piaseckiego i Anonyma więcej w niej straciła Polska rycerskiej szlachty niż w całej wojnie pruskiej. U Czarnowskiego nazwana nocą Tarasową, iż się miano w nocy potykać, uchodzi ona za zupełną a okropną przegranę Koniecpolskiego. Tak jednak być nie mogło, skoro i tą razą Kozacy dalej oblegani udali się w pokorę, przyjmując warunki równie jak pierwej dla siebie uciążliwe. Przebaczono im wprawdzie, ale Koniecpolski odebrał naczelnictwo Tarasowi a oddał je Arendarence. Tego wszakże Król nieprzyjął mianując na jego miejsce Piotra Życkiego niegdyś Nakaźnego przy Konasewiczu. Był to snadź człowiek godzien zaufania królewskiego. Nic słowem niedowodzi, aby zacięty opór jaki stawili Kozacy w tej wyprawie Pereasławskiej wpłynął by w czemkolwiek na odmianę ich doli. Utrzymuje owszem Niemcewicz, że lubo przebaczono

ogółowi Kozaków, hersztowie ich jednak mieli być stawieni przed Królem i blizkim sejmem, aby odnieśli zasłużoną karę.

To mianowanie Życkiego dało początek niezwykłemu dotąd rozdwojeniu Kozaków. Zadnieprscy obrali sobie Hetmanem Hawryłowicza, kiedy przeddnieprscy podlegali Życkiemu. Dla pogodzenia się obie strony poddały się Perewiażce. Wybór dla Kozaków nieszczęśliwy, gdyż to był utajony stronnik Polski, dość obojętnie poglądający na wieloraki ucisk Ukrainy. Był on zaś już w tej porze nad wszelki wyraz dolegliwy. Częścią jako środki przymuszające do unii, częścią jako odwet i wynagrodzenie szlachcie za tylokrotne mordy i spustoszenia, wprowadzono na pożytek prywatnych właścicieli opłaty od ślubów, od nowonarodzonych płci męzkiej, od nabożeństwa w Cerkwiach, arendując jedno i drugie razem z karczmami Żydom. Niedługo cierpiano Perewiażkę: na jego miejsce nastąpił Pawluk.

Pod nim to nanowo napadali Kozacy na Krym i Tureczczyznę. I rzecz godna uwagi: że ile razy wbrew woli Króla i Rzeczpospolitej, obierali sobie sami Hetmana, napady te wraz się powtarzały. Niech to oraz tłumaczy Rzeczpospolitę jak słusznie starała się im odjąć to prawo oboru. Niewiadomo też jakby była przyjęła te nowe nadużycia, gdyby wkrótce potem, działo się to już w roku 1632, nieroztargnęły jej na Kozaków baczności, sprawy bezkrólewia.

XLIX.

Aleśmy wyprzedzili wypadki. Zaraz po uśmierzeniu Kozaków pod Pereasławiem, w roku 1630, toż wojsko które dopiero tak dzielnie z nimi się potykało, korzystając ze swojego zebrania na Ukrainie, rzuciło się do związku z powodu należącego mu żołdu z ostatniej wojny pruskiej. Kłopot to był nie lada, a ledwie go umorzono pieniędzmi Królowej Konstancyi i Księcia Zasławskiego na ratuszu złożonemi we Lwowie, tudzież innemi jakie zebrano z poboru; już nastał drugi o wypłacenie żołdu posiłkom austryjackim. Upominał się oń natarczywie Walenstejn, bezwstydnie wymiatając Polakom, jakoby posiłkami temi kraj ocalili, kiedy od nich zdrada tylko i szkody nas spotkały. Odpowiedziano mu z godnością: że w wielokrotnie niesionym ratunku państwu niemieckiemu, wspanialszymi byli Polacy, i uiszczenie się odłożono do przyszłego sejmu.

Ale co do pierwszego: Tak już teraz utartemu zwyczajowi wiązania konfederacyi żołnierskich, mamy wyszukać główną przyczynę. Tkwi ona w bezsumiennem rozgrabianiu pieniędzy poborowych. O tych kradzieżach «skarbowych ludzi» jak się wyraża bezimienny uchodzący za Kochowskiego, świadczy i Piasecki. Historycy ci opowiadają fakt i nań utyskują, a potomnemu pozostaje wskazać w nim powód złego tak często trapiącego Rzeczpospolitę, powód podobno że jedyny. Bynajmniej niechwaląc tego częstego rzucania się naszych wojaków do konfederacyi, nie można wszelako bez obrazy bezstronności mianować go rozpustą lub niecnotą. Czemuby ono niemiało być raczej

skutkiem oburzenia się na nieuczciwość tego wydziału administracyi krajowej, i jakiejś ochoty przymuszenia Stanów do naprawienia nieporządków skarbowych? Więcej tu zaprawdę nieprawności w środkach niż braku cnoty obywatelskiej. Dodajmy i to, że w tej epoce wojsko w całej Europie dobrowolnego będąc zaciągu, jeżeli niebyło płatne służyć nie chciało; a wojsko polskie i szlacheckie w swojej starszyźnie i towarzystwie, przenosiło w porządek wojskowy zwyczaj konfederowania się przeciw nadużyciom rządu, na drodze cywilnej jak prawo walne utarty. Związki wojskowe poruszane nawet były nie jednokrotnie pobudkami obywatelskiemi, jakich już słusznie mogliśmy domyślać się pod Moskwą, gdzie Król dla uporu i dumy wypuszczał z rąk gotowe dobro Rzeczpospolitej. Przekonamy się o tem i poźniej, mianowicie w panowaniu Jana Kaźmierza. Czepiało się do takowych konfederacyi i złe, podobno od każdej innej nieoddzielne, jako niszczenie nietylko dóbr stołowych i królewszczyzn zajmowanych w zakład rychlejszego wypłacenia, ale i duchownych i prywatnych; walna wszakże pobudka stała tu na wyższem stanowisku, płynęła z czyściejszego źródła. Pobór zawsze tak obliczony i wniesiony że odpowiadał potrzebie, skradali Podskarbiowie w spółce niestety! z Królami, jak o to skarżył publicznie na sejmie Zamojski Zygmunta III., jak to tyle razy potem zrobi Jan Kaźmierz; a szkarada ta tak się zagnieździła, odpowiedzialność zawiadowców skarbu tak się stała przeto nieujętną, że żołnierz upracowany i zubożony wojną, gdyby niestanął w związku i nim nieucisnął, trudnoby bardzo swoją należytość odebrał.

W takich to wewnętrznych utrapieniach dobiegaliśmy

końca panowania Zygmunta III. Na następującym sejmie (1631 r.) uchwalono podymne i zapłacono przecie summy pożyczone na zapłacenie wojska, a pozostałością uspokojono posiłki austryjackie. Rok ten był przytem pamiętny jakiemś niby nakłanianiem się Króla do życzeń Polaków i ich politycznych obyczajów. Jakże to poźny owoc górą czterdziestoletniego z nami przebywania! Nie bronił się nowemu określeniu prawa elekcyi, czem uspokoił zawsze panujące obawy; zgodził się i na obostrzenie prawa niepozwalającego nabywać dóbr ziemskich tylko szlachcie. Pod tą ogólną formą, miano na celu niedopuszczenie dalszego ich nabywania rodzinie królewskiej: w ciągu bowiem długiego panowania, Król, Królowa i Królewicze, to wieczyście, to zastawą i darowizną wiele dóbr nabyli. Królowa przed innemi hrabstwo Żywieckie. Niech to służy za jeden z licznych dowodów, jak przy całej naszej stróżliwości Zygmunt stale podkopywał prawa Rzeczpospolitej; a to w bardzo jasnym zamiarze pomnożenia władzy środkiem najdzielniejszym, bo pomnożeniem dostatku domu królewskiego. Pograniczny Żywiec mógł też być w potrzebie tajemnym placem intryg zagranicznych, a może i sposobnym punktem wprowadzenia do kraju zagranicznego żołnierza. Przy schyłku dopiero długich rządów zdawał się niejako dogadzać wymaganiom i obawie publicznej. Rzecz zaś nad inne dziwna, zaręczał i dla różnowierców pokój, bezpieczeństwo ich wyznań, osób i dostojeństw. Co na to Jezuici, gdzie wtenczas byli, co czynili? Uchwalono i poprawienie monety. Wszystko nie bez pewnego obliczenia. Zniewolone takiemi powolnościami Stany, miały być na przyszłym sejmie kuszone od Króla. Ale bądź, jak

bądź, tak długo od niego stroniące, nieco się teraz nawróciły umysły. Toż kiedy w tymże roku umarła prawie nagle Królowa Konstancya, głęboki żal Zygmunta znalazł współczucie.

Zaskarbiona ta atoli życzliwość poźnem, że powiem, polszczeniem się Króla, nie była za daleko posuniętą. Wiekowy nałóg swobód i kochanie Rzeczpospolitej, okazały się silniejszemi od farbowanych umizgów władzy. Nieszczędził Zygmunt i nowych na następującym, a swojego panowania ostatnim sejmie. Ustąpił Rzeczpospolitej prawa i dochodu z mennicy, co miało napotem zapobiedz biciu fałszywej monety, jaką pod koniec jego rządów kraj był zasypany. Otóż lubo Stany, zawdzięczając tak powyższe powolności jako i tę ostatnią ofiarę, wyposażały mu jego potomstwo, kiedy w końcu upraszał aby który z synów za jego życia Królem był obrany, prośbom jego zadość się nie stało. Niedziw że tego odmówiono w roku 1624 na sejmie w Toruniu, kiedy jeszcze niezadowolenie z Zygmunta było w całej sile, a to dla Królewicza Jana Kaźmierza którego prowadził Lipski Podkanclerzy od Królowej Konstancyi matki o to uproszony: ale dość dziwna a chwalebna, że tenże sam opór spotkał Króla przy jego rzekomem z narodem pobrataniu się. I tem dziwniejsze iż dobrze wiedziano, jako po nim już starym, rychło nie kto inny jak który z synów obranym będzie. Niechodziło tu zatem o sam obór z góry przewidziany, ale o nienaruszalność prawa, o niezostawienie potomnym niebezpiecznego przykładu, łacnego w niem borgowania władzy królewskiej. Do tego więc obałamucenia stróżliwości publicznej zmierzały i ten kulawy patryotyzm, i te powolności Zygmunta. Rzeczpospolita, jakeśmy rzekli, była kuszoną od Króla, ale skusić się niedała.

Ostatni to już był czyn tak długiego, tak okwitego w chwałę, a tak niedość że niepożytecznego, ale śmiertelnie szkodliwego Polsce panowania Zygmunta III. Wkrótce po tym sejmie lekko zachorowawszy, że zwątlony organizm starca choroby przemódz nie mógł, oddał ducha Bogu w 66 życia a 45 panowania, 30 Kwietnia 1632 roku. Były przy umierającym wszystkie dzieci. Błogosławiąc Władysławowi uwieńczył go widmem korony szwedzkiej. Snadź pragnienie całego żywota, było pragnieniem i ostatniej jego dogasającej chwili. A jeżeli uroczystość wrażenia miała w czem wpłynąć na postanowienie jego następców Władysława i Kaźmierza, możnaby powiedzieć że i ostatni dech życia tego Króla cudzoziemca, zatruwał przyszłość ojczyzny. Obaczymy jak niemniej uparcie a niemniej zgubnie, będą oni obstawać przy w skonaniu sobie przekazanem przez ojca dziedzictwie szwedzkiem, i tem przygotują trudne do uleczenia zesłabienie Polski.

Jakże teraz opiszemy charakter tego niefortunnego dla nas monarchy? Był on dziwnie podatny władaniu tych którzy go dobrze poznali, jako Jezuitów i dworaków. A składał się z następujących pierwiastków: z pychy równej poniekąd pysze Habsburgów, i z uporu w popieraniu źle pomyślanych zamiarów i prawideł. Te zaś były dwojakie: jedne monarchiczne kierujące jego wewnętrzną polityką, zakładające sobie wprowadzenie dziedzicznego tronu; drugie religijne, splątane sztuką Jezuitów z polityką zewnętrzną Zygmunta, w jego pretensyach szwedzkich, w zamiarach na Moskwę. Dogadzając tym trzem głównym namię-

tnościom, dumie, żądzy samowładnego rządzenia i żarliwości katolickiej, dworacy i Księża robili z nim co chcieli. Duma wszakże przedewszystkiem zdawała się w nim panować. Toż kiedy sami nawet Jezuici, pracujący w widokach katolicyzmu, nie mogli mu niedoradzać przyjęcia układów przez Żółkiewskiego z Moskwą zawartych; że one niedogadzały tej jego niezmierzonej dumie, że trąciły przyszłą na Moskwie Rzeczpospolitą, jakiej on już w Polsce cierpieć nie mógł; że to nadto nieobiecywało mu swobodnego a rychłego działania na odzyskanie Szwecyi; układów tych nieprzyjął, samym nawet religijnym pobudkom uledz niechciał. Napierał się dziecinnie bezpośredniego podboju, nieograniczonego władztwa; a gdy to być nie mogło, z łatwością tem się zdawał pocieszać, że państwo moskiewskie przez obór narodowego Cara, umykało z pod panowania dobijającej się o nie dynastyi szwedzkiej Karola IX. Panować zatem nieinaczej jak samowładnie w skatoliczonych Szwecyi i Moskwie, to na zewnątrz; przekształcić Rzeczpospolitę polską w monarchją, to wewnątrz usiłował. A wszystkiem razem wiernie służyć polityce swoich Habsburgskich koligatów, w śmiertelnych zapasach z heretykami zostających. Chociaż polityka ta nie była polską, chociaż nas wikłała niebezpiecznie z Turcyą, chociaż nam odbierała naturalnego sprzymierzeńca Francyą. Ale czyż takie narodowe względy mogły działać na samolubstwo, na nie polskie serce Zygmunta? I jeszcze co do tej dumy: na początku panowania, że ona niesłychanie cierpiała od praw i charakteru wolnego ludu, gotów był zaprzedać Polskę domowi rakuzkiemu, byleby on mu oddał jego korną a dziedziczną Szwecyą.

Umysłowe zdolności małe, albo jeżeli były jakie, ćmiły się od namiętności dopiero wyliczonych. Nieumiał zwłaszcza Zygmunt poznać się na niepodobieństwie osiągnienia niepomiarkowanych celów, a darł się do nich uparcie, lubo leniwie, przez góry i lasy, nieoglądając się na szczupłość lub zawodność środków. Ostatecznie: niezdolny, pyszny a uparty, ciągle obrażał i ciągle gubił naród, stawszy się dla tej potrójnej ułomności, narzędziem chytrego sprzymierzeńca i pochlebców dworskich. Wszystko więc poświęcał samolubstwu a nie Polsce, która go jednak wygnańca, broniła swoją krwią i dostatkiem.

Ale czyż już wszystko? Na nieszczęście był to dziedzic rozległych pomysłów Batorego, zaprowadzenia w Polsce monarchii, oczyszczenia jej z kacerstwa, dopełnienia jej potęgi na północy a znaczenia w Europie. Jakoż tego wszystkiego i on próbował. Ale niemogąc dźwignąć miecza Chrobrego, którym go Bóg przepasał w chwili mającej nas postawić u kresu dziejowego posłannictwa, przez połączenie Moskwy z Polską i Litwą, zmordował najupartsze szczęście, i niewstydził się zmarnować owocu już nawet dopełnionych rzeczy. Dopełnionych mimo niego, przez wodza i rycerstwo, jakby zaofiarowanych na odkupienie tak złej dumy, tak niewymiernej niezdolności.

Najlepiej pomyślaną a jedynie dobrą sprawą jego panowania, była Unja cerkwi z Kościołem. Cóż kiedy w jej zaprowadzeniu nie działał jak Król ale jak ksiądz. Niezapobiegał aby duchowieństwo łacińskie nieobrażało unickiego niewczesną hardością, która odpychała pozostałych syzmatyckich Biskupów; nieobstał aby było przypuszczone do prawnej a zupełnej z tamtem równości; niewprowadził

Biskupów unickich do Senatu, jak to się im należało, i wszystko zepsował. Obrządek ruski zawsze tym kształtem uważano za religją chłopów, jak łaciński za religją szlachty. Cóż więc dziwnego że dumniejsi z duchowieństwa dyzunickiego, niewidząc dla siebie żadnych z Unii społeczeńskich korzyści, woleli pozostać w dawnej wierze. Tak to pod rządem tego nieszczęsnego Króla wszelkie dobro, a tyle go miał z łaski nieba, w złe się przeradzało: chleb, rzecby można, w jego ręku w kamień się obracał.

Zostawił testament, raczej dwa: pierwszy zaraz po rokoszu Zebrzydowskiego sporządzony, gdzie miał wymieniać jego sprawców; drugi w roku 1623 w którym już ich nie wymienia, tylko Bogiem się świadczy, jako ani z domem rakuzkim, ani sam, na całość Polski, lub na wolność Polaków nigdy nie knował. Taka stałość w zaprzeczaniu mogłaby zastanawiać i przyćmić nieco samą oczywistość faktów, gdybyśmy niewiedzieli że sumienie zawiadowane przez Jezuitów, musiało być płodne w restrykcye uśmierzające jego trwożliwość. I ztąd to poszło że knowań swoich stronników nieuważając za własne, bo do nich osobiście mógł nienależeć, winnym się ich być nie sądził. Oględność nadto rakuzka, niepozwalała tak dobrym chęciom w czyn się zamienić: zawsze to były tylko rokowania, projekta, które nie mogły stanąć i niestanęły w formalnie spisanym i obowiązującym traktacie, a to już było dosyć aby wykrętny Zygmunt za niewinnego siebie uważał. Z tem wszystkiem gdyby się udały, chciwieby je był poślubił. Znajome jego skłonności i nieżyczliwość ku Polakom, wątpić o tem niepozwalają.

L.

Mimo wróżby i obawy, aby różnowiercy ośmieleni szczęśliwym obrotem sprawy protestantyzmu w Niemczech, gdzie się dziwnie powodziło orężowi Gustawa, niewezwali go na Króla polskiego; mimo może utajone w tem myśli niektórych z pomiędzy nich, pojątrzonych niełaskawością dla siebie ostatniego panowania; bezkrólewie po Zygmuncie III. niewywołało ani fakcyi ani niepokoju. Była owszem cisza w Rzeczpospolitej. A pochodziła ona z dwojakich przyczyn: z odrazy jaką w sobie poczuwali Polacy do Króla cudzoziemca nabytej pod ostatniem panowaniem, i z wcale różnych widoków Króla szwedzkiego.

Gustaw rzeczywiście zmierzający do nadania swojemu małemu państwu przewagi w Niemczech protestanckich, nie miał, jak się wyraża uchodzący za Kochowskiego «apenytu do Polski» teraz i imieniem i rzeczą katolickiej; gdzie kacerstwo już tylko było uprzykrzonym gościem, a forma rządu republikańska, swarliwa, więc takim zamiarom trudno usługująca, więcej go odstręczać niż zwabiać mogła. A przytem inne a przeważne powody. Gustaw nie mógł mieć chęci powrócenia nam Inflant, może i Prus Królewskich częścią zajętych, gdyż posiadanie pobrzeży Baltyckich, i dalej aż do Stralsundu, Hamburga i Lubeki, ściśle się łączyło z jego olbrzymim pomysłem przewodzenia w Niemczech; a tymczasem gdyby został Królem polskim, i Inflanty i Prusy musiałby powrócić. I komu? — Polsce katolickiej i republikańskiéj, więc ani chętnej ani sposobnej do popierania takich widoków, do ułatwienia przez Inflanty i Prusy stosunków Szwecyi z Niemcami. Wielka

zkąd inąd była dla niego nieżyczliwość narodu ile dla Króla cudzoziemca, przed chwilą niesprawiedliwego najezdzcy. Toż nawet na sejmikach wielkopolskich, gdzie różnowiercy dla sąsiedztwa z Niemcami i zwyciężającym w nich natenczas Gustawem, mogli mieć więcej od niego otuchy, uchwalono przeciwnie: aby za zdrajcę był poczytany każdy Gustawa na królestwo prowadzący. Niemniejszy był wstręt i dla każdego obcego Książęcia, kiedy namowy Elektora Brandeburgskiego na tychże sejmikach aby był obrany Król cudzoziemiec (oczywiście siebie podsuwał), najgorzej były przyjęte.

Z całą też ufnością katolicka Rzeczpospolita poruczała ster obradów konwokacyjnych, może poniekąd i podejrzanemu różnowiercy Krzysztofowi Radziwiłłowi Hetmanowi P. L. On to bez woli Króla a przeciw dobrze zrozumianemu interesowi kraju, znosił się ze Szwedem w ostatniej wojnie, i zawierał niepotrzebne zawieszenie broni. Tak dalece a słusznie liczono natenczas w Polsce, że duch kacerski zawsze u nas mdły, a dziś tembardziej, nic niepopotrafi przeciw duchowi obywatelskiemu obrad. Radziwiłł obrany był Marszałkiem, gdyż Katolicy nie wyraziciela sektarstwa, ale raczej pojednawcę sporów między dziećmi jednejże ojczyzny, upatrywać w nim zdawali się. Jakoż lubo różnowiercy, nieomieszkali na konwokacyi popierać sprawy swoich wyznań, i natkali w nią dosyć przesadzonych żądań, wszystko tak łacno dało się złagodzić i wreszcie odrzucić, że tego poufania się Radziwiłłowi wcale Izbie poselskiej naganiać nie można. Kacerstwo w istocie, że go tak nazwę cudzoziemskie lub niemieckie, już u nas wtenczas kończyło swój zawód; a chwilowe jego ocknienie

się na obecnym sejmie, pochodziło raczej od Dyzunitów, aby łącznie z nimi działając działać skuteczniej. Niezbywało też im na znamienitym, dotąd jeszcze utajonym obrońcy: był to Władysław Królewicz Elekt. Tym to podwójnym sojuszem silni skarżyli się Dyzunici na Unją, pełnymi byli dobrej myśli, nadziei, poniekąd i zuchwalstwa. Wiedzieli nadewszystko, że nie żaden obcy Książe, ale ów zamiłowany w Kozakach ich wyrazicielach, od czasu wypraw moskiewskiej i chocimskiej, Królewicz Władysław, Królem zostanie.

Tak postanowiony sejm zajął się przetrząsaniem egzorbitancyi, to jest tego wszystkiego co w ciągu ostatniego panowania wybiegło z karbów prawnych, zamieniło się w zwyczaj, psowało zaprowodzony porządek rzeczy, groziło wreszcie podkopaniem walnych zasad Rzeczpospolitej. Owóż długie rządy Zygmunta były placem na którym zboczenia takie przypadły i liczne i niebezpieczne. A między innemi, duchowieństwo w miarę upadającego kacerstwa, wznowiło dawne swoje względem świeckich nadużycia. Jakoto: w nabywaniu dóbr ziemskich, czego nie bez powodu prawo pospolite zgromadzeniom duchownym niepozwalało. Przechodziła tym kształtem znaczna część tych dóbr w ręce stanu od obowiązków obywatelskich wyzwalającego się. 2°. W uciążliwem wybieraniu dziesięcin, przy nieodłącznem od tego pozywaniu szlachty. 3°. W wyłudzaniu funduszów przez zapisy i testamenta, o co potem spory prawne aż w Rzymie rozstrzygane, a co bez ujmy szlacheckiego mienia, niekiedy i sprawiedliwości dziać się nie mogło. Było to słowem wielką uciążliwością to pociąganie świeckich do jurysdykcyi duchownej. Potłumiona

ona dawniej za Zygmunta Augusta, pod Zygmuntem III., przez egzorbitancyą której on pomagał, odżyła na nowo.

Do tych skarg od ogółu Szlachty przychodzących, przydawali i swoje różnowiercy, których dla odróżnienia od Dyzunitów także żałujących, zwano już Dyssydentami. A skarżyli o niedotrzymanie warowanych im swobód, do czego przyłączali niepomiarkowane żądania. Niewystarczała im swoboda wyznań helweckiego i augsburgskiego; żądali takiejże dla wszystkich których już było tyle po świecie, a mogło być nierównie więcej. Co było wymaganiem zbytecznem w obec Polski dbającej teraz o swoją jedność społeczeńską i polityczną. Lecz obok tych zbytecznych były i słuszne żądania: jako, aby do urzędów miejskich różnowiercy równo z Katolikami przypuszczani byli. Wnosićby nawet można z uchwały na tej konwokacyi zapadłej, że utyskiwali i na utrudnianie przystępu do urzędów różnowiercom szlachcie. Co rzeczywiście było pod ostatniem panowaniem: bo jako mianowanie na urzędy, okrom sądowniczych, szło bezpośrednio od Króla, tak gorliwy w wierze jak Zygmunt chętniej zawsze mianował Katolików. Li wolnymi od tej niełaski, i to nie bez trudności, mogli być panowie jak Krzysztof Radziwiłł, jak Bogusław Leszczyński i inni, na których niemożna było nieobejrzeć się. Ogół zyskiwał ledwie tyle, że prawo co do mianowania na urzędy bez różnicy wiary nie będąc zniesione, mogli mieć różnowiercy nadzieję przywrócenia go kiedykolwiek do pierwotnej siły i poważania. To łagodne prześladowanie, było zkąd inąd niezmiernie polityczne w nawracaniu: a tak dalece się udało, że liczba różnowierców między szlachtą możną i niemożną, była już natenczas stosunkowo do

dawniejszej bardzo małą i podupadłego znaczenia. Grozili i ci wprawdzie Gustawem Adolfem na teraźniejszej konwokacyi, ale to były tylko groźby.

Wyznaczeni zatem byli komissarze do rozpoznania dopiero pomienionych usterków w prawach, poczem uchwalono: aby różnowiercy w ogóle używali jak dotąd wolności swoich wyznań i bezpieczeństwa osób; tudzież aby ci z pomiędzy nich którzy byli szlachtą porówno z Katolikami kosztowali praw i wolności politycznej. Co zaś do swobody opowiadania i krzewienia wierzeń tak helweckiego i augsburgskiego, jako tem bardziej innych, ta, mimo napieranie się, wzbroniona i do aktu Konfederacyi niewpisana. Przymawiał się do tego i sam Marszałek sejmu ale napróżno. Gdy wszelako niezrażeni oporem uskarżali się różnowiercy, jako nawet zaręczone im prawa bywają wątlone przy podpisach aktów prawnych rozmaitemi orzeczeniami przez Katolików umyślnie wprowadzanemi; żeby rzecz tę załatwić, Stany postanowiły: aby odtąd trzymać się stałej i jedynej w podobnych razach formuły, *salvis juribus Romanæ Catholicæ eclesiæ*, bez naruszenia w niczem praw Kościoła katolickiego. Co w gruncie wychodziło na jedno, ale na czem różnowiercy, że już byli mdłego znaczenia, poprzestać musieli.

Co do Syzmatyków użalających się na wprowadzenie Unii i poddanie jurysdykcyi Biskupów unickich cerkwi i funduszów pierwotnie do błahoczesnych należących; tudzież na pogwałcenie praw i przywilejów pod jakiemi przystąpili do jedności z Polską, a jakie im były przez Królów zaręczone; tym odpowiedziano ogólnie: że wiara i obrządek ruski w niczem przez unją nadwerężonemi nie są, a Unici

niczem się nieróżnią od błahoczesnych. Chyba tem że słuchają Papieża, kiedy Syzmatycy słuchają Patryarchy Carogrodzkiego przez Turków mianowanego, co zaiste więcej pochodziło z uporu niż z rzetelnych religijnych pobudek. Ani też mogła tego dłużej cierpieć Rzeczpospolita: bo doświadczyła i doświadcza niejednokrotnych, a prosto ztąd idących zdrad od Syzmatyków. Co zaś do poddawania ich cerkwi władzy i jurysdykcyi Biskupów unickich, uważano: że wszystkie one, jeszcze w czasie pierwszej Unii florenckiej, dekretami królewskiemi do Arcybiskupów i Biskupów unickich przysądzone zostały. W taki to sposób rozwiązywano zadanie o jurysdykcyi unickiej: był on stanowczo konkludującym, chociaż może mniej trafiającym do przekonania Dyzunitów.

Reszta egzorbitancyi, a mianowicie te jakich się dopuściło duchowieństwo katolickie względem szlachty w ogólności, odłożone do przyszłego elekcyjnego sejmu: zajęto się natomiast przyjmowaniem poselstw zagranicznych i krajowych, tudzież rozważaniem ich żądań.

Pomijając przymawiania się Elektora Brandeburgskiego jako Księcia Pruskiego do zasiadania w Senacie, snadź w widokach łacniejszego przeto tworzenia sobie stronników na przyszłą elekcyą; pomijając i inne poselstwa zagraniczne na ten raz nieznaczące; przejdźmy prosto do dwóch miejscowych, od wojsk kwarcianych i Kozaków Zaporozkich.

Dopraszali się kwarciani aby ich przypuszczono do elekcyi; oraz aby między punktami aktu konfederacyi żamieszczony był polecający ich zasługi przyszłemu Królowi. Tegoż się dopraszali i Kozacy. Żądania tak niezwykłe

nie mogły nieściągnąć uwagi Stanów mających na oku swoje wojska, a zawsze troskliwie bacznych, aby one zaciągnięte na obronę kraju, nie były czasem użyte na ujarzmienie narodu. Odpowiedziano więc na nie jak wypadało naprzód kwarcianym: że wojsko jako wojsko prawa elekcyi mieć nie może; lecz że je ma każdy szlachcic w wojsku służący, stając na elekcyi w swojem województwie wraz z drugimi bracią Szlachtą. Różnica ogromna: wmieszanie się bowiem pojedynczych wojskowych w koła obywatelskie Województw niemiało niedogodności; kiedy przeciwnie jawienie się ich w pułkach z prawem wybierania mogło uczynić elekcyę wcale niewolną, skoro kandydat siłą zbrojną popierany byłby zawsze pewniejszym wyboru przed każdym innym bodaj narodowi najupodobańszym. Wola i głos jego musiałby tu ustąpić przed wolą nowych pretoryanów, a Rzeczpospolita mogłaby skonać w ręku tego któryby ich miał za sobą. Monarcha wyniesiony przez wojsko wprzód ujęte, a któregoby i potem ujmować nieponiechał, stawiał się od razu w możności nieszanowania paktów, przez co nie sam tylko obór ale i losy Rzeczpospolitej z Senatu i Izby poselskiej przenosiły się w zbrojne szeregi wojska. Nic przeto słuszniejszego jak że żądanie kwarcianych odrzucone zostało.

Dla tychże powodów odepchnięto od elekcyi i Zaporożców, odpowiadając bez ogródki a może urągliwie: że lubo Rzeczpospolita nieomieszka polecić ich Królowi, prawa jednak elekcyi im nieda, gdy ono Szlachcie tylko służyć może.

Otóż zastanawiając się nad niezwykłością tych żądań, mianowicie zaporozkich, tudzież że one wpadały w koło

obrad ni ztąd ni zowąd, od nikogo nieprzewidziane, słusznie można wnosić że były podszepnięte. Ktoś obiecywał kwarcianym i Kozakom sowite wynagrodzenie, byleby Elekt obowiązany był do tego aktem konfederacyi, spodziewając się nawzajem mieć ich powolnymi nietylko w czasie elekcyi, ale i w ciągu przyszłego panowania. Ostatnie zwłaszcza wielce do prawdy podobne: ten ktoś był to Królewicz Władysław, nieobawiający się współzawodnika, więc rzecz prosta zaskarbiający dla siebie życzliwość dwóch wojsk nie na obecne ale przyszłe czasy. Dość nawet było objawić im tę życzliwość żeby już je mieć za sobą. Nie ma też co wątpić że było nieinaczej: dowiodą nam tego fakta panowania Władysława, szczególnie lat ostatnich, i nabierający od nich światła i prawdy sławny uniwersał Chmielnickiego, wyzywający do buntu lud ukraiński.

Postanowiono na tej konwokacyi i o zewnętrznem bezpieczeństwie, mianowicie od Tatarów. Opatrzył to Koniecpolski trafnem rozłożeniem wojska, tak że cicho siedzieli.

Przydano także do sądów marszałkowskich, jako generalny kaptur składających, członków z Senatu i Izby; przydano takichże Prymasowi. Zżymały się na to oba te urzędy, ale uledz musiały. Zżymały się niesłusznie: Rzeczpospolita miała wszelkie prawo czuwać nad bezpieczeństwem swoich obywateli w chwili zawieszenia zwykłego trybu sprawiedliwości, jako i nad własnem przy władzy prymasowskiej. Szkoda owszem że takowa rada doglądająca, w swoim podwójnym składzie, nie stała się wzorem do naśladowania, mogącym się stać wielce pożytecznym, w obec przyszłego panującego.

Wszystko wreszcie co tylko do konwokacyi należało załatwiwszy, zgodnie wyznaczyły Stany dzień przyszłej elekcyi na 27 Września 1632 roku, jak zawsze pod Warszawą, między Wolą i Powązkami.

LI.

Kiedy się zebrał sejm elekcyjny, Stan rycerski osobno zasiadający oświadczył jednozgodnie, nie wprzód przystąpić do spisania paktów i elekcyi, aż wszelkie egzorbitancye, o jakich było wyżej, naprawione będą. Wniesiono zatem na nowo skargi przeciw duchowieństwu, wnieśli i swoje różnowiercy. Wielka ztąd była wrzawa, nawet odgrażanie się wojną domową, lub zerwaniem elekcyi. Na czele różnowierców taką strojących minę stawał Krzysztof Radziwiłł i Bogusław Leszczyński Wojewoda Bełzki; na czele Katolików Podkanclerzy K. Tomasz Zamojski i Aleksander Trzebiński Podkomorzy Lwowski. Ale stawanie pierwszych było może mniej gorliwe ile niemogące być skutecznem, drugich przeciwnie silne i stanowcze. Zdanie Zamojskiego, z jakiem popisywać się mogą ludzie i stronnictwa wtenczas tylko kiedy przeciwników swoich zwyciężyły, było naprzykład następującej treści: «nieodmawiamy różniącym się z nami w wierze równości przed prawem, ale niemożemy pozwolić aby przychodnie swoje wyznania stawiali na równi z naszą starą wiarą katolicką, będącą matką tej Rzeczpospolitej. Wyznania obce są w niej gośćmi, a gość na tem winien poprzestać, co mu gospodarz pozwoli. Mają, mówił, różnowiercy równość szlachecką, mają bezpieczeństwo swoich osób i wyznań, czegoż więcej żądają? Górować nad wiarą ojców, rozszerzać swoje wierzenia po wsiach

i miasteczkach? — na to nie pozwolimy.» Zanosiło się zatem na jakąś niby burzę sejmową, a raczej na podrzeźnianie takowej, ale wszystko się uśmierzyło za wdaniem się Królewicza Władysława, który umyślnie po to zjechał na pole elekcyi. A że dla przymilenia się Syzmie i Kozakom pod różnowierców podszywającym się, musiał sprzyjać i tym ostatnim, że nawet całe ich srożenie się niezawodnie od niego pochodziło; dodano, mniej może chętnie, do punktów w akcie konwokacyjnym przez różnowierców wpisanych, punkt nowy: aby żadne orzeczenia przy zawieraniu z nimi aktów prawnych dotąd wymyślane, a bezpieczeństwo ich wyznań osłabiające, odtąd używanemi niebyły. Tym dodatkiem, gdzie snadź chodziło o zwalenie poprzedzającej klauzuły *salvis juribus Romanæ Catholicæ eclesiæ*, spór ten, zresztą nie tak groźny, uspokojonym został.

Utargowali przy nich i Syzmatycy, za temże wdaniem się Królewicza Władysława, im to szczególnie starającego się przypodobać. I stanęło: że przyszły Król postara się w Rzymie o ustanowienie Arcybiskupstw i Biskupstw unickich, odrębnie rządzonych i rządzących, a nieprzywłaszczających sobie jurysdykcyi duchownej nad funduszami cerkwi syzmatyckich, które ze swojemi Biskupstwami na dawnych prawach i przywilejach pozostać mają. Kwaśno to było Unitom, lecz że rzecz miała być posłaną po zatwierdzenie do Rzymu, a to było wątpliwe, nie nadto się sprzeciwiali.

To atoli wdanie się Królewicza za różnowiercami i Syzmatykami, jako i jego obecność na polu elekcyjnem, chociaż to niby zgodę przywracał, wcale Stanom się nie-

podobały. Uważały one że zwyczaj niecierpiał dotąd w czasie elekcyi obecności kandydatów. Taki przynajmniej nadawano pozór niezadowoleniu, chociaż w rzeczy samej mógł być inny, rzetelniejszy. Niepodobało się zapewne głównie, że pod pozorem uśmierzenia zawieruchy sejmowej, pomagał różnowiercom i dyzunitom. Ile że ją podobno sam rozdmuchał, aby miał sposobność wykierowania gładko a korzystnie wymagań Syzmy. Więc postanowiono: aby nigdy żaden kandydat do korony na polu elekcyi nieznajdował się. Niepozwalał na to i przedtem zwyczaj, ale teraz gdy z jego nieposzanowania wyrastała gotowa szkoda i niebezpieczeństwo, zamieniono go w prawo pisane.

Spór między duchowieństwem łacińskiem i świeckiemi, chociaż długo i mozolnie był rozbierany i godzony, załatwić się jednak nie dał. Odłożono to do przyszłych układów Króla z Papieżem. Niezaradzono i złej monecie, niepoprawiono przewodu sądowego. Bo też występowało daleko ważniejsze od wszelkich egzorbitancyi zadanie, o zaprowadzeniu nowego trybu w szafunku łask i godności, jaki nowemu Królowi miał być przepisany. Czyni o tem niezmiernie ważną wzmiankę odgrzebany przez Wojcickiego Anonym, uchodzący jak wiemy za Kochowskiego. Wiedzieliśmy wprawdzie dotąd że tryb o którym mamy mówić był w części zatwierdzony za panowania Jana Kaźmierza w roku 1662, aleśmy wcale nie wiedzieli o jego wnoszeniu w czasie elekcyi Władysława IV. A przytem rzecz tu wzmiankowana ma się znacznie inaczej. W roku 1662 wojskowi zyskali dla siebie cztery ostatnie miesiące zwane żołnierskiemi, w których wakujące królewszczyzny im tylko samym rozdawane być miały, kiedy tutaj wskazy-

wano prawu szafunku tryb następujący. Przytoczymy słowa samego historyka. «Aby, powiada, Królowie mieli reguły, jakiemiby niekrzywdząc zasłużonych byli obowiązani «do rozdawania wakujących królewszczyzn i godności. Niektórzy tedy radzili miesiącami podzielić wakancye i Stany «Rzeczpospolitej. To jest: co wakować będzie w Styczniu «to żołnierzowi; w Lutym Senatorom i Szlachcie; w Marcu «to swoim dworskim Król aby rozdawał. W Aprylu żoł«nierzom, w Maju Senatorom i Szlachcie, w Czewcu dwor«skim. W Lipcu żołnierzom, w Auguście Senatorom i «Szlachcie, w Septembrze dworskim. W Oktobrze żołnie«rzom, w Nowembrze Senatorom i Szlachcie, w Decem«brze dworskim królewskim.» Tym sposobem na każdy z powyższych działów przypadały cztery miesiące, co niejako miało stanowić sprawiedliwą równość w rozdawnictwie, a w rzeczy samej było naprawą pełnego dowolności dawnego trybu.

Ale małoby na tem. To co następuje daleko ważniejsze, bo wiodące prosto do zupełnej niemal naprawy głównego usterku naszego politycznego prawodawstwa. Podług tegoż historyka: «Król w miesiącach żołnierskich «miał rozdawać na rekomendacyę koła rycerskiego; «Senatorom i Szlachcie w miesiącach ziemskich z reko«mendacyi województw ziem i powiatów; w mie«siącach królewskich łatwiejsza dystrybuta, bo w oczach «codziennie ma każdego i zważa zasługi i inklinacyą ku «sobie. Żeby zaś Pieczętarze nietrudnili przy pieczęci, «konwokacya przywilejów od Króla podpisanych ma być «w osobnej matryce, która u Króla a nie u Pieczętarza «konserwowana być powinna.»

Ostatnią ostróżność doradzano z tego powodu, że po otrzymaniu podpisu królewskiego potrzeba było ślęczyć jeszcze u Kanclerza lub Podkanclerzego o pieczęć. Zwykle oni takową dla uboższych niechętnie przykładali, najczęściej zwłócząc, aż wytargowali ten sam przywilej, już ofiarowany i podpisany, dla kogo innego ze swoich lub siebie nawet, gdy rzecz była tego warta. Trudno zaś było szlachcicowi skarżyć o to u Króla, gdyż Kanclerz zatrzymywał przywilej niby dla przyłożenia pieczęci; metryki zaś w które on ze swoją datą powinien był być wpisany zostawały także w jego ręku. Dla tych więc obu przyczyn niebyło z czem stanąć przed Królem, żeby go o niepamięci lub niesprawiedliwości przekonać. Przeciwnie, gdyby jak teraz chciano, metryki wpisowe zostawały w zawiadowaniu samego Króla, zwłoka w przyłożeniu pieczęci nie na wiele panom Pieczętarzom przydać się mogła, skoro wszelkie matactwo w tej mierze przez proste wskazanie w metryce królewskiej wpisu i jego daty, łatwo się skarżyć i dowieść mogło.

Lecz nie o tem głównie mówić mamy: daleko większej i największej wagi jest ów tryb zalecania, rekomendacyi, jak się wyraża nasz historyk, do łask i godności. Jest to nie co innego jak tryb kandydatury, w pierwszym tomie tego dzieła powielekroć ukazywany i tłumaczony. Kandydatura przeto, podług tego jak chciano na tym sejmie elekcyjnym, miała iść od towarzystwa dla wojskowych; od Szlachty ziemskiej dla Senatorów i zasłużonych ze Stanu rycerskiego: coby się pewnie tak dało ułożyć, iż Szlachta zalecałaby swoich kandydatów posłom na sejm, a ci podawaliby ich Królowi. Tak więc, drogą wprawdzie podwakroć pośrednią, zawsze jeknak kończyło się na tem,

iż prawo szafunku w dwóch swoich częściach przechodziło od Króla już do koła wojskowego, już do sejmu, a nawet właściwiej do samej Izby poselskiej, do Stanu rycerskiego, do Szlachty. Któż niewidzi jak to wielka być miała wygrana prawodawcza? Król bezpośrednio mogąc mianować i rozdawać li swoim dworskim, tracił dwie trzecie środków podtrzymywania swojej władzy, i frymarczenia zaszczytami lub dostatkiem narodowym na szkodę republikańskich swobód. A w ostatecznym wypadku co ztąd wynikało? To zaiste: że walne usterki naszego politycznego prawodawstwa, owe dwie przepaście zatracenia, źle urządzony tryb elekcyi i zbytkujące prawo jednomyślności, przy raz stanowczo obnażonej władzy z tego wszystkiego co ją czyniło niebezpieczną, bez szkody dla wolności, naprawione lub nawet usunięte być mogły. Ustawała przeto anarchja a natomiast nastawał spokój wewnątrz, potęga i znaczenie zewnątrz.

Nieoceniony nasz historyk na stronnicy 106 swojego dzieła dosyć nam to jasno tłumaczy w następujących wyrazach. «Wszystkiemu temu samiż Polacy winni. Pochlebiając Królowi robią fakcye, jeden na drugiego intryguje, «sami podają sposoby do opressyi, byle sobie zjednali kredyt i intratnych królewszczyzn nachwytali, a honorów «najwyższych dostąpili. Dobrem ojczyzny ojczyznę gubią, niedawszy dystrybuty wakansów Stanom «Rzeczpospolitej na konwokacyi na to umyślnie postanowionej. Niemiałby Król czem korumpować ani fakcyi robić, a zatem w ojczyźnie byłaby zgoda, miłość i «pokój.»

Przez konwokacyą nie można czego innego rozumieć

jak Stany albo Sejm, zwyczajny lub nadzwyczajny, lub wreszcie radę Senatu którą także niekiedy konwokacyą nazywano. Niesądzimy jednak aby tu była mowa o prerogatywie szafunku łask i godności, jako mającej służyć wyłącznie Senatowi, gdyż takie pojmowanie byłoby wbrew przeciwne gminowładno-szlacheckiemu duchowi prawodawstwa i całej historyi. Chybaby, jakto podobno chciano poźniej na elekcyi Króla Michała, Senat miał mianować ze spisu kandydatów przez Izbę poselską lub sejmiki sobie podanych. Nie może to tem bardziej znaczyć sejmu konwokacyjnego na początku bezkrólewiów zwoływanego, bo na tym ani łask ani godności prawo rozdawać niepozwalało, a do tego sejm ten rozdając raz tylko jeden, ciągle powtarzającej się potrzebie rozdawania odpowiedzieć nie mógł. Tak przeto rzecz objaśniając słuszna wnosić: że historyk główny warunek uleczenia Rzeczpospolitej z anarchji, kładzie w odebraniu prerogatywy szafunku Królowi, aby ją przenieść do Stanów albo Sejmu, który niewiadomo dla czego konwokacyą nazywa. Godna przytem uwagi że takowe przekonanie, nie już tylko za własne ale za powszechne zdaje się podawać. A najważniejsza, że tu niema już wzmianki o podrobieniu prerogatywy szafunku, jak w poprzedzającym projekcie, na trzy części, ale o odjęciu Królowi całkowitej na rzecz narodu.

I święte to słowa tego historyka, słowa prawego syna ziemi polskiej, wyrażające życzenia i dążenia powszechne a dziejowe Stanu rycerskiego. To czego w ciągu poprzedzającego tomu naszej pracy musieliśmy mozolnie dociekać z ułamków prawodawstwa politycznego i cywilnego, z tu i ówdzie rozrzuconych faktów sejmowych, a w czem najczę-

ściej przychodziło wspierać się logiką zasady gminowładno-szlacheckiej, która raz się pomieściwszy w prawodawstwie, musiała tem samem dochodzić swojego zupełnego rozwoju; to mówię wszystko nasz historyk, jasno, jakby Piotrowin na świadectwo prawdzie z grobu powstający, opowiada wraz z nami jako jedyne a stanowcze na naszą anarchję lekarstwo.

Lub też na stronnicy 190 kiedy, rzekłbyś znużony nieskutecznem krzątaniem się Rzeczpospolitej około zagojenia straszliwej rany, trafia w myśl ustawy 1791 roku powiadając: «a lepiejby raz nazawsze królewszczyzny wszy«stkie z ich intratą na żołd żołnierski obrócić, zostawiwszy «na akomodacyą Senatorów, Ministrów, urzędników i «Szlachty, pensye na każdej królewszczyznie.» Jest to niby jak w Konstytucyi 3 Maja, gdzie wszystkie królewszczyzny przestały być chlebem zasłużonych, a stały się nienaruszalnym majątkiem narodowym.

Dobra i to rada, może nawet lepsza od pierwszej, ale tak nago podana nie jest wolna od błędu. Niedosyć było zamiast samemi dobrami, rozporządzać li ich dochodem na rzecz zasłużonych, potrzeba było nadto aby i ten dochód rozposażały Stany a nie Król: inaczej bowiem miałby jak pierwej «czem korumpować» nieustawałaby pokusa jemu pochlebiać i dopomagać «do opressyi.» Prawda żeby tym kształtem miał daleko mniej do rozdania, skoro dochód z królewszczyzn byłby głównie przeznaczony na zapłatę wojska.

Nietylko atoli do tej gruntowniejszej, ale nawet i do owej podanej naprawy przez podział łask na miesiące żołnierskie, ziemskie i królewskie, na teraźniejszej elekcyi

przyjść nie mogło. Znalazła ona przeciwników, a samoluby i szalbierze polityczni bili na nią Bóg wie jakiemi zarzutami. Między innemi: że Król najlepiej wie jak i kogo nagradzać, dając temu który na usłudze publicznej najwięcej swojego nadwerężył. Na co słusznie odpowiadano: że o tem taki chyba Król jak Stefan Batory mógł dobrze wiedzieć i stosownie działać, nieczekając aby był proszonym, ale sam wynajdując słusznie prosić mogącego i t. p.: Chociaż w gruncie nie o to, ale o odjęcie Królowi prawa uprawniającego anarchją iść tu było powinno. Odłożono przeto rzecz całą do sejmu koronacyjnego: «tam zaś, mówi «nasz historyk, ministrowie i faworyci nie dali sobie z rąk «wydrzeć» tego co tak dobrze odpowiadało ich pożytkom i widokom. Koniec końców na sejmie elekcyjnym i ta niecałka naprawa, ten ułamek zbawczego prawa, utrzymać się nie mógł, w pakta włożonym nie był. Nie bez powodu ze strony jemu niechętnych: było to bowiem zawsze, jeżeli nie zupełnem osięgnieniem prerogatywy szafunku, to przynajmniej znacznem do takowego przybliżeniem się; poczem przy pierwszej lepszej sposobności, trudno iżby nienastąpiło i całkowite jej zagarnienie przez Stany Rplitej.

Przejdźmy teraz do samej elekcyi. Królewicz Władysław był jedynym i powszechnie tak od całej Rzeczpospolitej jak od zagranicznych dworów pożądanym kandydatem: niebyło więc wątpliwości że się utrzyma. Dwór atoli wiedeński szczególnie Władysławowi sprzyjający, zdawał się mieć jakąś obawę, aby Królewicz Kaźmierz obranym nie był. Był on synem Zygmunta z drugiej żony Królowej Konstancyi. To przynajmniej wiadomo, że stanęło w pogotowiu wojsko austryjackie pod rozkazami

Generała Szafgosza, jakby na poparcie w danym razie elekcyi Władysława. Obawa ta ztąd podobno poszła, że jeszcze w roku 1626 na sejmie w Toruniu, Kanclerz Lipski nabechtany od Królowej Konstancyi ośmielił się zalecać Kaźmierza jako następcę za życia Króla. Dla czego to do tyle obchodziło dwór wiedeński? — wiedzieć trudno. Najprędzej że tak czynił na prośbę samego Władysława, który miał także tę obawę, lub że ją ma udawał, aby był pozór jednaniu na poźniejsze czasy przychylności różnowierców, dyzunitów, kwarcianych i Kozaków. Powiada jednak nasz historyk, że wczasie głosowania «niektórzy panowie» wprowadzili w koło Szlachty wielu z kwarcianego wojska, coby dowodziło uzasadnienia tej obawy. Panowie ci byli oczywiście stronnikami Władysława, a kwarciani ludem orężnym na jego skinienie gotowym. Zapatrując się jednak na zgodę z jaką elekcya się odbyła, zapobiegliwość ta miejscowa i zagraniczna była zdaje się zbyteczną, a naprowadzała umysły na drogę podejrzewań, czego ślady i w paktach dopatrzeć się dają.

Przychodziło z kolei i do nich. Należało się spodziewać że pomieszczą w sobie wiele z żądań na konwokacyi i elekcyi objawionych; tak się jednak nie stało. Czas sejmu już wychodził, Król dotąd obranym nie był, a natłok drażliwych wymagań tak był wielki, że je niemal wszystkie puszczono na losy przyszłego koronacyjnego sejmu. Żżymał się na to Stan rycerski ale zżymał na próżno. Jest też jakieś podobieństwo do prawdy, iż chciał korzystać z dobiegającego końca sejmu, jako z okoliczności pomyślnej dla wciśnienia w pakta nagle, jednych na drugie, wszystkich swoich żądań. Coby niebyło źle pomyślane: czas

już krótki niepozwalał ich przeciwnikom stawić dłuższego oporu, bo gdyby upłynął przed oborem Króla, mogło się ztąd wyrodzić nowe i niebezpieczne powikłanie, nowy sejm elekcyjny może kandydatura drugiego pretendenta. Ale Szlachta, jak zwykle nieoględna, dała na sobie wyłudzić przedłużenie sejmu na trzy dni, w ciągu których miano obrać lecz nieogłaszać nowego Króla, a tymczasem rzeczonym żądaniom, zamieszczając je w pakta, ostatecznie zadość uczynić. Do tych trzech dodano potem jeszcze dwa dnie, w ciągu których gdy Król był obrany, żądający pożytecznych odmian odeszli z niczem. Ustąpiła trwoga narażenia na szwank elekcyi, można było teraz na nich bezkarnie niezważać. Tak to nieprzyjaciele dobra publicznego, fortel godziwy odparli niegodziwym ale zgrabnym fortelem: pakta w porównaniu z tem co sobie zakładano były nieznaczące. Treść ich główna podobna do dawniejszych: dodano wszakże punkt nowy dowodzący nieufności jaką już naród hodował ku swojemu Elektowi: aby Król niepomnażał wojska bez zezwolenia Stanów. I drugi: aby ani w radzie, ani na swoim dworze cudzoziemców nietrzymał. Ostatnie mogło być skutkiem złego wpływu jaki cudzoziemcy mieli na umysł Zygmunta III.; pierwsze skutkiem przynęcania przez Królewicza w czasie elekcyi Dyzunitów i Kozaków, co dało do myślenia. Ostrożność, ile względem teraźniejszego Elekta, poźniej aż nadto usprawiedliwiona. Został on tedy Królem i panował pod imieniem Władysława IV.

LII.

Pogrzebł w Krakowie zwłoki ojca i Królowej Konstancyi z wielką okazałością, przy czem był spór między Kapitułą Krakowską a Biskupami unickimi o pierwszeństwo w kondukcie. Uniccy chcieli postępować zaraz po Biskupach katolickich przed Kapitułą. Jakoś to pogodził Nuncyusz przemówiwszy za Biskupami Unickimi; ale jakże to wielki dowód nieroztropności łacińskiego kleru, zwłaszcza przy okolicznościach nieprzyjaznych, chwiejącą się naszą unję zewsząd opasujących. Owóż po odbytym pogrzebie, koronował się Władysław IV. 6 Lutego 1633 roku.

Przy obrzędzie koronacyjnym przypomniał Prymas Królowi, że jako z rąk Kościoła katolickiego koronę bierze, tak też jego jedynie strzedz i bronić powinien. A co do wolności wyznań jaką Rzeczpospolita pozostawia różnowiercom. dla pokóju publicznego, ta za prawo pospolite uważana być niepowinna. Słowa te Prymasa oburzyły różnowierców: toż i przy samej koronacyi i potem na sejmie wielce przeciw nim powstając, chcieli tamować obrady. Niemyślmy jednak żeby to srożenie się było dowodem siły i przewagi. Każda instytucya, stowarzyszenie lub zasada, nie wprzód skona, kiedy się ją zostawia jej przyrodzonemu biegowi, aż przyjdzie czas skonania. Protestantyzm polski miał się już ku śmierci: lecz że go gwałtownie niedobijano, gasł powolnie, rzucając niekiedy silniejsze blaski mogące łudzić pozorami pełniejszego życia. Rzecz atoli pewna że to były tylko pozory. Patryotyczna myśl jedności Polski nadto głęboko zapadła w przekonanie

samychże różnowierców, aby ich wierzenia nigdy przez jestestwo narodowe rzetelnie nieprzyswojone, zujemnić się nią niedały. Potłumione za Zygmunta, nieurosną one pod Władysławem, a skonają pod Kaźmierzem. Pod jego następcami już ujrzemy same okruchy naszego sektarstwa, na które niewartoby poniekąd zwracać uwagi, gdyby szkaradny nałóg podpierania się pomocą nieprzyjaciół ojczyzny i z nimi spiskowania, nieprzygotował dla różnowierców polskich wiekuistej hańby a dla kraju nieszczęścia.

Otworzył się tedy sejm koronacyjny pod laską różnowiercy Ostroroga, i pierwszą na nim była sprawa różnowierców dopiero pojątrzonych przez Prymasa, a tamujących czynność sejmu, ażby się stało zadość wszystkim ich o jakich wiemy wymaganiom. Ale jak na konwokacyi i elekcyi tak i teraz szydzili sobie z nich Katolicy. Milknąc wtedy przed Tomaszem Zamojskim i Trzebińskim, musieli i obecnie umilknąć przed Zebrzydowskim Miecznikiem Krakowskim. Ten ostro przeciw nim wystąpił grożąc ujęciem w silniejsze karby (co mogło wynijść na odjęcie swobód politycznych), jeżeliby obcy cnocie obywatelskiej dobru publicznemu dalsze wstręty czynić mieli; i oto cały ten zamach w nic się rozwiał.

Po nich wystąpili Dyzunici; a że im zawsze dopomagał Władysław, zyskali potwierdzenie tego co im był na sejmie elekcyjnym wyjednał: jako że odtąd jurysdykcyi Biskupów unickich, ze swojemi cerkwiami, funduszami i Biskupstwami podlegać niebędą; tudzież że się Król postara u Papieża o erekcyą odrębnych Biskupstw unickich. Na tym wszakże dyplomacie niechciali się podpisać Kanclerze, co Władysława mocno obeszło.

Reszta żądań Stanów, z ową projektowaną reformą prawa szafunku do skutku nie przyszła. Z rzeczy ważniejszych utrzymano tylko prawa Akademii Krakowskiej przeciw Jezuitom usiłującym sadowić się pod jej bokiem ze swojemi szkołami, na co Król wcześnie im niechętny pozwolić niechciał. Uchwalono także w moc paktów szkołę rycerską we Lwowie. Władysław IV. w widokach przyszłej sławy i potęgi Polski, chciał mieć mężów z potrzebną wojskową nauką, nie za granicą, co dawało szczupłą ich liczbę, lecz w domu wychowanych. Obowiązał się na tymże sejmie Stanom zrzec się swoich praw do korony szwedzkiej, czego potem niedotrzymał. Mógł tem wszelako zapewnić już natenszas ojczyznie wieczysty a korzystny pokój ze Szwecyą, bo niesklonny do niego, jak się nam zdawało na swojem miejscu, Gustaw Adolf, właśnie wtedy poległ pod Lützen.

LIII.

Tak to nowe rządy nie z powszechnem zaczynały się zadowoleniem. Król zachowywał wprawdzie wziętość u wojska, ale ją tracił u narodu. Różnowierców niezaspokoił a zniechęcił Katolików. Pognębioną Syzmę powoływał do przyszłych nadziei a posłów kozackich nadto łaskawie przyjmował, co także podobać się nie mogło. To owszem tem było naganniejsze, że jak się potem pokazało, utwierdzał już i wtenczas Kozaków w ich roszczeniach i hardości. Oskarżano go przytem o niesłowność, o trudnienie do siebie przystępu, a chociaż bardziej temu winne były kabały dworskie i zausznicy łaskami frymarczący, niemniej jednak rodziło niesmak i nieufność w umysłach. Oskarża go

w końcu Anonym o wczesne niedotrzymywanie paktów i dodaje: że ujęci obietnicami królewskiemi, i ci którzy mieli wiarę u Szlachty przez szpary na to poglądali. Oskarżenie wprawdzie niedość określone, lecz niezbywa u tego historyka i na wyraźniejszych zarzutach. Król przeciw prawu wziąwszy za to od Elektora Brandeburgskiego Jerzego Wilhelma 90,000 ówczesnych złotych, pozwolił mu nie osobiście jak było dotąd, ale przez posły przysięgę lenną wykonać. Takież pozwolenie zyskał i Bogusław Książe Pomorski. Jedno i drugie przeciw zdaniu Senatu. Winniśmy wszakże dodać, że to podobno czynił dla gwałtownej potrzeby pieniędzy, na pierwsze koszta nieuchronnej wojny z Moskwą.

Jakoż po odprawie posłów zagranicznych winszujących mu wstąpienia na tron, i wymówieniu się od posiłkowania Cesarza niemieckiego przeciw heretykom, Król całkiem się oddał przygotowaniom do tej wojny moskiewskiej. Niezbywało też nam na słusznych do niej powodach. Rozejm jeszcze był niewyszedł, a już Moskale oblegali Smoleńsk, pustoszyli granice Litwy, pod pozorem że rozejm miał się skończyć z życiem Zygmunta III., co niebyło prawdą. Rzeczywisty powód ztąd pochodził, że obiecywali sobie łatwiej powetować przeszłe klęski, w czasie kiedy Polska była roztargnioną bezkrólewiem i elekcyą.

Nim wszakże przystąpimy do treściwego opisania tej wyprawy, żeby niepomijać główniejszych cech początków panowania Władysława IV., należy nam wspomnieć o poselstwie Ossolińskiego Podskarbiego K. do Rzymu, które uchwalił sejm koronacyjny. Odprawione świetnie, pomyślnie ukończyło spór między Stanami świeckim i ducho-

wnym, co do nabywania przez duchowieństwo, mianowicie zakonne, dóbr ziemskich, czemu jak wiemy Szlachta mocno była przeciwna. Papież dalszego nabywania zabronił.

Ale nie ten jedyny był cel poselstwa. Ossoliński wyjednał obok tego zatwierdzenie przez tegoż Papieża Urbana VIII. statutów orderu Niepokalanego Poczęcia, który Król zamierzał ustanowić w Polsce. Wyjednał także dla siebie i swojego domu tytuł książęcy we dwa lata potem przez Cesarza Ferdynanda II. ponowiony. Otóż niezastanawia nas w tem zdarzeniu chęć wprowadzenia do Rzeczpospolitej instytucyi orderowej i tytułowanej szlachty, czego księztwo Ossolińskiego było niejako zadatkiem (rzeczy zkąd inąd dobrze znajome), ale zastanawia niepomału data zdarzenia zaraz z pierwszego roku panowania, mocno dowodząca, że zamiary Władysława przekształcenia Rzeczpospolitej w stylu pod monarchiczny podkradającym się, jako i jego wczesna w tym widoku spólka z Ossolińskim, zdaleka przychodziły. To nieopaźnianie się, porównane ze sprawami konwokacyi, elekcyi i koronacyi, gdzie tyle było zabiegów ze strony Króla około zjednania sobie kwarcianych i Kozaków, czyż niewskazuje, nieprzekonywa, że rzecz cała już za panowania Zygmunta przygotowywać się musiała? On to niby sam nie knował, lecz jak przedtem Jezuici i dworacy, tak pod koniec panowania starszy Królewicz mógł go w tem doskonale wyręczyć. Cóż gdy się zważy że ten Królewicz już od czasu wyprawy moskiewskiej i chocimskiej brał w ochronę wszystkie bezprawia Kozaków. Zdarzenie to słowem zdaje się nam rzucać samą swoją wczesnością znakomite światło: naprzód na uparte od początku do końca, lubo ciągle zaprzeczone, podkopywanie Rzeczpospolitej przez Zygmunta III.; i powtóre na prawdziwy charakter wczesnych starań Władysława około kwarcianych, Kozaków i Dyzunitów w ogólności. Nie samo zaiste współczucie dla cnót rycerskich, i uznawanie potrzeby ochraniania Kozaków jako dzielnego wojska, mogło mu być do tego powodem. . . .

Nasuwa się ztąd i druga uwaga myśli historyka, odnosząca się do dosyć upowszechnionego przekonania o światłej w Władysławie IV. tolerancyi religijnej. Owóż mniemam: że jeżeli na sejmach elekcyjnym i koronacyjnym imał się sprawy różnowierców, czynił to nie iżby im chciał szczerze dopomagać jako kacerzom, ale częścią dla spokojnego dojścia elekcyi, częścią dla potrzeby spokoju w pierwszych chwilach panowania, częścią w końcu, i jako najbardziej, iż do sprawy różnowierców przyczepiali się Dyzunici z Kozakami, których to zawczasu jednał gwoli swoim monarchicznym zamysłom. Żeby się o tem przekonać, dość rozebrać ustawy orderu Niepokalanego Poczęcia, napiętnowane całą wyłącznością katolicką; dość zastanowić się, że same starania u Stolicy Apostolskiej (wszak rzadko kiedy darmo co się zyskuje) pociągały za sobą pewne przeciw różnowiercom zobowiązania się; dość sobie przypomnieć że w tymże czasie kiedy to niby dowodził największej swojej dla różnowierców tolerancyi, starał się w Rzymie o zatwierdzenie ustaw orderu niezmiernie kacerstwu nieżyczliwego, o czem na swojem miejscu. Ztąd więc wypada: że tolerancya Władysława szczerą u niego ani właściwie religijną nigdy nie była. Dowodów na to i potem wyszukiwać będziemy. Zawsze też myślałem, że Władysław tylko zwodził różnowierców a sprzyjał samym

Dyzunitom. To nawet prosto płynęło ze słusznie mu przyznawanej polityki i zasad politycznych. Któż o tem niewie że walnem u niego zadaniem była Polska na zewnątrz potężna, a w takim razie jedność religijna, jako główny warunek polityczny, zaszkodzić nie mogła. Mógł przytem nielubić różnowierców, iż przy całem swojem wyosobnianiu się religijnem, byli jednak jeszcze dotąd dobrymi republikanami. I niemoże w nas osłabić takowego przekonania uwaga na to, że w tymże widoku jedności i Dyzunici powinni byli ściągnąć na siebie tęż samą utajoną niełaskę Króla. Dyzunici psuli mu wprawdzie, i daleko więcej, ową jedność Polski: lecz że wyraziciele ich Kozacy wcale republikanami niebyli, że byli owszem poprzysięgłymi wrogami republikańskiej szlachty, że to ich właśnie czyniło pożytecznymi zamiarowi, mieli dla siebie i życzliwość, i pobłażliwość, i względy Władysława aż do pożądanej chwili uiszczenia zamiaru. Wtenczas to dopiero myśl walna jedności postawiłaby ich jak różnowierców w tejże samej politycznej u Króla kategoryi. Powyższe uwagi niesądzimy iżby tu były zbyteczne, ile zawczasu objaśniające całe zadania panowanie Władysława IV.

LIV.

Po tych czynnościach sejmu koronacyjnego, po tych zadatkach przez które niemiło dla Polaków przeglądały zarysy całego panowania, obrócił Władysław swoją uwagę i czynność przeciw Moskwie, przygotował i wypowiedział jej wojnę. Była ona jedną z najpomyślniejszych, a z wielkim talentem prowadzona przez Króla wyrosłego w obozach pod okiem wielkiego Chodkiewicza. Wczas dana odsiecz

Smoleńskowi, gdzie przeciw Sehinowi i Prozorowskiemu bronił się bohatersko Stanisław Wojewódzki, zachowała dla nas to miasto i punkt oparcia się w dalszych działaniach. Ruszył potem Władysław z całem wojskiem za Sehinem w odwrocie, zostawiwszy w Smoleńsku Wojewodę Smoleńskiego Gąsiewskiego, i obległ go w obozie dobrze utwierdzonym, nieopodal ztamtąd leżącym. Zamiarem jego było wywieźć w pole Sehina i wydać mu stanowczą bitwę, lub przynajmniej oblężonego do poddania się przymusić. Ostatniego dokonał. Sehin z Prozorowskim poddali się, po blizko sześcio-miesięcznem oblężeniu, kiedy się dowiedzieli że Hetman polny Kazanowski napadający z rozkazu Króla na oddziały wojska w pomoc oblężonym z głębi kraju przybywające, wszystkie pojedynczo poznosił. Cały zapas obozowy dostał się zwycięzcy, a był w broni i strzeliwie bardzo 'znaczny. Wojsko nieprzyjacielskie w liczbie 20,000 podług jednych, 40,000 podług drugich, wolno puszczone.

Po zwycięztwie pomykał się Król szlakiem ku stolicy, i byłaby ona raz jeszcze jeden z całem państwem w ręku Polski, gdyby nie wychodzący rozejm ze Szwecyą, o którego zamienieniu w pokój wieczysty, mimo zobowiązania się Stanom, Władysław już niemyślał; gdyby nie brak pieniędzy, gdyby wreszcie nie grożąca od Turcyi wojna. Zerwał był Sułtan pokój Chocimski, na prośby Moskwy wzywającej wielkim głosem ratunku, strachającej Turka potęgą Polski, jeżeli ona państwo ich zabierze. A chociaż w pierwszej wyprawie niepowiodło się Abaz-Baszy przeciw Koniecpolskiemu stojącemu pod Kamieńcem w warownym obozie, Sułtan jednak przygotowywał drugą. Prze-

ważne te okoliczności nakazywały Królowi nieodrzucać usilnych dopraszań się Moskalów o pokój, i takowy zawarł 1634 roku, nad rzeką Polanówką, między Wiazmą i Dorohobużem, w następujących punktach:

1°. Car Moskiewski ustępuje Polsce wieczyście prowincyi Czernihowskiej z miastami: Czernihów, Siewierz, Nowogród Siewierski, i t. d. i t. d. A Litwie prowincyi Smoleńskiej, ze Smoleńskiem, Dorohobużem, Białą, Rosławem, Starodubem, Newlem, Siebieczem i innemi.

2°. Niebędzie odtąd używał tytułu pana tych ustąpionych krajów, ani też rozciągał tytułu władcy Rusi do krajów ruskich do Polski należących.

3°. Zrzeka się swoich roszczeń do Inflant, Kurlandyi i Estonii, ani też Szwedom, gdyby o te kraje mieli wojnę z Polską, przejścia przez swój pozwoli.

4°. Płaci koszta wojny. I inne punkta mniej ważne.

5°. Nawzajem Władysław IV. Król polski: zrzeka się tytułu Cara i wszelkich swoich pretensyi do państwa moskiewskiego; uznaje Carem Michała Fiedorowicza Romanowa, i onemu dyploma swojego na carstwo oboru z roku 1611 zwrócić obowiązuje się.

Taki to stanął pokój z Moskwą, zwany Polanowski albo Wiaziemski; ze wszech miar chwalebny, skoro nic nas nieostrzega aby Władysław zakładał sobie w tej wyprawie odzyskanie korony moskiewskiej. Nieszło mu już teraz (tak się to przynajmniej zdaje) o podbicie Moskwy, jak to sobie układał Zygmunt III., ani o braterskie przyłączenie tego państwa do Polski, jak tego chciał Żółkiewski, ale o godziwy pożytek z pomyślnie prowadzonej wojny i bezpieczeństwo na przyszłość. Może też być że obawa

wojny z Turkiem przeszkodziła wynurzeniu się rozleglejszych na Moskwę widoków. A w każdym razie niemoże niezastanawiać wielka z jej strony łacność w zawieraniu niekorzystnego pokoju, dowodząca jak aż po tę chwilę była bezsilną i lękliwą w obec Polski; jak łatwą do zawojowania, gdyby Władysław IV. zapomniał był o swojem urojonem dziedzictwie szwedzkiem, a cesarstwo tureckie zręczną polityką w dobrych z sobą stosunkach utrzymać potrafił. Gdyby nadewszystko niepodając się w podejrzenia u narodu skwapliwem knowaniem przeciw istniejącemu porządkowi rzeczy, miał za sobą jego serce i zapał, jego gotowość nieszczędzenia żadnych ofiar na dalszą wojnę z Moskwą.

LV.

Takie powodzenia i taki pokój odebrały i Turczynowi Amuradowi IV. odwagę do ponowienia wojny. Poseł turecki wyprawiony w celu nawiązania płocho zerwanego traktatu Chocimskiego, całą tego winę składał na Abaz-Baszę; ale podobne tłumaczenie za zaspakajające przez Króla uważanem nie było. Przygotowywał owszem wyprawę na granicach Wołoszczyzny i pragnął wojny: umiał ją prowadzić, a spodziewał się uzyskać pokój z Turcyą, jak dopiero z Moskwą, stały i chwalebny. Do tej wszelako wojny wcale nieprzyszło. Polacy niemogli nie uznawać dobrej polityki w jej wypowiedzeniu; sponiewierane ich znaczenie na Multanach i Wołoszczyznie od czasu traktatu Buszańskiego, toż pomnożone przeto przez Budziaki nabiegi Tatarów, o potrzebie takowej aż nadto przekonywały: a jednak była od niej jakaś nieprzezwyciężona od-

raza, rzekłbyś mająca zródło w nieufności ku Królowi, nową wojną mogącemu rość w sławę, w coraz większą u wojska miłość, a tem samem w środki przedsiębrania czegokolwiek przeciw trwałości Rzeczpospolitej. Wszak nowa wojna wymagałaby nowych i liczniejszych zaciągów, a te i wewnątrz użytemi być mogły. Podejrzenia te rzeczywiście lęgły się w umysłach już od sejmu konwokacyjnego, kiedy dzisiejszy Król podbechtywał Dyzunitów, a wojsko kwarciane i Kozaków radby widział wyposażonemi prerogatywą polityczną Szlachty. Miał go odtąd naród na oku przez cały ciąg panowania. Toż uważajmy: Koniecpolski, jakby w tem wykonywał jakąś rzecz uradzoną, nieodnosząc się do ostatecznego postanowienia królewskiego, skoro główny sprawca zerwania pokoju Abaz-Basza w zadość uczynieniu Rzeczpospolitej gardłem skarany został, ponowił traktat z Turcyą i całą rzecz umorzył. Traktat ten, gdyby go na przyszłość wierniej dochowywała Porta, nie był nawet bez godności i pewnych pożytecznych warunków. Między ważniejszemi było i to: aby Wołoszczyzna i Multany zostały w swoim starodawnym składzie rządu i lennej niepodległości; nie zaś, jak chiano, zamienione na baszaliki. Tudzież: aby Hospodarami byli ci tylko których Król polski Cesarzowi tureckiemu na tę godność zaleci. A nadto: aby Tatarowie z Budziaków rugowanymi byli. Na pozór zatem traktat ten, widocznie wyciśniony postrachem naszych świeżych zwycięztw na Moskwie, był takim jakiego sobie życzyć należało: ale na nieszczęście tylko na pozór. Turcya nieutrapiona klęskami jakie mógł jej natenczas zadać oręż Władysława, niemiała sobie wrażonej konieczności jego dotrzymywania, i dla tego napotem dotrzymywać niechciała. Rzeczy nasze w tej stronie pozostały jak dawniej bez znaczenia, pewnie nie dla czego innego, jak że dłuższy stan wojny wydawał się Polakom niebezpiecznym dla ich ukochonej wolności. Tak to u nas było zawsze: nieustające oglądanie się na Królów, z których niemal każdy zdobywał się na wprowadzenie monarchji dziedzicznej i samowładnej, co krok nas haczyło w naszym postępie, to zewnątrz to wewnątrz. Zżymał się też Król na takowy traktat, przyjmował go niechętnie, nie bez rosnącego zapewne zajątrzenia przeciw tym, którzy byli mniej lub więcej jego domniemalnymi sprawcami. To wzajemne przeszkadzanie sobie Króla i narodu, będzie się ciągle w tem panowaniu powtarzać, natężając stróżliwość z jednej, a usiłowanie wyłamania się z pod prawa z drugiej strony. Przekonamy się o tem niejednokrotnie a nawet zaraz.

LVI.

Na sejmie 1635 roku niechcieli posłowie przystąpić do żadnej z podanych ich rozwadze materyi, ażby wprzódy spór między Stanami świeckim i duchownym, od dawna trwający, załatwionym został. Jerzy Ossoliński zyskał był wprawdzie w Rzymie zabronienie nabywania dóbr ziemskich zgromadzeniom zakonnym, ale Izba chciała rozciągnąć ten zakaz, i rzeczywiście rozciągnęła do samych Kapituł, zabroniwszy konstytucyą przyjmowania do akt ziemskich wszelkich tej natury tranzakzyi. Ustanowiła przytem zamianę dziesięcin na pieniądze, a chciała jeszcze więcej: bo skasowania rekursu do Rzymu w zajściach prawnych

między Szlachtą a duchownymi, co już odłożono do przyszłego porozumienia w tej mierze ze Stolicą Apostolską. Owóż wszystko to nie mogło być na rękę Królowi dbającemu teraz o przyjazne z nią stosunki, i wychodziło niemal na psotę jemu umyślnie wyrządzoną. Jezuici wprawdzie, których nielubił, widzieli przeto zahaczonym wzrost swojego zakonnego dostatku w dobrach i funduszach, ale maluczka ta korzyść nienagradzała mu złośliwego wątlenia jego dobrych z Rzymem stosunków. Godna też uwagi że ów Rzym był natenczas dla Władysława pełny niezwykłej sobie powolności. Za pośrednictwem naprzykład tegoż Ossolińskiego, stanął już był konkordat, pozwalający Królowi mianowania na wszystkie Biskupstwa i dwanaście Opactw.

Jakkolwiek bądź w dalszym toku obrad, powiedzmy raczej w dalszej walce ze Stanami, przyszła kolej i na jakieś pożytki królewskie. Izba dosyć rada że władza nieczyniła jej wielkich wstrętów (poniekąd iż nie mogła) w przeprowadzeniu ulubionych projektów przeciw księżom, dała się użyć do uchwalenia następujących: Postanowiła 1°. wypłat zaległego żołdu; 2°. pobór a nawet pospolite ruszenie na możebną wojnę ze Szwecyą; 3°. Konstytucyą zatwierdzającą ugodę jaka stanęła między Unitami i Dyzunitami na sejmie elekcyjnym co do odrębnych Biskupstw i jurysdykcyi. Winniśmy wskakże nadmienić, że przeciw ostatniemu postanowieniu protestował Kanclerz Tomasz Zamojski, jako przeciw rzeczy przez Papieża jeszcze niezatwierdzonej.

Lecz na tem koniec obradowych powodzeń Króla. Wywzajemniająca się tu niejako powolność sejmu wcale jeszcze niedowodzi aby on niebył placem wzajemnego siebie

podglądania i podchodzenia dwóch stronnictw królewskiego i narodowego: bo i owszem, sejm ten zkąd inąd i tem zajmujący że się odbywał pod laską Ossolińskiego, złożył tego w dalszych obradach nadto wyraźne świadectwa. A najlepiej o tem przekona szereg następnych rozbieranych na nim przedmiotów.

Między innemi, zażądała Litwa aby pobór na żołd przeznaczony nie był wnoszony do skarbu, ale wypłacany po Województwach stojącemu w nich wojsku. Nie mniej nie więcej mogło ztąd nastąpić: że każde Województwo miałoby poniekąd swoje wojsko, iż je własnem swoim kosztem utrzymywało. Projekt dla władzy królewskiej rzeczywiście groźny a przynajmnicj nader niedogodny, i znakomity przytem dowód panującej ku niej szeroko nieufności. Nie mógł też niebyć stropionym przez zdolnego Władysława i mocno go oburzył. Rzecz z tem wszystkiem pewna iżby przeto skutecznie zaradzono podwójnemu złemu: trwonieniu przez rząd pieniędzy na żołd pobieranych, i zwalaniu winy jego niewypłacania na Stany, co rodziło niezasłużone, a w ręku Króla Władysława bardzo niebezpieczne, pojątrzenie przeciw nim wojska. Szczegół ten przytacza Kwiatkowski w panowaniu Władysława IV., a wyjął go z dyaryuszu Alberta Radziwiłła, który jako Kanclerz W. L. oświadczał ztąd Litwie królewskie niezadowolenie, więc szczegół zupełnie prawdziwy. Rozgniewali się nawzajem Posłowie kiedy Król pogroził przez tegoż Kanclerza, jako w takim razie dochody z królewszczyzn (jużciż chyba kwartę?) każe wnosić do swojego prywatnego skarbu, i niepozwoli stanowisk dla wojska w dobrach koronnych. Wielkie ztąd było wołanie na samowolność

królewską, tak że musiano złożyć całą winę na przemawiającego Kanclerza Radziwiłła aby na chwilę zgodę przywrócić. Czyż nie dowód w tym nadzwyczajnym w tej jeszcze porze projekcie, że coś seryo myślano o silniejszem skrępowaniu niezmiernie podejrzanego Władysława?

Podejrzliwość zatem sejmu i kuszenie się jego o odjęcie Królowi wpływu na wojsko były tu widoczne: nieprzeto jednak poniechali swojego i stronnicy królewscy. Z wielką przebiegłością (najpewniej że Ossolińskiego) korzystając, być to może, z niedawnej niechęci Korony ku Litwie za dość otwarte sprzyjanie Szwedowi w ostatniej wojnie, z wielką więc chytrością dopraszali się królewscy aby odtąd Polska i Litwa miały jedną pieczęć i jedną buławę. Niewiadomo mi wprawdzie czy to miało znaczyć że tu i tam miał być jeden Pieczętarz i jeden Hetman, lub też że obie kancelarye i oba wojska miały zostawać pod zarządem wspólnego Kanclerza i wspólnego Hetmana? Zdaje mi się jednak że ostatnie prawdziwsze. Liczono zapewne na to że poniechęceni na Litwinów koronni dopomogą do wprowadzenia większej jedności w administracyą Rzeczpospolitej, a tem samem ulgną niebacznie w sidle, usilnią władzę w takim razie koniecznie sprężystszą. Lecz godząc się nawet na to, że tu nie było tak rozległego widoku, a tylko prosta redukcya urzędów pieczętarskich i hetmańskich, zawsze na to wychodzi że nie co innego tu sobie zakładano jak usilnienie rządu. Zamiast z czterma najwyższymi dostojnikami, miałby on tym sposobem do czynienia tu i tam tylko z dwoma. A i to rzecz nie mała. Lepiej było mieć jednego doglądacza Kanclerza i Hetmana, aniżeli Kanclerzów i Podkanclerzych, Hetmanów więk-

szych i mniejszych, koronnych i litewskich, którzy raz dożywotnie mianowani stawali się niezależnymi obywatelami kraju, byli sługami nie Króla ale Rzeczpospolitej. Trudno izby do tego przyjść mogło, jakoż i nieprzyszło, ale czyż i tu nie dowód, że jak Stany usiłowały podkopać władzę, tak na odwet władza usiłowała podryć powagę i prawa Stanów?

Opowiedzmy jeszcze ostatnią czynność tego sejmu, jako przedłużenie tejże samej walki. Ukołysana jakoś Litwa niesprzeciwiała się wprawdzie uchwalonym przedtem projektom wypłacenia żołdu, poboru i zatwierdzenia ugody między Unitami i Dyzunitami, ale jakby w dank tej powolności, a w odwet podstępnemu a dopiero odrzuconemu projektowi, Stany w ogóle, koronne i litewskie, zażądały od Króla ustawy prosto na zagładę Kozaczyzny wymierzonej i takową przewiodły. Nagrodziło to im do zbytku poprzedzające ustępstwa, a Władysław tak dogadzający, pielęgnujący Kozaków, jużciż z bolem zapewne własnego i Ossolińskiego serca, na wszystko przyzwolić musiał. I to rzecz naturalna: porażeni w głównym swoim wniosku sejmowym, nie mogącym mocniej jeszcze republikanów niezatrwożyć, musieli teraz cierpieć reakcyą.

Kozaków zatem zaporozkich nie miało być więcej nad 6,000 do 7,000 a wszyscy odtąd mieli się nazywać regestrowymi, tojest bezpośrednio poddanymi władzy Hetmannów koronnych. Tudzież: żeby zapobiedz raz nazawsze ich napadom morskim na Tureczczyznę, postanowiono zbudować twierdzę w miejscu jakieby uznano za odpowiadające celowi. Była to twierdza Kudak zbudowana przy ujściu Samary do Dniepru, mocno warowna, i rze-

czywiście Kozaków na wodzy utrzymać mogąca. Polska miała przeto zyskać pewniejszy i stalszy z Turcyą pokój. A miały się tem osiągnąć i inne pożytki bliżej bezpieczeństwa Rzeczpospolitej wewnątrz dotykające. Niełacno teraz Król i Ossoliński mogli skrycie wyprawiać Kozaków na zaczepkę z tem państwem, a ztąd niełatwo wplątać Rzeczpospolitę w wojnę której się ona obawiała, jak pamiętamy, więcej jeszcze dla wewnętrznych niż zewnętrznych niebezpieczeństw. Innemi słowy: pożytków wątpliwych lepszego z Turcyą po wojnie traktatu, niechciała okupywać pewniejszą utratą swobód. Władysław od początku źle się zalecał wolności republikańskiej, a wojownik i pan pomnożonego a kochającego go wojska, mógł wiele przeciw niej poczynać. Nauka to jeszcze od starego Rzymu ludom wolnym przekazana: gdyby Cezar niezawojował był Gallii, Rzym byłby niestracił wolności.

Była zatem, sejm dopiero opisany jasno tego dowodzi, jakaś dotąd utajona, ale uparta walka Króla z Rzeczpospolitą, w której wszakże nie on lecz ona zwyciężyła.

Na tymże sejmie zatwierdzono traktat Wiazemski z Moskwą. Ratyfikowała ona nawzajem w ręce naszych posłów Piaseczyńskiego Kasztelana Kamienieckiego i Kaźmierza Lwa Sapiehy.

LVII.

Mimo treściwość naszego pisma niemożemy niewspomnieć, że po skończonym sejmie uchwalił Król z Senatem w radę zebranym połączenie morza Baltyckiego z Czarnem, przez przekopanie kanału między rzekami Piną i Muchawcem. Pina wpada do Prypeci a ta do Dniepru

który się wlewa w morze Czarne; Muchawiec zaś do Bugu wlewającego się w Wisłę która wpływa do morza Baltyckiego. Uchwała wspaniała, dowodząca jak w głowie Władysława układało się wszystko co potrzeba aby Polska używała i potęgi i pomyślności. Toż w każdem innem monarchicznem państwie byłby to pożyteczny i niepospolity Pan. Ale u nas skoro zamierzał sobie budować nie z żywiołów jakie zastał, lecz z obcych, które chciał to podejściem to przemocą zaszczepić swojej republikańskiej ojczyźnie, u nas mówię na takowe sobie świadectwo historyczne zasłużyć nie mógł. Knowacze takich gwałtowności rzadko bywają usprawiedliwieni, wtedy nawet kiedy się one im udają, kiedy mają potemu środki aby się udały: a jakże ma być usprawiedliwiony Władysław któremu w społeczeństwie posiadającem tysiączne sposoby obronienia swojej ustawy prawodawczej, koniecznie na takowych zbywać musiało. Jakież prawo może nadać, niemówię do wdzięczności potomnej, ale do chwały, budowanie na piasku? Inne zaprawdę są warunki wielkości tych których Opatrzność stawia na czele ludów, w społeczeństwach wolnych, inne w niewolnych; inne w tych gdzie wolność jest czerstwa, żywotna, płodna w wypadki cywilizacyjne, a inne znowu gdzie zgrzybiała, chorobna, lub wreszcie tylko naśladowana, więc niemająca gruntu w charakterze i obyczajach ludu; gdzie zamiast go ukrzepiać i cywilizować, czyni owszem zesłabłym i barbarzyńskim. Któż zaś sumienne powiedzieć może, że nie pierwsze ale ostatnie było właściwe Polsce Władysława? Kto potrafi logicznie i historycznie dowieść że przyrodzona jej cywilizacya musiała zginąć od Rzeczpospolitej bodaj porządnie dozupeł-

nionej, a ocalić się jedynie samowładną monarchją? Czyż nie absurdum coś podobnego wmawiać ludziom w społeczeństwie moralnie zdrowem, w którem wolność nie była ani naśladowana, ani przyswojona, ale przyrodzona, z pierwotnego jego słowa płynąca; w którem stworzyła obyczaje cywilnie niepokalane, a politycznie harde wprawdzie, ale zacne i wspaniałe, zaszczyt naturze ludzkiej przynoszące? Które wreszcie nie było od tego aby nie ulepszać materyalnego bytu, nie pomnażać zamożności i potęgi, byleby się to nie działo kosztem świętej jego zasady, przez wymianę moralnego za materyalne dobro. Samże ten projekt, lubo nie był wykonany, dowodzi jednak że Polacy gotowi byli radzić o środkach swojej pomyślności i bogactwa. Ale brać je z rąk swoich Królów, jak to być mogło z rąk Władysława, w okup postradanej wolności? — tego nie chcieli i tego za złe mieć im nie można. Bo też nieinaczej się dzieje u takich jak nasz ludów, gdzie gdy wolność i serdeczne w niej rozmiłowania poprzedzą bogactwa, długo bywa silniejszą potrzebą dostatek moralny uczciwości i cnoty, niż materyalny większych wygód i zbytku. Co zaś do potęgi i znaczenia, te (niezapominajmy) przywiązywano u nas do zgody Stanów Rzeczpospolitę składających, do koniecznego warunku tej potęgi całkiego rozwinięcia zasady gminowładno-szlacheckiej które, leczyło z anarchji, i w końcu nie do niepotrzebnej a prędzej poźniej marnej nad obcemi mocarstwy przewagi, ale, przy środkach zachowania się od krzywd i napaści, które nie mogły niebyć obmyślone, do szanowania owszem ich granic, do dopomagania porządkowi rzeczy, naszemu podobnemu. Nam należało zbratać się z Moskwą jak z Litwą, lub przynajmniej udarować ją wolnością i dopomódz jej rodzimej kulturze. Ona też nawzajem dałaby nam święty pokój.

Lecz nie o samej Pinie i Muchawcu, morzu Baltyckiem i Czarnem radzono wtenczas w Senacie. Król objawił myśl żenienia się z córką Elektora Palatyna Reńskiego Fryderyka, dla której miał mieć serce. Życzyli sobie i Senatorowie postanowienia Króla w małżeństwie, lecz że Księżniczka była Kalwinką, ułożono aby się wprzód zapewnić przez posły, azaliby niechciała zostać Katoliczką? Wielu jednak Senatorów, między innymi Piasecki Biskup Przemyślski, byli za tem aby na to niezważać a starać się o pozwolenie Papieża przy obietnicy poźniejszego nawrócenia się. Była zaś owa Księżniczka dziecięciem wygnańca. Cesarz niemiecki rugował Palatyna z jego elektorstwa. Stanęło na tem aby Król nic niepostanawiał aż posłowie do Elektorównej z odpowiedzią powrócą, po czem znowu z Senatem miałby się naradzić.

Przewłoki te nie były bez powodu: bo lubo napozór była to sprawa czysto religijna, rzekłbyś same tylko skrupuły katolickie; ukrywały się pod niemi i polityczne, uwagi te i pół-odradzania na rzeczywisty opór wykształcające. Władysław niby to chciał dogodzić sercu, a myślał o czem innem, myślał o szwedzkiej koronie. Karol I. Sztuart Król Angielski i Szkocki a wuj Elektorównej obiecywał mu dopomódz do jej odzyskania. Obietnica mogła być niepewna, ale jakoś Władysław dobrze o niej zdawał się tuszyć. Owóż że Polacy nieradzi byli plątać się w wojnę ze Szwecyą, niebędąc bez nadziei spokojnego z nią porozumienia się; że obok tego nie mogło im być miłem to łacne zapominanie się Króla w obietnicy zrzeczenia się,

dla dobra i pokoju Polski, swoich praw do tej korony; czynili mu wstręty, chcieli aby się projekt żenienia z Palatynówną w nic rozproszył. Niespuszczajmy z uwagi jak Król co krok wybaczał od życzeń i polityki narodu, i jak nawzajem naród wszędzie się starał przeszkodzić Królowi.

Po tych atoli naradzaniach się Senatu i jego ostrożnościach względem Szwecyi, omal że nieprzyszło do wojny z tem mocarstwem. Przygotowywał się do niej czynnie Władysław, a podburzał Cesarz niemiecki, rad że się może tym sposobem pozbędzie z Niemiec wojsk szwedzkich, kiedy za przyjacielskiem wdaniem się Anglii, Francyi, i Holandyi, stanął przecie rozejm na lat 26, mocą którego odebraliśmy to wszystko cośmy w ostatniej wojnie stracili w Prusach. Państwa dopiero wymienione kierowały się w tem dobrze zrozumianym własnym interesem. Naprzód sprawa protestantyzmu w Niemczech wspierała i nadal orężem szwedzkim; powtóre Francya mogła przeto dłużej wątlić potęgę Cesarza i jego domu; potrzecie wszystkie trzy razem (słusznie to uważa i Kwiatkowski) jako państwa morskie, wolały mieć na brzegu Prus Polskę niehandlowną, niż Szwecyą handlem morskim swoje jestestwo polityczne żywiącą. Dla tychże samych powodów możebyśmy teraz już naprawdę odzyskali Inflanty, ile że nie była od tego Królowa Krystyna córka Gustawa Adolfa, wielce skłonna ukończyć te spory o sukcessyą; ale na to potrzeba było zawrzeć traktat wieczysty z warunkiem odstąpienia wszelkich do korony szwedzkiej pretensyi, a tego ani Król ani Królewicze żadną miarą nie chcieli. Ze strony Władysława był to już tylko upór, lub niegodna jego znakomitości próżność, lub może jakaś chęć niedogodzenia Polakom

niechcącym mu się w niczem powodować. Jak on w tem był podobny swojemu ojcu! Pokój ten rozejmowy stanął w Sztumdorfie, a zatwierdziły go Stany na sejmie nadzwyczajnym umyślnie na to zwołanym.

LVIII.

Ledwie te sprawy ukończone zostały (1635) żądał Władysław, a żądał obłudnie, pozwolenia Senatu na ożenienie się z Polką. Zdało mu się że pokłóciwszy między sobą dobijających się o ten zaszczyt panów, łatwiej otrzyma zgodę na Księżniczkę Reńską. Ale nic z tego: niepozwolono ani na jedno ani na drugie. Obawiali się Polacy, bardziej jeszcze niż przed chwilą, związku z Elektorówną, uby Król wsparty robionemi sobie nadziejami pomocy od Króla Angielskiego, nie był skłonny zerwać ze Szwecyą świeżo zawartego rozejmu: co też, przy jego dopiero objawionem usposobieniu, snadno mogło nastąpić. Jak to wszystko musiało coraz bardziej jątrzyć Króla przeciw narodowi, w każdym danym razie dowodzącemu swojej nieufności, wiążącemu jego wydzierającą się z więzów wolę. Bądź jak bądź widząc się zahaczonym w swoich uczuciowo-politycznych projektach, dał się namówić dworowi wiedeńskiemu do starania się o rękę Arcyksiężniczki. Najpewniej dla tego, że niemogąc teraz liczyć na pomoc Anglii w odzyskaniu korony szwedzkiej, skłaniał się z tychże pobudek (ojciecby lepiej niepotrafił) do przymierza z Austryą.

Lecz jakieby nie były jego jeszcze natenczas, szczere lub nieszczere, wiązania się z tym domem, to pewna że już na wstępie napędziły nam nieżyczliwości Francyi. Za-

gniewała się ona z powodu zaciągniętych 6,000 Lisowczyków na żołd Cesarza niemieckiego z którym miała wojnę: ile że wojsko to zwykłym sobie obyczajem w wojennej usłudze ochocze a swawolne, zabiegało daleko w kraj francuzki, pustoszyło w okolicach Werdunu, nie tak daleko od Paryża. Pomoc ta uchodziła wprawdzie pod imieniem dobrowolnego zaciągu, ale trudno wierzono we Francyi aby się rzecz działa bez woli i wiedzy Króla. Dała się jednak jakoś złagodzić wcześnem, pod karą infamii, odwołaniem rozpustnych Lisowczyków.

Czy jednak te zadatki przychylności dla domu rakuzkiego były szczere u Władysława, czy szczerym był w tej porze i jego zamiar żenienia się z Arcyksiężniczką córką Ferdynanda II.? — o tem niektórzy wątpić radzi. Wspominają chwilę w której przesadzając w warunkach małżeństwa, chciał się niejako z niego wyplątać, ale jak na przekor wszystkie były przyjęte, bodaj z myślą poźniejszego ich niedotrzymania. A warunki te były: 1°. Aby Cesarz wypłacił posagi Królowych polskich Anny i Konstancyi, wraz z posagiem przyszłej żony Władysława. 2°. Aby przyszłym dzieciom królewskim dał wieczyście na Szlązku Księztwa Raciborskie i Opolskie. 3°. Aby zwrócił summę pożyczoną przez Zygmunta III. Owóż układy te były prowadzone i przyjęte przez powiernika cesarskiego Kapucyna Magni, a zaskoczony niemi Król odłożył ostateczne postanowienie do sejmu. Jeżeli jednak godzi się objawić własne zdanie, niesądzimy aby tu słusznie dopatrywano prawdziwego wstrętu do związku z domem rakuzkim. Chodziło podobno, co najwięcej, o wytargowanie rzeczonych warunków, ile że się zdawało, jako one przy

gorących pragnieniach tego związku przez dwór wiedeński, wytargować się dadzą.

Cóżby bowiem inaczej znaczyły następujące oszukaństwa, i ostateczne a zupełnie dobrowolne postanowienie Króla? Na przyszłym sejmie (1637 r.) przewidując niemniejsze trudności w wyjednaniu zezwolenia Stanów na ślub z Arcyksiężniczką jak i z Palatynówną Reńską (tkwiły w pamięci burze z podobnegoż powodu przez ojca po dwakroć wytrzymane) użył Władysław następującego podstępu. Majaczył przed sejmem świeżo powziętym zamiarem żenienia się z Maryą Ludwiką Mantuańską i Nawarską, gdyby Palatynówna nawrócić się niechciała. A że się pokazało iż żadną miarą niechce, wysłał rzeczywiście do Francyi Jana Zawadzkiego (jeździł on już do Anglii) aby poznał Maryą Ludwikę, jej się przypatrzył, chęci domu francuzkiego i własne Księżniczki zbadał, i o tem wszystkiem doniósł. Zawadzki ze swojej strony i lepszego się domyślił: przysłał Królowi wizerunek Maryi Ludwiki, która i potem kiedy ją poznała Polska długo piękna, w pierwszym kwiecie musiała być zachwycającą. Z tym to obrazkiem nosił się i chwalił Władysław, wydziwiał nad wdziękami kobiety, objawiał chęć gorącą co rychlejszego jej poślubienia, tak że i zaciekawione dworactwo, i poważne a obecnie sejmujące Stany, dały się pochwycić tym prawdopodobnym żądzom, tym wieściom posła, temu uroczemu malowidełku. Ucieszono się owszem niezmiernie nową skłonnością: bo myślano że Król pozbył już z myśli Palatynówny, a wierząc przytem w prawdziwość jego wstrętu do związku rakuzkiego, zostawiono mu do woli żenić się z kimby chciał, z Maryą Ludwiką lub Arcyksiężniczką. Na to

właśnie czekali Senatorowie Biskupi, jak zwykle popychacze austryjaccy, na to i Król. Opór Posłów ustał, bo się zdawało że niepotrzebny, a Władysław zyskawszy sztuką podwójne zezwolenie, wybrał sobie Cecylją Renatę Arcyksiężniczkę Austryjacką, wyprawił posły do Wiednia, ożenił się i w tymże roku koronował małżonkę, nie jak był zwyczaj w Krakowie ale w Warszawie. Takie to składamy dowody, jako wstręty przez Władysława ku związkowi rakuzkiemu objawiane szczeremi nie były. Wszak gdyby go niechciał, z taką samą łatwością z jaką teraz osadzał na koszu dwór francuzki, mógł osadzić i wiedeński.

Lecz jeżeli gładko oszukał Polaków, był nawzajem grubo oszukany przez Cesarza Ferdynanda III. syna niedawno zmarłego Ferdynanda II. W zadość uczynieniu umówionych warunków wyznaczono mu w głębi Czech dobra zabrane na Rozembergu rokoszaninie czeskim, zwane Witengau, widocznie aby jako do naszych granic nieprzytykające, do Polski wcielonemi nie były. Miała to być równowartość Księztw Raciborskiego i Opolskiego. Przeznaczeniem zdaje się było dwóch pierwszych Wazów aby ich zawsze zwodził dom rakuzki, bałamucąc, jak się tego od dawna wyuczył, nadzieją pomocy w odzyskaniu korony szwedzkiej. Wiemy wiele to kosztowało Zygmunta, wiele Polskę; a oto widzimy że i Władysław nie mniejszego w tem był od ojca zaślepienia, nie mniej dla nas szkodliwego uporu.

Wyjednał Król na tym sejmie, dbały jako był o porządną organizacyę wojska, a może już układający wojownicze zamiary, ustanowienia kwarty na artyleryę i nowy urząd wojskowy starszego nad armatą, który się potem

Generałem tejże broni nazywał. Przemyślał i nad opatrzeniem skarbu, czego częścią dokazał zyskując ustanowienie ceł portowych w Prusach i Kurlandyi. Sprzeciwił się temu sam tylko Gdańsk, woląc raczej zapłacić Królowi 800,000 ówczesnych złotych, czem się do czasu okupił.

Wtenczas to i powiaty Lemburgski i Bytowski po zeszłym bezpotomnie ostatnim Księciu Pomorskim Bogusławie XIV. powróciły do Polski, stanowiąc odtąd części Województwa Pomorskiego. Starał się Bogusław jak dawniej tak i teraz u Króla i Rzeczpospolitej o prawo przekazania tego lenna siostrzeńcowi swojemu Księciu do Croye, ale na to niepozwolono.

Uważano też jako szczególność, której niepominiemy, że Królewicz Kaźmierz w czasie obrad sejmowych, zasiadał w Senacie po lewym boku Króla. Bo i czemuż ją pomijać w piśmie mającem wyświecać, jak z blizka i z daleka, z przodu i boków, Królowie nasi nacierali na Rzeczpospolitę z zasadą dziedzicznej monarchji; jak chcieli ogłaskać uzasadnioną podejrzliwość narodu. Kiedy fakt na pozór nieznaczący ściągał uwagę i niepokoił jego współczesnych świadków, jakżeby niemiał zatrudnić i uwagi potomnego historyka? W rozbieraniu zwłaszcza panowania Władysława IV. rzecz to wcale usprawiedliwiona. Obaczymy niżej.

LIX.

Król ten niezrażony oporem jakiego ustawicznie doświadczał od czuwających nad Rzecząpospolitą Polaków, a od początku przygotowujący monarchiczną reformę rządu, użył sposobności, jaką podawały huczne jego gody weselne,

aby ich oswoić z widokiem orderu Niepokalanego Poczęcia, zatwierdzonego przez Papieża jeszcze w roku 1634. W tym więc celu naradziwszy się z przedniejszymi, a mianowicie z Prymasem Wężykiem i Koniecpolskim Hetmanem, którzy obaj (tak to mówi Kwiatkowski) mieli temu niebyć przeciwni, postanowił mianować siebie W. Mistrzem orderu, a razem udzielić jego znaków znacznej liczbie dostojników. Lecz gdy rzecz ułożoną w gronie dworaków monarchistów, a wątpię aby do nich chętnie i czynnie należeli Wężyk i Koniecpolski, kiedy mówię przyszło przedstawić projekt radzie całego Senatu, bez czego nic się w tej mierze stać nie mogło, oparł się temu naprzód Radziwiłł Krzysztof, potem wszyscy różnowiercy, iż ustawy orderu były im wielce przeciwne. A że się opierał nie jako kacerz, ale w imieniu nadwerężającej się przeto równości szlacheckiej, dokazał snadno że projekt upadł.

Ciekawsze o tem szczegóły zostawił Grądcki. Podług niego Król i sam się tym orderem ozdobił, i mianował jego kawalerami siedemdziesięciu z przedniejszych. Ci. wedle tego jak chciały statuta orderu. obowiązali się nietylko do obrony czci Matki Boskiej, ale i do wywrócenia praw różnowierców, gdyby oni w czemkolwiek czci tej uwłaczali. Owóż różnowiercy uwłaczali jej już samemi artykułami swojego wyznania..... więc rzecz prosta, prześladowanie ich było tu nieuchronne. A obok tego obowiązywali się Kawalerowie, chociaż to w ustawach w Rzymie przepisanych zamieszczonem może nie było, aby statecznie usiłować na przeprowadzenie prawa, mocą którego Szlachta nie mająca 3,000 ówczesnych złotych dochodu (to nie mało) miała być pozbawioną praw politycznych.

I to było poniekąd sękiem zadania, celem głównym orderu. Zobowiązania religijne miały na względzie samo dogodzenie Rzymowi: drugie prosto zmierzało do przekształcenia Rzeczpospolitej. Chciano ją mieć naprzód bardziej możnowładzką, ażby się z czasem przestroiła w monarchję. Chodziło tu zatem o coś więcej jak o błyskotkę, lub rodzaj nagradzania znakomitszej zasługi. Ale niełacno jest odurzyć społeczeństwo namiętnie miłujące swoje swobody, swoję równość obywatelską: niepowiodło się Królowi, niepowiodło Ossolińskiemu twórcy i popieraczowi tej instytucyi orderowej. Zaprzeczona ona od rady Senatu, zaraz na przyszłym sejmie aktem urządowym ostatecznie zniesioną była. Znajdowało się bowiem u nas, powiada Grądcki, wielu pomiędzy samymi magnatami, w których przekonaniu obalenie równości pociągało za sobą i upadek wolności. Nam zaś poźniejszym wolno wytłumaczyć dla czego?

Tworzyły się tym kształtem dwa działy Szlachty, jakby dwa w niej Stany, z których jeden odarty z praw odwiecznie sobie służących, i obrażony na obdzierców, stawał się gotowem a mściwem narzędziem, przeciw samymże możnowładzcom, w ręku pierwszego despoty, lub przynajmniej niemym, obojętnym świadkiem ich własnego ujarzmienia. Możnaby zarzucić że i poźniejsza Ustawa 3 Maja, lubo ją nikt niema za prawo naród ujarzmiające, pozbawiła jednak prerogatywy politycznej ubogi gmin szlachecki? Otóż na to odpowiedzieć nietrudno. Pozbawiła kiedy? — w czasach gdy reforma monarchiczna była, lub być się zdawała, jedynym środkiem ratunku; powtóre, w czasach w których wytrawiona już w Anglii taktyka

rządu konstytucyjnego, połączona ze swobodą mówienia i pisania (lecz to za mało) z umiejętnem a zawsze możebnem zażywaniem tych ostatnich przywilejów, podawała liczne a pewne rękojmie wolności. Posiłkowała ją przytem i najważniejsza, należycie określona odpowiedzialność ministrów. Owóż w epoce Władysława IV. jeszcze tak nie było i być nie mogło: a rzecz to najpewniejsza, że zaprowadzona w niej u nas monarchja, bodaj ze wszystkiemi pozorami wolności, wrychleby się zamieniła w czyste samowładztwo. Bo niedosyć jest mieć przywilej mówić i pisać, gdyż przypuszczając nawet żeby się pisało i mówiło dobrze, potrzeba jeszcze mieć łacność drukowania, a to w naszej ówczesnej Polsce łatwem być nie mogło. Potrzeba światłych słuchaczów i czytelników tych pięknie powiedzianych i napisanych myśli, kiedy u nas w tej już dobie na nich zbywać zaczynało. Potrzeba sztuki systematycznej opozycyi w bronieniu się od podstępów władzy, potrzeba środków jej ochełzania, a tu na pierwszej jako nowej mogło zbywać, a drugichby zabrakło. Ówcześni słowem Polacy dla tegoby pewnie stracili wolność w odmianie swojego rządu na dziedziczno-monarchiczny, że cały starodawny a praktycznie każdemu znajomy kunszt obrony swobód, byłby im nagle odjęty. Zamiast prawa jednomyślności i zwyczaju konfederacyi, tak skutecznie dotąd zażywanych przeciw wyłamującej się z pod prawa władzy, uraczonoby naszych ojców możnowładzkim Senatem i Izbą poselską bez znaczenia: bo wypływającą z sejmików, gdzie Szlachta okropnie przebrakowana, sama niemal możniejsza, łacno stać się mogła prostym s u k u r s a ł e m, martwem że powiem ramieniem senatu, myślą jego i wolą dowolnie obracanem. A w takim razie niedługo wyszłoby na to cośmy wyżej powiedzieli. Senat ów możnowładzki, teraz jedyny wyraziciel i obrońca wolności, owi patrycyusze orderowi wzbici nad równość obywatelską, chociażby byli obdarzeni najrozleglejszą prerogatywą polityczną, chociażby im wolno było wszystko mówić i pisać, a wiarołomnych ministrów sądzić i karać, niedalekoby po tej drodze zaszli, w krótceby im jej zabrakło. Odpadłaby od nich tarcza wolności polskiej, groza konfederacyi szlacheckiej, którejby niemieliby z kim zawiązać, a z obnażonymi z takowej, przy pomocy nawet nielicznego wojska zrobiłby Król coby mu się podobało. Nicby tu niepomogła retoryka i druki, których niktby ani kupił ani czytał, gdyż to nie były czasy rozpraw i rozmyślań, ale ułatwionego długą praktyką instynktowego działania. To raz ubezwładnione zujemnieniem politycznem połowy Szlachty, wszystko się traciło. Dobrze się więc stało że się niepowiodło Władysławowi, dobrze że sejm przyszły zaniósł, przeciw orderowi zdradzieckie osłaniającemu zamiary, głośny manifest, dobrze i to że całe to kawalerstwo, pośmiewiskiem okryto.

A między nawiasami: znaczący był napis na orderze, *vicisti vince;* i drugi na łańcuchu z liter Imienia Maryi, *virtus unita.* Coś to przecie musiało znaczyć. Czyby nie to naprzykład? Zwyciężyłeś Moskwę, zwyciężże teraz drugich nieprzyjaciół Kościoła. Nieźleby i Turków, ale najpierwej w domu zwycięż kacerstwo, potrzebną i tobie jedność Polski razem z Syzmą psujące. To się mówi dla tego żeby nie nadto sławić religijną tolerancyą Władysława IV.

LX.

Kiedy się tak burzy i trwoży o swobody narodowe Senat, kiedy goduje dwór, a Król ciągle upokarzany wy-ucza się nie wstrętu od złych zamiarów, ale bieglejszego w nich knowania, przyświeca Ukrainie łuna nowej wojny kozackiej. Nie jedna też ale wiele było żagwi pożar ten zapalających. Nieznośny ucisk poddanego ludu; zapro-wadzenie arend karczemnych, przeciw czemu zastawiali się Kozacy wątpliwemi przywilejami szynkowania na swoją rękę; wypuszczanie w arendę Żydom z karczmami cerkwi, tak że lud musiał im płacić za otworzenie takowych dla chrztu, ślubu i każdego nabożeństwa; te były powody nieprawnie i nierozważnie przez nas nagromadzone. Lecz z drugiej strony, wyzywały Kozaków do buntu, więcej niż te dopiero wyliczone przyczyny, coraz wyraźniejsze ich dążenie do niepodległości Ukrainy, zwłaszcza od czasu podbechtania ku temu przez Gustawa Adolfa; niecierpliwe znoszenie szczupłego, bo tylko z 6,000 złożonego regestru, tudzież ściślejszej od 1635 roku karności; a nadewszystko postrach jakim ich przejmowała wznosząca się twierdza Kudak, mająca raz nazawsze przeszkodzić ich morskim rozbojom. Niepodobało się słowem, że ich lepiej teraz do-glądano; niepodobało się, że przy małej garstce wojska trudno było skutecznie się buntować; niepodobało się i to, że nałogowi rozbijania miała się odtąd położyć skuteczna tama. A winniśmy dodać, nie mogły ich nieośmielać do buntu domniemalna pobłażliwość, a dowiedziona od kon-wokacyi, elekcyi i koronacyi łaska królewska. Znali go być dla siebie do zbytku powolnym, poznawali że ich

hoduje do jakichś ważnych celów, i pochlebiali sobie, rzecz prosta, jako nietylko zwykłe im gwałty i napady, ale i ochota odrębnego od Rzeczpospolitej na Ukrainie rządu, bezkarnie im ujdzie.

I niesądzę aby takie zapatrywanie się na utajony sto-sunek moralny między Królem a Kozakami, by w czem-kolwiek grzeszyło przesadą. Ani też mnie bałamuci zezwo-lenie jego w roku 1635 na surowsze doglądanie Kozaczy-zny: bo Władysław nalegającemu sejmowi odmówić tego nie mógł; bo to głównie była robota panów i szlachty mających dobra na Ukrainie, srodze w nich prawda ucie-miężających, ale też mających na oku Kozaków i dbałych bodaj ku własnemu pożytkowi, o całość w tej stronie Rzeczpospolitej.

A przy sposobności uważmy, jeżeli mamy być bez-stronnymi, jak tu jedna i druga strona, Kozacy i Polacy, występując z pobudek prywaty jako najbliżej obchodzą-cych, przekraczali stopniami w spór szlachetniejszy, a ra-czej wojnę, która miała teraz przybrać cechy polityczno-socyalne. Kozacy w coraz tęższe wiązani łyka, postanowili już w tej porze ostatecznie wywalczyć odrębny a własny rząd na Ukrainie; naprzód, aby pod nim swobodnie się puszczali swojej rozpuście; a powtóre, aby podać rękę pod-danemu jej ludowi srogą cierpiącemu niewolę. Ostatni widok dopomagał wprawdzie pierwszemu; lecz też win-niśmy wyznać że nieco uszlachetniał to zbójectwo. Łotru-jący Kozak przestrajał się tym kształtem w szlachetną postać mściciela krzywdy ludzkiej. Polacy nawzajem mający tam swoje dobra, niechcieli żadną miarą na to po-zwolić, najpierwej z pobudek zysku, któż przeczy? — lecz

też i z pobudek całości i godności Polski, w czem już za sobą mieli całą Rzeczpospolitą. Nie na tem koniec. Polacy w ogóle działali tu i z innej konieczności. Przy podejrzeniach jakie zawisły nad Królem od pierwszej chwili jego rządów, przy jego dobrze wszystkim znajomej powolności dla Kozaków, przy bardzo wyraźnej niedawno chęci aby byli przypuszczeni do elekcyi Królów, co wychodziło na proste wyszlachcenie, przy tem mam mówić wszystkiem, rodziła się potrzeba tak stanowczego ich pochwycenia w kluby, iżby przestali być postrachem wolności narodowej, narzędziem owszem obalenia Rzeczpospolitej, wprowadzenia monarchji. Dostojniejszą tu zaprawdę była sprawa Polaków. Niesprawiedliwości ich i sknerstwo mogły się łacno powściągnąć; ale stracona wolność narodu jedynie wolnego w Słowiańszczyźnie, a żyjącego z powołaniem jej skupienia i oswobodzenia, czemże zastąpioną być mogła?

A obok tych walnych przyczyn, czyż nie było i innych? Mieliśmy do utrzymania na Ukrainie, Podolu i Wołyniu też samą szlachecką Rzeczpospolitę, jaka była w Wielkiej i Małej Polsce, jaka na Rusi Czerwonej, jaka na Podlasiu i Litwie. Nigdzie w tych prowincyach stany nieszlacheckie niemiały przywilejów politycznych; niemożna tedy było pozwalać na nie Kozakom na Ukrainie. Przyłączając zaś aktem Unii Lubelskiej Ruś Kijowską, Podolską i Wołyńską na powrót do Korony, przez przyłączenie wolnych do wolnych, równych do równych, z czem Kozacy się popisywali (wiemy że nieszczerze bo w gruncie niepragnęli zostać Polakami), przyłączając je mówię, nie rozumieliśmy i nie mogliśmy rozumieć nic

innego, jak że do określonych tak swobód, przypuszczoną była sama szlachta tych krajów, bez różnicy religijnego wyznania. Roszczenia przeto takie, gdyby nawet były szczere, usiłując oprzeć się na dowolnem tłumaczeniu aktu Unii, zgoła uprawnionemi być nie mogły. Mieli Kozacy prawo żądać od nas szanowania służących im swobód, jako ludziom wolnym, rycersko stającym w wojsku Rzeczpospolitej, ale i tych nawet niemieli prawa rozciągać do wszystkich mieszkańców Ukrainy których buntowali, lub usiłować na porządek rzeczy jaki, wynosząc ich Hetmana na najwyższego sędziego i władcę tej prowincyi, psował jedność Polski, istnienie szlacheckiej Rzeczpospolitej, a w końcu mógł sprowadzić oderwanie i dwóch Ukrain i całej naszej Rusi. Toż Polska raz podniosłszy oręż przeciw nadużyciom z gruntu wywracającym jej porządek towarzyski i polityczny, jej nawet całość terrytoryalną, nie mogła go złożyć ażby one były niepowrotnie uprzątnięte.

I śmieszna to doprawdy rzecz upatrywać w takiem jej postanowieniu obronę samych li uciemiężeń nad ludem poddanym, w Ukrainie i reszcie Rusi dopełnianych, lub upieranie się, jakoby niepotrzebne, przy utrzymaniu Unii dwóch obrządków. Unja miała swoje ważne, już przez nas na swojem miejscu wskazane przyczyny, ale nie o niej teraz mowa być tu może. Idzie o przekonanie opacznie pojmujących sprawę Kozaczyzny, że tu Rzeczpospolita polska coś więcej sobie zakładała nad utrzymanie się przy niesprawiedliwości. Wszak samo niedopuszczanie aby przywileje Kozaków nabierały wagi i znaczenia politycznego swobód szlacheckich, już ją dostatecznie uniewinnić by powinno. Tłumaczę się: Kozacy niebyli szlachtą, więc

bronienie im przerogatywy szlacheckiej było i prawne, i w owe czasy, żadnej niepodpadające naganie. Kozacy zwłaszcza byli w tem pełni obłudy: upominając się o takową prerogatywę (która, gdyby to byli inni ludzie, mogła im być udzieloną), nieprzestawali marzyć o udzielności, o oderwaniu się od Polski; a zanimby do tego przyszło gotowi byli dopomódz władzy do ujarzmienia narodu. To zaś podwójnie: raz, jako wojsko na skinienie Króla bijące i zabijające; drugi, jako lud wyszlachcony bez sumienia szlacheckiego, na sejmikach, na sejmach, tłumnie lub przez posłów, w zamiarach tegoż Króla za nim zawsze głosujący. Był już tego zakrój na ostatniej elekcyi, kiedy Władysław podmówił Kozaków do upominania się o prawo na niej głosowania. Zapytani teraz czy Rzeczpospolita, czy Szlachta polska w śmiertelnych swoich zapasach z Kozaczyzną miała za sobą słuszność? czyż niemamy prawa bez wahania się odpowiedzieć, że tak jest i nie inaczej.

Co do samych bezprawiów jakich się dopuszczała, tych rząd Rzeczpospolitej uprawniać nie mógł i pewnie niechciał, jakkolwiek wiele nań wpływali w tym razie panowie i szlachta na Ukrainie i Rusi mieszkający. Stosunki też między panem a poddanym na Podolu, Wołyniu i Ukrainie prawem opisane, były takie same jakiemi się rządzono w tej mierze i w innych częściach kraju, jakie owszem panowały w całej Europie, a były zaręczone Szlachcie prawem pospolitem. Niepochwalają tego dzisiejsze nasze pojęcia i uczucia, iż tu było więcej niewoli i biedy z jednej, niż opieki i miłosierdzia z drugiej strony; lecz one nie były uczuciami i pojęciami ówczesnej epoki i cywilizacyi. Bezprawia tylko, krzywdy, i nieszanowanie

tych przynajmniej prawideł jakie były przepisane dla panów względem kmieci, nigdy w żadnym czasie usprawiedliwionemi być nie mogą: a że się takowych nadużyć dopuszczała szlachta ukrainna w sposób obrażający Boga i ludzi, z żalem to i wstydem wyznaje historya. Lecz też z drugiej strony byłaby winną nieprawdy gdyby niewspomniała: że kiedy Kozacy buntowali chłopstwo, kiedy werbowali poddanych dóbr szlacheckich, kiedy całemu poddaństwu przedstawiali się z umysłu jako jego oswobodziciele i obrońcy nieposłuszeństwa, szala przeważająca złego nie była pewnie na stronie szlachty. W takim bowiem stanie sprawy, do surowości środków zapobiegających nieporządkowi, łączyły się, jak to bywa przy podniesieniu się namiętności, i liczne nadużycia. Nadużyciom wszelako Szlachty, rząd nawet tak rozwolniony jak naszej Rzeczpospolitej, mógł przecież skutecznie zapobiedz, niedopuszczając naprzykład zadzierżawiania Żydom cerkwi, niedopuszczając wybierania czynszów od nowo narodzonych płci mezkiej i t.p.: kiedy przeciwnie złe jakie prosto płynęło z roszczeń Kozaczyzny, samemi ledwie nadzwyczajnemi wysileniami i srogą wojną zwyciężone być mogło.

Niewspomnieliśmy w tej obronie Rzeczpospolitej przeciw Kozakom, o ich napadach, to na Wołoszczyznę, to na Tatarów i Turków, czem sprowadzali na Polskę straszliwe odwety, a przez co samo byli w stanie ciągle zbuntowanego wojska, działającego samopas, bez rozkazu swojej najwyższej władzy, na szkodę kraju w którego usługach zostawało. Tem też w końcu oddalali się zupełnie od celu na jaki wojsko to ustanowiono. Chciał z nich kraj mieć obronę swoich granic od Tatarów i Turków, a znalazł

przyczynę ustawicznych niemal z temi narodami zatargów. Zaiste odwaga Kozaków i krew nieskąpo w naszych szeregach przelewana nie wszystko to okupić mogły. Obecnie nawet skarżyła ich Porta Królowi że należeli z Dońcami do zdobycia Azowa dla Cara moskiewskiego i wzywała do spółki w wojnie przeciw Moskwie, od czego nie bez kłopotu wymówić się potrafiono.

Gdy tedy wybuchnął teraźniejszy bunt na Ukrainie zaczynający się od zburzenia przez Kozaka Sulimę pierwszych robót około twierdzy Kudak; toż od wycięcia w pień załogi zagranicznego zaciągu pod wodzą Francuza Marjona, niemożna było surowo nieskarać takowego bezprawia. Przewidując straszliwy odwet powołali też i Kozacy do srogiej spółki cały lud Ukrainy: taki to już był u nich zwyczaj, a chcieli przytem i siły swoje nim zapomódz. Nic to niepomogło: pod Kumejkami z ręki Mikołaja Potockiego Hetmana P. K. straszną najpierwej ponieśli klęskę. Oblężeni potem przez tegoż w Borowicy przymuszeni byli do poddania się. Herszt Pawluk i kilku ze starszyn zaprowadzeni do Warszawy ścięci byli za wolą sejmu.

Nienajlepiej w tem sobie poradziły Stany co do wiary na przyszłość, gdy Pawluk i jego towarzysze przy poddaniu się mieli porękę Kisiela Wojewody Czernihowskiego swojego współwiercy, że się im nic złego nie stanie: ale z tem wszystkiem, skoro niewiadomo dokładnie azali Kisiel miał wyższe upoważnienie do dania takowej zaręki, nieobowiązane były Stany do jej szanowania, i czyn sam w sobie za nieprawny uważany być nie może. Nie małą też było zbrodnią zburzenie Kudaku, wycięcie jego załogi,

w bicie na pal Marjona, a wreszcie wszystkie okropności wojny z buntem chłopów połączonej.

Surowemi były i inne środki na tym sejmie (1638 r.) przeciw Kozakom przedsięwzięte. Przy ponowionem postanowieniu aby regestr ich nieprzenosił 6,000 uchwalono nadto oddać najwyższe nad nimi dowództwo starszemu, nie przez Króla, (to znaczące) ale przez sejm wyznaczonemu, a mającemu mieszkać w Trachtamirowie. Reszta Kozaków obrócona w poddaństwo bez wyjątku, a wszelkie ich majątki zabrane.

Autor Historyi Ukrainy i Zaporoża Czarnowski rzecz o Pawluku i jego towarzyszach inaczej opisuje. Podług niego sam Potocki Hetman przy poddaniu się w Borowicy zaręczył był Pawlukowi i trzem starszym bezpieczeństwo i przebaczenie; a odsyłał ich do Warszawy nie jak niewolników, ale raczej zakładników zawartej z Kozakami umowy. Co rzeczywiście odmieniałoby zupełnie postać rzeczy: zakładnicy dopiero w razie niedotrzymania układów odpowiedzialnymi się stają. Ale dla czego Potocki zwycięzca miał tak łaskawie traktować z Kozakami, w Borowicy ko Kumejskiej rozprawie ostatkami zasłaniającymi się? — nierozumiem.

LXI.

Bądź jak bądź to zawsze pozostaje rzeczą pewną, że śmierć Pawluka niezrobiła wrażenia jakiego się ztąd spodziewano. Zbuntowali się na nowo Kozacy pod wodzą nowego herszta Ostranicy. Ten pobity naprzód pod Łubnami za Dnieprem miał potem podług Czarnowskiego pobić Potockiego oblegającego go w obozie nad rzeką

Starczą. Niewspominają o tej przegranej, ani Piasecki ani Anonym: to tylko z nich jasno że szturmy do obozu Ostranicy wiele nas kosztowały. Kozacy żadną miarą poddać się niechcieli: tak im tkwiły w pamięci niedotrzymanie wiary Pawlukowi i zlekceważenie poręki Senatora. Aż przecie gdy im zapewnił Potocki zwrot odebranych przywilejów, niedalej jak na przyszłym sejmie, zgodzili się przyjąć tymczasowie Hetmana z ręki Króla i ograniczyć regestrem 6,000. Rodzaj kapitulacyi niby wymagania obustron godzący, a dowodzący wszakże, że tą razą Potocki niebył pewnym stanowczego pokonania Kozaków.

Niemiał też jak się pokazało chęci dotrzymania umowy. Rozchodzących się z obozu do domów Kozaków, ścigało i wycinało wojsko nasze. Podług Kwiatkowskiego 12,000 przewędrowało natenczas na Moskwę i do Tatarów. Zwłóczono też powrócenie pozostałym ich przywilejów, co lubo było logicznem następstwem walki z Kozaczyzną, nieprzestawało jednak być wiarołomstwem skoro powrócenia takowych przyobiecanem było. Najwstydliwsza zaś że starszyzna wojsku kozackiemu teraz naznaczona, skradała jego żołd, a Kozaków w ogóle jak prostych chłopów traktowała. «Zmniejszony przytem, mówi Anonym, poczet służby wojskowej, dał wolne ekskursyom Tatarów przejścia.»

Taka z naszej strony nieprawość w zarządzie i obejściu się była złem okropnem i niemniejszym błędem. Postanowienie wprawdzie szczupłego regestru było słuszną ostrożnością, lecz niewypadało niesprawiedliwościami Kozaków od służby zniechęcać. Chociaż z drugiej strony niemyślimy z Anonymem aby 6,000 lekkiego żołnierza przy

kwarcianych, nie były wystarczającą liczbą pzzeciw «ekskursyom tatarskim.»

Tak to sprawę najlepszą, psuły nierzetelność wodzów i samolubstwo szlachty, tem nieublagańsze że była srodze przeciw Kozakom pojątrzoną. Bo też i walka między nią a Kozaczyzną była walką na zabój: jedna i druga strona nieprzebierała w środkach byle cel był dopięty. Za Zygmunta III. jeszcze się ona ograniczała uskromieniem samowoli i zbytecznych roszczeń Kozaków co do odrębnego rządu na Ukrainie; za teraźniejszego panowania już mieliśmy do czynienia z otwartszą chęcią oderwania się, przyzywającą w pomoc żywioł niewolnictwa na zatracenie żywiołu szlacheckiego; pod koniec tego panowania i w następnem, obie te cechy, polityczna i socyalna, dojdą ostatnich swoich granic. Iść już wtenczas będzie o wyjarzmienie poddaństwa w całej Rusi polskiej i litewskiej, a gdyby się udało może i w całej Rzeczpospolitej: tudzież o wytępienie na Rusi żywiołu polskiego, a powolanie do życia i znaczenia, tak dzisiaj zwanej, ruteńskiej narodowości i ojczyzny. Następstwo naturalne: skoro Kozaczyzna naprzód zgraja łotrów, a potem łotrujące rycerstwo, niedała się naszemu żywiołowi ani spolszczyć, ani ugłaskać, ucywilizować: mając go przeto sobie wrogim z niezbędnej konieczności, musiała wyszukać przeciw niemu i ocknąć do życia miejscowy ruski. Pomogło jej w tem wiele szczęśliwe położenie zaporozkiego gniazda, gdzie zawsze w przegranej skutecznie się przechowywała do lepszej chwili; tudzież szczególniejsze zmieszanie się w całej Ukrainie siedzib kozaczych z siedzibami poddanych szlacheckich, ludu wolnego z niewolnym. Niewolny był przeto potężnie owładany

przez wolny: moralnie przez wspólność mowy, wiary i ponętę swobody; materyalnie przez wojsko wszędzie go opasujące, mogące w każdym razie nietylko go wezwać ale i przymusić do buntu. Mamyż się teraz dziwić że szlachta i magnaci ukraińscy zagrożeni w swojem prywatnem mieniu, a Polska cała w swojem politycznem jestestwie, uparcie 'a systematycznie dążyła do zagłady Kozaczyzny, do wycięcia tego, że powiem, raka, roztaczającego jej żywot i powołanie dziejowe. Powiadają Filokozacy, a dziś ich tylu, że Kozaczyznę można było sobie przyswoić, iżby z niej sama korzyść a nie szkoda płynęła? Otóż wiele mówiąc w tej materyi, staraliśmy się okazać że tak być nie mogło.

Niewspominają nasi historycy, ci przynajmniej których studyowałem, o dalszym toku walki z Kozakami, zaraz po niedotrzymanej im umowie nad Starczą; ale mamy tego szczegóły w dziele Czarnowskiego na ruskich kronikach, mianowicie Koniskiego, opartem. Po Sebałtowiczu którego Kozacy zabili, iż go mieli w podejrzeniu jako stronnika Polski, obrali niejakiego Karpa i mieli się do nowego buntu. Przeciw temu wystąpił od początku groźny Kozaczyźnie zapaśnik Jeremjasz Wiśniowiecki. Rozbił on ich nad Merlą i całe to poruszenie w nic obrócił. «Wtedy, po-«wiada tenże autor, wszystkie drogi do Ukrainy Zadniepr-«skiej były Kozakom przecięte, a Karpo udał się na stepy «krymskie od strony Zaporoża, gdzie zdołał uniknąć prze-«śladowań oręża polskiego.» I widać z tych słów, jak już tą razą nie samo wojsko zaporozkie, ale Kozaczyzna głęboko była zranioną. Jakoż zaprowadzono teraz na Ukrainie porządek jaki był konieczny, dla niczem niepozbytych

celów tej okropnej walki. Ustąpiły roszczenia Kozaków podrzeźniające udzielność i wszelkie ich przywileje. Ukraina, jak Polska i Litwa, rządziła się odtąd rządem jednorodnym.

Niezapomina Czarnowski ostrzedz o tem swojego czytelnika, że Komissarze Rzeczpospolitej często odmieniani, jako i nowe urządzenie zaporozkiego wojska niedołężnem się okazało przeciw Tatarom, którzy niezwłocznemi najazdy dowiedli, jak mało sobie ważyli tych nowych wodzów i wojsko. Lepiej wszakże obrane środki snadno temu zaradzić mogły: Tatarowie nigdy nie byli nieprzyjacielem orężowi naszemu nadto strasznym; kiedy przeciwnie Kozaczyzna pozostawiona w swojej sile i roszczeniach teraz przez Szwecyą i Moskwę podsycanych, groziła w przyszłości potędze i niemal istnieniu Polski. Lub gdyby ostatnie niebezpieczeństwo dało się wyminąć, samem swojem licznem wojskiem, pod wodzą Hetmana Kozaka przemówionego przez któregokolwiek z więcej przedsiebiorących Królów polskich, obalała co najmniej Rzeczpospolitą, ujarzmiała Polaków.

Toby wypadało odpowiedzieć wszystkim historykom naszym wojny kozackie opisującym, oprócz może Grądckiemu, który lepiej cokolwiek pojmuje ich charakter. Między innymi i Anonymowi Wojcickiego. Historyk ten zkąd inąd niezmiernie szacowny, opowiadając ciężki ucisk ludu ukraińskiego i Kozaków, przyganiając z tychże co Czarnowski powodów nowemu urządzeniu Kozaków, w te się naprzykład odzywa słowa: «a wszystko to dla przyczynienia intrat Starostom i panom wieczystym.» Wyraźnie miesza tu sprawiedliwe z niesprawiedliwem. Było to

wprawdzie z dobrem Starostów i panów wieczystych: bo po zwinięciu pułków kozackich, chłopstwo pozbawione zbrojnej otuchy było posłuszniejsze, mniej do buntu i rzezi skłonne, a dochód z majątków przeto stalszy i większy; ale Rzeczpospolita zwijając to wojsko miała i inne widoki. Powiedzmy raz jeszcze jakie? Niechciała mieć w Ukrainie rządów Atamańskich od siebie niezależnych, i wojska potężnego któreby je obronić potrafiło. I więcej niż to: niechciała tracić Ukrainy, a po niej pewnie Podola, Wołynia, Rusi polskiej i Rusi litewskiej. Niechciała w końcu, co najmniej, stawszy się za pomocą Atamana i jego wojska krajem monarchicznym samowładnie rządzonym, jęczyć w ręku swoich władców pod kańczugiem kozackim.

Coś jednak w tej nowej organizacyi Kozaczyzny musiało być zdrożnego? O było i wiele! Jako łacniejsze teraz dopuszczanie się srogiego ucisku, i obracanie w poddaństwo Kozaków od pra-ojców wolnych. Czyniło to wprawdzie dzieło zupełniejszem, gdy się przeto Ukraina pozbywała ludzi wolnych mogących jeszcze przy podanej sposobności kusić się o odzyskanie rzeczy straconych, ale zawsze nieprawością być nieprzestawało. Żaden naród, żaden rząd, jakieby niebyły okoliczności w jakich się znajduje względem sobie nieprzyjaznych, niema prawa tak sobie postępować. Będąc zwłaszcza, jak nasz, nieubogim w środki zabezpieczenia swoich rzeczy, powinien był, że powiem bez ogródki, wynaleźć uczciwsze.

Po śmierci tedy Karpa, który tułając się po stepach ze swojemi rozbitkami tamże umarł, objął nad niemi dowództwo Maksym Hulak (r. 1642) i chciał raz jeszcze dźwignąć losy upadłej Kozaczyzny. Lecz pogromiony nad

Taśminą, a potężnie pogromiony, dał pokój zamiarowi. Zwycięzcą podług Czarnowskiego miał tu być Czarniecki Starosta Czehryński. I nic bardziej niedowodzi stanowczego już natenczas dokonania Kozaków, jak że odtąd przestali być wojskiem samoistnem, a stali się najemnem, to Hana, to Sułtana, to wreszcie Cara. Opłakując dalej dolę Kozaków Czarnowski powiada, że panowie polscy «zamienili ich w swoich poddanych, a ziemie ich rozdzielili między siebie» zkąd powstały ogromne fortuny Wiśniowieckich, Koniecpolskich, Potockich, Kalinowskich i inne, co jest rzetelną prawdą.

Nie jest atoli taką twierdzenie, że przyszłe odrodzenie się Kozaczyzny pod Chmielnickim, było owocem podzielenia tym sposobem całej Ukrainy na dobra prywatne: bo przeciwnie, środek ten lubo niesprawiedliwy, stanowczo temu zapobiegał domierzając zagłady. I orężem, i urządzeniem małej liczby wojska zaporozkiego teraz przez Komissarzów polskich zawiadowanego, i tem obróceniem Kozaków w poddanych, tem ich odarciem ze wszystkiej swobody i dostatku mogącego jeszcze postawić w możności stawania do nowej walki, wszystkiemi temi mówię środkami, Kozaczyzna była zabitą, na śmierć zabitą. I nigdyby nieożyła gdyby jej nieocknął, niewskrzesił (rzecz trudna do wierzenia a jednak prawdziwa jak rachunek) wybraniec narodu, Król polski, Władysław IV. On to natchnął Chmielnickiego, on podmówił do buntu Kozaków, on uzbroił w noże ręce chłopskie: gdyż ciężko zagniewanemu na naród broniący mu się przez cały ciąg jego rządów od reformy monarchicznej, zdało się że za ich pomocą do końca ją doprowadzi. Król zkąd inąd znamienity, tak się

szkaradnie splamił, tak zawinił ojczyźnie. Stał się przeto przyczyną nieszczęść i osłabienia Polski, jakim śmierć jego zapobiedz niepozwoliła, a z jakich potem już ona podźwignąć się nie mogła. Ale o tem na swojem miejscu.

Niezmiernie także jest ciekawe dla historyka bierne zachowanie się Władysława w dopiero opisanych wypadkach. Dał ściąć Pawluka, dał niedotrzymać umowy nad Starczą, dał w końcu wytępić Kozaczyznę którą dusznie zachować pragnął. Toż pewnie czynił to dla tego że inaczej nie mógł. Można też poniekąd domyślać się że ówczesna srogość Stanów i wodzów przeciw Kozakom, i sama nawet zła względem nich wiara, natężała się od tajonej a jednak dobrze wszystkim znanej życzliwości dla nich Króla. Wiemy też że wcale przeto niestracili dla niego serca i ufności. Kiedy na nich poźniej skinie, z całą wiarą w jego łaskę i obietnice, jak mąż jeden, staną mu do boku.

LXII.

Lecz nie sama śmierć Pawluka i ostatnie urządzenia Kozaczyzny, były przedmiotem narad sejmu 1638 roku. Były i inne, a z tych znowu się wykryła głęboko w Rzeczpospolitej nurtująca walka między władzą a narodem. Po upadku orderu N. P. co już powinno było dostatecznie przekonać naszych ówczesnych monarchistów, o niechęci z jaką poglądali Polacy na instytucye w czemkolwiek odmianą Rzeczpospolitej trącące, uparty w założeniu a dumny Jerzy Ossoliński, ubierał się mimo to w swój zagraniczny tytuł książęcy. Takie zuchwalstwo przypomniało Stanom sprawę orderu, jego ustawy i zobowiązania. Ujrzano jasno że to kawalerstwo i te tytuły obce odróżniałyby

je noszących od reszty szlachty, oswajały Republikanów ze zwyczajami monarchicznemi, utworzyły może odrębną, z prawa między Stanami bytującą arystokracyę. I wreszcie skoro w order ten ubierano samych najwynioślejszych magnatów, skoro dogadzano ich głównej namiętności wyniesienia się nad równość szlachecką, Król i monarchiści snadno sobie mogli pochlebiać że ich będą mieli po swojej myśli i woli. A myśl ta i wola sięgały daleko. Zewnątrz po zerwaniu traktatu z Turcyą przez Koniecpolskiego zawartego, wewnątrz po obaleniu Rzeczpospolitej. Jednego i drugiego pragnął Król, w jednem i drugiem liczył na powolność kawalerów orderu i tytułowanej szlachty. Powiernikiem jego w tej intrydze był Ossoliński, mąż przeważny i dla rady (miał genjusz polityczny) i dla uroku imienia, i dla dostatków. Był natenczas Podskarbim a miał zostać Kanclerzem. Cała przeto burza naprzód sejmików a potem sejmu uderzyła na niego. Order, jak świadczy historyk Anonym, taką był okryty pogardą, że żaden z nim ozdobionych nieśmiał się pokazać przed Szlachtą, «tylko go powiada u dworu na pokojach używał.» Co zaś do tytułów stanęła konstytucya zabraniająca najpierwej Ossolińskiemu a potem komukolwiek ubierania się w takowe, książęce, margrabskie, hrabskie i inne, a to pod karą infamii, oprócz tych którzy je mieli zatwierdzone przez Unję Lubelską. Przodkował temu ruchowi Marszałek sejmu Łukasz Opaliński, możnowładca lecz republikanin, pojmujący niebezpieczeństwo wolności skoroby równość szlachecka obaloną została. Czuwało jeszcze natenczas nad swoim ludem jego pierwotne słowo. Z pomiędzy najdumniejszych cząstka ledwie dała się w ciągnąć w tę kabałę.

Drugim ważnym czynem tego sejmu było upominanie się Posłów o wznowienie prawa od lat trzydziestu już zaniedbanego, aby przed sejmem zdawana była sprawa z czynności Króla i Senatu między sejmami zapadłych. Prawo szacowne, prosto z ustawy republikańskiej wypływające, ale w obec rządów cudzoziemskich, monarchicznych, tajemnicą żyjących, utrudniające dyplomatyczne z niemi roboty. Między sejmami zawiązywały się częstokroć rokowania w interesach dla kraju pożytecznych, jeszcze nieukończone, a które i po ukończeniu, ze względu na stosunek jaki mieć mogły z interesami układających się z nami mocarstw, oddawać jawności nie było można. Dał tedy Król na to odpowiedź nijaką: jak zwykle w podobnych razach pozwalał o tyle o ile to w praktyce da się zastosować. Powyższe prawo przybrało potem u nas bezpieczniejszą formę. Król i Senat spowiadali się ze swoich czynności przedsejmowych komitetowi na to wybranemu z pośrodku Izby, a przysięgającemu nawzajem na zachowanie wszystkiego w nienaruszonej tajemnicy. Teraz atoli odpowiedź królewska żądań nieuspokoiła: Izba owszem wołała na samowładztwo.

Obok tych ważniejszych zatrudniono się i mniej ważnemi interesami: jako wyznaczeniem królewszczyzn na umieszczenie posagu Królowej Cecylii; uchwałą ceł morskich których Gdańsk znowu potrafił uniknąć wypłaceniem ryczałtowem podobno 800,000 złotych, Królowi zawsze żądnemu grosza i przeto niemogącemu obstać przy swojem. Czyniły za Gdańskiem i obce dwory, tej opłacie handlowi ich uciężliwej nieżyczliwe. Zajmowano się i sprawą szkoły arjańskiej w Rakowie. Młodzi jej uczniowie z nieuwagi

czy swawoli obalili krzyż przydrożny. To się stało przedmiotem sprawy na sąd sejmowy wniesionej przez Katolików straszliwie popieranej. Koniec jej ten, że szkoła arjańska skasowaną została. Ustawodawca orderu N. P. (to rzecz prosta) bronić jej niemyślał.

LXIII.

Nadmieniliśmy dopiero o zdawna tlejącej w sercu Króla chęci zerwania pokoju z Turcyą, i o pewnem jej łączeniu z drugą, jeszcze wybitniejszą, reformy naszego rządu; a przyznawanie Władysławowi systematycznego w tem postępowania, mogło się wydać niejednemu z naszych czytelników przesadzonem lub zawczesnem. Tak dalece nawykliśmy wierzyć że w naszej przeszłości nie było systematu, nie było myśli kierunkowej właściwej każdej z trzech zasad rząd Rzeczpospolitej składających; tak dalece wszystkie jej polityczne fakta wydają się nam niemal bez przyczyny politycznej, nie od sytematycznego namysłu, ale od dorywczych, rzadko kiedy do czegoś stalszego przyczepionych, zachceń pochodzącemi. Otóż nie tak było za Władysława przynajmniej. Jednocześnie ze sprawami wyżej opowiedzianemi z których najważniejsza, tytułów i orderu, była macaniem gruntu azali bezpieczny na założenie monarchji, jednocześnie mówię, Władysław IV., jakby jaki Ludwik XIV., przyjąwszy najpierwej poselstwo Szacha Perskiego, wysyłał nawzajem do Ispahanu Szemberga jednego ze znakomitszych wojskowych, dla zawarcia przymierza przeciw Sułtanowi tureckiemu, z czego Szemberg sprawił się zręcznie i pomyślnie. Niemamy świadectw

historycznych iż już w tej porze starał się o podobne i w Europie, ale to sięganie tak daleko czyż nie dowodzi że tak być musiało. Wszystkie słowem w tym celu roboty w kilka lat poźniej wyjawione, oczywiście zdala przygotowane były. Ani też można wątpić o ich powinowactwie z wewnętrzną polityką co do zamiarów monarchicznych. Dostatecznie nas o tem zdaje się upewniać nieustająca od początku ich jednoczesność, a środki jakich potrzebowała wojna, mogły bardzo usługiwać i odmianom wewnętrznym. Nie można było wystąpić do wojny tylko z wielkiemi pieniędzmi, i tych Władysław zkąd mógł dobywał, to z ceł morskich, to wreszcie z okupu od nich, jaki mu Gdańsk zapłacił: Summy te były znaczne, a nikt za to nie mógł ręczyć że niezostaną częścią użyte i na pomnożenie partyi monarchistów. Należało przytem obmyślić wielki zaciąg zagranicznego żołnierza, a ten raz wprowadzony do kraju i posiłkowany kozactwem troskliwie dźwiganem z ostatniego upadku, w czasie kiedyby wojska narodowe przeszły granice tureckie, mógł być najpierwej użyty na poparcie upragnionej reformy. Przekonamy się w chwili jawnego już występowania Króla do wojny z Turcyą, że tak nawet rzecz się pono układała w myśli jego. Zaciąg ten w końcu miał być liczny, wszystkim potrzebom zadość uczynić mogący. Co tu wreszcie tak nadzwyczajnego? Monarchja była zmorą trapiącą Władysława, a znaki jej dla każdego chcącego je poznać, w całem jego panowaniu od początku do końca widzialne.

Te jednak przygotowywania się na Turcyą nie mogły być utajonemi przed Francyą naturalnym jej sprzymierzeńcem. Niechętnie ona już przedtem poglądała na

ożenienie się Króla z Arcyksiężniczką Austryjacką, w porze odnowionych swoich z tym domem zapasów; niemiłem jej było i osadzenie na koszu Maryi Newerskiej krewnej Burbonów; a gdy się do tego teraz łączyło niezadowolenie z nagabania Turcyi, nieporozumienie dwóch państw zwykle sobie przyjaznych znacznie urosło. Czyhał zatem chytry Kardynał Richelieu, w ówczas samowładny sternik interesów Francyi, na pierwszą lepszą sposobność żeby to dać uczuć naszemu Królowi. I znałazł takową w podróży morskiej Królewicza Kaźmierza do Hiszpanii. Wypoczywającego na przyjacielskim brzegu Francyi, a raczej zwiedzającego po drodze Marsylję, kazał znienacka uchwycić i przez dwa lata więził. O jego oswobodzenie szły traktowania i poselstwa jakby o jaką najtrudniejszą sprawę, i ledwie nieledwie, po niepoliczonych wstrętach, otrzymać się ono dało. Wszystko nie co innego jak chęć pomszczenia doświadczonego niesmaku, trafiająca zarówno w oba dwory, wiedeński i warszawski, i chęć oraz ostrzeżenia aby się Polska niewiązała z nieprzyjaciołmi Francyi, a nieknowała przeciw jej przyjaciołom. Może być i to że Kaźmierz miał tajemne zlecenia od Króla do swojego ciotecznego Filipa IV. hiszpańskiego pewnych traktatów dotyczące, co Richelieu snadno mógł podejrzywać, i czemu tem bardziej starał się przeszkodzić. Co zaś do pobudki uwięzienia Królewicza dotąd wskazywanej, ta i błaha i ze strony Kardynała jak proste szyderstwo wyglądająca. Nastąpiło to niby ztąd że Kaźmierz płynąc do Hiszpanii mającej natenczas wojnę z Francyą, przypatrywał się położeniu portu marsylskiego. Ze strony krewnego Króla hiszpańskiego miała to być sprawa niebezpieczna.

To drobnostki: ale przytem nic pewniejszego że się coś święciło między Królem a domem Habsburgskim. Niedawno wyprawiwszy brata w ową niefortunną podróż, teraz sam wyjeżdżał do cieplic Badeńskich w okolice Wiednia, jakoby dla podagry, ale w rzeczy podobno dla knowań politycznych z Cesarzem i innemi mocarstwy. To też wiemy że aby mu Polacy nieczynili w tem w strętów, wyjeżdżając nieporadził się Senatu; wiemy i to że się rzeczywiście zjeżdżał i coś układał z Cesarzem w Nikelsburgu na Morawach. Ferdynand spotkał tam był Władysława powracającego do kraju i gościnnie a długo podejmował. Pamiętamy w końcu że Stany nierade prawdopodobnym skutkom tej podróży, we dwa lata potem konstytucyą zabroniły swoim Królom oddalać się za granice bez ich na to zgody. Co tam z sobą układali? z historyi niejasno. W kilka wszakże lat poźniej wyrósł z tego podobno zamysł, już Stanom objawiony, pomagania Ferdynandowi przeciw Siedmiogrodzkiemu Rakocemu, co prosto prowadziło Polskę do wojny z Turcyą.

LXIV.

Rosła tymczasem coraz większa Polaków ku Królowi nieufność. Kiedy się domagał opatrzenia skarbu Rzeczpospolitej z powodu grożącej wojny ze strony Moskwy, jakoby zamyślającej o odebraniu Smoleńska, takowego nieotrzymał, iż się to wydało Stanom niepewną lub płonną obawą. Sejm ten nawet cały (1640 r.) niedoszedł a tylko zgorszył Polskę; już waśnią Działyńskiego Biskupa Chełmińskiego z różnowiercami, już dumą Ossolińskiego teraz Podkanclerzego, odzywającego się o Baranowskim Pośle

mazowieckim, iż mu przygryzał, że baranowi kijem wełnę wytrzepie. W ciągu zaś obrad Posłowie wnosili projekta, to o odebraniu podwójnych urzędów, to o ponowieniu uchwały przeciw tytułom zagranicznym, to o zmniejszeniu wojska i t. p.: co o tyle znaczące ile dowodzi jakie było niezadowolenie z rządów Władysława, jakie jemu niedowierzanie.

Na przyszłym jednak sejmie gdy nadeszły od Miaskowskiego posła naszego w Stambule wieści, prawdziwe lub mylne, o podobieństwie do wojny z Turcyą, uchwalono pobór na zapłatę wojska. Prawdziwe lub mylne: bo też Miaskowski donosił, że przy pozornej chęci utrzymania pokoju z Polską zdawało mu się iż się przygotowuje wojna. Jakož w istocie to mu się podobno tylko zdawać mogło: Turcya tak się potem spokojnie względem nas zachowała, mimo że robione w Polsce przeciw niej przygotowania tajnemi w Stambule niebyły, iż strachanie się naszego posła mogło być bezsasadne, a objawione ztąd obawy Króla mogły być obłudne. Chodziło przeto podobno głównie o zapłacenie wojska, nie aby było gotowe do obrony, ale do zaczepki.

Zdarzenia lat następujących aż do 1644 dadzą się zamknąć w krotkiej treści, lubo nieprzeto są mniej ważne i bez znaczenia dla historyi politycznej tego panowania. Wszystkie bowiem mniej więcej sprawy owego krótkiego przeciągu czasu są albo pomocniczemi dwóch głównych: wojny z Turcyą i reformy rządu, albo głośno opowiadają samowolność Króla i ztąd niezadowolenie Stanów. Mamy się nad tem pokrótce zastanowić.

Mimo sławioną tolerancyę Króla, dla powodu prawie

dziecinnego (chodziło o strzelanie z łuku przez różnowierców w Wilnie do chóru Bernardynek), sąsiedni temu klasztorowi zbór kalwiński zniesionym został. Rzecz zaiste u Władysława, więcej polityką niż gorliwością Katolika, dosyć nienaturalna. Musiał to więc robić dla pewnych politycznych względów, a mianowicie: dla potrzeby skarbienia sobie pomocy pieniężnej u Papieża i państw katolickich na przypadek wojny z Turcyą. Trzeba było im dowieść gorliwości o wiarę, i zniesienie zboru takową poświadczyło. Działały na to i miejscowe pobudki. Różnowiercy w porównaniu z Katolikami, byli już natenczas w Polsce słabi i nieliczni, a Król tyle zamierzając wewnątrz i zewnątrz, musiał raczej schlebiać Katolikom. Ossoliński główny czynnik tych tkanin politycznych, którego Władysław był tylko bardzo zdolnym czeladnikiem, gorliwym zawsze objawiał się Katolikiem. Dyzunitom tylko, iż im było potrzebne wojsko kozackie, jak mogli dogadzali. Raz ledwie jeden, w parę lat poźniej, zaszło lekkie nieporozumienie między Królem a Papieżem Urbanem VIII. iż na jego zalecenie nie mianował Kardynałem Viscontego. Ani wszelako ta drobnostka, ani wprowadzenie do kraju Pijarów na przekór Jezuitom (także blizko do tej daty odnoszące się), niedowodzą u Władysława wycofania się z polityki Rzymu, i powziętych od początku zobowiązań się przeciw różnowiercom. Że zaś były takowe, o tem ustawy orderu N. P. dostatecznie nas przekonały. Jednem słowem: jakieby nie były jego wewnątrzne usposobienia, potrzeba pomocy Papieża i dworów katolickich Turcyi, czyniła je dla różnowierców zupełnie niepożytecznemi. Tak zaś dalece niedość zewnątrz ale i wewnątrz

dbał o życzliwość Katolików, że kiedy w roku 1641 wierny konieczności przywiązywania do siebie Kozaków, pogłaskał Dyzunitów powtórnem zapewnieniem spokojnego wyznawania ich obrządku, dla złagodzenia niejako nieprzychylnego ztąd wrażenia, zakładał kościół i klasztor Kamedułów na Bilanach pod Warszawą. Działo się to zaś wtenczas, kiedy wmówiwszy na chwilę Stanom obawę wojny tureckiej zyskiwał od nich uchwałę pospolitego ruszenia i cekhauzów na skład broni. dział i strzeliwa. Tak aby dogodzić zamiarowi zerwania pokoju z tem państwem, musiał z niesłychanym trudem wywijać się między temi dwiema ostatecznościami religijnemi, a zawsze tak rzecz sprawować potrafił, że i Dyzunici z Kozakami byli z niego zadowoleni, i przyjaźń z Rzymem stała nienaruszona. Prawda że za to Lutrzy, Kalwini i Aryanie pokutować musieli.

Taż sama pozorna niezgoda czynów z zamysłami objawia się i w następującem zdarzeniu. Ni ztąd ni zowąd, podobno dla przypodobania się Cesarzowi Ferdynandowi, ciężko w Niemczech ze Szwedami pasującemu się, lub może dla zmitrężenia uwagi obcej i domowej, w roku 1643 stroił minę jak do wojny ze Szwecyą; umawiał się o zjazd z Królem duńskim w Oliwie, do którego nigdy nieprzyszło, a gdzie niby miano coś postanowić o środkach odzyskania korony szwedzkiej. Wszystko nieprawdziwie, skoro to odwodziło od głównego celu, skoro zaraz w następnym roku objawił Stanom zamiar zawarcia wieczystego pokoju ze Szwecyą, aby być z tej strony bezpiecznym w czasie wojny z Turcyą o której wtenczas już otwarcie nadmienił. Skończyło się na tem że dla dogodzenia Cesarzowi, by czemkolwiek, i utrzymania z nim potrzebnych na przyszłość

stosunków, pozwolono mu zaciągu w krajach Rzeczpospolitej, w liczbie jaką określały dawne w tej mierze traktaty.

Tak wszystko, jak widzimy, wiło się w głowie Króla i Ossolińskiego na pożytek walnych ich zamysłów, i lubo jest pozorne, niema istotnego od nich zboczenia. A obok tego nieponiechali oni żadnej sposobności aby przyzwyczaić Polaków do cierpliwego znoszenia mniejszych pogwałceń prawa, gdyż to mogło łacniejszym uczynić stanowcze jego burzenie. Radził naprzykład Ossoliński (r. 1641) Królowi aby nieodwołując się do sejmu dał inwestyturę na Prusy synowi zmarłego Elektora Jerzego Wilhelma Fryderykowi Wilhelmowi, na co podług niego pozwalało prawo. Pozwalał przytem rozdawać bez sejmu wakanse, do czego Władysław sam z siebie zawsze był skłonny a co jednakże było gwałceniem prawa, i prawa niezmiernie ważnego.

Ale jeżeli wielka była stałość władzy w uścielaniu sobie drogi do wywrócenia trwającego porządku rzeczy, niemniejszą była i narodu w doglądaniu jego całości. Senat niezgodził się na zasejmowe inwestowanie Fryderyka, obstał owszem przy tem aby nie przez posły, jak jego ojciec, ale osobiście w czasie sejmu przysięgał, i tak się stało. Był to ten sam Fryderyk Wilhelm któremu Prusy winny swoje przyszłe znaczenie. Niecierpliwie także znoszono i to bez sejmu rozdawanie godności, a niechęć ztąd i niezadowolenie objawiały się przy każdej sposobności. Kiedy (r. 1642) żądał Władysław od Stanów zapłacenia swoich długów (miał ich górą 16,000,000) z wielką to otrzymał trudnością ledwie na drugim sejmie. Na pierwszym obmyślono li zapłatę dla wojska. Na tym to drugim sejmie postanowiono także cło od towarów zagranicznych.

A mimochodem wspomniemy: że gdy ta opłata od zagranicznych płodów podniosła ich cenę, wymyślono słusznie dziś wyśmiewane przez ekonomików rozporządzenie, podług którego handlujący Polak miał pobierać 7%, przychodzień Chrześcijanin 5%, Żyd lub niewierny 3%, wszystko pod przysięgą. Łacno się pojmuje, jak cały handel i zyski z niego przechodził tym sposobem od Polaków i Chrześcijan do Żydów, którym szczupłość zarobku nagradzało większe do nich współubieganie się. Inaczej: każdy chętnie kupował u Żyda bo kupował taniej, co zamiast dopomożenia ubożyło owszem handlarzy rodaków. Przy tak nietrafnie obieranych środkach, nic dziwnego że klassa narodowych kupców i przemyślników utworzyć się u nas nie mogła. Niebyły też to jeszcze czasy, u nas jak wszędzie, dzisiejszej Ekonomii politycznej. Szczególnie u nas gdzie uwaga publiczna ciągle była zatrudniona żywotniejszemi zadaniami, i gdzie jako w kraju rolników pojęcia tego rządu długo kulawemi być musiały. W handlu i przemyśle szlachta o to tylko dbała, aby płody do jej życia i wygody potrzebne, tanio nabytemi być mogły. Jak zaś wiele sprzeciwiał się temu systemat zakazowy i wszelkiego rodzaju monopole, o tem nietylko w Polsce ale i w całej Europie natenczas niewiedziano. Sławiona w tej mierze przezorność dwóch ostatnich Jagiellonów, w rychle bez skutku pozostała, jest doprawdy fenomenem nie do pojęcia: bo lubo, jak się zdaje, rządzili się w tem pobudką polityczną dźwignienia potęgi i znaczenia miast przeciw szlachcie, nieprzeto jednak mniej zastanawia trafność ktemu obranych sposobów, rzeczywiście najprościej i najprędzej do celu wiodących. Wiadomo nam jak urządzenia tych

dwóch monarchów zmierzały do zniesienia monopolów i instytucyi cechowych.

LXV.

Tyle upragniona Królowi wojna mogła się w końcu i zapalić, bo już niezbywało na pozorach niejako ją usprawiedliwiających. Tatarowie napadli Polskę (r. 1644) a Bieganowski poseł nasz w Stambule ostrzegał że Porta patrzała na to przez szpary i poniekąd uniewinniała Tatarów: w jej przekonaniu wetowali oni zatrzymaną sobie a jakoby słusznie się im należącą donatywę. Odpokutowali z tem wszystkiem za najazd pod Ochmatowem ciężko zbici przez Koniecpolskiego, a było to już ostatnie tego wielkiego wodza zwycięztwo. Korzystał, jak snadno wnosić, z takowego powikłania Król, na Turcyę się srożył, seryo o wojnie myślał, czynnie do niej się gotował, otwarciej radził. I wtedy to po raz pierwszy wykrył się z chęcią zawarcia wieczystego pokoju ze Szwecyą. Rzeczpospolita Wenecka pracująca w kleceniu wojny i przymierzy przeciw Turcyi, miała być użytą za pośredniczkę zgody: lecz że rzeczy nie były dla Władysława naglące, czas rozejmu był jeszcze długi, do pokoju i teraz nieprzyszło. Najpodobniej była to z jego strony chęć przypodobania się Polakom, których powolności miał już potrzebować.

W tymże roku dotknął go Bóg domowym smutkiem: Królowa Cecylja Renata żyć przestała. Został mu z niej syn jedyny Zygmunt Kaźmierz ledwie cztery lata liczący. Ale żalowi męża (czy wielki był? — niewiemy) niedługo folgowały zdawna gromadzące się a teraz już mające rozwinąć się wypadki. Cesarz Ferdynand w podwójnem poselstwie począł silnie nalegać o pomoc przeciw Rakocemu Siedmiogrodzkiemu, który łącznie z panami węgierskimi niedopuszczał mu koronować syna swoim na Węgry następcą. Nie mógł nasz Król niechwytać tej okoliczności, gdyż ona prosto wiodła do wojny z Turcyą. Jakoż ostrzegał i Rakocy że skoro będzie nagabany, uda się pod naturalną dla siebie opiekę tego mocarstwa. Kiedy wszelako Władysław przedstawił Senatowi żądania Cesarza i potrzebę przychylenia się do nich, lubo bolał napad tatarski i obojętne nań poglądanie w Stambule, lubo i chęć korzystnego ze Szwecyą pokoju do powolności nakłaniała, starania jego i tą razą u Senatorów względu nieznalazły. Zasmucony odmówieniem, niechętnie cofał wyprawione już ku granicom węgierskim posiłki, i musiał się ograniczyć ofiarowaniem pośrednictwa między Ferdynandem i Rakocym, czego w Wiedniu nieprzyjęto. Nad spodzianie, to zbliżenie się do Rakocego otworzyło Królowi drogę do zawarcia z nim lepszych stosunków, a dalej i traktatu przeciw samejże Turcyi.

Tak silnie stał przy swojem, tak niemogąc jeszcze rozpocząć wojny, dobywał z samego niepowodzenia środki dzielniejszego w niej napotem wystąpienia. Tąż kierowany polityką ustępował Moskwie Trubecka od granic Litwy, byle ją miał po swojej stronie w chwili stanowczego zwarcia się z Portą, i to mu się udało.

LXVI.

Dojrzewał tedy zamiar, kiedy to ustawiczne około niego krzątanie się, to naciągnięte z Moskwą i Siedmiogrodem stosunki, dały wreszcie do myślenia Polakom,

zaostrzyły ich strożliwość. Sejm 1645 roku był dla Króla całkiem niepomyślny. Chodziło o pieniądze, tych odmówiono; o pomnożenie wojska, na to niepozwolono. Swarzono Króla i o ustąpienie Trubecka, co wszystko ztąd pochodziło iż się obawiano, aby pod wojną, zkąd indąd nie nieuchronną, nieukrywały się zgubne przeciw Rzeczpospolitej zamachy. Nic niepomogło Władysławowi że Radziejowski Starosta Łomżyński, mąż poźniej nieszczęsnego dla nas rozgłosu, a teraz dowiedziony monarchista, był Marszałkiem sejmu. Zniósł tylko nowe upokorzenia i knował dalej.

Wymyślił naprzykład sławne *colloquium charitativum* Protestantów z Katolikami w Toruniu, które, jak to było zapewne przewidziane, na niczem spełzło, ale czem niewątpliwie, iż to niby chodziło o nawrócenie różnowierców, pochlebił Stolicy Apostolskiej dającej pieniądze na wojnę z niewiernymi. Krzątał się, w tymże widoku ich dostania, i około powtórnego ożenienia się, to w Szwecyi z Królową Krystyną, do czego się czepiały i dawne mary sukcessyi szwedzkiej; to we Francyi z osadzoną przed tem na koszu Maryą Ludwiką Nawarską; co mu się i udało z niejakiem niezadowoleniem Austryi obawiającej się o stałość Władysława w przyjaźni. Skutek wszakże objawił że obawy te były płonne. Niepotrafiła przeto Francya rozwiązać zadawnionych naszego Króla stosunków z domem rakuzkim: ożenił się li dla posagu którego na przygotowywaną wojnę wielce potrzebował. Skarb też jego znacznie się nim zasilił; a gdy się w to zaliczy co dał Papież, co Wenecya, co inni Włoscy Książęta, okaże się: że już było z czem wystąpić zewnątrz, psować wewnątrz. I tak dalece nie był

wtenczas ubogim, że na zastawę Księztw Raciborskiego i Opolskiego, licząc w to posagi przeszłych Królowych i summę pożyczoną przez Zygmunta, pożyczył Cesarzowi 1,100,000 złotych reńskich. Niewspomnieliśmy o donatywie gdańskiej 600,000 i 100,000 jakie wziął od Księcia Jakuba Kettlera za inwestyturę kurlandzką w roku 1639, a co jednak wynosiło 700,000 talarów.

To branie w zastawę części Szlązka Polsce przyległego, więcej niż co bądź dowodzi, że mimo ożenienie się Króla z Księżniczką francuzką, dobre stosunki między nim a domem rakuzkim wcale nieustawały. Co też postrzegłszy sławny Kardynał Mazarini, natenczas Francyą władający, wyszukiwał skuteczniejszego środka oderwania odeń Władysława, domagając się u posła polskiego Opalińskiego wolnego zaciągu wojska w Polsce, i jakoś ubocznie przynajmniej wyjednać to potrafił. Podjął się tej rzeczy, prywatnie dla Francyi, młody Przyjemski: w Wiedniu atoli niesprawiło i to wrażenia.

LXVII.

Przybliżała się chwila stanowczego działania. W roku 1646, który Polskę bardziej zasmucił śmiercią Koniecpolskiego niż rozweselił godami ślubnemi Maryi Ludwiki, rozpoczęły się przygotowania do wojny na wielki wymiar. Główny jej knowacz Tiepolo poseł wenecki już ją był z Władysławem ostatecznie ułożył, obiecując pomoc Papieża i Książąt włoskich, do czego dodawała Stolica Apostolska tytuł wodza Chrześcijaństwa. Otóż zważywszy jak ją już natenczas mało obchodziła krucyata przeciw niewiernym, wychodzi to na związek czysto austryjacko-we-

necki, w którym Rzym zawsze wierny domowi rakuzkiemu, więcej niż interesowi Włoch wtenczas jeszcze seryo niezagrożonych, dopomagał pieniędzmi i swoją powagą. Był też dom ten jedynym jego zapaśnikiem przeciw herezyi, kiedy przeciwnie Arcychrześcijańska Francya wielkiemi usilnościami wspierała ją w Niemczech i Szwecyi. Do tak tedy ukartowanego związku Król nasz niewahał się przystąpić: i tem skwapliwiej iż mu się zdawało że rzeczom dokonanym nie łacno się sprzeciwią Stany. Nic a nic zaś nie liczył na ich dobrowolne przyzwolenie: a tak dalece nie liczył, że gdy i to przymierze z Wenecyą niezdawało mu się snadź dostateczną tego rękojmią, umyślił zaczepić Turka przez podmówionych ktemu Kozaków, i przymusić go przeto do wypowiedzenia wojny. Polacy radzi nie radzi wieśćby ją wtenczas musieli.

Wysłał tedy w tym celu na Ukrainę Ossolińskiego z Radziejowskim pod pozorem obejrzenia twierdz pogranicznych, a w rzeczy po to aby oni nakłonili do takowej zaczepki Bogdana Chmielnickiego wielkie już natenczas mającego u Kozaków znaczenie. Ofiarował mu przytem przez tegoż Ossolińskiego buńczuk i buławę hetmańską, a jako najmocniej zachęcał do powiększenia kozackiego wojska. Odpowiedzialność wreszcie z zaczepki i za to powiększenie regestru przeciw ustawie, o co aby się nieupomniał Potocki Hetman Polny Kozacy się obawiali, odpowiedzialność mówię Król i posłowie brali na siebie. Oczywista i to że ta zmowa z Kozakami nie mogła się odbyć bez zrobienia im nadziei odzyskania swobód; buńczuk i buława już tego były zadatkiem; a jednak nie można tego inaczej nazwać jak powoływaniem do życia Kozaczyzny

ostatniemi wojnami doskonale umorzonej. Oprócz Kozaków zaciągnął Władysław za granicą 14,000 Niemców i Szwedów w Niemczech z Cesarzem wojujących, czem mu wyświadczył rzetelną przysługę odciągając część wojska szwedzkiego, z którem Ferdynandowi było niezmiernie trudno.

Co do powodów do tej wojny czerpanych z polityki zewnętrznej, te, jużeśmy o tem mówili, były istotne. Traktatem Buszańskim Multany i Wołoszczyzna umykały się naszemu wpływowi, zkąd wraz cierpiało bezpieczeństwo granic. Od tego nieszczęsnego traktatu Turcya, chociaż on na to niepozwalał, przez szpary patrzała na osiadanie na Budziakach i Wołoszczyźnie wychodzących z Krymu Tatarów, co dla nas było niezmiernie szkodliwe. Wystawieni dotąd na nabiegi tylko krymskie, teraz cierpieliśmy i budziackie. Była zaś temu chętna Turcya, gdyż od granic polskich nie samych już Wołochów i Multan wiary dosyć niepewnej, ale życzliwszych sobie Tatarów miała przeciw nam na skinienie. Rada była i temu, że przez wypływającą na te nowe siedziby ludność krymską osłabiała się przeto potęga Hana. Dla tych to więc powodów wojna z Turcyą była polityczną: ile że ostatni traktat Koniecpolskiego, lubo obowiązywał do niesadowienia na Multanach i Wołoszczyźnie jak Hospodarów przez Polskę zaleconych, wykonywanym nie był.

Ale przeto tem niebezpieczniejszą była dla wolności. Wojnę polityczną należało popierać; w wojnie długiej i trudnej wypadłaby konieczność zatrudnienia i wyprowadzenia z kraju wszystkiego wojska Rzeczpospolitej, które tym sposobem z odpowiedzialnymi Hetmanami w obronie

swobód stanąćby nie mogło; które na domiar złego, bałamucone przez rycerskiego i lubionego od rycerstwa Króla, mogło się nawet zachwiać w cnocie obywatelskiej. Filar Rzeczpospolitej Stanisław Koniecpolski już wtenczas nie żył. Cóż więc miało ją obronić od Króla pożądliwie pożądającego jej z kretesem wywrócenia? Czekało ją niebezpieczeństwo albo od zagranicznego już napływającego do kraju żołnierza, albo od Kozaków. Jeżeliby cudzoziemcy udali się na granicę turecką, pozostawali w domu Kozacy, a tych zaciąg szczupłą liczbą ograniczyć się nie mógł. Nie była to rzecz nowa widzieć wojsko kozackie ze 40,000 złożone, zanim poźniej do stu i więcej urośnie, więcby wystarczyło Królowi na wszystkie, pograniczne i wewnętrzne potrzeby. Cała rzecz była w tem żeby co prędzej podnieść i pomnożyć to wojsko, tudzież zaczepić przez nie Turcyą, iżby wojna stała się nieuchronną a wojsko narodowe za granicę wywiedzione. Pod grozą mściwego miecza Kozaków i możebnego buntu chłopstwa, rozproszyłby się wszelki zamiar konfederacyi, boby umilkła i zbezwładniała od takiego postrachu szlachta większej części ziem Rzeczpospolitej, ziem ruskim ludem zaludnionych. Pozostawałoby rozprawić się z Senatem w jego połączeniu sejmowem z Izbą. Czyż niewiemy na czem się kończą podobne rozprawy? Na placu obowiązku i chwały pada kilku męczenników cnoty obywatelskiej, reszta milknie, a są i tacy którzy poklaskują niewoli.

Ale w sercu Szlachty czuwało słowo narodowe, zakochani byli natenczas w wolności i sami możnowładzcy; Rzeczpospolita zginąć nie mogła. Niebezpieczeństwo było należycie przez naród pojęte, ujrzemy go spieszącym na

jej obronę. Jakiegoż nietrzeba było przywiązania do tej swobody, żeby ją przekładać nad niezmyślony interes polityczny? Jak ją miłować, żeby pewność pozbycia się raz nazawsze czambułów tatarskich i klęsk za niemi ciągnących, niepodziałała na umysły i wolę; aby osobiste dobro obywateli, mianowicie ziem ruskich najbliżej na nie wystawionych, dla tej ubóstwionej Rzeczpospolitej, bez wahania się było poświęcone? Owóż że tak będzie, zgoła niewątpił Król, niewątpił Ossoliński. I ztąd to poselstwo do Kozaków, ztąd osobiste z nimy zmowy tego ministra, ztąd schlebianie Chmielnickiemu, zdobienie go hetmaństwem, buńczukiem, a dla całej martwej teraz Kozaczyzny, nadzieja życia i swobody.

Tak przygotowywana sprawa odbywała się w cichości. Rzeczpospolita długo nic lub mało o niej wiedziała: aż powołane zostały jej wojska na granicę turecką, aż się poczęły ukazywać przez Prusy i Wielkopolskę ciągnące zaciągi zagraniczne. Zatrwożoni wtenczas Senatorowie zażądali od Króla stanowczej a jasnej odpowiedzi. Dla czego łamie pakta wprowadzając do kraju wojska obce? Dla czego i przeciw komu to czyni? Jeżeli przeciw Turcyi, i w tem łamie prawo, gdyż ono niepozwola wypowiadać wojny bez zezwolenia Stanów; jeżeli przeciw Rzeczpospolitej te zamachy, bronić się ona przeciw nim potrafi. Tak zagadnięty Władysław musiał się wyspowiadać z zamiarów przeciw Turcyi i ze środków pomyślnego ich poparcia. Popisywał się więc z siłami jakich mu dostarczały sprzymierzone państwa, nazywał je potęgą Chrześcijaństwa którą sam jeden miał dowodzić; zgoła nic nieopuścił żeby zabłysnąć urokiem sławy, podziałać na uczucie i imagi-

nacyę, zniewolić wreszcie samą trudnością odwołania rzeczy już dopełnionych, i wyzywaniem względu na niego samego, Króla Polaków, któryby miał się wstydzić przed światem marnie spełzłych wielkich zamiarów i niedotrzymania zobowiązań. Jakoż rzeczywiście powchodził był w tajemne traktaty z Cesarzem niemieckim, z Rzecząpospolitą Wenecką, z Jerzym Rakocym, z Carem Aleksym Michałowiczem, z Islam Girajem nawet Hanem krymskim. Tentował wieczystego pokoju i ze Szwecyą, ale ona tą razą sama mu umknęła, gdy ją uspokajała Francya że te wielkie przygotowania w Polsce grozić jej nie mogą. Umknęła może być w nadziei iż po zawartym osobno z Cesarzem pokoju, łatwiej przy Inflantach się utrzyma. Tyle to zabiegów, tyle ofiar wyłożył Władysław, na doprowadzenie do końca dwóch pożądanych całego panowania, całego życia zamiarów.

Wszystko napróżno. Do Senatorów rezydentów którzy pierwsi się sprzeciwili, przyłączyli się wkrótce inni, jak na trwogę do stolicy bieżący. Łączyło się do nich co żyło, a czuło i myślało po polsku. Król znowu błagał, ale ubłagać nie mógł. Zaprzeczał Senat skuteczności przymierzy i krucyaty, przywodził na pamięć zawód podobnych nadziei w czasie wyprawy Chocimskiej, i tyle i tak stanowczo umiał czynić, że wymógł na Królu odwołanie się do mającego natychmiast zebrać się sejmu, co już dla niego było przegraną. Żeby zaś nic nieopuścić co do bezpieczeństwa Rzeczpospolitej należało, wielu z Senatorów pisało listy do Hetmana Potockiego wstrzymujące go w pochodzie ku Kamieńcowi, ostrzegające oraz aby zbytnią dla Króla uległością, w niepotrzebną wojnę ojczyzny nie plątał. Miało

zaś do Potockiego przyłączyć się i wojsko zagraniczne przez samego Króla prowadzone. Po tej rozprawie z Senatem, snadź niezupełnie ochwiany w zamiarze, wyjechał Władysław do Lwowa, niby jak ku teatrowi wojny.

Do tak jednomyślnego oporu przyczyniły się poniekąd tajemne roboty dworu francuzkiego i Królowej Maryi Ludwiki z polecenia tegoż przeciw wojnie intrygującej. Znać to z zapewnień jakich nieskąpiły dworowi Sztokholmskiemu oba poselstwa francuzkie w Polsce i w Szwecyi, że Król Władysław mimo tak wielki zamach, nie tylko ze Szwecyą (tego się tam zawsze obawiano) ale i z Turcyą wojny mieć nie będzie, gdyż na to w żaden sposób naród nie pozwoli.

Z panów rady najnatarczywiej domagali się zwołania sejmu Prymas Łubieński i Wojewoda Krakowski Lubomirski Stanisław. Król jak mógł zwołanie przewlekał, chcąc tymczasem rzeczy tak daleko posunąć aby im już sejm zapobiedz nie mógł. Ale i to mu się nieudało. Najbardziej podobno psuło szyki, że Kozacy rozstrojeni ostatnią organizacyą, ani tak prędko ani w przyzwoitej do zamiaru liczbie wystąpić nie mogli. Turcya sama wstrzymywana najpewniej przez dwór francuzki wojny niewypowiadała, a tu Kozacy niegdyś tak łacno swojemi zaczepkami wyprowadzający ją z cierpliwości, teraz tego uczynić nie mogli. Wstrzymał się w pochodzie i Potocki przez Senat oświecony. Rad więc nierad Król sejm zwołać musiał i ze Lwowa powrócił. Pozostawało mu teraz tylko jedno: tentować u sejmu a radzić wypadkom i sobie podług okoliczności.

Zebrany sejm uderzył w toż samo co i Senat. Zadał

Królowi pogwałconie paktów, bezprawie, a w końcu zamiar wprowadzenia samowładztwa przez mianowanie następcy za życia, czego snadź już potrafiono dośledzić. Obrady były burzliwie, domagano się kary na ulubieńców dworskich i zdrajców urzędników, którzy będąc przysięgłymi stróżami Rzeczpospolitej, takiego na nią niebezpieczeństwa dopuścili. Sztych to był wymierzony prosto na Ossolińskiego. A utrzymuje Grądcki, że Posłowie mieli sobie zlecone od sejmików odezwać się o pospolite ruszenie, skoroby Król opierał się rozpuszczeniu cudzoziemskich zaciągów.

Gdy się to dzieje w Izbie, w Senacie rzecz się toczy umiarkowaniej ale nie z mniejszą stałością. Zaklinano Króla na miłość ojczyzny, na miłość syna Zygmunta w tej ojczyźnie spłodzonego «aby, powiada Anonym, pamiętając na niego niechciał gubić Rzeczpospolitej.» Do tych błagań Senatorów przyłączył i swoje Marszałek Sejmu Stańkiewicz. To odwałanie się do względów na syna było zręczne i trafne: z Królem przywiedzionym do ostateczności a mającym już pod ręką rajtaryę niemiecką, jakkolwiek bądź, bezpieczniej było majaczyć jakąś nadzieją ułożenia się niż na oślep puszczać losom okropnej a wątpliwej domowej walki. Niema też wątpliwości że Władysław, wziął to za połowę wygranej, za pewną obietnicę rychłego mianowania następcą małego Królewicza. Tem przeto dał się użyć, do rozpuszczenia zagranicznego wojska przecież się nakłonił. Sam poniekąd to wyznał, kiedy po śmierci tego dziecka, która prędko przypadła, wyrzekł te pamiętne a przez współczesną historyę przechowane słowa: «czemu nieumarł zanim rozpuściłem wojsko cudzoziemskie?»

Mimo jednak tę zrobioną nadzieję, skoro się Stany ujrzały w posiadaniu przyrzeczenia królewskiego, wraz wniosły i przewiodły konstytucyę będącą nie czem innem jak opisem pełnym podejrzliwości. Jako to: aby Król zaciąg zagraniczny rozpuścił, a nowych na potem nie czynił. Aby posłów za granicę bez wiedzy Stanów nie wysyłał, a cudzoziemców do rady nie przypuszczał. Aby więcej nad 1,200 gwardyi przy boku swoim nie trzymał. A obok tego uchwalono sejm nadzwyczajny, mający dopilnować Króla w rozpuszczeniu cudzoziemskiego wojska.

Srodze ubodły Władysława takie niedowierzania i ostrożności: jakby się domyślał, że robiona mu nadzieja następstwa dla Królewicza Zygmunta mogła być tylko ułudą. Kto pojmie co się dziać może w dumnem sercu Królów w razach temu podobnych; kto wymierzy nieskończoność tego co oni poczytują za największą obelgę; kto obliczy jej możebne następstwa? Nam wszakże nie o to iść może. Poklaskujemy ojcom, radujemy się z ocalenia Rzeczpospolitej. Bóg ją rzeczywiście zasłonił przed największem niebezpieczeństwem. Wojna z Turcyą a z nią swoboda wisiały na włosku. Gdyby się Porta była uniosła i nieociągając się rozpoczęła kroki nieprzyjacielskie, podobnoby tą razą nazawsze uległa wolność i równość polska, słowo narodu! Nie wiemy azali Francya niewpłynęła tu na utrzymanie cierpliwości Sułtana? — ale z pewności z jaką ręczyła Szwecyi że Polska z nikim wojny mieć niebędzie, słuszna wnosić że się i w Stambule czynnie o to starała.

Zgodził się tedy na wszystko Król, bo syn jego Zygmunt Kaźmierz jeszcze natenczas był przy życiu a łudziła resztka nadziei ukoronowania go następcą. Lecz gdy i to

dziecię jedyne, dla którego tyle poświęcił, umarło, gorzko pożałował iż odstąpił zamiaru; a lubo rzeczy tak stanowczo pozrywane trudno się nawiązują, obaczymy że się o nie kusić nie poniechał.

Kończąc opowiadanie tych spraw pamiętnych, aby rzeczy niepozostawić niezupełną, wspomniemy o wniesieniu Szczuckiego Posła Sandomirskiego co do nowego porządku obrad, a to w tym sposobie: Radził on aby sprawy interesu ogólnego najpierwej były roztrząsane, a miejscowe i prywatne potem i krótko, przez słowo «podoba się lub niepodoba.» Nowość pożyteczna i chwalebna ze względu na wielką w tem mianowicie ułomność naszego porządku obradowego, iż warchołowie sejmowi podrzucali niewcześnie materye miejscowego lub prywatnego pożytku, drażliwe i waśniące, któremi się wycieńczał czas sejmowi zakreślony. Trafiało się tym kształtem, że gdy czasu tego na wyważenie uchwał dotyczących publicznego dobra zostawało mało lub wcale nic, sejm się kończył nic niepostanowiwszy. Nowość to więc była dobra, lecz że w tym czasie wprowadzana, dowodziła poniekąd jako Pan Sandomirski należał do liczby Posłów przemówionych, i wyrwał się z cząstką zupełniejszego jakiegoś planu reformy prawodawczej, który pożyteczny w szczegółach, byłby zabił wolność swoją ogólną osnową. Sejm następujący lepiej nas w tem oświeci.

Był to ów sejm nadzwyczajny, na poprzedzającym uchwalony, zwołany w roku 1647 a już ostatni tego panowania. Rozpoczął się od kłótni Janusza Radziwiłła z Wojną Biskupem Wileńskim o poobalane krzyże przydrożne z rozkazu tegoż Radziwiłła Protestanta. Do tego przydano

i spór Chorążego Koniecpolskiego z Jeremjaszem Wiśniowieckim o starostwo Hadziackie wzajemnie wydzierane. A zanim utarto te swarliwe sprawy, sejm krótszy niż zwykle, bo nadzwyczajny, miał się już ku końcowi. Pozostawało jednak nieco czasu dla spraw publicznych, kiedy omal że się zupełnie nie spadał od wniosku Stanisława Jabłonowskiego Miecznika Koronnego. Był zaś taki: «aby odtąd ściślej ostrzeżono wybór Posłów, a na obradach stanowiono większością głosów.» To znaczej: żeby nietylko wprowadzić prawo większości w obrady (co, gdy niebyło wzmianki o odjęciu Królowi środków jej przemówienia, wiodło prosto do zguby wolności) ale nadto, aby przepisano pewien tryb wybierania Posłów, może i warunki wyboru, któreby dały rękojmię że obrani będą mniej więcej stronnikami władzy. Oto·innemy słowy, występowała w kole prawodawczem jedna z klauzul orderu N. P. ograniczająca, jak się to dziś nazywa, listę wyborową, pewnym oznaczonym a znacznym dochodem mogącego być wybranym. Wiemy już z poprzedzającego że niechodziło o mniej jak o 3,000 ówczesnych złotych. Koniec końców lista ta zamykała się w sferze politycznej o wiele ciaśniejszej, a przeto i intrygom władzy bardziej dostępnej. Gdyby za szczupłością wyborców, poszła, co być mogło, i szczupłość wybranych, przemówienie większości stawało się rzeczą dosyć możebną, a to za dotykalną rzeczywistość lub jej pewniejszą nadzieję. Stwarzając naprzykład w takim razie liczbę posad zysk przynoszących odpowiednie do liczby członków koniecznej większości, a teby się znalazły w rządzie monarchicznym zawsze hojniejszym od republikańskiego, w rychle by się okazało że Izba ta stałaby się

zaludnieniem władzy. I próżno tu szermować ustawą 1791 roku. Jej czasy nie były czasami Władysława IV., już się o tem dosyć na swojem miejscu powiedziało. To jeszcze co do tego wniesienia Jabłonowskiego powiedzieć można: że gdy takie projekta rzadko kiedy pochodzą od pojedynczych prawodawców (bez pleców sprawa to niebezpieczna), ten także, jak i ów Szczuckiego, był pewnie ułamkiem ogólnego planu reformy rządu, przez Króla i Ossolińskiego ułożonej.

Pozostaje rozebrać dla czego podwakroć, w porze na to niewłaściwej, bo w chwili ocknętej stróżliwości Stanów, wyrywano się z podobnemi zadatkami zamiarów królewskich? Odpowiedzieć na to może jakaś niezłamana niepowodzeniem nadzieja postawienia na swojem. Ona to czyniła monarchistów mniej ostrożnymi; a że się przecież na czemś opierała, dowiedzie nam sam koniec obecnego sejmu. Przekonamy się z reszty jego obrad, że jeżeli niepodobna było zyskać dobrowolną sankcyę Stanów na tak wyraźnie monarchiczne nowości, można było wszelako tentować za pomocą hufca już utworzonych stronników, takich podjazdowych uchwał, które podawały w ręce władzy środki, jeżeli nie rozwiązania to rozcięcia węzła. Wojna z Turcyą teraz być nie mogła, ale można było znowu nią strachać i zyskiwać na Stanach pewne powolności Królowi gwoli jego zamiarom wielce pożyteczne. Obaczymy.

Kiedy postrzegł Władysław że sejm ma się ku spadaniu, zafrasował się i wyprosił jego przedłużenie przynajmniej na dni kilka. Lecz skoro raz tego dopiął, rozumem własnym, rozumem Ossolińskiego i wystalszym i wytrwalszym niż był natenczas rozum prawodawców, tudzież

swoimi w Izbie i Senacie stronnikami tyle dokazał, że w przeciągu tych kilku dni wiele, zbyt wiele uchwalono. A mianowicie: na utrzymanie wojska oprócz kwarty, cła koronne, cła wodne, dochód z komor pogranicznych, pogłówne żydowskie, czopowe. Przytem, pieniądze na twierdze pograniczne, na żołd zaległy, słowem bardzo hojnie. Ale zkąd ta hojność, co ona znaczyć może? Nie co innego jak że Stany długiem nabechtywaniem uwierzyły poniekąd w groźbę wojny, i dziś jutro chciały być do niej gotowemi. I wpadły w sidła, i dały się Królowi podnieść z jego wielkiej przegranej. Skoroby bowiem przyszło do tej wojny, a Królby się o to postarał, w ślad za nią, ponieważ były pieniądze, szły nowe zaciągi być może cudzoziemskie a pewnie Kozaków, i Rzeczpospolita była na nowo zagrożoną. Świeże zwycięztwo dało zbyteczną Stanom otuchę, że tą razą były mniej ostrożne. Nieostrożne owszem do tego stopnia, iż dały na sobie wyłudzić ponowienie ustawy ochraniającej dysunję, co już ze strony Władysława było prostem obracaniem się ku Kozakom, jako ku swoim przyszłym a jedynym sprzymierzeńcom. Wiele tu zapewne mogło zadowolenie wolnego narodu z widoku Króla który rad nierad czynił pokorę; wiele i to że rola ta niezwykła i zapewne dobrze odegrana, miękczyła dla niego serca polskie, ocknęła uczuciową stronę charakteru narodowego, doradziła ochotę osłodzenia mu większą powolnością okropnego zawodu; lecz też więcej może powodem owej powolności była łacna nieoględność zgromadzeń politycznych, kiedy w nich zwłaszcza zbywa (a to tak często i dziś się trafia a cóż dopiero wówczas i u nas), kiedy mówię zbywa na umysłach niedość że oświeconych i nieobcych sprawom publi-

cznym, ale nadgminnych sztuką oświecania swojem światłem tych zgromadzeń, tchnienia w nie swojej myśli i woli, rządzenia ich namiętnościami. Spuścić się na światło zbiorowe? O jakże to niebezpiecznie! Lepiej już na instynkt zbiorowy ten daleko pewniejszy; na Świętego Anioła Stróża ostrzegającego duchownie o niebezpieczeństwie któregokolwiek ze szczerze kochających prawo Posłów, i doradzającego zażycie utartych środków unicestwienia obrad nie na pożytek ale na zgubę Rzeczpospolitej obracających się. Ile tu szkopułów, a o każdy rozbić się można: więc nauka, jak i przy pomyślności trzeba czuwać nad podkradającą się pod wolność dniem i nocą władzą.

Uchwalono też wysłać do Stambułu Miaskowskiego Miecznika Lwowskiego aby ułagodził Portę, zniepokojoną i obrażoną naszemi do wojny przygotowaniami, zaręczeniem szczerej chęci dochowywania pokoju. Wydano także surowe rozkazy Kozakom już uzuchwalonym, aby sobie niepozwalali żadnej przeciw temu państwu rozpusty.

LXVIII.

Po sejmie wyjechał Władysław na Litwę, gdzie się jak mógł rozrywał, to godzeniem waśniących się z sobą Radziwiłłów, Chodkiewiczów, Sapiehów; to myśliwstwem które namiętnie lubił: ale i strata syna bolała i niemógł ukoić w sobie żalu do Polaków. Osiadło głęboko w jego sercu zgubne ku narodowi zniechęcenie się, że go zwiódł, że go temi opisy tak związał i upokorzył, że nakoniec wystawił go bez żadnej za to dziś nagrody, na pośmiewisko Chrześcijaństwa. Wszystko to miało się wkrótce wynurzyć

w strasznych wypadkach. Niebędąc ani srogim ani mściwym, nie mógł jednak znacznie dla nas nieoziębić się: a że miał do spełnienia myśl polityczną długiem knowaniem i nałogiem unamiętnioną, nie miał w dalszem jej popieraniu przebierać w środkach. Pamiętamy słowa które mu się wymknęły po śmierci syna, o dowiedzieliśmy się dopiero jak pomnożył fundusze na utrzymanie znakomitych sił wojskowych, stawiących go w możności nowej zaczepki z Turcyą, nowych knowań na upragnioną monarchję. Toż mamy się przekonać że kiedy mu się raz nieudały te zamysły, chciał sprobować azali nieudadzą się raz drugi.

Obwarowali się Polacy przeciw przymierzom zagranicznym, przeciw nowemu zaciągowi wojsk cudzoziemskich, ale mało, zbyt mało pamiętali o Kozakach. Jakby oni zbuntowawszy się nie mogli uzbroić ogromne na owe czasy a srogie nienawiścią wojsko, przed którem szczupły zaciąg narodowy wytrwaćby nie mógł? Jakby wojsko to niepodawało nowych a pewnych środków ubezwładnienia konfederacyi narodowej i przeto przymuszenia Stanów do odmiany rządu? Czyżby potem niedały się snadno nawiązać i pozrywane przymierza, i zaciągi cudzoziemskie? Czyżby i wojna z Turcyą wywołana zaczepką tychże Kozaków nieposzła swoim torem, a prawdopodobnie torem pomyślnym? Ale nadmieniliśmy, że aby to być mogło potrzeba było naprzód zbuntować Kozaków; inaczej bowiem lud ten ograniczony do 6,000 swoich regestrowych, a doglądany przez Komissarzów Rzeczpospolitej, przytem dziś ujarzmiony obróceniem siebie w poddane chłopstwo, żadną miarą odpowiednio tym wielostronnym celom uzbroić się nie mógł. Toż i to rzecz pewna że Władysław przed

takową ostatecznością zgoła się nie cofał. Jeszcze w czasie ostatniego sejmu kiedy mu się skarżyli wysłańcy kozaccy na ucisk od panów, szlachty i wojska cierpiany, powiedział do nich te słowa przez współczesną historyę przechowane: «albo to nie macie muszkietów i szabel u boku? brońcie się.» Było to wprawdzie wyrzeczone w chwilach pierwszego gniewu na Polaków, i mogłoby się wydać mową bez myśli, czemuby pewnie rada była potomna historya nieskora na wynajdowanie szkarad w naszej przeszłości; ale tak nie jest: słowa te były pomyślane i długo pomyślane, kiedy w krótce potem nastąpiło powtórne znoszenie się Króla z Kozakami przez Ossolińskiego. Nastąpiło i podmawianie Chmielnickiego do zemsty nad Czaplińskim, co jak obaczymy na swojem miejscu, prosto go stawiało w konieczności ratowania się buntem od surowości prawa, którego w tym razie za sobąby nie miał. Czy zaś Ossoliński osobiście teraz znosił się z Kozakami jeżdżąc po raz drugi na Ukrainę, (czemu Kwiatkowski zaprzecza) czy tylko przez podmawiaczy? — rzecz to mniejszej wagi. Ważniejsza to do czego mianowicie namawiał Kozaków, czy do zaczepienia Turcyi, czy do buntu? Jużciż nie do pierwszego: Kozacy niebyli jeszcze natenczas silnie uzbrojeni, a wojsko narodowe nie pomnożone. W roku 1646 były inne środki natychmiastowego wkroczenia w granice tureckie, bo był zaciąg zagraniczny: owóż dzisiaj tak być nie moglo. Ossoliński przeto albo niepodmawiał Kozaków, albo jeżeli podmawiał to do buntu. Jakoż bunt tylko do obu razem celów reformy rządu i porządnej potem wojny mógł skutecznie prowadzić. A że niemylnie podmawiał, świadczy o tem 1°. historya współczesna Anonyma; 2°. Słowa Władysława wyżej przywiedzione do posłów kozackich, których pewnie Ossoliński Królowi niezganił, jako główny popieracz i niezaprzeczony twórca wszystkich knowań królewskich; 3°. list do Barabasza przez Króla pisany który potem dostał się Chmielnickiemu; 4°. Uniwersał rokoszowy tegoż Chmielnickiego, gdzie rodowód tych kabał zdaleka wyprowadzony, a dziwnie przypadający do faktów konwokacyi, elekcyi i koronacyi; 5°. poźniejsza polityka Ossolińskiego z Kozakami w czasie elekcyi Jana Kaźmierza. W czasie tej elekcyi, (uważa to Lelewel) Kozacy oglądali się azali niewygra stronnictwo za którego namową broń chwycili, a było to stronnictwo Ossolińskiego. 6°. Świadczy nakoniec logiczny pogląd na politykę Króla i Ossolińskiego. Chcieli powtórnie wojny i chcieli zawsze monarchji: więc musieli chcieć i środków dopięcia tych podwójnych celów, a te wszystkie były w jednym, w buncie Kozaków. Kiedy zatem dowodnie wiemy że podmawiał do takowego Król, jak możemy wątpić że mu w tem pomagał Ossoliński, jego minister i jego główna rada od początku panowania. Ossoliński który i po śmierci Władysława nieponiecha swoich znoszeń się z Kozakami. Fakt zkąd inąd dziś powszechnie za pewny uznany. Wymowną też jest skarga historyka Anonyma (odtąd podobno rzeczywiście Kochowskiego), kiedy w żalu na ten czyn Króla tak się odzywa: «oto pociecha i wdzięczność ojczyźnie że wygnańców ze Szwecyi wypielęgnowała, zbogaciła i na królewskim tronie osadziła. Zbuntować chłopstwo! — zkąd «miljony utrapienia i krwi szlacheckiej hojne potoki.» I rzeczywiście czem tu usprawiedliwić Władysława? Że buntował Kozaków niema żadnej wątpliwości, a jednak

łagodność jego charakteru ręczy że to nie była sprawa jednego z okrutników historycznych, ani też zemsta do jakiej nigdy dotąd nieobjawiał skłonności. Władysław nie mógł niewiedzieć, bo któż tego niewiedział, że bunt Kozaków pociągał za sobą bunt chłopstwa i znajome już z poprzednich wojen rzezie szlachty. Nie była to więc właściwie zemsta ale zamach polityczny, którego nieszczęścia zakrywała przed okiem Króla niechęć wywołana nieunikniоnem ale surowem z nim obejściem sejmu 1646 roku. Ta to niechęć uczyniła go niejako odważnym na środek przed którym inaczej pewnieby się cofnął. Mógł też sobie obiecywać że takowym okropnościom w czas zapobieży swoją wziętością i powagą u Kozaków, że wszystko da się osięgnąć samym li postrachem. Miał przytem nie tak łagodnego pomocnika w tej sprawie w Kanclerzu Ossolińskim, wygórowanej dumy a niemiękkiego serca mężu. U tego myśl polityczna nad wszystkiem panować musiała, a i on nie mało w swojej wyniosłości od szlachty ucierpiał. Przy takich moralnych usposobieniach obudwóch, kiedy obliczamy możebne rezultaty polityczne ich odważenia się na nieprawość, niemal się niedziwimy że była dopełnioną. Bo też nie małe miały to być następstwa, a co się o nich powie nie jest wcale domyślaniem się na niczem nieopartem.

Zbuntowawszy Kozaków, rozwinąwszy jak można najdalej ich siły wojskowe rosnące od zbuntowanego chłopstwa, i tym ogromem obaliwszy Rzeczpospolitą, dawała się w jej miejsce postawić monarchja, z nią rząd tęgi, samorzutny, czyniący z Polski mocarstwo potężne, wiele zaważające w sprawach Europy. A najbliżej stawała się

ona przeto nie dorywczo jak dotąd, ale raz nazawsze zahaczającą podnoszącą się potęgę Moskwy, i odzyskiwała na południu godziwy wpływ na Wołoszczyznę i Multany. W coby się wtenczas obróciła i horda krymska, w co z niczego wyrastające państwo Pruskie? Szwecya także czyżby była w stanie zatrzymać nasze Inflanty? Dla takich wypadków politycy zawsze wiele, a najwięcej z prawości, poświęcić gotowi; bezstronność zaś historyczna wyznać każe, że Władysław IV. i Ossoliński zgoła się z nią w tej mierze nie targowali. Odważali się na środki okropne, bo się spodziewali że ich usprawiedliwią niedające się obliczyć w swojej obfitości przyszłe pożytki narodowe. Przykład nie nowy podszywania samolubstwa pod potrzebę ratunku, i wmawiania w siebie cnoty tam gdzie najwyraźniej jest tylko zbrodnia. Zbrodnia straszna w pomijaniu środków godziwych i łacnych uleczenia Rzeczpospolitej z anarchji; zbrodnia w przekładaniu rządu zagruntowanego na samolubstwie i dumie nad rząd uczciwy opierający się na słowie narodowem od Opatrzności nam udzielonem, i przeto jedynie Polskę wsławić, upotężnić, ocalić mogącem. Rzecz nielatwa do uwierzenia chociaż najprawdziwsza. Oto monarcha i jego minister, pierwszy żeby niebyć dziś jutro związanym w swobodzie szafowania łaską, godnościami i skarbem, co mu ostatecznie odejmowało nadzieję dostania samowładztwa; drugi żeby się wyróżnić w bractwie narodowem podlatując nad równość obywatelską; kazili w sobie cnotę, zaostrzali dowcip na zbudowanie rzeczy ohydnej a trudnej, kiedy można było przez rząd silny chociaż wolny, osiągnąć wypadki ładu i potęgi, któremi to mieli uniewinnić swoją zbrodnię, bez znieważenia by w czemkolwiek

polskiej poczciwości. Jakim sposobem? — dosyć się o tem powiedziało w pierwszym tomie tego dzieła. Tu tyle tylko, że straconej swobody nie mogły Polakom nagrodzić, ani niewątpliwa przewaga na północy, ani godziwy wpływ od południowej państwa granicy, ani tem bardziej ubliżająca powołaniu narodowemu możność krzywdzenia ludów ościennych i dalszych, jak to mogą i umieją rządy samowładne.

LXIX.

Obaczmy teraz jak się Król imał tego okropnego rzemiosła? środki bowiem nie są tu mniej ciekawe od samego zamiaru. Wiemy już jak w tejże porze przypominał Kozakom, że przeciw panom ruskim i wojsku narodowemu mają muszkiety i szable, a przypadająca jednocześnie sławna sprawa Chmielnickiego z Czaplińskim, resztę tych środków przed nami wyłuszczy. Wiadomo jak Chmielnicki nieznajdował się z Aleksandrem Koniecpolskim w jego nabiegowej wyprawie na Krym, i jak to było chciwemu na jego majętność Czaplińskiemu sposobnością do jej wydarcia. Szczegóły tego wszystkim znajome. Wiemy i to że Król wieścią o tym nabiegu wielce się zafrasował. Mógł on ściągnąć wojnę z Turcyą, o ta byłaby jeszcze zawczesną; mógł, i to zapewne najbardziej obeszło Króla, ciężko obrazić Hana Islam Giraja, z którym zawarte niedawno przymierze było i nadal potrzebne na przypadek wojny tylko odłożonej; potrzebne, jak obaczymy, i w innym widoku. Co do samego Koniecpolskiego czy to uczynił z chęci popisania się z dzielnością, jakoby po wielkim ojcu odziedziczoną, czy też z namowy co przedniejszych repu-

blikanów w widoku popsucia Władysławowi szyków u Hana? — niewiadomo. Zawsze to jednak pewna i ważna, że jeżeli Chmielnicki, coś jak domownik Koniecpolskich, nie towarzyszył młodemu Aleksandrowi w nabiegu, czynił to zapewne w słusznem przeświadczeniu iż towarzysząc niepodobałby się Królowi. A nie można i za to ręczyć czy do jego z Hanem układów przez Ossolińskiego, wczasie przygotowującej się pierwszej wyprawy na Turcyę, wtajemniczonym nie był?

Ale bądź jak bądź kiedy z tego powodu nietowarzyszenia do Krymu wydartą została majętność Sobotów Chmielnickiemu, kiedy mu Czapliński potem i żonę przemówił, głęboko zraniony tylu i takiemi obelgami, udał się do Warszawy aby zanieść osobiście skargę swoją przed sąd sejmu nadzwyczajnego 1647 roku, a najpewniej aby się poskarżyć Królowi u którego mógł liczyć na większe współczucie. Jakoż się i stało. Sąd sejmowy z niczem, bo nawet z urągowiskiem go odprawił. Czy to, mówili mu poważni sędziowie, jedna ładna kobieta na świecie? Wziął ci Czapliński twoją (mówiono o niej jak o nieślubnej) szukaj drugiej, może będzie piękniejsza. Co zaś do majętności tej nieodzyskasz: zapis na nią twojemu ojcu ofiarowany jest nieformalny, aktom nieświadomy, żaden ci jej sąd nieprzyzna. Nakaże co najwięcej aby ci Czapliński za budynki i szkody zapłacił. W istocie nie sama li nieformalność czyniła ulomną sprawę Chmielnickiego, Sobotów nie był włością dziedziczną nadającego, ale częścią Starostwa Czehryńskiego; Chmielnicki zaś czynił o nią jak o majętność na dziedzictwo jego ojcu przez Daniłowicza czy też Hetmana Koniecpolskiego nadaną. To może było przyczyną

i niejawienia zapisu w aktach. Niewypadało wszelako sędziom nieprzewidującym zapewne z jakim człowiekiem mieli do czynienia, przydawać obelgę do wyroku i rozdrażniać chytrego jak wąż, a wcale nie prostego jak gołąb człowieka. Z niczem przeto odprawiony szedł do Króla. Zbadał on od razu nieprawność sprawy, ale widział i to że z tej waśni może być pożytek dla jego knowań. Więc mówił Chmielnickiemu: sprawę masz dobrą (ci którym pochlebiamy zawsze mają dobrą sprawę), jednakże nieprawną. Lecz że i twój przeciwnik najazdem nienajprawniej z tobą postąpił, gwałt gwałtem powetuj. Jeżeli Czapliński ma przyjaciół (przez tych Król rozumiał szlachtę), i ty bez nich nie jesteś. Tu już myślał o Kozakach, to rzecz prosta. A przytem rzecz daleko ważniejsza: kładł mu w ucho dawniejszy układ z Ossolińskim, jakoby co do zaczepki Turków, obiecując za to swoją łaskę królewską. O ile to prawdziwe? trudno wiedzieć. Zaczepka ta, to rzecz pewna, byłaby teraz niewczesną. Albo zatem tego Król nie mówił, albo mówił o innych jakichś układach z Chmielnickim, od tamtego późniejszych, prosto do buntu Kozaków ściągających się. Samo też wyzywanie Chmielnickiego do powetowania gwałtu gwałtem, nie było czem innem przed okiem niezbałamuconego rozsądku, jak wyzywaniem do buntu. Odważać się na gwałt w sprawie nieprawnej Kozakowi ze Szlachcicem, bodaj przy łasce królewskiej, nie była rzecz bezpieczna: narażająca owszem na wyrok gardłowy, przed którym wybiegać się można było chyba ucieczką. Aże nie taki mógł być widok Chmielnickiego, bo nie tym kształtem ratują się animusze jego polotu, kiedy zwłaszcza mają za sobą zgrzytającą w pętach Kozaczyznę i chłopstwo, nie

mógł on inaczej obronić swego gardła jak buntem; i to mu właśnie doradzał, pod formą pełną na pozór niewinności, jego i nasz Król, wybraniec narodu, Władysław IV. Była tu słowem dana Chmielnickiemu zupełna instrukcya, której on jak obaczymy ściśle trzymać się będzie: bo chociaż Czaplińskiego nie najedzie, bunt wszelako podniesie, a aby był skuteczny wezwie w pomoc Tatarów. Toż jeżeli wolno folgować domysłom, Król nie zaczepkę Turka, ale udanie się o posiłki do Hana kładł w ucho Chmielnickiemu w owej pamiętnej konferencyi. Niżej to się objaśni. Miał też przyszły buntownik wiarę u Tatarów, gdyż i Koniecpolskiemu przeciw nim nie pomagał, i wiedział podobno przez Ossolińskiego o umowach Króla z Hanem Islam Girajem, i samże wreszcie Han musiał w nim znać męża u tronu zaufanego a głównego czynnika całej tej buntowniczej roboty.

Dla czegoż wreszcie wątpić że Król osobiście Chmielnickiego do buntu zachęcał, kiedy prawie jednocześnie, o czem wspomina i uniwersał Chmielnickiego, czynił toż samo niemal już bez ogródki z Barabaszem Nakaźnym Kozaków z ramienia Rzeczpospolitej. Barabasz ów lub Barabaszenko okazywał się Polakom przychylnym i miał ich zaufanie. Niedomyślał się tego zapewne Władysław kiedy pisał do niego list ośmielający do buntu a będący niejako odezwą do wszystkich Kozaków. Podług Czarnowskiego była to odpowiedź prywatna (inna być nie mogła) na skargi Kozaków, których, ile nam życzliwy, Barabasz był przymuszonym organem. Wielka to była nieostrożność ze strony Króla, ale razem dowód że jużby rad porzucić dyplomacyę a wziąść się do działania. Barabasz zresztą

opój był do takich robót zgoła niesposobny. Przy całej jednak swojej życzliwości dla Polaków i Rzeczpospolitej, jakby niewiedział co się w koło niego święci, dał przeczytać ów tak wielkiej wagi dokument Chmielnickiemu, tyle tylko zachowując ostróżności że mu go niepowierzył. Nietrzeba atoli było więcej: Chmielnicki na nowo pokrzywdzony, gdyż w domiar krzywdy, już po jego powrocie z Warszawy, Czapliński, lub zięć jego Komorowski schłostał na rynku Czehryńskim syna jego Tymofieja, Chmielnicki mówię, postanowił dostać tego nieoszacowanego dokumentu, a raczej odezwy królewskiej do Kozaków. A jako był obfity w układność i sztukę, wpieścił się w zaufanie Barabasza, zaprosił go w kumy, spoił, a gdy ten zasnął wpadł do jego mieszkania i koniec końców listu dostał. Ale że Barabasz wytrzeźwiony mógł się stać niebezpiecznym, mógł rzecz całą donieść Hetmanowi, niepozostawało jak go się pozbyć oświecając Kozaków o jego ku nam życzliwości. Dokazał tego łacno, Kozacy Barabasza zabili. Bunt tedy dojrzewał ale zupełnie jeszcze niedojrzał. Nawet po tej sprawie, tak mocno kompromitującej, nie wybuchnął Chmielnicki. Dojrzała już wszakże jego zemsta i tryb jakim ją miał spełnić na Polakach. Jeszcze w powrocie swoim z Warszawy, z dowcipem w gniewie hartowanym, wyuczył się położenia miejsc, obliczył środki obrony Rzeczpospolitej, zbadał sposoby śmiertelnego jej szkodzenia. Najdzielniejszym w jego ręku miała być niechęć poddanych do swoich panów. Siejąc po drodze własną skargę między lud ruski, odbierał nawzajem zwierzenia i skargi krzywdy powszechnej, i naocznie się przekonywał o łacności wzburzenia chłopstwa.

Nim atoli przyszło do stanowczego kroku, omal że sam niezginął. Setnik kozacki Onjasz i Pułkownik Pesta, obaj stronnicy polscy, podglądali jego tajemne ze starszynami sprawy, aże się im wydały nie bezpieczne, ostrzegli o nich Komissarza Rzeczpospolitej Szemberga i Aleksandra Koniecpolskiego, lub jak utrzymuje Kwiatkowski samego Hetmana Potockiego. Jeden tedy albo drugi kazał schwytać Chmielnickiego Pułkownikowi Czehryńskiemu Krzeczkowskiemu. Los wszakże nam zawistny, jemu życzliwy, miał go przechować do dalszych a nieposlednich przeznaczeń. Szczęście nigdy prawie nieszwankuje znakomitym ludziom u wrót ich zawodu, opuszcza dopiero na końcu. Mając przytem do czynienia z takimi jak Koniecpolski lub Potocki, niewidział iżby rzeczy jego były już zgubione. Żaden z tych panów w stawionym przed sobą więźniu nie był zdolny zgadnąć łotra z genjuszem i sztuką we wszelkiego rodzaju zmyślenia płodną. Wyparł się on wszystkiego, postawił świadków, między nimi Krzeczkowskiego z którym się był dawniej pokumał, niezbyło mu i na poręce dworskich dostojnego instygatora, których dobrze opłacił. A w domiarze, przysięgał, płakał, o nic mu nie było łatwiej jak o łzy, tak go już do zdrady stworzyła natura; koniec końców wytarl z myśli dośledzającego silne z razu o sobie podejrzenie, i tyle sprawił że go ten zostawił na poręce u Krzeczkowskiego jak on Kozaka, lub przynajmniej zkozaczonego jak on szlachcica. Poręczyciel był przytem kumem a bunt za pasem; nic więc dziwnego że Chmielnicki gladko umknął, i już tą razą skoczyl prosto do Siczy. Pokazał się tam trzystu dzielniejszym a ślepo mu ufającym Kozakom. Dotąd tylko Pisarz wojskowy,

teraz okrzyknięty Hetmanem, nieoglądał się na szczupłość swoich pierwotnych sił, bo znał nadto dobre powszechne usposobienie Kozaków i Ukrainy, a liczył poniekąd i na Hana mającego osłonić do czasu przytrudne uzbrojenie jego wojska. Puścił tym czasem w obieg sławny swój uniwersał, w którym ze skargą Kozaczyzny umiał zespolić własną.

Czy zaś Chmielnicki sam z siebie powziął myśl udania się o pomoc do Hana krymskiego i na pożytek czysto kozacki; czy w skutek ułożenia się w tej mierze z Królem i Ossolińskim na pożytek ich własnych zamiarów, rzecz dotąd niejasna a u współczesnych historyków dwojako opowiedziana, tak że niewiedzieć którego się z nich trzymać. Grądcki, jak to widać z mowy Chmielnickiego do Kozaków, wyraźnie mówi że się on uciekał do Hana za zgodą samychże Zaporożców, a to w nadziei: iż go łacno nakłoni do dania im pomocy skoro mu wyda tajemny, a sobie zlecony, projekt Króla napadnięcia na Krym i Tureczczyznę. Anonym przeciwnie utrzymuje, że Chmielnicki wezwał Tatarów z wyraźnego zezwolenia Króla i instrukcyi danej sobie od Ossolińskiego. Między dwoma tedy równej powagi historykami rozstrzygnie chyba krytyka.

Wiemy że roku 1646 między traktami przez Władysława z postronnymi zawartemi, był i traktat z Hanem krymskim Islam Girajem; wiemy i to że był przeciw Turcyi, co przy częstokrotnej krnąbrności Hanów rzecz nienadzwyczajna. Ztąd więc pytanie: dla czego teraz przy mającym się ponowić z lepszą porą tymże zamyśle, miałby nasz Król niedbać o to przymierze? Dla czegoby miał upoważniać Chmielnickiego do napadu na Krym, kiedy i

to pamiętamy że nierad był, że się owszem ciężko zakłopotał zaczepką Koniecpolskiego? Zdaje się owszem że przyjaźn Hana była tem dla Króla szacowniejszą, iż własne jego obecne środki wojenne były szczuplejsze. Z tego zatem zdaje się wypada: iż Han dobrze świadomy świeżych dla siebie usposobień Władysława, nie łatwo mógł wierzyć aby niebezpieczeństwo od Polski i jemu zagrażało. Albo zatem Król nieukładał nanowo wojny z Turcyą, albo jeżeli ją układał, dziś jak przedtem drogą tajemnego znoszenia się musiał się starać o przyjaźń Tatarów. Starania zaś te uprzedziwszy wszelką zdradę Chmielnickiego (gdyby takowa była) czyniły Hana dla niej niedostępnym. Napad Koniecpolskiego popsuł tu wprawdzie troche szyki, ale to był napad samowolny, w którym samże Chmielnicki i z tegoż powodu udziału mieć niechciał, a wrażenie jego Król w czas i snadno zapewne zatrzeć potrafił. Przy takim poglądzie na zadanie, trudno doprawdy wierzyć aby Chmielnicki chciał tu odegrywać rolę plotkarza, a rolę niepożyteczną skoro Han będąc świadomy rzetelnych dla siebie usposobiem Króla, żadną miarą zaczepki z jego strony obawiać się nie mógł. I następuje przeto prosta logiczna konieczność naznaczenia podobniejszej do prawdy przyczyny niesionej przezeń pomocy w buncie Kozaków. Historyk Anonym już nam ją jasno wyłuszczył, i rzeczywiście jego tylko podanie może być prawdziwe w tej wielkiej wikłaninie. Na niem to zasadzając się, a bardziej jeszcze na poźniejszym toku wojny kozackiej, wnioskujemy: 1°. Że Władysław upoważniwszy skrycie do buntu Chmielnickiego, zalecił mu wezwać w pomoc Tatarów, tym do niej skwapliwszych, że się im podawała sposobność

powetowania szkód od Koniecpolskiego poniesionych. 2°. Że tak i królowi i jemu doradzała pierwotna szczupłość sił Kozaków. Z tych więc a nie innych pobudek Chmielnicki wezwał Tatarów w pomoc buntowi i od razu stanął w groźnej postawie; czegoby inaczej nigdy niepotrafił, dla wielkiego rozstrojenia Kozaczyzny przedsiewziętemi przeciw niej środkami, od czasu rozgromienia Ostranicy, Karpa i Hulaka. Tatarowie byli tu potrzebni nietylko buntownikowi ale Królowi i Ossolińskiemu. Bez nich wojsko Hetmanów jeszcze mogło uczynić niepewnemi losy buntu, i raz jeszcze w nic obrócić zadanie reformy rządu.

Przejdźmy teraz do niektórych szczegółów uniwersału Chmielnickigo. «Zaczęliśmy, mówi na jednem jego miejscu, «wojnę z Polakami, nie bez wiedzy Pana naszego Najja-«śniejszego Króla Władysława IV. który 1633 roku, wcza-«sie szczęśliwej swej koronacyi, nam będącym przy niej, i «innym znakomitym wojska naszego towarzyszom, przykła-«dem dawnych Książąt i Królów polskich, wszystkie nasze «wojskowe i ruskie prawa i wolności, przy osobliwem za-«twierdzeniu wiary naszej prawosławnej, nowym swoim na «pargaminie własnej ręki podpisem i przyłożeniem króle-«wskiej pieczęci zatwierdziwszy, odprawił nas jak ojciec «łaskawy i wyrzekł: abyśmy po dawnemu Hetmana sobie «obrali, i przy dawnych swoich prawach i wolnościach «mocno stali, niepoddając się Polakom, popierając się jego «królewskiemi i dawnemi przywilejami. A jeżeliby pano-«wie polscy albo ich dozorcy tych przywilejów niesłuchali, «to macie mówił J. K. M. muszkiety i szable u boku, temi «możecie bronić swoje naruszone od Polaków prawa i «wolności. Poczem gdy bez przerwy czynione nam były

«krzywdy i najwyższe zniszczenia, wtedy znowu wszyscy «z Barabaszem suplikowaliśmy o to przez posły J. K. M. «P. N. M. który przy odprawie też słowa królewskie przed-»tem wymówione, że na obronę praw mamy muszkiety i «szable, powtórzył.» A dalej oświadcza się być pewnym: «że Król swoją osobą na wojnę, która się dzieje za jego «zezwoleniem, niewyjdzie.» Zkąd wraz otucha łatwego zwycięztwa i t. d., i t. d.

Otóż jakkolwiek to są słowa jednego z najchytrzejszych ludzi, a zatem mogące być fałszywe, gdy się atoli je stosuje do powyższego podania historycznego, do krytycznego poglądu na fakta tego i pierwszej połowy przyszłego panowania, nie pozostaje i cienia wątpliwości że są prawdziwe. Władysław chciał buntu i wezwał doń Kozaków. Nic w tym razie nieznaczy jakieś wymijania prawdy w historyi Grądckiego, którego i dostrzedz i dowieśćby łatwo. Mamyż się teraz dziwić że Kozaczyzna tak stanowczo przez Rzeczpospolitą zwyciężona, na nowo ożyła?

Wyłuszczone dalej w uniwersale główniejsze powody buntu są już nam znajome: oprócz jednego któryśmy pominęli, przymuszania do Unii za naprawą Jezuitów. Rozumie się że Chmielnicki nic niemówi na szkodę swoich, ale jakkolwiek bądź, przytoczone powody jedne są prawdziwe, a drugie, naprzykład arenda cerkwi, okropnie prawdziwe.

LXX.

Zatrwożona Rzeczpospolita dopraszala się u Króla, przez ministrów i senatorów rezydentów aby o niej radził. Niebezpieczeństwo było wielkie, a wojsko szczupłe.

Spieszył zatem z Litwy do Warszawy, a Hetmanom, Potockiemu W. i Kalinowskiemu P. zalecił ruszyć na Ukrainę. Powiadają niektórzy, między nimi Kwiatkowski, że Król sam do wojska się wybierał, a nieradził Hetmanom daleko zapędzać się w Ukrainę. Mieli oni jedynie swoją i wojska obecnością, przeszkadzać szerzeniu się buntu. Przy dowiedzionych zamiarach Króla i udziele jaki miał w buncie, nie można niepodać w wątpliwość, i tych zaleceń i tej chęci wyjechania do wojska. Podobniejsza do prawdy że czekał wypadku walki zkąd inąd przewidzianego z nieprzyjacielem, który w połączeniu z Tatarami wystawiał od razu siłę około 40,000 biegle przez Chmielnickiego prowadzonych, kiedy Hetmani nieliczyli nad 10,000 składających się w większej połowie z Kozaków regestrowych i dragonii ruskiej, mających zdradzić pod Żółtemi Wodami i Korsuniem. Można przeto siły naszego wojska uważać za żadne, a nieprzyjacielskie za stosunkowo ogromne, mogące bezspornie prawie zrobić wszystko coby się Chmielnickiemu lub Ossolińskiemu i Królowi podobało. Co zaś do zamiaru udania się Króla nie do wojska ale na Ukrainę, ten jeżeli był, mógł nastąpić dopiero po rozwinięciu się buntu w całej tej prowincyi, po posunięciu w jej wnętrze zwycięzkiego wojska Kozaków i Tatarów, aby stanąwszy na jego czele przymusić nieprzygotowany do walki, strwożony, a pozbawiony już wojska naród, do ratowania się przyzwoleniem na obalenie Rzeczpospolitej, na wprowadzenie monarchji. Ta zaś, w tak opłakanych okolicznościach, nie mogła być od razu jak dziedziczną i samowładną. Pytanie, coby na tem zyskał Chmielnicki z Kozaczyzną? Odpowiedź na nie prosta: Kozaczyzna swoje dawne

przywileje i pewną do czasu powolność w nałogowej z ościennemi krajami rozpuście. Mówimy do czasu: dalszej bowiem, a tem bardziej odrębności Kozacko-ruskiej, o jakiej już na jawie śnili Kozacy, pewnieby nie otrzymali. Jeżeli na to niechciał i mógł niepozwolić rząd republikański, jakżeby pozwolił rząd monarchiczny od tamtego tęższy. Zbytoby ich po prostu słodkiemi nadziejami. Chmielnicki ze swojej strony, miałby buławę, znaczenie równe znaczeniu Hetmanów Koronnych i Litewskich, a nadewszystko nasyconą zemstę nad Szlachtą iż za jego sprawą została ujarzmioną. Niewolni potomkowie ojców republikanów, trudno pojmujemy rozpacz narodu z takiej swobody nagle pogrążonego w taką niewolę, a tem samem i nieskończonej roskoszy zemsty Chmielnickiego. A jest to rzeczą pewną, że w tej porze srogiemu jego sercu, acz mającemu wkrótce łaknąć panowania nad całą Rusią, sama tylko jeszcze zemsta wystarczała.

Któż z nas nieprzechowuje w pamięci klęsk pod Żółtemi Wodami i Korsuniem, i idących w ślad za niemi zniszczenia i mordów? Materyalnie i moralnie przechodziły one klęskę Cecorską. Zginął kwiat rycerstwa, Hetmani poszli w jassyr. Po czem nowy dowód zupełnego powodowania się Chmielnickiego Królowi. Zwycięzca i tak przeważny zwycięzca pisał do niego list błagający względów na krzywdy Kozaków; kiedy idąc naprzód, wiodąc za sobą cały lud ruski, nie był przymuszony błagać, ale mógł owszem przepisać uciążliwe warunki. Listu tego Władysław już nie czytał. Opóźniony w drodze z Wilna do Warszawy słabością Królowej, sam zachorowawszy na pleurę ze zbytecznego uszamotania się na łowach, dnia 19 Maja 1648

roku w Mereczu życia dokonał. Panował niespełna lat 16 żył 53. Opatrzność na ratunek słowa narodowego i Rzeczpospolitej, jak za Króla Stefana tak i teraz śmierć posłała.

O charakterze Władysława IV. mało co wypadnie dodać do tego co się już o nim powiedziało. Był to zdolny i ukształcony, ale co do polityki i zamiarów, prawdziwy syn Zygmunta III. Z tą tylko różnicą, że mgliste tamtego pomysły, a niesilne żądze, u Władysława wyjaśniły się i spotężniały. I niedarmo nam zostawił pamiątkę, tego jakby uwielbienia swojego dla ojca, w pomniku w Warszawie jemu wystawionym. Mniej atoli od niego gorliwy Katolik, dał odetchnąć różnowiercom, podparł syzmę. Bo też używał ostatniej w widoku zaprowadzenia monarchji, co że mu się uda zdawał się niewątpić. Wszystkie też jego przewiedzione w sejmach uchwały, jako i wszystkie nieprzewiedzione, do tego zmierzały. Niektóre nawet, jak połączenie Morza Baltyckiego z Czarnem, jak budowanie floty i zakładanie Władysławowa około Pucka, już były osnowane na wymiar przyszłej wielkości Polski, jakiej dla niej się spodziewał od rządów samowładnych. Rzeczpospolitej porówno z ojcem nienawidził, ale łagodny, łaskawy, popularniejszy, dobry wódz i żołnierz, dostojny przytem sławą na Moskwie zdobytą i chwalebnym traktatem, miał miłość u wojska, powagę u narodu, czem groźniejszy dla wolności. Splamił się buntem kozackim w ostatki panowania, i śmiertelnie zranił nim ojczyznę, gdy bunt ten ze szczytu potęgi nachylił Polskę do upadku. Niedałby mu się pewnie srożyć gdyby go Bóg dłużej przy życiu zachował, bo chciał tylko przerażeniem zniewolić do uległości Polaków; lecz że umarł a rola jego następcy była ni to polska ni kozacka, wszystko przepadło. Tak wiele kosztowały Polskę te wojny, tak nieszczęścia, które potem na nią bić zaczęły, niedały się jej podźwignąć. Trudno dziś wiedzieć, ale snadno zgadnąć, jak wielkie być musiało przeciw niemu oburzenie narodu. A z tem wszystkiem, rzecz to pewna, że potomni Polacy mało mu liczą złe które im wyrządził. Jedna to z niesprawiedliwości historycznych. Zygmunta III. więcej za chęci niż zamiary, zresztą za prostą niezdolność, dotąd ściga jakieś przeklęctwo narodu, a Władysław IV. niemal z miłością wspominany. Za co?.. Że chciał mieć Polskę zamożną i potężną? — można było tego dokazać nie burząc Rzeczpospolitej, nie buntując Kozaków, i mamyż dodać? — nie zabijając ziomków.

LXXI.

W ciągu rozbioru poprzedzającego panowania kilkakrotnie napomknęliśmy, że fakta po niem idące bardziej nam jeszcze dowiodą, jako nie kto inny jak Władysław IV. ocknął Kozaczyznę i wywołał bunt Chmielnickiego, aby tym okropnym środkiem obalić Rzeczpospolitę, zaprowadzić monarchję. Mamy się więc o tem teraz przekonać.

Mimo spory różnowierców z Katolikami i duchowieństwa ze świeckiemi, spory nigdy stanowczo nierozstrzygnięte, które i teraz puszczono w rekurs do sejmu elekcyjnego, obrady konwokacyi były dość spokojne. Panowała im nagląca potrzeba obrony Rzeczpospolitej przeciw uzuchwalonemu pomyślnością i już zajuszonemu kozactwu. Uchwalono przeto 30,000 wojska, obmyślono jego zapłatę.

Niespodziana tymczasem śmierć Władysława, która niewiadomo w jakiej mierze zatrwożyła a w jakiej ucie-

szyła Polaków, nie mogła oraz niezachwiać i samymże Chmielnickim: lubo on był nadęty swoim podwójnym, a dotąd w naszych wojnach z Kozakami bezprzykładnym tryumfem, lubo się znał należycie na potrzebie nagłego w takich razach działania. Toż zamiast iść naprzód, stanął bezczynnie pod Białocerkwią i widocznie się wahał. Rzekłbyś że gdy śmierć zabrała najwyższego kierownika jego buntu i działań, zapytał się sam siebie, azali one nie staną się działaniami bez celu? A w takich wątpliwościach nie mógł się nietroskać postanowieniami konwokacyi, nie mogło go niepokoić i zadanie samejże elekcyi. Kto zwycięży w odbywającym się teraz sejmie, Ossoliński czy Stany; kto obrany będzie Królem, Królewicz Jan Kaźmierz czy Królewicz Karol Albert? któremu, jak obaczymy, słusznie nieufał, były to względy chwiejące umysłem buntownika; im to podległy wstrzymał zwycięzki pochód, i jasno przeto po raz pierwszy dowiódł, że nie sprawa to Rusi tą jeszcze razą, lub tylko Kozaczyzny, ale sprawa obalenia Rzeczpospolitej, do jakiej go uzbroił Władysław, była głównym celem jego powstania. Czekał azali niebędzie obrany Jan Kaźmierz: z nim bowiem, iż był kandydatem Ossolińskiego, pewny był zwycięztwa monarchistów a tem samem dalszego popierania zamiarów niewcześnie mu zmarłego Władysława. Jak inaczej wytłumaczyć jego wahanie się, jaką mu naznaczyć przyczynę? Biegły jak on wódz i polityk, mógłżeby tak gnuśnie dać się zronić owocowi zwycięztwa i jedynej chwili stanowczego wyjarzmienia Kozaczyzny? Nie łacno w to się wierzy gdy zważamy, że po Żółtych Wodach i Korsuniu Polska przerażona była oraz niemal bezbronną.

Ale jakieby niebyły jego powody, wahanie się to rzeczy nasze ciężko pogrążone jako tako przecież podniosło, dało odetchnąć Rzeczpospolitej. Wszystko od tego zależało, jak ona sobie zaraz na konwokacyi poradzi? Na nieszczęście poradziła nienajlepiej, samemi półśrodkami. Zamiast oddać dowództwo wojska dość licznego ku potrzebie, bo mającego się składać z 36,000, wodzowi doświadczonej cnoty i talentów Księciu Jeremjaszowi Wiśniowieckiemu, oddano je za radą Prymasa, mówmy raczej Ossolińskiego, trzem Regimentarzom: Dominikowi Księciu Zasławskiemu, mężowi nie bez zalet ale nie wojownikowi, którego Chmielnicki nazwał pierzyną; Mikołajowi Ostrorogowi znakomitemu światłem i nauką, ale niemniej obcemu wojnie, i tego mianował łaciną; Aleksandrowi Koniecpolskiemu Chorążemu wprawdzie Koronnemu, ale młodemu i niedoświadczonemu wodzowi, którego przezwał dzieciną. Owóż nie można inaczej myślеć, jak że taki wybór (wszak tak dalece nieodpowiadał potrzebie spiesznego ratunku) dział· się pod wpływem dworu zeszłego Króla i reformatorów za pomocą buntu kozackiego, których wodzem politycznym był Jerzy Kanclerz Ossoliński. Stronnictwo to niedowierzało Jeremjaszowi Wiśniowieckiemu: znało go być przeciwnym swoim zamiarom, wiedziało że na elekcyi nie będzie stawał za popieranym przezeń Królewiczem Janem Kaźmierzem, a przekładając raczej dobre porozumienie z Kozakami, usuwało od wództwa wojska męża który jedynie w wojnie szczerze a spreżyście prowadzonej, widział interes i zbawienie ojczyzny. Jakoż skoro się puszczono drogą tak ohydnego matactwa, Wiśniowiecki, zamiast na niej dopomódz, mógł tylko szkodzić. Utrzymuje

nawet Grądcki, że główną przyczyną dla jakiej niepowierzono mu dowództwa było: iż srogi dla własnych poddanych, dla Kozaków na wojnie był nieubłaganym. Bano się go zatem, to widoczna, jak postrachu mogącego się stać powodem opacznego tłumaczenia rzetelnych dla nich chęci przyszłego Elekta, Ossolińskiego i monarchistów. Polityka zręczna ale szatańska: nieprzywabiać bowiem, cóż dopiero ułatwiać zwycięztwo, ale tępić domowego wroga, występującego z zamiarem ujarzmienia narodu, powinno było być polityką nietylko pojedynczych republikanów ale i całej Rzeczpospolitej.

Że jednak na konwokacyi stronnictwo narodowe, z panów i szlachty ruskiej składające się, było silne, i należało przeto w czemciś na pozór przynajmniej mu ustąpić; obok tak nieszczęsnego składu regimentarstwa, obok dodanych mu trzydziestu komissarzy sejmowych, co zamiast złe naprawić jeszcze go pogorszyło, obok tego mówię, dogadzając niejako republikanom, uchwalono posłać Chmielnickiemu warunki jakieby tylko zwyciężająca a nie rozstrajająca siebie w swojem wojsku Rzeczpospolita podawać mogła. A były one następujące: Aby się bezwłocznie poddał; 2°. Aby zwrócił Stanom list Władysława IV. do Barabasza pisany. Nawiasem dokument najważniejszy bo uprawniający powstanie Kozaków. 3°. Aby oczekiwał co Stany o nim samym i Kozakach postanowią.

Takie to warunki podjął się zawieźć Chmielnickiemu Adam Kisiel przedtem Czernichowski dziś Bracławski Wojewoda, mąż większej zapewne cnoty niż przezorności, znany już z poprzedzających z Kozakami rokowań, posiadający ich zaufanie jako współwierca, a przytem, ile

stronnik zgody, ostrość ich złagodzić mogący. Jakoż w punktach tych niebyło ani odrobiny prawdy. Stronnictwo Ossolińskiego samym obrotem jaki nadawało sprawom wojennym, jasno oznajmiało: że nierozdrażniać ale owszem pragnie przybliżyć się do Chmielnickiego, aby go mieć w pomoc w przygotowującej się elekcyi. Pozwalało na przesłanie mu tych warunków dogadzając republikanom, ale w gruncie dobrze wiedziało że on seryo na nie zapatrywać się nie będzie. Wszak miał być ugłaskiwany przez Kisiela, a sławny ów skład regimentarstwa z pierzyny, łaciny i dzieciny, był dla niego pewniejszem znamieniem istotnych chęci przewodzącego na konwokacyi stronnictwa, niż cała owa śmieszna groza przesyłanych sobie warunków.

Toż obaczymy jak sam skutek rzeczy przyjdzie na wsparcie naszemu przekonaniu. I w rzeczy samej: albo Kisiel wcale co innego opowiadał Chmielnickiemu niż punkta, albo on sam poznał od razu znaczenie rzetelne rozpoczętych z sobą rokowań. Wiemy przynajmniej pewnie że go one wcale nieobraziły, kiedy przeciwnie obrazić były powinny. Dał się więc niby nakłonić, użytemu gwoli temu Metropolicie Kijowskiemu nazwiskiem Kossow, do cierpliwego słuchania o przynoszonej zgodzie. Ów Metropolita był to szlachcic polski, Rzeczpospolitej życzliwy, a więc jednych z Kisielem zasad politycznych, i zapewne nieznający się na subtelności ani tego z którym traktowali, ani tych którzy im to przyporuczyli. Lecz gdy tak cierpliwie słuchał Chmielnicki, gdy jak świadczy Anonym, i starszyzna, może równo z wodzem pojmująca znaczenie układów, wcale się niezżymała na te podane punkta; któż ręczyć może że chytry jako był, nie podmawiał jednocześnie

czerni kozackiej, aby one wręcz odrzuciła. Wierzymy w to tem chętniej że czerń w istocie objawiała odrazę do wszelkich z nami układów, i że przeto rzecz była bardzo łatwa tak nieprzyjazne usposobienie doprowadzić do wyrazu otwartego sprzeciwienia się. Tak się też i stało. Chmielnicki zdawał się nieodbiegać od ułożenia się, a pospólstwo tymczasem żadną miarą niechciało na to przystać, wołało za wojną. Jak tu nawet wątpić o tej podwójności Chmielnickiego? Konwokacya uchwaliła 36,000 wojska, i uchwaliła sławny nad niem tryumwirat tyle ułatwiający jego pobicie: cóż więc naturalniejszego jak się o to pokusić z wojskiem licznem, bitnem, posiłkowanem tłumem Tatarów, aby ogałacając przeto Rzeczpospolitą z jej nowo stworzonej a już poniekąd ostatniej obrony, wesprzeć kandydata Ossolińskiego i nawiązać rozerwane śmiercią Władysława projekta monarchiczne. I uważajmy że nie inny nad ten był tok wypadków. Tym to wrzaskom pospólstwa rzekomo posłuszny, przed Kisielem być może zmyślający jako się im oprzeć nie może, Chmielnicki nastroił nagle dumną minę, podawanych sobie warunków słuchać przestał (czem w całej Polsce chyba dobrodusznego Kisiela zasmucił) i przez Krywonosa jednego z najkrwawszych swoich pułkowników, kroki nieprzyjacielskie rozpoczął. Ten na czele 60,000 bardziej tłumu niż wojska zaczepił po trzykroć Jeremjasza Wiśniowieckiego z jego prywatnym zaciągiem, naprzód za Dnieprem, potem pod Zwiahlem i Rosołowcami. Szczęściem niepomyślnie. Zabiegł zbojowi, dokazującemu za pomocą zbuntowanego chłopstwa, Wiśniowiecki, i na wszystkich tych punktach na głowę go poraził. Taki to był owoc rokowań konwokacyi.

Bawiący tymczasem w Kijowie i Białocerkwi Kisiel z Komissarzami (Chmielnicki do czasu ich zatrzymywał i oszukiwał), Kisiel ów mąż złudzenia niczem niedającego się rozproszyć, tentował go raz jeszcze listem który mu przesłał przez szlachcica Kopestyńskiego dyzunitę, i tą razą wyjednał rzeczywiście zawieszenie broni mające jakoby służyć do ostatecznych układów. Do tych jednak nigdy przyjść nie mogło. Nie był ktemu Chmielnicki co innego pewnie z Ossolińskim kartujący, a otwarcie przeciwnymi byli im zawsze Kozacy. To zatem zawieszenie broni było, co najwięcej, owocem świeżej porażki Krywonosa, i ztąd potrzeby lepszego przygotowania się do dalszej walki w rychle ponowić się mającej.

A w trakcie tego co się działo w wojsku polskiem zebranem w obozie, naprzód pod Glinianami na Czerwonej Rusi a potem pod Konstantynowem na granicy Podola i Wołynia. Nie łączył się z niem zrazu Wiśniowiecki, zażalony że mu niepowierzono dowództwa. Widział w tem pogardę swojej zasługi, domyślał się nieufności, i miał się ustronnie ze swoim prywatnym, a dopiero zwycięzkim, zaciągiem, w okolicach Konstantynowa. Lecz że w rzeczy był to mąż cnotliwy, przedewszystkiem rycerski, nie mogący obojętnie patrzeć na boje pod bokiem w którychby niemiał udziału; że przytem panowie Regimentarze, na dwoje wróżąc, radzi byli mieć z sobą jego radę i ramię; dał się użyć ich naleganiom i pod Czołhańskim Kamieniem, co podobno znaczy dzisiejszy Teofipol, pojednał się z Księciem Dominikiem Zasławskim i poddał się pod ich rozkazy. Posilniało nieco od tego niedołężne dowództwo, ale zawsze mało. Na stanowisku podrzędnem największa zdol-

ność niewiele sprawi, kiedy niezdolności. zarozumieniu, a jak się przekonamy i intrydze drugich, podlegać musi. A zanim nawet przyszło do tej zgody już stracono najlepszą porę do działania. Zarozumiałość też w wojsku i płoche lekceważenie nieprzyjaciela, były bez granic. Obiecywano sobie nie szablą ale kańczugami wojnę zakończyć.

O układach tymczasem wcale już niebyło mowy: czas zawieszenia broni upłynął na niczem. Chmielnicki owszem coraz jaśniej pojmujący zawikłane pierwszych dni bezkrólewia wypadki, położył koniec swoim wahaniom się, i ruszył wojsko z pod Białocerkwi skierowawszy Krywonosa ku Kamieńcowi, Kołodkę ku Ołyce aby pustoszył Łuckie i Krzemienieckie. Potem wszelako ściągnął obu pod Pilawce, o kilka mil od Konstantynowa leżące, gdzie się obwarował w bagnach i topieliskach. Utrzymywać na sobie wojsko polskie aby niebruździło Ossolińskiemu na polu elekcyjnem, lub też je zwyciężyć i samemu się pod to pole podsunąć, to było zadaniem buntownika w tajemnej z Ossolińskim zmowie zostającego. A niech mi wolno będzie niedać się bałamucić zarzutem wysokich celów Kozaczyzny do niepodległości Ukrainy zmierzającej. Celów tych Chmielnicki, od którego natenczas wszystko u Kozaków zależało, niechciał jeszcze w tej porze orężem dochodzić. Jest przytem fakt który niżej z blizka poznamy, fakt niekorzystania ze zwycięztwa tak stanowczego jak Pilawieckie, jasno dowodzący, że tu nie chodziło o Ukrainę, ale o dopisanie Janowi Kaźmierzowi na polu elekcyi, jako domniemalnemu spadkobiercy monarchicznych pomysłów Władysława IV. i jego dla Kozaków łaskawości. Jedna miała im powrócić dawne i przydać nowe swobody zdolne z czasem wykształcić tę Ukrainę na jakąś hołdowną hetmańszczyznę kozacką; drugie gdyby się ziściły miały być Kozakom zaręką stałości takowego porządku rzeczy. To raczej wtenczas, i nic więcej, zamierzał sobie Chmielnicki, a nadewszystko i przed wszystkiem zemstę nad szlachtą polską, nad K o r o l a t a m i (Korolata po polsku Królęta), jak ją Kozacy nazywali.

Podchodziło ku nieprzyjacielowi i wojsko polskie, z tąż samą zawsze zaufałością. Przybył do obozu i Kisiel z kozackimi zakładnikami, mającymi dalej majaczyć spokojnemi niby chęciami Chmielnickiego, i była rada wojenna, ciekawa i ważna dla historyka, gdyż się na niej wyjawiają zdania różniące starszyznę obozową. Organem trzymających za pokojem był Kisiel, chociaż nie taił że teraz do układów przyjść nie może. Zdawało mu się przeto niestaczać bitwy a mieć się obronnie; wojna podług niego zaczepna bardziej miała rozwścieklić Kozaków i powszechnie zbuntowane chłopstwo. Innemi słowy, radził czekać sposobniejszej pory do układów po dopełnionej elekcyi, które bardziej wtenczas od Króla niż od Stanów idące, więcejby tem samem jednały u Kozaków ufności. Niedomyślał się poczciwy, ale nie tak przebiegły statysta, że przy takim systemacie obrony, w obec następującego nieprzyjaciela, w kraju otwartym, może przypaść konieczność umykania się przed nim do Bugu i za Bug, czego najbardziej pragnął Ossoliński, już żeby go mięć bliżej wypadków elekcyi, już żeby posadzić na gardle stronnictwu republikanów.

Nie takie było zdanie Wiśniowieckiego. Streściwia je historyk Anonym w następujących wyrazach. «Uchowaj Boże, mówił, abyśmy dla bezpieczeństwa Ukrainy środek

naszego państwa zgubić dali;» i doradzał bój wstępny dowodząc: «że umykanie się» przed nieprzyjacielem bardziej go tylko uzuchwali po otrzymanych dopiero tryumfach. Że byłby wreszcie i on za takim trybem prowadzenia wojny, gdyby mu był mniej znany jej istotny charakter. Ale jest przekonany, że układanie się o pokój do niczego niedoprowadzi. «Jeżeli, mówił, z założonemi rękoma u nich «o pokój prosić będziem, potem i życia się niedoprosimy.» Doradzał zatem walną bitwę a to z innych powodów. Wojsku wychodził czas za jaki było zapłacone, a nadchodził czas elekcyi na którą szlachta z pod chorągwi kwapić się będzie. Nieprzyjaciel przytem nie złączył się dotąd z hordą co uprzedzić należało. I znowu powtarzał: «za«wziętości kozackiej niczem oprócz mieczem nie uśmie«rzysz.» Były to dowodzenia doskonałego wodza i biegle oceniającego charakter walki naszej z Kozaczyzną sędziego. A mogły mu je podawać i inne polityczne pobudki. Nieradby pewnie widział Chmielnickiego zanoszącego postrach w serca obywateli środkowej Polski, co naród przybity, rzekłbyś związany, oddawało w ręce nieubłaganego wroga, aby on nawzajem oddał go bezwładnego w ręce Ossolińskiego monarchisty i jego Elekta Jana Kaźmierza. Nieradby także widział tegoż Chmielnickiego zbliżonym do pola elekcyi, bo jak obaczymy, kogo innego ze stronnictwem republikanów chciałby na tronie osadzić.

I utrzymało się zdanie Wiśniowieckiego. Na nieszczęście podzielało go tylko wojsko a nie jego starszyzna, przez co rada zbawienna w zgubną się obróciła. Zaraz w pierwszem starciu się z nieprzyjacielem dobrze ubezpieczonym w swoim obozie, i już połączonym z jakąś częścią nadciągających Tatarów, wykryły się wszystkie ułomności niedołężnego dowództwa. Walka z podjazdowej zamieniła się wprawdzie w żwawą i powszechniejszą, ale Polacy stawali nieporządnie, bez planu, w szyku prawie dowolnym. Przekonano się tylko, że przy lepszym ładzie można było zwyciężyć, i zrodziła się ztąd otucha poprawienia się nazajutrz. Książe Jeremjasz acz nie przy nim było dowództwo, może samą swoją znakomitością byłby wziął kierunek tej ponowionej bitwy, posiłki tatarskie dotąd były nieliczne, i można przecież było tuszyć o wygranej. Ale co innego zdawały się dla nas przygotowywać jeszcze dotąd dosyć przyjazne okoliczności, a co innego ułożyła intryga i panowie Regimentarze. Bez słusznego powodu, i to, powiada Anonym «wyjechawszy w pole od wojsk gromady» co dowodzi że się obawiano wojska ochoczego do boju, «wcale co innego postanowiono.» Gdy się, mówi, dalej odezwał «jeden «wsławiony rozumem (niepowiada kto?) że lepiej cofnąć «się wysławszy tabory przodem do Konstantynowa, i dru«dzy (rozumie się Regimentarze i starszyzna) których «tchórz obleciał, na to się zgodzili.» Ruszyły tedy wozy, zkąd wraz zamięszanie, popłoch w obozie, i haniebna ucieczka. Szczęście że się rzecz działa w nocy, że dopiero nazajutrz i dość poźno dowiedział się o niej nieprzyjaciel, inaczej bowiem klęska mogła być okropną. Zabrał tylko cały dostatek obozowy, w którym bogaty a zadziwiający zbytkiem sprzęt paniąt polskich. Ale ważniejszym dla niego nad wszystko owocem łatwego zwycięztwa, było bezpieczne pomykanie się w głąb kraju, i ogromny urok z trzeciego już tryumfu. Niewspominamy o innych a najważniejszych korzyściach, jakich i pałający zemstą Kozak

i Kanclerz monarchista, pożądaniem pożądali; a niewspominamy dla tego jedynie, że się one im wszystkie zroniły w toku poźniejszych okoliczności. Monarchja z Kozaczyzną już dopadały wolnej naszej Rzeczpospolitej, już ją miały wywrócić: ale ona czuwala, bo była ostrzeżoną o niebezpieczeństwie, a Jan Kaźmierz (to im głównie zaszkodziło) chciał być najpierwej zgodnie Królem obrany; niechciał snadź się puszczać na trafy rozerwanej elekcyi i możebnej ztąd wojny domowej. Na to słowem trzeba było męża zuchwalszego animuszu, jakim naprzykład obdarzony był jego poprzednik. Pod Władysławem rzeczywiście niebezpieczeństwo było daleko groźniejsze: uderzało przytem w Rzeczpospolitą z nienacka, jak piorun, a panujący, tem samem że panujący, był silniejszym od starającego się dopiero o koronę. Tak to lubo wszystko Ossolińskiemu do podziwienia dopisało, i bunt kozaczy, i trzykrotny pogrom wojsk narodowych, i wściekłość chłopska rzezią i pożogą dokazująca, Ruś słowem cała powstająca aby dopomódz jego monarchji; Rzeczpospolita, iż była teraz ostrzeżoną a daleko mniej partą od nieposiadającego jeszcze tronu i władzy Jana Kaźmierza, wybrnęła z toni straszniejszej od tej jaką był dla niej przygotował niegdyś Stefan Batory.

Przyczyna haniebnej ucieczki, czego się poniekąd domyślają i dawniejsi historycy, znajduje się niewątpliwie w intrygach zbierającej się elekcyi. Nic też innego wytłumaczyć nam jej nie może. Wojsko polskie było liczne i bitne, a stosunkowo nieprzyjaciel w siły jeszcze nieprzerosły: przeto i o pewnem zwycięztwie tuszyć niemogący. Cóż kiedy inaczej uknowały Ossolińskiego kabały. O tem się przekonajmy.

W zbierającym się sejmie elekcyjnym stawały przeciw sobie dwa stronnictwa, Królewiczów, Kaźmierza starszego i Karola młodszego. Pierwszego duszą był Ossoliński, drugiego Wiśniowiecki na czele panów i szlachty ruskiej, a dzieliły one umysły i obozowej starszyzny. Wskazuje Grądcki i trzeciego Kandydata Jerzego Rakocego Księcia Siedmiogrodzkiego, za którym szczególnie miał być z siedmią Województwami Książe Jeremjasz z warunkiem aby został Katolikiem: lecz że w tymże czasie umarł Rakocy, życzenia jego przechyliły się ostatecznie na stronę Królewicza Karola Kandydata narodowego, bo miał za sobą serca większości narodowej. Niecieszył się takową Jan Kaźmierz, co podług tegoż Grądckiego ztąd pochodziło, iż narodem naszym niepomału sobie mierził. A snadź niebardzo się z tem ukrywał, kiedy będąc zwłaszcza młodszym i przeto otwartszym, witających siebie nigdy wzajemnym niepowitał ukłonem. Bieda znacznie potem zniżyła tę wyniosłość, powiedziałbym owszem że i śladu jej niepozostało, ale iż była na początku wyraźnie świadczy dopiero przytoczony historyk. Szczegół to na pozór drobny takie wyzwalanie się z prawideł uprzejmej powierzchowności, a jednak jasno tłumaczy, w narodzie zwłaszcza wolnym od którego tyle się zależało, wielkie o niego niedbanie, niemałą pogardę, a może i nadzieję dostąpienia przemocą względności na jaką uprzejmością zasłużyć się nie chciało.

Kiedy zatem, jakeśmy dopiero rzekli, stronnictwa te i ich namiętności nie mogły się niewcisnąć i w obóz Pilawiecki, Książe Dymitr Zasławski, przemożny Kaźmierzanin, a jak oni wszyscy jeszcze niepewny utrzymania

swojego Kandydata, osądził podobno z jedno z sobą trzymającym Ostrorogiem i Koniecpolskim, że pod Warszawą może być potrzebna ich obecność, z temi pułkami które im bardziej uległy, i dla tego nakazał odwrót. Reszta znajoma: odwrót ten, jak to bywa w wojsku podzielonem na fakcye, a do tego od początku źle sprawowanem, snadno w ucieczkę się zamienił. Ta jest pewnie jej przyczyna, jeżeli pozwolimy na to aby wypadki nadzwyczajne a ni ztąd ni zowąd przychodzące, były tłumaczone przez przyczyny najbliżej do nich przypadające. Tu wszakże i ta warunkowość niezdaje się być potrzebną. Zaraz się przekonamy jak uchwalający odwrót stronnicy Jana Kaźmierza, byli sami narzędziami bieglejszego od siebie matacza Kanclerza Ossolińskiego. Dla niego cofanie się przed Kozakami było niezbędne, gdyż następujących za cofającymi się miało przyprowadzić w strony kraju z którychby oni snadniej wywierali postrach na elekcyę. Ale wprzódy o pochodzie zwycięzców, o ich długiem leżeniu pod Zamościem, gdyż i to także ma nam pierwsze objaśnić.

Kiedy Pilawce otworzyły przed Chmielnickim drogę w głąb Polski, powziąwszy wiadomość że Wiśniowiecki, zapobiegający jak było można, klęskom bezładnego odwrotu, obsadził Lwów i Zamość dobremi załogami, ruszył naprzód pode Lwów, wziął zeń okup, iż samo zdobycie niełacnem się zdawało przy obronie przez Arciszewskiego kierowanej, *) a ztamtąd szedł pod Zamość broniony przez

*) Czarnowski autor Ukrainy i Zaporoża utrzymuje, że Arciszewski z załogą poddał się, z warunkiem swobodnego odejścia po złożeniu broni. Poczem miał Chmielnicki w mieście ustanowić rząd obywateli, a zamek osadzić swojemi ludźmi pod przełożeństwem swojego stryjecznego brata. Myśmy się raczej trzymali Historyka Anonyma.

Wejhera Kasztelana Elbląskiego, i począł go ściśle niby oblegać, dalej szturmować a najwięcej strachać. Jakoż nic nie dowodzi aby jak dopiero pode Lwowem tak i pod Zamościem seryo sobie poczynał. Z pierwszego wolał wziąć okup, drugi (świadczy historya Anonyma) tak gnuśnie oblegał, że się tem w końcu naraził Kozakom zaczynającym go podejrzewać o zmowę z Polakami. Inne bo też były ich a inne jeszcze natenszas Chmielnickiego cele: oni pragnęli zajęcia Lwowa i Zamościa jako punktów ubezpieczających całą poza niemi Ruś zbuntowaną, jako rękojmi trwałości otrzymanych dotąd korzyści, może w końcu jako kluczów tejże Rusi, którą, iż pomagało nadzwyczajne szczęście, chciało się i ostatecznie od Polski oderwać; Chmielnicki przeciwnie (takbym mniemał) stanął pod Zamościem, aby ztamtąd niejako dopilnował oboru Jana Kaźmierza, od którego wszystkiego zdawał się wyglądać. Projekta też jego mogły być, jak się dziś mówi, bardziej praktyczne: Ruś przeobrażona w Kozaczyznę, jeżeli miała sobie obiecywać jakąś trwalszą przyszłość, to chyba w połączeniu federacyjnem z Polską. Inaczej, iż Polska nieprzestałaby się kusić o jej odzyskanie, musiałaby szukać, jako potem i szukała, opieki którego z wielkich sąsiednich mocarstw, a ta jak wiemy na dobre wyjść jej nie mogła. Może więc być że się Chmielnicki łudził (albo jego łudzono) niezależnością hetmańską w Ukrainie; a może i związkiem Rusi z Polską na wzór poźniejszych paktów Hadziackich: ale związkiem monarchicznym nie zaś republikańskim, w czem mu się najwięcej mogło podobać ujarzmienie Szlachty, słodkie jego zemście, a bez którego żadnego układu z Kozakami za bezpieczny i stały nieuważał.

Niewiadomo nam jakaby to była stałość i bezpieczeństwo przy porządku monarchicznym w Polsce? — ale wolno przypuszczać że nie większa. Niema też zkąd inąd żadnej wątpliwości, że z pod Zamościa znosił się z Ossolińskim i Janem Kaźmierzem, a miał od nich jakieś obietnice chociaż niewiemy jakie. Sam się z tem poźniej wymówił przed poselstwem polskiem, a to w sposób niepodający rzeczy żadnemu powątpiewaniu. I nie musiały to być złe obietnice, skoro niewspominał aby mu się one niepodobały, a uskarżał owszem na ich niedotrzymanie.

Teraz więc dopiero do samej rzeczy, do ostatniego faktu elekcyi, mającego cały szereg naszych poprzedzających domniemań historycznie poświadczyć. Kiedy Ossoliński leżącego pod Zamościem Chmielnickiego miał na każde zawołanie, a przekonał się o trudności utrzymania Jana Kaźmierza, tem może najbardziej niepopularnego że był przez niego prowadzony, postanowił wystraszyć koronę na pobożnym a poczciwym umyśle Królewicza Karola. I tego dokazał. Przestraszony Królewicz groźbą, bez ogródki sobie przez Kanclerza zapowiedzianą, że Jan Kaźmierz, gdyby on przed nim uchwycił koronę, gotów będzie szukać wsparcia u nieprzyjaciół, co znaczyło Kozaków, Karol mówię tem ustraszony, od wszystkiego ręce umył, z kandydatury się wycofał, i tym dopiero sposobem obrany został Królem Jan Kaźmierz, Elekt od narodu wcale nieupragniony. Ciekawe te szczegóły wyczytujemy u współczesnego a wiarogodnego Grądckiego, a że one obok tego tłumaczą niepojętą inaczej ucieczkę z pod Pilawiec, i niedość usprawiedliwione obroną Wejhera zmarnowanie pod Zamościem długiego przez Chmielnickiego

czasu, możemy z pewnością twierdzić, że oba te wypadki mają rzetelną swoją przyczynę w połączonych kabałach Ossolińskiego i Jana Kaźmierza. Potrafili oni nakłonić pod Pilawcami Regimentarzów do odwrotu, potrafili potem sprowadziwszy tym sposobem pod Zamość Chmielnickiego, ustraszyć Królewicza Karola Alberta, że bratu niemal pewnej korony dla spokoju ojczyzny odstąpił. Stronnictwo też narodowe od swojego Kandydata opuszczone, niemiało co innego zrobić, jak dla tegoż spokoju z Kaźmierzanami głosować.

Ale to dopiero była pierwsza połowa zadania mianowicie dla Chmielnickiego: czekał on na drugą, na wprowadzenie monarchji, do której na pozór przynajmniej, droga zdawała się należycie przygotowaną. Otóż czekał na próżno. Ujrzał nagle że za tyle przeważnych usług miano zamiar zapłacić mu obietnicami, bez żadnej możności ich dotrzymania przy zachowującej się nadal szlacheckiej Rzeczpospolitej. Bolało go nadewszystko że mianowany przez sejm elekcyjny (to dowód pewnej siły w stronnictwie narodowem) Regimentarzem wojska Wiśniowiecki, przez Króla zaraz po dopełnionej elekcyi odwołanym nie był. To owszem do tyla go zniepokoiło, że skoro odebrał przez Smiarowskiego szlachcica dyzunitę zawiadomienie od Króla o jego na tron wstąpieniu, wraz się oświadczył z chęcią do układów, z gotowością uwolnienia Hetmanów z niewoli tatarskiej, z poddaństwem dla Jana Kaźmierza, a tymczasem ruszył z pod Zamościa, niby to na rozkaz królewski, i nieoparł się aż w Białocerkwi, gdzie miał spokojnie oczekiwać (tak to mu zalecali teraz Król i Stany) na Komissarzów wyznaczonych do umówienia zgody. Istne

fałsze i komedya. Uchodził z pod Zamościa nie iżby sobie nadto ważył rozkaz królewski, lecz że nieodwoływanie Wiśniowieckiego z regimentarstwa, ostrzegało go o przymuszonej uległości Króla dla stronnictwa narodowego, a przeto i chęci prowadzenia z nim dalszej i seryo wojny. Snadź zaś uważał, mylnie czy trafnie nie wiem, że mu z tą wojną zręczniej będzie w ognisku Ukrainy, niż nad Bugiem i Wisłą. O układach też także szczerze myśleć nie mógł, skoro obaczymy jak w porze na to właściwej żadnej do nich nieokaże skłonności. Popsuło bo go i szczęście; zapomniał być cierpliwym nawet na mające nastąpić odwołanie Wiśniowieckiego, i z pod Zamościa uchodził zagniewany, że się nie ze wszystkiem i nie zaraz działo po jego myśli i woli. Innemi słowy: że Król i Kanclerz nie zaraz się imali zaprowadzenia samowładztwa w Polsce, coby jedynie mogło ich postawić w możności zadość uczynienia jakimś zobowiązaniom względem niego i Kozaczyzny niewątpliwie powziętym. Czy miał słuszność, czy tylko wybredzał? — trudno wiedzieć. Były wprawdzie względy z pod których w obec silnego narodowego stronnictwa, odrazu się wyzwolić rzecz nie była łatwa, lecz z drugiej strony wiemy że Władysław IV. pewny będąc swoich Kozaków, gotów był na nie niezważać. O tem to zapewne pamiętając Chmielnicki, a niewidząc iżby go naśladowano, gniewał się i tracił wiarę nawet w Królu, nawet w Ossolińskim. I rzeczywiście, gdy pilniejsze wybadywanie faktów konwokacyi, elekcyi, jako i całego panowania Jana Kaźmierza niepozwala wątpić o jego szczerej ochocie zaprowadzenia w Polsce czystej monarchji, nasuwa się pytanie dla czego jej nietentował zaraz na wstępie, stawszy się

spadkobiercą całego zasobu środków jakie mu zostawił Władysław we wskrzeszonej i już zwycięzkiej Kozaczyznie? Zdaje się przytem że i sam w czasie elekcyi z Chmielnickim o coś się układał, kiedy się on potem odwoływał do obietnic pod Zamościem sobie czynionych. Wahanie się jego wprzódy zanim obór dopełnionym został, mogło jeszcze dać się usprawiedliwić nieposiadaniem władzy i środków jakie ona podaje, ale dziś już tej racyi zabrakło. Czyż stronnicy królewscy, z którymi widzieliśmy że był gotów w chwili zwątpienia o swoim oborze rzucić się na łono Kozaków, teraz na to odważyćby się niepotrafili? Czyż rozstrojone po Pilawieckiej hańbie wojsko Rzeczpospolitej, czyż zwycięzkie a tuż pod ręką kozackie, posiłkowane buntem chłopstwa w całej Rusi, nie były względami pierwsze przeważającemi? Wszystko to prawda i wszystko zastanawia. Kto zaś tu się cofał, czy Król, czy Kanclerz, czy obadwa? wieczna podobno pokryje tajemnica. Pierwszemu mogło zbywać na stałości, drugiemu na odwadze, w stanowczej chwili, do rozcięcia bardzo zgrabnie i mocno zawiązanego węzła. Na początku tej piekielnej tkaniny wyręczał go w takowej Król Władysław podżegany urazą do narodu; kiedy u jej końca nie mógł lub niechciał go w niej wyręczyć, mniej od brata i stały i śmiały, Król Jan Kaźmierz. I sądzimy że to była rzeczywista przyczyna tego nieprzewidzianego i niepojętego cofania się przed zamiarem. Jerzy Ossoliński przy całym swoim genjuszu intryganta, ma się podobno liczyć do charakterów historycznych, w których wysokość moralna, przez co rozumiem siłę woli lub energję, nieodpowiada wysokości umysłowej. I że się tu trywjalniej wyrażę: Król

i jego minister w obec zebranych Stanów i zaludniającej jeszcze pole wolskie Szlachty, stchórzyli obadwa. Niesłusznie, jeżeli się zważa potęgę kozacką z jednej a słabość rozsprzężonego wojska narodowego z drugiej strony; słusznie, jeżeli mamy wierzyć że rozpacz tracącego wolność a zebranego narodu mogła spowodować, niepowiem gwałt na osobach dwóch dostojnych zdrajców, ale nową elekcyę, domową wojnę, i niepewny jej dla Króla rezultat. Ostatecznie, Chmielnicki odchodząc z pod Zamościa miał się za oszukanego. Zamiast rzeczy samej dawano mu tylko jakąś jej nadzieję na której urzeczywistnienie długoby czekać musiał; co już poniekąd nieprzypadało, ani do jego chęci, ani do podniosłości, ani wreszcie do wskrzeszonej teraz i rozwiniętej potęgi kozackiej. Niemożna też przypuszczać aby nadzwyczajność żądań Chmielnickiego była tu powodem poniechania całej sprawy: bo Chmielnicki jeszcze natenczas o oderwaniu się od Polski, to jest o niepodległości Rusi, ba nawet i samej Ukrainy wcale niemyślał; każdy zaś inny układ, jako powrócenie swobód Kozakom i wykształcenie Ukrainy lub wreszcie całej Rusi na jakąś trzecią czy czwartą prowincyą Polski, pewnemi przywilejami jak Prusy lub pewnym odrębnym niby-rządem jak Litwa cieszącą się; to wszystko słowem za warunki nie do przyjęcia uważać się nie może, ile żeby pewnie potem w całości dotrzymanemi nie były. Co do samej elekcyi nie było na niej zwykłych elekcyom a zaciętych sporów między Stanami. Potrzeba ratowania Rzeczpospolitej przeciw zbuntowanym Kozakom umiarkowała ich gwałtowność. Katolicy jednak niedopuścili do Podkomorstwa Kijowskiego, ba nawet i do przywileju obierania

Króla Arjanina Niemierycza, występując z zasady: że Rzeczpospolita Lutrów tylko i Kalwinów cierpi; nie zaś Arjan których sekta niemal za niechrześcijańską uchodziła.

Pakta podane Janowi Kaźmierzowi, niczem się nieróżniły od tych na jakie przysięgał Władysław IV. Koronował się nowy Król w Krakowie 16 Stycznia 1649 roku, po odbytej pobożnej pielgrzymce do Częstochowy, a koronował z okazałością i weselem, jakby się nic smutnego nietrafiło w ojczyźnie. Tak samo po dwudziestoletniem najnieszczęśliwszem panowaniu i abdykacyi, pokazuje go nam Pasek ochoczo tańcującego na zabawach przyjacielskich. Bo też obok światła, obok pewnych do rządzenia zdolności, była to natura płocha i niestała, na którą nie mogły silnie działać, ani uroczystość ani nieszczęśliwość wypadków.

LXXII.

Skoro minęło niebezpieczeństwo wolności zagrażające, skoro Chmielnicki nagłym pochodem umknął w głąb Ukrainy, stronnictwo narodowe, silniej niż kiedy (rzekłbyś posłuszne powszechnemu prawu oddziaływania) postawiło się sobie przeciwnemu na zwołanym sejmie koronacyjnym, (r. 1649) poczuło owszem ochotę skarania tych którzy już z Kozakami, już w samem wojsku polskiem, dopiero co knowali na zgubę Rzeczpospolitej.

Po oborze zatem Marszałka, był nim Franciszek Dubrawski Podkomorzy Przemyślski, domagali się Posłowie sądu na sprawców popłochu Pilawieckiego, jako na zdrajców ojczyzny. Mocno się tem zafrasował Król, gdyż

w istocie rzecz brała obrót zatrważający, mogący zaraz w pierwszych dniach panowania sprawić niemałe w umysłach zakłócenie. Wdał się więc w to osobiście u Posłów, i jakoś przecie, lubo z trudnością, za świadectwem Anonyma, sądu poniechali. A nie samo podobno dobro publiczne było w tem u Króla na względzie. Rozkaz nieszczęsnego odwrotu wydany był przez Regimentarzów, a ci, wszak mógł to wykryć wywód sądowy, może go odebrali przez Ossolińskiego od samego Elekta. W wielkim też i Regimentarze byli kłopocie. Ruszyli wszelkich jakie się podawały sprężyn, przez swoich uproszonych obrońców, aby Izbę złagodzić. Ci starali się oraz wrazić, jakie niebezpieczeństwo ściągnęłoby na Rzeczpospolitą rozdwojenie umysłów; którego skutkiem mogło być spadanie się niniejszego sejmu. W obecnych okolicznościach uważali to, i słusznie, za nową i najdoktkliwszą klęskę. Dano tedy pokój wszystkiemu i wszystkim; Kaźmierzowi, Kaźmierzanom, i hańbie narodowej; a przeszedłszy do walnych narad sejmu, uchwalono: zaciąg z 30,000 wojska, potrzebny na to pobór z podymnego, i wici pospolitego ruszenia; postanawiając wszelkiemi siłami i zasobem obronić Rzeczpospolitę od buntu i ocknionych na nowo roszczeń Kozaków.

Trudne w tem zaiste było położenie Króla i jego Kanclerza. Oni by radzi całe to srożenie się Stanów wykierować stopniami na coś podobnego do poprzedzających rokowań Kisiela w Białocerkwi, gdzie podobno co innego spisano na papierze, a co innego opowiadały usta Komissarzy; może i samą wojnę gdyby do niej przyszło na jakąś Pilawiecką rozprawę; radziby zwłaszcza nie niszczyć i nie zmniejszać wojsk kozackich, do poźniejszych

widoków im potrzebnych; a tu w sejmie wyrażało się silnie poczucie niebezpieczeństwa z tej właśnie strony grożącego wolności, jasne pojęcie przeszłych a możebnie przyszłych spisków z Kozakami, i mocna wola położenia im końca. Nie mogło i to nie niepokoić Króla i jego ministra, iż nieprzychylne ztąd wrażenie na Chmielnickim, bardziej jeszcze natęży wyniesioną już z pod Zamościa nieufność. Gwałtownie temu należało zaradzić a zaradzić było trudno. Oszukać Stany tak należycie niedawno oświecone, stawało się niepodobieństwem; łudzić dłużej Chmielnickiego, i to rzecz nie była łatwa. Statyści w takich razach rzucają się zwykle do półśrodków, więc do jednego z nich rzucił się i Jan Kaźmierz. Trzeba mu było coś takiego wymyślić, żeby i Polaków nie nadto przeciw sobie obruszył, i Chmielnickiego upewnił o inakszych przeciw niemu niż były narodowe chęciach. A półśrodkiem tem było odjęcie regimentarstwa Wiśniowieckiemu, a oddanie go Firlejowi Kasztelanowi Bełzkiemu, Lanckorońskiemu Kamienieckiemu, do których przyczepiano, zapewne jako miłą dla Kozaków pamiątkę, Ostroroga, jednego z trzech wodzów Pilawieckich. W gruncie nie był to skład zupełnie niefortunny. Ostroróg był bez znaczenia, lecz też bez chęci przeszkadzania lepszej radzie; Lanckoroński dobry i doświadczony wojownik; a najdostojniejszy z trzech Firlej, starzec cnotliwy, chętnie się we wszystkiem rządził radą Księcia Jeremjasza, tak, że kierunek wojny rzeczywiście przy ostatnim zostawał. Ale półśrodki tem samem że półśrodki nic zupełnego nie sprawią, i więcej przeto zaszkodzą niż pomogą. Mimo wszelkie ostróżności niemiłemi były narodowi i ta krzywda wyrządzona jego bohaterowi, i to

powtórne puszczanie na trafy powolności Regimentarzy owoców jego doświadczenia i talentu. Jako i z drugiej strony niewskórano tem u Chmielnickiego. Umiał on dobrze poznać że tą razą nie z Regimentarzami ale z Wiśniowieckim bić się przyjdzie, i bardziej jeszcze zwątpił o możności dalszego zostawania w poddaństwie Rzeczpospolitej z pożytkiem dla siebie i Kozaków. Jednem słowem, korzyść ztąd dla Jana Kaźmierza była chyba ta, że jako tako przynajmniej upewniał Chmielnickiego iż osobiście źle mu nieżyczy, a przy uspokojeniu się nieufności publicznej i lepiej potrafi. Z czasem i to na coś przydać się mogło. Oto zaraz w pierwszym kroku mamy próbkę zdolności i polityki Jana Kaźmierza, tej mianowicie, jakiej się ciągle trzymał z Kozakami. Były to roboty dowcipne, ale ostatecznie sprawie niepomocne. Obałamuciły tylko sąd współczesnej, a jako najbardziej potomnej o tym Królu historyi. Uchodzi on w niej za dobrego Polaka, szczerze stającego w obronie ojczyzny przeciw Chmielnickiemu, kiedy jak najmniej za takowego uchodzićby powinien.

Przy takiej oględności w składzie regimentarstwa, tuszył zapewne Król że i przesłane Chmielnickiemu rozkazy, mniej nieprzychylnie na niego działać będą. A były one rzeczywiście twarde: 1°. Aby Kozaków od dalszych bezprawiów powstrzymał. A dokazywali w odwrocie i potem mordem i zniszczeniem. 2°. Aby natychmiast liczbę wojska zmniejszył do regestru przed wojną. 3°. Aby spokojnie zachowując się oczekiwał Komissarzów królewskich w Białocerkwi. Punkta te, a raczej jak je nazwaliśmy rozkazy, widocznie nie od Króla ale od Stanów pochodziły; a są dowodem, jak wraz po minionem niebezpieczeń-

stwie, powracała Rzeczpospolita do swojej dawnej a jedynie dla niej zbawczej z Kozakami polityki. Na malutki wymiar było to owe sławne rzymskie *delenda est Carthago*.

Chmielnicki tymczasem, także jakby Konsul rzymski, po pomyślnie ukończonej wojnie (*bello feliciter confecto*) tryumfował w Kijowie z potrójnych klęsk naszych. Wjeżdżał do miasta, które całe ze swojemi popy, magistratem i ludem, wyroiło się na jego spotkanie. Wjeżdżał na czele starszyzny kozaczej połyskującej złotem, srebrem, drogiemi kamieniami (tak się ozdobili łupem Pilawieckim) i wiódł za sobą działa i chorągwie na nas zdobyte. Wszystko przed oczyma czerni rozziewionej od podziwu, przy rozbijaniu się dzwonów cerkwi kijowskich i gromie dział. A tryumfalne te kuglarstwa miały swoje znaczenie. Wyprawiał je nie już sługa królewski, nie wódz wojska zaciężnego i ślepy dla osobistej urazy wykonawca rozkazów Władysława IV., ale człowiek dumny, prosto już idący, przy potędze jaką mu bunt dał w rękę do udzielnego panowania nad całą Ukrainą. Widział wprawdzie, nie mógł niewidzić, życzliwości dla siebie Króla, i jawnej w nim chęci do zgody zarówno dla siebie jak i dla Kozaków korzystnej, ale niewidział rękojmi jej stałości. Gotów był służyć i ręką i głową Królowi Władysławowi bo on zmierzał do najwyższego wyrazu stałości, do rządu samowładnego w Polsce; niechciał służyć Królowi Kaźmierzowi, ani za buławę i buńczuk, ani za obszerne włości i starostwa, ani za nieograniczoną władzę nad 40,000 Kozaków powróconych do swoich swobód, a li jemu i Królowi (broń zaś Boże Rzeczpospolitej) posłusznych, co go poniekąd czyniło rzeczywistym władcą Ukrainy: bo Jan Kaźmierz,

dziś przynajmniej, zamiarów swojego brata niechciał dochodzić. Musiał owszem toczyć z nim wojnę, a w tej, zniechęcony, nieufny i już dumny Kozak, wolał zaufać raczej orężowi niż układom, w takim obrocie rzeczy z Polakami niepewnym. Że zaś takiem a nie innem było to rozumowanie, przekonają nas jego własne słowa wyrzeczone do Wojewody Kisiela i Komissarzów układających się o pokój w Pereasławiu, które na swojem miejscu przytoczymy.

Uśmiechało mu się też na prawdę szczęście o jakiem dotąd ani marzył. Wyprawił był Pułkownika Dżedżałę do Stambułu (o czem Anonym) i zyskał protekcyę Sułtana. Miał i przy sobie powinszowalne poselstwa od Cara, od Rakocego, od Hospodarów Wołoskiego i Multańskiego. Czemuż niemiał zaufać tak go witającemu szczęściu, szabli, a nieodrzeczy dodać i swojemu genjuszowi. Był to wprawdzie genjusz nietrzeźwy, ale zawsze niezaprzeczony, który wreszcie w potrzebie wytrzeźwiać się umiał. Opilstwo, (bo był opilca) nie miało w nim nawet wielkich niedogodności, gdy Wyhowski, mąż jak on niepospolity i jak on szlachcic, a jego rada i prawa ręka w boju, wszystkim zdrożnościom w pijaństwie popełnionym, wczas zaradzał, wczas je wstrzymywał, wczas odwracał.

Wspomnieliśmy o punktach ułożonych dla Chmielnickiego przez Stany: wiozący je Komissarze dotąd atoli wyprawieni nie byli, kiedy Smiarowski z ręki królewskiej przy Chmielnickim przebywający, przyspieszył chwilę ich wyjazdu. Ten dał wiedzieć Królowi, że on oczekuje na Komissarzów i układać się gotów. Pamiętamy jak jeszcze pod Zamościem oświadczał chęć ich przyjęcia, i pamiętamy że to czynił z musu, iż stał oddalony od Ukrainy i przeciw

Wiśniowieckiemu, który dla Kozaków był wyrazem nieubłagania i zwycięztwa. Owóż nie innego znaczenia były i dzisiejsze jego oświadczenia się za zgodą: potrzebna mu jeszcze była zwłoka, a zawsze chytry oszukał Smiarowskiego, przez niego Króla, potrafiwszy wmówić obudwom, że o zgodzie zamyśla. Wysłani zatem byli Komissarze Rzeczpospolitej do Kijowa, na ich czele wieczysty pośrednik między nią a Kozakami Wojewoda Kisiel, mąż najzacniejszy ale pragnący rzeczy wbrew sobie przeciwnych. Stałości pokoju i posłuszeństwa na Ukrainie (tem samem stałości dochodów jej ziemskich właścicieli), obok nietykalności swobód Kozaków, obok chęci utrzymania ich przy Polsce, nie stosownemi urządzeniami lub wojną gdyby się im poddać niechcieli, ale pobłażaniem i pokojem. Wyszedł też w ciągu całej sprawy nie na skutecznego pojednawcę, jak to sobie obiecywał, ale na tymczasowego rozjemcę w krótszych lub dłuższych zawieszeniach broni.

Stosownie tedy do czynionych oświadczeń przyjął Chmielnicki Kisiela i jego kolegów zrazu uprzejmie, ale gdy z Kijowa kazał im za sobą jechać do Pereasławia, nagle się odmienił i zhardział. Rosły bo też natenczas jego nadzieje, otaczały poselstwa zagraniczne, wzmagała się pomyślność; kiedy punkta przynoszone przez naszych Komissarzy, te przynajmniej jakie jawnie Rzeczpospolita a nie tajemnie Król podawał, obrażały jego dumę, niweczyły projekta. Był poniekąd i zatrwożony, gdy je popierano poruszeniem wojska ku Ukrainie, gdy z wojskami temi następowali panowie Ukraińscy, gotowi mniej łagodnemi środkami odzyskiwać odjętą sobie przez bunt własność i jurysdykcyę nad poddanymi. Wszystko słowem

stawiło oczom Chmielnickiego odmienną postać rzeczy od tej jaką sobie na początku obiecywał, a jaką pewnie miał zaręczoną przez Króla i Ossolińskiego pod Zamościem. Więc z dumą i gniewem, go długich a podaremnych rokowaniach, w te się odezwał słowa do Kisiela i Komissarzów: «Krótko mówiąc (wypisujemy z dzieła Czarnowskiego) z tej «komissyi nic niebędzie; wojna musi się rozpocząć na no-«wo. Was Lachów wszystkich przewrócę do góry nogami, «potopię, lub oddam w niewolę Sułtanowi tureckiemu. «Król niech sobie będzie Królem; ale gdyby rżnął «szlachtę, byłby wolnym. Zawini Książe, u-«ciąć mu głowę; zgrzeszy Kozak, toż samo i «jemu uczynić.» Szalonych tych słów jakaż była myśl prawdziwa? Oto nie inna, jak że w Polsce tylko rząd samowładny, buntem i rzezią przez Kozaków zaprowadzony, o jakim zamyślał Król Władysław, mógłby być zaręką stałego z Kozaczyzną pokoju. A że o takim Jan Kaźmierz teraz nie myśli, lub myślić nie może, próżna to rzecz wchodzić z nim w układy. I pewnie tak: bo to co następuje niepotrzebuje komentarza. «Prawda, mówił, że jestem czło-«wiek nędzny, ale Bóg zrządził żem się stał samowładnym «panem Rusi. Jeżeli Król niechce być wolnym Królem, «to jak mu się podoba.» Czyż nierozumiał przez to, że lepiej mu w takim razie korzystać z łaski losu i spróbować azali niezostanie czemciś znakomitszem niż bogatym Hetmanem J. K. Mości; czyż niewskazywał oraz że wszelako mógłby się i tem ograniczyć, gdyby Król wierny zasadom swojego poprzednika, chciał być wolnym Królem, a użyć ku zaprowadzeniu samowładztwa, jedynego warunku tej wolności, jego dzisiejszej nad Kozakami i Rusią władzy.

Słowa te wszystko objaśniają: i pierwotny cel buntu Chmielnickiego, i wyrzekiwanie pod Zamościem na jego spełnienie, i to także że w owe czasy mściwa roskosz z ujarzmienia Szlachty, jeszcze mu za wszystko starczyła. Ale czyż już wszystko? Słowa te i o tem nas upewniają, że pod Zamościem obok jakichś obietnic dla Kozaków i ich wodza, była i ta walna iż nowy Król z Ossolińskim bezpośrednio przystąpią do wprowadzenia samowładztwa. Podaje nam je historya jako wybełkotane przez pijanego, ale wcale one pijanemi nie są, skoro między niemi a faktami tak jasna, logiczna i zadziwiająca panuje zgoda. Mowa tu przytem wyraźnie, o rzeczy już ułożonej, chociaż niewykonanej.

Odrzucił przeto hardy teraz Kozak nietylko podane sobie przez Stany warunki, ale i obietnicę powszechnego przebaczenia, owszem względów i łaski królewskiej. Obok tych ile możemy wyrozumieć z historyi Anonyma, musiały być wszakże i inne, prywatnie Chmielnickiemu czynione, a bardziej ponęcające propozycye i ofiary. O tych to mógł opowiadać Kozakom Rusin Jarmołowicz, zbiegły jakoby sługa Kisiela. Jakieby były, historyk nic wspomina; powiada wszakże że on «wydał zamysły polskie.» Nie może tu być mowa o zamysłach Stanów, gdyż te z podanych Chmielnickiemu punktów były Kozakom dobrze świadome jako dla nich zgubne. Jarmołowicz nic tu im nowego powiedzieć nie mógł. Więc rzecz prosta mowa o innych, a te znowu nie mogły być jak królewskie, daleko łaskawsze, kryjomo Kisielowi doręczone. Czyżby wreszcie pojednawca Kisiel mógł się podejmować przynoszenia innych nad Kozakom przyjemnych i pożytecznych warunków. Zbiegły

ów jego sługa wielce tu przeto podobny do wysłańca pracującego między czernią na jej uprzychylnienie. Krócej: w miarę tego jak Kisiel widział odbiegającym od zgody samego Chmielnickiego, starał się o jej zwolenników między niższymi i pospólstwem, opowiadając przez agenta o warunkach nader dla nich dogodnych.

Warunki te jednak, owe tak dopiero nazwane zamysły polskie, mało zapewne się podobały jak Chmielnickiemu, tak i uwiadomionemu o nich ogółowi Kozaków. I u niego, i u starszyzny, i między czernią, panował zawżdy tenże sam wstręt od zgody. Kiedy naprzykład Komissarze przynosili Chmielnickiemu od Króla buławę, buńczuk i dyploma na hetmaństwo, wyznaczył im posłuchanie na rynku, przy tłumach Kozaków i chłopstwa, w obecności posłów zagranicznych, aby snadź jedni i drudzy byli świadkami upokorzenia Króla i Rzeczpospolitej. Widzieli bowiem ci posłowie i lud, że ten rodzaj płaszczenia się był dla poddanego i buntownika. Jaka hańba! — a tem dotkliwsza że ponoszona bez potrzeby: niezbywało ani gotowości, ani też już w tej porze na środkach zwyciężenia buntu. Ponoszona widocznie w skutek błędnej polityki panującego, i jakiegoś teraz niepożytecznego kolebania Kozaczyzny i jej herszta, do przyszłych zamachów przeciw prawu i Rzeczpospolitej. Zżymali się też na to koledzy Kisiela, niechcieli takiego posłuchania, ale ten zawsze przebywający w złudzeniach możebnej zgody, potrafił przełamać ich uczciwą dumę. Wstyd Polski dopełnił się w obliczu Ukrainy i cudzoziemców. Do tego nawet przyszło, że zuchwały Dżedżało, podtrzymywany hukiem czerni, wręcz powiedział posłom: «na co nam te cacka? pokrywacie niemi jarzmo

«polskie; nic z tego, bić się potrzeba. Miejcie dla siebie Polskę, Ukraina nam Kozakom należy.» Jasno ztąd jak nieskutecznemi były u nich i jawnie ofiarowane przebaczenie i łaski, i tajone jakieś obietnice które mógł wyjawić Jarmołowicz. Jasno także czego już chcieli. Charakter ich buntu był teraz, ale dopiero teraz, stanowczo odmienny od dawniejszych. Przedtem chodziło o swobodę bezkarnego zuchwalenia się i napadów na sąsiednie Turki, Tatary i Wołochy; obecnie o niepodległość Ukrainy, o usamowolnienie chłopstwa, a może i narodowości ruskiej przeciw polskiej. Cechy długo nieznane, potem długo w instynktach Kozaczyzny niewyrobione przebywające, dziś wyraźnie socyalno-polityczne, a nabierające uroku uczciwszej sprawy, który to tak silnie podziałał na naszych poetów, filozofów moralistów, a co najpotrzebniejsza, na historyków wierutnym fałszem zarażających naukę.

Tak przez całe pół roku, potrzebne mu do należytego uzbrojenia się, trzymał przy sobie naszych Komissarzów Chmielnicki, karmiąc ich wstydem i obelgami: aż wreszcie zniecierpliwionym i nalegającym o pokój lub wojnę, na ostatniem posiedzeniu, zadumany i milczący na czynione sobie wyrzuty, wziąwszy ze stołu papier, przeczytał następujące punkta zgody: Wypisuję je z historyi Anonyma. «Imię, pamięć i ślad Unii, przez całą Ruś aby niebyły: 2°. Katolickie Kościoły które na niej są niech będą, ale Jezuitów wypędzić; 3°. Metropolita Kijowski aby podle Prymasa w Senacie siedział; 4°. Senatorye i urzędy aby w ruskich Województwach oddawane były ruskiej wiary ludziom; 5°. Wojsko Zaporozkie przez całą Ukrainę zgromadzone (to znaczy w liczbie niezmiernej w jakiej je

miała Ukraina w stanie buntu) aby przy dawnych wolnościach zostawało; 6°. Hetman Kijowski (już nie Zaporozki) aby tylko od Króla zależał; 7°. Żydów z całej Rusi wypędzić; 8°. Jeremjaszowi Wiśniowieckiemu, aby komendy nad wojskiem niedawano.» Że jej teraz niemiał, było to oczywiście zastrzeżenie na przyszłość.

Wczytując się w te warunki łatwo dostrzedz że one były jakiemś potwornem zespoleniem propozycyi królewskich, zapewne tajemnie Kisielowi doręczonych, i absurdów wymyślonych przez samego Chmielnickiego, na to aby nie były przyjęte. I rzeczywiście: nie mógł ofiarować Król, i niemożna było przyzwolić na skasowanie Unii w całej Rusi lub nawet Ukrainie, gdyż od tego ucierpiałby i cel religijny i polityczny jedności państwa od czasów Zygmunta III. należycie u nas pojęty i popierany. Nie mógł Król chcieć, i niemożna było sadowić Metropolitę Kijowskiego w Senacie zaraz po Prymasie, boby na to niepozwolili Biskupi, o czem Chmielnicki dobrze wiedział. Nie mógł chcieć Król, i niemożna było senatoryi i urzędów ziem ruskich dawać li Dyzunitom, bo u nas równość tylko między różniącymi się w wierze praktykowaną być mogła i dotąd poniekąd była. Nie mogła pozwolić Rzeczpoposlita (chociaż niewiem czy i Król) aby wojsko zaporozkie zostało nadal w swojej ogromnej liczbie, gdyż to pokój czyniło wątpliwym, i zagrażało ujarzmieniem narodu.

Ale można było, jak to zapewne tajemnie obiecywał Jan Kaźmierz, oddalić Jezuitów z Kijowa i Ukrainy; można było osadzić Metropolitę ruskiego w Senacie, wprawdzie nie zaraz po Prymasie, ale po Biskupach katolickich; a urzędy Województw ruskich dawać chętnie Syzmatykom

porówno z zasłużonymi innych wyznań. Można było w końcu, chociaż z biedy, pozwolić Chmielnickiemu na jego tytuł Hetmana Kijowskiego i bezpośrednią zawisłość od Króla, byleby regestr wojska kozackiego nieprzechodził liczby przed wojną tranzakcyami wskazanej.

Takie to było *ultimatum* Chmielnickiego. Po jego przeczytaniu, wymowny, czuły, a zawsze poczciwy Kisiel, Kisiel nawet ów doświadczony orędownik i przyjaciel Kozaków z płaczem mu przekładał niebezpieczeństwo zbytecznej dumy, niestałość rzeczy ludzkich i tym podobnie. A co najważniejsza nauczał, jak usiłowanie na osłabienie Polski a wyosobnienie z niej Rusi (ta bowiem była utajona a jednak wyraźna myśl dumnego Kozaka), do pożądanego końca doprowadzić go nie może. Sam jeden ani Tatarom ani Turkom podołać niebyłby mocem; kiedy z drugiej strony powinienby widzieć że nie inny jest zamiar tych państw niewiernych, jak opanowanie tejże Rusi z takim trudem przez niego i Kozaków do niepodległości sposobionej. Dodał i to, że bezpieczniejby mu było trzymać się pewnej łaski królewskiej .... niż się narażać na wojnę, która bądź jak bądź, niemoże być dla niego, Kozaków, i Ukrainy jak wojną zatracenia. I słuchał tego Chmielnicki, słuchał niby z natężoną uwagą i także zapłakał. O ilu to już wielkich ludzi i wielkich łotrów, płakało w podobnem położeniu! Aleksander macedoński kiedy mu wpadły w ręce żona i córka Daryusza, Cezar kiedy przechodził Rubikon, i gdy mu przyniesiono Pompejusza, podobno i Antonjusz nad zwłokami Brutusa pod Filipi, a w ostatnich czasach Katarzyna II. kiedy jej poraz pierwszy jako swojej pani uderzali czołem nieszczęśliwi Polacy. Stracha bo

niekiedy niepewność, azali rzeczy zawsze trudne pomyślnie dokonoć się dadzą, i wtedy są to łzy samolube; kąsa i sumienie po spełnieniu już zbrodni, a wtedy są to łzy niezupełnej skruchy, bezowocnej pokuty: ludzie przynajmniej w okup nieprawości przyjąć ich nie mogą. Była to słowem jedna z uroczystych a smutnych scen dziejów ludzkich. Z boleścią, z westchnieniem widzieli przed sobą Polacy przyszłość pełną krwi i nieszczęść; ponuro w nią się wpatrywał samże Chmielnicki. A z tem wszystkiem nie do pokoju, do wojny miały się rzeczy. Ledwie nieledwie zgodzono się na zawieszenie broni, i to nie dłużej jak do Zielonych Świątek; bo zawsze powtarzał Chmielnicki: «wolę wojnę niż zdradliwy pokój.» A nam wolno teraz z pewnością dodać: gdyż innego niemógł się spodziewać od Rzeczpospolitej, której ani ujarzmić ani obalić niepotrafił, a jednak obalić i ujarzmić pragnął.

Z resztą musiał w duszy żartować z Kisiela, kiedy go on straszył zaborem tureckim: gdyż właśnie starał się u Sułtana i otrzymał obietnicę protekcyi, pod warunkiem wykierowania Rusi na Księztwo jak Multany i Wołoszczyzna Porcie hołdujące. Od tego to pono i zhardział, gdy lepiej mu było być Księciem pół-udzielnym u Turka, niż Hetmanem zaporozkim u Króla polskiego. Odważał się wprawdzie w tym razie na wojnę, ale ta nie była mu obcą, a był zasób, byli i ludzie bitni, byli i sprzymierzeńcy Turcy, Tatarowie, Wołochy. Jednej tylko rzeczy nieobliczył, że nie Książęca korona u Turka, ale u końca scieżki czeka go niewola moskiewska. I powiedziałbym że to ani wymowa, ani rozumowania Kisiela, ale jakieś wczesne tego opłakanego rozwiązania przeczucie, łzy mu wycisnęły.

Jakoż wtenczas już nawet wróg nieubłagany, wszystkie potęgi przeciw nam wzruszający, zabiegał myślami w Moskwę, połyskiwał przed oczyma Cara nadzieją odzyskania Siewierza, Czernichowa i Smoleńska; chociaż się jeszcze nieodzywał z gotowością poddania się. Nadto bo miał światła i rozumu, aby raczej nieprzekładać hołdu Turkowi, niespróbować azali mu się z nim nieuda? Wtenczas dopiero gdy się nieudało, pędził na oślep w łyka carskie, byleby domierzyć zemsty nad Polską.

LXXIII.

Wyjechali zatem Komissarze, a gdy czas rozejmu upłynął, Chmielnickiemu przybyli w pomoc Tatarowie i zaczęła się wojna ze wszystkiemi okropnościami posiłkującego ją buntu i rzezi chłopskich. Z naszej strony Firlejowi i Lanckorońskiemu zaczęło się powodzić: porazili Kozaków kilkakrotnie, lecz że siły nieprzyjacielskie coraz bardziej rosły, liczono 100,000 Hordy i tyleż Kozaków, postanowiono na radzie wojennej cofnąć się w głąb Wołynia. Wołyń położeniem swojem środkowem zasłaniał resztę krajów polskich, a Jan Kaźmierz kazał bronić go uparcie, ażby sam pospieszył z resztą naszego wojska i stanowczo z nieprzyjacielem się rozprawił. Była na to i inna arcy ważna przyczyna. Jeremjasz Wiśniowiecki i Aleksander Koniecpolski zażaleni na Króla, pierwszy że go odsunął od Regimentarstwa, drugi iż go w niem pominął, niełączyli z wojskiem swoich prywatnych zaciągów; podsuwając się więc ku nim była nadzieja że się użyć dadzą. I niepłonna: ile dzielności, ile talentu, tyle i cnoty

było w sercu bohatera tych wojen, Jeremjasza Wiśniowieckiego; połączył się z Firlejem, a wzór chwalebny chwalebnie naśladował Koniecpolski. Opuszczono więc umówioną wczasie zawieszenia broni linję rozejmową Horynia, i zawarto się w warownym Zbarażu majętności Wiśniowieckich, ale w liczbie niewięcej nad 10,000 do 12,000, prawda że wyborowego żołnierza. Tam oczekiwano nieprzyjaciela. Jakoż ścisnął oblężeniem Zbaraż Chmielnicki, żeby albo go zdobyć przed nadciągnieniem odsieczy królewskiej, a potem z nią samą łacniej się rozprawić; albo gdyby był opór, zostawiwszy część sił ku dalszemu oblеganiu, pospieszyć przeciw Królowi. Wiekopomnej obrony Zbaraża, której duszą, radą i ramieniem był Książe Jeremjasz opisywać niebędziemy. Spieszył tymczasem Król z siłami, jakie połączone z prywatnym zaciągiem Lwa Sapiehy Podkomorzego Litewskiego, dochodziły 30,000 i stanął pod Zborowem, gdzie nadciągnęły i bliższe Województwa w pospolitem ruszeniu.

Powziąwszy o tem wiadomość nieprzyjaciel, ruszył z pod Zbaraża główne swoje siły i zabiegł Królowi łącznie z Tatarami. Wojsko królewskie chociaż niedorównywające dzielnością Zbarażanom, niełatwo jednak pożytem być mogło, bodaj od tej nawały nieprzyjaciół. Król dobrym był i odważnym wodzem a pułki dobrze stawały. Z trzydniowej owszem pod Zborowem walki wyszły zwycięzko, niedopuściwszy w rezultacie, jak świadczy Grondcki, przeciąć sobie drogi do Zbaraża. Po tej nawet drodze (jasny dowód że się nam powiodło), podejmował się Arciszewski cało i bezpiecznie wojsko pod oblężony Zbaraż przeprowadzić. Postać słowem rzeczy wcale była

pomyślna, skoro wiele mogły dokazać wojska z sobą zetknięte. Ale inaczej zdało się Królowi i Ossolińskiemu. Kanclerz zwłaszcza, wolał raczej polityką niż orężem się popisać. Wiedząc o tem że Tatarowie byli zniechęceni, ten był najważniejszy pożytek naszej pod Zborowem wygranej, postanowił ich nakłonić do zgody i odstąpienia Kozaków, aby potem mieć ostatnich łatwiejszymi w układach. Wiadomo że mu się to udało: ucierano się jeszcze przez drugie trzy dni, ale koniec końców stanął pokój. Cóż kiedy niekorzystny, powiedzmy raczej haniebny, bez żadnej na to konieczności. Poprzedziła go następująca umowa z Tatarami: 1°. Roczny żołd, albo donatywa, co oni nazywali haraczem. 2°. Ammnestya zupełna dla Kozaków i Chmielnickiego. 3°. Tatarowie odstąpią od oblężenia Zbaraża, i bez zrządzenia szkody kraje polskie opuszczą. — Zanotować nam wypada, że oprócz przebaczenia nic innego Han Islam Giraj dla Kozaków i Chmielnickiego nie warował.

Obaczmyż teraz ugodę Zborowską z samymże Chmielnickim, jak ją podają Anonym i Grądcki. 1°. wolności wojska zaporozkiego (to jest Kozaków) w całości przywrócone i zawarowane nowym dyplomatem królewskim. 2°. Regestr Kozaków z 40,000. 3°. Mogą być zaciągani z dóbr królewskich; wolno jednak, dopokąd regestr się nieuzupełni, przenosić się poddanym z dóbr szlacheckich do koronnych. — Jaka uciążliwość: zamknięcie regestru mogło być z umysłu przewlekane. 4°. Wojsko polskie nie będzie miało stanowisk w dobrach królewskich na zaciąg Kozaków przeznaczonych. — A zatem nigdzie na Ukrainie, skoro prawo od takowych uwalniało dobra prywatne.

5°. Wszystkie starodawne przywileje i fundusze cerkwi dyzunickich będą im powrócone. 6°. Godności i urzędy w Województwach Czernihowskiem, Kijowskiem i Bracławskiem, samym li Dyzunitom będą rozdawane. 7°. Starostwo Czehryńskie, jako lenność oddane będzie raz na zawsze Hetmanom zaporozkim. 8°. Znosi się Unja w kraju aż po Horyń. 9°. Król zaś obowiązuje się nadto starać się o zniesienie całkowite Unii 10°. Metropolita Kijowski zasiędzie w Senacie. 11°. Jezuici z Kijowa wypędzeni, a natomiast szkoły tam dyzunickie. 12°. Żadnego wynagrodzenia za szkody dla szlachty do dóbr swoich powracającej. 13°. Dla żołnierza 10 złotych rocznego żołdu i mundur. 14°. Wolny wypęd wódki dla każdego Kozaka, byle na własną potrzebę. 15°. podług Grądckiego: Chmielnicki zatwierdzony na urzędzie Hetmana Zaporozkiego od Króla tylko zależeć będzie. — Więc nie od Rzeczpospolitej jak Hetmani Koronni i Litewscy, co było z bezpieczeństwem naszej ustawy republikańskiej; ale wprost od Króla, co już było wymierzone przeciw tejże ustawie. Niemamy się też dziwić że Król i Ossoliński, bodaj dla tego jednego warunku, wypuszczali z ręku zwycięztwo i traktat jakiby ono zapewnić mogło.

I Jan Kaźmierz Król polski, takowe punkta, uciążliwsze od Pereasławskich nad któremi to płakał Kisiel, bez wahania się podpisywał. Punkta widocznie uciążliwsze, bo zakrawające na oderwanie całej Rusi od Polski. Coby bowiem miał znaczyć warunek zabraniający stanowisk na Ukrainie wojsku narodowemu; czyż nie przygotowywanie łacności burzenia się i napadania reszty Rusi? Co zniesienie Unii po Horyń i obietnice Króla starania się o całkowite jej zniesienie, jeżeli nie zamiar Chmielnickiego trzymania tych prowincyi pod wpływem i przewagą dyzunickiej Kozaczyzny? A przytem co mówić o sowitem wynagrodzeniu herszta buntu, jakby za największe zasługi w Rzeczpospolitej; co tem bardziej o warunku nierozdawania urzędów w trzech Województwach tylko dyzunitom, prosto do tegoż odszczepienia od nas Rusi zmierzającym; co o regestrze 40,000, siły stosunkowo do polskich ogromnej, więc niebezpiecznej dla stałości pokoju, niebezpiecznej dla przyszłej a zawsze możebnej z nieubłaganym nieprzyjacielem wojny? Niewspominam o sadowieniu Metropolity Kijowskiego w Senacie, gdyż to warunek w traktacie jedynie dobry, więcej korzyści niż szkody przynieść mogący.

Takie to powtarzamy traktaty przyjmował Król zwycięzca, rujnujący zamiary Chmielnickiego zgrabnem przemówieniem Hana, który zkąd inąd nienastawał na ich przyjęcie, rad z pokoju odrębnie zawartego. Jakież mogły być pobudki zniewalające ku temu Jana Kaźmierza, kiedy pewnie i sam Chmielnicki niczego podobnego się niespodziewał? Przymuszony on potrzebą, ba i więcej, groźbą przemówionego Islam Giraja (tak było), udawał się tą razą w nieudaną pokorę. Nie był to u Króla wzgląd na bohaterów Zbarazkich, bo tym po odciągnieniu Tatarów Kozacy mniejby już byli straszni, a wreszcie mieli oni postanowienie stać przy Wiśniowieckim i bronić się do upadłego. Nie obawa buntów chłopskich, te już były dopełnione, a nieoglądano się na nie w poźniejszych wyprawach, skoro je uznano za niezbędne. Nie było też przyczyny w szczupłości wojska: z załogą Zbarazką liczyło ono 40,000 doskonałego żołnierza, okrom nadciągającego pospolitego

ruszenia. Liczba jednego z drugiem blizko taka, z jaką potem pod Beresteczkiem złamał tenże Jan Kaźmierz połączoną, a większą potęgę Kozaków i Tatarów. Owóż dzisiaj przy traktowaniu miał już do czynienia tylko z Kozakami, zesłabionymi oporem Zbaraża, przegraną Zborowską i odstępstwem Tatarów. Niezbywało też naszemu wojsku na radzie, na wodzach, na sile moralnej, na żołnierskim i obywatelskim duchu, skoro było zwyciężkie. Rzecz tedy jasna że nie konieczność dyktowała pokój zwycięzcy nad którego przyjęciem wahałby się nie jeden zwyciężony. Bo też zaiste podyktowało go wcale co innego: oto przechowywanie Chmielnickiego i Kozaków do zamiarów, jakie się wzięło w spadku po Władysławie, zaprowadzenia w Polsce monarchji dziedzicznej i samowładnej, za pomocą tychże Kozaków stosownie ktemu uorganizowanych. Organizacya ta dawała wprawdzie coś nakształt Wielkiego Księztwa Ruskiego, ale że prędzej poźniej oczekiwano tu sprężystego monarchicznego rządu, zdawało się zapewne iż się znajdą w nim środki utrzymania go przy Polsce. Wszystko zaś razem, było niejako wywiązaniem się z czynionych Chmielnickiemu w czasie elekcyi i pod Zamościem obietnic. Dodajmy i to, że pakta te, zawierały się przy niepospolitych nad Kozakami zwycięztwach Janusza Radziwiłła na pograniczu Litwy.

Jakkolwiek bądź rzecz to pewna, że się niemi, jakby arcydziełem polityki, cieszyli pod Zborowem, Król, Ossoliński i poczciwy Kisiel. O tym dość smiesznie objawianym szale radości i wzajemnych powinszowań, opowiada nam Grądcki. Nieposiadał się Wojewoda Bracławski, iż mocno wierzył, jako Chmielnicki i Kozacy nietylko się

nasycą ale i przesycą uczynionemi sobie ustępstwy; wróżył ztąd stały pokój i pożytek Rzeczpospolitej. Nieposiadali się Król i Kanclerz iż im się zdało, że już tą razą uchwycili za gardło naród republikański. Nadzieje marne, robota niewczesna! Chmielnicki nieinaczej na nią się zapatrywał jak na znikomą: w jego trafniejszem niż tych polityków przekonaniu, pora wydarcia wolności Polakom już była przeminęła. Duma zaś zastępująca dziś w jego sercu wyłącznie przedtem panującą zemstę, wzmagająca się od niepospolitych środków uwolnienia się czy to od panowania, czy nawet od federacyjnego związku z Polską, radziła mu raczej prosto dążyć do oderwania od niej naprzód Ukrainy, potem całej Rusi.

Zgrzytnęła na takowy traktat zębami (sic, Grądcki) załoga Zbarazka, lubo jej bohaterowie wycierpieli niemal nadprzyrodzone trudy i nędzę, a bardziej do nieboszczyków niż do żyjących byli podobni. Takież samo względem niego usposobienie było i w całym narodzie. Król z tego powodu popadł prawie w powszechną nienawiść. Gorsze też były skutki polityki Jana Kaźmierza niż Władysława IV. Władysław zagrażał tylko wolności, a Chmielnicki zaślepiony zemstą niewidział lub niechciał widzieć, że po zaprowadzonej natychmiastowie monarchji, niemiałby dla siebie i Kozaków nic oprócz łask i zadowolenia że wydarł Polakom wolność, skarb ich najdroższy. Silny bowiem rząd i w ręku znakomitego jakim był Władysław monarchy, niedługoby pono pieścił roszczenia i rozpustę kozacką, a snadniej niż republikański położyłby koniec samej Kozaczyźnie. Przeciwnie Jan Kaźmierz burząc dotychczasową względem niej politykę Rzeczpospolitej, niezastępując jej

wraz inną, jakąby podała odmiana rządu, działał na jakąś odległą przyszłość, a tymczasem szkodził nie już Rzeczpospolitej ale samej ojczyźnie. Czyż niebiorąc w rękojmię dotrzymania traktatu nic oprócz przysięgi Chmielnickiego na wierność i gorliwe odtąd służby, nie narażał Polski, aż nadto prawdopodobnie, na oderwanie się od niej całej Rusi? I dziwna to była doprawdy wiara w przysięgę człowieka. który przed tą wyprawą już oddawał Ukrainę i Ruś polską w hołd Turcyi; który chodował w zanadrzu i hołd Moskwie; który niebędąc teraz, jak mógł być, przełamanym, odzyskując owszem wszystkie warunki doprowadzenia do końca któregokolwiek z tych dwóch zamiarów, rzecz prosta, że w samem wykonywaniu przysięgi, więcej niż kiedy im ślubował.

To tedy traktatem Zborowskim zyskiwał Chmielnicki i Kozacy: cóż Polska?—nietrwały pokój. Była prawda i druga nagroda jej ciężkiej krzywdy; Król dotąd noszący się z cudzoziemska, przestroił się po polsku. Mizdrzył się jak umiał do narodu poczuwając się do szkaradnej przeciw niemu winy. Próżnoby się składał tem że Car, że Rakocy, stroili minę jak do wojny: Chmielnicki mógł być zwyciężonym zanimby się na to odważyli, a zwyciężonego niesnadnoby ratowali. W polityce nic się tak nieszanuje jak rzeczy ostatecznie dopełnione; tem bardziej zaś tutaj, gdy Rakocy było to drobne Książątko, a Moskwa jeszcze natenczas niezbyt mocna. Poźniej nieco dopiero i to w spółce ze Szwecyą, szkodzić ona nam mogła. Takie to były sprawy panowania dwóch pierwszych lat 1648 i 1649, trzeciego Króla z domu Wazów; domu, ledwiebym nierzekł, nieżyczliwego tyle sobie życzliwej Polsce.

Zatwierdziły z kolei i Stany haniebny ten traktat, na sejmie nadzwyczajnym umyślnie na to zwołanym; ale zatwierdziły z odrazą. Historyk Anonym chciałby to nam przedać za niewczesne junactwo po minionem niebezpieczeństwie, ale zdaje się że charakter tego niezadowolenia był poważniejszy. Jak naprzykład pod taki widok podciągnąć zarzuty i głośne na tym sejmie oburzenie przeciw Ossolińskiemu? Zadawano mu oprócz udziału jaki miał w knowaniach Władysława IV. i następujące szalbierstwa: że odradzał Królowi użycie pospolitego ruszenia, «przeciw gruntownej radzie, mówi tenże historyk, tak wielu Senatorów.» Cóż to jest jeżeli nie chęć przypodobania się przyjaciołom Kozakom? Powtóre, że obiecywał łacne ich poddanie się, czem podwiódł Króla iż z mniejszemi siłami na wojnę wystąpił. Zarzucono mu słowem wszystko cokolwiek wypadek tej wojny dla Rzeczpospolitej wątpliwym, dla nieprzyjaciół korzystnym uczynić mogło. Wybrnął z tego kłopotu Ossoliński, bo powiada Anonym, był rozumny, miał przyjaciół i łaskę Króla; pewna wszakże że zdradzał Rzeczpospolitę, i że przed sądem historyi nie tak snadno mu się usprawiedliwić. Stany zaś tak dalece niepochwalały sposobu w jaki wykierowano sprawę z Kozakami, iż niemal z przesadą nagradzały tych, którzy nie matactwem ale orężem bronili swobód i kraju. Wiśniowieckiemu do Zbaraża dołączono liczne dobra, Radziwiłłowi Siebież i Newel lenne, darowano dziedzictwem. Opatrzono także i młodsze Zbarazkie rycerstwo. Niebyło to z natchnienia Króla, który i Wiśniowieckiego i Radziwiłła nielubił, niecierpiąc, będąc nabechtanym przez Ossolińskiego, wszystkich którzy nie po przyjacielsku, ale jak

chciała uczciwość i dobrze zrozumiany interes, szczerze a sprężyście wojnę przeciw Kozakom popierać chcieli. Ale na cóż lepszego dowodu jak słowa tegoż historyka Anonyma: «ledwie nieledwie zgodzono się, powiada, na aprobatę traktatów Zborowskich, i to krótkim stylem» a zaraz potem wylicza nagrody, o których dopierośmy mówili, udzielone przeciwnikom traktatu. Więc raz jeszcze nie było to junactwo lecz szczere a słuszne oburzenie.

Zjechał był na ten sejm i Metropolita Kijowski Kossów, znany już nam ze swojej ku Rzeczpospolitej życzliwości, aby podług traktatu zasiadł w Senacie. Atoli żądanie to utrzymać się nie mogło, przeciw nieszczerym powodom a rzetelnej dumie naszych Biskupów. Kiedy im przedstawiali wszyscy Senatorowie świeccy, jakiby ztąd był pożytek dla Rzeczpospolitej gdyby pierwszy duchowny dyzunicki, tem samem że jej Senator, był naturalnym pojednawcą w możebnych zatargach z Kozakami i Ukrainą, odpowiadali że nie mogą zasiadać z nieprzyjacielem Papieża. A gdy im dowodzono że zasiadają z różnowiercami i dyzunitami świeckimi, niechcieli tego uważać za jedno, mówiąc, że Metropolita był osobą duchowną. Możeby jednak i Biskupi dali się użyć, gdyby żądanie nie było zbyteczne. Metropolita (sic, Anonym) zajmując miejsce po Prymasie «miał posiąść Arcybiskupa Lwowskiego i tylu Biskupów.» Wiemy już że Chmielnicki chciał tego jeszcze w Pereasławiu, kiedy zmierzał nie do pokoju ale do wojny. Mogliż Król i Ossoliński pozwalać na taką zbyteczność w traktacie, skoro ona, jak łacno było przewidzieć, niemogąc być utartą, podawała natychmiast nieprzyjacielowi pozorny powód jego niedotrzymania? Kossów zatem długo wyczekawszy, iż go zatrzymywał Kisiel zawsze ufający w wyrozumiałość jednej i drugiej strony, w końcu za jegoż radą z Warszawy wyjechał. Twardy bo to był orzech dla naszego duchowieństwa to sadowienie głowy syzmy ruskiej w Senacie i zaraz po Prymasie.

LXXIV.

Trudno było się spodziewać aby traktat tak niemile od narodu przyjęty mógł być długo szanowany. Wszyscy owszem republikanie mieli dążyć do jego zerwania. Wojsko nasze najpierwej, bez wielkich kołowodów, zaczęło się mieścić po za linją od Kamieńca, dalej przez Wołyń, ponad Horyniem do Prypeci ciągnącą się, a jeszcze przed ostatnią wyprawą jako linja rozjemcza dla obu wojsk wskazaną. Nie byłoby w tem pogwalcenia umowy, gdyby się wojsko nasze nieposuwało dalej ku Ukrainie do punktów umową Zborowską dla jego stanowisk zabronionych. Prawda że i Chmielnicki niezbyt się kwapił z wypełnieniem warunków traktatu. Rad był tylko że wybrnął, rad że nic niestracił, że tyle owszem zyskał. Hardział też coraz bardziej, i z coraz większem upodobaniem nadsłuchiwał jak go lud pospolity kozaczy mienił być swoim zbawcą, jak w nim wysławiał obmierzłych Lachów pogromcę. Lubił i sam szeroko nad tem się rozwodzić, że pod Zborowem potęga kozacka z polską na równi się potykała, i wiódł ztąd świetne wróżby dla przyszłości Kozaczyzny. Taka hardość, taki niepokój w umyśle, takie wreszcie pomysły i nadzieje aż nadto dowodziły że pokój nie potrwa. Pokój ten obrażał przytem godziwą dumę i interes Rzeczpospolitej, a w końcu interes prywatny właścicieli ziemskich

w Ukrainie. Kozaków regestrowych miało być odtąd 40,000 a Chmielnicki w ostatniej wojnie miał ich 160,000. Rzecz tedy prosta, że powrócenie do domów, roli i poddaństwa całej tej ogromnej przewyżki (byli to po większej części poddani szlachty), łatwem być nie mogło. A przytem jakie odtąd mogło tam być bezpieczeństwo osób i własności, przy wpływach Kozaczyzny tak silnie postanowionej umową Zborowską? I zaprawdę niesprawiedliwą była historya, przypisując brakowi cnoty obywatelskiej w panach i szlachcie, już wojny z Kozakami, już niestateczność z nimi układów, czy to Zborowskich czy innych. Zborowskie były haniebne i zabójcze dla Polski, a tylko zbawcze i korzystne miałyby prawo do poświęceń ze strony Polaków. Przy tak obrażonym interesie publicznym, jeżeli i prywatnemu najgorzej się działo (gdzież kto jest obojętnym na nieposzanowanie swojej własności?), niema się co dziwić że taki pokój uważany był przez nich jak największe nieszczęście. Z obustron przeto było jednakie życzenie jego zerwania. Sam tylko Król pragnął pokoju i wierzył w pokój. Nieuleczony optymista we wszystkiem co się ściągało do Kozaków, ufał ich wodzowi jakby w dawne Władysławowskie czasy, a dobrawszy sobie takiejże siły ślepca Wojewodę (teraz Kijowskiego) Kisiela, znowu go wysyłał z Komissarzami do Chmielnickiego, aby co rychlej uczynił zadość umowie Zborowskiej, mianowicie w przywróceniu majątków ich właścicielom. Odpowiadał na to po obrażających zwłokach Chmielnicki że to nastąpi, ale że jeszcze regestr nieskończony; z niego zaś dopiero jasno miało się okazać, jakie dobra królewskie a jakie prywatne. Słowem ni to ni owo byle się wywinąć. Chodziło zaś o to

żeby z dóbr tych, zanimby były przywrócone szlachcie wybrał jak najwięcej pieniędzy. A nie mało ich potrzebował, gdyż dopiero co ruszył własnego skarbcu na zapłacenie żołdu Tatarom, których sobie jednał do przyszłej a nieodległej potrzeby.

A obok tych szalbierstw Chmielnickiemu przyrodzonych, były i rzetelne przeszkody i niemałe trudności. Chłopstwo raz zbuntowane niechętnie powracało do posłuszeństwa: na nowo owszem z tego powodu wzburzone, zabijało powracających panów. Kozacy też nadregestrowi żadną miarą z pod chorągwi ustępować niechcieli. Na tych czele Neczaj, groził nawet Chmielnickiemu obraniem drugiego Hetmana, i poniekąd go tem zakłopotał. Bał się rozdwojenia w Kozaczyznie, z niego wewnętrznej w Ukrainie wojny, coby rodzącą się jej potęgę w nic na wstępie obróciło. Zwierzył się tego kłopotu Kisielowi podsuwając mu myśl, azaliby nielepiej było zostawić pod bronią lud szemrający, gdyż inaczej niezadowoleni, w liczbie niemniej jak kilkadziesiąt tysięcy, albo jemu albo Polsce niebezpiecznymi się staną. Trudno wreszcie zgadnąć czy w zwierzeniu się tem był szczery, czy też nową jakąś układał zdradę: jakby chciał wydobyć pożytek z samej przeciwności, starał się wrazić Kisielowi, że najprościej będzie zabrać na Ukrainie ogromne dobra Wiśniowieckich mianowicie i Koniecpolskich, a rozdać je burzącym się Kozakom. To, mówił, najpewniejszy środek postanowienia go w możności zadość uczynienia traktatowi; inaczej z tymi magnatami, podług niego, nieustająca wojnaby być musiała. Chciał tem, jak się zdaje, albo wyłudzić pod pozorem niebezpieczeństwa pozwolenie zatrzymania pod

chorągwiami ogromnego wojska, co go czyniło w każdym razie panem losów wojny; albo uwolnić się od ciężkiego kłopotu nasycając rzeczonemi majątkami chciwość nieustępującego z pod chorągwi kozactwa. A niemożemy niedodać że propozycya ta lub żądanie miała w jakiejś części i słuszność za sobą: ogromne majętności ukraińskich magnatów, składały się, jak wiemy, częścią z ujarzmienia zaludnień kozackich wczasie ich ostatniego zwycięženia pod Ostranicą, Karpem i Hulakiem. Bądź jak bądź pozbyłby się przeto Chmielnicki z Ukrainy silnej podpory żywiołu polskiego, ze względu na środki obrony jakich te przeważne domy dostarczyć mu mogły; tem bardziej że z resztą Szlachty, już uboższej, już co lepsze dyzunickiej, sądził zapewne i słusznie że łacniej pójdzie. Mógł też sobie pochlebiać że projekt ten i Królowi niemiłym nie będzie. Inaczej: wyczerpywał przy sposobności człek przewrotny, zadawnioną skłonność naszych Królów żywienia na Rusi narodowości miejscowej przeciw polskiej. Ale wyczerpywał na własny pożytek: czego innego bowiem chcieli przez to tamci, czego innego on. Królowie pielęgnowali Kozaczyznę jako postrach i wojsko przeciw krępującej ich wolę Rzeczpospolitej; Chmielnicki, od czasu jak się przekonał o niepodobieństwie zaprowadzenia monarchji w Polsce, stawszy się szczerym Rusinem, a przytem i w ducha nadgminnego i w genjusz nieubogi, zbierał w jedno ognisko pragnienia i właściwości miejscowego ludu, przeważnemi czynami przyprowadzał je do stanu wyraźniejszych chęci, jaśniejszych, samowiedniejszych pojęć, a wszystko razem chciał zformułować i wcielić w odrębną, o ile można samoistną, narodowość ruską. Mówimy o ile można,

gdyż rzeczywiście narodowość ta nie mogła się na wstępie (niech to będzie nauką i na dzisiejsze czasy) inaczej wyrazić, jak pod postacią hołdu, Sułtanowi lub Moskwie. O Polsce i mowy tu być nie mogło. Kraje ruskie dla tamtych dwóch państw prawem hołdu posiadane, były z biedy jakimś nabytkiem, kiedy dla niej, która je bezpośrednio posiadała, pod taką formą byłyby stratą, możebnem narzędziem ujarzmienia narodu jak Litwa zanim się spolszczyła, a poniekąd i zawstydzeniem. Jest to bowiem przywarą lub zaletą każdego jakiby niebył rządu, że kraje wyłącznie od dawna posiadane, wyłącznie, bezpośrednio, zatrzymać pragnie. Takiego to nam napędziła kłopotu komedya polityczna przez naszych Królów z Kozaczyzną odegrywana: obiecywali oni sobie co najwięcej wykształcić żywioł kozacko-chłopski, wiecznie przeciw doskwierającemu im szlacheckiemu uzbrojony, może jakieś widmo Księztwa ruskiego, porządkiem monarchicznym z Polską związanego; a oto ona przy szczęściu i genjuszu swojego herszta, zmierzała wielkim pędem do zupełnego od nas z Rusią oderwania się. Przygotował takową scenę Król Stefan, stwarzając z właściwego Zaporoża rodzaj lenna polskiego, czyniąc Hetmana Ruskiego wprost od siebie nie zaś od Rzeczpospolitej zależnym, jako pierwszy u nas wyraźniejszy monarchista; wystąpił potem na nią Król Władysław, a chciał kończyć zaczętą przez brata rolę Król Jan Kaźmierz, spadkowy czeladnik Ossolińskiego. Z Władysławem wszelako trafy pomyślności były dla Chmielnickiego bardzo wątpliwe, tak iż śmiało utrzymywać można, jako on w tej porze niezamierzal sobie więcej nad zemstę, bogactwa, i znaczenie równe wodzom polskim i litewskim;

kiedy przeciwnie z Kaźmierzem, mającym do czynienia z czuwającą już Rzeczpospolitą a przeto przymuszonym działać ostrożniej, i oszukiwać tak własny naród jak i Kozaków, trafy te rosły bez końca, stały się niewątpliwemi. Niemogąc odebrać, nieodbierał on wolności Polakom, a przywracał tymczasem Kozakom ich swobody i potęgę, czego oni nie na jego monarchiczny, ale na swój własny rusko-kozacki mieli użyć pożytek. Trudna też była, doprawdy trudna, ta dwoista rola, to polityczne szalbierstwo. Prowadzić naprzykład pomyślnie wojnę, a ofiarować zwyciężonemu nieprzyjacielowi pokój stawiający go prawie u kresu marzonej udzielności. Małoby na tem: starać się dalej aby on z tak nieoczekiwanego szczęścia korzystać poniechał. A przytem mieć go na oku żeby nieślubował któremu z dwóch czyhających na to sąsiadów, coby niechybnie nastąpiło skoroby zwietrzył, że ofiarowane mu tak krotofilnie korzyści, były tylko tymczasowe, znikome. Katastrofa drammatu znajoma: Chmielnicki z góry to wiedział i oszukał Kaźmierza. Ale też i Kozaków i siebie: u kresu swoich matactw wpadł w niewolę moskiewską.

Rwały się tedy rzeczy z Chmielnickim, a tu i z Carem moskiewskim nie lepiej było. Ostrzegali o tem powracający z Moskwy nasi posłowie Cielkiński i Wiażewicz. Chmielnicki z nim się znosił, jeszcze wprawdzie obłudnie, ale już tem wyzwał na scenę nowego aktora, który uwierzył lub udawał że wierzy w szczerość jego dla siebie chęci, a zawsze ułożył sobie z nich korzystać. Łatwo też widzieli Moskale że skoro Ukraina do tyla się usilni iż się już będzie mogła oderwać od Polski, znajdzie się w konieczności przyczepienia hołdem do którego z dwóch państw

sąsiednich, a upatrywali że wspólność religii im raczej to zapewnia. Wyprawił tedy Aleksy Michaiłowicz wielkich posłów do Jana Kaźmierza, którzy grozili zerwaniem traktatów ściśle przez nas dotrzymywanych, dla powodów błahych lub zupełnie żadnych. Najważniejszym naprzykład był ten, iż Senatorowie polscy w korespondencyach z Bojarami, kiedy im wypadało wymienić Cara, niewyliczali wszystkich jego tytułów; lub ten drugi, że poeta Twardowski opiewał niewolę stolicy moskiewskiej kiedy była zajęta przez Polaków. Dano im na to odpowiedź umiarkowaną przy godności: że zdaję się szukać zaczepki kładąc takie drobnostki za powody do zerwania pokoju; lecz że i temu zapobieży Król zalecając Senatorom aby im nieubliżali. Byłaby mimo to Moskwa dłużej stroiła minę wojowniczą, gdyby nie obawa od Turek, czego jasną zapowiedź mieli w przybyciu do Warszawy posła tatarskiego, z oświadczeniem przymierza z Polską przeciw każdemu, a najpierwej przeciw Moskwie. A że i okup za Hetmanów wziętych w niewolę pod Korsuniem już był Hanowi zapłacony, zapowiedział tenże poseł rychłe ich powrócenie Rzeczpospolitej. To ostudziło Moskalów że jeszcze tą razą do wojny z nimi nieprzyszło.

Wiedział dokładnie Chmielnicki o wszystkiem co się święciło w Warszawie; jak nastrojoną groźbę moskiewską rozproszył Tatar, jak Han stawał się nagle przyjacielem Polski widocznie do tego podmówiony ze Stambułu, i zadrżał o swoje losy. Przymierze z Hanem tyle go kosztowało, a liczył na nie w każdej z Polakami potrzebie. Skoro więc postrzegł że mu się wyślizga, ujrzał się przymuszonym kończyć co prędzej regestr, i niby to krzątać około

uiszczenia się z traktatu Zborowskiego. Jan Kaźmierz i na tem poprzestał, chociaż już teraz bardziej podejrzywał chytrego człowieka. Ostatnie poselstwo Cara i jednocześne z niem Hana przeciw Moskwie knujące, dały mu do myślenia; trudno też aby już czegoś niewiedział o jego intrygach to w Moskwie to w Stambule, o jego oświadczaniu się z hołdem temu lub owemu z tych dwóch mocarstw. Wiedział to mówię nasz Król lub się tego snadno domyślał.

A świadomość ta lub podejrzewania były uzasadnione. Chmielnicki niemogąc dłużej zwodzić zaczął powoli zdejmować maszkarę. Snadź widząc Sułtana zniepokojonego jego wiązaniem się z Moskwą, iż jednocześnie przyjmował w tej porze w Czehrynie posłów tureckich i moskiewskich, począł otwarciej się oświadczać z chęcią poddania się li samej Turcyi; może też i Sułtan silniej o to nalegał, chcąc go stanowczo z Carem pokłócić. Bądź jak bądź zepsuł tem przebiegły Kozak dobre porozumienie między Polską a Portą. i bezpieczniejszym się ujrzał na przypadek wojny. Sułtan ze swojej strony przysłał mu dyploma na Hetmana i Księcia Zaporozkiego, toż buławę i inne kosztowności, z warunkiem żeby mu uczynił hołd z Rusi polskiej a Kamieniec wydał. Podług Czarnowskiego hetmaństwo miało być ofiarowane dziedzicznie dla domu Chmielnickich, lecz że tego nieprzyjął jako rzeczy niezgodnej z prawami Kozaków. Tenże autor utrzymuje że posłowie moskiewscy Buturlin i Prozorowski ofiarowali mu też dziedziczną hetmańską godność od Cara, w tejże samej porze. Tak napierany od Sułtana tureckiego, a wsposób wielce go wiklący, potrafił się wprawdzie wywinąć od poprzysiężenia

formalnego hołdu pod pozorem potrzebnego na to przyzwolenia całego ludu kozackiego, ale z resztą osobiście na wszystko się zgadzał niemogąc inaczej; dotrzymanie lub niedotrzymanie słowa poruczając przyszłemu swoich rzeczy obrotowi. Wydrwił się jednak od poddania Kamieńca, udając że łatwiej go, byle zamiar był dobrze utajony, z nienacka ubiedz niż otwarcie zdobyć. Słowem czekał wypadków, a tymczasem poróżniwszy nas z Turkiem, zyskał jego wsparcie i nadzieję pomocy Hana którą już miał utracić. Narażał się wprawdzie Moskwie, ale i na to w głowie jego znalazły się sposoby.

Gdy zasłyszał Kisiel o układach Chmielnickiego z Turkiem, zaufany jako był w stałość pokoju Zborowskiego, omal, powiada Anonym, że nagle nieumarł. Wysłał tedy co tchu do Czehryna swojego brata Jerzego, aby zdradzie jeżeli była przeszkodzić; ale Kozak wręcz oświadczył że się już zobowiązał do hołdu z Ukrainy dla Cesarza tureckiego. Zdziwiony, oburzony, Jerzy Kisiel, rzucił się do wymówek, do uwag moralnych i politycznych i ledwie że tego życiem nieprzepłacił. Chmielnicki natenczas pijany, dał rozkaz aby go powiesić. I takby się stało, gdyby Wyhowski, zawsze w podobnych razach stróż swojego Hetmana, wczas nieszczęściu niezapobiegł. Nazajutrz z tem wszystkiem, choć już był trzeźwy i wielce uradowany że się Kisielowi nic złego nie stało, dał przy nim głośną posłom tureckim odpowiedź, a to w słowach które już żadnej wątpliwości co do tej rzeczy zostawić nie mogły. A były takie; wypisujemy z Anonyma: «Od Hetmana i Księcia «Zaporozkiego toż i od wojska Kozaków, Cesarz turecki «za najwyższego pana i protektora przyjmuje się. Obowią-

«zując się, wszyscy my odtąd i rzeczy nasze w mocy i władzy Porty Ottomańskiej zostawać.» Z tem to Kisiel do swojego brata Wojewody Kijowskiego odjechał. Nie był to wszakże, jak już powiedzieliśmy hołd formalny, wyzywający Portę do brania Kozaków w jawną i czynną opiekę, a tylko jakieś jego głośne oświadczenie, z utajoną myślą niedotrzymania gdyby się tego okazała potrzeba.

Obok przyczyny politycznej w tem pół-poddaniu się Porcie, był i prywatny interes domu Chmielnickiego. Jeszcze w porze Pilawieckiego tryumfu, kiedy ciągnął na Lwów i Zamość, zabiegło mu drogę poselstwo Bazylego Lipuli Hospodara Multańskiego, z prośbą aby mu dopomógł do odzyskania hospodarstwa wydartego sobie przez Wołoskiego sąsiada i Rakocego Księcia Siedmiogrodzkiego. Siedmiogród, jak wiemy, zdawna pragnął przewodzić na Wołoszczyznie i Multanach, usiłując tam osadzać Hospodarów ze swojego niejako ramienia. Owóż niechciał się tego podjąć Chmielnicki bez wyraźnego upoważnienia Cesarza tureckiego. Kiedy jednak otrzymał takowe przez Baszę Sylistryjskiego, który owszem zapewniał o wdzięczności Sułtana iż zastąpionym będzie w sporze do którego otwarcie mieszać się niechciał, wyprawił na Mołdawję syna Tymofieja z 8,000 Kozaków i 4,000 Tatarów Murzy Tugaj Beja. Dodany był młodemu Tymofiejowi doświadczonej rady Kozak Nasacz Nakaźny. Koniec końców Lipuli zwycięzkim orężem na hospodarstwo przywrócony został. Po zwycięztwie wielka dla Tymofieja gościnność, uczty i gody, w dank za przyniesioną Hospodarowi a tak skuteczną pomoc; i niemiałoby to żadnych ważniejszych a do historyi należących następstw, gdyby w czasie długiego

godowania młoda a piękna Księżniczka Irena córka Bazylego niewpadła była w oko i serce Tymofiejowi Chmielnickiemu; gdyby powiadają i sama słodszem dla niego niezapłonęła uczuciem; gdyby zwłaszcza (to już się staje materyą historyczną) rozmiłowany a ośmielony wielkiem szczęściem i znakomitością ojca Tymofiej, nieułożył był sobie od razu ożenić się z Ireną. Tu się już zaczęła przychmurzać radość i częście Lipuli z odzyskanego hospodarstwa. Mającemu starszą córkę za Januszem Radziwiłłem, niepachły familijne związki z Kozakiem. Zbywał je więc ni tem ni owem, a tymczasem łącznie z Radziwiłłową pomagał u córki drugiemu starającemu się Dymitrowi Wiśniowieckiemu. Z Chmielnickimi atoli, iż byli rzeczywiście natenczas ulubieńcami szczęścia i władcami Kozaczyzny, nie była to rzecz łatwa. Staremu Bohdanowi projekt wydał się i dobrym i pożytecznym, i postawił bądź co bądź do końca go doprowadzić. Pochlebiały związki książęce wyrosłemu z Siczy panoszy, a przytem intrygą i pieniędzmi w dywanie popracowawszy, mógł sobie obiecywać że syna na jednem z hospodarstw osadzi. Że zostanie inaczej tą ukośną drogą panem Wołoszczyzny, tak jak prostą za łaską Sułtaną miał być panem Ukrainy. Skoro zatem zawiadomił go syn o wstrętach jakich doświadczał od Bazylego ojca Księżnicki, napisał natychmiast do Baszy Sylistryjskiego z prośbą o wdanie się do Lipuli, a skargą na niewdzięczność, na przymus sercu córki czyniony: a że to były czasy jego wielkiej wziętości i potrzebowania w Stambule, łatwo zyskał i osobiste pośrednictwo Baszy, i daleko poważniejsze bo sułtańskie. Sam też ze swojej strony nieponiechał czynić o to u Cesarza tureckiego zwy-

kłym sobie trybem najchytrzejszych zabiegów. Oskarżał Bazylego, jako pokrewniony będąc z panami polskimi, zamyśla poddać Multany Rzeczpospolitej. Niezbywało tu i na pozorach, gdy w istocie Lipuli wyrobił był sobie przez krewnych panów indygenat w Polsce, o czem także Chmielnicki donieść nieomieszkał. I uwierzono w dywanie, lub udawano wiarę w plotkę, a to tem chętniej że ogromne, jak mniemano, skarby Bazylego, warte były aby je zabrać. Uśmiechała się tu Bohdanowi podwójna robota: albo spędzenie z hospodarstwa Lipulego i osadzenie na jego miejscu Tymofieja, co i lepsza; albo przynajmniej przymuszenie hardego ojca do wydania mu w zamężcie córki.

Tak usłużywszy Bazylemu w Stambule. Chmielnicki na wszelkie możebne wypadki oględny, i przeto dbający o utrzymanie stosunków z Moskwą, postanowił oczyścić się przed Carem Aleksym z jawnie niejako dopełnionego poddania się Turcyi. Los jakby chciał doświadczyć jakiej to chytrości człowiekowi podobał sobie pomagać, nagromadził w tym razie na jego drodze moc trudności, które drugiego pewnieby nazawsze zgniotły, lecz Chmielnickiego, iż miał dowcip płodny w nieoczekiwane sposoby, postawiły na nogi. Wydobył on z nich środek przekonania Cara o swojej z nim szczerości, i zyskania owszem jego opieki. A rzeczy tak się miały: Han tatarski, wiemy iż się gotował na Moskwę, zażądał nagle współdziałania Chmielnickiego. Położenie przytrudne niebyło dla niego rzeczą obcą, obecne jednak zdawało się przechodzić niebezpieczeństwem każde inne. Obrazić Cara, zaczepić go wojną, było to sprzymierzyć Moskwę z Polską, i zgasić

w samej zorzy własną i Kozaczyzny przyszłość. Cóż więc robi? Zwleka ale się uzbraja. Zdaje się Tatarom że to na wyprawę moskiewską, oczekują cierpliwie, kiedy on tym czasem wymyśla piekielny fortel, mający zburzyć świeże stosunki Jana Kaźmierza z Hanem i Stambułem, a potęgę przygotowaną na przeciw Moskwie zwalić na Polskę wraz z potęgą kozacką. Żeby tego dokazać dość mu było rozpatrzyć się w snujących się około niego następujących okolicznościach.

Świadom już teraz zdrad Chmielnickiego Jan Kaźmierz był nieco ostrożniejszy. Kazał przeto Hetmanowi W. K. Potockiemu stanąć z wojskiem pod Kamieńcem, aby go nieubiegł Turczyn dziś z Kozakiem jawnie związany, a razem żeby uważał postać rzeczy na granicach i Ukrainie. Stał tedy tam Hetman i jakiś czas spokojnie. Aż kupa łotrów w lasach Miodoborskich swoje kryjówki mająca, zaczęła podjeżdżać jego obóz, chwytać pasące się konie, i tym podobne wyrządzać psoty. Temu on zapobiegając, wąwozy te i lasy przetrząsł, do legowisk zbójeckich dotarł, nabiegających wychwytał, a hersztów ich, Mudrenkę i innych na pale powbijać kazał. Owóż łotrowie ci byli to wysłańcy Chmielnickiego umyślnie z Potockim zaczepki szukający, a srogiego ich skarania miał on użyć na wydobycie się z opałów zewsząd go opasujących. Jakoż kiedy niektórzy z towarzyszów Mudrenki, powiadają z obciętemi nosami i uszami, umknąwszy z rąk Polaków, przybiegli doń ze skargą i lamentem na dopełnione na nich i ich braciach okrucieństwa, chwycił za to oburącz człek bezczelny, i począł wrażać przebywającemu przy sobie posłowi Hana, jak to Polacy korzystając z rozbrojenia

Kozaków po traktacie Zborowskim, napadają na spokojnych żeby ich bezkarnie w pień wymordować. I dalej: że z jednem wojskiem stanął już Potocki pod Kamieńcem, a ciągnie za nim drugie przeciwko Turcyi. Błagał zatem posła aby Han ulitował się nędzy Kozaków i ratował ich od ostatniej zagłady. A w trakcie tego wysłał do Hetmana Krawczenkę zuchwałego Kozaka, snadź w zamiarze aby i na tym jakiś gwałt był spełniony. To jedno mu się nieudało, z resztą wszystko. Taka przebiegłość mogła zaiste oduczyć najostrożniejszego, Tatar wpadł w sidła, Hanowi jak w rzeczy uwierzył tak je i opowiedział; w ostatecznym wypadku uwolnił się Chmielnicki od wyprawy na Moskwę pod pozorem że ma nastającą wojnę z Polską. Odwiódł owszem od niej Hana, tem łacniej że bez Kozaków mniej mu było z Moskwą bezpiecznie, a w dobitkę związał się z nim przeciw Rzeczpospolitej na przypadek nowej a już blizkiej wojny. Tyle razem pożytków z przewrotności i rozumu, a jeszcze nie wszystkie. Ostatni i najważniejszy a z góry obliczony, że zamiast stracić zyskał przyjaźń moskiewską. Tak biegle rzecz sprawiwszy, gdy zwłaszcza odwrócenie od Moskwy wyprawy tatarskiej było tu rzetelne, potrafił wmówić Carowi iż Portę z potrzeby, do czasu zwodzi, a jemu jednemu prawdziwie z Kozakami poddać się myśli. I złowił tem Cara, jak dopiero Hana, jak Sułtana tureckiego z całym dywanem.

Tak się ubezpieczywszy ze strony Moskwy, a liczący na pomoc Hana i Turcyi, spokojniej teraz oczekiwał wojny z Polską, już nieuchronnej, którą sam przygotował, a której bardzo godziwie pragnęli i Polacy. Miała się ona zacząć na wszystkich punktach. Najupartsza łatwowierność

Kisiela Wojewody Kijowskiego przed oczywistością ustępować zaczynała. Zwątpił i on o pokoju, wyjechał z Kijowa. Znudził też, jak się zdaje, Chmielnickiego, że nawet źle się z nim obchodzić począł. Lud ukraiński ze swojej strony nieposiadał się w uniesieniach, błogosławił chwilę szczęsną która mu się wydawała chwilą wybawienia. Nuradym Sułtan tatarski groził od Pokucia, sam Chmielnicki następował na Podole mając w myśli ubiedz Kamieniec, oddać go Turkom i tem ich przymusić do otwartej z nami wojny. Więcej teraz poniekąd wierzył w zdrady jego Jan Kaźmierz, ile że go już nikt niebałamucił możebnem z nim porozumieniem się. Kanclerz Jerzy Ossoliński, Kozaczyzny przyjaciel i hodownik, w tej właśnie porze żyć przestał. Umarł prawie nagle, z jakiegoś wzruszenia, podobno iż powagę swoją i wiarę u Króla widział zachwianą.

Wydziwia współczesna historya nad jego politycznym genjuszem, a poźniejsza nauczyła nas wierzyć że jego pomysły monarchiczne były owocem cnoty i miłości ku ojczyźnie. Wszystkim bo nam od powicia wrażono przekonanie, że tylko monarchja, i lubo tego głośno niewyznawano, li samowładna monarchja ocalić Polskę mogła: a że Ossoliński był jednym z przesłańców takich pojęć, zaszczyciła go owa potomność monarchiczna tytułami możebnego zbawcy kraju, i nadzwyczajnego genjuszu. Po tak poważnem *laudum*, czy można dziś temu zaprzeczyć? Niewiem czy można, ale to wiem pewnie że potrzeba: od takich bowiem sprostowań panujących wyobrażeń, może jedynie zależyć właściwsze niż było pojmowanie naszej przeszłości. Wiemy zkąd inąd jak gwałtowna tego daje się dziś uczuć

potrzeba. Niesądzimy przeto byśmy nadto przechwycili mówiąc że Ossoliński niebył politykiem, ale mataczem politycznym, jakich jemu podobnych obca historya intrygantami nazywa. A mataczem srogiego serca, wyczerpującym urazę Władysława IV. do narodu, żeby uzbroić Kozaków i chłopstwo, a buntem i rzezią przymusić Polaków do przyjęcia dziedzicznej, samowładnej monarchji. Jakby naprawa Rzeczpospolitej pożyteczna, nie mogła się dopełnić przez męża prawdziwym obdarzonego a narodowym genjuszem, innemi środkami i na innej drodze? Toż od chwili jego wystąpienia na scenę historyczną, nic mu się niepowiodło, nawet z zamysłów, które pod inną formą Stanom przedstawione, mogły rzeczywiście zasilić potęgę i bogactwo kraju. Umiał tylko na jego zgubę wskrzesić obumarłą Kozaczyznę. Każdy inny projekt, nie w podziemiach zdrady ale w biały dzień w kole obrad popierany, iż przezeń trąciła niewola, że go podsuwał mąż narodowi obmierzły, usychał skoro go dotknął, jak powiadają, krzew zielony od ręki potępieńca. Zaprawdą, nie miała Polska od czasów Sieciecha Wojewody Krakowskiego, zaciętszego wroga swojej wolności, swojego dziejowego powołania. Chciał przymusić naród do monarchji dziedzicznej, niechcąc lub niemogąc pojąć że w tej kolei spotka niepoliczone trudności których nieprzełamie, niechcąc lub niemogąc pojąć że tuż pod ręką leżały pewniejsze środki uleczenia Rzeczpospolitej z anarchji. Nie władzy to bowiem do osiągnienia samowładztwa, ale przeciwnie Stanom Rzeczpospolitej dopomagając do uczynienia go raz na zawsze niemożebnem w Polsce, można było dać ojczyźnie rząd stały, tęgi, wszystkim jej potrzebom wewnątrz i

zewnątrz odpowiadający. Co skoroby się stało, z przyczyną anarchji ustąpiłaby i sama anarchja. Bo zkąd się ona u nas wzięła? Oto z nieustającej potrzeby bronienia się przeciw Królom republikańskie prawodawstwo podkopującym, i z niebezpiecznego zażywania środków, rozwalniających, haczących ich władzę, aby snadź przy takich dążeniach nieużyli jej na zgubę wolności. Ale żeby pójść tą drogą, żeby pojąć że na niej jednej kraj ocalić można, potrzeba było mieć więcej niż rozum w intrygę okwity, potrzeba było pojęcia słowa polskiego i jego powołania, potrzeba genjuszu i cnoty — nie miał ich Ossoliński; potrzeba było być i genjalnym i narodowym mężem — nie był nim Ossoliński. Rzekłbyś że to bo nie Polak, ale jakiś Włoch Kallimach, obcy naszym pojęciom, obcy uczuciom. A przytem należało mniej się troskać o łaski tronu, a więcej o miłość ziomków. Ale to był sęk dla dumy człowieka niemal do szaleństwa dochodzącej. Wolał dopomagać despotycznym pomysłom Władysława, bo od niego bezpośrednio przychodziły znaczenie i bogactwa których był chciwy; od niego także zawisła słodka nadzieja pozbycia się równości szlacheckiej którą sobie mierził. Toż kiedy Władysław uszlachetniał swoje zamiary widoczną chęcią podniesienia przez rząd monarchiczny potęgi Polski, też same dążenia w Ossolińskim widzimy o wiele oszpecone prywatą. Nie tyle wielka duma narodowa, ile wielka próżność, łakomstwo i twardość serca, są walnemi cechami jego charakteru. Im to posłuszny, zdobywał się na misterne sposoby wywyższenia siebie i możnowładzców nad powszechną równość, to przez order, to przez tytuły, to przez pewne ograniczenie liczby mogących zażywać prero-

gatywy politycznej, a tem samem dochodzić znaczenia. A gdy misterność ta okazała się nieskuteczną, niewzdrygnął się przed buntem kozackim którego zgubne następstwa jemu się należą; przed mordem chłopskim, który go pomazał krwią ziomków w potomne czasy.

Ale wróćmy do wypadków. Jan Kaźmierz którego ujrzemy raz jeszcze i dość sromotnie, że powiem, zbiegającego do Kozaków, obecnie jednak oswobodzony od Ossolińskiego znacznie dla nich ostygł. Wydało się to i w uniwersałach na sejmiki przedsejmowe wyprawionych. Wyliczone w nich bezprawia i wiarołomstwa Chmielnickiego, jego poddawanie się Turcyi, i żywo wystawione niebezpieczeństwo, od Turek, od Tatarów. od Moskwy, od Szweda, (łotr ten przez posła tatarskiego i tam już uderzał) wreszcie od samychże Kozaków.

Kiedy po takowej odezwie do narodu zebrał się sejm 1650 roku, uchwalił on zgodnie wszelki ratunek ojczyznie, niewyłączając pospolitego ruszenia. Zalecały tylko Stany aby ile możności unikać wojny z Turcyą. I w tem Bóg pocieszył Polskę: Porta uplątana w wojnę z Wenecyą niepomyślną, nie mogła razem przedsiębrać polskiej. A oprócz tego mieli u siebie Turcy i wewnętrzny niepokój z powodu gwałtownej śmierci Sułtana Ibrahima, co ich tem bardziej od otwartej z nami nieprzyjaźni odwodziło.

Gdy się to dzieje, Chmielnicki chociaż przygotowany do wojny, niepokoił się snadź zupełnie dla siebie nową nieżyczliwością Króla; niepokoił się i zwołanym sejmem; a chąc się co rychlej o jego duchu, o jego postanowieniach dowiedzieć, wyprawił do Warszawy niby to posłów a rzeczywiście szpiegów, polecając im oraz przełożenie Stanom

najpotworniejszych żądań. Między innemi domagali się, jakoby w moc traktatu Zborowskiego; aby Unja na całej Rusi i Litwie była zniesioną; aby traktat na nowo był zaprzysiężony przez Prymasa, Arcybiskupa Lwowskiego, Kanclerza i Hetmana W. K. a w zakład jego dotrzymania dani Kozakom czterej Senatorowie. To nam podaje Grądcki, a Czarnowski wymienia nazwiska czterech najprzemożniejszych ukraińskich magnatów: Wiśniowieckiego, Koniecpolskiego, Kalinowskiego i Lubomirskiego. A dalej: aby magnaci ruscy nieutrzymywali w swoich dobrach pocztów wojskowych, a nawet aby cała szlachta z Ukrainy wywędrowała. Lub gdyby miała zostać nieużywała innych praw nad służące Kozakom (inaczej aby się skozaczyła) i tym podobne brednie. Nieodpowiedziałby na nie ani Senat ani Izba, Król wszakże chciał być łaskawszym. Najbardziej zaś zatrudnił uwagę Stanów punkt o Unii, ile że Kisiel niemogący sam dla słabości na sejmie zasiadać, pisał długi o tem list do sejmujących. Doradzał w nim całkowite zniesienie Unii, gdyż nic go nie mogło wywieść z błędu, jako ona to jedynie była przyczyną buntowania się Kozaków i chłopstwa. Godna zaś uwagi że Kisiel, porówno z posłami kozackimi, czynił o to jak o punkt traktatu, nie pisany wprawdzie, ale tajemnie za zgodą Króla i Senatorów w Zborowie znajdujących się umówiony. Na pismie, jak wiemy, było ostrzeżone tylko staranie się Króla o poźniejsze zniesienie Unii w całej Rusi i Litwie. Mimo atoli te domagania się i twierdzenia Kisiela, gdy rzeczony warunek liczył się do przyzwolonemi być niemogących, Stany go odrzuciły; nie bez oburzenia się na tego który za nim obstawał. I była to już chwila dla zawodu pojedna-

wczego Wojewody Kijowskiego całkiem niefortunna. Stawszy się wprzódy niepotrzebnym Kozakom wcale do czego innego niż on zmierzającym, tracił teraz wiarę i szacunek u Polaków; zyskał też na tym sejmie charakterystyczne przezwisko kaznodziei kozackiego. Cały rzeczywiście zawód jego polityczny był rodzajem wołania na puszczy a popierania rzeczy do uiszczenia niepodobnych, bo zarówno od jednej jak od drugiej strony niemal z szyderstwem odrzuconych. Inaczej być nie mogło. Stany trafniej pojmowały zadanie między Kozaczyzną a Polską, i były słusznie przeświadczone że tu wiara jest przyczyną podrzędną, a główną przedtem nieograniczona żądza swobody w samowoli i łotrowaniu, a dziś już oderwania od Polski naprzód Ukrainy a potem całej Rusi. Głośno przeto zawołano o wojnę. Lecz że Król nastawał aby jeszcze tentować pokoju, przyzwolono na traktatowanie na zasadach paktów Zborowskich i wyznaczono Komissarzów z Senatu i Izby. Snadno jednak było przewidzieć rezultat tych rokowań: nic więc nieopuszczono ze środków bezpieczeństwa; uchwalono pobór, zaciąg cudzoziemki i pospolite ruszenie. Wszystko przy zamkniętych drzwiach, dzień i noc obradując przez 27 godzin. «Przychęcając zaś do wierności Kozaków (powiada Anonym), trzej z nich szlachtą kreowani, Margiewicz, Gorski, i Iwan Dorosz » Widocznie dla dogodzenia dalszym łudzeniom się Króla. Przyznaje tenże historyk że traktat Zborowski był niejako na to udziałany aby obu stronom dać odetchnąć, a nabrać sił i ducha do dalszej walki. Polacy w niej widzieli jedyny środek zachowania całości kraju i Rzeczpospolitej, Kozacy sposób uwolnienia się od zemsty i wywalczenia niepodległości.

Sam tylko Jan Kaźmierz, tak to się zaślepiamy w systematach przez nas wymyślonych, chociaż one źle pomyślane, Jan Kaźmierz mówię, jeszcze nie bez nadziei, a podejrzewający daleko więcej samego Chmielnickiego niż Kozaków, oprócz wyznaczonych z sejmu Komissarzy, wyprawił wprost od siebie Pułkownika Machowskiego do Metropolity Kijowskiego, aby on zaniósł Chmielnickiemu słowa pokoju. «Król i Polska, miał mówić Metropolita, «trzymając broń w ręku (słowa Anonyma) spuszczają ją «na dół, a cały spór zdają na duchowną perswazyę.» Ale nieczułym na nie, pewnie w duszy i żartującym okazał się zuchwały Kozak. Zbył Metropolitę a Komissarzów nawet nieprzypuścił, odmawiając konwoju dla ich bezpieczeństwa.

Czegoż żądał? nadzwyczajności przez posłów dopiero Stanom przełożonych, czy sankcyi na erekcyę W. Księztwa Ruskiego, w któremby panował jak jaki Hospodar na Wołoszczyźnie, jak Książe na Siedmiogrodzie, lub tym podobnie? — Bynajmniej: on żądał walki, ponieważ dobrze wiedział że na takie W. Księztwo nie mogła mu pozwolić ani Polska republikańska, ani Polska monarchiczna. Mogła sama tylko Turcya. I tem to dziwniejsze zaślepianie się Ossolińskiego, Kisiela i samego Króla. Wszak nic podobnego szczerze mu ofiarować nie mogli, a jednak zdało się im że traktatami jak Zborowski, zachowującemi fałszywą nadzieję i tylko pozór tej rzeczy, wyłudzą na bystrym jak Chmielnickiego rozumie pokój i poddaństwo. Na cóż mu były te nadzieje i pozory od Polski, kiedy Turcya od razu mu ofiarowała samą rzeczywistość? Tak go zaś zepsuło szczęście na wojnie, tak i samo na niej nieszczęście pod

Zborowem i Zbarażem łaskawem się dlań okazało przy wiekuistych mrzonkach politycznych Króla i Ossolińskiego, że i nadal o jej pomyślnych dla siebie rezultatach wcale niewątpił. To niech nas uczy o różnicy jaka zachodzi między genjuszem prawdziwego polityka (nie o Chmielnickim tu mówimy ale ogólnie) a sprytem matacza jakim był Ossoliński, twórca obłędnego systematu zreformowania rządu Rzeczpospolitej za pomocą buntu kozackiego, przy słodkiej nadziei że od tego nieucierpi całość i potęga Polski. Pierwszy nie liczy na szalbierstwo, ale na plan z natury rzeczy wydobyty, z nią zgodny, trafnie pomyślany i zręcznie chociaż prosto przywodzony do skutku; drugi przeciwnie wymyśla dowcipne czczości których podstawy w dawnych pod ręką leżących nie ma i nie było, jak naprzykład statuta orderowe, jak tytuły zagraniczne, jak projekta zewnątrz mające zmylić republikańską stróżliwość narodu, jak nadzieja wyprowadzenia w pole bodaj najbystrzejszych, z pożytkiem dla walnego zamiaru a bez szkody dla potęgi kraju. Marnuje słowem czas i środki w walce z trudnościami bez końca, plami się fałszem, a dalej iż mu się nieklei a zabrnął daleko, być może szkodliwie dla samego siebie, plami się i niegodziwością sposobów w dochodzeniu celów. Jednego i drugiego słynny Kanclerz złożył pamiętne dowody niepożytecznie pracując już na ujarzmienie narodu, który można było inaczej, prościej a uczciwiej uleczyć z anarchji; już na oszukanie Chmielnickiego którego trudno było oszukać, który szalbierstwa i blichtrów niepodległości za samą niepodległość przyjąć nie mógł.

LXXV.

Tak się zaczęła druga wojna z Chmielnickim, przeplatana z razu szczęściem i nieszczęściem. Ruszył w Bracławskie Hetman Polny Kalinowski i zniósł Szpaczenka pod Woroszyłówką, potem Neczaja w Krasnem. Opanował Morachwę, Szarogród, Scianę, kiedy Lanckoroński ze swojej strony zeszedł znienacka Jampol, gdzie 10,000 Kozaków i ludu w pień wyciął. Pod Winnicą obronił się Hetmanowi Bohun jeden z lepszych dowódzców kozackich. Zasłyszał zwłaszcza Kalinowski o nadciągającym z całem wojskiem Chmielnickim, i to go przymusiło że odwrócił ku Kamieńcowi. Szedł tedy za nim w ślad Chmielnicki i szturmował do Kamieńca, naprzód przez Dżedżałę (czy Dżedżela) a potem sam osobiście; ale go obronili Piotr Potocki dowódzca licznej i dobrej załogi wraz z Zaćwilichowskim. Dopomogła i szlachta podolska w czas tam zgromadzona. Musiał się cofnąć nieprzyjaciel siła straciwszy ludu, zmartwiony tem najbardziej, że mu to psowało szyki w Stambule.

Kiedy to się dzieje Kalinowski łączy się z Hetmanem W. K. Mikołajem Potockim, poczem oba dali bitwę i zwyciężyli Kozaków pod Kopczyńcami, czego jednak Czarnowski w swojej historyi nieprzyznaje. Mówi jednocześnie i o ciężkiej porażce Księcia Czetwertyńskiego niedaleko Żytomierza. Początek tedy wojny był jak powiedzieliśmy rozmaitego dla nas losu, w ostatecznym jednak wypadku wojsko cofało się w głąb kraju, ku temu jakie prowadził Król. W Sokalu nad Bugiem połączyli się z nim i ze Szlachtą pospolitego ruszenia Hetmani, a idąc dalej

ponad Styrem, stanęło całe wojsko polskie pod Beresteczkiem, majętnością natenczas Leszczyńskich. Ściągnął tam i Chmielnicki połączony już z Hordą. Beresteczko nędzna mieścina, miało się stać nieśmiertelnem.

Wojsko polskie składało się z 36,000 komputowych i 40,000 pospolitego ruszenia, chociaż zwykle liczą go do 100,000. Nieprzyjaciel miał ich 300,000; z tych 100,000 Tatarów których przyprowadził sam Han krzywo teraz i z nieufnością na Chmielnickiego poglądający, iż zwietrzył jego świeże z Carem moskiewskim znoszenia się. Sojuszu jednak Kozakom dotrzymał, gotów z nimi szczęścia sprobować, przeciw orężowi polskiemu; chociaż i to mu się niepodobało że zastał tak gęstemi szyki nasze, kiedy Chmielnicki daleko mu rzadsze obiecywał. Przyszło do bitwy. Pierwszego dnia bój z Tatarami był dla naszych pomyślny; drugiego w bitwie już powszechnej z Tatarami i Kozakami byliśmy niemniej szczęśliwi. Trzeciego sprawa miała być stanowczą, przybierano się do niej uroczyście, Król i wojsko spowiadali się i komunikowali. Kiedy opadła mgła poranna, odkrył się nieprzyjacielowi sprawiony a świetny szyk polski. Han i Chmielnicki zważając jego ochoczą a groźną, acz po dwudniowej walce postawę, poczęli się mitrężyć; stanęli jednak w kroku; niepotrafiliby uniknąć bitwy postanowionej w naszym obozie. Wrzała ona przez dzień cały stanowcza a zacięta i pod wieczór dopiero poporażka nieprzyjaciela stała się zupełną. Tatarowie i Kozacy pierzchali w różnych kierunkach; z nimi Han, z Hanem Chmielnicki udający przed swoimi, że nieodstępuje Hana aby go utrzymać w przymierzu, a nakłonić do ponowienia walki. Tak atoli niebyło: bał się dostać w ręce

Polaków. Kazał go też rozgniewany przegraną Tatar wziąć pod wartę, iż łudząc go łacnem zwycięztwem naraził na tyle kosztów i straty. Bohaterem pamiętnej bitwy, był jak zawsze Jeremjasz Wiśniowiecki.

Jeżeli przeważne to zwycięztwo nie dało wszystkich możebnych korzyści, raz jeszcze jeden winien temu Król. Horda poszła w rozsypkę, Kozacy rozbici ledwie zdołali się otaborować na wyniosłości opasanej wodą i błotami. Korzystając z przerażenia można było nazajutrz zdobyć ich obóz, i jak świadczy Grądcki, tak chciało wojsko, szlachta i Jeremjasz Wiśniowiecki. Niechciał Król, ociągał się, wynajdywał Bóg wie jakie przyczyny, a w gruncie ociąganiem się umyślnem wyzywał Kozaków do układów. Z tak dla siebie dogodnej zwłoki umieli oni korzystać, wdali się w rokowania z ich strony obłudne, a tym czasem prosty dotąd tabor zamienili w porządny okop, wyglądając skrycie, jak to im obiecał ich Hetman, jego z Tatarami powrotu. Gdy tak rzeczy szły w przewłokę coraz bardziej Polaków niepokojącą, obstano przy tem aby obóz kozacki lepiej był ściśnięty, przecięciem jedynej jaką miał nieprzyjaciel drogi do wymknięcia się przez błota, lub jak chce Anonym przez małą rzekę którą Plesną nazywa. Owóż, i tu przytaczamy słowa Grądckiego, «Król drogi tej Ko-«zakom przeciąć niechciał, tak że wojsko samo naradzi-«wszy się, skrycie, w nocy, aby Król nic niewiedział, po-«ruczyło rzecz do spełnienia Wojewodzie Bracławskiemu «Lanckorońskiemu.» Na nieszczęście wykonał to Lanckoroński ze zbyt słabym oddziałem, silnego uderzenia Kozaków pojmujących niebezpieczeństwo jakie ich ztąd czekało, wytrzymać niemogącym, a gdy był odparty, uszła z obozu

kozacka jazda ze starszyzną mając na czele wsławionego Bohuna, obranego wodzem po Dżedżale. Została wszakże piechota, w liczbie podług Anonyma 22,000 i tę nasze wojsko już w błotach wytopiło już wysiekło.

Niema więc żadnej wątpliwości że Król sprzyjał tej ucieczce jazdy i starszyzny kozackiej. Mamy wszakże szczegółowie to rozebrać przytaczając świadectwo Grądckiego. 1°. Kiedy mu doradzano szturm do obozu Kozaków, na gorącym razie łatwego do zdobycia, wolał oblężenie, oświadczając bez ogródki że niechce wygubiać Kozaków aby ich zachować do dalszych usług Rzeczpospolitej. A przytem dodawał że im pragnie zawdzięczyć nienastawanie na nasze wojsko w ucieczce z pod Pilawiec. Król tu sobie żartował, i żartował ze wstydu narodowego. 2°. Pozwoliwszy na układy podał punkta nie do przyjęcia skoro żądał wydania Chmielnickiego i Wyhowskiego mniemając że się w obozie znajdują, toż Bohuna, Dżedżała i innej starszyzny; więc wielkie do prawdy podobieństwo że nie serjo pragnął poddania się Kozaków. Możnaby myśleć że chciał raczej szturmem wziąwszy obóz wszystkich wytępić, lecz i to do prawdy niepodobne, skoro tego nieuczynił nazajutrz po bitwie kiedy rzecz była do uskutecznienia łatwiejsza; skoro szlachtę domagającą się końca niepożytecznych rokowań a oświadczającą ochotę do szturmu, grubo ofuknął, skoro drogi którą Kozacy uciec mogli przeciąć im niechciał, odmawiając Wiśniowieckiemu 15,000 wojska na to koniecznie potrzebnych. 3°. Kiedy w końcu o dopełniającej się już ucieczce był zawiadomiony, jeszcze się ociągał z wydaniem rozkazów, aż Bohun ze swoimi dobrze się oddalił.

Szczegóły niezmiernie ważne a to z wielorakiego względu: najbardziej ztąd, że się przeto znacznie umniejsza lub cale znosi wina Szlachty, gdy w złożonem kole uchwaliła w oburzeniu nieiść na Ukrainę na wezwanie Króla. Straciła położoną w nim ufność, a nietaiła tego powodów. Narzekała na sprzeciwiania się Wiśniowieckiemu kiedy chciał po bitwie dobyć obozu nieprzyjaciół, i na rozmyślne poniekąd wypuszczenie z rąk Kozaków. Nowe poświęcenie się i ofiary mogły być uwieńczone tylko nowym zawodem. W konkluzyi Szlachta na Ukrainę nieposzła składając się wyjściem dwumiesięcznego czasu prawem dla pospolitego ruszenia wskazanego. Przeznaczyła wszakże z Województw 7,000 ludzi do połączenia się z wojskiem, a to co wybrańszych. Niebyły to wszelako małe siły, te które po odejściu Szlachty jeszcze pozostawały. Miał Król górą 40,000 dzielnego żołnierza z którym dopiero zwyciężył, a od Litwy następowało zwycięzkie także wojsko Radziwiłła. Z nimi gdyby był chciał mógł się osobiście a groźnie na Ukrainie pokazać, niezwalając winy własnej na drugich. Opuściła go powiadają Szlachta; ale sam cóż lepszego zrobił? Uszczuplił liczbę wojska zabierając z sobą piechotę niemiecką którą dziwnie oszczędzał, dalszą wyprawę poruczył dwóm Hetmanom, Potockiemu i Kalinowskiemu mniej od siebie zdolnym, i odjechał do Warszawy. Owóż gdyby się nienaraził rycerstwu tem niewczesnem folgowaniem Kozakom, szłaby z nim pewnie chętnie na Ukrainę Szlachta, a trafy stanowczego dokonania Kozaczyzny i jej herszta temby były pewniejsze. Gdyby nawet i przy jej sprzeciwieniu się objawił był chęć rzetelną dalszego przodkowania wojsku i

sprawie narodowej, byłby ją tem upamiętał, do pozostania zniewolił.

Dla czego oszczędzał Kozaków? — studjowane przezemnie dzieła Grądckiego i Anonyma nic o tem niewyrzekły: lecz czyż same fakta obecne i przeszłe dostatecznie tego nietłumaczą? Jan Kaźmierz przestał wprawdzie wierzyć Chmielnickiemu, od czasu zwłaszcza jak więcej nauczył się ufać własnemu niż Ossolińskiego rozumowi, ale jakoś zawsze łudził się nadzieją porozumienia się z samymi Kozakami. I teraz łatwo zgadnąć z jakiego powodu chciał ocalić ich starszyznę pod Beresteczkiem i pochlebiał sobie że ją i wojsko kozackie będzie miał sobie przychylne w toku dalszych, najwięcej, być to może, wewnątrz wypadków.

Wojsko tedy koronne posuwało się w głąb Ukrainy żeby się połączyć ze zwycięzkiem Radziwiłła i położyć koniec wojnie. Nie łatwo jednak było złamać na duchu Chmielnickiego. On jeden, cokolwiekby niemówiono o naszem nieumieniu korzystania ze zwycięztwa, on jeden, rzec to można, w całej Kozaczyznie niebył rażonym pogromem Beresteckiem: lecz też on jeden mógł dalszą z nią walkę jeszcze niełatwą uczynić. Wypłaciwszy Hanowi 200,000 talarów okupu za płonną otuchę łacnego zwyciężenia Polaków, stanął w Białocerkwi z resztami niedobitego Kozactwa, i zawsze ztamtąd wyzywał chłopstwo do ponowienia buntu, do łączenia się z wojskiem. Tentował przytem zawsze i u urażonego Hana i w Stambule strachając dla lepszego skutku nieco już zwietrzałemi planami Władysława IV. Tak połatawszy rzeczy swoje, niezmiernie uszkodzone, czekał w Białocerkwi dalszych obrotów wojsk Rzeczpospolitej.

Przybliżało się ku nim i wojsko litewskie. Radziwiłł pogromiwszy jak w poprzedzającej wojnie bunt za Dnieprem, w zwycięzkim pochodzie opanował zdający się na łaskę Kijów stolicę Ukrainy i połączył się pod Białocerkwią z Hetmanami koronnymi. Zdawało się że przyjdzie do równie zaciętej a bardziej jeszcze stanowczej jak Berestecka rozprawy: do jednej z tych wielkich które rozstrzygają losy wojny, a niekiedy nazawsze i stron walczących. Ale przeciwnie, po nieznaczących chociaż żwawych potyczkach, przyszło tylko do układów. Rokowania ze strony Chmielnickiego z początku bardzo harde, skończyły się na przyjęciu następującej ugody, z wielkiem niezadowoleniem czerni wywołanej do buntu, a gotowej stawać do upadłego. Regestr Kozaków miał się składać z 20,000, mniej o połowę niż chciał traktat Zborowski. 2°. Zapewnione im wszystkie dawniejsze wojskowe swobody. 3°. Lud pospolity winien był powrócić do poddaństwa. 4°. Chmielnicki w żadne odtąd zmowy i traktaty z postronnemi wchodzić niemiał, a podlegał samemu Królowi. 5°. Zniesione wszystkie uciążliwości poprzedzającego traktatu, jako warunek co do Unii i tym podobnie, a wojsko polskie w jednem tylko Województwie Kijowskiem mieścić się nie mało. W porównaniu ze Zborowskim był to traktat dosyć chwalebny.

Niema z tem wszystkiem wątpliwości, że gdyby był żył natenczas Jeremjasz Wiśniowiecki, nieprzyszłoby było do umowy, która chociaż niehańbiąca, nie była jednak dla Rzeczpospolitej bezpieczną przy nadto jeszcze silnym regestrze i podleganiu jego Hetmana samemu Królowi. Na nieszczęście bohater ten wczasie pochodu wojska pod Bia-

locerkiew umarł w Pawoloczy z nieutulonym żalem wojska a większą jeszcze klęską ojczyzny. Gdyby nie to, bardzo być może żeby przyszło do stanowczego na zabój zwarcia się. Radziwiłł też nie innej był chęci, pragnął poniekąd wciągnąć Potockiego w bitwę pomyślnemi utarczkami z nieprzyjacielem, ale sam jeden niemogąc przemódz niechoty starca zgodzić się musiał.

Niezatrzymywał już tą razą Chmielnicki pod chorągwiami swoich nadregestrowych, chociaż oni jak wprzódy do poddaństwa wracać nie chcieli, ale wysłał ich na stepy, zkąd powstały osady Achtyr, Charków i inne. Powiada Grądcki że sobie winszowano w Polsce tego pokoju, że owszem podziwiano jego korzyści przy tak małych siłach; to wszelako pewna że musiał się Chmielnicki obawiać tych małych sił, kiedy wolał się układać niezbyt korzystnie, niż puszczać na losy stanowczej rozprawy. W końcu, lubo się cieszono pokojem nie łudzono się jego stałością. Tak się skończyła wyprawa Berestecka w roku 1651. Jak był strasznym i jak daleko sięgał bunt Ukrainy, niech służy za dowód i to, że kiedy całe siły Rzeczpospolitej były zajęte nad Bugiem, Styrem i na pograniczu litewskiem, przygotowywał się podobnyż na Podgórzu pod samym Krakowem, tak że z teatru wojny potrzeba było odciągnąć część wojska na jego uśmierzenie. Brzywodzili mu niejaki Napirski i Czepice agenci Chmielnickiego. Najwięcej się przyczynił do utłumienia w tej stronie złego w samym zaczątku, Biskup Krakowski Gembicki swoją przytomnością i energją.

Przypadają w tymże czasie pierwsze rokowania Jana Kaźmierza z Królową Krystyną szwedzką. Żądała ona

zrzeczenia się pretensyi do korony i Inflant, czego ani Król ani Polacy przyjąć niechcieli. Powiada jednak Anonym, że w ustąpieniu Inflant okazałaby się była łatwiejszą. Co może i prawda: żądali Szwedzi zwrotu kosztów za utrzymywanie wojska w Inflantach od czasu Zygmunta III. więcby ztąd wnosić że je uważali za prowincyę polską zatrzymywaną do czasu, ażby nasi Wazowie zrzekli się swojego prawa do korony szwedzkiej. Traktowano w Lubece.

LXXVI.

Stały pokój z Kozakami tak dalece był niepodobnym, że niedalej jak w następującym 1652 roku wybuchła na nowo wojna. Wojska nasze dość sobie samowolnie postępowały na swoich stanowiskach na Ukrainie, której część, oprócz Województwa Kijowskiego, na mocy ostatniego traktatu zajmowały, a to już było dostatecznym dla Chmielnickiego pozorem do zerwania pokoju. Rządził się w tem atoli i głębszemi pobudkami: zdaje się bowiem że już natenczas ułożywszy ostatecznie poddać się Turcyi, brał do tego zachętę i ze Stambułu. Turcy, tem bardziej że ich do tego ośmielał, nabrali niezmyślonej ochoty posiadania Kamieńca jako klucza do południowej Polski, a Ukrainę obiecywali sobie posiadać po obu stronach Dniepru jak kraj hołdowniczy. Projekta nadzwyczajne a jednak dosyć wtenczas do osiągnienia podobne. A przytem jakie ztąd korzyści! Uwalniali się raz nazawsze od napadów kozackich na morzu Czarnem co im tyle doskwierało, rujnowali częścią potęgę Polki, a Moskwę od czasu jej kuszenia się o Azof niedogodną morską sąsiadkę, trzymali w szachu.

Zaczął tedy Chmielnicki niedotrzymywać umowy Białocerkiewskiej. Wielu wprawdzie nadregestrowych Kozaków wyprawił na stepy, lecz też wielu pod chorągwie skrycie powołał, tak że podług Czarnowskiego regestr spisany a Rzeczpospolitej objawiony ze 20,000 składał się w rzeczy ze 40,000. Powtóre: miał zerwać wszelkie stosunki i przymierza z Tatarami, a trwał w nich jak przedtem zachęcony do tego przez Turcyę. I dalej: chytry jako był, a jednym zamachem podwójne lub kilkorakie umiejący chwytać pożytki, posuwał znajomy nam projekt ożenienia syna z córką Hospodara Lipuli. Przy Ukrainie dostałby tym kształtem wpływu a może i władztwa na Multanach i Wołoszczyźnie, jak tego częścią zaczynały już dowodzić poźniejsze wypadki. Psuło go widocznie szczęście: zmierzał do założenia państwa, którego granice obejmujące Ruś polską ażby się o Dunaj oparły. Lecz tem właśnie iż chciał za wiele, musiał prędzej poźniej nienajlepiej skończyć. Cała jego nadzieja utrzymania się przy Ukrainie opierała się na Turcyi, a oto narażał się przez tak wybujały ambit na postradanie jej opieki i wsparcia. Taki rzeczywiście hołdownik, mógł przy pierwszej lepszej sposobności, snadno pozbyć się hołdu. Turcya gotowa była cierpieć go panem na Ukrainie, ale już nie na Rusi której raczej dla siebie pragnęła, a tem bardziej nie na Wołoszczyźnie i Multanach które dotykały jej bezpośrednich posiadłości. Jakżeby miała znosić tak blizko siebie i taką potęgę, kiedy dla podobnejże obawy wszystkiemi sposobami i od dawna broniła Polsce wpływu na też naddunejskie prowincye? Tyle to zawsze może duma i łakomstwo nawet przeciw genjuszowi.

Bądź jak bądź zdało się mu że oszuka Turków, a tymczasem szczerze się im chciał przysłużyć niespodzianem pochwyceniem Kamieńca. Ułożył więc zmyślić wyprawę do Multan łącznie z Tatarami, nibyto w celu wystraszenia na Lipulim ręki córki dla syna (wyprawą dowodził sam Tymofiej dla tem lepszego zamydlenia oczu Polakom), ale w gruncie o to chodziło żeby zaczepić i znieść wojsko polskie na drodze stojące, a potem dostać Kamieńca upragnionego przez Turków i tem ich zmusić do wypowiedzenia wojny Polsce. Poczem ślubowiny Tymofieja nieudać się nie mogły.

Niedał się jednak tą razą zlowić Jan Kaźmierz, nauczony tylokrotnem doświadczeniem z kim miał do czynienia. Niedowierzał, miał się na baczeniu. Widać to z listu pisanego do Bazylego Lipuli który mu się skarżył na ten przygotowujący się napad i wzywał pomocy. W liście tym przytoczonym przez Rudawskiego, Król uspokaja Hospodara, jasno mu tłumacząc, że rzekoma wyprawa na Multany rzeczywiście przeciw Polsce wymierzona. Jakoż kazał Kalinowskiemu Hetmanowi mieć na oku Tymofieja, a sam zwołał sejm 1652 roku, dla naradzenia się ze Stanami o nadchodzącej wojnie.

LXXVII.

Sejm pamiętny bo sejm Sicińskiego, sejm pierwszego pojedynczego *Veto*, niepozwalam. Współcześni Grądcki i Jemiołowski prawie o nim nie wspominają, mało i historyk Anonym. Rudawski równie ogólnie wspomina, ale już inaczej, jak o sejmie zerwanym przez jednego z przyjaciół Radziwiłłowskich z poduszczenia samego

Radziwiłła. Przytoczone też przez niego powody zerwania są ważniejsze od znajomej niechęci Posła Upitskiego do Króla iż przegrał sprawę o ekonomją Szawelską. Wypada i nam bliżej je rozpoznać.

Wspomina naprzód Rudawski o wielkiem zajątrzeniu Stanów przeciw Królowi z powodu sprawy Radziejowskiego. Każdemu ona znajoma. Jan Kaźmierz zakochany w żonie Radziejowskiego Podkanclerzego Koronnego, z domu Słuszków przedtem Kazanowskiej, i chcący ją rozwieść, uzuchwalił kobietę że z mężem poróżniwszy się, najazdem odebrała mu posagowe dobra, a i mężowskie pałace w Warszawie gwałtownie zagrabiła. Obrażony Radziejowski gwałtownie także je odbierał: co iż się działo pod bokiem Króla, a zatem z obrazą majestatu, przez sądy marszałkowskie, jak chciało prawo, na gardło wskazanym został. Kiedy unikając wyroku udał się do Wiednia i ztamtąd błagał Króla przez Cesarza, Jan Kaźmierz niczem nieprzejednany, na następującym tegoż roku nadzwyczajnym sejmie, przedstawił Stanom listy Radziejowskiego, pisane do Kozaków dowodzące wyzywania ich do buntu, i zyskał drugi wyroki, już sądu sejmowego, zdrajcą i nieprzyjacielem ojczyzny Podkanclerzego obwołujący. Praktyki z Kozakami niebyły obce Radziejowskiemu od czasu Władysława IV. a charakter człowieka przewrotny niepozwala przypuszczać iżby listy te, chociaż się ich wypierał, były zmyślone. Może być przeto że Podkanclerzy znalazł jakieś współczucie w sejmie Sicińskiego, ile że listy oskarżające okazane były dopiero na następującym; sprawa zaś jego z Królem była na początku dobra: lecz że obok tego samże Rudawski wspomina o ważniejszych powodach zniechęcenia Stanów do Króla, słusznie zdaje się wątpić można, aby zagniewanie się na niego z powodu sprawy Radziejowskiego, było czem innem jak podrzędną przyczyną zerwania tego to, tak przez nas nazwanego, sejmu Sicińskiego.

Jakoż kończąc rzecz o tym sejmie, powiada Rudawski, że kiedy przyszły listy od Wojewody Kijowskiego Kisiela z zatrważającą wieścią o poruszeniach Tymofieja Chmielnickiego ku Multanom, a Król dał je przeczytać Stanom, korzystały one ze sposobności aby go oskarżać, iż pod Beresteczkiem, oparłszy się życzeniu Szlachty i wojska, ze szczętem Kozaków niezniósł, mogąc to uczynić i wojnie z nimi raz na zawsze koniec położyć. Że potem nawet gdyby był wojska nieopuszczał a szedł z niem na Ukrainę, byłby jeszcze Kozaków stanowczo pokonał. Widać zaś z nieco powyższego opowiadania tegoż historyka jako organem tych wymówek byli: Marszałek sejmu Aleksander Zamojski i Opaliński Wojewoda Poznański. Odpowiadał na to Król że nie on ale Szlachta na Ukrainę iść niechciała, ale to nikogo nieprzekonało. Wspomina tenże Rudawski o jednoczesnych z temi zdarzeniami skargach i poruszeniach wojska Hetmana P. K. Kalinowskiego. A że się ono tak samo skarżyło jak Opaliński, a Kalinowski był w pokrewieństwie z Wojewodą, jedno z drugiem miało do tyla Króla zniepokoić, że zalecił Hetmanowi rozdzielić wojsko, posyłając jedną jego część za Dniepr, jakoby dla uśmierzenia chłopów do poddaństwa niepowracających, drugą ku Litwie, a trzecią zaledwie zostawując w obserwacyi Chmielnickiego, czem (między nawiasami) przygotował przyszłą klęskę Batowską. Tyle więc ważnych, i

przeważnych szczegółów, czyż niedowodzą, jako nie sprawa Radziejowskiego była przyczyną pojątrzenia Stanów przeciw Królowi, ale raczej znajome jego wszystkim konszachty z Kozakami i ich opłakane skutki.

Postępujmy dalej za tymże Rudawskim. Sejm ten, mówi, zamiast odpowiedzieć celowi swojego zwołania, a uchwalić środki prowadzenia nieuchronnej wojny, zerwany był przez Radziwiłła (Joannes dux Radziwiłł) który na to namówił jednego ze swoich przyjaciół, raczej klientów (*comitia per quemdam familiarem Lithuanum solvit*). Nie wymienia nazwiska tego Radziwiłłowskiego czeladnika, ale któż w nim niepoznaje Sicińskiego Posla Upitskiego. Przemówiony przez Radziwiłła, działał pod pozorem niesprawiedliwego wyroku o dzierżawę ekonomii Szawelskiej w jego sprawie w sejmie przewiedzionego. Tym to kształtem, nie bez zgrozy i przekleństwa Stanów, po raz pierwszy było użyte pojedyncze niepozwalam. Niewywarło ono nadto złych skutków na obecnie toczące się wypadki, po Batowskiej bowiem klęsce, całkiem temu obcej, zaradził im sejm nadzwyczajny tegoż roku, jednozgodnie uchwalający potrzebne pobory i zaciąg 50,000 wojska.

Przy zerwaniu więc pierwszego, walnego sejmu, chodziło jak się zdaje głównie o broń prawodawczą, skuteczniejszą przeciw władzy królewskiej niż było prawo jednomyślności pod swoją dotychczasową postacią. Knowania Królów przeciw Rzeczpospolitej, ich ustawiczne klejenie fakcyi monarchistów, znużyły w końcu cierpliwość narodu. Zamachy ich pod Władysławem IV. i Janem Kaźmierzem przez zmowy z Kozakami zaczęły przekraczać w dowodną zdradę; cóż przeto dziwnego że naród w rozpaczy rzucił

się do rozpaczliwego środka? I wolno zaiste potomnej historyi pomienione wyżej oburzenie Stanów na Sicińskiego, skoro go tak prędko i tak chętnie naśladowały w późniejszych sejmach, nazwać raczej cofaniem się przed pełną niebezpieczeństw nowością, niż rzetelnem z niej niezadowoleniem. Niebezpieczeństwa te były rzeczywiście wielkie: nie sam bowiem tylko naród w obronie wolności, ale i stronnictwa i prywatni w swojem samolubstwie, i samiż Królowie ile razy sejm nie był po ich woli, mogli tej strasznej prorogatywy snadno zażywać. Ten to ostatni wzgląd mógł szczególnie zwrócić na siebie wtenczas uwagę sejmujących, i ztąd to zapewne owo oburzenie, że powiem raczej przestrach, o którym wspomina historya. Nikt też niemoże ręczyć aby i nieszacunek dla Sicińskiego w czemsiś na to niewpłynął: według wszelkiego podobieństwa do prawdy był to człek podły, którego Radziwiłł, iż go widział na Króla obrażonym, nakłonił do zerwania sejmu, nie z publicznych ale z prywatnej pobudki.

Jakkolwiek bądź, na gorącym razie obecnych dla wolności republikańskiej niebezpieczeństw, broń prawodawcza była przeciw nim ukuta. Król dotąd swoją prerogatywą szafunku łask i godności, mógł przekupywać wielu z pomiędzy sejmujących, a ci nawzajem odsługiwać mu nabechtaną jednomyślnością; owóż chciało odtąd prawo zostawić by jednemu nieskażonemu posłowi możność zapobieżenia tym intrygom. Ustawa ta wszelako miała być odtąd pełną klęsk publicznych! Prawda — ile razy nie cnota ale zbrodnia nią się posługiwała. Nazywamy ją też chętnie przesadą stróżliwości republikańskiej; i o to nam jedynie tu idzie, aby ile umiemy, ile moc nasza głośno

poświadczyć, że stróżliwość ta nawet przesadna, była cnotliwą stróżliwością, a nie jakimś nadmiarem niedorzeczności, nietrzeźwości, i wreszcie pohańbiającego cały naród zepsucia.

Cel zaś prawa jednomyślności pod tą jego nową postacią, miał być odtąd podwójny: 1°. Uzbroić ciało prawodawcze przeciw możebnemu przejednaniu pozornej jednomyślności, co że być mogło uczyło doświadczenie, a od czego można się było ratować chyba rokoszem albo konfederacyą, zbrojną, środkiem o wiele niebezpieczniejszym. I powtóre, odstręczyć władzę od takowych knowań w sejmie i poza sejmem, stanowczem zahaczeniem jej czynności wewnątrz i zewnątrz, Musiała ona przeto być uważniejszą w swoich na wolnosc targaniach się, gdyż idące ztąd szkody jejże samej zagrażały. Toż wiemy że jakieby niebyły w tem nadużycia, nikt wszelako zaprzeczyć nie może, aby prawo wolnego niepozwalam, niebyło skuteczną dla wolności obroną. Wiedzieli o tem nasi monarchiści, że od jego obalenia najpierwej zaczynać im potrzeba. Pamiętamy jak około tego krążył Ossoliński przez swoich popleczników w sejmach 1646 i 1647 roku. Wiemy i to że wolne niepozwalam, było rzeczywiście hamulcem władzy a nie żadnem opętaniem anarchicznego usposobienia narodu: wszak ile razy można było prawo to nieszkodliwie zawiesić, zawieszano go w pewnych prawodawczych czynnościach. Na sejmikach przy oborze Posłów, na sejmie przy oborze Marszałka, wreszcie przy zawiązaniu się sejmu w konfederacyę, gdzie już większość stanowiła. Słowem ile razy mniej więcej uważali ojcowie, że im nieprzyjdzie do bezpośrednich zapasów z władzą, stra-

szną swoją prerogatywę prawodawczą chętnie wstrzymywali. A w rzeczy, bo muszę i to powiedzieć, okrzyczana ta po całym świecie i przez cały świat nadzwyczajność, nie była większą nad tę jakiej dziś bez nagany zażywają ludy tak zwane konstytucyjne, odmawiając swoim rządom budżetu, w razach w jakich u nas *liberum veto* prawnie a godziwie było zażywane. Jest to literalnie jedno i toż samo: tu i tam unicestwiają się sprawy rządu przez odjęcie mu środków działania, z obawy aby ich nie użył zamiast na pożytek kraju, na jego szkodę, lub uszczerbek wolności. Tu i tam idą w ślad za tem nieuniknione szkody, ale szkody cierpliwie ponoszone dla ocalenia tej wolności. Tu i tam mogły lub mogą być ztąd rewolucye, a że te zawsze i najpierwej dla rządów straszne, muszą one, jak musiał nasz, dwa razy pomyślić, zanim się odważą na pogwalcenie prawa, na ujarzmienie wolnych narodów. Prawda że dzisiejsze Izby prawodawcze odmawiają budżetu przez większość, kiedy u nas zrywał się sejm głosem pojedynczym, ale też ich rządy niemogą zakupować większości majątkiem publicznym. Prawda że to się tam trafia niezmiernie rzadko, kiedy u nas Bóg wie jak często sejmy się zrywały; ale i na to pamiętajmy, że moc ich się zrywała odpowiednie celowi na jaki prawo wolnego niepozwalam było obmyślone. Niezapominajmy i tego, że nigdzie jak u nas, całym szeregiem wieków i panowań, nie dybała tak uparcie, nie podchodziła tak głucho, więc tem niebezpieczniej, władza królewska pod ustawę republikańską żeby ją zwalić; maloby na tem: żeby na jej miejsce pod barwą wolnej a tylko dziedzicznej monarchji, samowładztwo wprowadzić.

LXXVIII.

Przejdźmy teraz do wypadków trzeciej wojny z Chmielnickim. Hetman Kalinowski odebrawszy rozkaz czuwania nad poruszeniami Tymofieja Chmielnickiego, za prędko i za zuchwale wykonał zlecenia królewskie. Wojsko jego było rozproszone w dwóch częściach za Dnieprem i na granicy Litwy, w skutek ostrożności Jana Kaźmierza obawiającego się odeń jakichś ogólnie przez Rudawskiego napomkniętych zamiarów. Mniej ostrożny, za wiele sobie ufający, zamiast czekać połączenia się z sobą tych dwóch oddziałów, obwarował się pod Batowem czy Batohem w Województwie Bracławskiem, a obwarował się źle. Warownie były za rozciągłe na szczupłą garstkę 9,000 ludzi, co pochodziło z widoku pomieszczenia w nich mających nadciągnąć pułków, a co jednak gdy te wczas nie przybyły, stało się przyczyną okropnej klęski. Miało nam tu zginąć czoło rycerstwa. Umiał korzystać z błędu Tymofiej, a lubo niezaczepiony zaczepił Kalinowskiego z siłami stosunkowie ogromnemi, bo z 16,000 Kozaków i 20,000 Tatarów. Gdy przyszło do bitwy przegrali ją nasi na głowę: kwiat rycerstwa wycięty, Hetman z synem zabity. Przypomniały się ojczyźnie straszne dni Żółtychwód, Korsunia i Pilawiec. Rzecz jednak niewątpliwa jako Kalinowski tem jedynie pobłądził, że stosowniejszem obwarowaniem się niepotrafił uniknąć walki nierównej, a zawsze pozostaje pewna iż niezaczepił Tymofieja ale był zaczepiony. Bogdan jakiś czas usiłował jeszcze durzyć Króla i Stany, jako nie jego syn ale Hetman był napastnikiem; aż gdy już rzeczy

dojrzały, gdy droga do Kamieńca po zniesieniu Kalinowskiego stała mu otworem, dotrzymując układów z Turkiem, ruszył z wojskiem pod tę twierdzę aby ją opasać i zdobyć. Na tem to się skończyła owa wyprawa na Multany; a jednak gdyby nie była zmyśloną nic nieprzeszkadzało Tymofiejowi do skutku ją doprowadzić. Jedno nasze wojsko było zniesione, drugie tak prędko nadciągnąć nie mogło. Szczęściem Kamieniec się obronił, już dzielnym odporem, już że się objawiła w wojsku nieprzyjacielskiem straszliwa zaraza.

Nieponiechał tymczasem Tymofiej małżeńskich widoków: korzystając owszem z przestrachu jaki zanosiła na Multany wieść o klęsce Batowskiej i sąsiedztwo Kozaków i Tatarów na granicy, dobijał układów o rękę Hospodarównej, zjeżdżał się w Jampolu z posłem Bazylego, a potem do Jass się udał i tam ożenił. Chwila to była uwieńczająca szczęście zpanoszonych Chmielnickich, ale razem chwila jego przesilenia. Opór Kamieńca przedłużał się nad wszelkie ich rachuby, a to miało popsuć wiarę jakiej dotąd Bohdan używał w Stambule, i dać czas Janowi Kaźmierzowi do zawiązania tamże dyplomatycznych robót. Tych skutkiem pożądanym było oświecenie Porty o niebezpieczeństwie wpuszczania na Wołoszczyznę i Multany takiej dumy, zdradliwości a razem i potęgi lennika. Jakoż niema wątpliwości, że Chmielnicki kraje te prędzej poźniej dla swojego domu przeznaczał.

Starania zaś naszego Króla tego naprzód dokazały, że przyjaźń Chmielnickiego z Tatarami zesłabła. Nalegał na niego Sułtan tatarski Nuradyn aby dobywał Kamieńca i oddał go Turkom, a to tymczasem być nie mogło. Pewne

i to, że tenże Nuradyn już się wahał czy iść czy nie iść do Multan w pomoc Tymofiejowi i Bazylemu, który teraz nie dla samych li dopiero zawartych rodzinnych związków, ale z ciężkich jakie go opadły okoliczności musiał się szczerze oddać Kozakom. Wahania się Tatara ztąd pochodziły że Porta niemogąc się doczekać Kamieńca, coraz chętniej nadsłuchywała temu co jej kładł w ucho Jan Kaźmierz, i poczęła odwracać Hordę od przymierza z Chmielnickim. Zatrzymał ci on wprawdzie Nuradyna już mającego się ku Krymowi, a to pieniędzmi po które wyprawił co tchu Wyhowskiego do Czehryna, ale i to, jak obaczymy, niemając gruntu w Stambule, na wiele i na długo przydać się nie mogło.

Gdy się to dzieje Jan Kaźmierz zawiera w Warszawie przymierze z Rakocym mające na celu rugowanie Chmielnickich gnieżdżących się nieznacznie na Multanach i Wołoszczyznie, a gwoli czemu potrzebne było teraz niezbędnie i wypędzenie Bazylego. W skutek traktatu przeznaczone 6,000 wojska polskiego, pod dowództem doświadczonego żołnierza Kondrackiego, w pomoc Siedmiogrodzanom. Nim wszakże do tego przyszło, skłonny jako był dla Kozaków, tentował przez Zaćwilichowskiego powrotu ich do posłuszeństwa, żądając w zakład młodszego syna Chmielnickiego Jerzego, którego obowiązywał się starannie na swoim dworze wychować. Lecz Chmielnicki i słyszeć o tem niechciał: domagał się owszem ze swojej strony przywrócenia rzeczy na stopę traktatu Zborowskiego i zupełnego ustąpienia Polaków z Ukrainy, co także przyjętem być nie mogło. Wysłał tedy Jan Kaźmierz Kondrackiego do Multan a sam stanął z wojskiem pod Żwańcem na straży

Kamieńca, aby go Chmielnicki nie dobył, Turkom nie oddał, a przeto i podupadłych swoich rzeczy w Stambule nie naprawił.

Odmieniła się tymczasem postać rzeczy na Multanach i Wołoszczyznie, a to w sposób dla rosnącej potęgi Kozaka wcale niepomyślny. Bazyli Lipuli stosujący się teraz we wszystkiem do jego woli, przez intrygi w Stambule i pieniędze których miał wiele, chciał osadzić Tymofieja na hospodarstwie wołoskiem w miejsce Raduły. Lecz nieostrożny zwierzył się zamiaru swojemu Logotatowi (Kanclerzowi) Stefanowi krewnemu Hospodara Wołoskiego. Raduła ostrzeżony zapobiegał temu jak mógł w Stambule, a gdy i Logotet Stefan wyprawiony tam jako poseł Bazylego właśnie przeciw niemu działać począł, skończyło się na tem że w miejsce Bazylego Lipuli Porta osadziła na Multanach tego to Stefana zdrajcę, a Raduła osiedział się na Wołoszczyznie. Niema też wątpliwości że i Jan Kaźmierz do tego, swojemi w Stambule zabiegami, najczynniej się przyłożył.

W takiem atoli nieszczęściu Bazyli nietracił ani serca ani głowy. Czynił w Stambule przez przyjaciół pieniędzmi, a na Multanach jeszcze jakoś podtrzymywał swoje stronnictwo. Przygotowywał i wojsko: składało się ono z 16,000 Kozaków Tymofieja, z 2,000 Tatarów i z 9,000 krajowców. Niebył przeto bez nadziei utrzymania się czyniąc intrygą i złotem, a pokazując w odwodzie środki dochodzenia orężem swojego prawa. Ale wszystko miała popsuć niezdolność i niestatek Tymofieja. Niecierpliwy a hardy że mu się tak pod Batowem powiodło, niewyczekał skutku zabiegów teścia w Stambule, wtargnął zawcześnie do

Multan, a że z początku poszło łatwo zaniechał potrzebnej ostrożności, wojsku pozwolił wszelkiej swawoli, czem mieszkańców, jako tako dotąd Bazylego trzymających się, zupełnie od niego odstręczył. Gdy tedy połączyły się przeciw niemu wojska polskie, siedmiogrodzkie i Raduły a przyszło do bitwy, przegrał ją na głowę. Oblężony potem w Soczawie, gdzie się schronił z żoną, teścią i skarbami Bazylego, kulą działową, powiadają że polską, zabity został 1653 roku. Kozacy jego srodze wycięci. Klęska Batowska była pomszczoną.

Gdy się to dzieje na Wołoszczyźnie Jan Kaźmierz stoi z wojskiem pod Żwańcem w warownym obozie, mając przeciw sobie Chmielnickiego ciężko dotkniętego stratą syna i swoim upadkiem w Stambule i projektach multańsko-wołoskich. Gdyby mógł dobyć Kamieńca wszystkoby się jeszcze naprawiło wydaniem Porcie tego klucza do Podola, ale to się okazało rzeczą niepodobną. Pilnował tedy Króla w jego obozie, mając jeszcze przy sobie z trudnością pieniędzmi przejednaną Hordę.

Utrzymują niektórzy że się Jan Kaźmierz w wielkiem pod Żwańcem znajdował niebezpieczeństwie. Z historyi jednak Anonyma o tem się przekonać nie można. Pora wprawdzie była już poźna, a wojsko znużone, niekiedy i głodne a zawsze niezapłacone, dopominało się zimowych stanowisk; z tem wszystkiem skoro się dało zatrzymać pod chorągwiami, w niczem to na los wojny wpłynąć nie mogło. W Grudniu owszem jeszcze staczało z nieprzyjacielem liczne harce, a stanowczej rozprawy pragnęło tem goręcej, że rzeczywiście chłód i niedostatek mocno dokuczały. Nie było też szczupłe a pomnażały je posiłki siedmio-

grodzkie w liczbie 8,000. Zgoła także niewidać z opowiadania rzeczonego historyka aby Jan Kaźmierz o swojem położeniu rozpaczał. Szukał owszem wielokrotnie nieprzyjaciela całe wojsko w bojowym szyku w pole wywodząc. Tatarowie w końcu, którzy tej ochoty Króla mocno się obawiali, ograniczali się podjazdową walką, a tymczasem uderzali do Króla z oświadczeniami zgody i odstąpienia Kozaków. To pilnie rozbierając trudno uwierzyć aby niebezpieczeństwo jego pod Żwańcem było rzetelne. Na mylne o tem przekonanie musiał poniekąd najwięcej wpłynąć mniej oczekiwany a niepomyślny traktat Żwaniecki, będący prostem przywróceniem traktatu Zborowskiego. Słusznie też on może zastanawiać, jeżeli się zważają same wojenne okoliczności. Ale nie one to podobno wpłynęły na jego zawarcie. Kiedy przyszło do ostatecznego układu z Hanem, warował on dla Kozaków przywrócenie paktów Zborowskich, ale warował zdradliwie: potajemnie bowiem, rzecz pewna, widać to u Anonyma a więcej jeszcze u Grądckiego, ułożyli z Królem przymierze na poźniejszą wprawdzie, ale ostateczną zagładę Kozaków. Kiedy zaś szukamy przyczyny takowego obrotu rzeczy i tych układów tak niespodziewanych, nieznajdujemy jej w czem innem jak w sprzyjaniu im Turcyi. Niemogąc otrzymać z rąk Chmielnickiego Kamieńca, poniechywała ona nateraz widoków na południową Polskę, a rada była że się takowem rozwiązaniem sprawy pozbędzie kłopotu inwestowania potężnego lennika na Ukrainie, może i Wołoszczyźnie, bez żadnej dziś rękojmi skutecznego jego utrzymania w uległości. O tych to życzeniach i robotach tureckich Jan Kaźmierz nie mógł niewiedzieć, oświecało go też odstąpienie

Kozaków przez Hana, i dla tego zawarł bez wielkich trudności traktat, nie jakiby podyktowało jego rzetelne wojenne położenie, ale jaki jemu i Hanowi był potrzebny dla lepszego utajenia przed Chmielnickim uknowanej na jego zgubę umowy. W tym widoku wyprawa Żwaniecka niebyła całkiem bezowocną. Kamieniec był ocalony, wiara Chmielnickiego u Turków do szczętnie zrujnowana, roszczenia jego wołosko-multańskie w nic obrócone, a wreszcie gdyby nie przyszła wojna szwedzka, położenie końca Kozaczyźnie tem możebniejsze, że Polacy po raz pierwszy widzieliby szczerze z sobą współdziałającego w tym zamiarze Króla. Lecz trudno było oszukać Chmielnickiego rzeczą by najostrożniej ułożoną. Wszystko mu podobno objaśniła powolność Króla w przyjęciu traktatu, którego zwalenie pod Beresteczkiem i Białocerkwią tak wiele kosztowało. Jakoż ani na chwilę nieuwierzył w trwałość pokoju, a przeświadczony że bez opieki Turcyi, bez przymierza z Hanem, prędzej poźniej upadnie, w tenczas dopiero seryo, chociaż pewnie w rozpaczy, począł się skłaniać do poddania się Moskwie z Kozakami i całą Ukrainą.

Podług historyi Anonyma, rokowania z Carem Aleksym Michaiłowiczem, zaczęły się jeszcze przed wyprawą Żwaniecką, w Moskwie. Kiedy na nią ciągnął Chmielnicki już chciał wyrozumieć i przygotować do tego umysły starszyn, między którymi byli ludzie dobrze świadowi interesów Kozaczyzny, a których użyczliwić dla Moskwy nie była to rzecz łatwa. Że jednak postawienie na swojem, w razie gwałtownej potrzeby, było dla niego sprawą stanowczą (wiedział zapewne człowiek wiele wiedzieć mogący jako Turek już się od niego odstrycha), nie wahał się w zamiarze, lecz już wymową, już sztuką dojść go postanowił. Zagaił przeto posiedzenie starszyzny przemówieniem pełnem ostrożności, aby broń Boże nie podać się w podejrzenie, nie zagniewać przeciw sobie Kozaków: to zaś w myśli i słowach których treść przechował nam Anonym. Przekładał potrzebę niezbędną dla Kozaczyzny poddania się jednemu z trzech sąsiadów, Moskwie, Turcyi lub Polsce. «Turczyn mówił najpotężniejszy w świecie monarcha i łaskawie panujący nad tymi którzy mu się poddają. Moskwa nam współwierna i najbliższa chętnie nas przyjmie. Polska wreszcie nasza dawna pani, byleśmy tego chcieli, da się przebłagać. Wybierajcie.» Otóż rzecz dosyć dziwna, ile przy wrzących namiętnościach i wojnie, Starszynowie Kozaccy ku Polsce się skłaniali, niechcąc się poufać Moskwie, brzydząc się Turczynem jako niewiernym. Tak zagadnięty Chmielnicki, a właśnie na przypadek przewidywanego zerwania z Turcyą Moskwę w myśli pielęgnujący, ruszył fortelu. Wyprawił jednego ze swoich pułkowników imieniem Antona pod Gliniany, gdzie się znajdował Król ze Stanisławem Potockim natenczas Hetmanem P. K. niby to dogadzając życzeniom Kozaków, a w gruncie po to aby nastrojeniem rzeczy znowu ich przeciw Polsce zajątrzyć. Anton miał tu odegrać rolę owego zuchwałego Krawczenki w obozie pod Kamieńcem przed wyprawą Berestecką. Warunki poddania się. które przynosił z udaną pokorą, były pełne hardości. Powtarzano w nich cały traktat Zborowski, a kończono tem, że jeżeli ich Polacy niezwlekając nie przyjmą, «Kozacy szukać będą innego Pana i «cudzoziemskiej protekcyi.» Tego rodzaju rokowanie prowadziło prosto do celu jaki sobie założył Chmielnicki.

Potocki mąż gwałtowny «i ty rzecze chłopie i twoi niewy-«winiecie się od naszego poddaństwa;» a porwawszy buzdygan chciał nim uderzyć w hardy łeb Kozaka. Jakoś tego niedopuścili otaczający chociaż rozgniewanie było powszechne, ale koniec końców Anton przytrzymany do Króla przypuszczonym niebył, i tylko doniósł listem Chmielnickiemu: «że Polacy zawsze ludzie srodzy pragną krwi «Chrześcijańskiej, a odgrażają się że zdrady i bunty kie-«dyż tedyż ukrócić potrafią». Tym to kształtem a sztuką chwilowa dla nas życzliwość Kozaków rozproszoną została.

Co do obawy aby Kozacy w razie nieporozumienia się z Polską niezapragnęli raczej poddać się Turcyi niż Moskwie, coby mu niebyło na rękę w przypadku niełaski w Stambule, obawy tej mowię mieć nie mógł. Chociaż bowiem inaczej utrzymuje Czarnowski powiadając że większość Kozaków była za Turcyą, trudno w to się wierzy zważywszy zwłaszcza wzgląd religijny, wzgląd koniecznego odtąd poniechania nałogowych na Tureczczyznę nabiegów, i samże wstręt od tego głośno nie tylko teraz ale już przedtem objawiony. Wstręt ten tak był wyraźny, iż omal niewyraził się w buncie (było to między Berestecką a Żwaniecką wyprawą), kiedy Chmielnicki wszystkie jeszcze swoje nadzieje w Stambule mieścił. Wtedy to zapobiegając złemu, zuchwalszych przywódzców takowego poruszenia Hładkiego i Chmieleckiego śmiercią skarał, a Hulanickiego w mnichy postrzygł. Wiemy i to że Jan Kaźmierz świadomy tej między Kozakami niezgody, chciał z niej w swoim czasie korzystać posyłając na Ukrainę z wojskiem Stefana Czarneckiego. Niezgoda ta atoli wcześnie i dzielnie potłumiona nie miała żadnych dla nas skutków, oprócz że

Czarniecki mąż już natenczas bohaterski wsławił się pod Pokrabyszczami, Lipowcem i Monastyrzyskami gdzie był tak ciężko ranny.

Dotąd zatem były to ze strony Chmielnickiego tylko doświadczania skłonności Kozaków do tego lub owego sąsiedniego mocarstwa: ale kiedy zawarty został pokój pod Żwańcem, a on w nim dostrzegł zdradliwych zamiarów, ze strony nawet samego Króla; kiedy przeto upadły wszystkie jego pokładane w Turcyi nadzieje; zadanie poddania się Moskwie, jeszcze przed tą chwilą w jego umyśle chwiejące się, nagle stanęło. Doprowadził je do końca zaraz po zawartym traktacie 1653 roku naprzód w Moskwie, a potem w następującym 1654 ostatecznie w Pereasławiu, łącznie z posłami moskiewskimi przez Cara Aleksego tam wyprawionymi.

Dwa zaś te akta poddania się, jeden po drugim, jeżeli się niemyli Grądcki, tem są szczególne, że warunki pierwszego całkiem widzimy różne od przyjętych w Pereasławiu. Pierwszemi Chmielnicki wydawał Carowi dwa Województwa, Kijowskie i Czernihowskie, z tem aby co w przyszłej a już postanowionej wojnie na Polsce zdobytem będzie, także do Moskwy należało. Sam zaś z Kozakami miał pozostać przy Bracławskiem, Podolskiem, Wołyńskiem, Bełzkiem i Czerwonoruskiem, jako krajach Carowi hołdujących. Zkądby wnosić że możebne zabory bezpośrednio do Moskwy, podług powyższego, należeć mające, już do Rusi litewskiej i Litwy się ściągały. Obie słowem układające się strony były tu hojne i wzajemnie dla siebie łatwe: jak to bywa wtenczas kiedy się dzielimy rzeczami których jeszcze niemamy w ręku. Być jednak może, że

umowa ta odnosi się do jakiejś wcześniejszej daty, najprędzej Beresteckiej wyprawy, kiedy Moskwa obawiająca się natenczas poddania się Kozaków Turcyi, łudziła ich świetniejszemi nadziejami. Lecz bądź jak bądź (data w tym razie nie jest względem zbyt ważnym) umowa w Pereasławiu zawarta, jakże różna od tej moskiewskiej którą Grądcki Pułkownikowi Hulanickiemu przypisuje? Pereasławską Kozacy zyskują swobody nie większe w gruncie od tych jakie dawniej mieli od Polski, a powścibiane tu i ówdzie ostrzeżenia trącą już okropnie przyszłą niewolą. Dochody miały być wnoszone do skarbu carskiego, a o każdem przyjmowaniu poselstw zagranicznych winien był Chmielnicki (prosty tylko dożywotni Hetman) wraz Cara zawiadamiać. Zresztą ze strony Kozaków warowane swobody i dawniejsze przywileje Królów, przy ostrzeżeniu aby wielkorządzcy carscy niemieszali się do rozpraw sądowych Kozaków i mieszkańców w ogóle. O metropolii Kijowskiej miano także coś postanowić, ale co? — Czarnowski nie wspomina. Zaprawdę, niewarte było to wszystko tak pracowitego wybijania się z poddaństwa Polsce. Co zaś gorsza, umowa ta zaraz od początku dotrzymywaną nie była. Wszyscy Kozacy pociągnięci zostali do opłaty podatków, szynki i wypęd wódki zabroniony; kontrola ich spraw publicznych poddana pod władzę moskiewskich wielkorządzców, a duchowieństwo, za świadectwem Anonyma, pod władzę patryarchatu moskiewskiego. To najbardziej zabolało Kijowskiego Metropolitę: dotąd bowiem przy hierarchji Carogrodzkiej zostawał, a wzdragał się niepomału i lud pospolity, kiedy jakby dotąd niewiernych pogan chrzcili na nowo popi moskiewscy. Chmielnicki jednak raz poddawszy

się musiał takową umowę przyjąć, a nieszanowanie jej cierpliwie znosić. Musiał przyjąć, bo gdyby mu się zamarzyło o jej zerwaniu, zginąłby teraz od Polski i Moskwy razem. Gorzko wszelako zapłakali na niego Kozacy, co zatruło koniec jego żywota, a i to pewna że w ostatniej swojej z nami wojnie, chociaż dopisywał Moskwie, dopisywał jednak z niechęcią. Ujrzemy go czepiającym się, rzeczby można w rozpaczy, nowych przymierzy to ze Szwecyą to z Siedmiogrodem, a wszystko napróżno. Takowe podrzeźniania udzielności w obec potężnego Suzerena, i wyglądanie być może ratunku od Szwecyi na chwilę w Polsce panującej, niedaleko zaprowadzić go mogły. Na wierzch tych złudzeń wypływała zawsze, pod niemi utajona, niewola moskiewska. Tytuł zatem Hetmana Ukrainy, rzekoma jej niezależność nawet za jego życia nieszanowana, a czemu, obejrzawszy się zapoźno, radby był zapobiedz przed śmiercią mianowaniem syna Jerzego swoim następcą na hetmaństwo, oto mówię cały owoc poddania się Carowi. Był wprawdzie i inny a najwyraźniejszy: zemsta nad Polską ostatecznie domierzona. Od niej to zaczął Chmielnicki swój zawód polityczny i na niej go skończył; skarany wszakże tem że już go ona, iż się chciało daleko więcej, nasycić teraz nie mogła. Dla czego utrzymała się raczej Pereasławska niż Moskiewska umowa? jużeśmy na to częścią odpowiedzieli: Moskwa kiedy traktowała o pierwszą bała się podobno Turcyi. Pierwsza przytem była wędką złotą na którą łowiono ogół Kozaków, a druga dopiero prawdą, po raz dopełnionem poddaniu się musem narzuconą, a w myśli carskiej z góry postanowioną.

Takową to umowę Moskwa chciwie chwytała: stawiała

ją bowiem w możności odzyskania, co najmniej, strat traktatem Wiazemskim poniesionych. Miała to wprawdzie okupić niezwłoczną wojną z Polską, ale nad tem już się teraz Michał Aleksiejowicz zgoła nienamyślał. Tak to za pozór udzielności, jakim przy swoim bystrym rozumie nawet łudzić się nie mógł, zaprzedał Chmielnicki swobodę własną i Kozaczyzny, która mu się powierzyła jakby rzetelnie wielkiemu człowiekowi. Kto też winien Kozaczyźnie że warchoła z genjuszem, za wielkiego człowieka, za wskrzesiciela ruskiej ojczyzny i narodowości poczytała? Czemu niewyprzedziła sądu potomnego, czemu raczej o nim niewyrzekła, to co jej lud prosty mówi o niespokojnych, mściwych u przewrotnych umysłach? — Zła to była w istocie iskra duch tego człowieka, i dom spaliła i sama zgasła.

LXXIX.

Jednocześnie prawie z poddaniem się Moskwie, może też dla tego iż widział gdzie go ono zawiodło, uderzył Chmielnicki przez posły do Króla szwedzkiego Karola Gustawa, skłonnego już zkąd inąd do wypowiedzenia wojny Polsce. Jan Kaźmierz którego poprzednicze układy z Królową Krystyną w Lubece na niczem spełzły, protestował teraz przeciw jej abdykacyi na rzecz swojego blizkiego krewnego Księcią Dwu-Mostów Karola Gustawa, trzymając się w tem podaniowej ojca i brata polityki. Owóż Polska była natenczas tak przynęcaną wojnami kozackiemi, tak zagrożoną nową wojną z Moskwą, że trudno iżby młody, tym postępkiem Kaźmierza podrażniony, a chciwy sławy i podbojów monarcha, dobrze przytem wyćwiczony w szkole wodzów

Gustawa Adolfa, trudno mówię aby z tak dobrej pory niechciał korzystać. Mniej go zapewne niepokoiły roszczenia Kaźmierza do korony szwedzkiej dziś ponieckąd śmieszne; ale zabezpieczenie trwałego posiadania Inflant, ale Prusy królewskie łacno mogące być zdobyte, niemogły go nie nęcić. Wzywania zatem Chmielnickiego (namawiał do wojny) mile były w Sztokholmie przyjęte.

Daleko atoli ważniejszemi były tu namowy Heronima Radziejowskiego Podkanclerzego Koronnego. Obrażony a mściwy, kiedy mu się nieudało przejednać Króla wstawieniami się dworu wiedeńskiego, biegł on do Sztokholmu aby wykryć Szwedowi całe ówczesne niebezpieczeństwa Polski, palcem dać mu dotknąć ran ojczyzny, wyświecić, co najważniejsza, zniechęcenie się narodu do Jana Kaźmierza, i zrobić mu nadzieję skutkiem udowodnioną, łacnego przezeń jego odstąpienia. Szwed się tego chwycił i szedł na Polskę. Znosił się Radziejowski i z Kozakami, jak to wykryły przejęte jego listy do Chmielnickiego, Wyhowskiego i innych pisane, w których (jak chce Anonym) opowiadał gotowość Szwecyi wzięcia ich w opiekę, i odstąpienia raz na zawsze na wyłączne, niezależne posiadanie całej Ukrainy. Wam, pisał Radziejowski do Kozaków, dostanie się Ukraina, Szwedowi części Prus polskich od morza Baltyckiego. — Tak to on rozposażał ziemię ojczystą, jeżeli ma być w tem wszystkiem dana wiara historyi Anonyma? I trudno, bardzo trudno, by cokolwiek wyrzec na zmniejszenie winy Radziejowskiego. Prowadził on wprawdzie do Polski nowego Króla w miejsce Jana Kaźmierza łamiącego prawo i oszczędzającego na jego szkodę Kozaków (taka być może była rzetelna myśl jego knowań); ale prowadził

razem zaborcę, ucząc go jakim sposobem miał zabierać, co już zeń czyni wierutnego zbrodnia. Można słowem (o tyle o ile) umiewinniać starszyznę narodową i Szlachtę że odstąpiła Króla, ale nigdy Radziejowskiego. Żeby się zemścić nad Królem, narażał ojczyznę nie już na samą tylko wewnętrzną rewolucyę, ale spiskował z najeźdzcami na jej terytoryalne straty. I ztąd to historya położyła na czole zdrajcy kaimowe piętno, którego nikt dzisiaj zetrzeć niepotrafi. Nietrafiło mi się czytać rozprawy o tem, znanego u nas z głębszej nauki historycznej pisarza Juljana Bartoszewicza: ile jednak mogę wnosić z poźniejszego jego w tejże materyi odezwania się, uważam że on nie Radziejowskiego, lecz jak to częścią można i wypada, znalezienie się samego narodu w tej sprawie usprawiedliwia.

Do wojny przeto z Kozakami mającej się wraz odnowić, przybyły nam dwie drugie: z Moskwą wpadającą z podwójnem wojskiem, pod Chowańskim od Smoleńska, pod Buturlinem przez Kijowskie, dla połączenia się z Chmielnickim; i wojną ze Szwecyą, od pierwszej straszniejszą, którą blizko potem rozpoczął osobiście Karol Gustaw wylądowawszy w Pomeranii około Szczecina we 30,000 sławnego wojska Gustawa Adolfa.

Dla naradzenia się ze Stanami w tym nieszczęśliwym dla Polski obrocie rzeczy, zwołał Król sejm walny do Warszawy w bieżącym 1654 roku. Nic on atoli nieuradził a był zerwany przez jednego z Posłów pruskich, którego nazwiska historya nieprzechowała. Przyczyną zerwania były liczne jak zawsze niezadowolenia z Króla, a mianowicie, że pragnąc sam dla siebie zatrzymać swobodniejsze dowództwo wojsk Rzeczpospolitej, wakujących buław rozdać

niechciał. Niepodobało się to Januszowi Rodziwiłłowi i innym na te wakansa czyhającym, a nie można powiedzieć aby to wymijanie prawa przez Króla dosyć skłonnego do jego lekceważenia, nie niepokoiło i rzetelnie troskliwych o jego całość obywateli. Bądź jak bądź nauka i tą razą w las nie poszła: Król żeby koniecznie zaradzić naglącym potrzebom, musiał zwołać drugi sejm nadzwyczajny, a gdy na nim buławy rozdał, wielką koronną Stanisławowi Potockiemu, mniejszą Lanckorońskiemu, wielką litewską Radziwiłłowi, mniejszą Gąsiewskiemu, niebyło już sprzeczki, sejm stanął i wszystkie potrzeby Rzeczpospolitej, niewyłączając uchwalenia pospolitego ruszenia, należycie opatrzył.

Ruszył wtedy Król na Litwę aby ile można przeszkodzić wkraczającej w nią Moskwie Chowańskiego. Ale trudno mu było z dumnym Januszem Radziwiłłem teraz Hetmanem W. L. Nikogo się nieradził, kolegę swojego Hetmana P. dusznie nienawidził, lub jak się wyraża Anonyw, nim posponował, i tem od razu, rzeczy nasze w tej stronie, mąż w wojnach kozackich tylekroć zasłużony, tylekroć zwycięzca, na najgorszej postawił stopie. Niewięcej jak w 10,000, ośmielony nocnym a nader pomyślnym podjazdem, uderzył na 40,000 Chowańskiego pod Szkłowem niechcąc dla dumy i zawiści wyczekać ażby się z nim połączył Gąsiewski, i bitwę przegrał. Stanęła po niej otworem dla Moskwy Litwa, a Car Aleksy ośmielony zwycięztwem, dobył ze swojej strony Smoleńska częścią szturmem, częścią, powiadają, pieniędzmi zaliczonemi Wojewodzie Smoleńskiemu Obuchowiczowi.

W takiem utrapieniu ojczyzny, gdy spuszczać się na

własne li środki obrony rzecz była chybka, postanowił Król i Stany udać sie o pomoc do Hana krymskiego Mehmet Giraja brata zmarłego Islama, który to pod Żwańcem ułożył się był kryjomo z Janem Kaźmierzem na zgubę Kozaków. Zamiar się udał, Mehmet przyjaźni i posiłków nieodmówił, a ciągnący na Ukrainę Hetmani, po zdobyciu Buszy, Bracławia i innych miejsc warownych, połączyli się z temi posiłkami w okolicy Humania. Szczupłe to jednak były posiłki, nie z całej Hordy, iż się niepodobało Hanowi że Król planów jego wojennych, o których niżej, wykonać niechciał.

Obleżony wśród tęgiej zimy Humań, dla braku dostatecznej ilości piechoty dobytym być nie mógł. Wygrał tylko Potocki Hetman W. K. wielką bitwę, nad połączonemi Buturlina i Chmielnickiego wojskami pod Ochmatowem. Wiele ztąd dział, chorągwi, zdobyczy i sławy dla oręża polskiego, ale sprawa sama w sobie nie stanowcza, już dla niewczesnego przez naszych wstrzymania boju jakby po rzeczy dokonanej, już dla nadzwyczajnego zimna i mniej ochoczego stawania Tatarów. Po niej zdobyte jeszcze liczne warowne punkta, załogi ich wycięte, lecz że mrozy były niezwykle srogie, a żołnierze od nich, powiada Anonym, jak snopki słali się po drodze, musiał Potocki zawiesić dalsze działania, cofnąć się w okolice Dniestru, a Tatarowie z jassyrem dobrze Kozakami i Moskalami zaludnionym odeszli do Krymu. W dalszym toku tej wyprawy, gdy wojsko nasze zmniejszone od słabości, zimna, napierającemu z 60,000 nieprzyjacielowi dotrwać nie mogło, cofnął się Hetman pod Międzybóż, chociaż już tą razą Han z całą Hordą gotów mu był dopisać, a ztamtąd

Podolem aż do Lwowa cało przynajmniej odwrotu dokonał. Obsadziwszy to miasto silną załogą, sam stanął obozem nieopodal pod Gródkiem i odezwał się do Szlachty małopolskiej o pospolite ruszenie uchwalone na sejmie nadzwyczajnym 1655 roku. Ale z małym skutkiem: zaledwie Wołyńskie, Bełzkie, ziemie Przemyślska i Chełmska z nim się połączyły. Powiadają że ta nieskorość pospolitego ruszenia była jednym z powodów dla których Hetman Ukrainę opuścił, a bądź jak bądź owoc zwycięztw Ochmatowskiego i innych marnie przepadł. Pod Gródkiem wojsko jego już było porażone. Buturlin z Chmielnickim aż pod Lublinem się oparli niszcząc kraj po drodze, Lwowa jednak dostać nie mogli: obronił go Krzysztof Grodzicki Generał Artyleryi.

Gorzej jeszcze było na Litwie. Radziwiłł po Szkłowskiej klęsce, zapobiegając przez czas jakiś dosyć pomyślnie dalszym postępom Moskali, nagle poniechał obrony Wilna, począł się umykać ku swoim Birżom, a dalej nabechtany od Szweda przyobiecującego że Litwę, byle się poddała, od Moskwy ocali, przeszedł do niego ze wszystkimi Kalwinami. Czyn ten Hetmana W. L. dał Moskalom Wilno i całą Litwę, że swobodnie teraz z Chowańskim z jednej, jak z Buturlinem z drugiej strony, pod Lublinem i w Lublinie grasowali.

Nie lepiej było i w Wielkopolsce przeciw Szwedowi. Prowincya ta objawiała ducha wielce jemu przychylnego. Zmieszany tem Jan Kaźmierz, tentował pokoju u Karola Gustawa przez swojego posła Przyjemskiego: lecz gdy się rokowania nieudały, widocznie i od razu, mimo dość szczę-

śliwe z nieprzyjacielem utarczki, stracił odwagę, Wielkopolskę opuścić zamierzył.

Wszystkich tych niepowodzeń przyczynę upatruje Grądcki w tem, że Król nieusłuchał rady Hana krymskiego. Han skłaniając się do przymierza, kładł niejako za warunek, aby mając się tylko obronnie od Szweda i Moskwy w Wielkopolsce i Litwie, z całą potęgą w połączeniu z hordą uderzyć na Kozaków i koniec im położyć. Niewiadomo mi o ile ta rada strategicznie była dobrą, ale to pewne że nieidąc za nią sparaliżował Król na wstępie czynniejszą pomoc Tatarów. Potocki sam sobie prawie na początku zostawiony, nie mógł dokonać Buturlina i Chmielnickiego po przeważnem Ochmatowskiem zwycięztwie. Czy plan wojny jakiego się chwycił Jan Kaźmierz lepszy był od pierwszego? — i tego niewiem: Grądcki atoli głośno go potępia. Podzielił Król siły swoje na trzy części, aby się razem i równo bronić na wszystkich zagrożonych punktach. Sam z Lanckorońskim Hetmanem P. i Koniecpolskim Chorążym chciał się spotkać z Karolem Gustawem; litewskiemu wojsku z Województwami Podlaskiem i Mazowieckiem kazał się mieć przeciw Moskwie Chowańskiego; wreszcie od Kozaków i Buturlina chciał się zasłonić wojskiem koronnem, Województwami małopolskiemi i spodziewaną hordą. Otóż w tej rachubie zawiodły najpierwej Województwa: wielkopolskie, w których Radziejowski miał przeważne wpływy, zgoła niedopisały, a niestanęły całkowicie i małopolskie pod pozorem że prawo niepozwala dzielić pospolitego ruszenia, ale działać każe całą jego massą. Był to po prostu złowrogi wymysł zapowiadający że naród rychło już swojego Króla odstąpi. I wtenczas to

pożałował Jan Kaźmierz że za radą Hana nieposzedł. Żeby więc błąd jak tak naprawić, postanowił cofać się z Wielkopolski ku Potockiemu, kiedy nagle cała Wielkopolska rzuciła się do Szweda. To widząc uważał poniekąd rzeczy swoje za stracone; a gdy go doszły zasmucające wieści i z Litwy o posuwaniu się Chowańskiego ku Lublinowi, zwątpił zupełnie, posłał rozkaz wojsku litewskiemu połączenią się z Potockim przeciw Chmielnickiemu i Buturlinowi, a sam zdawszy wództwo Lanckorońskiemu, Koniecpolskiemu i odwołanemu z Ukrainy Czarneckiemu, ruszył do Krakowa. Napadł zaraz potem na tych wodzów Szwed pod Wojniczem i ciężko ich poraził. Po tej klęsce niepozostawało już Janowi Kaźmierzowi jak chronić się na Szląsk do Księztw Raciborskiego i Opolskiego które miał w zastawie po Władysławie IV. Nakłonili go do tego najbardziej panowie polscy przy nim znajdujący się. Przed oddaleniem się poruczył Czarneckiemu obronę Krakowa, gdzie się ten bohater, zawsze Królowi wierny, długo potem i mężnie bronił.

Tak w nader krótkim przeciągu czasu, potrójnie spotkały ojczyznę klęski: pod Wojniczem od Szweda, pod Lublinem od Moskwy Chowańskiego, pod Gródkiem od Chmielnickiego połączonego z Buturlinem. Grądcki i Anonym opisują ogromną ztąd trwogę i zamięszanie, tudzież ucieczkę powszechną Mołopolan ku Karpatom. Przytem Lublin opanowany, Lwów przez Chmielnickiego i Buturlina ściśnięty, Kraków ledwie jeszcze dotrzymujący, wszystko odbierało nadzieję oparcia się tylu i tak potężnym nieprzyjaciołom.

A że jedne nieszczęścia ciągną za sobą drugie, w naj-

opłakańszem położeniu Polski, pierwszy przykład dobrowolnego odstępstwa w wojsku koronnem, dał Aleksander Koniecpolski Chorąży ze swojemi oddziałami. Rzecz nowa oburzyła z razu wojsko Potockiego, ale nie na długo: w kilka dni potem toż samo i ono uczyniło. Obowiązano się nawet resztę wojska po rożnych stronnach rozproszoną do sprawy Karola Gustawa dobrowolnie lub musem nakłonić i za Króla go uznać, byle zaręczył wypędzenie z Polski i Litwy Moskwy, tudzież uśmierzenie Kozaków. Szwed, jak snadno pojąć, wielce tem uradowany, wszystko przyobiecał, a w zamianę przysięgę wierności otrzymał. Wykonali ją z wojskami Potocki Hetman W. K. Lanckoroński P. i Koniecpolski Chorąży. Dotrzymując ze swojej strony obietnicy Karol Gustaw wysłał do Chowańskiego i Chmielnickiego, aby obaj z zajmowanych przez siebie części Polski, jako z kraju jemu poddającego się, mieli się ku odwrotowi. Niewiadomo o ile działała na dalsze postanowienia tych wodzów podobna groźba, ale to pewna że Chowański, niejako obrażony taką hardością Króla szwedzkiego, poszedł go niepokoić od Inflant, a Chmielnicki z Buturlinem mieli także w krótce z pode Lwowa udać się na Ukrainę.

To zadziwiające a tak rychłe poddanie się najezdzcy (r. 1655) i uznanie go niemal za Króla, czyż mogło niemieć swoich głębokich i odleglejszych niż obecne przyczyny? Wiele tu zapewne ułatwiała niepolityczna, chociaż przez prawdziwych jak się zdaje przyjaciół doradzona, ucieczka Jana Kaźmierza na Szląsk, ale nie wszystko ułatwiała. Nieprzestaje zastanawiać owa powszechność złej ku niemu woli narodu, w której czy to garnienie się do

Króla lutra krzywdzonych różnowierców, czy duma Radziwiłła wyglądająca z jego rąk jakiegoś okrajca Litwy na którymby panował jak udzielne Książątko, wszystko to, mówię, w takiej powszechności mało miejsca zajmować może. Bo też większą i nad inne prawdziwszą tu przyczyną było zniechęcenie się do Jana Kaźmierza, o którym urosło bardzo uzasadnione przekonanie, jako wierny podaniom brata chiał prędzej poźniej zaprowadzić rządy samowładne przy pomocy potęgi kozackiej; i że dla tego właśnie tak ich oszczędzał pod Zborowem, Beresteczkiem, a podobno i Białocerkwią przez Hetmana Mikołaja Potockiego, którego unikanie stanowczej rozprawy, przy ochocie do niej wodzów i wojska, wielce było podejrzane. Nieużyczliwiały przytem Polaków dla Króla i trwonienie pieniędzy poborowych, na co były skargi Stanów, i zatrzymywanie przy sobie wyłącznej władzy nad wojskiem, gdyż to wszystko słusznie mu się liczyło na karb wielkiej nieochoty do ulegania prawu.

To wszakże okropna, że Polska w owej chwili mogła się poniekąd uważać za Polskę Karola Gustawa, za Polskę najezdzcy. Było to wprawdzie coś nakształt poźniejszego w Anglii wypędzenia Jakóba II. przez Sztadhudera Wilhelma Orańskiego, i zaprawdę nie więcej ubliżało ogółowi narodu jak tamto angielskiemu, gdy w obu razach rzecz się działa w narodach wolnych przeciw Królom wiarołomcom; ale boli zawsze i najpoźniejszą potomność, że chęci Karola Gustawa względem Polski były insze od tych z jakiemi wylądował na brzeg brytański Wilhelm III. On przynosił Anglikom swobodę i nietykał całości ich ziemi, kiedy przeciwnie Szwed przygotowywał dla nas niewolę,

a łakomił się na Prusy i wieczyste posiadanie Inflant. Wielkie jednak, bardzo dla nas wielkie usprawiedliwienie w tem, że ojcowie tego nie przypuszczali, w to nie wierzyli, przekonani będąc że nie z musu ale dobrowolnie się poddają, i że tak ofiarowane panowanie Karolowi zniewoli go do szanowania swobód odwiecznych i całości kraju. I niesądzę aby w naszym poglądzie na to wielkie zdarzenie była jaka przesada: dowiódł skutek, iż skoro się postrzeżono że Szwed inaczej się zapatruje na zadanie między nim a Rzeczpospolitą, panowie i szlachta i cały naród mieli się do powstania. Zła też była względem nas polityka Karola Gustawa; gdyby był niestroił miny zdobywcy, a przyjął raczej rolę Króla wolno obranego; gdyby i starszyzna jego wojskowa, niepoczynała sobie zawczasu w Polsce jak w kraju zawojowanym; niema zaiste wątpliwości że żadna moc ludzka nie mogła mu wydrzeć tronu polskiego. Onby nad nami panował spokojnie, a my bylibyśmy go przyjęli bez ubliżenia by w czemkolwiek uczciwości polskiej. Ale to był tylko wojownik, jak go nazwano Pyrrhus nowy, wojnę lubił dla wojny, jak się niekiedy artysta kocha w sztuce dla sztuki. Chodziło też i o to, aby ubogą Szwecyę uczynić panią na morzu Baltyckiem. Bliżej siebie sięgał w tym widoku po Danję, dalej po Inflanty i Prusy. Skończyć musiał źle, bo takim nadmiarem ambitu obrażał mnóstwo interesów w Europie: w państwie niemieckiem iż zagrażał Elektorowi Brandeburgskiemu i Cesarzowi; w Anglii i Holandyi iż od tego mógł ucierpieć ich handel na morzu Baltyckiem, a w ogóle i sama morska tych państw potęga przez silne współzawodnictwo szwedzkiej marynarki.

Szczęście to zkąd inąd wielkie dla naszego Króla Wygnańca. W przerażeniu jakie podobne zamiary rozsiewały po świecie, i przy błędach Karola w Polsce, otwierała się przed Janem Kaźmierzem droga teraz już pewniejsza odzyskania korony, częścią przez powstanie narodowe, a częścią przez intrygi dyplomatyczne w których i lubował i był zręczny. Na ostatnich szczególnie największe zdawał się gruntować nadzieje. Złożywszy zatem radę z małą liczbą dostojników którzy go nieodstąpili (między innymi Jerzy Lubomirski), postanowił wyprawić posły do Wiednia z prośbą o pomoc, a dla snadniejszego jej uzyskania, puścić poraz pierwszy na frymark koronę. Tentował i u Rakocego środkiem tejże ofiary, ale Książe ten się niekwapił, brał rzecz do namysłu. Tentował w końcu zgody z Chmielnickim przez Lubowidzkiego jednego ze swoich dworzan, który sobie przybrał za towarzysza poselstwa Grądckiego stadyowanego przez nas historyka. Missya zaś Lubowidzkiego była podwójna: traktować o zgodę z Kozakiem, lub gdyby to nieszło udać się o pomoc do Hana. Poseł u Chmielnickiego rzeczywiście nic nie wskórał. Nieufał on już, jak o tem dość do przekonania opowiada Rudawski, obietnicom Kaźmierza, a gardził jego podupadłemi losy. Można też mniemać, jako odurzony nadzwyczajnem powodzeniem Szweda, układał sobie wiązać się raczej z jego potęgą, ile że ona mogła go wycofać z doskwierającego poddania się Carowi.

Niezmiernie zajmująca u Grądckiego ta konferencya Lubowidzkiego z Chmielnickim. Wyliczając wszystkie zawody jakich doświadczył od Króla, mówi między innemi Bohdan: «a gdzie owe obietnice któremi nas Jan Kaźmierz

«obdarzał kiedy tak był niepewny swojego na tron wyniesienia? zaledwie ukoronowany wojsko przeciw nam wyprawił.» Więc były obietnice, a zatem i zmowa z Chmielnickim w czasie elekcyi. Grądcki był obecny tej konferencyi, a bezstronności jego żaden kto go czytał w wątpliwość podać nie może. W całej książce jednego tylko Króla Władysława IV. nadto oszczędza. Blizki też wypadków bierze w nich udział, a jest oraz rodzajem pasożyta bez namiętności na nie zapatrującego się.

Kończył dalej Chmielnicki jakąś przypowieścią, w której mowa o gospodarzu i chodowanym w gospodzie wężu, niby wieszczku domowym, wszystko szczęście na ten dom sprowadzającymi, co tak trwało aż się z sobą srodze zwaśnili. Wąż zkrzywdzony od syna gospodarza śmiertelnie go ukąsił; gospodarz wzajem kryjącemu się do nory przed kaźnią wężowi uciął ogon. I ztąd niepodobieństwo pogodzenia się, gdyż obie straty były nienagrodzone. Gospodarzem była tu Polska, jego synem Szlachta, wężem Kozaczyzna.

Chybaby, mówił, już bez paraboli, Polacy całą Ruś nam oddali; przez co rozumiał obie Ukrainy, Podole, Wołyń, Ruś Czerwoną za Lwowem, Przemyślem i Jarosławiem. Otóż, prawi, dopokąd bodaj trzej ze Szlachty polskiej żyć będą, na to nigdy się niezgodzą, a jednak i Kozacy innych warunków zgody przyjąć nie mogą. To było ostatnie słowo rokowania, i raz jeszcze nam tłumaczy, co to sobie zamierzał Chmielnicki, i czem go z daleka bałamucili Król i Ossoliński, bez żadnej chęci uiszczenia tak przebujałych obietnic z jednej, nadziei z drugiej strony. Za Władysława IV. Chmielnicki jeszcze był tych nadziei

niepowziął, planu tak rozległego nieuknował. Wyrósł on stopniami od szczęścia i płonnie czynionych buntownikowi obietnic.

Tak zbyty Lubowidzki dobył z zanadrza listu Królowej do Pani Hetmanowej Chmielnickiej, w którym Marya Ludwika polecała jej u męża sprawę Króla i Polski i to zachwiało nieco umysłem człowieka, bo lubo niepospolity był jednak próżny a do tego panosza. Ale zachwiało na chwilkę. Przemógł interes, okoliczności w które się uplątał i przyrodzona zdrajcy podwójność. Nie mógł, mówił powrócić na łono Polski, bo już zapadły związki z Moskwą: lecz że przecież żal mu Króla gotów jest ustąpić Lubelskiego, Bełzkiego, Wołynia, i Rusi Czerwonej, co uważał być sobie zaręczonem od Moskwy lub Szweda, a w czem jednak nie było słowa prawdy. Oświadczał gotowość ustąpienia krajów z których musiał natychmiast wywędrować ze swoimi: iż tego żądał Karol Gustaw na którego się łaskę oglądał, iż się obawiał rychłego sprzymierzenia się Tatarów z Janem Kaźmierzem mogących go odciąć od Ukrainy, iż w końcu musiał robić to samo co jego panowie Moskale. Od czasu jak Szwed usilnił się w Polsce, pojęli oni że walka z dwoma narodami byłaby nierówna i mieli się ku odwrotowi. W całej tej wszelako konferencyi zkąd inąd olśniającej prawdą, nie może niezastanawiać jakaś zmiana tonu w rokowaniu, dotąd ze strony Kozaka zawsze z nami dzikiego, brutalskiego, wyrażającego nieubłaganą nienawiść, na znacznie łagodniejszy, jakby dowodzący że się już w duszy żałowało poddania się Carowi: widno bo już było jak na dłoni że ztąd dla Kozaczyzny nic dobrego niewypłynie, a i osobiste pożytki Chmiel-

nickiego, tak i teraz różne od tych jakie sobie zakładał, z czasem wątpliwemi stać się mogą. Jakkolwiek bądź rokowania Lubowidzkiego niepowiodły się, i niepozostawało Janowi Kaźmierzowi jak zawrzeć traktat z Hanem, co się i stało.

Poddał się tymczasem Kraków dzielnie i długo przez Czarnieckiego broniony. Między warunkami kapitulacyi, pełnej rycerskiej uczciwości, był i ten dziwny, aby załoga i jej wódz wolni byli przez trzy miesiące od wykonania przysięgi wierności Królowi szwedzkiemu. Miałżeby już Czarniecki układać przyszłe powstanie i znosić się w tym widoku z Janem Kaźmierzem? Dziwne i to że Szwed przyjmował warunek tak wiele mówiący. Ale pewność siebie jaką rodzi niezwykłe powodzenie, szalone szczęście, nawet przezornego na wiele myłek naprowadzić może. Nic wszakże o tem niewspomina historya Anonyma; mowa w niej tylko o dwumiesięcznem niewojowaniu przeciw Szwedom. My poszliśmy za Grądckim.

Po zdaniu się Krakowa ruszył Karol Gustaw z Koniecpolskim i Dymitrem Wiśniowieckim przez Wielkopolskę do Prus Królewskich, gdzie oprócz Gdańska zawsze Kaźmierzowi wiernego, wszystkie miasta i zamki poddały się nie przewadze oręża szwedzkiego, ale, powiada Grądcki, namowom Radziejowskiego i Polaków ze Szwedem trzymających. Po tak łacnem zawojowaniu tej prowincyi, szedł zdobywca w Prusy Książęce aż pod Królewiec, gdzie niby miało przyjść do bitwy a przyszło do traktatu i przyjaźni. Jest mniemanie dosyć u nas upowszechnione, podziela go i Anonym, że Książe Elektor Brandeburgski był od początku w zmowie ze Szwedem na szkodę Polski.

Iżby tak było niesądzę. Wybierając z dwojga, wolał on zapewne polskie niż szwedzkie lenno, ile swobodniejsze i nie od zdobywczego państwa dzierżone. Szwed po zawojowaniu bezpośredniem Polski i Prus Królewskich, byleby ono było stałe, wrazby zapragnął zostać i bezpośrednim panem Prus Książęcych. I pewnieby tego dopiął, skoro środki obrony z jednej, a przy opanowaniu Polski, napadu z drugiej strony, wcale sobie niebyły równe. Toż i wiemy, że kiedy na początku tej wojny Stany pruskie zawiązały konfederacyę na obronę praw Kaźmierza, stało się to niemal z namowy Elektora, który nawet przystąpił do związku, ofiarował mu swoją pomoc, a wiele z zamków własnym osadził żołnierzem. Lecz gdy Polacy sami w domiar powszechnego poddania się poddali Karolowi i Prusy Królewskie, wolał Książe Elektor pokój z nim i przymierze, niż wojnę którejby na wstępie niewytrzymał przeciw połączonym wojskom szwedzkim i polskim. Przyszły założyciel znaczenia Prus w Europie, posiłkowany mającemi się wywiązać z tych zapasów okolicznościami, użyje ich wprawdzie na pozbycie się raz nazawsze winnego nam hołdu, ale to wtenczas kiedy nas uciśnie nieszczęście. Ujrzemy go niestety! narzucone sobie dzisiaj koniecznością przyjazne ze Szwedem stosunki, przedającego nam za drogi okup traktatu Wolawskiego. Nie mógł to być jednak, powtarzamy, plan odrazu nakreślony, gdy rzadko kiedy w dziejach widzimy przykłady, aby takowy z góry dał się nakreślić, i co większa przez rozliczne w przyszłości przeprowadzić wypadki. To się zaledwie udaje najwyższej jaka być może potęgi genjuszom, kiedy stropią właściwości swoich epok, a samowładnie je opanowawszy środkami wielkiej materyalnej

potęgi, przyspieszają chwilę spełnienia się wielkich odmian, któreby inaczej wcale zmiarniały lub nastąpiły nierychło. Owóż przy całym swoim sprycie politycznym nie do takich to może się zaliczać Fryderyk Wilhelm ówczesny Elektor i Książe Pruski i liczy się on co najwięcej, chociaż i to nie mało, do zręcznych chwytaczy sposobności jakie nastręczają niekiedy mijące się przed nimi a zgoła nieprzewidziane wypadki.

Ale co się natenczas działo pode Lwowem? Zanim Chmielnicki, po oświadczeniu się Karola Gustawa względem Moskwy i Kozaków zdążył zebrać swoje rozbiegłe tu i ówdzie oddziały, i rozpocząć odwrót, Tatarowie wezwani przez Jana Kaźmierza już byli w Tarnopolu. Nieczeka więc ażby się ruszyli współopasujący z nim Lwów Moskale, zostawia ich, może temu i rad poniekąd, w ciężkim kłopocie, a sam spieszy przeciw Tatarom, daje się opasać i zawiera umowę którą (rzecz ciekawa) obowiązuje się wojny z Polską natychmiast poniechać, a w posłuszeństwo Króla powrócić. Trudno wiedzieć o ile to strategiczne położenie Chmielnickiego było przymuszone lub umyślne, to wszakże pewna, że Han na odosobnionych Moskali nagle napadł i srodze ich pogromił. Syn Buturlina dostał się do niewoli. Rudawski mniema iż to się stało w skutek tajemnego układu Chmielnickiego z Grodzickim przełożonym nad załogą lwowską, zdaje się jednak że nie co innego można w tem widzieć jak rodzącą się niechęć do Moskalów, jakiej tem śmielej dogadzał że go u Cara nie nadto wikłała. Była to wprawdzie psota wyrządzona jego wojsku, ale w gruncie interesu politycznego, skoro odwrót wprzód już był postanowiony, nieobrażająca. Mógł

też z biedy tłumaczyć się nagłem poruszeniem Tatarów lub którymkolwiek z wybiegów o jakie zawsze mu było łatwo, a tymczasem zasługiwał się Szwedowi, i rzecz z innych zapewne pobudek nakazaną, umiał oraz przedać Grodzickiemu jako dowód nawracania się do Króla, jako ochotę pogodzenia się z Rzeczpospolitą.

Jakkolwiek bądź, niema wątpliwości że ta umowa Chmielnickiego z Tatarami mogła ośmielić Polaków do rychlejszego powstania. Han w swoim traktacie z Janem Kaźmierzem przyjął był obowiązek pogodzenia go z Kozakami i tego o ile mógł dotrzymał: wszystko zaś razem uspokajało naszych co do tych najstraszniejszych nieprzyjaciół, i czyniło mniej naglącem formalniejsze poddanie się Szwedowi. Nie od razu jednak można było od niego odciągnąć tych którzy po tej drodze za daleko zaszli, jako Hetmani i inna starszyzna wojskowa, jak cała Wielkopolska. Kiedy naprzykład Grądcki za powrotem do wojska pod Sandomierz, opowiadał co spotkało Kozaków pod Tarnopolem, Moskalów pode Lwowem, i wyzywał do połączenia się z Tatarami a bezzwłocznego działania, ofuknął go Potocki. Karcił iż się miesza w sprawy do niego nienależące, a dalej wyłuszczał pobudki przyłączenia się do Szweda. Król, mówił, gdyby był chciał, dawnoby położył koniec Kozaczyznie; ale on tego unikał, iż ich przechowywał na harde karki polskie, na wywrócenie Rzeczpospolitej, na zaprowadzenie samowładztwa. Niegodziło się też podług niego dłużej ofiarować dla tak niegodnego monarchy (u historyka *incestuosus*), kiedy przeciwnie wszystkiego raczej należy wyglądać od Karola Gustawa, jakby zesłańca Bożego. — Potocki niesłusznie ufał Szwedowi, to

prawda; ale słowa jego przez Grądckiego zapisane tem są nieoszacowane, że wszystko objaśniają w pierwszych ośmiu latach panowania Jana Kaźmierza, kiedy się je zwłaszcza z faktami porównywa.

Pisał ze swojej strony i Han do Hetmanów list zachęcający a poniekąd i groźny, aby opuszczali Szweda, powracali do Króla, a jedno z drugiem musiało stopniami miękczyć umysły starszyzny, jako zkąd inąd poczynały się one zrażać i w massie narodowej, swawolą, rabunkami wojska szwedzkiego, i samą miną despotyczną jakiej pewien siebie Król szwedzki więcej nieukrywał. Toż kiedy się przymawiali Sandomierzanie aby sejm zwołał, któryby wolą narodu prawnie wyrażoną, obór jego zatwierdził, uderzył po szabli, mówiąc, że ona tego już dostatecznie dopełniła. Nie mogło wtedy niestanąć przed oczyma szwedzkich zwolenników panów i szlachty, że to *absolutum dominium* którego tak się obawiali od Króla Kaźmierza przez Kozaków, pewniej ich spotka od Karola Gustawa przez Szwedów, całą Polskę i Prusy zwycięzko zajmujących. Nie mogła oraz niedać się uczuć potrzeba co rychlejszego ratowania się od tak wielkiego nieszczęścia. Lecz że w podobnych razach nic się nie dzieje bez massy narodu, którą albo trzeba rozbudzić do działania, albo w samodzielnie działającą być zagarniętym, godzina powstania dla starszyzny wojskowej niewprzód wybiła, aż się silnie wyraziły uczucia pospolitej szlachty, pospolitego ludu. Szlachta ta i lud wzdrygali się nadewszystko na kacerską swawolę Szwedów, bo byli głęboko, żarliwie, niepokalanie katolickiemi. Nieprzyjaciel urągał wierze ojców, plugawił jej świętości, wojsku nawet za jego odstępstwo płacił nie

inaczej jak z rabunku kościołów. A nadto Karol Gustaw był luter, jakżeby naród postarzały w katolicyzmie miał bez przestrachu cierpieć jego nad sobą panowanie? Pierwszy więc wybuch tych uczuć i wyobrażeń prosto wylatywał z głębi katolickiej społeczeństwa polskiego, a zapałał w Częstochowej cudownie obronionej przez mnicha Paulina, Augustyna Kordeckiego. Usiłowanie to wsparły wtenczas, ale wtenczas dopiero, i przyczyny polityczne: jako dyplomatyczne roboty Jana Kaźmierza, tudzież nieszczere jego frymarczenie koroną, co dawało otuchę obcej pomocy, a dalej sparaliżowanie przez Szweda Kozaków i Moskwy; co zaś najbardziej, trwoga o wolność iż Szwed najbliżej zdawał się jej zagrażać. Wieści tedy o niedotrzymaniu obietnic przez Karola Gustawa rozbiegały się od Województwa do Województwa, Szlachta była gotowa do powstania.

Gdy się tak naród poczuwa w swoim obowiązku ocalenia wiary, swobód i niepodległości Polski, szczęśliwy najezdzca, więcej w tem zapewne posłuszny radzie otaczających go dostojników szwedzkich niż własnemu usposobieniu, wysyła do Jana Kaźmierza (sic Anonym) Forgwela łącznie z Denhofem zostającym u Szwedów w niewoli, do których potem przyłączył Slipenbacha, a to z następującemi propozycyami. Aby Król przysposobił sobie za następcę na tron polski Karola Gustawa, a on mu za to wprawi naprzód w winną uległość naród polski (inaczej dopomoże do jego ujarzmienia) i z nim łącznie, posłuszny we wszystkiem jako ojcu którego szanować obowiązuje się, nieprzyjaciół ojczyzny zwycięży. Zaręcza przytem całość wiary katolickiej, powagę majestatu i panowanie Janowi

Kaźmierzowi aż do śmierci. Ciekawe te propozycye miały niebezpiecznie podziałać na wiotki umysł naszego Króla, co też dosyć do prawdy podobna. Nie było tu wprawdzie żadnej wzmianki o nietykalności granic jego królewstwa (Inflanty i Prusy pewnieby się stały ofiarą takowego układu), alež nadzieje spokojnego odzyskania już niemal straconej korony, i ta druga samowładnego rządzenia, przez co się dopinał cel życzeń ojca, brata i własnych, wiele tu zaiste nienajlepszemu z naszych Królów nagrodzić mogły. Inaczej wszakże zapatrywali się na to otaczający Króla Polacy: dla nich widne ztąd były tylko szkody kraju a upadek wolności. Niechciała temu dopomódz i Marya Ludwika, której wielka ale szlachetna duma słusznie przeczuwała pod osłonkami tych propozycyi, dożywotnią Króla i swoją własną w ręku Szweda niewolę. Koniec końców niebyły one przyjęte. Ufał też Jan Kaźmierz i niechęci z jaką obce mocarstwa zapatrywały się na bujającą potęgę Karola Gustawa, i możebnym z niemi przeciw niemu przymierzom, i samej wreszcie ochocie Polaków do pozbycia jarzma ukradkiem im narzuconego. Ufał tem bardziej, że nawet na Litwie, którą Radziwiłł tak łacno przemówił na stronę Szweda, Paweł Sapieha pierwszy się krzątał około narodowej konfederacyi, doradzał ją i Koronie, a żadnym obietnicom i namowom nieprzyjaciół podwieść się niedał.

Wezwał zatem Król do siebie Stefana Czarnieckiego i poruczył powołać uniwersałem naród do powstania. Na głos wielkiej u wszystkich wiary i powagi męża, zjechała się Szlachta do Tyszowic koło Zamościa i zawiązała tam pamiętną konfederacyę (r. 1655), której błogosławionym

wypadkiem miało być jeszcze natenczas, oswobodzenie Polski, przechowanie jej dziejowego powołania i słowa. Po tym pierwszym kroku ruszył Czarniecki swoją załogą krakowską z Podgórza, gdzie ona podług kapitulacyi miała swoje stanowiska, w Województwo Bełzkie, i zajaśniał w Tyszowicach przed oczyma ziomków swoją bohaterską a już sędziwą postacią. Jak zaś aż do końca był duszą powstania, tak na jego początku był sternikiem puszczającej się na losy wojny nawy konfederackiej, ożywicielem skupiających się na niej narodowych żywiołów. Podziwia w nim Grądcki to niemal samorzutne działanie, za co mamy podziękować Grądckiemu. U innych historyków znamy Czarnieckiego tylko bohaterem i wodzem, u niego wpatrujemy się w postać obywatela do zazdrości wyrosłą i wspaniałą. Wszystko się więc co tchu rzuciło do ratowania ojczyzny: duchowieństwo obowiązało się dopomódz dostatkiem kościelnym, wojsko służyć bezpłatnie do końca wojny, a ogień święty w Tyszowicach zapalony, roznoszony od miejsca do miejsca, ogarnął całą Małopolskę. Niefolgując też zamiarowi gdzie tylko można było napadać nieopatrzniejszych Szwedów wraz ich tępiono bez miłosierdzia. Naśladowali dobry przykład Małopolan Opaliński Wojewoda i Żegocki Starosta Babimostski w Wielkopolsce.

Kiedy się to dzieje, Karol Gustaw przebywający w Prusiech kończył układ o posiłki z Księciem Elektorem, i ani mu się śniło aby Polska tak stanowczo, bo za wolą niemal całego narodu, przezeń opanowana, wyśliznąć mu się mogła. Toż osłupiał od wieści o powstaniu, a pojmując że zwłoka może tu być zgubną, spieszył do Krakowa aby ztamtąd rozesłać uniwersały Stany na sejm zwołujące.

Już zapóźno: oburzenie przeciw rozpuście Szwedów było powszechne, a oddziały naszego wojska jedne po drugich do konfederacyi przystępowały. Aż wreszcie długo nieskorzy połączyli się z nią Lanckoroński Polny, Potocki W. Hetmani, i Koniecpolski Chorąży Koronny.

Wysłali konfederaci i do Jana Kaźmierza na Szląsk z radą i prośbą aby do kraju powracał. I w czas: wlało to jakąś otuchę w serce Króla wygnańca, i wstrzymało na śliskiej drodze układów z dworem wiedeńskim. Nie mniej nie więcej, za ofiarowane posiłki przefrymarczył był Cesarzowi Ferdynandowi III. wolność Polaków i część ich kraju. Wyprawiony w tym celu do Wiednia Leszczyński Wojewoda Łęczycki, miał sobie zlecone ofiarować Cesarzowi koronę po śmierci Króla z prawem dziedzictwa. A gdyby Cesarz korony nieprzyjął, dać w zakład za posiłki w ludziach i pieniędzach, Województwa Krakowskie, Sieradzkie, tudzież Starostwo Samborskie i Hrabstwo Żywieckie. Szczęściem Leszczyński, snadź wcześnie ze Szląska ostrzeżony, niewyrywał się z temi propozycyami, zataił owszem charakter urzędowy swojego poselstwa, a działał niby z własnego popędu, lubo nie bez wiedzy Króla. Może też jako Polak pożałował wolności, zabolał nad stratami na jakie widział kraj narażonym. Poselstwo słowem jego poszło w nic, skoro dwór cesarski snadno zmiarkował że tu na nim chciano darmo wyłudzić złoto i wojsko.

Wcale insze powody temu podwójnemu postępowaniu Leszczyńskiego w Wiedniu naznacza Rudawski. Podług niego Leszczyński dał się odwieść od zamiaru Jezuicie Szenhoftowi bawiącemu na dworze cesarskim. Umiał on jakoby utrzymać go w skrupułach kochającego ojczyznę

Polaka, i dla tego do spisania okropnego układu wcale nieprzyszło. Zdwiwił się tylko Ferdynand, że warunki przedtem seryo postanowione teraz mu wykrętnie były podawane. Dla czego w to się wdał Jezuita, i dla czego jako nieprzyjaciel polityki rakuzkiej? — z Rudawskiego niewiadomo. Może tak chciał Papież Aleksander VII. zachęcający Jana Kaźmierza do powrotu do Polski i zaliczający na to pieniądze; ale czemużby miał przeszkadzać zyskom najprzychylniejszego sobie dworu? Może to był agent naszej królowej a przez nią dworu francuzkiego, temu domiarowi potęgi domu Habsburgskiego oczywiście nieprzychylnego; a może i samego Karola Gustawa w obliczonej nadziei, że pragnąc utrzymać się przy Polsce zostanie Katolikiem, i otworzy Jezuitom drogę zdawna upragnioną do heretyckiej Skandynawii. Najprędzej jednak że anegdota przez Rudawskiego o Jezuicie Jerzym Szenhoft opowiedziana, niema w sobie ścisłej prawdy. Inne rzeczywiście mogły być teraz powody ze strony naszego posła, interes ten w Wiedniu wstrzymujące, a pochodziły zapewne z rozpatrzenia się Króla w jego rzetelnem położeniu. Niebyło ono zupełnie złe ztąd najbardziej, że Karol Gustaw uchodzący w Europie za możebnego założyciela potrójnego królestwa na północy ze Szwecyi, Danii i Norwegii, trwożył ją dziś tem więcej że do tego dumnego zamiaru dodawał jeszcze dumniejszy panowania nad Polską. Jeżeli zaś kogo to najbardziej Cesarza niepokoić to musiało. Obawy te z początku niewyraźne nie mogły teraz nieustalić się i niedojrzeć od nadzwyczajnych powodzeń Szweda w Polsce, nie mogły oraz niebyć świadomemi naszemu Królowi na Szląsku; nic więc nienagliło do naby-

wania takim kosztem przymierza, które darmo lub tylko za pozorne obietnice dostać było można. Jakoż oszukiwania tymże trybem innych dworów jasno nam tego dowodzą. Może być w końcu że w pierwszym przestrachu traktowanie Jana Kaźmierza z Ferdynandem III. niebyło obłudne, ale kiedy się obejrzał pewnie takiem być przestało. To nam się zdaje być rzetelną przyczyną zmitrężenia się Leszczyńskiego w Wiedniu.

Ale ważniejszem dla nas jest zbadanie, o ile na ocalenie Polski wpłynąć mogło samo li powstanie narodowe? Nieopisując szczegółowie jego naprzemian lepszych i gorszych losów, powiemy ogólnie że oręż Karola Gustawa nieprzestał być groźnym dla naszej niepodległości, mimo cnotę narodu, mimo talenta takich wodzów jak Czarniecki i Lubomirski, a to aż do chwili wypowiedzenia mu wojny przez Danję. Musiał on wprawdzie wynosić się z Małopolski, był niepokojony w Wielkopolsce, Warszawę nawet na chwilę Jan Kaźmierz mu odebrał; ale kiedy ją odzyskał, kiedy się wzmocnił posiłkami Brandeburgskiemi, znowu posilniał w Wielkopolsce, był panem Prus oprócz Gdańska, i całego biegu Wisły. Przy takim zasobie środków a wojennym kunszcie który posiadał, mógł snadno tuszyć że i Małopolskę odzyska. Wiązał się przytem z Chmielnickim a przychodził mu w pomoc Rakocy. I obaczymy ze sposobu w jaki traktował z Kozakami wkrótce po zawiązaniu konfederacyi, że niewątpił o możności utrzymania się przy Polsce i bez Chmielnickiego pomocy.

Rokował zaś z nim przez Grądckiego Protestanta którego mu zalecił Aryanin Niemirycz, Szwedowi dotąd wierny. Przyszły tedy historyk tych zdarzeń, niemiał bynajmniej

żądać od Chmielnickiego czynnej, natychmiastowej pomocy, tej jakoby Karol Gustaw teraz niepotrzebował, ale układać się o jakąś wypadkową i oświadczyć gotowość przychylenia się do słusznych żądań Kozaków. Widoczna w tem chęć niewiązania się zbytecznego z uciążliwym sprzymierzeńcem, chyba w ostatecznym razie; a może i urządzenia Kozaczyzny do swoich, gdyby się udało panować nad całą Polską, lub sprzymierzeńców widoków, gdyby wypadło nią się podzielić. Nieznaczącą też była Chmielnickiego odpowiedź. Zwierzył się tylko że w tymże czasie z niczem odprawił powtórnych posłów Jana Kaźmierza, a tak dalece niespieszył z zawarciem ściślejszych stosunków, iż rzecby można z umysłu, pod pozorem większego bezpieczeństwa posła, wskazał mu długą drogę powrotu przez Multany i Siedmiogród do Krakowa przez Szwedów zajętego. Dużo więc czasu upłynęło zanim Grądcki mógł powrócić do Karola Gustawa, a on tymczasem odebraniem Warszawy sprawę na chwilę nachyloną znowu podźwignął. Rzeczy przeto polskie o tyle w tej epoce powstania były bezpieczniejsze, o ile naród niedawno zdający się zwyciężcy, teraz z odwagą i energją stawał do walki; o ile zawojowanie Polski przestało być dla niego łatwem; ale zupełnie bezpiecznemi jeszcze niebyły. Polityka dopiero powszechna Europy i nawet szalbierstwa dyplomatyczne Jana Kaźmierza, musimy to wyznać, miały więcej niż co bądź ratować ojczyznę. Jedne z tych robót czy szalbierstw, jak ta którą wraz mamy opowiedzieć, wcale mu się nieudały, ale udały się drugie.

Jeszcze nim na chwilę odzyskał Warszawę, licząc jedynie na powstanie narodowe i posiłki Hana, a uważając

zapewne że przymierze z Cesarzem za drogo kosztować może, trafiał już do Rakocego przez dwóch posłów, Silnickiego i Prażmowskiego sławnego poźniej Prymasa. Obce przymierze zawsze było gwałtownie potrzebne: z Moskwą niebyło pokoju, a tem samem i zobowiązania się Chmielnickiego pod Tarnopolem stawały się wątpliwemi. Polska słowem miała zawsze trzech groźnych nieprzyjaciół. Moskwa wprawdzie była czas jakiś niechętna Szwedowi ale o ile go widziała prawie już bezspornym panem Polski. Niechęć ta łacnoby się dała uśmierzyć skoroby dopatrzyła w nim skłonności podzielenia się wspólną zdobyczą. Poselstwo to zaś Prażmowskiego miało być wyprawione nietylko z woli Króla ale i całego narodu: *consensu totius regni*, powiada Grądcki, chociaż niepisze jak, kiedy i gdzie wola ta się objawiła. Wiemy to tylko że Polacy zdawna byli skłonni dla domu Rakocych, a w porze przymierza z Janem Kaźmierzem na Wołoszczyźnie i pod Żwańcem, panujący teraz na Siedmiogrodzie Jerzy II. uzyskał był dla syna i niektórych swoich panów indygenat w Polsce. Bądź jak bądź to jest pewna, że Król wyprawił do niego rzeczonych posłów z następującemi propozycyami: 1°. Aby sam z wojskiem w pomoc nam pospieszył, lub przynajmniej wojsko przysłał. 2°. Gdyby i tak mu się niezdało, aby skarb Rzeczpospolitej pożyczką zasilił, biorąc w zakład Hrabstwo Spizkie. 3°. Król (ale pewnie nie Polacy) obowiązywał się ze swojej strony mianować go swoim następcą, mającym po nim bezpośrednio (to znaczy bez sejmu elekcyjnego) być uznanym i koronowanym. 4°. Że gdyby wprzódy Książe Jerzy umarł, tegoż zobowiązania się dochowają Polacy dla jego syna Franciszka gdy wiarę katolicką przyjmie. 5°. Król i Królowa ku większej pewności zawierającego się traktatu, tegoż syna Franciszka natychmiast za swoje dziecię i następcę przysposabiają.

Te tak hojne, jakoby w imieniu Polaków obietnice, mogłyby poniekąd dowodzić że się działy za wiedzą przynajmniej Senatu, a jednak mniemam, że samą swoją hojnością wcale czego innego dowodzą. Zastanawia i to że Prażmowski zamiast spisać niezwłócząc akt traktatu, wysłał wprzód do Króla Silnickiego, jakby dla gruntowniejszego naradzenia się; coby mogło dowodzić że albo wiele samowolnie przyrzekał, albo że Jan Kaźmierz oszukiwał Rakocego słodkiemi nadziejami najpewniej bez wiedzy Polaków, a tymczasem zalecił posłowi zwłokę, ażby wypadki wojny wskazały mu co czynić wypadnie. Jakoż kiedy dostał Warszawy, wraz przez tegoż Silnickiego nakazywał Prażmowskiemu, aby z Rakocym, iż się wahał, powyższego traktatu niekończył. Było to zkąd inąd wzajemne siebie oszukiwanie. Rakocy widząc sprawę naszą podupadłą, także się niekwapił do końca układów, a wołał raczej nadsłuchiwać podszeptom Szweda i Kozaków przeciw Polsce go wyzywającym. Wnosićby jednak z dalszego opowiadania Grądckiego iż się ociągał na odpowiedź jaką mu Silnicki przywiezie, i wtedy dopiero kiedy ją otrzymał wykrętną, miał się zagniewać i otwarciej z posłami Karola Gustawa i Chmielnickiego traktować. Warszawę tymczasem Szwed odebrał, losy Jana Kaźmierza powracały na stopę dawnej chybkości, a łudzić Rakocego po raz drugi obietnicą korony, rzecz już była niełatwa.

Wolał raczej doświadczyć tegoż matactwa z Carem Aleksym. Obowiązywał się użyć go za pośrednika w sprawie

z Kozakami, przyrzekając dogodne dla nich warunki (chyba zatwierdzające częścią ich poddanie się Moskwie), i powtóre obiecywał wyjednać u Polaków tron jego synowi byleby się skłonił do pokoju. Postępowanie równie obłudne jak z Rakocym, jak przedtem z Cesarzem, a które jednak zwiodło Moskala. Po tem zwłaszcza pierwszem poselstwie nastąpiło drugie, gdzie już nasz Król zawiadamiał Cara Aleksego o mającem rychło nastąpić najściu Rakocego na Polskę i upominał się, aby jako interesowany do zachowania całości Polski dla przyszłego jej Króla Carowicza, takowemu zapobiedz starał się. Dopełniał tu Jan Kaźmierz miary obłudy, ale też dopinał zamiaru: Car poniechał wojny.

A obok tych mniej godnych używał i godziwych środków ratunku. Posyłał do Cesarza Ferdynanda aby wstrzymał Rakocego w jego zamiarze najezdniczym, do Sułtana tureckiego aby mu takowego wprost zabronił, (jako Suzeren lennikowi) do Hana także aby jako najwierniejszy przyjaciel Króla miał na oku Rakocego, a w potrzebie dopomógł przeciw niemu i hordą; a najważniejszem było poselstwo do Danii wymierzone przeciw samemu Karolowi Gustawowi. Miało ono sobie przyporuczone przekonać Króla duńskiego Fryderyka III. że ma teraz jedyną porę powetowania krzywd Danii zadanych, kiedy Karol Gustaw z wyborem wojska w Polsce zatrudniony, nie tak prędko na ratunek własnej Szwecyi pospieszyć może. A w każdym razie, obiecywał Jan Kaźmierz w ślad za ustępującymi z naszego kraju Szwedami wysłać do Danii posiłki polskie. I poselstwo to pożądanym zostało uwieńczone skutkiem. Potomna historya tem chętniej się niem chlubi, że tą razą

przynajmniej nie znieważał siebie Król polski oszukiwaniem własnych ziomków i obcego monarchy. Do zawarcia rzeczonego sojuszu niemało pomogło coraz gorsze usposobienie przeciw Szwecyi Austryi i Holandyi. Przybliżała się tym sposobem dla nas chwila i austryjackiej pomocy.

LXXX.

Długo wahający się Jerzy II. Rakocy w końcu się odważył, ale na wojnę z Polską. Niemożna lepiej od Grądckiego opowiadać jej początek i koleje. Świadectwo też jego jest wysokiej powagi historycznej: bierze udział w wypadkach, przebywa na dworze Rakocego, a z należytą bezstronnością nic nieopuszcza coby to zdarzenie wyświecić mogło. Jego to trzymając się opowiemy najpierwej krótko ówczesne stosunki Polski z Siedmiogrodem, poczynając od Jerzego I. ojca teraźniejszego najeźdzcy. Były one przyjazne. Znakomitość Jerzego I. zwracała ku niemu uwagę przedniejszych Polaków, między innymi Janusza Radziwiłła zięcia Hospodara multańskiego Bazylego Lipuli. Ten kiedy się żenił zboczył do Siedmiogrodu, zabrał bliższą znajomość z panującym nad nim Jerzym I. wielce go sobie podobał, a że się to działo pod koniec panowania Władysława IV. nieobiecującego już natenczas długiego życia, niewahał się wynurzyć przed nim z życzeniem aby po śmierci Władysława został Królem polskim. Wdzięczna pamięć po Królu Stefanie, osobiste przymioty Książęcia i szczęście pod nim Siedmiogrodu ku temu go nawiodły. Najbardziej zaś, jak mniemam i jak o tem świadczy długa tych dwóch mężów u Grądckiego z sobą rozmowa, otucha

jaką Rakocy Protestant mógł rodzić w umysłach polskich Protestantów. Radziwiłł i jego współwiercy od czasu Zygmunta III. cierpiący pewien rodzaj ujemnego prześladowania, spodziewali się słodszych pod nim rządów. Toż pamiętamy że kiedy umarł Król Władysław, Jerzy I. ośmielony przez różnowierców stanął w szeregu Kandydatów do korony. Niebył mu przeciwny i Jeremjasz Wiśniowiecki ze stronnictwem narodowem, ile że miał jakąś nadzieję nakłonienia Jerzego do przyjęcia wiary katolickiej. Słowem gdyby nie nagła jego śmierć, byłby podobno został Królem łacniej niż którykolwiek z Królewiczów.

Przyjazne te stosunki Siedmiogrodu z Polską nieustały ze śmiercią Jerzego I. A kiedy Jan Kaźmierz rugował wpływ Chmielnickich z Multan i Wołoszczyzny, wiemy że to czynił wspólnym orężem z jego następcą Jerzym II. Wiemy i to że już on wtenczas niebył bez jakiejś nadziei zostania po Kaźmierzu Królem polskim, kiedy się starał o indygenat dla swojego syna Franciszka i kilku innych magnatów siedmiogrodzkich. O ile tym zadatkom (być może przez Króla z umysłu czynionym) sprzyjali otaczający natenczas Jana Kaźmierza Polacy? — niewiadomo. Widzimy wszakże że się rzecz działa nie bez pewnych ostrożności. Indygenat zyskiwał nie sam syn Rakocego ale z nim kilku prywatnych Węgrów, jakby miano na celu utaić chęć prawdziwą, a rzecz całą przedać ze prostą wymianę dowodów wzajemnej życzliwości.

Tak stały rzeczy między Polską a Siedmiogrodem aż do czasu pierwszych klęsk wojny szwedzkiej, i schronienia się na Szląsk Jana Kaźmierza. Przy gorzkich rozpamiętywaniach nad upadkiem Króla i prawdopodobnem nieszczęściem narodu, płocho się powierzającego dumnemu Szwedowi, przyszło niektórym z dostojników polskich, świeckich i duchownych, udać się przez posły do Rakocego, aby wziął na siebie obronę Polski, przyjmując w zamian usługi wolny obór na Króla polskiego; nieinaczej, rzecz prosta, jak po śmierci Jana Kaźmierza, skoro wynalazcy projektu byli jego przyjaciołmi, i skoro trudno przypuszczać iżby on o nim niewiedział. Jest to zkąd inąd rokowanie całkiem różne od tego które nieco potem Król przez Prażmowskiego z Rakocym zawiązał: w pierwszem mowa o wolnej elekcyi, w drugiem jest proste a dowolne przyrzeczenie w imieniu narodu przyjęcia za następcę po Kaźmierzu Jerzego II. lub jego syna Franciszka. W pierwszem nic niepostanowiono ze szkodą Rzeczpospolitej, kiedy przeciwnie w drugiem walne jej prawo wolnej elekcyi miało być w nic obrócone. A porównywając przy sposobności te tak z sobą niezgodne poselstwa, przypominamy czytelnikowi cośmy wprzód o tem powiedzieli, jako rzecz niepodobna aby w drugiem Prażmowskiego, wola narodu, lubo o tem zdaje się zapewniać Grądcki, by w czemkolwiek udział mieć mogła. Dla czegożby dostojnicy i konfederacya, w położeniu o wiele lepszem od tego jakie było dopokąd Król zostawał na Szląsku, dla czego mówię mieliby się teraz dopiero podawać w bezwarunkowe poddaństwo Rakocego? Sprzeczność nadto tu rażąca i prosty wniosek że Jan Kaźmierz, byle mieć za sobą Księcia Siedmiogrodzkiego, łudził go samowolnie nadziejami, jakich, dobrze o tem wiedział, Polacy uiścićby niechcieli. Mogli oni ręczyć Rakocemu za życzliwość narodu na przypadek nowej elekcyi dla niego lub jego syna, ale nigdy

w położeniu już, jak mówimy, lepszem, zrzekać się najdroższego mu prawa.

Ale mówmy raczej o pierwszem poselstwie. Jakkolwiek ono nie było i nie mogło być natenczas wyrazem powszechnych życzeń narodu, a tylko niektórych jego przedniejszych obywateli, wdzięczność Polaków, za ratunek przyniesiony ich ojczyźnie i swobodom, takby była wielka, że Rakocy o narodowem siebie uznaniu za Króla zgoła wątpić był niepowinien. Jakoż pewnie i niewątpił. Lecz że był mąż małego serca a głupiej dumy, i niedowierzał przytem podupadłym losom Polski, wolał spiknąć się przeciw niej z drugiemi dla brania udziału we wspólnej szarpaninie. Czyn z jego strony okropny i szkaradna niewdzięczność za tak godnie ofiarowaną sobie koronę. Mógł jej nieprzyjąć. ale godzić na zgubę tych którzy mu ją z zaufaniem przynosili, było trudno dającą się pojąć podłością. Powiada także Grądcki że i zbyteczna wolność nasza (którą rzecz prosta jako elekt wolno obrany musiałby zaprzysiądz) czyniła mu odrazę. Pożal się Boże, i jemu także! Mydlił więc Polakom oczy, a kryjomo znosił się na naszą zgubę to ze Szwedem to z Kozakami. A gdy i Prażmowskiego poselstwo, iż się poznał na jego nieszczerości, nie było mu do smaku, zawarł z Karolem Gustawem przymierze na zagładę Polski w roku 1656 w nieszczęśliwszą prawda dla siebie niż dla nas godzinę.

Usiłował odwieść go od tego Lubomirski przez Wojakowskiego Wojskiego Przemyślskiego, ale napróżno. Odpowiedział przez Tomasza Mikes, jednego ze swoich dostojników, że za zgodą swojej wielkorady postanowił wkroczyć z wojskiem do Polski, aby osobiście doprowadzić do

końca rozpoczęte z Królem i Polakami układy. Fortel za gruby, ale zdało mu się, jak mniema Grądcki, trochę tu zanadto Rakocego oszczędzający, że tem pobudzi Lubomirskiego do jakichś nowych a pewniejszych obietnic. Rodzi się ztąd pytanie jakich mógł żądać nad już zaręczone? Król obiecywał mu następstwo, a jakkolwiek nieprawnie sobie w tem poczynał, przedniejsi panowie, przy warunku wolnego oboru poprzedniczo zastrzeżonego, pewnieby mu wyjednali u narodu uiszczenie obietnicy. Niepozwalało wprawdzie prawo na obór następcy za życia panującego, ależ wiele mogły natenczas nieszczęśliwe okoliczności, wieleby dokazała także wdzięczność Polaków. Co zaś do nadziei bezwarunkowego siebie mianowania, to jest bez elekcyi i paktów, mógł mu ją poniekąd czynić Jan Kaźmierz z Maryą Ludwiką, ale nikt pewnie z Polaków ostatecznie w tej materyi z ogółem narodu stanowiących. Blichtry to zatem były ze strony Rakocego i nic więcej.

Niezrażony atoli wstrętami i tak zdradliwem postępowaniem Jerzy Lubomirski, tentował powtórnie przez Stanisławskiego, ile że pokrewny i życzliwy Rakocemu, chciał go powstrzymać w zgubnym dla niego samego zamiarze. Więc mu przekładał: że z Moskwą stanął pokój; że Kozacy chociaż się teraz wiązali ze Szwedem nie mogli wszakże nieoglądać się na obrażoną przeto Moskwę, a obawiali się Tatarów; że Danja wypowiedziała Szwecyi wojnę, a Cesarz Ferdynand ofiarował posiłki; że Holandya wysyłała wojsko na obronę Gdańska, nieżycząc sobie zbytniej przewagi Szwecyi na morzu Baltyckiem; że wreszcie Sułtan turecki będzie mu bronił najścia na Polskę, które

mu się ze strony rosnącego w zagrażającą potęgę lennika podobać nie mogło. Lecz i tą razą nic Lubomirski niewskórał. Rakocy przystąpił ostatecznie do traktatów ze Szwedem i Kozakami, a te były następującej treści:

Elektorowi Brandeburgskiemu miały się dostać Prusy Królewskie z Warmją. Rakocemu Małapolska, Mazowsze, Ruś Czerwona, Wołyń, Podole i Litwa, której część dopokąd żył Janusz Radziwiłł przez Gąsiewskiego pod Prostkami zachwycony w niewolę, była podobno i dla niego przeznaczona. Szwedowi Wielkopolska, Pomorze z Gdańskiem i Inflanty. Kozakom Ukraina właściwa przy zaręczeniu ich praw i wolności.

W historyi Księdza Michała Krajewskiego zabory te inaczej ułożone. Wielkopolska, Brzeskie, Sieradzkie i Łęczyckie, miały być udziałem Elektora. Prusy, Pomorze i wszystkie kraje nadmorskie Karola Gustawa. Małopolska z Rusią, Mazowszem, Podlasiem i Ukrainą (o Kozakach ani wzmianki) Jerzego II. Rakocego. Litwa zaś zostawiona do podziału z Moskwą, miała być skutecznym środkiem przejednania jej dla Szweda.

My poszliśmy raczej za Grądckim, ile że zawarcie umowy między Chmielnickim a Rakocym niepodpada żadnej wątpliwości. Może być że on tym sposobem wychodził na lennika Rakocego, ale zawsze to pewna że posiadanie Ukrainy miał sobie zaręczone, skoro na początku 1657 roku kazał zaprzysiądz takowy układ Samuelowi Bohdanowiczowi i Iwanowi Kowalewskiemu swoim posłom, do czasu ażby tego dopełnił sam ze starszyzną kozacką. Jakoż, podług tegoż Grądckiego, wykonał rzeczoną przysięgę w ręce posłów Rakocego, Stefana Horwat i Toposs. Zrywając tak stanowczo z Moskwą, jakby sobie napotem z Carem poradził? — zakryła to jego śmierć w tymże roku 15 Sierpnia w Czehrynie przypadła. W nocie objaśniającej (może tylko wydawcy dzieła Grądckiego) jest wzmianka że był otruty z naprawy Turków przez jakiegoś Polaka (?). To wszakże pewna że Porta jak temu wzrostowi Rakocego tak i jego przymierzu z Chmielnickim sprzyjać natenczas nie mogła. Umarł tedy Bohdan Chmielnicki nieprzebłagany wróg Polski, a umarł w chwili kiedy skosztowawszy goryczy poddania się Carowi, wyszukiwał w swojej do końca przewrotnej głowie sposobów pozbycia się go przez sojusz i protekcyą Karola Gustawa. Umierając przekazał hetmaństwo Ukrainy synowi swojemu Jerzemu, iż rad był tę godność, jako i samą Ukrainę, uważać za jakieś pół-udzielne a dziedziczne Księztwo. I to napróżno: opowiedzą nam poźniejsze wypadki, jako i te ostatnie zachcianki konającego jestestwa i dumy szanowanemi nie były.

Wkroczył więc Rakocy do Polski, teraz tem spieszniej iż się obawiał aby wojna z Danją nieprzymusiła Szwedów do odwrotu: szedł zaś naprzód ku Lwowu a ztamtąd do Krakowa. Widząc to Lubomirski, ile że niebył wolny od niesłusznych podejrzeń jakoby się miał zmawiać z Rakocym, a to ztąd że Stanisławski jego u Rakocego agent przerzucił się na stronę najezdzcy, Lubomirski mówię począł silnie oblegać Kraków, aby jego zdobyciem skuteczniej się oprzeć nieprzyjacielowi. Może też zasłyszał jako ta stolica była traktatem dla Rakocego przeznaczona. A w trakcie tego spotkał wkraczającego Wiskinów poseł Cara Aleksego, z tem aby się zatrzymał, albowiem jego Pan, Polski jak własnej ojczyzny (tak to on ją uważał

na mocy ostatniego traktatu) bronić będzie. Odpowiedział Rakocy że Polski tymże kształtem sobie ofiarowanej poniechać niemyśli i Wiskinowa z niczem odprawił. Takież pogróżki przyniósł mu ze Stambułu własny jego poseł Jan Törek. Spotkali go między Lwowem a Łancutem i posłowie Cesarza Ferdynanda III. z dobrą radą, aby raczej przyjął dobrowolnie sobie ofiarowane przez Króla Hrabstwo Spizkie, a wojny poniechał. Ale zawsze napróżno: rósł w dumę i nadzieję w miarę tego jak, okrom utarczki nad Sanem, wojsko polskie unikało z nim rozprawy, i jak zasłyszał że Lubomirski od Krakowa odstąpił. Brał to za skutek swojego smiałego naprzód pochodu, a jednak było inaczej. Unikanie bitwy ze strony Polaków pochodziło ztąd że Król oczekiwał skutku ostatnich propozycyi przez posłów cesarskich zanoszonych (ofiarowali oni teraz Spiż za pokój) Lubomirski zaś odstąpił od Krakowa aby w targnąć do Siedmiogrodu. Postępował więc dalej nowy na utrapioną Polskę najezdzca i wszedł do Krakowa. Oddawali mu go Szwedzi natychmiast na mocy układów, ale jakoś się tego wyłącznie sam nieimał: zmieszał tylko część swoich Węgrów z załogą Würtza szwedzkiego dowódzcy, a sam ruszył pod Zawichost gdzie się zeszedł z Karolem Gustawem. Widzenie się z nim i rozmowa niezupełnie go zadowoliły, mimo dar przypodobania się i ujmowania, w jaki powiadają Szwed obfitował. Widząc już sprawę swoją w Polsce znacznie nachyloną, Karol Gustaw mydlił oczy sprzymierzeńcowi, a tymczasem jakby od niechcenia wymawiał że niezyskał u Porty zezwolenia na wojnę z Polską, co dosyć było podobne do sposobu jakim przyjmujemy gości przybywających nie w porę. Za tą pierwszą niepomyślnością i zawodem w ślad postępowała druga. Lubomirski wetował w Siedmiogrodzie najście najściem, spustoszenie spustoszeniem.

Działania wojenne Rakocego, po jego złączeniu się ze Szwedem, rozpoczęły się od wspólnego a podaremnego oblegania Zamościa, poczem łącznie udali się pod Brześć Litewski, który zająwszy osadzili mocną węgierską załogą pod przełożeństwem Generała Gaudi. Było to niby oddaniem Rakocemu klucza przyszłych jego dziedzin podlaskich i litewskich, a rzeczywiście majaczeniem Szweda od strony Litwy, aby napłoszyć Moskalów grasujących po Inflantach i uczynić ich skłonniejszymi do układania się o pokój.

Po tem rzekomem uiszczeniu się z traktatu przez oddanie Krakowa i Brześcia, zażądał Karol Gustaw aby przymierze stwierdzone zostało wzajemną przysięgą: ale rzecz dosyć dziwna, zabrnąwszy tak daleko, mniej się do tego okazywał skłonnym Książe Siedmiogrodzki. Tajemnicą zagadki było to: nasz zdobywca szwedzki miał już pożegnać Polskę. Szwedzi wzywali go wielkim głosem przeciw Danii, nie bez groźby że się poddadzą gdyby wczas na ratunek niepospieszył. Zostawiał tedy blankiety w ręku Generała Stemboka do zawarcia ostatecznego traktatu gdyby się ku temu skłaniał Rakocy, a sam odjeżdżał. Zabiegi dyplomatyczne Jana Kaźmierza wieńczyły się już pomyślnym skutkiem: wojna z Danją przymusiła do odwrotu Króla szwedzkiego, a posiłki austryjackie, lubo poźne i kosztowne, miały reszty dokonać.

Po tak krótkiem koleżeństwie wojskowem z Karolem Gustawem szedł Rakocy z pod Brześcia do Warszawy i tę

również za zgodą Stemboka wojskiem swojem osadził. Nie na długo: Stembok tentując raz jeszcze ściślejszego przymierza, gdy do takowego coraz mniej widział skłonnym Księcia, zostawił go w Warszawie a sam z wojskiem, jak miał rozkaz, odszedł do Szwecyi. Tak sam sobie zostawiony i Rakocy w Warszawie niedosiadywał a wojsko z niej dość spiesznie wyprowadzał. Postrzegł się snadź, chociaż za poźno, że Szwedzi zwalali na niego cały ciężar wojny, i na to zwabili do Polski, aby ją dla nich do lepszej pory przechował.

Od tej to chwili zaczyna się jego prawdziwe po naszym kraju tułanie się. Z Warszawy chciał iść do Krakowa, może już w chęci powrócenia do Siedmiogrodu, kiedy go zmitrężyli Jan Kaźmierz oblegający Kraków z posiłkowem austryjackiem, i Lubomirski ze Siedmiogrodu wracający. Siły jego z królewskiemi połączone mogły stanowić na tej drodze trudną do przełamania ścianę. Niepozostawało zatem jak się skierować ku Lwowu, chociaż po naradzie z naszym historykiem Grądckim, czepiającym się teraz Rakocego jak przed tem Szweda, okazało się że i to niebezpieczne. Dochodziły wieści, i niemylne, że sprzymierzeni z nami Tatarowie właśnie z tej strony przychodzili. Położenie nieopatrznego najezdnika było doprawdy nie do zazdrości: część jego wojska w Krakowie, druga aż w Brześciu, trzecia tułająca się po Polsce, od kraju odcięta i zewsząd zagrożona. Z przodu od Króla i Lubomirskiego, z tyłu od Litwy z którą nawet już przyszło do zaczepki na przeprawie przez Wisłę, z boku od Potockiego stojącego między Wołyniem a Podolem. Tatarowie w końcu przecinali ode Lwowa, a Kozacy, podobno w skutek zleceń

nowego swojego Hetmana Wyhowskiego, zaczynali dziękować za służbę, lub wzywali z sobą na Ukrainę. Grądcki radził iść pod Zamość dla zbliżenia się do załogi Brzeskiej, załogę tę przywołać, a wzmocniwszy mniej się obawiać losu walki. W gruncie ratunek jedyny i na chwilę była nań zgoda. Potem atoli, jak to bywa w pomięszaniu się, nowa rada: ruszono obozy szlakiem lwowskim w zamiarze dostania się do granicy siedmiogrodzkiej i przyzwania ztamtąd świeżego wojska: zdało się bowiem że wieść o nadciągających Tatarach była przez Polaków umyślnie rozpuszczoną.

Przypadali tymczasem do tylnych straży, a zawsze z wielką szkodą, już Czarniecki jak piorun, już Lubomirski od Siedmiogrodu przychodzący, co do reszty odejmowało ducha Węgrom. Pod Tarnopolem już byli na nim upadli. Naciskało wojsko litewskie, opuszczał z Kozakami wódz ich Anton, przybliżali się rzeczywiście i Tatarowie o czem już wątpić przestano. Z pod Tarnopola tedy, żeby ich uniknąć, zboczono ku Płoskirowu, Czarnemu Ostrowu i Międzybożowi. Tam już ostatecznie zrospaczywszy wojsko przyniewoliło swojego Księcia że wszedł w układy z wodzami polskimi, Lubomirskim, Potockim, i Czarnieckim zewsząd go opasującymi. To zaś pod takiemi warunkami:

1°. Rakocy zrzeka się przymierza ze Szwedem i Kozakami. 2°. Załogi Brzeską i Krakowską będzie miał swobodnie puszczone. 3°. Niewolników odda, zostawując przy sobie tych z Polaków którzy przy nim pozostać zechcą. 4°. Za szkody i koszta zapłaci 400,000 talarów. Ostrzegał przytem Lubomirski po przyjacielsku żeby prędko uchodził, gdyż lada chwila zabiegną mu Tatarowie.

Po takim traktacie wojsko nasze zawróciło na Wołyń, siedmiogrodzkie ku swoim granicom. Niebył temu traktatowi, rzeczywiście mizernemu, rad Czarniecki: wolałby bitwę bo był pewny zwycięztwa. Wyszło atoli na jedno, jeżeli nie co do chwały dla oręża polskiego, to przynajmniej co do klęski dla wojska Rakocego. Kiedy je opuścił a miał się ku Siedmiogrodowi, co mu Szlachta przydrożna jak mogła ułatwiła, wojsko to pod wodzą Kimenego od Tatarów obsaczone, umyśliło się im poddać na mocy rozpoczętych o to układów. Ale zanim Kimeni zdołał wyspieszyć układ z Hanem do którego obozu w tym celu się udał, już Tatarowie wpadli na zaufałych Węgrów w pień ich cięli lub w jassyr wiązali. Tak skończył Rakocy w Polsce 1657 roku. Nigdy zdrada i podła żądza zaborów bez chwały, srożej skaranemi nie były. Pozbywaliśmy się poniekąd i wojny ze Szwedem, chociaż pokój jeszcze z nim zawarty nie był. Ulitował się Bóg tą razą narodowi, pobożnem a gorącem wzywającemu go sercem.

LXXXI.

Kiedy po traktacie z Rakocym wojsko koronne i litewskie zmierzało ku Wołyniowi, Czarniecki ruszył do Lwowa, odprawił wjazd na Województwo ruskie, poczem połączywszy się z Królem dopomógł ze swoim oddziałem do ściślejszego opasania Würtza w Krakowie. Pomagały i posiłki austryjackie nadesłane przez Cesarza Leopolda I. li jako Króla Węgierskiego, co niby nie mogło być przyczyną zerwania pokoju między Szwecyą a samem Cesarstwem niemieckiem. Poddał się też Würtz tak przeważnemu oblaganiu dłużej dotrwać nie mogący, i z załogą udał się do Szczecina na mocy kapitulacyi. Odzyskał tedy Kraków Jan Kaźmierz, a wyznaczywszy cesarskim z ich wodzem Montekukulim żołd i utrzymanie z żup wielickich, sam odjechał do Warszawy dla zwołania sejmu. Zalecił odjeżdżając Czarnieckiemu udać się do Wielkopolski, a ztamtąd do Pomeranii szwedzkiej która w tym odwecie wiele ucierpiała; Brandeburgskie tylko kraje były oszczędzane. Tak to we wszystkiem wiodło się Elektorowi. Oprócz klęski jaką zadał jego wojsku Gąsiewski pod Prostkami, zdrada zdawała się przynosić dla niego same tylko pożytki. Najbardziej atoli zajmował się Czarniecki złożeniem sześć-tysięcznego swojego oddziału z którym wraz potem miał zasłynąć w Holzacyi. Miały mu tam towarzyszyć i posiłki austryjackie o których nieodrzeczy powiedzieć słówko.

Co do wojny prowadzonej w samej Polsce nie na wiele one nam się przydać mogły po oddaleniu się z kraju głównych sił nieprzyjacielskich, i rzeczywiście z tego względu i dość poźno przybywały, i na małe narażone były niebezpieczeństwo. Ale nastręczał się z niemi dom Austryjacki częścią dla wsparcia Danii, do czego i Polska się obowiązała, częścią iż mu się zdało że się tem Polakom przymili, a koronę ich w roku 1655 zdradliwie przez Jana Kaźmierza ofiarowaną, kiedyś przecież seryo otrzyma. Pragnął zaś jej tem goręcej że przewidywał takież zabiegi ze strony Francyi, mającej odtąd w Polsce głównie szukać sprzymierzeńca dla swojej supremacyjnej polityki w Europie. Dwór francuzki rozpoczynał już w tym widoku swoje pierwsze działania przez Maryą Ludwikę naszą Królowę,

jemu najżyczliwszą, a która z tego powodu nieuprzejmie poglądając na owo posiłkowe wojsko, wymyślała przeciw niemu rozliczne skargi i pracowała żeby się go co rychlej pozbyć.

Nie była jednak dobrą ta królowej polityka, a była nadewszystko niewczesna. Dom rakuzki ze względu na podupadłą sprawę Karola Gustawa w Polsce, w rzeczy nie na wielką zdobywał się ofiarę. Gdyby teraz Szwed chciał do nas powrócić, miałby przeciw sobie obce mocarstwa, samą najpierwej Austryą, która byłaby zagrożoną od protestanckiej Szwecyi więcej daleko niż przed pokojem Westfalskim, a niepozwoliłby powtórnie siebie opanować i naród polski. Wszystko słowem możebny do nas powrót Szweda czyniąc trudnym, ważność posiłków austryjackich o wiele zmniejszało. Ale jeżeli ze Szwecyą rzeczy nasze stały na pomyślniejszej stopie, należało nam pamiętać że pozostawał do rozbrojenia Elektor Brandeburgski. Stał on wprawdzie teraz na placu walki osamotniony i przeto mniej dla nas groźny, atoli przy przynęckaniu długą i kilkoraką wojną, zawsze o tyle o ileby nam Austrya chciała szczerze a silnie dopomódz w przymuszeniu go do łatwiejszej zgody. Niewypadało przeto ją obrażać: chociaż prawda że ona nie dla tej urazy, ale dla politycznych pobudek obojętnie w tej mierze zachować się miała.

Jakkolwiek bądź złatwienie się z Elektorem dopiero na naszą zgubę spiskującym było niezbędne, i o to Jan Kaźmierz starać się począł uścielając sobie najpierwej drogę do układów łaskawem obejściem się z krajami Brandeburgskiemi wczasie ostatniego najścia Czarnieckiego na Pomeranję. Chodziło wszakże zawsze o to aby Cesarz

Leopold surową postawą zbrojnego pośrednika chciał być w nich nie Elektorowi ale Polsce przychylnym. Na nieszczęście tak być nie miało. Fryderyk Wilhelm dobrze o tem wiedział, a zręczny jako był, położenie zrazu niekorzystne na wcale pomyślne wykierować potrafił. Zgodę, ba nawet przymierze z Polską nakazywał mu jego własny interes, skoro się przekonał z obrotu jaki wzięła sprawa szwedzka, że żadne z mocarstw europejskich upadkowi Polski natenczas sprzyjać nie chciało; zgody owszem w tem przekonaniu tak dalece on pragnął, że mogąc połączywszy się z Rakocym i jego ocalić, i wojnę przedłużyć, i powrót przeto Karola do Polski łacniejszym sprawić, uczynić tego niechciał; lecz że podawała się sposobność drogiego nam przedania takowej zgody i przymierza, postanowił z niej korzystać, ile że jak nadmieniliśmy, miał w tem mieć za sobą utajone sprzyjanie dworu wiedeńskiego. Dwór ten rzeczywiście założywszy sobie odwrócić Elektora od wiązania się z francuzkim, starającym się o to przez intrygującą Królowę polską, mimo swoje życzliwe ku nam objawianie się, mimo nadesłane posiłki, niebył skłonny w stanowczym razie użyć ich łącznie z naszem wojskiem, dla przymuszenia zdradliwego hołdownika do bezwarunkowej wierności i pokoju, i tem postawił go w możności wymagania uciążliwego dla nas traktatu. Przy takiej nieprzychylności Austryi (może to była zapłata nieszczerości jakiej sobie względem niej pozwolił przedtem Jan Kaźmierz a teraz świeżo Marya Ludwika), przy takiej mówię nieprzychylności, niepozostawało już Królowi i Rzeczpospolitej jak korzystać z chylenia się do zgody Elektora i zawrzeć taką jaką on sam podyktował. Szwedowi też zaczynało

się powodzić w Danii: rodziła się ztąd obawa aby tentując powrotu do Polski, układów nieutrudnił.

Stanął tedy między nim a Polską traktat tak zwany Welawski przy pośrednictwie posłów cesarskich Barona d'Isola i Montekukuli. Przezeń to Fryderyk Wilhelm dopinał ostatecznie celu swoich matactw i zdrady. Uwalniał się wieczyście od lennictwa z Prus Książęcych, stających się odtąd posiadłością dziedziczną, niezależną, aż do wygaśnienia jego linii męzkiej. Po wygaśnieniu kraj ten znowu miał się stać lennością Polską, w linii Margrafów Brandeburgskich. W zamian zaś za to niemal wieczyste ustępstwo Prus, warował Jan Kaźmierz przymierze dla Polski i pomoc w posiłkach wojskowych przeciw Szwecyi aż do końca wojny. Lecz tu nowe matactwo ze strony Brandeburga, bo przymierze warunkowe, o tyle o ile Cesarz Leopold (jako Król węgierski) do takowej orężnej pomocy przyczynić się zechce. Stawiał nas przeto Elektor, w zmowie z dworem wiedeńskim zostający, w niezbytej potrzebie utrzymania z ostatnim przyjaznych stosunków, które inaczej za staraniem Francyi i przy niechęci jaką radził w naszym Królu traktat Welawski, snadno rozerwanemi być mogły.

Nie na tem koniec. Po traktacie Welawskim tegoż 1657 roku nastąpił Bydgowski, puszczający lennem Brandeburczykowi powiaty pomorskie Lemburgski i Bytowski w nagrodę kosztów wojennych. A oprócz tego zastawą, za pożyczkę 400,000 talarów, miasto Elbląg z powiatem. Tudzież za 120,000 talarów takimże prawem Starostwo Drahimskie. Jednem słowem zrzeczenie się prawa do Prus książęcych nieprzynosiło nam żadnego pożytku, Elektor

dostawał je darmo: za koszta wojny wydzierał od nas resztę dawnej polskiej Pomeranii, a pożyczki niechciał inaczej uskutecznić jak za grubą zastawę. Podług Jemiołowskiego, do ułożenia i ułatwienia tego traktatu, miał niemało dopomódz Bogusław Radziwiłł brat Janusza a powinowaty Elektora. Będąc równie jak Książe Janusz stronnikiem szwedzkim, teraz kiedy sprawa Karola Gustawa była pogrążoną, wpraszał się tym sposobem w łaskę królewską.

Tyle nas kosztowała chytra polityka Fryderyka Wilhelma w jego naprzemian łączeniu się i odstępowaniu Szweda, tyle samolubne pośrednictwo dworu wiedeńskiego poświęcającego interes Polski dla utrzymania przyjaznych stosunków z Elektorem Brandeburgskim. Nie mogła tego nieuczuć Rzeczpospolita, a ciężko było to zcierpić i samemu Królowi. Lecz wypadało poddać się konieczności a starać przynajmniej w Wiedniu o czynną pomoc w dalszej wojnie, skoro bez niej i ofiarowana przez Fryderyka urzeczywistnioną być nie miała. Nalegał więc o takową Jan Kaźmierz, a prosił przytem i o pośrednictwo w pokoju ze Szwecyą, oświadczając iż inaczej sam się oń starać będzie. Zrozumiano dobrze w Wiedniu że tu mowa była o wezwaniu pośrednictwa Francyi, a tem samem o zerwaniu z Austryą gdyby się ociągała z wyprawieniem swoich posiłków, i Cesarz Leopold, jako Król Węgierski, wysłał 12,000 wojska, nad któremi wraz ze swoim i Czarnieckiego oddziałem, objął dowództwo Elektor i rozpoczął działania w Holzacyi. Zerwał się tym sposobem pokój jaki stanął był na chwilę między Danją i Szwecyą przez traktat Roschildski. Nie mógł on potrwać tem samem że był dla

Danii uciążliwy, a niebył mu rad i Karol Gustaw znowu powracający do pierwotnego zamiaru połączenia w jedno trzech królestw Danii, Szwecyi i Norwegii. W dumnych tych zamysłach miał mieć teraz przeciw sobie Cesarza Leopolda, Elektora Brandeburgskiego, Królów Polskiego i Duńskiego i Rzeczpospolitą Holenderską pomagającą Danii flotą i pieniędzmi.

Wszystko nie po myśli dworu francuzkiego a tem samem Maryi Ludwiki. Ostrzeżona podobno że za jego pośrednictwem pokój ze Szwecyą bez dalszej wojny stanąć może, wszystkich ruszyła sprężyn żeby wiążące się przymierze rozerwać. Elektora najpierwej odciągnąć starała się jeżdżąc do Berlina, przyrzekając dla jego syna następstwo na tron polski, ale na próżno. Miała do czynienia z zimnym politykiem, rzeczy pewnych za niepewne mieniać niezdolnym. Postąpił on sobie w tym razie jak dopiero z Karolem Gustawem, kiedy wolał przez pokój pewne usamowolnienie Prus Książęcych, niż przez wojnę obszerny zabór Prus Królewskich i Wielkopolski. Traktat tedy stanął, wojna ze Szwecyą była rozpoczęta. Niepozostawało dla niespokojnego ducha kobiety jak przygotowywać poźniejsze zerwanie stosunków już między samą Polską a Austryą, a to przez przyjęcie pośrednictwa Francyi w mających się, dziś jutro, za staraniem tegoż mocarstwa rozpocząć układach o pokój. Zamiar zkąd inąd do osiągnienia łatwy. Król zawsze dla żony powolny, był oraz zapewne głęboko zażalony na dwór wiedeński. Nienarażając zwłaszcza na żaden szwank zawartego dopiero przymierza, bo przymierze to opierając się na żywotnym interesie Austryi łatwo zerwanem być nie mogło, Jan Kaźmierz

dał się nakłonić Królowej do otwartego oświadczenia się za pośrednictwem Francyi. Niewyłączał w tem wprawdzie i dworu wiedeńskiego, ale któż niewidzi że to czynił jedynie dla zwykłych powierzchownych względów. Czy to Król dobrze zrobił? — niewiem. Czy lepszy był pokój zgodny przez Francyą wyjednamy, czy też ten jaki mogła nam dać Austrya będąca razem stroną wojującą? — niewiem. Czy pośrednictwo francuzkie niebyło raczej Szwedowi niż nam przychylne? — niewiem. To tylko wiem że kara za zdradliwą, a tyle nas kosztującą, usłużność przy traktacie Welawskim, była przeto należycie wymierzoną. Polityczne ztąd następstwa znajome. Upadały teraz nadzieje domu Habsburgskiego osiągnienia kiedykolwiek polskiej korony: Król bowiem i Królowa mieli odtąd stale pracować na utworzenie w Rzeczpospolitej francuzkiego stronnictwa, aby ją przezeń oddać domowi Burbonów. Rudawski ciska pioruny, a raczej błoto na Polaków, którzy bardziej się okazali skłonni do francuzkiego niż do austryjackiego pośrednictwa; jak wszelako niesłusznie, widzieć łatwo przy należytem ocenieniu samolubnej pomocy tego dworu. Pomagając nam szczerze a silnie przeciw Elektorowi, mógł on i orężem i powagą Cesarza Niemiec, przymusić go do pokoju i obowiązków lennika Polski, bez tych strat jakie nam zadał traktat Welawski i idący z niego a stokroć gorszy Bydgowski. Musieliśmy okupić oddaniem w lenno Pomorza i w zastawę Elbląga z Drahimem, to co mogliśmy otrzymać li za uwolnienie z pod hołdu Prus Książęcych. Owóż dwór wiedeński tego dla nas uczynić niechciał, a za posiłki, pod Krakowem, Toruniem i Malborgiem (jak o tem Anonym) zawsze z tyłu naszych szere-

gów stające, drogo sobie płacił zastawą żup Wielickich, zdzierstwem i swawolą swojego żołdactwa.

Traktaty Welawski, Bydgowski, z Królem duńskim Fryderykiem III., i konwencya wojskowa z Cesarzem Leopoldem I. zatwierdzone były przez Stany na sejmie tegoż 1658 roku.

LXXXII.

Długa i ciężka wojna niezostawiała wiele czasu publicznym obradom; naród prawodawca mający do zwalczenia tylu nieprzyjaciół, cały był zajęty ocaleniem ojczyzny. Ale ledwie odetchnął, skwapliwie wracał w obyczaje stare. Na sejmie 1658 roku obok pilnego rozważania spraw zewnętrznych, obok nowego a wcale nieoczekiwanego obrotu rzeczy w Kozaczyznie, miały zatrudnić uwagę Stanów i sprawy dotyczące bezpośrednio prawodawstwa, ile że Jan Kaźmierz przy mniejszym teraz kłopocie zewnętrznym, chętnie także zdawał się powracać do podaniowego zamiaru psowania naszego republikańskiego prawodawstwa. Świadczy o tem pamiętnik Jemiołowskiego, a lubo mamy się z nim na ostrożności, jakiej wymagają świadectwa pisarza nie statysty i niezbyt rozległego historycznego poglądu, to wszakże co mówi o tym sejmie porównane z podaniami historyka Anonyma i Księdza Michała Krajewskiego opowiadającego za Kochowskim, staje się rzeczą wielkiej wagi dla historyi i pominionem być niemoże. Utrzymuje tedy Jemiołowski, że na radzie Senatu sejm poprzedzającej uchwalone były obok innych i dwa następujące do przedstawienia sejmowi projekta: pierwszy, aby sejmy i sejmiki odbywały się «bez wielkich oracyi», drugi aby uchwalono radę z dwunastu Senatorów z mocą stanowienia w sprawach państwa, a to przy zaręczeniu, że co rada ta postanowi przez sejmy szanowane będzie.

Niby to nic, robota uproszczająca działanie sejmów i sejmików, dwunastu rzekłbyś Apostołów politycznych górujących nad innymi światłem z blizkiego dotykania spraw publicznych na nich płynącem, i spuszczających dobroczynne jego promienie na ciemny umysł prawodawców, sprawom tym dla braku doświadczenia obcych, a jednak stanowczo o nich wyrokujących. Ale któż tak ślepy aby niewidział, że to podstęp i zdrada zakładająca sobie wywrócenie z gruntu całego polskiego prawodawstwa. Co to jest bowiem rada nieustająca dwunastu Senatorów, podającą do prostego zatwierdzenia sejmom i sejmikom «bez wielkich oracyi» swoje uchwały, jeżeli nie rząd samowładny Króla snadnie tą radą władnącego? Co przeprowadzenie takiego projektu w radzie Senatu, tak dotąd stróżliwego w rzeczach dotyczących praw i swobód narodowych, jeżeli nie dowód że on już przymileniem, już datkiem, już jakiemś niepojętem odurzeniem tych nawet którzy dwom pierwszym środkom dostępnymi niebyli, dał się wreszcie nakłonić do zawyrokowania zguby wolności? Ale oskarżenie takie zbyt ogólne nie jasno nam tłumaczy nadzwyczajny w tem postępek Senatu; szukajmy bliższej i pewniejszej tego przyczyny. Wolno rzeczywiście mniemać, ile że tym sposobem owa jakoby powszechna zgoda łacniej się pojmuje, iż Senatorowie republikanie w wysadzeniu rady nieustającej dwunastu, być może z pomiędzy nich wybranych, niedomyślali się pod nią poźniejszego czysto-monarchicznego składu i dążenia, a dali sobie

wmówić, jako przeto możnowładztwo republikańskie, którego rada ta miała być wiekuistym wyrazem, samo przez się i wyłącznie zawłada Rzeczpospolitą, zwycięży gminowładztwo Stanu rycerskiego, a władzę królewską stanowczo, niepowrotnie ograniczy, na swój samolubny pożytek. Pochlebiano sobie zapewne że ci dwunastu wiecznie niepotkliwi republikanie, niedopuszczą aby władza inaczej działała jak na pożytek możnowladzkiej wprawdzie, ale wolnej Rzeczpospolitej.

Błąd zaiste gruby, a tem bardziej zasmucający potomnego badacza, że się okazał zaraźliwym. Podług tegoż Jemiołowskiego, wszystkie uchwały na radzie Senatu rozbierane, a zatem i te dwie, kiedy z kolei były przedstawione sejmowi, za wolą Stanów zatwierdzonemi zostały. To, jeżeli prawda, niech nas przekona, jako prawo jednomyślności, nawet pod formą jaką mu nadały potępione usta Sicińskiego, w tej porze nieustających knowań władzy, nie bez powodu przez naród szanowane i uświęcone było. Wszak owa powszechna zgoda naprzód Senatu a potem sejmu na jawne zatracenie Rzeczpospolitej, widocznie przemówieniem i intrygą zgotowana, nie inaczej zaprawde jak przez *veto* jednego zwyciężoną być mogła. Toż zamiast narzekać, jak to nam wszystkim zwykła, na szalone prawo i szalony stanowiący go naród, tembyśmy się raczej zgorszyli, gdyby podanie Jemiołowskiego było rzetelne, że się nieznalazł ani jeden mąż w Izbie którzyby go w tym razie cnotliwie a stanowczo zażyć potrafił. Pilniej wszakże wglądając w tę ważną sprawę, sądzimy że się da inaczej wytłumaczyć owa rzekoma na nią zgoda.

Historyk Anonym i idący za Kochowskim Krajewski

niewspominają aby coś podobnego na sejmie 1658 roku rozbieranem było. Był on podług nich zwolany w celu jakoby naradzenia się i zyskania przyzwolenia Stanów na zrobioną Carowi obietnicę następstwa po Janie Kaźmierzu, toż uchwalenia poborów na zapłacenie wojska. Ostatnie dało się osiągnąć ustanowieniem akcyzy, podwyższeniem ceł, i nawet tymczasowem pozwoleniem Królowi przedawania godności i szlachectwa; o pierwszem zaś, dla rozpierszchłego przed powietrzem sejmu, nic postanowić niezdążono. Tak to przynajmniej utrzymują Anonym, Kochowski i Krajewski, chociaż pierwszy dość wyraźnie daje poznać: że Król, wnosząc na obrady interes z Carem Aleksym, miał tylko na widoku oddalenie grożącej już wojny z Moskwą, kiedy jeszcze szwedzka ukończoną nie była. Ale o tem na swojem miejscu, tu nam głównie o to idzie aby się ile można zapewnić azali projekta u Jemiołowskiego wspomniane były lub nie rozbierane na sejmie? Owóż jakkolwiek sam tylko Jemiołowski o tem wspomina, niemoże niezastanawiać że i dwaj drudzy współcześni Anonym i Kochowski zgadzają się na to, jako przy drukowaniu konstytucyi teraźniejszego sejmu, potrafiono wcisnąć w nie pewne uchwały, przeciw którym następujący ze zgrozą protestował, a sfałszowane egzemplarze ręką kata na rynku spalić kazał. Samo zaś sfałszowanie miało nastąpić w skutek łatwowierności lub niedbalstwa Marszałka sejmu Lubowiedzkiego Sędziego Krakowskiego. Umykając z Warszawy wraz z drugiemi przed grasującą zarazą, po dopełnionych jednakże czynnościach sejmu, skoro konstytucje były już spisane, miał Marszałek powierzyć jednemu z dworskich królewskich dopilnowanie ich druku, a ten

powciskać w nie uchwały o których na sejmie nawet mowy nie było. *Penes autores fides:* trudno bowiem niezauważyć że uchwały te zdradliwie w druk konstytucyi wciśnięte, z taką tudzież uroczystością przez sejm następujący potępione, niemogły niebyć przez poprzedzający rozbierane, a przypominają nam właśnie te o których Jemiołowski wspomina, i które rzeczywiście takowego potępienia i obrzędu były warte. Ztąd się też rodzi przekonanie najbliżej podobno do prawdy przystępujące: że gdy przy popłochu jaki zrządziło między Stanami srożące się po mieście powietrze, wnoszone przed nie projekta reformy politycznej ani należycie rozebrane ani też formalnie zaprotestowane być mogły, jedno z drugiem ośmieliło monarchistów do tentowania, azali rzeczy nieporządnie za porządnie uchwalone narodowi przedać się niedadzą. Wierzyć inaczej, tojest że podrukowano rzeczy całkiem sejmowi nieznane, jest to wierzyć w niepodobieństwo. Wszak żeby uchwały o których mowa mogły być przedstawione następującemu składowi sejmowemu, niedosyć było wydrukować je w konstytucyach, potrzeba było owszem koniecznie odwołać się do przyzwolenia na nie poprzedzającego, gdyż inaczej jako niewidziane i niesłychane od nikogo uznanemi być nie mogły. Nie snadno też się wierzy aby Król i jego stronnicy tak niezgrabnie a płocho rzeczy najtrudniejsze popierać chcieli. Jest to jednem słowem dziwoląg historyczny, owa zupełna jakoby nieświadomość zdradliwie podrukowanych uchwał sejmowych, w który, lubo o nim opowiadają współcześni, żadną miarą uwierzyć nie można. Służy on wszakże do poświadczenie, jako podanie Jemiołowskiego ma za sobą prawdziwą prawdę: staje się bowiem przeto rzeczą

niewątpliwą, iż uchwały o jakich on wspomina, chociaż być może niezatwierdzone, niezaprzeczenie jednak w sejmie 1658 roku rozstrząsanemi były.

Co do śmiałości, że niepowiem zuchwalstwa, z jaką monarchiści dochodzili tu swoich celów, jest ona sama przez się faktem wielce zasmucającym. Zaczynali widocznie liczyć na łacniejsze niż dawniej uspienie stróżliwości narodu. Może to pochodziło z dającej się uczuć potrzeby silniejszego rządu w okolicznościach podobnych tym od jakich obecnie tyle ucierpiano, może od upadającej cnoty publicznej, a może tylko ztąd że ówczesnej naszej Polsce gasło już światło, zaćmiewał się umysł powszechny. Słowo i powołanie narodu zaczynało być mniej jasno pojmowanem, a miało być pielęgnowane bardziej z nałogu i uczucia niż z wyrozumowanej o niem wiedzy. Świadomość słowem dziejowego posłannictwa, narodowych celów i środków jakiemi one mogły być osiągnięte, już teraz rzadszemi się stawały. Władza to pojmowała i tuszyła o snadniejszem, niż być dotąd mogło, ujarzmieniu narodu. O jakaż to różnica od czasów Zygmunta I. Zygmunta Augusta, Stefana a nawet Zygmunta III.! Między możnowładzcami rośnie poczet monarchistów, ubywa republikanów, a w stanie rycerskim zaczynamy działać w ciemnościach, omackiem, więcej z instynktu niż z wyrozumowanego przekonania. Nieupadniemy wprawdzie do tyle iżbyśmy wolności zaginąć dali, ale już zapominamy sztuki, długo nam nieobcej, starania się o wydobycie z niej silnego rządu, któryby i wewnątrz i zewnątrz kraj ubezpieczywszy, stał się oraz narzędziem przenoszenia w jedno plemienny a sąsiedni naród świętych zasad naszego społeczeństwa.

Konstytucyą tegoż sejmu wypędzeni byli z Polski Aryanie: zostawiono im wszakże czas trzyletni do wyprzedania się z majątków. Niebyło to, jak zwykle mniemamy, skutkiem mniej teraz oświeconej tolerancyi, ale poniekąd pomysłem Króla, popieranym przez zażalenie jakie powziął naród do wyznawców tej sekty, iż w ostatnich wojnach garnęli się do Szweda i Rakocego, a szpiegowali na ich pożytek wszystkie sprawy Rzeczpospolitej i obroty jej wojsk. Czyn ten kładziony bywa Królowi na karb jego przesadzonej gorliwości katolickiej, i ślubu jaki zrobił w Częstochowie po powrocie ze Szląska, ale w rzeczy nastąpił podobno w skutek zobowiązania się Papieżowi za ofiarowaną pomoc pieniężną. Zyskał przy tej sposobności Jan Kaźmierz od Stolicy Apostolskiej miano prawowiernego, *Orthodoxus*.

Miały się Stany zatrudnić, jak o tem wyżej, i rozważeniem ostatniego traktatu z Carem Aleksym, co do warunku mianowania jego czy Carewicza Królem polskim po Janie Kaźmierzu, i na to głównie, jeżeli mamy wierzyć uniwersałowi, sejm ten był zwołany: lecz że dla grasującej w Warszawie zarazy obrady nagle były zamknięte, do rozwiązania przytrudnego zadania wcale nieprzyszło. Uradzono tylko starać się o dalszy rozejm, a przedłużono działanie kommissyi na załatwienie tej sprawy już wprzódy w Wilnie wysadzonej. Sprawy niezmiernie drażliwej, gdy Car Aleksy do zbytku wierzący, lub zmyślający wiarę w osobiste zobowiązania się Jana Kaźmierza, zawczasu się ubierał w tytuł Króla polskiego. Król ze swojej strony i tym sejmem i tą komissyą łudził dalej swojego przejednanego sąsiada, gdyż się obawiał nowej z nim wojny mogącej niekorzystnie wpłynąć na mające się rozpocząć ze Szwecyą układy. W rzeczy jednak samej, już cokolwiek spokojniejszy z tej strony, zbywał posłów carskich ni tem ni owem. Ubezpieczał go także niespodziany dla nas obrot rzeczy u Kozaków, za staraniem Jana Wyhowskiego na łono Polski powracających. Oświadczał to na teraźniejszym sejmie poseł ich Nosacz, z wielkiem niezadowoleniem posła moskiewskiego. Żądał on nawet oddalenia się z Warszawy rzeczonego Nosacza jako wiarołomnego poddanego Cara, na co Król i Stany, zawsze dla jednej i tejże samej obawy niezrywania przed czasem, chętnie lub niechętnie, jednak przyzwoliły. Nie mogło to zkąd inąd psować nawiązujących się z Kozakami stosunków, skoro one i w Wyhowskim i w wielu z ich starszych miały tą razą szczerych zwolenników.

LXXXIII.

Mówmy więc o tych nowych z Kozakami układach, które miały się skończyć pamiętną dla nas i dla nich, chociaż jak inne znikomą, Hadziacką umową. Po śmierci Chmielnickiego, syn jego Jerzy, lubo mianowany był przez ojca następcą na hetmaństwo, na niem się nieutrzymał, częścią że był nieletni, częścią że Jan Wyhowski, najznakomitszy po Bogdanie mąż w Kozaczyźnie, wcale temu niesprzyjał. Sądził poniekąd że nie niedołężnemu młodzieniaszkowi ale jemu tyle liczącemu zasług w radzie i bojach, ster spraw kozackich i hetmaństwo oddane być powinno. Wiły się też w nadgminnym umyśle i polityczne projekta, które gdyby szczęśliwie do końca doprowadzo-

nemi być mogły, nam by dały spokój i stałe po obu brzegach Dniepru panowanie, jemu nieśmiertelność.

Kosztowali już natenczas w pełni Kozacy gorzkiego owocu poddania się Moskwie. Warunki pod jakiemi tego dopełnili przestały być szanowane. Ukraina z hołdowniczego niby Księztwa, przez wciskający się w jej administracyą rząd carskich namiestników, stawała się coraz bardziej prostą posiadłością Moskwy; doskwierały opłaty od trunków i inne bezpośrednio do skarbu carskiego wnoszone, a niemniejsze było nieposzanowanie i religijnych względów. Metropolja Kijowska ujrzała się poddaną Moskiewskiej, co dotychczasową niezależność kapłaństwa ruskiego czyniło niepewną, a sam obrządek dotąd czysto grecki zamieniało w tak zwany prawosławny, bezpośrednio niemal od uprzedzeń, przywidzeń lub fantazyi władzy zależący. Zaglądała słowem w oczy sroga, dobrze nam dzisiaj, niedaj Boże i światu, znajoma, prawdziwa moskiewska niewola. Czuli, jak i dziś czują Kozacy, jej śmiertelne uściski i w cywilnym, i w politycznym, i w religijnym porządku. Takie były następstwa zawziętości na Polskę i błędu Chmielnickiego: poznawali je Kozacy, poznawał nadewszystko Wyhowski, niemniejszej między swoimi od samego Bogdana używający powagi i postanowił je naprawić. Nie tym atoli duchem, nie takiemi prawidłami rządził się Puszkar albo Puszkarenko jeden z opiekunów młodego Jerzego. Nie iżby w rzeczy czuł co innego, lecz że Wyhowskiego niecierpiał i chiał mu przetrącić jego niepospolite zamiary. Zamiast przeto działać łącznie, bodaj tylko dla wznowienia bezpieczniejszych dla Kozaczyzny z Polską niż z Moskwą stosunków, podzielili się

Kozacy na dwa stronnictwa, zadnieprskie Puszkara i polskie Wyhowskiego; pierwsze za Carem, drugie za Rzeczpospolitą. Wyhowski młodego Jerzego Chmielnickiego wyprawił na naukę do szkoły kijowskiej, a gdy dokazał że go wyniesiono na hetmaństwo (podług Czarnowskiego tylko tym czasowe), ofiarował przez posły na ostatnim sejmie powrót pod władzę Polski. Niemiały wtenczas Stany nad czem długo się namyślać, zdarzenie owszem podawało się jakby cudem, Król i Polacy oburącz je uchwycili. Sprzyjały temu i państwa sąsiednie, Han tatarski, Sułtan i Cesarz niemiecki, każdy z nich zbytecznemu wzrostowi Moskwy zgoła nieprzychylny. Spisano zatem (podług autora Ukrainy i Zaporoża) rodzaj punktów przedugodnych, na zasadzie których stanęły poźniejsze cokolwiek pakta Hadziackie.

Na mocy tych przedugodnych Hetman kozacki stawał się niejako Księciem Polsce hołdującym i najwyższym naczelnikiem rządu Ukrainy. Mieli mu podlegać Wojewodowie, pod jego kierunkiem miały się odbywać sejmiki przed sejmowe, a Posłowie odbierać jego instrukcyę; miał oraz być najwyższym sędzią w trybunale ruskim. Przebujałe wszakże te przywileje, w formie tylko przedugodnej zawierające się, słusznie mogą uchodzić za obmyśloną na gorącym razie przynętę dla Kozaków o rzeczywistszej niepodległości Ukrainy dotąd marzących; lub dla tych co jak Puszkar trzymali się Moskwy dla ofiarowanych sobie osobistych korzyści, albo prywatnych ku stronnikom Polski niechęci. W samej zaś rzeczy ukrywała się pod przedugodnemi wymuszona na nas nieszczęściami unja Ukrainy i całej Rusi z Polską; Rusi dzierżanej dotąd bezpośrednio,

naprzód od czasów Kaźmierza W. a potem od unii Lubelskiej; unja we wszystkiem podobna do unii litewskiej. Obok bowiem władzy hetmańskiej tak szeroko na pozór rozwiniętej, nieponiechano ostróżnego jej określenia, tej wielkiej rozciągłości wbrew niemal przeciwnego. Ostrzegano naprzykład: «aby władza hetmańska była uważana «na równi z władzą tego urzędu w Koronie i Litwie», co już znosiło jej poprzedzające od tamtej wyróżnienie i niby pół-udzielność. Albo też dalej warowano: «aby władze ruskie organizowały się (wprawdzie wedle dawnych praw i przywilejów ruskich) ale «w zupełnej równości i z temiż samemi attrybucyami co władze Poslki i Litwy, pod cie-«niem jednej korony polskiej dla wszystkich trzech naro-«dów zarówno opiekuńczej.» Któż niewidzi że w tem pierwszem jako i w drugiem określeniu natury władz prowincyi ruskiej, jest proste ich stwarzanie na wzór polskich i litewskich, zgoła niezostawujące nadziei wykształcenia pierwszych na jakąś formę rządu więcej odrębną i różną, niż stosownie do celu należycie jednorodną. Lepiej nam to jeszcze objaśnią osnowane na takowej zasadzie pakta Hadziackie. W nich, jak obaczymy, dla łatwowierniejszych Kozaków pozostał wprawdzie jakiś ślad zamierzanej udzielności Hetmana, ale całe urządzenie Ukrainy miało na celu zrobienie z niej Rzeczpospolitej szlacheckiej jednej i tożsamej z Polskę i Litwą. Tak to pod nową formą okolicznościami na nas wymożoną, polska Rzeczpospolita wytrwała w jednym od początku zamiarze, dziś jak przedtem nie co innego miała na względzie jak zatracenie Kozaczyzny. Kiedy bowiem dawniej, aż do czasu niespodzianego podniesienia się Kozaków pod Chmielnickim, polityka

narodowa zakładała sobie wytępienie ich z ową marzoną odrębnością ruską siłą oręża, teraz niemniej starała się pochłonąć Kozaczyznę powolniejszem działaniem czasu i moralnem praw polskich, swobód polskich, nietylko dawnej szlachcie ruskiej, co już było, ale i nowo z Kozaków a hojniej utworzonej, porówno z polską i litewską służyć mających. Był to owoc srogiego z obustron doświadczenia. Polacy chętnie nakłaniali się do tego środka, bo ich dziś przynękały klęski a zdawało się że Kozacy teraz roztropniejsi snadniej się pozbędą swoich zbyteczności i przebujałych nadziei, snadniej że powiem wyszlachcić się dadzą, od czego i pierwej, bodaj z niesmakiem, niktby ich był seryo nieodpychał. Wyhowski nawzajem ich wyraziciel, a mąż ze wszech miar znamienity, namiętnością zaćmiewającą rozum Chmielnickiego wcale nieślepiony, nabył przez długie zawiadowanie spraw kozackich gruntownego przekonania: jako roszczenia do udzielności i widoki na całą Ruś polską, są albo marne albo prosto wiodące w niewolą moskiewską. Zwracał przeto teraz własną, Kozaków i Rusinów uwagę do celów możebniejszych, występując niejako z punktu na jakim sprawa Kozaczyzny stała pod Zamościem w czasie elekcyi Jana Kaźmierza a poźniej pod Zborowem. Co wszakże niebyło bez pewnej a nawet wielkiej różnicy. Owczesna Kozaczyzna i wszystkie z nią układy w myśli Ossolińskiego wprost były wymierzone przeciw swobodom narodu, na zgubę Rzeczpospolitej; kiedy przeciwnie Wyhowski poślubiając nieobłudnie braterstwo z Litwą i Polską, znosząc wszystkie szczepiące dotąd Kozaków ze Szlachtą różnice, z nieubłaganych wrogów a możebnych zabójców wolności polskiej, miał chęć uczynić jej wspomo-

życieli i obrońców. Wiedział on że po tak krwawych a długich zapasach, przy srożeniu się namiętności niemi wypłodzonych, zawinąć do portu i w tej nawet nawie rzecz nie była łatwa, ale oceniał mus ugniatających nas nieszczęść, ufał, a ufał słusznie, i zdrowemu rozsądkowi narodu. Jakoż nie w tem był szkopuł jego głęboko pojętych i zręcznie prowadzonych robót: miał on go dopiero spotkać w swoichże Kozakach, od których nieprzyjmował uczuć i pomysłów, lecz się starał własne im narzucić. Znienawidzili oni Moskwę, czuli jak dawniej odrazę od poddania się niewiernej Turcyi, lecz w odnowieniu stosunków z Polską nie co innego sobie zakładali jak podaniową swobodę napadu i łupieży, jak uiszczenie prędzej poźniej wkorzenionej już żądzy stania się odrębnym czysto ruskim narodem i społeczeństwem. Udawali się oni w pokorę i zgodę, gdyż tak radziły okoliczności i potrzeba co rychlejszego wyłamania się z pod uciążliwości carskich, ale w rzeczy i wolność polska, i braterstwo szlacheckie, i wszystko co l a c k i e, były im obmierzłe, a znamienity Wyhowski napróżno sobie obiecywał wstręty te zwyciężyć rozumnem przekonywaniem o niepodobieństwie utrzymania się przy udzielności ruskiej, o mylnej nawet nadziei aby Polacy przyjmując napowrót w poddaństwo Kozaczyznę, chcieli cierpić dawniejszą ich swawolę. Jakkolwiek bądź, siła rozumu ludzkiego mierzy się nie samem li powodzeniem, ale i głębokiem pojęciem środków wielkiego zamiaru, wydobytych z zawikłania pod postacią niczyjemu dotąd oku nieznaną a jednak przy usilniejszem staraniu do uiszczenia podobną. Omylne zamysły Ossolińskiego zakładające sobie wprowadzenie monarchii, stały się dla

Wyhowskiego prawdą możebną, skoro zrywając z podaniami pseudo-polityka, sprowadzał je z drogi monarchicznej na drogę republikańską, z drogi nienawiści i nieubłagania, na drogę zgody i braterstwa. To jedno już świadczy i świadczyć będzie za nadgminnością jego umysłu.

Stanęła tedy na zasadzie spisanych przedtem przedugodnych następująca umowa w Hadziaczu za Dnieprem, między Rzecząpospolitą polską a Kozakami powracającymi pod jej władzę, znajoma historyi pod nazwiskiem paktów Hadziackich. Wypiszemy je naprzód z dzieła Czarnowskiego, a potem dla porównania z historyi polskiej. Co do rzeczy samej różnica będzie mała, redakcya wszakże autora Ukrainy i Zaporoża wyjęta z Kroniki Frołowa a w duchu bardziej kozaczym, tem jest może dokładniejsza że bardziej obwija utajoną a polską myśl paktów, przed okiem Kozaków do czystej Kozaczyzny wzdychających:

1°. «Unii w obu Ukrainach, przed i za Dnieprem, «wcale niebędzie; Polacy przy swojej, Rusini przy swojej «zostaną wierze.»

2°. «Metropolita Kijowski, z czterma ruskimi Bisku«pami, po Arcybiskupie Lwowskim w Senacie zasiędzie.»

3°. «Wojska regestrowego ani mniej ani więcej jak «60,000.»

4°. «Hetman Ukraiński będzie zawsze Kijowskim «Wojewodą i Generałem.» Zapewne Starostą a zatem najwyższym sędzią.

5°. «Senatorowie Rzeczpospolitej nietylko z pośrod «Polaków, ale i ze szlachty ruskiej, (czytaj dyzunickiej) «mianowani będą.» Warunek zbyteczny skoro prawo pozwalało na to i dawniej.

6°. «Rusini mają mieć swoją Akademję, metryki, «kancelaryę, drukarnie, gdzie prócz Polaków ruscy będą «nauczyciele.» Tu mięszanina: wychowanie publiczne i drukarnie obok metryk i kancelaryi. To wszakże bardzo wyraźne, że tu mowa o osobnym urzędzie Kanclerza i wychowaniu publicznem w któremby wpływy dwóch narodowości były jednakie. Rzecz prosta że żywioł polski, tem samem iż warował sobie udział w tem wychowaniu, miał nadzieję opanować z czasem ruski.

7°. «Zabrane cerkwie, monastery i ich fundusze Dy«zunitom powrócone będą.»

8°. «Jakiekolwiek spełniono swawole i przestępstwa «w czasie wojen Chmielnickiego, czyby te były prawne «lub nie, mają być darowane i zapomniane, by pokój «niebył naruszony.»

9°. «Żadne podatki do Korony płacone niebędą.» Tu może być tylko mowa o płaceniu ich jak na Litwie do skarbu miejscowego. Dalej: «obie Ukrainy tylko pod he«tmańskim rządem zostawać mają.» Wiemy już z przedugodnych że Wojewodowie, wszyscy i wszystko Hetmanowi podlegać miało. Nieprzeto jednak warunek ten seryo się nam wydał podanym.

10°. «Gdyby Hetman uznał którego z Kozaków go«dnym szlachectwa, wtedy Król będzie go nobilitował.» Któż niewidzi że to proste dążenie do przypuszczenia Kozaków, w czasie jak można krótkiem, do równości przed prawem, chociaż *salvis juribus Reipublicæ*, bo nieinaczej jak przez wyszlachcenie.

11°. «Koronne wojska niebędą konsystować na Ukrai«nie (tak samo jak na Litwie), chyba gdy tego potrzeba «wymagać będzie, i wtedy nawet Hetman nad niemi regi«ment i władzę mieć będzie. Pułkom zaś kozackim po «dobrach królewskich i duchownych (rozumie się ukraiń«skich) stać wolno.»

12°. «Hetman bije monetę i ma jej używać na płacę «wojska zaporozkiego.» Wątpię żeby to miało znaczyć monetę z wizerunkiem i stemplem hetmańskim, ale monetę ruską królewską, bitą na Rusi pod zawiadowaniem Hetmana.

13°. «We wszystkich sprawach ważnych Rzeczpospo«litej dotyczących, Kozacy (rozumiejmy tu Szlachtę) wzy«wani będą do rady.» Jeżeli to mowa o sejmie, przywilej ten nie mógł służyć jak wyszlachconym. Co najwięcej uwolnionoby może takowych od interdyktu politycznego, jakiemu u nas podlegali świeżo wyszlachceni aż do trzeciego pokolenia. Dałoby się to zresztą pogodzić i z prawem, skoro szlachta kozacka dostawałaby szlachectwa za zasługę rycerską, które zwykle u nas znosiło wyż rzeczoną klauzulę.

14°. «Gdyby Car wojował z Polską, Kozacy mogą «pozostać neutralnymi.» To albo fałsz, albo łapka na stronników moskiewskich aby im ująć skrupułu w zgodzeniu się na unję z Polską. «Gdyby zaś na Ukrainę godził, «Polacy dopomagać jej winni.» To także bez sensu. Jakoż inaczej o tem Anonym. Podług niego warowano: aby nieprzyjaciele (w ogóle) Polski uważani byli za nieprzyjaciół Księztwa ruskiego i Ukrainy; i nawzajem nieprzyjaciele Księztwa i Ukrainy za nieprzyjaciół Polski.

15°. «Ci którzy stronę Kozaków przeciw Polsce trzy«mali i zostali pozbawieni urzędów i dóbr, własność i

urzędy odzyskają.» Mowa mianowicie o Niemiryczu Podkomorzym Kijowskim, mającym wielkie na Ukrainie dobra, a który trzymając naprzód ze Szwedem, potem z Kozakami, z Aryanina Syzmatyk, niemało się przyczynił do układów Hadziackich.

16°. «Hetman niemoże szukać obcych protekcyi: Królowi tylko polskiemu winien być wiernym. Przyjaźń z Hanem krymskim przyjąć może, lecz z Carem ligować mu «się niewolno.»

17°. «Ponieważ Hetman z wojskiem zaporozkiem powraca jako równi do równych, wolni do wolnych, przeto «J. K. M. i Rzeczpospolita dozwala temuż narodowi ruskiemu urządzić trybunał hetmański i sądy, a odprawiać «je tam gdzie zechce.» Skończyłoby się pewnie nie na ruskim hetmańskim, ale na takim trybunale jaki miały każda u siebie Korona i Litwa.

18°. «Starostwo Czehryńskie pozostanie przy buławie «hetmańskiej.»

Do tych osiemnastu punktów, w których w wielu miejscach staraliśmy się wykazać chęć zamydlenia oczu Kozakom co do marzonej przez nich odrębności ukraińskiej, przydano następujące dodatkowe, jak zwykle w podobnych razach tłumaczące prawdziwą myśl i cel traktatu:

a) «W Województwie Kijowskiem wszelkie urzędy «i godności senatorskie będą rozdawane tylko szlachcie «wiary greko-ruskiej. Ale w Bracławskiem i Czernihowskiem naprzemian.» Z czasem niebyłoby inaczej i w Województwie Kijowskiem.

b i *c*) mniej ważne.

d) Najważniejsze bo tłumaczące całe zadanie paktów

Hadziackich: «W Ruskich Województwach ustanowieni «będą Pieczętarze, Marszałkowie, Podskarbiowie, a urzędy «te rozdawane samym tylko Rusinom.» Organizacya to W. Księztwa Ruskiego na wzór Litewskiego, gdzie także z prawa Litwini tylko te i inne urzędy posiadać mogli, a co jednak nieprzeszkodziło Litwie stać się drugą Polską, przez jedne i też same prawo polityczne, przez jeden język i obyczaje.

e) «Tytuł: Hetman Rusi i pierwszy Senator Woje«wództw, Kijowskiego, Bracławskiego i Czernihowskiego.» Tak samo jak Wojewoda Wileński był pierwszym Senatorem litewskim. Nie to wszakże najważniejsza w tym punkcie. Godniejsza uwagi, że Hetman kozacki przybiera naprzemian w paktach Hadziackich tytuł to Hetmana Ukrainy, to jak teraz Hetmana Rusi, tak samo jak i Województwa raz w nich ukraińskiemi, drugi ruskiemi się nazywają. Pochodziło to zaiste ztąd że erygowane teraz Księztwo ruskie trzy ukraińskie Województwa w sobie obejmujące, było tylko ułamkiem daleko większego, bo mającego się składać z całej Rusi polskiej, a jakiego właśnie żądali wielu z Kozaków. Posłuchajmy o tem Anonyma:

«Inszych pretensyi jakoto: żeby Województwo Ru«skie (Ruś Czerwona) Wołyńskie, Podolskie i Bełzkie, «także powiaty Piński, Owrucki i Starodubowski, jako «przedtem były przy Księztwie ruskiem i teraz doń przy«łączone były, ponieważ niewszyscy się na to zgadzali, «nieinkludowano. Najwięcej Paweł Tetera choć człek «prosty, ale uważny, a między pospólstwem poczciwości «i szczerości kredyt mający, to mu wyperswadował mó-

wiąc: «tilko zhodim sie molodci z Lachami a «bilsz budem maty: pokorne telatko dwi ma«tiry sset.» Okrzyknęło zatem pospólstwo i starszyzna: «ot toj wsiu prawdu skazaw. Zhoda, zhoda, «zhoda.» Ztąd jasna że Kozacy Księztwo Ukraińskie przyjmowali jak zadatek obszernie zarysowanego w myśli Wyhowskiego, a pewnie i wielu z rozumniejszych Polaków, W. Księztwa Ruskiego. Niema też wątpliwości że skoroby systematyczne polszczenie Kozaczyzny skutkować zaczęło, pierwotny ów projekt W. Księztwa byłby także do skutku przywiedziony.

Cała umowa miała być zatwierdzona przez Króla, Prymasa, Biskupa Wileńskiego, czterech Hetmanów, Kanclerzów, Podkanclerzów, Marszałków, i jako najbardziej przez Stany w sejm zebrane, aby tak poświęcona była wpisaną w Konstytucye.

Obaczmy teraz też same pakta u historyków polskich. Wyjąwszy to że w wypisanych dopiero przez Czarnowskiego z Kroniki Frołowskiej, są jakieś fałszywe pozory udzielności, jako swoboda zawierania traktatów z Hanem, i rząd wewnętrzny niby samodzielny Hetmanowi jakby jakiemu udzielnemu Księciu zostawiony, a czego ślady już u naszych zatarte, ogólna osnowa paktów u jednych jak u drugich prawie jednaka. W szczegółach wszelako napotykamy następujące różnice:

1°. «Panowie obrządku łacińskiego niemają jurysdyk«cyi nad wyznawcami religji greko-ruskiej» co rzecz niezmiernie ważna (jeżeli w tem była objęta i jurysdykcya panów nad poddanemi), bo hamująca albo rzeczywistą srogość szlachty łacińskiej nad ludem ruskim, albo też

ujmująca pozorów ostatniemu do skarg nieuzasadnionych.

2°. «Mieszczanie obrządku greckiego jak i łacińskiego «mają równe prawa.»

3°. Co do Akademii w Kijowie i drugiej którąby założono w Księztwie Ruskiem «niewolno w nich mieścić się «uczniom i nauczycielom sekt, aryańskiej, kalwińskiej i luterskiej.»

4°. «Dla uniknienia zwady przenoszą się szkoły polskie z Kijowa.» Rozumiejmy przez to Lacinników i Unitów. Niema też mowy u naszych historyków aby po szkołach obok ruskich byli i nauczyciele polscy; chociaż powyżej rugując z składu nauczycielskiego Protestantów, nic niepowiedziano o Katolikach.

5°. Wojska wymieniają nie 60,000 ale 30,00. A oprócz tego 10,000 zagranicznego zaciągu. Różnica nie tak wielka, ile że pomnożenie lub zmniejszenie liczby żołnierza podług potrzeby zostawione woli Hetmana. Obecnie mógł ztąd być rzeczywiście tylko pożytek Rzeczpospolitej; przypuszczając bowiem trwałość zgody z Kozakami a zważając jej naturę i konieczne następstwa, wojsko kozackie przestawało być narzędziem Króla dla wolności niebezpiecznem. Mieli niem odtąd dowodzić Kozacy Szlachta, dostojnicy i obywatele Rzeczpospolitej.

6°. Co do nobilitacyi prosto powiedziano «aby He«tman podał sto osób z każdego pułku» oprócz tego ciągłe wyszlachcanie przez niego zaleconych.

7°. Kozacy jak dawniej wolni od podatków publicznych i czynszów prywatnych. To oczywiście stosowało

się do wszystkich w ogóle Kozaków, szlachty dawnej, szlachty nowej, i nieszlachty.

8°. «Po śmierci Wyhowskiego dożywotniego Hetma-«na, wybiorą czterech kandydatów, z których Król jedne-«go na hetmańtwie zatwierdzi.»

9°. Co do urzędów ministerskich jak następuje: «A że «Hetman z wojskiem zaporozkiem i Wejewództwa oder-«wane wszystkie postronnych państw protekcye odrzucają, «i jako wolni do wolnych i równi do równych, zacni do «zacnych powracają, przeto Król i Rzeczpospolita pozwala «im wolnych Pieczętarzów, Marszałków i Podskarbich «z godnością senatorską.» Przywilej ten widocznie udzielał się dla tego, że Kozacy wyrzekając się walnej cechy udzielności, to jest prawa wchodzenia w traktaty z obcemi mocarstwy, a tem bardziej udawania się w protekcyą albo hołd któregokolwiek z nich, zacierali przeto dobrowolnie marzoną odrębność Kozaczyzny, wlewali ją w jednorodną polską Rzeczpospolitę. Gminnemu oku czerni mogło się to wydawać postępem na drodze odrębności, ale dla Wyhowskiego i tych którzy z nim pracowali na tę pamiętną umowę Hadziacką, było to najwyraźniejszem jej zaparciem się.

10°. «Trybunał ruski osobny» ale nie ma tego aby Hetman był w nim najwyższym sędzią, co też poniekąd żadną miarą utrzymać się nie mogło, zmodyfikowanem być musiało. Między mieszkańcami trzech Województw było mnóstwo Szlachty, ruskiej wprawdzie i dyzunickiej, ale nieprzeto mniej wolnej, a przeto niesklonnej zgodzić się na trybunał którego najwyższym i nieodwołalnym sędzią byłby Hetman. Wszak szlachta ta dopokąd była koronną

sądziła się w trybunale koronnym, od władzy wykonawczej całkiem niezależnym.

Po takim rozbiorze jednego i drugiego spisania paktów Hadziackich, widzimy że między jednem a drugiem różnice nie są wielkie, oprócz że w polskiem zredagowaniu jakie im zapewne nadał następujący sejm nadwyczajny 1659 roku, więcej postrzegamy otwartości co do walnego celu wyszlachcenia i spolszczenia Kozaczyzny.

Taką umowę zawarli w imieniu Rzeczpospolitej w Hadziaczu Bieniewski Kasztelan Wołyński i Jewłaczewski Smoleński z Janem Wyhowskim Hetmanem Zaporozkim dnia 16 Września 1658 roku. Polacy, chociaż z musu, przyjmowali ją jednak szczerze. Nieobeszło się, jak świadczy Anonym, bez ciężkich na nią narzekań i wymówek Komissarzom na przyszłym sejmie 1659 roku czynionych; niepodobało się zaludnienie narodu szlacheckiego, urzędów, Izby i Senatu chłopstwem jak mówiono; niepodobało się nadewszystko zniesienie Unii dwóch obrządków na Ukrainie i pozór politycznej odrębności; ale i te przesądy, i te polityczne lub religijne skrupuły, ustąpiły łacno przed koniecznością, przed jawnym pożytkiem ojczyzny, wreszcie przed rozsądkiem publicznym do którego niebał się odwołać Bieniewski. Co do wykształcenia, mówił, Rusi na osobną prowincyę, ci między Kozakami którzy tego pragną nie tak są liczni, a gdy pomrą, następcom ich już się tego odechce. Co do wyszlachcenia Kozaków, lepiej mówił zarybiać Szlachtę wojnami przerzadzoną ludem i zasługą rycerską, niż, jak to już było na poprzedzającym sejmie, szlachtą i urzędnikami za pieniądze. Słowa wielkiej wagi, które dla nas wszystkich badających

charakter narodu i jego dzieje, nazawsze pamiętnemi stać się powinny. Były bowiem śmiało wyrzeczone przed narodem i cierpliwie przezeń wysłuchane, w epoce w której jego duma szlachecka panowała w całej swojej potędze. Chętna owszem i łacna zgoda na pakta Hadziackie których skutkiem nieuchronnym miało być rychłe wyszlachcenie Kozaków, nienawidzonych jako wrogów, odrażających jako chłopów, jasno mówię zgoda ta dowiodła, że słowa takie i przy wzburzeniu namiętności do rozsądku i sumienia narodowego trafić mogły. Bo też instytucya polskiego gminowładnego szlachectwa niebędąc owem zaklętem kołem arystokratycznej szlachty europejskiej, w narodzie który ją stworzył i pielęgnował, zasada gminowładna łacno się rozwijać, wszystkich i wszystko z czasem jako w wiekuiste swoje słowo społeczeńskie zagarnąć mogła. O zaprawdę my to jesteśmy, byliśmy raczej, najstarszymi w nowożytnej ludzkości wyrazicielami zasady, która w toczącym się dziś wieku ledwie się z pieluch rozwija. Jeżeliśmy zaś niekiedy bronili przystępu do naszego szlachectwa, to o tyle o ile pod nie zakradał się despotyzm, o ile tłumem świeżo przez siebie wyszlachconym, chciałby coś dokazać przeciw wolności. Z tego to powodu i Kozacy długo od szlachectwa odpychanymi byli; ale skoro w paktach Hadziackich odważyli się wstąpić (tak się natenczas zdawało) na drogę porządku, statku i republikańskich instytucyi, z ustąpieniem obawy wraz ustępowały wstręty, Kozacy do wolności polskiej i braterstwa łacno przypuszczonymi zostali. Powtórzy się nam to zjawisko raz jeszcze jeden przy schyłku żywota Polski. Pamiętna ustawa 3 Maja dopotąd (rozumie się od poczciwych) doświadczać będzie wstrętu,

dopokąd wszystka szlachta się nieprzekona, że usamowolnienie Stanów nieszlacheckich na żaden szwank wolności nienarazi. Starano się tylko wtenczas zbadać sposób w jaki budowano władzę wykonawczą, a gdy się przekonano że należycie określona, szeroko rozwarto ramiona aby w nie przyjmować wydziedziczonych braci. Aleśmy odbiegli od argumentacyi Bieniewskiego. Co do Unii religijnej mówił on dalej: «Kozacy nie tak wielcy Apostołowie żeby o wiarę błahoczesną wojowali» podług niego owszem zniesienie Unii było tylko rzekome, skoro wolno było pozostać unitą komu tak się podobało, i skoro (snadno to z jego słów wybadać) przyczynę niecierpienia Unii przez Kozaków nie do wstrętów religijnych ale do politycznych odnosić należało. Te, podług niego, gdy obecnym systematem zwyciężone zostały, sprawa wiary dyzunickiej, jaką tyle a zawsze obłudnie dokazywano, snadno teraz załatwioną być mogła. I to świadectwo ważne, bo męża Statysty, rokownika, zbliżonego położeniem do ludu miejscowego, i nieobcego przeto jego rzetelnym uczuciom i pojęciom religijnym. Po takiem to przemówieniu Bieniewskiego, niebyło już w sejmie oporu w przyjęciu i zatwierdzeniu paktów Hadziackich.

Może być że do łacniejszej zgody dopomógł i interes prywatny właścicieli dóbr Ukraińskich z tej i z tamtej strony Dniepru, gdy tym sposobem do majątków już straconych powrócić mogli. Lecz jakiby niebył udział prywaty, w tej jako i we wszystkich sprawach ludzkich, niemożna niezastanawiać i niebudować razem, chętne przypuszczenie Kozaków do równości obywatelskiej i politycznej przez ułatwione a bardzo nagłe ich wyszlachcenie. Dopo-

kąd oni trzymali się raczej Królów niż Rzeczpospolitej niechciał naród nawet słyszeć o żadnej trwałej z nimi zgodzie; a oto dzisiaj skoro genjusz Wyhowskiego trafił na istotny jej warunek, staje się we mgnieniu oka coś więcej jak zgoda, bo ofiarowanie braterstwa z całą abnegacyą przesądów szlacheckich i dumy narodowej. Wszak niemożna na to niewspomnić że to się robiło dla kraju bezpośrednio Polsce poddanego, a nieprzyjaznego i zbuntowanego ludu. Kto był twórcą, kto duszą tych paktów? — bez wątpienia sam Wyhowski z jednej, a prawe serce i rozsądek Polaków z drugiej strony. Nie mało także mógł dopomódz i Bieniewski, mąż ze wszech miar niepospolity, a którego raz jeszcze sobie przypomnimy na elekcyi Króla Michała, w okolicznościach niemniej ważnych. Iżby kto jeszcze położył na tej sprawie swoje osobiste a wyraźniejsze znamie? — niewiemy.

Na nieszczęście miała się ona zronić w samym zaczątku; sąd Bieniewskiego o ochocie Kozaków do takowej zgody nie zewszystkiem okazał się trafnym. Jakby przeczuwali utajone dążenie paktów narodowości ruskiej przeciwne, mieli je w nienawiści a twórcę ich Wyhowskiego od razu i jedynie dla tego znielubili. Niepodobało się czerni mianowicie, jego wyniesienie na Województwo Kijowskie i wyposażenie Starostwami Barskiem i Lubomlskiem; niemniej i to, rzecz dziwna chociaż tylko na pozór, że miano nagle a łacno stworzyć szlachtę kozacką. Obudziła się tem poniekąd zawiść gminu, a stawił się prosto w oczy widok rusko-szlacheckiej, jednej z Litwą i Polską Rzeczpospolitej. Tak nad wszelkie rachuby Wyhowskiego i Polaków, to najbardziej miało zaszkodzić dziełu, co

zdawało się iż mu dopomoże. Kozacy jak zawsze chcieli rzeczy niepodobnych: udzielności Ukrainy w formie rzekomego z Polską zjednoczenia, i przypuszczenia do równości szlacheckiej wszystkich bez wyjątku Kozaków. Pierwszego pragnęli szczerze, drugiego, gdy to w żaden sposób być od razu nie mogło, pragnęli jedynie jako zmyślonego powodu do buntów i wojen. Ta była walna przyczyna znikomości umowy Hadziackiej, a miała swoje źródło w złej woli Kozaków. Polacy ze swojej strony kiedy to jasno ujrzeli, poczęli się łacno odstrychać od rzeczy zupełnie dla nich nowej, a nie bez wstrętu i moralnych ofiar przyjętej. Błąd to był atoli, błąd wielki z naszej strony. Należało trzymać się uparcie paktów Hadziackich, a wszystkiemi siłami utrzymać Wyhowskiego na hetmaństwie, przez co stronnictwo polskie byłoby urosło. Jeżeli niebył za nim gmin, była starszyzna którą i dawniej znamy Polsce nieco życzliwszą. Przez nią to usiłując, można było w końcu na swojem postawić. Wszak stronnicy polscy na Litwie, w czasach pierwszych Jagiełłów trudniejszych dokazali rzeczy. Prawda że między ową błogą dla politycznego sensu narodu, a dzisiejszą epoką była wielka różnica. Polacy ówcześni działali z rzadką wytrwałością i ze światłego przekonania, dzisiejsi już tylko z wiotkiego instynktu wolnego ludu. Toż do tego wielkiego błędu nieomieszkaliśmy, obaczymy na swojem miejscu, przydać drugi a niemniej zły i szkodliwy, opuszczenia i niemal zaparcia się Wyhowskiego.

Na zatwierdzenie paktów Hadziackich niemiło zdaje się poglądać i historyk Jemiołowski, powiadając że były zawarte «służąc czasowi, *non tam libenter quam reverenter*.»

A o kilka kart wyżej uważa je za dzieło w którego trwałość sam Wyhowski niewierzył, «ile że się niepodobało Kozakom.» Że się niepodobało rzecz pewna: po zamiarach Chmielnickiego ogółowi ich podobać się niemogło: ale iżby Wyhowski uważał je za robotę dorywczą, na osobistą swoją korzyść wydumaną, co niejako jest myślą Jemiołowskiego, rzecz zupełnie do prawdy niepodobna. Pierwotnej jego w tem szczerości w żaden sposób w powątpiewanie podawać nie można; sam zaś pomysł i dzieło podług niego dokonane niebyły bez stronników w Kozaczyźnie, przy większej z naszej strony wytrwałości, nieobłudnie dopomódz im gotowych.

LXXXIV.

Kiedy niebyło pieniędzy na zapłacenie wojska, najpewniej ztąd że Stany pojątrzone na ostatnim sejmie o sfałszowanie konstytucyi, poboru odmówiły, rycerstwo przekonane iż to pochodziło z odwracania funduszów na pożytek własny Króla, jego dworu, i urzędników skarbowych (co także było prawdą), rzuciło się do pierwszego w tem panowaniu związku żołnierskiego, w roku 1659 pod laską Jaskólskiego. W niemałem ztąd znalazła się kłopocie komissya Lubelska z Hetmanów Potockiego W. i Lubomirskiego Polnego na zaspokojenie wojska wysadzona: lecz że Jerzy Lubomirski miał dziwną miłość u wojska, jakoś się to przecie do czasu rozchwiało. Zaliczono pieniądze jakie były, resztę odłożono do przyszłej komissyi na żądanie wojska do Lwowa przeniesionej, ale i tam, chociaż niezapłacono, do ponowienia związku nieprzyszło.

Wdał się w to Król, Królowa i same Stany na sejm zebrane.

Burzenie się to wojska tem było nieszczęśniejsze, że i w Prusach ciągnęła się dalsza wojna ze Swedem, i przychodziło do moskiewskiej. Car Aleksy zagniewany na Króla iż go oszukał, a na naród, iż nieżycząc sobie bezzwłocznego bez paktów uznania Cara Królem, niezdawał się mieć wielkiej dla niego skłonności, zagniewany mówię o to oboje miał się do wojny. Bolała go też ciężko umowa Hadziacka obie Ukrainy z rąk mu dobywająca, a ściśle rzecz biorąc, to nawet walną było dla Cara pobudką rozpoczęcia z nami kroków nieprzyjacielskich. Każda owszem inna słusznie za pozór tylko uważaną być może. Na koronę polską, aby ją mógł dostać orężem, inaczej zawojować Polskę, roztropnie liczyć nie mógł. Polska uwolniona już prawie od wojny szwedzkiej a mająca za sobą dzisiaj połowę Kozaczyzny, była zdobyczą nie łatwą. Niepozwoliłyby też na to obce mocarstwa z tych samych powodów dla jakich obecnie zapobiegały nadmiarowi potęgi szwedzkiej. Trudno z drugiej strony przypuścić aby chciał chętnie dla berła polskiego przystać na warunki zjednoczenia Moskwy z Polską, jakie mu podawali lub mogli podać Polacy. Podług Anonyma były to warunki we wszystkiem podobne do warunków zjednoczenia Litwy, a między niemi i ten, aby Car powrócił na łono katolickiego Kościoła. Moskwa zawsze dumna a snadno zapominająca nie tak jeszcze dawnych klęsk i poniżenia chętniej już zaiste mogła się puszczać nieuzasadnionym nadziejom zaboru, niż dobrowolnemu wyzuciu się z udzielności. Co w czasach Zygmunta III. i Żółkiewskiego mogło być prawdopodobnem, iż się

ku temu chętnie zdawali garnąć Bojarowie moskiewscy wabieni słodyczą wolności polskiej, to dzisiaj przy zupełnem umorzeniu samodzielności narodowej na Moskwie, byłoby tylko marzeniem. Niemniejszem byłoby ze strony Cara Aleksego, obiecywanie sobie jakichkolwiek w Polsce stronników, ile że zamierzył sobie orężnie z nami poczynać. Napad i srogości wojny, zwłaszcza po nauce jaką nam dał Karol Gustaw, nieprzyjaciół raczej zjednać mu mogły. Tak żadnej zdaje się niepodpada wątpliwości, jako ani nadzieja zdobycia orężem tronu polskiego, ani nawet niechęć do Króla iż go łudził koroną kiedy w myśli miał już zamiar wyjednać ją dla Burbonów, ale prosta chęć i potrzeba odbicia powracającej do nas Kozaczyzny była rzetelną tej wojny pobudką.

Kiedy się więc rozpoczęła, przywołał Jan Kaźmierz Czarnieckiego z Holzacyi, aby mąż ten coraz znamienitszy pospieszył na ratunek ojczyźnie nowemi zagrożonej niebezpieczeństwy. Jakoż się on nieociągał: zabrawszy z sobą większą część swoich wsławionych w Holzacyi pułków, pozostałą ich resztę poruczył Piaseczyńskiemu i pojawił się w Polsce. Szkaradnie bo też zaczęło się nam niepowodzić na Litwie przeciw Chowańskiemu. Kiedy układy toczące się w Wilnie, z obustron nieszczerze, spełzły na niczem a kroki nieprzyjacielskie już się rozpoczęły, między Hetmanami litewskiemi Pawłem Sapiehą W. i Wincentym Gąsiewskim P. zaszły nieporozumienia i zawiści. Niemógł obojętnie przenieść Gąsiewski, że nie jemu zwycięzcy pod Prostkami Szwedów i Brandeburgczyków, ale mniej zdolnemu Sapieże dostała się wielka buława. Ztąd działanie na przekor Hetmanowi W. za które kraj naprzód a on sam

potem najwięcej odpokutował. W walce bowiem zuchwałej iż była nierówna, wszystko dla chęci odrębnego od Sapiehy działania, z 16 chorągwiami zewsząd od Chowańskiego opasany, w niewolą zabranym został. Wczas więc przybywał Czarniecki, i w istocie ledwie się pokazał pułkom polskim, zahamował szczęście moskiewskie, odmienił postać rzeczy na Litwie, gdzie zwycięzkie wojsko Cara już się było o Brześć oparło.

Lepiej rzeczy stały w Ukrainie zadnieprskiej. W połączeniu z Tatarami i częścią wojska polskiego odniósł Wyhowski pamiętne zwycięztwo Konotopskie nad Trubeckim wodzem Moskwy i Kozaków jej się trzymających. Mimo przeciwne o tem zdanie Rudawskiego, wygrana ta była wielce stanowczą skoro otwierała drogę do stolicy moskiewskiej, z czego wraz sprzymierzeni Tatarowie nieomieszkali korzystać zapuszczając się pod same jej mury. Pewna wszakże że Wyhowski niechciał po zwycięztwie posuwać się w głąb Moskwy, a wolał raczej obledz Kijów iż się mu to zdało daleko potrzebniejszem. Chociaż bowiem połączyli się z nim po wygranej Konotopskiej w jakiejś części Kozacy zadnieprscy, chciał przez zdobycie Kijowa lepiej się umocnić w samej Ukrainie, iż ją czuł coraz bardziej dla siebie niechętną, iż i jego właśni stronnicy chwiać się poczynali. Obległ zatem Kijów ale go dostać nie mógł. Bądź jak bądź we wszystkich potrzebach tej wojny dzielnie mu dopomagali Niemirycz i Jędrzej Potocki Oboźny Koronny z oddziałami polskiemi, będąc niejako przedstawicielami nowego sojuszu Polski z Kozaczyzną. Jasny ten pożytek z tylu trudnych zabiegów. miał go nawet uczynić do tyla dumnym, iż jak świadczy Jemiołowski, mniej

zaczął uważać Kozaków, czem jakoby ich serca bardziej jeszcze od siebie odraził. Owóż sam ten błąd, jeżeli w istocie był popełniony, może poniekąd służyć za dowód że znamienity ten człowiek, byle był silnie wsparty przez Rzeczpospolitą, nietracił nadziei chętnego lub niechętnego przyniewolenia Kozaków do stanowczego poślubienia tak samej umowy Hadziackiej jako i jej nieuchronnych następstw. Na nieszczęście, częścią iż się łacno zrażamy, częścią także iż wojna szwedzka niebyła jeszcze ukończoną, niepotrafiliśmy mu w tem dopisać na gorącym a stanowczym razie. Kozacy własnego jego stronnictwa poburzeni przez Moskwę, zaczęli się go zapierać, knować zaczęli. Ułożywszy owszem obrać Hetmanem Jerzego Chmielnickiego, który postrzygł się był w Czernce w Kijowie, zmyślili w tym celu radę, i wzywali na nią Wyhowskiego nie w innym zamiarze jak aby go sprzątnąć. Ostrzeżony przez przyjaciół potrafił on tego uniknąć, atoli wyniesieniu na hetmaństwo Chmielnickiego przeszkodzić nie mógł. Wieleby wszelako ten się mylił ktoby mniemał że to nowe zrywanie z Polską było nawracaniem się większości Kozaków ku Moskwie — bynajmniej: oni widząc ją zwycię żoną na Ukrainie, a Polskę niezbyt dotąd dla siebie groźną, wracali raczej do nałogowych swoich roszczeń, marzyli raz jeszcze o możebnej udzielności, z Moskwą zaś łączyli się tylko przygodnie. Jakoż inaczej w żaden sposób myślić nie można, skoro zdrada moskiewska względem Kozaków i ich ztąd ku Moskwie zniechęcenie się, nadto były wyraźne. Czyżby nawet inaczej przyjść mogło bodaj do niestałej Hadziackiej umowy? Jakkolwiek bądź, powiada Jemiołowski, że taki obrót rzeczy wraz miał wpłynąć i na

losy wojny, co rzecz bardzo naturalna. Kozacy stronnictwa Chmielnickiego napadli niespodzianie na Niemirycza, oddział jego znieśli a samego zabili. Tak sobie zamierzyli zlatwić się i z oddziałem Jędrzeja Potockiego, ale ten zdołał połączyć się z Hetmanem W. K. poczem pod Chmielnikiem przyszło do bitwy dla obustron niestanowczej. Cofnął się po niej Jerzy Chmielnicki za Dniepr a Potoccy na Wołyń, ile że i pora już była poźna.

Nieźle się wiodło orężowi polskiemu i w Prusiech. Po zdobyciu Torunia jeszcze w zeszłym roku, odebrał je niemal całe Jerzy Lubomirski, oprócz Malborga, Elbląga i Sztumu. Poseł też francuzki De Lombres coraz czynniej się krzątał około nakłonienia stron do pokoju, gwoli czemu Szwedzi za miejsce porozumienia się wskazywali Frauenburg, Piławę lub Elbląg, Król zaś Kaźmierz klasztor Oliwski. Za wstawieniem się tymczasem Delombra, ile że i choroby dokuczały, kazał swojemu wojsku od Malborga odstąpić. To jak mniemam, dwóch dowodzi rzeczy: jednej iż nadzieja pokoju była niewątpliwa (Karol Gustaw zwyciężony od sprzymierzonych pod Nidburgiem a od naszych w Kurlandyi, Szwedom odebranej, ponaglany przytem od Anglii i Francyi już go odmawiać nie mógł), i drugiej rzeczy, że Jan Kaźmierz dla stosunków jakie teraz zawiązywał z Francyą, do zbytku powolny namowom posła francuzkiego, zamiast korzystać ze złej doli Karola, zamiast przeto wyjednać korzystniejszy z nim pokój, co może było można, wolał mu folgować schlebiając pośrednictwu dworu Ludwika XIV. A chodziło temu dworowi o podwójny rezultat: niechciał on dopuścić zbytecznego wzrostu, ale też i zbytecznego obcięcia Szwecyi; tak jak z drugiej

strony starał się, stając się potrzebnym w układach, oderwać od Austryi a przechylić ku sobie naszego Króla i Rzeczpospolitę.

LXXXV.

Iż się więc niewiodło Karolowi Gustawowi, nie mógł on, jak powiedzieliśmy, dłużej zwlekać pokoju, i wysłał swoich pełnomocników do Prus aby takowy z Janem Kaźmierzem zawarli. Zjechano się tedy w Oliwie pod Gdańskiem i traktować poczęto na początku 1660 roku, szczerzej daleko niż w zeszłym w Toruniu, gdzie dziwaczne warunki podawane przez Kanclerza Oksenstierna wszelkie rokowanie niepodobnem uczyniło. Domagał się on natenczas osobnego układania się z Polską, z wyłączeniem jej sprzymierzeńców, co prosto wiodło do poważnienia nas z Austryą; i powtóre ustąpienia, oprócz Inflant, Prus królewskich, co także przyjętem być nie mogło. Rozpoczęły się więc na nowo układy, przy jawnem już pośrednictwie Francyi, lubo dla powierzchownych względów wcale Cesarza Leopolda niełudzących, przypuszczeni byli do pośrednictwa i jego posłowie Hrabia Kolowrath i Baron d'Isola. Z naszej strony traktowali: Jerzy Lubomirski, Jan Leszczyński Wojewoda Poznański i Prażmowski Kanclerz K. Ze szwedzkiej, Benedykt Oksenstierna i Gabryel de la Garde. Obok tego pełnomocnicy koalizantów, Elektora, Rzeczpospolitej Holenderskiej i pełnomocnik Króla duńskiego którego Szwedzi długo do układów przypuścić niechcieli.

Mimo to jednak szczere z obustron do pokoju usposobienie, układy zaraz na wstępie chwiać się poczęły.

Wzajemne żądania tak Polski jako i Szwecyi, jakby oba państwa niebyły wojną skołatane, okazały się zbytecznemi, a Kolowrath i de L' Isola posłowie cesarscy urażeni odsunięciem od pośrednictwa ich pana Leopolda I. niekwapili się z zapobieganiem wynurzającym się trudnościom. Niepomagał i Nuncyusz papiezki jedno z nimi trzymający, a obawiający niejako, aby za ustąpieniem Szwedowi Inflant nieucierpiała ztąd w tym kraju religja katolicka. Obie zaś strony pragnęły Inflant dla siebie, do czego Polacy przydawali żądanie wynagrodzenia szkód przez wojnę w krajach Rzeczpospolitej zrządzonych. Zjazd ten zatem jak wszystkie poprzedzające mógł spełznąć na niczem, kiedy odebrano wiadomość ze Szwecyi, że w sile wieku, ale dręczony unicestwieniem tylu dumnych na Danję i Polskę zamiarów, umarł Karol Gustaw 23 Lutego 1660 roku. Wraz przeto po przyniesieniu tej wieści, całą Szwecyą głęboko zasmucającej, zwolnili w uporze i hardości jej pełnomocnicy, i stanął pokój zwany Oliwski od Opactwa w którem go podpisały strony układające się. Ratyfikowany potem wzajemnie, został tegoż roku w dniu 3 Maja ogłoszony. Walne jego warunki co do Polski następujące:

1°. Jan Kaźmierz w swojem i następców imieniu zrzeka się praw do korony szwedzkiej, zostawując wszelako dla siebie dożywotnio tytuł Króla szwedzkiego.

2°. Tenże Jan Kaźmierz i Rzeczpospolita ustępują Szwecyi wiecznemi czasy Inflanty po Dźwinę, Estonję i wyspę Oesel, zostawując przy Polsce tylko Dynaburg, Rositzen, Lützen, Marienhausen, i inne miejsca wczasie rozejmu Sztumdorfskiego w posiadaniu Polski będące a stanowiące odtąd tak zwane Województwo Inflanckie.

Toż lenno Kurlandzkie i Semigalskie z powiatem Piltyńskim zostawione w domu Kettlerów.

3°. Malborg, Elbląg i wszystkie inne miejsca w Prusiech dotąd przez Szwedów zatrzymywane, niezwłocznie Rzeczpospolitej powrócone będą. Tudzież archiwa, bibljoteka królewska i inne pisma do Szwecyi wywiezione. Powiada Jemiołowski «że traktatowi temu stało się zadość, lubo co do rzeczy zabranych niezewszystkiem.»

Pokój to był pożądany, i niewahajmy się wyznać, niezbyt dla Polski uciążliwy. Posiadanie Inflant od czasu Gustawa Adolfa było tylko rzekome, a stanowiło główną przyczynę wojen ze Szwecyą któreby się były powtarzały bez końca. Rodziły je bowiem nie same li pretensye naszych Wazów do korony szwedzkiej, ale i Inflanty dla szczupłego a morskiego mocarstwa niezbędnie potrzebne. Nic się już niemówi o rozleglejszych widokach Szwecyi przybliżenia się przez posiadanie tego kraju z Kurlandyą, jak tego sobie życzyła, do Prus, Pomeranii i środkowej Europy, gdyż zbyteczności takie cierpiane jakiś czas od innych mocarstw, dla okoliczności w jakich się znajdowały w czasie trzydziestoletniej wojny Niemcy protestańskie, obecnie cierpianemi być przestały. Pewna atoli że i Kurlandya i Prusy niemałą były dla Szwecyi pobudką do napastowania Polski. Myśl wprowadzenia się w środek Europy żeby w niej znaczyć, poczęta podobno w głowie Karola IX., genjalnie popierana przez Gustawa Adolfa, niezaniedbywana wcale przez Karola Gustawa, po potrójne owszem państwo morskie na północy i po samą Polskę dla należących do niej Prus sięgającego, myśl ta mówię raz jeszcze jeden przez Karola XII. podniesiona, była jak

mniemamy drugą przyczyną wojen szwedzkich od których Polska tyle ucierpiała. Pozbywając się przeto Inflant, zkąd inąd przez nas już nieposiadanych, usuwaliśmy przynajmniej bezpośredniejszy powód możebnych na przyszłość nieprzyjaźni; od reszty zaś zachceń zdobywczych Szwecyi mogła nas bronić Europa, niezdolną jeszcze natenczas obojętnie poglądać na uszczuplenie lub zagładę Polski, mogliśmy przy szczęściu większem i większym ładzie obronić się i sami. Strata przytem Inflant niewyzuwała jeszcze ze środków i zasobu uczynienia Polski, przy silniejszym rządzie, panującem na Północy a jednem z pierwszych w Europie mocarstwem. Nie ten więc traktat Oliwski, ale raczej wysilenie w jakie wprawiły naszą ojczyznę poprzedzające go wojny, było dla nas rzetelnie szkodliwe. Do szwedzkiej przyłączyły się dalsze, kozacka, moskiewska, siedmiogrodzka, co już nas w chwili stanowczego usilnienia się Moskwy uczyniło przeciw niej niemocnymi. W kilka lat potem stanie się oną panią Dniepru i Kijowa, tak, że odtąd między nią a nami niebędzie żadnej linii obronnej, na którejby ją w jej parciu na Polskę zatrzymać było można. Cóż gdy i na innych już niemateryalnych środkach zbywać nam pocznie?

Tak się skończyły nasze ze Szwecyą zapasy. Stefan Czarniecki, Jerzy Lubomirski, ale jako najwięcej polityka Jana Kaźmierza (należy mu się to świadectwo) ratowała w nich Polskę. Umiał on korzystać z obaw i niechęci jakie powzięła ku Karolowi Gustawowi połowa Europy, przez co już nas zawojowanych zdołał z rąk mu wydobyć. Cóż w końcu powiemy o samym zdobywcy? Z małego państwa chciał rozsnuć ogromne, jakie, gdyby nawet dopiął za-

miaru, byłoby tylko znikomem. Osłabił przeto Polskę, a dopomógł wzrostowi Moskwy zarówno Szwecyi jak nam szkodliwemu. Niewiadomo, czy dłużej żyjąc nieopanowałby był Danii, co było jego pierwszym zamysłem. Słusznie mu odmówiła historya miana znamienitego polityka, ale niemoże odmówić wodza. Wreszcie jak tylu przed nim i po nim, bardziej dumnych niż wielkich ludzi, padł ofiarą swojego niespokojnego ducha. Pokój do jakiego widział się zmuszonym, w stosunku do zamiarów prawie upokarzający, nabawił go zgryzoty i choroby od której umarł. Szczęście to wielkie że się u nas z własnej niepolityki i winy nieosiedział: Polska zamiast przyjść pod nim do większego znaczenia i potęgi, wciągniona w niepomiarkowane a znikome zamiary, osłabłaby jeszcze bardziej, a co najpewniej naraziłaby się Europie.

LXXXVI.

Cała teraz uwaga Króla i Rzeczpospolitej obróconą była na wojnę z Moskwą, od czasu przybycia na Litwę Czarnieckiego groźniejszą dla nieprzyjaciela przybierającą postać. Jak na Ukrainie, jak w Wielkopolsce i Prusach, jak w Holzacyi, tak i teraz w Litwie rozwijał Czarniecki talenta wielkiego wodza. Odkrywało się też dla niego po raz pono pierwszy na ziemi ojczystej pole samodzielniejszego działania: bo chociaż Paweł Sapieha jako Hetman był starszym w stopniu, powaga i zasługa wielkiego męża zdawały się mu doradzać powolność i uszanowanie, że nieprzychodziło do ważniejszych nieporozumień sprawę wojny na szwank narazić mogących. Był też okwity owoc tego

sojuszu między cnotą a genjuszem: Moskwa naprzód pod Chowańskim przy Połonce i Lachowcach, potem pod Dołhorukim między rzekami Bazią i Prussą przeważnie zbita, wytrzeźwiała z zamysłu zatrzymania Litwy, lub nawet opanowania Polski i jej tronu dla Cara. Zwycięzkie znaki Czarnieckiego i Sapiehy powiewały teraz nad Dźwiną pod murami Połocka.

Z niemniejszem szczęściem działali Hetmani koronni przeciw połączonej Moskwy i Kozaków potędze. Obrany Hetmanem zaporozkim Jerzy Chmielnicki dla powyżej wzmiankowanej niechęci ku Wyhowskiemu, był ślepem narzędziem Cara. Połączone siły Szeremetowa z jego Kozakami stanowiły wojsko 100,000-z którem ciągnęli ku Wołyniowi. Jan Kaźmierz ze swojej strony wezwał i otrzymał pomoc Mehmet Giraja Hana krymskiego. Posiłki te wynosiły 20,000 a wojsko polskie pod Stanisławem Potockim i Jerzym Lubomirskim w tylu bojach doświadczone było wyborne. Przyszło tedy do rozprawy z Szeremetowem i Cieciurą Nakaźnym kozackim naprzód pod Lubarem. Była ona dla nas pomyślną, chronił się po niej Szerematów w okopy oczekując w nich przez trzy tygodnie Chmielnickiego z głównemi siłami Kozaków. Gdy jednak ten nieprzybywał a nasi obozowi Szeremetowa dużo szkodzili, ruszył z pod Lubaru taborem pod Cudnów siła od Hetmanów cierpiąc w pochodzie, i tam znowu się obwarował zawsze w nadziei połączenia się z Chmielnickim. Cieciura tym czasem niewiadomo dla czego (głodnych powiada Jemiołowski i mucha powodzi), skłócił się z Szeremetowem, co było powodem że jego Kozacy kupą do naszych przechodzili. Podług innych przemawiali ich na

naszą stronę Hetmani. Lecz czy jedno czy drugie prawdziwe, zawsze to dowód że powtórne wiązanie się Kozaków z Moskwą nie miało gruntu, nie było do niepokonania, i że owszem wyjawiała się w nich ochota przybliżenia się do Polaków. Zkąd silniejsze w nas przekonanie że wspierając Wyhowskiego, można było pod formą Księztwa Ruskiego Ukrainę i Kozaków, mimo ich mrzonki polityczne i wstręty, do siebie przywiązać; należało przynajmniej tego tentować. Przypisywać takowe symptomata życzliwości samemu niepowodzeniu Moskwy, rzecz mi się niezdaje zupełnie uzasadniona. Kozacy czy to moskiewskiego czy polskiego stronnictwa wzdychali do swobody, jakiej że u Moskwy nieznajdą dowodnie już wiedzieli. Umowa Hadziacka była im wprawdzie nie po myśli i sercu, ale nietrudno, jak mniemam, przekonałby ich Wyhowski, gdyby był silnie przez nas wsparty, że lepiej i bezpieczniej było nawet przy Hadziackich opisach trzymać się Polski. Traciła wprawdzie przeto Kozaczyzna swoję narodowość a najpewniej swawolę, ale zachowywała swobodę, kiedy pod zwierzchnictwem Moskwy jedno i drugie bezpowrotnie dla niej ginęło. Pod panowaniem Polski i na zasadzie paktów Hadziackich, każdy Kozak prędzej poźniej mógł sobie obiecywać zostać szlachcicem, co jużci niebyło jedną z najgorszych doli; pod panowaniem Moskwy przeciwnie, mógł zostać tylko rabem. Nieco niżej lepiej się jeszcze przekonamy o skłonności Kozaków do porozumienia się z Polską.

Gdy się to tedy dzieje pod Cudnowem, dochodzą Hetmanów wieści o nadciągającym Jerzym Chmielnickim z wojskiem niemniej jak 40,000 liczącem. Byli to zaś

ludzie i dowódzcy wyborni, znamie szkoły Bogdana na sobie noszący, i przeto w stanowczem starciu się każdemu wodzowi, każdemu rycerstwu niebezpieczni. Osądzono zatem za rzecz niezbędną uprzedzić ich połączenie się z Moskwą, a obrót przy trudny poruczono Lubomirskiemu, zostawując Potockiego na straży obozu Szeremetowa. Wiadomo z jaką sławą i biegłością wykonał to Hetman P. uprzedzając Kozaków pod Słobodyszczem o sześć mil od Cudnowa z częścią wojska koronnego i Tatarami. Po srogim boju o śmiérć lub zwycięztwo, Chmielnicki musiał się zdać na łaskę, wszyscy Kozacy udali się w pokorę. Juraszek Chmielnicki, jak go nazywa Anonym, zanim przyszło do poddania się, miał ślubować złożyć dowództwo a mnichem zostać, byle go Bóg z tej toni ratował, lecz się temu oparła starszyzna reflektując aby «nabożeństwo odłożył napotem» a teraz myślał raczej o ocaleniu się przez układy. I mówili: «jak dzień nastąpi a przybędzie Horda, już to nasz ostatni koniec. Odezwij się do miłosierdzia Polaków, obiecuj stateczną wiarę, usługę i poddaństwo. Moskwa niech sama o sobie radzi. Jeśli tu poginiemy Moskwie się nieprzydamy; żyjący możemy przydać się jej na potem.» Słowa te mianowicie Leśnickiego, jednego z wyznaczonych Jerzemu przez Bogdana opiekunów, mogłyby tylko dowodzić rozpaczy a nie szczerości w poddaniu się, ochotę owszem do nowego odstępstwa. Ale kiedy się zważa że je poprzedziły wcale inne, przyznające tę okropną klęskę karze Boskiej «za jawne krzywoprzysięztwo» za które radzili «bić się w piersi a Bogu się upokorzyć» słuszna jest mniemać, że powyższe były tylko zastosowane do znajomych moskiewskich uczuć Chmielnickiego, aby na nim

wymódz co rychlejsze z Lubomirskim traktowanie. Starszyzna ta rzeczywiście, w której mieścili się Tymofiej Nosacz, Hulanicki i inni, składała się po większej części ze stronników polskich; czerń tylko poddawać się niechciała. Miękczył też dla nich serca Hetmana Nuradyn Sułtan brat Hana, i w sposób wielce znaczący, bo się wstawiał za tymi którzy przy wierności, za jaką ręczył, staną się pożytecznymi Rzeczpospolitej. Rzecz ze strony Nuradyna tem dziwniejsza, że zaraz potem zdających się na umowę Słobodyską pod Cudnowem Kozaków Cieciury w pień wycinał. Czyż to nic zgoła nam nieopowiada? Nie sądzę: Nuradyn wierny natenczas sprzymierzeniec Polski, a świadomy rzetelnego składu rzeczy w Kozaczyźnie, chciał przeto albo skarać, albo i wytępić w niej stronników Moskwy, tak jak pod Słobodyszczem ratował tych o których wiedział że są w znakomitej części stronnikami polskimi.

Kiedy to się dzieje, Szeremetów ostrzeżony hukiem dział Słobodyskich że się biją Kozacy Chmielnickiego chciałby był ruszyć z całym swoim taborem aby się z nimi wczas połączyć, lecz niedopuściło tego wojsko polskie na straży jego obrotów stojące. Gdy zaś odebrał wiadomość o zupełnej ich przegranej i poddaniu się, przewidując nieuchronny własny pogrom, wydał Hetmanom Cieciurę, poczem sam z całem wojskiem poddał się zwycięzcom, złożywszy w ich ręce chorągwie, kotły, działa, wszelką broń i zapasy obozowe, obowiązawszy się przytem w imieniu Cara do zrzeczenia wszelkich do Ukrainy i Kozaków pretensyi. Chciano przy sposobności odebrać i Kijów, ale twardy a snadź na Cara oglądający się Moskal, lubo w złej doli, wymódz tego na sobie nie dał. Niepowiodło się także

oddziałowi Jakuba Potockiego wyprawionemu pod Kijów aby go dostać nagłem podejściem. Szeremetowa i jego wojska, mimo kapitulacyę i szczere usiłowania, nie mogli Hetmani obronić od Nuradyna, w żaden sposób na wolne ich puszczenie zezwolić niechcącego. Pozwolili więc Tatarom zabrać ich w jassyr z warunkiem aby niezabijali. Tych wszelako którzy się schronili do naszego obozu Nuradynowi nie wydano.

Po tych przeważnych zwycięztwach rozłożono wojsko na zimowiskach, ale niewygodnych, bez uwagi wodzów na zasługę i dalszy dla kraju użytek z rycerstwa. Ubolewa Jemiołowski że po takiem rozbiciu Moskwy na Litwie i Wołyniu, toż po złamaniu potęgi kozackiej, nie ruszono obu razem wojskami polskiem i litewskiem w głąb krajów moskiewskich, czego się jednak Car spodziewał i lękał. Przeszkadzała zima — ale dawnemi a wiekopomnemi dla naszego oręża czasy, ani Batory, ani Zamojski, ani Starosta Uświacki Sapieha niezważali na najtęższą. Opuszczono tym sposobem porę ponowienia traktatu Władysława IV., a poźniej skończono na Andruszowskim. Punkta nawet umowy Szeremetowa, a najważniejszy między niemi był warujący zrzeczenie się Ukrainy i władztwa nad Kozakami, nie były przez Cara natychmiastowie zatwierdzone. Wypuszczono słowem z ręku możebne pożytki najświetniejszych zwycięztw.

Utyskuje tenże Jemiołowski iż starszyzna niepomna zasług towarzystwa pod Lubarem, Cudnowem, Słobodyszczem, w niczem niedopomogła wojsku do odebrania żołdu i nagrody, co w niem studziło zapał do dalszej wojny a przygotowywało owo rozdraźnienie umysłów, które potem,

kiedy się do tego przymieszały i polityczne przyczyny, wynurzyło się w pamiętnej konfederacyi wojskowej koronno-litewskiej. Zamiast się zatrudnić należytą zapłatą, opatrzeniem i nagrodzeniem upracowanego rycerstwa, aby z niem pożytecznie skończyć z Moskwą, Jan Kaźmierz cały już natenczas oddawał się projektowi wykształcenia tronu elekcyjnego na dziedziczny. Polacy niemogli przeciw temu nie stawać, a że i wojsko nierzetelnością względem siebie Króla było pojątrzone, snadno było obrońcom wolności (rzecz to niewątpliwa) podmówić go do związku, snadno potem i Lubomirskiemu pociągnąć do rokoszu. Ileż ztąd spłynęło klęsk wewnątrz, ile prawdziwych nieszczęść zewnątrz od korzystającej z tego Moskwy.

Ale zanim o tem powiemy, wróćmy do umowy z Kozakami pod Słobodyszczem zawartej. Przyjmowali oni ze swoim Hetmanem Chmielnickim pakta Hadziackie, lecz tak z-ujemnione w swoim walnym widoku, że wychodziło na to jakby ich wcale nie było. Odmiana polegała na tem, że pod pozorem iż utworzone niemi Księztwo ruskie na wzór W. Księztwa Litewskiego, ubliżało prawom i swobodom Kozaków (tak o tem Anonym i Jemiołowski), Księztwo to zniesionem być miało. Któż niewidzi że się przeto znosił zamiar corychlejszego spolszczenia Kozaczyzny? Rezultat odpowiedny podobno zkąd inąd nałogom stron obiedwóch. Kozacy radzi byli iż pozostaną Kozakami, Polacy że się pozbywali przymuszonego z nimi braterstwa. Reszta warunków umowy Hadziackiej lubo z jednej strony przyjęta, z drugiej dotrzymywana, pozostawała bez politycznego znaczenia. Wyszlachcenie miało być poniechane skoro obawiano się niem narazić gminowi

kozaczemu, zgrzytającemu na to jak na instytucyę jakoby zrywającą starodawną równość kozacką, a w rzeczy niecierpiącemu jej, iż się przeto Kozacy ze zbiegowiska łotrów stawali ludem uległym prawu ucywilizowanego społeczeństwa, iż z Rusinów stawali się Polakami. Miano też wkrótce zapomnieć i o wprowadzeniu do Senatu Metropolity i Biskupów ruskich, zaczem z całych paktów pozostawały tylko swoboda wyznania Dyzunitów i dawniejsze przywileje wojska zaporozkiego. Tak to za podającą się pierwszą lepszą sposobnością i Kozacy i Polacy otrząsali się z niemiłych sobie paktów, owej wiekopomnie sławnej pracy Wyhowskiego. To poniechanie wyrobienia w Kozaczyźnie polskiego żywiołu, jakże było ciężkim z naszej strony błędem! Kozacy powracali przeto do dawnego nałogu niesforności, a odstąpienia pierwotnej treści paktów któremi sami gardzili, których niepragnęli, mieli użyć jako pozoru do poddania się Turcyi. Skoro bowiem Moskwa w nagrodę oderwania się od Polski dawała im niewolę, skoro Polska pochłaniała w swojej cywilizacyi, lubą, hulacką a ruską Kozaczyznę, niepozostawał dla nich jak hołd Sułtanowi który ich Rusinami i dziko swobodnymi Kozakami zostawić obiecywał. Kozacy słowem, już nas teraz o tem jasno nauczyły fakta, w długim swoim z Polską sporze, takimi się okazali na końcu jakimi byli na początku. Ludem naprzód zbójeckim, potem rycerskim, ale zawsze wzdychającym do jakiegoś stopnia niezależności, przy którym wolnoby mu było pozostać dziko, barbarzyńsko swobodnym. Inaczej: puszczać się na bezprawia, a być wszelako w możności zasłonienia się od kary szablą i spisą. To było, powtarzamy, prawdą w ich dążeniach. Zwalenie zaś unii

religijnej, lub sprawa wyosobniającego się r u t e n i z m u od Donu do Bugu i poza Bug, jaką rzadka pomyślność natchnęła umysłowi Bogdana Chmielnickiego, bo wszystko było dodatkowe, poślubione z potrzeby, niemal z rozpaczy, kiedy przyszło powołać do spółki cały lud Rusi polskiej, aby się ochronić od ostatecznej, za niesforność, za niewiarę, za zbójectwa zagłady.

Do tego niczem nienagrodzonego błędu poniechania paktów Hadziackich, przydawaliśmy nowy niepowołując na hetmaństwo Wyhowskiego, jak to było można po zwycięztwach Cudnowskiem i Słobodyskiem, do których on nam nawet tu i tam szablą i radą osobiście dopomagał. Woleliśmy raczej zostawić na niem niedołężnego a nam nieżyczliwego Chmielnickiego, z dowodną krzywdą wielkiego męża, stającego się, co gorsza, niebezpiecznym, skoro nie mógł niebyć srodze tem obrażonym. Błąd to mówię był niemały: jakieby bowiem niebyly poźniejsze jego a podobne do prawdy zdrady, fakt to jest pewny, że aż po tę nieszczęsną chwilę dał się on nam szczerze przejednać i przysposobić; i jeżeli potem knował przeciw Polsce, knował jak nieuznany w wielkiej swojej względem niej zasłudze. Na cóż się nam mógł przydać Chmielnicki, który był szczenięciem ojca swojego Bogdana, i przeto podaniowym Polski wrogiem? Mogliśmy potem osadzić na hetmaństwie Teterę i mieć zeń pożytek; czemuż nie Wyhowskiego któremu to się szczególnie należało? Niebyło snadź na to przeznaczenia, a raczej powiedzmy jasno i otwarcie, rozumu publicznego który widocznie dogasał już w narodzie. Zamiast jak niegdyś w myśli politycznej należycie pojętej i popieranej, wybłyskiwał on jeszcze kiedy niekiedy w instynktach wolnego ludu, jak oto w tem pamiętnem zgodzeniu się na pakta Hadziackie, ale instynkta te widziały mglisto, przeczuwały niewyraźnie, a więc w dochodzeniu żywotnych celów narodowych pobudzały słabo, niepewnie i niestale. Bądź jednak jak bądź, stając na rokach potomnych w sprawie naszej z Kozaczyzną, stajemy niewinni: bo z okupem wszelkiej wyrządzonej jej przez nas kiedykolwiek krzywdy, lub popełnionych względem niej błędów, bo z umową Hadziacką, utworem najznamienitszego w niejże samej ducha, bo z cywilizacyą polską i braterstwem nieobłudnie jej ofiarowanem. Kiedy niemi Kozacy pogardzili, kiedy się niedali przyjednać, wina całego ztąd złego nie nam zgoła, ale im przeciwnie a słusznie ma być na wieki przypisana.

Płocho się też od wielkiego dzieła odwracał i Jan Kaźmierz. Pakta Hadziackie, iż podobno w republikańskim były pojęte duchu, nieznalazły w nim, ile wiemy, skutecznego opiekuna i obrońcy, zostawił je obojętności publicznej, dał im zejść na niczem. Tkwiły już mu w myśli wyżej wspomniane projekta tronu dziedzicznego, im to się puszczał Król i sternik niebaczny, skoro wybrnął z' toni kozackiej, z toni szwedzkiej i jako tako z toni moskiewskiej.

LXXXVII.

Zamiast wszystkie usiłowania własne, toż i narodu, obrócić na skończenie wojny z Moskwą, do czego zachęcać były powinny i świeże zhołdowanie Kozaków, i stałość w przymierzu Hana do tej wojny wyzywającego, wolał raczej Jan Kaźmierz psować Rzeczpospolitę, starać się tron

jej elekcyjny na dziedziczny zamienić. Pomijamy na ten raz nieprawność zamiaru, ale czyż pora na to wybrana była właściwą? Obaczymy że nie, skoro przy nieukończonej wojnie zewnętrznej projekta te nieszczęsne miały się stać powodem niepokoju wewnętrznego a w rychle i wojny domowej. Ubierał je zaś Król w niewinną, a zdawna już utartą formę, mianowania następcy za życia; ale ślepy chyba byłby pod nią niedojrzał promowania czystej zasady dziedzicznej monarchji, prosto wiodącej do nieograniczonego w sprawach i władzy rządu. Niżej nieco lepiej się o tem przekonamy.

Skoro więc wyjechał z Krakowa, gdzie się długo cieszył z odniesionych zwycięztw i tak szczęśliwego obrotu rzeczy, wraz zwoływał radę Senatu do Częstochowy, i tam na nią oczekiwał z Królową Maryą Ludwiką, główną mistrzynią kabały na dworze francuzkim ukartowanej. Celem narad miały być na pozór nieporozumienia z Elektorem z zastawy Elbląga wypływające, toż obmyślenie pieniędzy na zapłatę wojska, ale w gruncie nie co innego jak użyczliwienie dostojników, Senatorów i Szlachty którą tam rozmaitemi sposoby przywabiano, dla mającego się podać przyszłemu sejmowi projektu mianowania następcy za życia. Projekt ten jeszcze przed pokojem Oliwskim ułożony z dworem Ludwika XIV., miał być teraz popieranym z wielką śmiałością, chociaż przed narodem już ostrzeżonym o niebezpieczeństwie, wiadomością z Wiednia w tej mierze od dworu cesarskiego przesłaną. Dodawały zaś tej śmiałości hojnie panom i szlachcie rozdawane dostojeństwa, urzędy, królewszczyzny i pieniądze, wreszcie nadzieje świetnej promocyi. Toż w Częstochowie rzeczy poszły

dosyć gładko: jedni ujęci łaską, drudzy przymileniem, trzeci obałamuceni złym przykładem starszych, ale mniej więcej wszyscy obowiązali się bronić i popierać projekt królewski, dali nawet na to swoje podpisy, którемi z kolei starano się bałamucić Szlachtę po Województwach. «Niezważali, powiada Anonym, ministrowie, że gdy jeden albo kilku uprą się, choćby całe państwo zezwalało, to wszystko zburzą.» I tą razą rzeczywiście sprzeciwienie się kilku lub jednego miało ocalić Rzeczpospolitę i przekonać potomność, jak prawo niepozwalam, było na on czas dla jej trwałości niezbędne, jak wczas wprowadzone. Wracając z Częstochowy Król i Królowa przemówili po drodze Szlachtę Sandomirską, aby im na sejmikach niebardzo bruździła. Chodziło też o rzecz; sejmikom trzeba było przedstawić projekt nad którym w sejmie miano się narażać, więc ważną było sprawą zyskać życzliwą dla niego instrukcyę posłów. Z tem wszystkiem kiedy się sejm zebrał, Rzeczpospolita już czuwała a niemiało jej zbywać na prawych obrońcach.

Marszałkiem sejmu, niewiadomo nam z jakiego stronnictwa, królewskiego czy narodowego, był Michał Radziwiłł Stolnik Litewski. Zajęto się naprzód uchwaleniem poboru na żołd wojsku, którego zaspokojenie było rzeczą dla Króla przy jego zamysłach najważniejszą, ale zajęto się nią jak dla formy. Uchwalono pobór niemogący umorzyć tak wielkiej summy jaka z zaległości urosła. Jakoż jest niemałe podobieństwo do prawdy, że to był wstręt umyślny, wprost Królowi uczyniony. Wojsko gdyby było zapłacone musiałoby iść z wodzami na wojnę, a tymczasem w domu z Rzeczpospolitą, przy ujęciu Senatorów i wielu

ze Szlachty na stronę królewską, Bóg wie co się stać mogło. Lepiej przeto było niepłacić zaraz wojsku a starać się mu wrazić, że jeżeli nie jest zapłacone to ztąd, iż cała uwaga Rzeczpospolitej zajęta na dobie nowościami jakie w nią Król chce wprowadzić. To zaś pojątrzenie wojska nie tak było potrzebne w jego starszyźnie Pułkowników, Rotmistrzów i t. p. ile w ogóle towarzystwa i żołnierzy, wyższych celów, gwałtowniejszych niebezpieczeństw ojczyzny nad te jakie z sobą przynosił nieprzyjaciel zewnętrzny, pojąć niezdolnych. O! grubo się myli historya kiedy naszym związkom żołnierskim, takim jakiemi były Swiderskiego i Żyromskiego, przyznaje brak cnoty i podaje je przekleństwu potomności. Myli się i każdy kto w podmawianiu do nich niepoznaje genjuszu narodowego czuwającego nad wolnością.

Kiedy tak Stany zdawały się żartem zbywać utyskiwania wojska na krzywdę jaką ponosiło, Król ze swojej strony zdobywał się na stałość w zamiarze, a tymczasem bawił lud stołeczny tryumfalnemi wjazdami Potockiego, Lubomirskiego, Sapiehy i Czarnieckiego. Obdarzał przytem ostatniego, przy wielkiej nieochocie Stanów, iż więcej był wielbiony niż lubiony w narodzie, dobrami Tykocińskiemi. Zagajał wreszcie jedno z posiedzeń sejmu pamiętną mową, którą wszyscy znamy jak rzewne proroctwo czekającej nas przyszłości, a która jednak była tylko kuszą krasomowczą wymierzoną na stałość sejmujących, w ich przeciwieniu się projektowi następstwa za życia Króla.

Oświadcza w tej mowie Jan Kaźmierz, że nie płocho ale z należytem zastanowieniem, już od śmierci Królewicza Karola, to jest od 1655 roku, projekt ten ułożył.

Tudzież Bogiem się świadczy i zaręcza, jako ani żadnego w tem prywatnego dobra nieupatruje, ani też by w czemkolwiek wolności szkodzić pragnie. Nietrudno Stany mogły uwierzyć w pierwsze, ale iżby i w drugie? — rzecz była niepodobna. Zanim atoli to się okaże, idźmy dalej za mową Króla. Zostawiał on zupełną wolę Stanom powołać tego lub owego Elekta, byle Katolika i znacznie od siebie młodszego, byle ze starożytnego panujących szczepu, byle nie jakiego lennika sąsiednich monarchów, lub jednego z tych którzy niedawno wiedli wojnę z Polską. Takie określenie wyłączało Cara, Elektora Brandeburgskiego, wszystkie Książęta protestańskie, poniekąd i katolickie pomniejszego w Europie znaczenia, a skupiało myśl Króla na domach Habsburgskim i Burbonów, między któremi jakiego sobie życzył, przy dzisiejszych jego z Francyą stosunkach, łacno każdy zgadywał. Wolność ta przeto elekcyi była w rzeczy bardzo ścieśnioną, gdyby się chciano we wszystkiem do pomysłu Króla zastosować. Po czem już owo sławne «obym fałszywym był prorokiem!» przepowiadające przyszłą zagładę Polski, skoroby nieusłuchała rady królewskiej, zakończone temi słowy «bo każdy będzie «wolał posiadać część Polski orężem zdobytą, niż cierpieć «całą *contra principes tutam*. Niechciejcież się sami oszu«kiwać zbytecznem do starego waszego obyczaju przywią«zaniem, kiedy się wszystek świat w nowe odmienił ma«ksymy.» Z czego już jasno że doradzał czystą dziedziczność tronu, jaka natenczas panowała w całej Europie.

Głównem tedy zadaniem tej na pozór tak nieobłudnej a uroczystej celem mowy, było naprzód przekonać Polaków o potrzebie przyjęcia zasady dziedziczności, jako jedynego

środka ratunku; i powtóre wrazić jako zasada ta w niczem niezaszkodzi wolności. «Upadnie, mówił, serce tym którzy «tej ojczyźnie źle życzą, kiedy obaczą żeście ją opatrzyli «na przyszłość tym bezpiecznym szańcem.» — I to była prawda, ale czyż można było wierzyć że szaniec ten będzie oraz i wolność ubezpieczał? Ogół narodu wcale to inaczej pojmował. Sam wreszcie Jan Kaźmierz na początku mowy bałamucący jeszcze chęcią szanowania formy elekcyjnej, u jej końca otwarcie już mówi o potrzebie niewyróżniania się a zrobienia tego co zrobiono gdzieindziej i wszędzie, inaczej aby z królestwa oborowego postanowić dziedziczne. Rodzi się więc ztąd pytanie, które ówcześni Polacy pewnie sobie zadali, azali dziedziczne to Królestwo, jak o tem Król zapewniał, mogło mimo to i wolnem zostać? Dobrze wiemy jak oni czynem na nie odpowiedzieli, ale pozostaje nam potomnym krótko je rozważyć, i ile potrafimy także odpowiedzieć.

Niemają jak mniemamy czego się wstydzić ani Andrzej Maksymiljan Fredro, ani Jerzy Lubomirski, ani Ledóchowski poseł Wołyński, ani Lewalt Powalski Podolski, kiedy czy to światłemu przekonaniu, czy tylko sumieniu narodowemu powolni, stanęli po obywatelsku przeciw woli Króla, woli wszystkich Biskupów i całego niemal przemówionego Senatu. Polska, gdyby się w tej porze stała była dziedzicznem z Rzeczpospolitej królestwem, jużby tem samem przestała być wolną, zadałaby raz śmiertelny narodowemu słowu i posłannictwu. Niejeden z czytelników śmieje się z piszącego, i chce mu zamknąć usta ustawą 1791 roku, która, jak radził Jan Kaźmierz, chciała nas ratować koroną dziedziczną, a obok tego, jak tenże Król

przepowiadał, w niczem nieuszkodziła wolności. Ponmożyła ją owszem przypuszczając do niej stan miejski, przygotowując kmiecy. Owóż i piszącemu niech będzie wolno rozśmiać się troche na taką argumentacyę. Polska 1791 do Polski 1661 była całkiem niepodobną. Polska 91^{go} już była wychodowała pokolenie monarchistów z podwójnej szkoły Króla Stanisława Leszczyńskiego i Konarskiego na ziemi francuzkiej i ojczystej dla nich otworzonej, a monarchiści ci, tak się przynajmniej należało spodziewać, opatrzeni byli światłem i nauką stanu, że ją nazwę konstytucyjną, umiejącą pogodzić monarchizm z wolnością, jakiej biegle już natenczas zażywali Anglicy, a jaką miano nadzieję zaszczepić w umysł Polaków. Posiadali słowem, lub zdawało się że posiadają, trudną, złożoną sztukę władania monarchizmem konstytucyjnym, który i rządowi zostawiał potrzebną a sprężystą działalność, i bezpiecznie wolność ochraniał. Było zatem natenczas w Polsce owe światło konstytucyjne, a co niemniej potrzebne, były i środki pomyślnego roznoszenia go w narodzie. Było młodziuchne wprawdzie, ale już uorganizowane wychowanie publiczne, a mogło się zaprowadzić w prędkim czasie dziennikarstwo zakładające sobie utworzenie światłej narodowej opinii, któremu miało niezbywać i na czytelnikach. Inaczej, nowa ustawa miała mieć wraz do boku, tak dziś zwaną, wolność druku, niezbędnego sprzymierzeńca wolności cywilnej i politycznej nawet w Anglii i Francyi.

A teraz zapytajmy, czy tak było, czy tak być mogło w Polsce Jana Kaźmierza? W Polsce w której Jagiellońskie światło i nauka stanu, chociaż nie słowy to czynami do-

wodzące swojego wyrozumowania i systematyczności, już dogasały, a pozostawało o nich tylko podanie, tylko zamglone ich pojęcie, tylko jakieś doń uczuciem silne przywiązanie, obok mechanicznej że powiem wprawy ślepego stawania w obronie takowego podania, takowego systematu narodowej wolności. Systemat ten, jakby jaki katechizm, opowiadał prawidła jej zdobywania, krzewienia, uwszechwładniania, a dalej wydobycia z niejże samej rządu opiekuńczego zarówno dla prawa jako i dla potęgi Rplitej, a prawidła te tyle tylko natenczas już rozumiano, że to o czem one opowiadają jest święte i że tego jak źrenicy oka bronić potrzeba. Ojcowie, mówiono, przekazali nam wolność, i doskonałe ku jej obronie prawa, ją pielęgnujmy, ich się trzymajmy. Ostrzegała wprawdzie niekiedy wieść głucha z dawnego świata przylatująca że prawa te niedostąpiwszy swojej zupełności utrzymują wolność na drodzę zguby, bo w odmęcie anarchji, że koniecznie potrzeba wyczerpać i rozsnuć rozliczność podania o niej ojców Jagiellońskich; ale wieść ta zatrząsłszy na chwilę sumieniem narodu, powoławszy go do dorywczego działania, odlatywała do tych którzy ją do nas na ratunek z grobów przysyłali. Naród więc wolny w tak niepożądanem położeniu co do stopnia swojego politycznego światła zostający, czemże potrafi obronić swoją wolność, czem ją przekazać potomności, czem ocalić posłannictwo narodowe, czem go przechować na lepsze czasy? Zaprawdę nie czem innem jak ową ślepą wiarą w doskonałość praw i porządku na jego straży stojących. One są dla niego korabiem zbawienia, poza pokładem którego niewidzi jak przepaście i zgubę, bo każdy inny środek obrony jest mu obcy, bo o nim

nigdy niesłyszał, bo sobie podanego nawetby zażyć niepotrafił. Co mu po odpowiedzialności ministrów, kiedy Król, najwyższy szafarz dostojeństw i królewszczyzn, ma środki skłonienia większości sejmujących do niedopuszczenia na nich sądu, do pobłażania im przy liczbie z ich czynności. W naszej naprzykład dawnej Rzeczpospolitej, gdzie jednak nieznaliśmy prawa większości w obradach, sprawowanie się Podskarbich z szafunku publicznego grosza, było zawsze tylko pozorne: gdyż Król wspólnie z nimi skarb rozgrabiający, zapobiegał należytej w tej mierze ścisłości, już łaską, już jej obietnicą, już przymileniem. Co takiemu narodowi po prerogatywie odmówienia b u d ż e t u aby przeto pozbawić władzę wykonawczą środka dopomożenia złym zamiarom, a bardziej jeszcze zatamować wszystkie jej czynności, kiedy taż sama obfitość środków przejednania jego Senatorów i Posłów, zdanie swoje zakupione, przewagą liczby lub znaczenia drugim narzucających, niedopuści odmówienia b u d ż e t u. A pamiętajmy że Jan Kaźmierz kiedy doradzał nam tron dziedziczny i upewniał że on wolności niezaszkodzi, zgoła się niezrzekał w swojem i następcy imieniu szafarstwa godności i narodowego majątku. Co jeszcze takiemu narodowi po wolności mówienia i pisania, kiedy wszyscy w nim źle mówią i nielepiej piszą, jak to już było za Jana Kaźmierza, kiedy drukarnie rzadkie i kosztowne a kunszt piśmiennictwa perjodycznego wcale nieznany; gdy zwłaszcza nizki stopień oświecenia i szczupła liczba czytających, mało dla kogo czyniłyby go przystępnym; gdy zresztą i władza mogłaby użyć tegoż kunsztu na ostateczne ogłupienie nieoświeconej większości?

Ale podstawny natomiast, a raczej pozostawmy nietkniętym dawny prawodawczy szaniec wolności w Polsce Jana Kaźmierza, a wraz się okaże że lubo nieoświecenie z-ujemniło w ówczesnych Polakach jasne pojęcie miejscowych sposobów poprawienia i dozupełnienia prawodawstwa, przecież prawodawstwo to skoro było z wiarą i zamiłowaniem poślubione, wystarczało zawsze na jej obronę. Kiedy w wielu państwach dziedzicznych panujący ówcześni do niczego względem swoich ludów prawem niebyli obowiązani, u nas Królowie elekcyjni musieli zaprzysięgać pakta ściśle warujące swobody dawne i nowe. Zastrzeżone owszem w nich było prawo wypowiedzenia posłuszeństwa skoroby pakta niebyły dotrzymane, a zatem uprawniona swoboda wyłamania się z narzuconej niewoli. 2°. Kiedy dzisiejsze ludy konstytucyjnie rządzone, bronią się niekiedy odmówieniem budżetu, nasi ojcowie bronili się w pewnych razach jedną i tąż samą co one rzeczą, odmówieniem przygodnego poboru: ale bronili się skuteczniej, bo przy prawie jednomyślności, a za Jana Kaźmierza pojedynczego nawet niepozwalam, skoro się okazało że jednomyślność zbiorowa, przez nabechtanie lub tumult przestała rzetelnie wyrażać prawdziwą opinję sejmu. 3°. Kiedy dzisiaj, przy niedowierzaniu pewnemu składowi prawodawczemu, ludy walne mają sposoby przyniewolenia rządu do złożenia drugiego godniejszego zaufania, co u nich możebne przy opinii publicznej należycie oświeconej (a co jednak niezawsze uwalnia od rewolucyi), dawna Polska, która się niecieszyła ich wysokiem oświeceniem, miała na to swoje proste ale stanowcze zwyczajowe prawo konfederacyi. Środek nadzwyczajniejszy od cudzoziemskiego

rozwiązywania ciał prawodawczych, ale zawsze prawowitszy niż rewolucye, dość często niedostateczności takowego rozwiązania zapobiegać przymuszone. Miała nadewszystko nasza dawna Polska nadzieję, że z konfederacyi tych szlacheckich, byle im przodkowali bodaj kilku, bodaj jeden mąż cnotliwy, a mający jasne pojęcie tego co ogół narodu puczuwał mocno a pojmował teraz ciemno, że mówię z tych konfederacyi wypłynąć może zbawcza naprawa prawodawstwa, mająca przez jego dozupełnienie i wolność ubezpieczyć i ostatecznie Rzeczpospolitę od anarchji oswobodzić. Wszystko słowem przez wierne dochowywanie dawnego mechanizmu prawodawczego, właściwego stopniowi naszego ówczesnego oświecenia, wszystko, bez przesady, obiecywać sobie mogli dawni Polacy: bo i ocalenie wolności, i trwały a tęgi rząd, i przez to oboje dopomożenie narodowemu posłannictwu, mającemu dobrodziejstwa takowego porządku rzeczy zanosić w kraje sąsiednie a najpierwej w kraj moskiewski. W takiem więc położeniu, że powiem kondycyi prawodawczej, czyż było im potrzebne przemałpowane od obcych dziedzictwo tronu, bodaj z warunkami dzisiejszej konstytucyjnej wolności? Dla nich źle mówiących, źle piszących a mało czytających, mało słowem mogących się wdrożyć w nader dziś złożoną sztukę bronienia się od despotyzmu, warunki te, iżby się przyswajały trudno i leniwie, bardziejby się zgubnemi niż pożytecznemi okazały. Dość im zaiste było wiedzieć, a był czas że wiedzieli i pojmowali, jak elekcya była niebezpieczną o tyle o ile się stawała konkursem Europy, o ile otwierała pole intrydze zagranicznej, o ile psowała cnotę obywatelską, i że przeto należało ją naprawić usuwając

kandydaturę zagraniczną, zamykając ją w miejscowej, najlepiej dynastycznej. Wiedzieli nadto: że i całkowite jej poniechanie wolności nieszkodziłoby, byleby odjęto Królowi straszną prerogatywę rozdawnictwa, a udzielono natomiast sejmowi prawa podawania do łask i godności kandydatów uznanych za godnych, zasłużonych, za niesposobnych źle zawdzięczyć zaufanie powszechne. Wiedzieli nadewszystko że w takim razie i prawo jednomyślności, zbiorowo lub pojedynczo wyrażane, bez szkody z prawodawstwa rugowanem byćby mogło, gdyż ustałaby nazawsze konieczność zażywania tak rozpaczliwego środka w obronie wolności. Wszak wiemy zkąd inąd że gdzie było można, i ile razy można, tam się naród chętnie z tej prerogatywy wyzuwał.

Czyż więc winnymi byli ci, którzy będąc świadomsi od ogółu, swoich własnych a zupełnie skutecznych środków zaradzenia złemu, jako Fredro, Powalski i Ledóchowski, niewahali się ocknąć do powinności tych co się dali psować intrydze lub opętać niezbyt szczerej rzewności Króla proroka? O zaiste nie! Ci tylko z synów Polski przed nią zawinili, którzy tych naturalnie przedstawiających się środków naprawy rządu chwycić się niechcieli lub nieumieli, a podsuwali wraz z Janem Kaźmierzem inne, nam obce, a dla wolności, cokolwiekby o tem mówiono, niewątpliwie zgubne.

Że jednak rozpaczliwe to prawodawstwo, niebędąc jak być mogło naprawionem, o ile stanowczo w tym jak w wielu innych razach ratowało wolność, o tyle przedłużało anarchję, wysilało Polskę i czyniło ją niemocną przeciw zewnętrznej napaści. Któżby przeczył? Pewna wszakże

że narodowi z powołania, z charakteru, z pierwotnego swojego słowa wolnemu, niepojmującemu nawet aby inaczej żyć można, chodziło najpierwej o ocalenie wolności, zostawując poźniejszemu czasowi odzyskanie nadwątlonej potęgi. Ostatecznej zagłady, niebędąc zwłaszcza pokonanym w obecnych zapasach od tylu nieprzyjaciół, spodziewać się on natenczas nie mógł, a jeżeli potem spodziewany ten czas, w którym pozbywając się anarchji mieliśmy oraz nabyć warunków potęgi, zbyt poźno do nas zawitał, i w tem niema winy narodu, ale tych niewielu którzy stojąc na jego czele nieumieli lub niechcieli go przybliżyć w epoce na to jeszcze sposobnej. Możnowładzcy nasi porówno ze Stanem rycerskim stawali do obrony wolności, ale pielęgnowali anarchję. Uleczyć się z niej nieinaczej było można jak odjęciem Królowi prerogatywy rozdawnictwa, a że ta prosto przeto przychodziła do sejmu, w którym głównie nie Senat przez nich owładany ale Izba poselska przedstawicielka ogółu Szlachty przewodziła, woleli ją oni zostawić w ręku Króla. I nie bez powodu, jak to za każdą sposobnością z umysłu powtarzamy: gdyż tracili tym kształtem swoją wyłączność w dostojeństwach, swój pewny środek odbudowywania ustawicznie rujnowanych fortun. Przymuszeniby przeto byli nie do imiennej ale do rzeczywistej równości, a ta im mierziła, a ta z podniosłych panów ojczyzny, czyniła ich tylko skromnymi jak każdy szlachcic, chociaż pożytecznymi obywatelami Rzeczpospolitej. Czas przeto upływał, każdy inny środek uwolnienia się z niemocy anarchicznej pociągał za sobą zgubę wolności, której wszelako poczciwsi między nimi za nic także stracić niechcieli, i wybiła nareszcie straszna godzina śmierci.

Koniec końców w chwili teraz opisywanej, projekt mianowania następcy za życia Króla, nie innego zwłaszcza jak jednego z Burbonów, pragnących nie już korony ale samowładztwa w Polsce, projekt ten mówię, naprzód przez Fredra, Powalskiego i Ledóchowskiego jawnie, przez Lubomirskiego skrycie przetrącony, potem przez cały Stan rycerski na tym pamiętnym sejmie 1661 roku odrzuconym został. Z zasmuceniem Jana Kaźmierza, z zagniewaniem Maryi Ludwiki, z niesmakiem Ludwika XIV. układającego sobie, rządząc samowładnie Polską, prowadzić ją wraz ze swoją Francyą na opanowanie Europy i świata. Jakże wielu z pomiędzy nas żałowało i żałuje możebnego uiszczenia takowego wypadku rzeczy, przez odmianę formy rządu Rzeczpospolitej jaką chciał zaprowadzić Jan Kaźmierz, nieoglądając się na to, że z wolnych mieliśmy się stać niewolnymi, i że straconej a nad wszystko ukochanej wolności, żadna świetność, żadna sława, żaden nadmiar potęgi, ojcom naszym nagrodzić nie mogły! Wielkie jest, niezmierzone dzisiejsze nasze nieszczęście, ale czyż mogli oni chętnie się w tem powodować Królowi przeciw własnemu sercu i naturze, z jaką przychodzili na świat, jaką ssali z łona swoich wiekowych republikańskich instytucyi?

LXXXVIII.

Ale niemyślmy aby tak zajątrzeni i zasmuceni Królewstwo poniechali zamiaru; niemyślmy także aby i Rzeczpospolita poniechała więcej niż kiedy potrzebnej stróżliwości: ani jedno bowiem ani drugie tak prędko nastąpić nie mogło. Z jednej strony niezaprzestano intryg, z drugiej niezadowolenie Stanów z wprowadzanej nowości udzieliło się i reszcie narodu, a mianowicie wojsku, i o tem teraz mówić będziemy.

Oburzyła się Szlachta po Województwach a wojsko stanęło w związku, tem skwapliwiej iż się zdało jego gminowi, jako projekt Króla niespodobawszy się Stanom, był powodem do odmówienia poboru na zapłatę zaległego żołdu. Kto czytał pamiętnik Jemiołowskiego, dla tego rzecz to widna jak na dłoni. Ta zaś cecha osobistości bynajmniej niewyłącza cechy politycznej związku. Starszyzna obozowa i towarzystwo były szlachtą jedno z narodem w tej mierze wierzącą, zamach na starą Rzeczpospolitę podobać się im nie mógł. Jemiołowski owszem, który poruszenie umysłów wojska odnosi, nie jak Anonym do czasu posejmowego, ale przeciwnie chwilę jego w czasie sejmu naznacza, tak się o tem wyraża: «Posłało tedy wojsko posłów «sumieniem obowiązanych aby to na sejmie Królowi i «Rzeczpospolitej opowiedzieli, że jeżeli tej materyi o nowej «elekcyi niezaniechają, a o pretensyach i zasługach woj-«ska niedalej dwóch niedziel traktować niebędą, tedy ono «z Ukrainy ustąpi i samo o sobie radzić będzie.» Podług tegoż historyka wojsko rzuciło się do związku nie po sejmie ale w czasie sejmu, na co szczególniejszą zwracamy uwagę.

To przeto niezadowolenie rycerstwa pochodziło bardzo widocznie od dwóch osobnych przyczyn, mogących poniekąd wyrażać stan umysłów dwóch części wojsko składających: jednej myślącej o interesie publicznym, drugiej zajętej dobrem prywatnem. Ale czy tylko taki tego dowód? W dalszym toku tej sprawy natrafimy na inne całkiem

przekonywające, że charakter związku Świderskiego był niemal wyłącznie polityczny. Zkąd też słuszna wnosić że rzecz była podszepniętą naszym wojakom. Przez kogo? — historya niewie. Dwór i Król oskarżał Jerzego Lubomirskiego Hetmana Polnego. Usprawiedliwiają go z zarzutu historycy i ostatni ze współczesnych tym zdarzeniom Jemiołowski: iżby atoli nie mogło być inaczej, twierdzić nieśmiem. Król i Lubomirski od dawna się do siebie zniechęcili, a teraz przybyło więcej i ważniejszych do tego powodów, iż Hetman, zrazu powiadają przychylny projektowi dwóch dworów polskiego i francuzkiego, w czasie sejmu niespodzianie jakoby od niego się odstrychnął. Był zaś w wojsku więcej od Potockiego Hetmana W. i Czarnieckiego lubiony, najbardziej ztąd, że przed wyprawą Cudnowską głośno a ostro powstawał na grabieże skarbu jako główną przyczynę niepłacenia wojsku, i tem wielce Królowi się naraził. Lecz nie o to nam iść może kto był sprawcą związku. Związek był i był charakteru politycznego, a doradziła go albo własna wojska, albo zbiorowa niepokalanych przez dwór republikanów, albo i samego Jerzego Lubomirskiego prawa miłość Rzeczpospolitej.

Nieodebrawszy zatem zaspakajającej od Stanów i Króla odpowiedzi, wzgardziło wojsko powagą swojego Regimentarza Wilczkowskiego, dotychczasowe pogróżki zamieniło w czyn i obwołało Marszałkiem związku wielce zdolnego człowieka, Porucznika chorągwi Wiśniowieckiego, Samuela Świderskiego. Podług Jemiołowskiego nie takby może snadno do tego przyszło, gdyby Regimentarz rozproszył był komendy po stanowiskach; ale wojsko było natenczas w pochodzie z Ukrainy, posłowie jego zdybali

pułki pod Zasławiem, łacno przeto rzecz już ukartowana w powszechnym wyraziła się skutku. Piechotę tylko Wilczkowski wczas do Dubna wyprawił, że tym sposobem do związku przystąpić nie mogła.

Kiedy stojące teraz pode Lwowem oznajmiło rycerstwo sejmowi o dopełnionej konfederacyi wojskowej, wtenczas jakoby dopiero zawieszono obrady o elekcyi a zajęto się obmyśleniem środków zapłacenia żołdu. Było to więc powtórne zatrudnienie się tą materyą w jednym i tymże samym sejmie, ale jak pierwej, obmyślone środki okazały się niewystarczające. Rzekłbyś że uznano potrzebę dalszego jątrzenia wojskowych, aby ci pomiędzy nimi którzy mniej o sprawie publicznej a więcej o żołdzie myśleli wytrwali w związku. To świadectwo Jemiołowskiego o poniechaniu narad nad projektem Króla a wzięciu w uwagę potrzeb wojska, jest mojem zdaniem wielkiej wagi historycznej: rozważającemu bowiem ten szczegół narzuca się poniewolnie przekonanie, jako związek donoszący o swojem postanowieniu sejmowi, przygotowany był przez tych którzy pragnęli odwrócić uwagę monarchistów od projektu do potrzeby bardziej naglącej, a w każdym razie mieć bliżej siebie wojsko ku obronie zagrożonej Rzeczpospolitej. Inaczej: i rzucenie się wojska do związku, i jego do sejmu poselstwo, i to nowe obwieszczenie o już zawiązanym, i ten jego pochód z Ukrainy w głąb kraju pode Lwów, wszystko słowem zdaje się dowodzić że rzecz była ukartowana ze stronnictwem republikanów tak poza sejmem jako i w sejmie. Idźmy dalej: okrom tego wyprawili związkowi swoich posłów i do trybunału Lubelskiego, opowiadając się zawsze przy Królu i Rzeczpospolitej, lecz obok tego ze

skargą na krzywdę jaką cierpią od skarbu i Podskarbich wydających pieniądze poborowe przeznaczone zapłacie żołdu na nowe zaciągi, co oczywiście było przeciw prawu. Owóż rzecz dosyć nadzwyczajna, trybunał manifest ten, jakby prawnie zanoszony, do akt swoich polecił wpisać, a nie poporzestając na tem, obyczajem wcale niezwykłym, wyprawił dwóch swoich deputatów do Króla: Paulina Uszyńskiego Archidyakona Łuckiego i Krzysztofa Rupniewskiego Wojskiego Krakowskiego, «aby, powiada «Anonym, reprezentowali Królowi perswazyę głównego trybunału, jakoby się starał wojskowy spisek u«spokoić.» Miał się tem Król wielce obruszyć, co już dowodzi że deputacya nie miała na względzie prostego zawiadomienia Króla o manifeście przez wojsko zaniesionym, ale nadto o udziale jaki samże trybunał zdawał się brać w sprawie związkowych, i niejako o sankcyi ich czynności. I jakiekolwiek byśmy dali tłumaczenie temu krokowi trybunalu, trudno zaiste przypuścić aby pretensye wojska, gdyby były czysto żołdowe, w niczem do interesu nietykalności praw Rzeczpospolitej nieprzyczepione, zjednały dla siebie jego powagę i opiekę. Samo owszem nieprawne wystąpienie trybunału poza granice jego właściwych attrybucyi, czyż niekaże się domyślać że konfederacya dotąd wojskowa, co chwila mogła się zamienić w powszechną narodową? Wcale się też niedziwiemy że taka nadzwyczajność mocno Króla obraziła. «Obrońcy sprawiedliwości, mó«wił do deputatów trybunalskich, niepowinni bronić win«nych, ani dawać protekcyi zdrajcom ojczyzny. Upominał «oraz aby raczej sprawy sądzili a niemieszali się do tego co «do nich nienależy.» Anonym odnosi ten szczegół do pory

po sejmowej: Deputaci mieli spotkać Króla w drodze na Litwę. Rzecz zkąd inąd mniejszej wagi: nie o to bowiem idzie kiedy to się stało, ale że stając się dowiodło, jako charakter związku Świderskiego niebył czysto wojskowy, ale polityczny narodowy.

Związek koronny był naśladowany i przez wojsko litewskie pod laską Chwaliboga Żyromskiego. Sam nawet oddział holzacki Czarnieckiego chętnie do niego przystąpił.

Tak dośledzając rzetelniejszego znaczenia związku sądzimy go być oraz niewinnym przeciw ojczyźnie, chociaż go dotąd pomawiała o to historya, biorąc raczej w obronę Króla i monarchistów, lub bacząc na samą li potrzebę wojny z Moskwą dotąd nieukończonej. Co do otatniego zarzutu, widoczne niebezpieczeństwo w jakiem Rzeczpospolita od Króla i jego fakcyi zostawała, jasno przekonywa że obecność wojska wewnątrz, i to wojska zkonfederowanego, była nadewszystko potrzebną; co zaś do pierwszego, w widoku cnoty republikańskiej, krajowi nie za pieniądze ale darmo służyć nakazującej, i o tem wiele jeszcze na obronę związkowych powiedziećby można. Wojsko nie tyle się burzyło na samo niezapłacenie, ile na to że niebyło żadnego około tego starania, jako i Hetmanom pode Lwowem siebie reflektującym, wręcz to wymawiało. Wszak obiecawszy nieupominać o żołd do końca wojny szwedzkiej święcie dotrzymało obietnicy. Burzyło się zaś najwięcej na haniebnie rozgrabiane poborów z uciążliwością wybieranych, na odwracanie ich na inne przedmioty, mianowicie osobne zaciągi wojskowe, i wreszcie na okradanie skarbu przez Podskarbich w spółce z innymi urzędnikami skarbowymi. Śledząc przyczyny tego u nas ciągłego niepłacenia

żołdu, napotykamy co krok historyczne dowody tych bezprawiów. «Nie kontradykowała też Szlachta, powiada Je-«miołowski, (chyba jeno ci którzy szukali oblowu z zasług «wojska) skoro na sejmikach relacyjnych Świderski wytłu-«maczył powody związku i bezpieczeństwo fortun szlache-«ckich zaręczył.» W koronie rzeczywiście odpowiadały li dobra królewskie i kapitulne, w Litwie ucierpiały i hetmańskie. Tymczasowe też wojskowa tych dóbr administracya była z wielką sumiennością prowadzona: dochody miały być wybierane porządnie, i wraz składane w summy ażby urosły do wysokości na uspokojenie żołdu wystarczającej, a same dobra niepodlegały żadnemu zniszczeniu. Holzaccy Czarnieckiego takimże trybem wybierali swoją należytość z dóbr jego Tykocińskich ze swoim naczelnikiem Borzęckim, o czem lubo z przykrością, prawda nadmienić każe. Bo też wojsko szanowało i wielbiło w Czarnieckim wodza, ale nielubiło obojętnego na jego zasługi i potrzeby naczelnika. Pomawiało go ono, jako pomawiają Anonym i Jemiołowski obaj wojskowi, że mąż ten wielki, chociaż był lubiony od Króla, mniej się u niego starał o słuszne nagrody dla uboższego rycerstwa.

Ze wszystkiego atoli to dla nas najważniejsza, iż wojsko rzuciwszy się do związku popsuło Królowi szyki w zamierzonej odmianie rządu. Niedało się ono wywieść za granicę, a stało owszem wewnątrz kraju, jakby ku potrzebie zagrożonej przez monarchistów Rzeczpospolitej. Srodze też tem i Król, i Królowa, i dwór cały, ba i Senat tyle życzliwy projektowi, byli dojęci. Musiano on poniechać. Jeżeli zaś podanie Jemiołowskiego o jednoczesności związku z sejmem jest rzetelne, może być i to, że związek

groźną swoją postawą około Lwowa, dopomógł oporowi Fredra, Powalskiego i Ledóchowskiego, którzy przeto mieli łacniej do boku przeciw Królowi, dworowi i Senatowi, tych z pomiędzy sejmujących którym inaczej możeby zbyło na potrzebnej odwadze.

Po tak zronionym zamiarze niepozostawało Królowi jak zająć się wojną z Moskwą i doświadczyć, azali wojsko na pożyczone hasło obrony ojczyzny, nieda się użyć przeciw nieprzyjacielowi zewnętrznemu a dalej wyprowadzić za granicę państwa. I nowy ten fortel udał się na chwilę z Litwą, koronni jednak zawsze byli uparci. Z Litwinami tedy odebrał Król Grodno, Czarniecki stanowczą wygrał bitwę przeciw Chowańskiemu pod Głębokiem, odebrano i Wilno, lecz na tem koniec. Wojsko litewskie oczyściwszy z nieprzyjaciół całą niemal Litwę oprócz Kowna i Bychowa, lubo go osobiście nakłaniał, pochlebiał mu Jan Kaźmierz, nierozwiązało związku, niedało się wywabić za granicę. Jakby chciało przekonać że ojczyzny bronić gotowe, ale obok tego i o zagrożonej wewnątrz Rzeczpospolitej myślić musi. Słowem co krok w tej sprawie, to spotkasz dowód że o coś szlachetniejszego jak o wynękanie żołdu wojsku chodziło.

Co do samej wojny, nie tyle może sprzeciwienie się Litwinów, ile powrót do Krymu posiłkujących Tatarów, był powodem Królowi zawieszenia pomyślnie rozpoczętych działań. Tatarowie go opuścili iż Sułtan turecki groził Hanowi spędzeniem z haństwa, więc musieli spieszyć na jego obronę. Gdyby nie to, ponieważ pomagali i Kozacy coraz więcej Moskwę sobie obrzydzający, rzecz pewna że i bez litewskiego wojska mógłby Jan Kaźmierz dalej wojnę

popierać a może i pomyślnym zakończyć ją pokojem. Iż się tak nie stało winien temu powiadają związek wojskowy. Czemu nie Król nieprawnem postępowaniem w Częstochowie i na sejmie do związku przymuszający? Na sąd historyi najwięcej podobno w tym razie (jako i w 1612 roku) to wpłynęło, że teraz jak i wtenczas rzecz się miała z Moskwą od której nas czekało wrychle zagrabienie Kijowa i poźniejsze nieszczęścia. Sąd mimo to niezupełnie sprawiedliwy: ówcześni Polacy mieli do obronienia nietylko granice kraju ale i swoją wolną Rzeczpospolitę; ten więc przeto jedynie winnym tu być może, kto ich uwagę od nieprzyjaciela zewnętrznego odwrócił, siły sparaliżował. Gdyby w swoim czasie powiedział kto był Markowi Tuljuszowi Cyceronowi że nie Katylina ale Partowie straszniejszymi byli dla jego Rzeczpospolitej nieprzyjaciołmi, czy sądzimy żeby się dał przekonać? Otóż Moskwa, w owe lepsze niż dzisiejsze czasy, odgrywała względem nas jakąś rolę Partów, zkąd w żaden sposób o sprawach naszych ówczesnych nie można wyrokować pod wrażeniem obecności. I powiedzmy to sobie raz nazawsze, że niezrozumiemy ojców, niepojmiemy przeszłości, jeżeli by na chwilę spuścimy z uwagi jako oni niepojmowali, nieprzypuszczali aby można było żyć w innej jak w wolnej i republikańskiej ojczyźnie. Że upierając się przy tych wyobrażeniach i uczuciach kraj i byt stracili, tego dziś niepojmujemy, i nietylko my: niepojmują najpierwej Moskale, potem Niemcy, dalej Francuzi może i Anglicy; aleby pewnie to pojęli Grecy i Rzymianie. Bo też ludem najwięcej w Europie starożytność przypominającym byli Polacy, nasi ojcowie!

Kiedy więc wytrwało w związku wojsko litewskie, wszedł on w nową fazę swojego bytu. Na wezwanie Świderskiego połączyli się z koronnymi Litwini Żyromskiego, i utworzył się ztąd jakiś skupiony obraz Rzeczpospolitej. Był tu sejm wojskowy, stanowiły się urządzenia, wybierały pobory z dóbr stołowych, kopalni, komor, wreszcie i kapitulnych: niebyło co ich żałować skoro Biskupi z Królem spiskowali. Wszystko zaś odbywało się w Kielcach stolicy związku a z powagą i sfornością, na owe już u nas czasy, niezmiernie rzadką. O! nie samolubstwo zaprawdę, ani sama potrzeba ładu i wzajemnego siebie doglądania, aby się w danym razie obronić od odpowiedzialności za czyny nieprawne, ale jakieś wyższe powołanie i godność tak dobrze prowadzonej rzeczy przodkować mogły. Pewna naprzykład i to, że ci żołnierze prawodawcy radzili natenczas o naprawie zarządu skarbu i innych niekształtności. Czemuż wtedy jaki nadgminny umysł nieużył tak sprawionej siły zbrojnej ku ostatecznemu naprawieniu rządu Rplitej w jej narodowym duchu? Odpowiedź: między Szlachtą taki się nie pojawił; Czarniecki osobiście przywiązany do Króla, cały się zawierał w swojem rycerskiem rzemiośle, a Lubomirski był możnowładzcą lubo wielkim mężem. Strach też brał puszczać się na wojnę domową, jaka w obec zewnętrznego nieprzyjaciela i nad podziw urosłego w tem panowaniu stronnictwa monarchistów, nie mogła być jak niebezpieczną dla całości Polski i obfitą w klęski wewnętrzne. Szlachta nawet sama po swoich ziemiach i Województwach, nie myślała już i nie czuła jak niegdyś jako mąż i duch jeden. Tak to zawsze los nas zawodził: za Zygmunta III. Zebrzydowski nie miał tak potężnie uorga-

nizowanej siły wojskowej, za Jana Kaźmierza republikański duch narodu już się w jakiejś swojej części dał rozstroić. Byli poniekąd i pewnie tacy którzyby radzi wesprzeć wojsko powagą powszechnej konfederacyi, ale byli i drudzy którzy temu niesprzyjali. Wojsko tylko samo stało mocno w swoim zamiarze. Żeby go w nim zachwiać, jakich tylko mógł środków używał Jan Kaźmierz, a zawsze napróżno. Wyprawiony doń poważny stanem, rodem, zasługą, Biskup Kujawski Floryan Czartoryski, prawy zkąd inąd a złotousty starzec, przyjęty był z powinną mu uczciwością, że powiem dworszczyzną, ale odjechał z niczem.

W takiej kolei co robi Król, Marya Ludwika i dwór królewski? Królowa sypie pieniędzmi i obietnicami, szafuje wszelką intrygą a szafuje bez skutku; dwór i monarchiści zżymają się na tyle nieoczekiwanej wytrwałości; sam Czarniecki chociaż nie dworak, ale gniewny iż wojsko zamiast się bić spiskuje, doradza gwałtowniejsze środki, jako zaciąg Kozaków, przywołanie Tatarów; Król wreszcie raz jeszcze jeden chce tentować lepszego przyjęcia dla swojego projektu w sejmie nadzwyczajnym i zwołuje sejmiki. Owóż i one zawieść go miały. Szlachta na chwilę rozdwojona i może do śmielszych działań mniej ochocza, na drodze jednak zwykłej prawności snadno powracała w stary obyczaj czuwania nad całością Rzeczpospolitej. Ziarno przez Fredra, Powalskiego i Ledóchowskiego rzucone wschodziło na sejmikach bujnie, obowiązywano przysięgą posłów do opierania się nowościom przez Króla i jego fakcyę wprowadzanym.

Otworzył się i sejm tem szczególny, że Stany zaraz na wstępie dały się nakłonić do ponowienia Królowi przysięgi.

Może to był jakiś sposób obudzenia współczucia, olśnienia, podziałania na umysły, niewiem w końcu co, a może i rzetelna obawa jakiegoś spodziewanego przewrotu na wzór rokoszu Zebrzydowskiego, i ztąd wcześne jemu przez ponowioną przysięgę zapobieganie. Obawy płonne, matactwo niepożyteczne. Skoro Król, ów niefortunny siewca monarchizmu, ponowił swój projekt, wszyscy w Izbie, wielu nawet teraz z przemówionych w Częstochowie Senatorów, głośno przeciw niemu powstali, że musiał po raz drugi poniechać przewiedzenia jego drogą sejmową. Jest mniemanie, że Marya Ludwika rzeczy nie bez nadziei pomyślnego skutku naraziła na szwank zbytkiem intrygi, przekupstwa i nieprawych zabiegów w klejeniu stronnictwa monarchicznego, które bez tego miało niejako silniej się wyrazić; ale zwolennicy tego mniemania gniewają się tu na Królową sami niewiedząc za co? Cóż ona mogła więcej jak szafować skarbem, łaską, obietnicami i psować przedniejszych aby oni wypłacając się psowali drugich? Toż nie ta zdaje się nam być prawdziwa przyczyna nieudania się zamiaru osadzenia dziedzicznie na tronie polskim Księcia d'Enghien: rzetelniejszą pono będzie ta, że nieskażone w gruncie sumienie narodu, skoro go ostrzegło o niebezpieczeństwie niepozwalam poprzedzającego sejmu, w swoim zaledwie potrójnym głosie (i niech kto teraz wątpi o ówczesnej konieczności takowego trybu opozycyi prawodawczej), sumienie to mówię odezwało się wielkim głosem, podniosło się na ratunek pierwotnego swojego słowa. Posłowie Telefus Podolski, Jan Woronicz Bracławski, dalej litewscy i inni z naleganiem rzucili się do tronu i prosili Króla aby od zamiaru odstąpił. Lecz jeżeli Jan

Kaźmierz zachwiał się przeto w swoich nadziejach, nie idzie za tem aby ich już ostatecznie poniechał. Toż i naród raz do czuwania powołany zasypiać nie mógł. Projekt już był niby puszczony w odłóg, kiedy mimo to wysłańcy związku wojskowego wnieśli na obrady swoje pamiętne zażalenia sformułowane w ważniejszych następnych punktach:

«Skarżyli się związkowi przed tym sejmem nadzwyczajnym 1662 roku, naprzód ogólnie na konieczność stawania w związku dla krzywdy jaką cierpią, co powiadali w każdym razie gotowi nagrodzić męztwem i wiernością dla Króla i ojczyzny. 2°. Że ministrowie i Senat prawni Rzeczpospolitej stróże, dozwalali wprowadzać projekt o następcę za życia Króla, czem obalali prawo wolnej elekcyi. 3°. Że zabrano srebra kościelne na zapłatę żołdu, co snadź uważali za rzecz zbyteczną a wojsko szkalującą. 4°. Że Podskarbiowie skradają skarb publiczny, a zakwitowania przy zdawaniu liczby otrzymują środkami podstępnemi. — Jakby chciano przez to wyrazić: że gdyby wnoszone pobory nie były rozgrabiane, wystarczyłyby na zapłatę żołdu bez uciekania się do tak nadzwyczajnych środków jak odbieranie kościołom ich poświęconego dostatku. 5°. Że mennica wydzierżawiona Boratyniemu wybija dowolną ilość podłej monety ze szkodą kraju. 6°. Że poselstwa zagraniczne nie krajowcy ale cudzoziemcy sprawują. 7°. Że kancelarya królewska pozwala sobie wciskać przy drukowaniu konstytucyi rzeczy na sejmie nieuchwalone, i że Kanclerze frymarczą przywilejami na godności i starostwa, przedając je dwom i kilku osobom. 8°. Że Hetmaństwa i inne wyższe urzędy są dożywotnie, kiedy dla pożytku Rzeczpospolitej lepiejby je mieć czasowemi. 9°. Ze zaciąg cudzoziemski, w którym magnaci kupują sobie pułki (pamiętajmy że wielu z nich dzisiaj byli monarchistami) przechodzi liczbą wojsko narodowe. 10°. Żąda wojsko aby królewszczyzny rozdawane były **alternatą**, raz cywilnym drugi raz wojskowym.»

Każdy przeto niemal z tych punktów ma na widoku cel polityczny, albo zachowania nietykalności Rzeczpospolitej, albo naprawienia błędów jej administracyi. Dowodzą one owszem że w związku nie samolubstwo żołnierzy, ale utajona wola narodu działała, wola czuwająca nad bezpieczeństwem i całością Rzeczpospolitej, i rzekłbyś, zamierzająca sobie przy dobrej na to sposobności jej pożyteczną naprawę. Niebyłaby ona stanowczo leczącą z anarchji, ale administracyę krajową przecieżby naprawiła. Rzekłbyś jeszcze że to jakiś ułamek rozleglejszego a niewyjawionego planu, jaki w niezbyt odległym czasie miał wystąpić na elekcyi Króla Michała. Najważniejsze tymczasem to, że po rozebraniu tych punktów stronnictwo republikanów urosło w liczbę i wagę, za czem poszło wniesienie i przeprowadzenie prawa ostatecznie zabraniającego oboru następcy za życia Króla. Osłupieli od ciosu Król, Królowa i całe monarchiczne stronnictwo: a było ono potężne i może bez tej sejmowo-zbrojnej demonstracyi pokonanem być niemogące. Podług zaś Anonyma (tak to można wnosić z jego opowiadania) była i druga demonstracya już czysto zbrojna przez Świderskiego wykonana. Kiedy wyraźnie dla popłochu i ustraszenia Stanów rozpuszczono wczasie sejmu wieść fałszywą o wylądowującem w Gdańsku wojsku cudzoziemskiem, ruszył on część swoich puł-

ków w Prusy a resztą ubezpieczając okolice stolicy dał odetchnąć sejmującym, że przecie wytrwali w swoim repu-kańskim oporze. Czyż nie dowód że sejm ze związkiem był w utajonej a niewątpliwej spółce? Czyż nie dowód jeszcze że jedynie konfederacya wojskowa mogła natenczas ratować Rzeczpospolitę, i że przeto nie inne jak polityczne było jej znaczenie. Bądź jak bądź Rzeczpospolita ocalała, i wtenczas dopiero uchwalono pogłówne na zaspokojenie wojska, które gdyby było stosownie użyte w połowie przynajmniej wystarczyć mogło. Na nieszczęście użyto go i niestosownie i źle, przez co związek mogący się już rozwiązać trwał dalej, dla Króla i dworu coraz niebezpieczniej. Ustanowiona była wprawdzie komissya we Lwowie pod sterem Potockiego Hetmana W. K. aby płaciła wojsku z wnoszonego pogłównego, lecz że sparaliżowano jej działania, celowi odpowiedzieć nie mogła.

Sparaliżowanie zaś to pochodziło od Króla, od Królowej, od monarchistów, innemi teraz ścieżkami zamysł swój kierujących. Nierozpaczano jeszcze o przekupieniu starszych i większego wpływu wojskowych, lecz gdy to się ciągle niewiodło, zamiast płacić wojsku, postanowiono użyć poboru na zaciąg, już Kozaków i Tatarów, już jakiegoś przeciw-związku który pobożnym nazywano. Innemi słowy, za pieniądze przeznaczone na zapłatę wojska, coby od razu wszystko skończyło, zaciągano wojsko nowe i silne, mające rozprawić się w polu z konfederacyą, a to pod wodzą samego Czarnieckiego. Pobożnego tego zaciągu było 20,000. Wszystko, rzecz to jasna, nie na inny cel, jak żeby zwyciężywszy siłę zbrojną republikanów, tak im dotąd skutecznie dopisującą, zwyciężyć potem łacno i samą

Rzeczpospolitę. Czyby Czarniecki miał seryo podawać ręce zamachom monarchistów? — rzecz wątpliwa: współczesny przynajmniej a z blizka go znający Pasek inaczej go nam maluje, niesądząc wcale być zdolnym dopomagania dworowi w osadzeniu na tronie Księcia d' Enghien. Co więc najwięcej, zżymał się on na niekarność wojska jako osiwiały pod hełmem żołnierz, i chciał co prędzej ujrzeć koniec tej sprawy, aby uskromionych wraz z nowym zaciągiem przeciw Moskwie prowadzić. Niecierpi ztąd jego cnota, a pozostaje tylko świadectwo o niewielkiej przezorności politycznej. Kiedy wojsko uśmierzone jego własnem ramieniem biłoby się za granicą, rok być może jeden i drugi, czy mógł ręczyć za to co się stać mogło wewnątrz z Rzeczpospolitą, na nowo zwołanym sejmie przez monarchistów pognębioną a już bezbronną. Konfederacya Szlachty w narodzie w sobie rozerwanym i bez narodowego wojska, czyżby się im oparła skutecznie?

Gwałtowniejsze tymczasem środki uśmierzenia związku lubo pochwalone przez Czarnieckiego i już przygotowywane, znalazły silnych przeciwników, a między innymi Jerzego Lubomirskiego który wcale inne podawał. Środki położeniu rzeczy odpowiedne, ale nieprzypadające ani do woli ani do zamysłów królewskich. Wiemy już że Jan Kaźmierz nie sądził być Lubomirskiego obcym skonfederowaniu się wojska, a gdy teraz zamiast związku pobożnego, zaciągu Kozaków i Tatarów, na którego myśl się wzdrygał, radził zwołać pospolite ruszenie i potęgą zebranego narodu związek koronno-litewski lub rozwiązać lub uśmierzyć, popadł w ostateczne podejrzenie u Króla i dworu jakichś dumnych a jemu osobistych widoków. O ile

podejrzenia te co do chęci osobistego wyniesienia się były uzasadnione, powie się niżej. Tu tyle tylko, że projekt podawany przez Lubomirskiego łączył w sobie wszystkie warunki publicznego dobra. Szlachta zebrana w pospolite ruszenie zniewalając związek do połączenia się z sobą, coby rzecz prosta nastąpiło, mogła zarówno stanowić i o pokoju wewnętrznym, i o odebraniu od Moskwy zatrzymywanej Ukrainy. Przy połączeniu owszem takich sił, i przy wodzach jak Czarniecki i Lubomirski, ani jej zupełne w Litwie i Koronie zwyciężenie, ani zawarcie z nią chwalebnego pokoju wątpliwemi być nie mogły. Lecz że tym kształtem przepadał niepowrotnie zamiar Jana Kaźmierza przeobrażenia Rzeczpospolitej w monarchją (Szlachta raz uzbrojona łacno przeciw ponowionym zamachom zkonfederować się mogła), że mówię tym sposobem niweczyły się wszystkie dalsze Króla zamysły, posądzał Lubomirskiego o chęć ich przetrącenia tym środkiem na pożytek własnego ambitu. Powziął przeto ku niemu nieuleczoną niechęć, mającą się niebawiąc wynurzyć w nagannej, niesprawiedliwej, złej, a krajowi najszkodliwszej zemście.

Rzecz jednak pewna że to sprzeciwienie się Lubomirskiego do tyle przynajmniej oświeciło Króla, iż na jakąś chwilę mniej myślał o otwartych bojach ze związkowymi, a więcej o skuteczniejszych z nimi układach znowu przez Biskupa Kujawskiego Floryana Czartoryskiego. Jego to słodkie namowy dokazały, że wojsko oświadczyło gotowość przyjęcia takiej zapłaty na jaką kraj mógł się zdobyć, przyjmując za dwadzieścia kilka miljonów należących się, dziewięć miljonów złotych. Spisano tedy warunki i podano je do uskutecznienia w przeciągu sześciu niedziel, poczem

gdyby uiszczenie się nienastąpiło, rzeczy związkowe miały powrócić na dawną stopę.

Tak się i stało. Jan Kaźmierz układowi i sam był nierad, i podmówił go przeciw niemu bardziej jeszcze Kanclerz Prażmowski, wrażając potrzebę bezwarunkowego przymuszenia wojska do posłuszeństwa. Zaczął się więc Król wahać i po staremu zamiast prosto kończyć, rzucił się do przekupstwa, aby tym środkiem związek rozchwiać. Skończyło się na tem, że trudna praca Czartoryskiego na nic się nieprzydała. A przyczyniło się do tego i następujące zdarzenie. Jeden z deputatów wojskowych, Porucznik Łabęta, dał się przekupić i zrobił nadzieję przeprowadzenia swojego pułku na stronę Króla, za co kolega jego Biejkowski pochwyconego w pęta uprowadzał z miasta, oświadczywszy podobno samemu Królowi, że czas sześciu niedziel bez skutku upłyniony pozwalał jemu i kolegom prawnie do wojska odjechać. Przeszkodziła wszelako odjechaniu straż miejska, Łabęta był przeto uwolniony, i Król wyprawił do wojska powtórnych posłów ze stanu duchownego, między innymi Czyżowskiego Sufragana Płockiego, a to z groźbą klątwy za dalsze nieposłuszeństwo i zatrzymywanie dochodów dóbr kapitulnych. Wcale to był różny sposób traktowania od tego jakiego zażywał Biskup Kujawski, miał wszelako do tyla podziałać, że sam Świderski i inni, niby tą klątwą ustraszeni, okazali się skłonniejszymi do zgody. Nie bez zrobienia jednak uwagi pobożnemu poselstwu, iż właściwiej byłoby wykląć tych którzy skarb okradali i stali się przyczyną niniejszego zaburzenia. Mimo to atoli nie przyszło do ostatecznej umowy, aż za powtórzonem wdaniem się Czartoryskiego. Wtenczas stanęła mało

co od pierwszej odmienna: wojsko z dziewięciu spuściło jeszcze miljon, a wzięło w zastaw klejnoty koronne. Już tedy miał być koniec, kiedy nowa, a poniekąd ze strony związkowych uzasadniona obawa, wszystko zwikłała. Obejrzano się jakoby, że w zawartej dopiero umowie bezpieczeństwo osób naczelników związku niedość jasno było ostrzeżone, a nic już niemówimy że wojenna postawa Króla i Czarnieckiego i o los Rzeczpospolitej troskać się nakazywała. Ztąd spór, a za nim przybliżanie się do siebie dwóch obozów królewskiego i Świderskiego pod Zawichostem rozłożonego, niedaleko Sandomierza. Krótko mówiąc, między wojskiem związkowem, pewnie w tym razie Rzeczpospolitę zasłaniającem, a Królem, miała rozstrzygać szabla, kiedy Królowa i co przedniejsi Senatorowie, snadź niepewni wypadku walki, od takowej Króla odwiedli. Wtenczas to dopiero stanął pokój, wojsko obiecało poprzestać na jakiej takiej zapłacie i pod znaki hetmańskie powróciło.

Ale odwołajmy się raczej do Jemiołowskiego, który koniec tej sprawy wcale odmiennie nam opisuje w swoim pamiętniku. Mniej on mówi o wrażeniu jakie groza klątwy zrobiła na umysłach, a więcej o stojącym przy Królu związku pobożno-monarchicznym, jako członkowie jego mieli wykonywać straszną przysięgę, iż brat brata oszczędzać niebędzie, zkąd słusznie dziwi się historyk pamietnikarz, dla czego go pobożnym nazwano? Mówi tudzież jako Czarniecki był głównym doradzcą gwałtowniejszych środków. A dalej, że kiedy próżno usiłowano rozchwiać związek aby ruszyć wojsko przeciw Moskwie, (godny pamiętnikarz, tak samo prawie jak jego współczesny Anonym, nie dalej widzi jak do Moskwy) wtenczas tedy Król za

radą Czarnieckiego miał wysłać niejakiego Karczewskiego po Hordę, której. (świadczą o tem Anonym i Kochowski) zaliczono już na to pieniądze z summ we Lwowie na zapłatę wojska przeznaczonych. Sam zaś Czarniecki przyzwawszy piechoty, przez Wilczkowskiego jak pamiętamy do Dubna uprowadzone, i przyłączywszy do nich 20,000 pobożnych stanął pod Kamieniobrodem. Podług Anonyma pod Kozienicami w Sandomierskiem, zkąd nieopadal pod wsią Bośnią stał i Świderski. Wojsko Wojewody Ruskiego o całe 10,000 mniejsze od związkowego miało się wzmocnić nadciągającymi Tatarami, czemu Świderski swojem naprzód poruszeniem chciał podobno przeszkodzić. To i prościej i jaśniej: Świderski pragnął i szukał bitwy zanimby wojsko królewskie stało się od związkowego silniejszem, a Król i Czarniecki, Królowa mianowicie, woleli w tej niepewności jak tak połataną zgodę, do jakiej, raz jeszcze jeden, Książe Floryan Czartoryski łącznie z Jerzym Lubomirskim użyty został. Jakoż rozwiązał się związek Świderskiego, wszakże przy zaręczeniu tych dwóch najwyższej powagi pośredników, że wznowienia projektu o następcy za życia sami niedopuszczą.

Ktoby jeszcze wątpił jako związek wojskowy, nie z pobudek samolubstwa i swawoli, ale interesu publicznego sobie poczynał, niech zwróci uwagę i na następujący szczegół. Świderski już się był przed Królem upokorzył we Lwowie, wojsko o pewność wypłaty troskać przestało, i wszystko miało się ku spokojowi, kiedy źle pojęty przez związkowych wjazd posła francuzkiego, omal że się nie stał przyczyną nowej zawieruchy. Zdało się komissarzom wojskowym że poseł ów upatrzywszy chwilę stanowczego

rozwiązania konfederacyi, przybywa w celu ponowienia projektu dworu. Co żywo więc zabierają się powrócić do obozu, odbiegając odebrania zaliczanego przez komissyę Lwowską żołdu i towarów jakie im podług umowy w pieniądzach narzucano. Wybił to im wprawdzie łacno z głowy Hetman Potocki, ale zawsze to dowód że o coś więcej jak o grosz, teraz już dotykalny, wojsku chodziło. Przybycie posła francuzkiego miało na celu naradzenie się z Królową o postanowieniu w małżeństwie Księżniczki Anny Bawarskiej wnuki Maryi Ludwiki.

Tak samo jak koronny rozprzągł się i związek litewski. Wiadomo jak w ciągu swojego trwania zabił swojego Marszałka Żyromskiego i Hetmana P. L. Wincentego Gąsiewskiego, a to za dowodne usiłowanie przemówienia połowy litewskich na stronę Króla. Świadczyły (sic Anonym) przejęte listy, jako przemówione lewe skrzydło obozu, miało być użyte przeciw prawemu. Czyn ze strony związkowych nieprawny i srogi, ale ratujący w tej stronie sprawę Rzeczpospolitej.

Tak uspokojony związek żołnierski od roku 1661 do 1663 trwający, raz jeszcze jeden grubo Jan Kaźmierz oszukał, naprzód w zapłacie zaliczając dla łacniejszego uiszczenia się spodloną monetą, i powtóre przez zwinięcie chorągwi polnej buławy Lubomirskiego, któremu nieufał, którego z umysłu poniżał, a czem uszczuplił sił przeciw Moskwie, przy rozpoczynającej się teraz wyprawie tyle potrzebnych. Obrażony Lubomirski towarzyszyć na niej Królowi niechciał.

Początki wojny były wszelako pomyślne. Przeprawiono się przez Dniepr, Tetera teraz Hetman Kozaków

Polsce niby wiernych szczerze nam pomagał, zadnieprska Ukraina i jej miasta jedne po drugich dość chętnie zdawały się poddawać; z tej zaś strony Dniepru utrzymywał do czasu na wodzy Kozaków Wyhowski Wojewoda Kijowski z Machowskim Regimentarzem. Dobrze się też powiodło pod Putepolem i Brańskiem, a posłowie carscy nalegali o pokój. Można sobie było owszem z takowego początku rzeczy i więcej obiecywać, gdy posiłkujący Tatarowie złupiwszy kraj okoliczny i dalszy powrócili domu, co już zmniejszyło siły nasze do zaczepnego działania w głębi Moskwy niezbędne. Oparł się dalej Głuchów, miejsce mocno warowne, Dniepr począł puszczać za zbliżającą się wiosną, trzeba było mieć się ku odwrotowi, i Król za radą samegoż Czarnieckiego posłom moskiewskim na rozejm pozwolił. Powracał przeto z za Dniepru a za nim Czarniecki po oddaleniu się Króla najwyższy wojska dowódzca. Ale istotniejszą pono przyczyną cofania się i rozejmu, był przygotowujący się po tej stronie Dniepru bunt Ukrainy. Niebezpieczeństwo było rzeczywiście wielkie: odwrót mógł być przecięty, należało korzystać z czasu a buntowi starać się zapobiedz. Kto go przygotowywał? — Dowodzić zdają się historyczne świadectwa, że nie kto inny głównie, jak niepolitycznie zapomniany, źle zawdzięczony, niemal pogardzony Wyhowski.

LXXXIX.

Już Ksiądz Michał Krajewski w swojej historyi panowania Jana Kaźmierza, opierając się na podaniu Zieleniewieckiego, winę tego nowego buntu jako najbardziej

Wyhowskiemu przypisuję; a odgrzebany przez Augusta Bielowskiego Jemiołowski, w swoim pamiętniku toż samo słowo w słowo potwierdza. W Kozaczyźnie zaś taka była postać rzeczy. Do dwóch stronnictw polskiego Tetery, moskiewskiego Samki i Brzuchowieckiego zbuntowanych przeciw Chmielnickiemu od czasu jego poniewolnego, z pod Słobodyszcz wyniesionego, poddaństwa Polsce, do tych mówię dwóch przybywało teraz trzecie tureckie, jako skutek tajemnych wiązań się części Kozaków z Portą, zarówno Polsce jak Moskwie nieprzychylnej. Wyraziło się ono po raz pierwszy na radzie Kozaków w Czehrynie, kiedy Jerzy Chmielnicki dziś już podupadłej u Moskwy wiary a przedtem człek niestały i małego umysłu, składał hetmaństwo aby powtórnie mnichem zostać. Sam on natenczas, ile że się gniewał na Moskali za pomoc dawaną Samce i Brzuchowieckiemu, otwarcie doradzał poddanie się Turcyi. Inaczej, mówił do Kozaków zaporozkich (sic Anonym) niewybiegacie się od polskiej niewoli. W czem iż się niemylił przyznać należy: jak skoro bowiem z jednej strony pakta Hadziackie, mające na celu spolszczenie Kozaczyzny, były poniechane, a z drugiej większość Kozaków zakładała sobie powrócić do dawnej niesforności i buntów przy sposobniejszej na to porze, Rzeczpospolita stawała względem nich w kolei owej polityki doszczętnego wygubienia Kozaczyzny, jaką znamy z czasów Zygmunta III. i Władysława IV. Niemamy się przeto dziwić że powstało owo trzecie stronnictwo, może najsilniejsze, chociaż dotąd, iż było bez wodza, niewystępujące otwarcie. Mniema jednak Anonym, jako już i w tej porze, wodzem jego był Piotr Doroszenko.

Po opróżnieniu tym czasem hetmaństwa przez Chmielnickiego, obrany został z tej strony Dniepru, i przez Króla chętnie na niem zatwierdzony Paweł Tetera, zięć Bogdana, mąż zdolny, ukształcony, Polsce wielce życzliwy, a obrany przed starym Neczajem i Wyhowskim, o którym obie strony Kozacy i Polacy radzi zapominali. Utrzymuje wprawdzie Anonym, że Kozacy odwoływali się do Wyhowskiego niemogąć go pominąć dla jego wielkich zasług, lecz że on sam rozerwanej Kozaczyźnie hetmanić niechciał; zdaje się jednak że ci odwołujący się licznymi być nie mogli: w obliczu ogółu Kozaków ciężyła na Wyhowskim wina paktów Hadziackich i senatorstwa polskiego. Niewiadomo nam z tem wszystkiem, dla czego chętniej powierzali się Teterze o którym nie mogli niewiedzieć że był także stronnikiem Polski, coby znowu dowodziło że nietyle Kozacy ile Król pomijał Wyhowskiego, i utwierdziło nas w przekonaniu, że Wyhowski to dobrowolne przed sobą promowanie Tetery ciężko przenosił, dłużej go owszem przenieść nie mógł i knować począł. Musiał on rzeczywiście srodze boleć na sadowienie na hetmaństwie nieubłaganego swojego nieprzyjaciela, a jeżeli obok tego widział (owóż myślimy że widział dobrze) jako mimo wszelkie wstręty, gdyby był szczerze przez Króla zalecony, hetmaństwoby go nieminęło, nic nad to naturalniejszego, ile w sercu Kozaka, jak że z dowiedzionego przyjaciela Króla i Polaków stał się nagle ich nieprzyjacielem. O! powtarzamy, nie mogło go nieboleć wyniesienie Tetery, jak on stronnika Polski, a przeto niemniej od niego Kozakom niemiłego. Tetera, być może, sprzyjał więcej Królowi niż Rzeczpospolitej, w czem się w istocie różnił od Wyhowskiego, ale różnica

ta ważna dla nas, przed oczyma Kozaków, w tej już zwłaszcza epoce panowania Jana Kaźmierza, za bardzo wielką uchodzić nie mogła, i zawsze na tem staje: że można było utrzymać Wyhowskiego, który dawnemi w Kozaczyźnie, a świeżemi w Polsce zasługami o tak wiele przenosił zasługę Tetery. Wszystko więc zdaje się dowodzić że krzywda jaką cierpiał Wyhowski nie od Kozaków ale od Króla nań przychodziła. Jan Kaźmierz jak go przedtem poświęcił Jerzemu Chmielnickiemu, tak teraz Teterze: iż go pono nielubił, iż mu nie wsmak były pakta Hadziackie, nie tylko do spolszczenia ale i do zrepublikanizowania Kozaczyzny zmierzajace. Niebaczny jak zawsze, na wieki zapominał że Wyhowski po raz drugi krzywdzony srodze pomścić się może. Jakoż miały się już wykryć jego temu odpowiedne, lubo jeszcze tajone działania.

Póki. powiada Jemiołowski, żył w zgodzie z Machowskim było cicho z tej strony Dniepru, a Król swobodnie na drugim jego brzegu wojnę popierał. Ale przyszło do tego że się zwaśnili. Wyhowski człek dumny a żałujący hetmaństwa, przytem Senator, Machowskiego tylko Pułkownika miał zacząć z góry traktować. Aż w ślad za tem dochodzą Machowskiego i ostrzegania Tetery, i ustne wieści od przychylniejszych Kozaków, i coś więcej bo listy Wyhowskiego dowodzące że spiskował z Petrem Doroszenką na zbuntowanie Kozaków, jak się w nich wyrażał, przeciw Jasnej Polsce. Obiecywał przytem wyjednać u Króla (jakby go wyróżniał od Rzeczpospolitej) dawne ich przywileje i wolności. Tatarów także na swoją stronę łacno podejmował się przechylić. I była to jak się zdaje powtórzona osnowa pierwszego buntu Chmielnickiego; z tą

jednak różnicą, iż Wyhowski tem samem że spiskował z Doroszenką przyszłym sprawcą poddania się Kozaków Turcyi, nie mógł mieć rzetelnego zamiaru wiązania się przeciw Rzeczpospolitej z Janem Kaźmierzem jak niegdyś Chmielnicki z Władysławem IV. a prosto raczej zmierzał do tegoż co i Doroszenko celu. Krajewski innego jest zdania. Idąc za świadectwem Zieleniewieckiego utrzymuje, że listy przejęte a odebrane od Zaryzy sługi Wyhowskiego, były od Metropolity Kijowskiego, błogosławiące jego zamiar powrócenia pod panowania Moskwy. Trudno wiedzieć co prawdziwsze: podanie jednak Jemiołowskiego o stosunkach Wyhowskiego z Doroszenką znanym stronnikiem Turcyi, bardziej logiczne, skoro wiemy że Wyhowski nigdy Moskwie niesprzyjał, dobrze będąc świadomy co od niej mogło i miało spotkać Kozaczyznę. Poniechała ona wprawdzie teraz (wiemy to od Anonyma) swoich pierwszych na Ukrainie uciążliwości, aby ją do siebie wszystką znowu przygarnąć, ale czyż to mogło by na chwilę złudzić takiego jak Wyhowski męża?

Staje się tedy że Machowski, zasiągnąwszy powyższych przeciw niemu wieści i dowodów, niedługo się namyslał: zwabiwszy owszem do siebie pod pozorem rady wojennej, przygotowanemu oddzialowi dragonów, po krótkim wojennym sądzie, zostawiwszy oskarżonemu chwilę czasu aby westchnął do Boga, rozstrzelać go kazał. Czy słusznie? — bez wątpienia, jeżeli listy były prawdziwe, chociaż samże Jemiołowski uważa wyrok za dopełniony «na nieskonwinkowanym» zkądby wnosić, że listów oskarżających Machowski nikomu ani w ciągu krótkiego procesu wojennego, ani potem nieokazał; a zawsze pewna, że sądził i karał

mniej właściwie, ile Senatora polskiego z prawa sądowi li sejmowemu podlegającego. Mógł go uwięzić, do Warszawy odesłać, ale go tracić nie miał prawa. Nieformalność wszakże sądu, jest tu rzeczą całkiem odrębną od samej winy, skoro wszystko zdaje się zapowiadać że była wina. Wyhowski mąż znamienity, dumny i zapewne niepomału przywiązany do wielkiego swojego dzieła paktów Hadziackich, nie mógł najpierwej tem się nieobrazić, że pakta te zrazu przyjęte, po układzie Słobodyskim w nic obrócone zostały. A obok tego Król i Rzeczpospolita niestarali się utrzymać go na hetmańśtwie przynajmniej przy powtórnem postrzyżeniu się w Czernce Jerzego Chmielnickiego, co mu się należało a co łacno osiągniętem być mogło. Miasto tego Król zatwierdził Teterę, człowieka zdolnego i przychylnego, ale nietyle zasłużonego Polsce a nieprzyjaciela Wyhowskiego. Przy takiej nieuwadze i ciągłem obrażaniu, łacno wnosić, że ani krzesło Województwa Kijowskiego, ani Starostwa Barskie i Lubomlskie, obowiązać go nie mogły. Nie takiemi to bowiem środkami dają się jednać ludzie niepospolici, wyższe znaczenie, lub znakomitszą sławę z dokonania wielkich rzeczy sobie zakładający, mężowie tak zwani polityczni, kiedy się im mniej sprawiedliwie odbiera pole do popisu dla ich nadgminnych zdolności. Ten Wojewoda Kijowski pod Bogdanem Chmielnickim brał udział w przeznaczeniach narodu ruskiego, był duchem opiekuńczym ówczesnego jego wodza, i wraz z nim go prowadził do zamierzonej mu przyszłości. On to był radą i ramieniem Bogdana, on wspólnikiem jego chwały, on przyjmował i układał się z posłami monarchów. Słowem, takiego to męża garnącego się na łono Polski a twórcę

trudnego dzieła spolszczenia Kozaczyzny, Król i Rzeczpospolita niebacznie a boleśnie obrażali. Cóż więc nad to prościejszego jak że chwytał dobrą porę, aby ocknąć w całej dawniejszej sile nienawiść Kozaków ku Polsce? A chwytał ją zręcznie, jak to umiał, kiedy Król, Czarniecki i wojsko za Dnieprem, mieli zamiar zapuścić się w głąb kraju ku stolicy moskiewskiej. Przeciąć im pasy buntem Ukrainy, a potem poddać się Turcyi, było pomysłem ze wszech miar godnym genjalnego wroga. Wątlić takie moralne dowody winy zarzutami jakich może dostarczyć jego przedtem nieudana ku Polsce życzliwość, nie sądzę czy można. Wyhowski naprzód banit, potem przyjaciel stracony przez śmiertelne urazy, jakże mało daje zaręki że się niechciał wybić z pod władzy Polski, kiedy Turcya, na której łono uciekał się po nim Doroszenko, jego pewnie pomysłu wykonawca, dałaby mu chętnie nie Bar, Luboml i krzesło kijowskie, ale coś nakształt hospodarstwa lub Księztwa dwóch Ukrain, jak to potem bez wahania się ofiarowała wywleczonemu raz jeszcze z kapicy mniszej Jerzemu Chmielnickiemu. Powiadają że Król, może i Czarniecki, niebyli obcymi śmierci Wyhowskiego. Podług Anonyma, Tetera miał sobie zlecone ogólnie sprzątnienie naczelników buntu, a że Wyhowskiego obawiał się i niecierpiał, udał go przed Machowskim za głównego knowacza, co też miało być przekonaniem i samego Jana Kaźmierza. Czy więc niepoległ właściwie z ręki Króla i Czarnieckiego ręczyć nie można: zdaje się tego poniekąd dowodzić i wielka śmiałość Machowskiego w traceniu Senatora polskiego i męża tak znakomitej powagi. Czarniecki nadto przez całe swoje życie był gwałtowny, a

Wyhowski pewnie winien. Czarniecki zbadał całą rozległość pomysłu okropnej zemsty z jego wojennego stanowiska, a mogąc zapobiedz nieszczęściu spiesznem sprzątnieniem wroga z genjuszem, mógł to bez namysłu Królowi doradzić. Rosło tymczasem przygotowane powstanie Kozaków: szczęściem Król i Czarniecki byli teraz z tej strony Dniepru, Wyhowski nieżył, a na usilne naleganie posła moskiewskiego zawarty został trzymiesięczny rozejm.

XC.

Rozejm ten miał niby prowadzić do pokoju, o który układano się z Moskwą w Krasnem (nie w Mohilowie jak to było postanowiono), ale niedoprowadził do niczego. Moskale zapatrując się na zbuntowaną Ukrainę, na wewnętrzne zaburzenie w umysłach Królowi od czasu dwóch ostatnich sejmów zawsze niedowierzających, ztąd na niedostatek środków skutecznego z nimi prowadzenia wojny, podawali warunki nie do przyjęcia, żądając odstąpienia całego zaboru za Dnieprem. Odetchnęło wszelako wojsko polskie, że przecież swobodniej z tej strony Dniepru przeciw Kozakom działać mogło. Jan Sobieski natenczas Chorąży K., i Czarniecki, zmyliwszy zasadzki Sierki na przeprawie Dniepru sobie czynione, stanęli na jego czele. Siły atoli nasze, utrapione niedostatkiem i trudem ostatniej wyprawy, nie wystarczały potrzebie. Wypadało je dzielić na obleganie i dobywanie mocno warownych miast i miasteczek ukraińskich, co je niebezpiecznie rozpraszało; osłabione były nadewszystko odejściem Tatarów krymskich,

których Sułtan turecki Mahomet IV. wspierający zbuntowane Węgry przeciw Leopoldowi I. tamże powołał.

W tak niekorzystnem położeniu, w obec chwiejącego się rozejmu z Moskwą i Ukrainy wrzącej buntem, zdobywa się Czarniecki na czyn odważny, puszcza w największej tajemnicy we trzynaście koni, tak że nikt z towarzyszących mu nawet niewiedział gdzie się udaje, do Tatarów Budziackich, zdumiewa ich, ujmuje tym dowodem zaufania i zyskuje pomoc 20,000 wojska. Powracającego witało szczęście: oddział polski Bidzińskiego, miany już za stracony iż się był zapędził daleko w kraj moskiewski, cudem prawie wczas przybywał Machowskiemu ścieśnionemu przez Sierkę w Podhorodyszczu, i zwyciężył nieprzyjaciela w oczach nadbiegającego z Budziaków a nieposiadającego się z radości wodza. Brał to snadź za dobrą wróżbę a wsparty teraz od Budziackich czynnie się zajął uskromieniem Ukrainy. Wezwał naprzód Tukalskiego Metropolitę i mnicha Geskona, tak się teraz nazywał Jerzy Chmielnicki, aby mu dopomogli do jej uśmierzenia, lecz że się okazali niechętnymi odesłał ich Królowi a Król do Marienburga. Kazał potem obwarować Korsuń i Białocerkiew, jako punkta schronienia na przypadek niepowodzeń, a sam poszedł na odsiecz Teterze z trudnością wytrzymującemu w Czehrynie szturmy Brzuchowieckiego. Poruszenie to zupełnie się powiodło: Brzuchowiecki odparty musiał się trzymać Dniepru w kraj dalszy nieśmiejąc się zapuścić. Szedł mu wprawdzie w pomoc Strasbuch w kilka tysięcy Moskwy, ale niebezpiecznemu połączeniu się nieprzyjaciół zapobiegł Sobieski pod Kopyśnikami. Nagle Strasbucha zeszedł, opasał i cały jego oddział zniósł ze

szczętem, że ledwie sam wódz ratował się ucieczką. Czarniecki ze swojej strony dobył Steblowa, a dalej Stawiszcz pamiętnem oblężeniem i szturmem. Temi sławnemi czynami naszych wodzów bunt Kozaków raz jeszcze jeden przytartym został; do tyla przynajmniej, że oręż polski miał przewagę po tej stronie Dniepru, a Jabłonowski z rozkazu wodza mógł się nawet puścić za Dniepr z Tatarami obiecującymi sobie z tamtej strony więcej obłowu.

Bohaterskie zdobycie Stawiszcz i uspokojenie Ukrainy przeddnieprskiej było ostatnim czynem Stefana Czarnieckiego. Postawiwszy w tej stronie rzeczy polskie na pewniejszej stopie, złamany trudami a wiekiem starzec, począł zapadać na zdrowiu, musiał opuścić wojsko. W drodze do Tykocina, w okolicy Dubna mocniej zachorzał, a w kilka dni potem we wsi Sokołówce oddał Bogu wielką duszę od dzieciństwa Polskę i wojnę kochającą, Polsce i wojnie poświęconą. Przybywającą na chwilę przed śmiercią buławą, więcej się zasmucił niż ucieszył dogasający wódz: tak ona nie w porę przybywała! Między wojownikami był to jeden ze znamienitszych. On podniósł naród w wiekopomnej konfederacyi Tyszowieckiej, on go swoim genjuszem wojennym nauczył sposobów i dróg odzyskania niepodległości. Jakkolwiek bowiem Polska ratowała się głównie polityką i przymierzami przez Króla zręcznie przygotowanemi, wiele wszakże ratował ją i oręż Czarnieckiego. Przymierza te i polityka znalazły siłę narodową przez niego ockniętą i sprawioną, z którą się łączyły i współdziałały, a której gdyby nie on, gdyby nie Lubomirski, możeby całkiem zabrakło. Tą jeszcze siłą, już odrębnie działającą, ratował ojczyznę pod Lachowcami, pod Głębokiem a dalej

Brańskiem i Putywlem. Zanosił trwogę w kraj nieprzyjacielski i uśmierzał ostatni bunt kozacki. Nieprzesadza też w pochwale historya kiedy jednogłośnie opowiada iż odbudował Polskę rozpadającą się w podziały, Szwedzki, Pruski, Siedmiogrodzki, Moskiewski i Kozacki. Skończył życie w chwili dla ojczyzny do przebycia ciężkiej, nastającej wojny z Moskwą z którą po zerwaniu układów już przyszło do zaczepki, i nastającej wojny domowej, jaką miały zapalić krzywdy Lubomirskiemu wyrządzone i wznowiony projekt narzucenia narodowi Księcia d'Enghien za następcę tronu. Jakby się był zachował w tych okolicznościach wielki ten człowiek, — któż zgadnie? był to przedewszystkiem wojownik nie polityk. Jeżeli jednak ma być dana wiara Paskowi, byłby wystąpił przeciw Lubomirskiemu (którego też nielubił) do obalenia jednak Rzeczpospolitej dopomódzby niechciał. «Wiem ja, powiada szanowny pamiętnikarz, co on o tem myślał.»

XCI.

O tej zatem wojnie domowej. Burza na Lubomirskiego zbierała się od dawna. Nielubił go Jan Kaźmierz jako hardego, nieoględnego na powagę królewską możnowładzcę, a pierwszą doń urazę powziął w sprawie o przywilej na okno żup solnych w jego majętności odkrytych, którego ważności, iż wszelkie żupy uważały się za własność królewską, Instygator Koronny Żytkiewicz zaprzeczał. Lubomirski o to zagniewany, z pogardą prawa i urzędu, popędliwy i dumny, skrzywdził Żytkiewicza obiciem nieoglądając się na następstwa. Obrażony zuchwalstwem Jan

Kaźmierz już go wtedy serdecznie znienawidził, i byłby mu dał uczuć skutki swojej niełaski, gdyby Marya Ludwika, Lubomirskiego do swoich politycznych zamiarów wielce potrzebująca, przed Królem go niezasłoniła. Zamiary te już nam znajome: lecz że historyk Anonym dodaje do nich szczegóły całą sprawę wielce objaśniające, nie od rzeczy będzie gdy tu o nich krótko powiemy.

Królowa niemając dzieci z dwóch mężów Władysława IV. i Jana Kaźmierza, przysposobiła sobie Księżniczkę Annę córkę Filipa Edwarda Elektora Palatyna Renu i siostry swojej Anny. Tę zaś tak przysposobioną siostrzenicę umyśliła naprzód dać w zamężcie jednemu z Książąt domu Burbonów, a potem oboje na tronie polskim osadzić. Szczęśliwym tym małżonkiem miał być Ludwik Książe d'Enghien syn wielkiego Kondeusza, o którego to mianowanie następcą po Janie Kaźmierzu, tyle było na dwóch ostatnich sejmach a tak niepożytecznych zabiegów. Nim atoli do nich przyszło, w porze kiedy rzeczy jeszcze na jaw się niewynurzyły, tentując, przemawiając, przekupując, przymilając się do tych i owych z magnatów i co przedniejszych wpływem i rozumem, uderzyła Królowa najpierwej do Lubomirskiego. A obiecywała w nagrodę wyswatać synowi jego Stanisławowi krewną swoją księżniczkę francuzką której imienia Anonym niewymienia. Lubomirski, iż mu to było po myśli, dał się jakoby złowić i wraz z drugimi przemówionymi za projektem o następcy pracować obowiązał się. Był zaś nad wszystkich tym kabałom potrzebniejszy, bo i sława jego i znaczenie, i popularność, i przewaga z dostatków, były wielkie. Chodziło tylko o to żeby mu słowa dotrzymać. Na nieszczęście niechciała

lub nie mogła dotrzymać go Królowa; może też uważała mylnie, że przy tłumie przywabionych stronników projektu, Lubomirski mniej już był potrzebny. Koniec końców srodze się on tem niedotrzymaniem obietnicy obraził, synowi z Francyi gdzie gościł niopożytecznie kazał jechać na dwór cesarski do Wiednia, i Leopoldowi I. całą tajemnicę wyświecił. Poczem kiedy Cesarz, zawdzięczając okazaną sobie życzliwość, przyobiecał wziąć w opiekę i jego w złym razie osobę i całość wolności polskiej, wręcz oświadczył Królowi i Królowej że z ich zamiarów nic niebędzie. Przyznał się owszem z pokorą do winy Szlachcie, opowiadając po Województwach jak rzecz była, zjednał tem większą jeszcze u niej dla siebie miłość, a gdy przyszło do rzeczy, na dwóch sejmach wraz z innymi projektowi królewskiemu, niewiadomo czy jawnie, to wszakże pewna że przeszkodził. Tak się to niewiodło Królowi, Królowej i monarchistom w Polsce. A niewiodło się i zewnątrz: niedopisał traktat zawarty w tymże widoku w Fontainebleau przez Ludwika XIV. ze Szwecyą, mocą którego miały być wyprawione w porze sejmu 12,000 wojska na żołdzie Francyi, aby on ustraszyć i bodaj gwałtownie elekcyę Księcia d'Enghien przeprowadzić; traktatu tego Stany szwedzkie, szanując pokój i traktat Oliwski, zatwierdzić niechciały. Może to była niechęć Szwecyi do Francyi iż w ostatnich czasach zbytecznemu jej wzrostowi dopomódz niechciała.

Nielubiony tedy zdawna od Króla Lubomirski stracił w końcu i łaskę Królowej. Odstąpienie stronnictwa francuzkiego i upragnionego projektu, tož wyjawienie przed Szlachtą tajemnic dworu poczytano mu za zdradę, i nic

już wtedy nieprzeszkodziło Królowi do puszczenia wodzów długo tłumionej niechęci. Przychodziły mu na myśl jako oskarżające Lubomirskiego dowody, i podmawianie wojska do związku, i uniesienia radości z jaką witał wjeżdżającego na kommissyę Lwowską lud tameczny z deputatami wojskowymi, i doradzane przezeń pospolite ruszenie jako pewny a prawny środek rozwiązania konfederacyi wojskowej, i duma z jaką obrażony zwinięciem swoich chorągwi odmawiał Królowi towarzyszenia na wyprawie zadnieprskiej, i zmowy jego z domem rakuzkim, kiedy niedawno Cesarz (tak to wieść niosła) miał go zamianować wodzem swoich wojsk w wojnie z Turcyą, i tyle innych zarzutów odnoszonych do osobistego ambitu Lubomirskiego, które tak łacno a częstokroć niesprawiedliwie się roją z obudzonej Królów podejrzliwości. Owóż we wszystkich tych oskarżeniach i powodach do gniewu nie wszystko było prawdą, kiedy przeciwnie rzeczą jest niemylną, że ważną przyczyną wytoczenia sprawy przeciw Lubomirskiemu była potrzeba pozbycia się filaru stronnictwa przeciw-francuzkiego będącego natenczas stronnictwem narodowem. Żeby się o tem przekonać dość rzucić myślą na ówczesną historyę Francyi i zbadać całą wagę jaką przykładała, naprzód do osadzenia dziedzicznie na tronie polskim Burbonów, a powtóre do zaprowadzenia u nas samowładnego rządu. Taki bowiem dopiero rząd niedopuszczający sprzeciwienia się zbytecznościom polityki francuzkiej Polsce niepotrzebnym, mógł dać Francyi panowanie na północy jak już panowała na południu i uczynić ją nie rzekomą ale rzetelną panią przeznaczeń Europy. A nawiasem zapytujemy czytelnika, czy Polacy przedewszystkiem wolni

i wolność namiętnie miłujący, mogli nieprzeszkadzać do swojego tronu domowi Burbonów, kiedy w ślad za nim, bo z jego polityką, przychodziło i samowładztwo? Ale nie o tem mówimy. Wtajemniczona w te widoki Ludwika XIV. Królowa Polska jego krewna, wszystkich sprężyn ruszyła aby w tem jego gorącem pragnieniu, do którego przyczepiała i interes własnego domu, jako co rychlej dopomódz, a Jan Kaźmierz od czasu traktatu Welawskiego domowi rakuzkiemu nieprzychylny chętnie tu łączył swoje chęci z usiłowaniami Królowej. Wyobrażenie z tem wszystkiem o wpływie jaki mógł mieć w tej mierze Lubomirski na przekonanie narodu, było przesadzone: filar to był jego wprawdzie, ale o tyle o ile wyrażał publiczną odrazę od obrotu rzeczy ciągnącego za sobą dziedziczność tronu a z nią samowładztwo. Wszak po śmierci Lubomirskiego i abdykacyi Króla, kiedy już nic niezdawało się przeszkadzać zabiegom Francyi, nie Burbon jednak Królem był obrany. Gdybyż jaki Habsburgczyk, możnaby myślić że skutkiem wiedeńskich o to zabiegów: ale nie, Elektem tym szczęśliwym i nieszczęśliwym razem, był Piast rodowity, dziecię Polski, Michał Wiśniowiecki. Niemniej przesadzonemi byłyby posądzania Lubomirskiego o sprzyjanie domowi rakuzkiemu. Miał niby przeciwić się projektowi oboru Księcia d' Enghien jako pracujący na pożytek Austryi przeciw Francyi, a przekonamy się cokolwiek niżej że o tem mało lub wcale niemyślał.

Przy takiej niezgodzie między podejrzeniami, zarzutami i podobieństwem do prawdy, gdy obok tego Lubomirski stał się jawnie przeciwnym widokom obu dworów polskiego i francuzkiego, potrzeba zbadać azali historya

niedostarcza innych świadectw jego rolę w tych wypadkach objaśniających? I w braku innych znajdujemy takowe, w od niechcenia historycznych pamiętnikach Paska, ważniejsze poniekąd od tych jakie nieco wyżej zacytowany zostawił nam Anonym. Trudno z nim razem całą winę odstąpienia projektu królewskiego zwalać na chęć pomszczenia się iż Królowa niedopisała Lubomirskiemu w ożenieniu syna, gdyż są inne tego a daleko ważniejsze przyczyny, przy których tamta może być tylko podrzędną. Na świadectwie tedy Paska, a trochę i na własnym wywodzie logicznym gruntując się, niewahamy się wyrzec, że Lubomirski uwiadomiony przez dwór wiedeński o zamiarze abdykacyi Jana Kaźmierza, jaki on powziął już w tej porze, będąc mężem w ojczyźnie zasłużonym, sławnym i przemożnym, postanowił korzystać z opróżnienia tronu, nie iżby na nim osadzić któregobądź z Książąt obcych, ale prawdopodobnie samego siebie. Rzecz więc bardzo naturalna że przy takich chęciach od knowań dworu i monarchistów za Księciem d'Enghien odstrychnąć się musiał. Ztąd to wiązanie się jego z domem rakuzkim szszerze mu w tem życzliwym o ile zamiar taki niweczył nadzieje domu francuzkiego. Niezapominajmy że od opanowania tronu polskiego przez dom Burbonów najbliżej zależały losy Austryi i Niemiec. Z tego stanowiska zapatrując się na sprawę Lubomirskiego możnaby go poniekąd posądzać o podmawianie wojska do związku, gdyby wszyscy jednozgodnie historycy temu niezaprzeczali; możnaby mu przypisywać i chęć zaprowadzenia pewnych odmian w rządzie Rzeczpospolitej gdyby i temu niezaprzeczała historya. Ale nie można myślić aby odmiany te miały na celu wykierowanie siebie na Protektora jak Kromwell, skoro lepiej było być Królem; ani też aby Lubomirski chciał je wprowadzać gwałtownie za panowania Jana Kaźmierza, inaczej z tronu go spędzić, kiedy w całej Polsce nikt sobie tego nie życzył, kiedy nadzieje jego opierając się bardziej na mającej rychło nastąpić abdykacyi, nic mu niedoradzało takich gwałtowności. Ani jedno słowem ani drugie do prawdy niepodobne, to zaś nawet co podobniejsza, jako owe podmawianie wojska, przygotowywanie naprawy Rzeczpospolitej i wreszcie chęć zostania Królem, wcale winy zdrady kraju stanowić nie mogące. Pomieszać szyki kabałom dworskim i polityce Francyi była rzecz godziwa, a miał w niej Lubomirski spólnikiem wszystkich, oprócz ministrów i Senatu; zasiąść na tronie, gdyby był opróżniony, przed Księciem d'Enghien, niebyło także żadnym występkiem. Nie byłoby nim nawet spędzenie z tronu Jana Kaźmierza przez konfederacyę wojskowo-szlachecką, gdyby narzucanie nam tego Księcia miało być gwałtowne lub wynękane intrygą i przekupstwem, a abdykacya Króla potem dopiero uchwalona: rzecz bowiem działaby się przeciw paktom i woli powszechnej, a naród byłby wtenczas prawnie rozwiązany w swojej dla Króla przysiędze. Po osiągnieniu zaś berła, lub nawet przedtem, wraz po pozbyciu się wiarołomnego monarchy; korzystać z pory i życzliwości ziomków aby ułomny rząd Rzeczpospolitej należycie przekształcić w duchu jej wolnego prawodawstwa, przez co możnaby uleczyć ojczyznę z anarchji, byłoby pewnie pomysłem wielkiego człowieka. Trudno dośledzić czy go miał Lubomirski, mogą o tem wiedzieć chyba archiwa jego domu: to wszakże jest wielkiem, historycznem świadectwem że popularność

swoję i znaczenie opierał na narodowych chęciach Polaków, i to drugie że jeden z pomiędzy możnowładzców, lubo go obrażała niekształtność naszego owczesnego rządu, mianowicie w nadużyciach skarbowych, co głośno Stanom i Królowi wymawiał, on jeden mówię nieupatrywał na te i inne ułomności Rzeczpospolitej lekarstwa w przygotowywanem dziedzicznem samowładztwie, a był owszem jemu przeciwny. Zkąd wnosimy: że gdyby był zasiadł na tronie, trudnoby mu było uczynić rozbrat z taką popularnością i z tak głośno poślubionemi zasadami Króla Republikanina; i trudno także inaczej, czego jednak szczerze zdawał się pragnąć, jak w duchu szlachecko-gminowładnym naprawić Rzeczpospolitę. W rezultacie, policzamy to do klęsk narodowych że nieprzeżył abdykacyi Jana Kaźmierza. Naprawa o jakiej tu mówimy w następnem bezkrólewiu będzie bardzo blizką końca, ale w nic się obróci, bo jej zabraknie powagi i genjuszu wielkiego jak Lubomirski człowieka. Jako prywatny możnowładzca mógł on niesprzyjać szlacheckiemu gminowładztwu, ale jako chcący zostać Królem musiałby się z niem na konwokacyi i elekcyi ułożyć i wiele mu zborgować dla pewniejszego osiągnienia zamiaru. Mógł on to sprawić i po zwycięztwie pod Montwami, ale wtenczas rzeczby się miała z Królem panującym, na co snadź odważyć się niechciał. Wiedział przytem o postanowionej już przez Króla abdykacyi i być może wolał na nią poczekać.

Takie zatem zarzuty z których jedne niedowiedzione, niedające się dowieść, jak poburzanie wojska i narodu do konfederacyi, a drugie w żadnym razie zdrady ojczyzny i Króla stanowić niemogące, iżby się działy dopiero po

abdykacyi, były jednak przez Kanclerza Prażmowskiego spisane, przez Instygatora Koronnego wniesione, a Jan Kaźmierz oburącz za nie chwyciwszy pozwał Lubomirskiego na sąd sejmowy przez Woźnego na sejmiku przedsejmowym w Proszowicach. Samo zaś zapowiedzenie pozwu w wyrazach niezbyt podobno umiarkowanych, było snadź na to wymierzone, żeby zapozwany płocho sobie niegdyś z Żytkiewiczem postąpiwszy, podobnegoż gwałtu na woźnym się dopuścił. Zły atoli zamiar zgoła się nieudał. Widział Lubomirskiego historyk Kochowski, jak z nieporuszonym umysłem, niezmienionem obliczem, spokojnie zniósł obelgę. Nieprzeto jednak mniej o sobie radził gdy niebezpieczeństwo było i blizkie i groźne. Odwołał się więc do zgromadzonej Szlachty i prosił, aby uważając jego niewinność i nieszczęście poleciła Posłom przyczynienie się do Króla na sejmie: «iżby, (tak o tem Jemiołowski) w ten sąd z nim się niewdawał» a raczej pozwolił mu prywatnie z zarzutów się oczyścić. Rozesłał oraz takież prośby na wszystkie sejmiki wtenczas odbywające się, z zupełnym skutkiem, gdyż w istocie wiele z nich to żądanie Lubomirskiego w instrukcyach Posłom zaleciło. Wiele jednak, i co życzliwszych obwinionemu, z naprawy dworu pozrywano, co było powodem szczuplejszej niż zwykle na sejmie liczby Posłów. Pisał przytem do Króla list pełen uległości a zdolny zrobić wrażenie na jego łatwem sercu, gdyby polityka mniej głośno przemawiała, i gdyby obok tego niepisał był drugiego listu do Stanów polecając im obronę swojej osoby, przekonywając o niewinności. Taki rzeczywiście sposób proszenia i bronienia się razem, był dość niezwykły a pod płaszczykiem pokory zdawał się

ukrywać wielką hardość. Oskarżony niby błagał Króla, a tymczasem objaśniał sejmowi swoją sprawę, wyuczał jej natury, wskazywał siebie jako uciśnionego wolnego obywatela, i naprowadzał łacno na myśl, że Stany stając w jego obronie staną w swojej własnej. Król też zamiast dać się przebłagać bardziej jeszcze rozgniewał. Wstawianie się w istocie narodu przez sejmiki i sejm, czemże było jeżeli nie uznaniem niesłuszności oskarżeń i z góry powziętą wolą aby ich Król poniechał. Wszystkie tedy te starania niemiały skutku, Jan Kaźmierz był nieporuszony, a Marszałek sejmu Gniński nieprawnie obrany przez małą liczbę dotąd zebranych a przemówionych posłów, dopomagał co tchu tymże do obrania deputatów na sąd sejmowy. I takowy w formach niezwykłych, mimo protestacyę liczniej potem zebranej Izby, zagajonym został. Chcąc zapobiedz złemu przykładowi na przyszłość a może i ocalić Lubomirskiego, zerwał sejm Żaboklicki poseł Bracławski, ale i to niepomogło: wprzód już był powzięty zamiar niezważania na przewidziane *veto*. Zapadł zatem wyrok ze wszech miar nieprawny, podług Jemiołowskiego zakupiony, wskazujący Lubomirskiego na gardło, na utratę czci, na odebranie mu godności wielkiego marszałkostwa, hetmaństwa i majątku. Za poduszczeniem zaś Prażmowskiego wyrok ten rozesłano do obcych dworów, mianowicie wstawiających się za Lubomirskim, jakby chciano urągać takiej powadze jak Papieża Klemensa IX., Cesarza Leopolda I. i Elektorów Rzeszy niemieckiej. Tyle to mogła zemsta Króla, intrygi Królowej i polityka wersalska; tyle z drugiej strony potęga męża uosobiającego ducha i wolę narodu. Możnowładzca to był ale z genjuszem, sławą,

zasługą, wielki ze wszak miar człowiek. Możnowładzca, ale jak wszystko zdaje się zapowiadać, z narodowemi na przyszłość pomysłami, w któreby Polska uwierzyła i im chętnie dopomogła. A po nim, pożal się Boże! — jaka niezdolność w naszym patrycyacie, jakie łuszczki na oczach, jaka dalej obcość pierwotnemu słowu ojczyzny, lub nawet przy wielkiej cnocie, jaka niewczesność, nietrafność działań!

Po zapadłym wyroku wielka była radość Królowej, wielka posła francuzkiego, największa Prażmowskiego głośno odzywającego się « że teraz i sam dyabeł nieprzeszkodzi aby obrać Królem tego kogo dwór na obór wskaże. » Mylna rachuba: dyabeł nie, ale naprzód Lubomirski a potem naród miał przeszkodzić. Słowa te atoli są wiele znaczące: Jan Kaźmierz niczem niezrażony w postanowieniu ratowania jak mniemał Polski zagładą jej wolności, niecofał się nawet przed niesprawiedliwością, a Kanclerz Prażmowski opowiadał tu znaczenie i moc stronnictwa monarchistów, po raz pierwszy w naszych dziejach przeważnie występujących. Rzecz dotąd niesłychana, niecofali się oni nawet przed zerwanym sejmem, działając jakby niezapadło *veto* Żaboklickiego, kiedy jeszcze w poprzedzającem panowaniu nic nieśmieli przeciw sejmowi nawet z Władysławem IV. uzbrojonym w wojsko zagraniczne, bunt kozaczy, i niemałe zdolności. Czyż będziemy i dalej złorzeczyć Lubomirskiemu iż stanął w obronie wolności? O nie tak płocho sądzili o tem ojcowie! Oni dobrze, jasno, z sumiennem przeświadczeniem pojmowali, że nie tron dziedziczny, z niego natenczas niewola, ale ostateczne obsaczenie władzy królewskiej, Polskę ratować mogło. Nieoszacowany

historyk Anonym na wielu miejscach powtarza, jako odjęcie Królowi prerogatywy łask a przeniesienie jej do Stanów, niszcząc przyczynę wiekuistej trwogi i niezgody, stanowczo naszą Rzeczpospolitę rządną i silną uczynić miało.

Lubomirski tymczasem lubo niewyzywał do walki a chciałby owszem jej uniknąć, snadź już wtenczas wahać się przestał. Schroniwszy się na Szląsk do Wrocławia, gdzie go przyjęły władze miejscowe, członka Rzeszy Niemieckiej i Księcia Państwa Rzymskiego w nim witające, wysłał ztamtąd poufałego sobie Piaseczyńskiego Pułkownika aby, jak mniema Jemiołowski, przychylnie dla niego uprzedził wojsko. Wiemy że nieco wprzódy już sam przez się postarał się o to u Szlachty i sejmu. Lubomirski słowem przygotowywał rokosz i w wojsku i w narodzie.

XCII.

Poselstwo Piaseczyńskiego dało z siebie wkrótce oczekiwane wypadki: wojsko zostające dotąd na Ukrainie pod wodzą Stanisława Jabłonowskiego Wojewody Ruskiego, kiedy zwłaszcza sejm nadzwyczajny 1665 roku, iż Król wzbraniał się odwołać wyrok przeciw Lubomirskiemu, zerwany został, wojsko tedy znowu pod pozorem niezapłaconego żołdu rzuciło się do związku pod laską Ustrzyckiego i zastępcy jego Borka. Mniejszą ledwie jego część potrafił Jabłonowski w posłuszeństwie dla Króla utrzymać; reszta podburzona przez posłów wojskowych na sejm wyprawionych a o zerwaniu sejmu donoszących, słuchać Wojewody niechciała. Lubomirski ze swojej strony zaopatrywał się w pieniądze, utrzymywał z Wrocławia stosunki ze swoimi, zaciągał 2,000 rajtarów cudzoziemskich, co przy życzliwości Cesarza niebyło mu trudno, i wreszcie wtargnął do Polski żeby się połączyć ze związkowymi ciągnącymi ku Podgórzu. Ułatwiło konfederacyę wojskową nietrafne jej zapobieganie przez Króla. Zamiast ruszyć wojsko na Moskwę zciągnął je z granic w głąb kraju i przybliżył do Lubomirskiego. Zdało się mu zapewne iż trzymając je bliżej pod swojem okiem i wpływem, łacniej będzie miał posłusznem i przeciw niemu użyje.

Hetman ze swojej strony wkraczał z rajtarami: niby to ich miał tylko dla bezpieczeństwa osoby, a powracał do kraju z namowy Biskupa Krakowskiego Trzebickiego, który mu robił nadzieję powrotu do łaski, ale inne nam wrażają przekonanie wypadki i tok cały sprawy. Lubomirski niepragnął wojny domowej, lecz też nadto miał bystry rozum iżby mógł myślić że się bez niej obejdzie, gdy z jednej strony ani on ani stronnictwo narodowe niechcieli mianowania następcy, a z drugiej Król, Królowa i królewscy, więcej niż kiedy obór tem chcieli do końca doprowadzić.

Podobało się niektórym z naszych historyków bronić Lubomirskiego w sprawie w której on obrony nie potrzebuje, a bronić prawie nieszczerze, bo przeciw świadectwu faktów rzeczy przeciwnej jasno dowodzących. Wierzą naprzykład że wchodząc do Polski zbrojno czynił to li dla własnego bezpieczeństwa, a nie w myśl planu postanowionej już z Królem wojny. Tak być nie mogło. Wojsko staje w związku, Hetman postępuje ze swoimi w kierunku w którym ono przychodziło, a historycy zkąd inąd przeświadczeni, że Król, Królowa i Prażmowski nie myśleli o

przebaczeniu, zgodzie i odstąpieniu od projektu, chcieliby jednak nam wmówić jako Lubomirski nieczynił żadnych zabiegów o stworzenie siły potrzebnej na odwrócenie grożących Rzeczpospolitej zamachów.

Niebędziemy szczegółowie opowiadać zdarzeń jego rokoszu przeplatanych rokowaniami, w jakie strona narodowa nie wierzy, a jakich królewska używa jedynie na to, żeby hojnem sypaniem grosza stałość pułków hetmańskich zepsować. Powiemy tylko krótko, że po pierwszej wygranej pod Częstochową, już pod Grzymułtowskim Kasztelanem Gnieznieńskim łączyła się z Lubomirskim Wielkopolska, przez co sprawa dotąd niby jemu osobista, objawiła się czem w gruncie była, sprawą narodową. Taki obrot rzeczy dla zaślepionych niespodziany, zmieszał na chwilę Króla i Maryą Ludwikę, skutkiem czego nastąpiła znikoma zgoda w Palczynie. Przyczyniło się do niej poniekąd i widzenie się z Królową syna Lubomirskiego Starosty Spizkiego, do której wysłał go ojciec zawsze przekładający spokojny układ nad dalszą wojnę domową. Królowej się zdało że to z jego strony dowód gotowości poniechania oporu jej upragnionemu projektowi, i tem chętniej ową zgodę Palczyńską Królowi doradziła.

Między tą zgodą, żadnej rękojmi trwałości z sobą nieniosącą, a dalszemi wypadkami, użyto różnych sposobów u Hetmana, już na pismie już ustnie przez jego przyjaciela Podlodowskiego, żeby go nakłonić dla Księcia d'Enghien, tłumacząc do zbytku i otwarcie tą razą, że nie co innego jak opór był przyczyną jego prześladowania. Lecz gdy się to ku większej chwale Lubomirskiego nieudało i udać nie mogło, pokój Palczyński był zerwany.

Powstały tymczasem za przykładem Wielkopolski Województwa Krakowskie, Łęczyckie, i Sieradzkie, a wreszcie przyszło do stanowczej a krwawej bitwy pod Montwami dnia 16 Lipca 1666 roku. Wiadomo kto ją wygrał, kto na swojem postawił. Lubomirski wprawdzie nic niezyskał oprócz czczej obietnicy przebaczenia i powrócenia do godności, co iż były rozdane uiścić było trudno, ale nie wprzód złożył oręż aż sprawa narodu była zabezpieczoną.

Jan Kaźmierz warunkami pokoju we wsi Łęgonice spisanego, obowiązał się wydać i wydał dyploma zaprzysięgające odstąpienie od zamiaru mianowania następcy, i naruszenia by w czemkolwiek dotychczasowego prawa elekcyi. Tak to orężem dopiero i ciężkiem krwi przelaniem, potrafiła się obronić wolność polska przeciw zamachom przedsiębranym niepotrzebnie, skoro były inne, pewniejsze a narodowe środki naprawienia Rzeczpospolitej. W wydanym dyplomacie Król obowiązywał się niepopierać żadnego Kandydata, który dopiero po jego śmierci wolnemi głosy narodu miał być obrany. Następujące atoli jego sprawy dowiodą że i tą razą szczerym nie był. Nietracił on jeszcze nadziei utrzymania Księcia d'Enghien.

Po bitwie i zawartej umowie Jerzy Lubomirski pojednał się z Królem. Pojednanie przymuszone niedawało wielkiemu mężowi żadnej zaręki stałości: jakoż niedowierzając schronił się powtórnie na Szląsk gdzie na początku 1667 roku, prawie niechorując, dokonał swojego sławnego do końca i pożytecznego ojczyźnie życia. Polska traciła w nim pewnie przyszłego Króla, a możebnie narodowego naprawcę Rzeczpospolitej, oswobodziciela od anarchji.

Guzów i Montwy różne losem walki, gdy Zygmunt III. był zwycięzcą a Jan Kaźmierz zwyciężonym, to jednak mają z sobą wspólne, że ostatecznie nie monarchja skrycie lub jawnie promowana, ale wolna Rzeczpospolita, odwieczne słowo narodowe, krwią swoich dzieci okupione, zwycięzko z nich wychodziło. I nam to śmią zarzucać niestałość w uczuciach, chybkość w cnocie, wiotkość w charakterze! Jestże dziś drugi naród któryby odważniej, nieustraszeniej stawał przy swobodzie? Polacy to umieli bo ich wolne umysły były że powiem odrębnym utworem Boskim, a na wolność swoją religijnie się zapatrywali jak na najwyższą łaskę doczesną, na dar Opatrzności, na mannę sypaną na ich ziemię, aby sami nią posileni dali jej kosztować bratnim plemionom Słowian. Ztąd to i wiara w wiekuistość bytu narodowego, ztąd namiętne miłowanie starego obyczaju, ztąd wytrwałość i bohaterstwo w jego obronie. Będzież tak kiedy jeszcze?

XCIII.

Zwołanego teraz sejmu niecierpliwie wyglądano, jako mającego dopełnić warunków umowy Łęgonickiej, ale dwór na nowo się krzątał około projektu o następcy, a to rzeczoną uwowę gwałciło w jej walnym warunku. Rozbiegła się wieść po całym kraju, poniekąd uzasadniona, jako wielu z ministrów, Senatorów i Szlachty obowiązali się powtórnie dworowi dla Księcia d'Enghien, a to podpisami na pewnym rodzaju paktów pod jakiemi on miał panować, a które Morsztym Referendarz Koronny do Francyi wyprawiony miał mu przedstawić. Rzecz tedy prosta że nie-

myślano inaczej jak że pakta te spisane były na szkodę wolności, i w tej to myśli udzielone zostały przez niektóre sejmiki instrukcye Posłom aby na sejmie skutecznie przeciw temu radzić mogli. Kiedy się więc sejm zaczął a umysły niepomału były wzburzone, wnieśli wraz Posłowie skargę na te nowe z dworem francuzkim konszachty i domagali się złożenia aktu tak niegodnie sprzeciwiającego się wszystkiemu co stanęło w Łęgonicach i samemu dopiero wydanemu dyplomatowi królewskiemu. Tak naciskany Król radby to był zrazu udać za potwarz, objawił gniew prawdziwy czy zmyślony, lecz gdy zapytany przezeń Komornicki Poseł Sandomirski zkąd to wie, okazał kopję aktu z podpisami wyrażającemi imiona i nazwiska i oświadczył że ją ma od Jana Leszczyńskiego Podkanclerzego, czemu ten niezaprzeczał, Król zamilkł i z Izby wyszedł. Zatrwożeni monarchiści tym niebezpiecznym dla nich zaraz na wstępie obrotem sejmu, zerwali go przez Miaskowskiego jednego ze swoich, i tym jedynie środkiem uwolnili się od wstydu i odpowiedzialności za to niczem nieuleczone knowanie przeciw Rzeczypospolitej.

Gdy się to dzieje w kole obrad, na Ukrainie dotąd przychylnością Tetery jak tak w wierności utrzymywanej, wystąpił nowy przeciw nam zapaśnik Piotr Doroszenko. Był to wyraziciel stronnictwa tureckiego w Kozaczyźnie, może spadkobierca ostatnich zamiarów Wyhowskiego. Widząc on Polskę wysiloną i rozerwaną wewnątrz a może i ze Stambułu podburzany, gdzie niewątpliwie dwór francuzki przygotowywał nam te kłopoty powodowany już niechęcią, już zamiarem przymuszenia nas do okupienia jego w tych nowych nieszczęściach ratunku koroną polską,

Doroszenko tedy i sam z siebie i przez drugich nam nieżyczliwy, umyślił poddać Ukrainę Sułtanowi tureckiemu, jako kraj hołdowny, pod naczelnictwem Jerzego Chmielnickiego. Ten uwolniony z więzienia Magdeburgskiego z Metropolitą Tubalskim na przekładania Tetery, miał teraz z łaski Porty zostać panującym Księciem Ukrainy po powtórnem z klasztoru wywleczeniu się. Powstał więc Doroszenko z Kozakami swojego stronnictwa przeciw Polsce we 20,000 wojska, mając w pomoc Tatarów dotąd nam sprzymierzonych, ale teraz podmówionych do odstępstwa przez Turka. Tak ledwieśmy wybrnęli z wojny domowej już trzeba było myślić o kozacko-tatarskiej a obawiać się tureckiej.

Przeciw wkraczającym na Ukrainę Tatarom ruszył Machowski z doborem rycerstwa ale tylko w 6,000 i z nieoględnością zadziwiającą w doświadczonym wojowniku, nieczekając połączenia się z sobą nadciągających oddziałów polskich, toż Tetery i Sierki który będąc przeciwny poddaniu się Turcyi z wroga stawał się nam teraz dosyć życzliwym. Kiedy przeto przyszło do spotkania się, w walce nierównej dał się naprzód pobić pod Brahiłowem, a potem w odwrocie ku Ładyżynowi pod pamiętnym klęską Kalinowskiego Batowem na głowę porażonym został. Spotkała nas w tem złowrogiem miejscu niemniej prawie bolesna od pierwszej strata i sam Machowski dostał się w niewolę a całe jego wojsko w pień wycięte lub w jassyr zapędzone. Powiada Jemiołowski że pod Brahiłowem ostrzegającym o zbliżaniu się Tatarów wiary dać niechciał i spokojnie się bawił z pieskiem Kucyną nazywanym.

Złej to były wróżby zadatki: wojna kozacko-tatarska

tak niepomyślnie zaczęta mogła ośmielić Turcyę do natychmiastowego działania; niebezpieczeństwa słowem, jedne po drugich gradem na Polskę spadające, zdawało się że już końca mieć nie będą. I to zapobiegając Jan Każmierz, szczerze lub nieszczerze, postanowił wysłać do Stambułu przywróconego do łaski Hieronima Radziejowskiego, aby Portę ułagodził a od wojny chociaż już postanowionej powstrzymał. W mającej się dać Radziejowskiemu instrukcyi zalecano jako najwięcej przekonanie Sułtana, że bunt Doroszenki nie jest wyrazem powszechnego życzenia Ukrainy, że owszem większa jej część pozostała nam wierną, i że przeto tuszy Król i Rzeczpospolita, jako wielki monarcha zważywszy niesłuszność sprawy a ślizkość rzeczy Kozaków Doroszenki, w opiekę swoją brać ich nie będzie. Wszystko zaś razem opierało się podobno na czemś pewniejszem niż rokownicze talenta naszego posła, bo na nadziei że Turcya jeszcze tak prędko do wojny niewystąpi. Jakoż się i stało: stan ten wahania się Turcyi trwał aż do roku 1672. Bo też mogła ją w nim utrzymywać i polityka francuzka: chociaż bowiem są historyczne świadectwa, w historyi Anonyma, czwartym Klimakterze Kochowskiego i dyarjuszu Chrapowickiego, jako Francya mogła być sprawczynią pożądania przez Turcyę Ukrainy i dalszej Rusi polskiej, może być jednak że w tej jeszcze porze trzymała Portę na wodzy, a nas straszyła tylko zdaleka.

Zanim atoli wyjechał Radziejowski do Stambułu, zapobiegając wszelkim możebnościom, a najpierwej starając się zastawić przeciw Ukrainie i Tatarom, zwołał Król sejm ku uchwaleniu potrzebnych na to środków. Zebrał się on

w 1667 roku a stał oraz pamiętnym przez to, że Marya Ludwika usadziwszy się na swojem postawić, potrafiła raz jeszcze zakłócić obrady intrygami o mianowanie następcy. Lecz znowu na próżno a nie bez szwanku dla swojego zdrowia. Nadwerężyły je oddawna ustawiczne a ciągle niepomyślne z narodem zapasy, obecnie zaś odebrało ono cios stanowczy. Królowa nagle zachorowawszy wraz potem żyć przestała.

Zatwierdzono na tymże sejmie umowę Łęgonicką teraz do wypełnienia łatwiejszą, skoro trudność powrócenia Lubomirskiemu urzędów jego śmiercią usuniętą została. Uchwalono i znakomite pobory na potrzeby wojska i wojny. Z tem wszakże co do wojska: aby każde województwo nie do skarbu pobór wnosiło, ale samo rozłożonym w swoich ziemiach pułkom żołd płaciło. Tryb uiszczania się wojsku jeszcze za Władysława IV. tentowany dla zapobieżenia odwracaniu funduszów na inne cele i kradzieżom urzędników skarbowych, teraz nie bez wielkiego tychże niezadowolenia do skutku doprowadzony.

Po sejmie i pogrzebie Królowej zwołał Król radę Senatu, ile że potrzeba było dać odpowiedź Czausowi tureckiemu na niesłuszne jego pana pretensye. Wstrzymywał ją Jan Kaźmierz do czasu ażby Radziejowski ze stosowną instrukcyą do Stambułu odjechał. Owóż że instrukcya ta udzielona była tajemnie, że przeto i na sejmie jak chciało prawo rozebraną nie była, zrodziło to pewną nieufność u tych z Senatorów którzy do fakcyi francuzkiej nienależeli. Słusznie lub nie, wraz się im zdało, że Radziejowski przy tej poufnej instrukcyi, niebędąc zwłaszcza w niczem związanym wolą Stanów całej rzeczy zupełnie

obcych, będzie miał wszelką swobodę knowania w Stambule na rzecz Księcia d'Enghien, nakłaniania Turków aby go nam na tron wprowadzili. Ksiądz Michał Krajewski ma to za dowód ciemnoty tych którzy się natenczas dotykali spraw publicznych, tudzież nałogu wichrzenia byle czem aby tylko Królowi przeszkodzić, a z tem wszystkiem mógł to być skutek niedokładnie powziętych wiadomości o intrygach francuzkich w dywanie, które że miały udział i w teraźniejszym buncie Doroszenki i potem w poddaniu się Kamieńca niema żadnej wątpliwości. Posłuchajmy raczej o tem ostatnich słów Jerzego Lubomirskiego. Kiedy mu syn oznajmił listem o zniesieniu wojska Machowskiego, westchnął, mówi Anonym, i rzekł: «już na ukochaną ojczyznę dwór z Francyą Turków i Tatarów wsadza, teraz już po wolnościach twoich; ten będzie Królem kogo Turcy obiorą; chyba Bóg się zlituje Polaków i te zdradliwe rady rozproszy.» Niebyło to zatem podejrzenie zupełnie nieuzasadnione kiedy go podzielał sam Jerzy Lubomirski, dobrze świadomy, ile u źródeł stojący, ówczesnych intryg, planów i zabiegów politycznych. Idzie tylko o to żeby sadowienia na naszym tronie Króla, lub jego oboru przez Turków, nietłumaczyć dosłownie. W pierwszym jak w drugim razie nie co innego to znaczyło, tylko konieczność przyzwolenia Francyi i dworowi na narzucenie nam Burbona, byle nas Ludwik XIV. wpływami swojemi w Stambule uwolnił od wojny tureckiej. Czyż wreszcie podejrzewający dwór i Radziejowskiego Senatorowie zupełnie błądzili, kiedy się okaże później, jako sekretarz jego poselstwa Wysocki, sam po nim w Stambule interesa Polski sprawujący, a człek najwątpliwszej wiary, zamiast

łagodzić Portę, nieroztropnem z umysłu drażnieniem do wojny ją pobudzać będzie? Tych to intryg skutkiem stracimy Kamieniec: jasno się to wykrywa z IV^go Klimakteru Kochowskiego.

I jeszcze co do tego oporu niektórych z Senatu, jako też i ostatniego sejmu. Godna uwagi że chociaż Lubomirski już nieżył, projekt jednak dworu ani na jeden włos niepostąpił. Co niech nas nauczy jak przesadzone było przekonanie Króla, Królowej, Prażmowskiego i monarchistów w ogóle, iż cały ruch narodowy jedynie od niego pochodził. Wpływ Lubomirskiego był wprawdzie wielki, ale o tyle o ile genjuszem, sławą i znaczeniem silnie wyrażał i wspomagał wstręty powszechne.

W tymże czasie bo 30 Stycznia 1667 roku stanął uciążliwy, powiedziałbym haniebny dla nas, rozejm Andruszewski z Moskwą na lat trzynaście. Podług Anonyma i Kochowskiego pokój ten był zakupiony, «ciż powiada, ministrowie wyperswadowali Królowi aby za prowincye «Rzeczpospolitej, Smoleńską, Siewierską, Czernihowską i «Ukrainę, wziął od Moskwy pieniądze, bez wiadomości i «pozwolenia Rzeczpospolitej.» Czy Kochowski i Anonym w swojem twierdzeniu się niemylą? — wiedzieć trudno. Są tu jednak okoliczności niepomału zatrudniające uwagę historyka. Moskwa lubo przytarta w ostatniej wyprawie, niebyła wszakże do tyle osłabioną aby nie mogła korzystać z naszej domowej wojny i ściągnienia sił od swoich granic, tak koronnych jako i litewskich, w głąb kraju. Otóż wiemy że wcale z tego niekorzystała dając się łudzić układami do zbytku przewlekanemi, w porze najsposobniejszej do korzystnego działania. Rzekłbyś doprawdy, że Car

spokojny o rezultat tych układów za który z góry zapłacił, niechciał bez potrzeby draźnić Polaków i uwagę ich od wojny domowej zewnątrz odwoływać. Osłupieli oni potem od takowego traktatu, lecz że nastały czasy bezkrólewia cierpieć go musieli.

Czy Król był przynaglony ciężką do tej hańby potrzebą? — i o tem wątpić można. Doroszenko wprawdzie się zbuntował, Ukraina wychodziła przeto na hołdowne Księztwo tureckie, groziła ztąd i wojna z Portą; lecz też i to wiemy że ona mimo pogróżki nic jeszcze w tej porze seryo przeciw nam przedsiębrać niechciała czy nie mogła. Niesłuszna nawet była w tym razie na nią się oglądać: wojna z Moskwą lepsza była pod każdym względem niż taki pokój, Turcya bowiem, jakkolwiek się jej podobała Ukraina, wolała pewnie widzieć ją odzyskaną przez Polskę niż posiadaną przez Moskwę, i dla tego właśnie nienapastowałaby nas w ciągu dalszej o nią wojny. Co zaś do zasobu moralnego i materyalnego samego narodu, ten był tylko rozproszony gwałtownem wprowadzaniem monarchji, ale nigdy za wyczerpany uważać się nie mógł. Przy nowym trybie płacenia wojsku, przy uspokojeniu wewnętrznem, szczere odwołanie się do uczuć i interesu narodu, byłoby zwarło te rozproszone siły Polski w nową a znakomitą wojenną potęgę i niedało w nic obrócić sławy przodków i chwalebnej pracy Władysława IV. Ztąd niezbite przekonanie że traktat Andruszowski jeżeli niebył zakupiony, był przynajmniej zawarty w okolicznościach do takiej hańby nieprzymuszających. Jak to? Polska w kilka lat potem mogła pod Chocimem zadać cios stanowczy potędze Ottomańskiej a poźniej ocalić Wiedeń i

państwo niemieckie, a oto teraz miałaby niebyć mocną utrzymać przeciw Moskwie traktatu Władysława IV.? Tak nie było. Straciliśmy wszelako w tej sromocie Smoleńsk, Czernihów, całą Zadnieprską Ukrainę i sam Kijów z milowym okręgiem, skoro potem jużeśmy go odzyskać niepotrafili.

Ale porzućmy ten nieszczęsny traktat, a przejdźmy raczej na pole walki Sobieskiego z Doroszenką i Tatarami. Mianowany na hetmaństwo wielkie po Stanisławie Rewerze Potockim czynnie się on zajął środkami pomyślnego jej roztrzygnięcia, nieszczędząc ani starań ani własnego kosztu. Szczęśliwem zaś zdarzeniem przy szczupłości naszego wojska było to, że część Kozaków pod Koszowym Sierką poczytując sobie za hańbę poddanie się Bisurmanowi, a przytem i Moskwy niecierpiąca, poniewolnie poniekąd stała przy Polsce. Nowy tedy Hetman z tej strony cokolwiek spokojniejszy z 12,000 tysięcy wojska którémi rozporządzał, 6,000 rozstawił w różnych warownych punktach (co mu niektórzy liczą za błąd strategiczny) a z pozostałemi 6,000, do których przydał uzbrojony jak było można lud pospolity, zawarł się w mocno warownych i zaopatrzonych w żywność Podhajcach. Tam to czekał, tam się oparł 40,000 Hordy i 20,000 Kozakom Doroszenki.

Położenie atoli jego w Podhajcach a z nim Polski, iż to były jej siły niemal jedyne, było okropne. Szczęściem jednany z potrzeby przyjaciel Sierka z pomocnikiem swoim Iwaszką, ułożył sobie napaść w tymże czasie Krym i tego pomyślnie dokonał. Kiedy więc o tem doszły wieści Tatarów ściskających już śmiertelnie Sobieskiego w Podhajcach, począł się mitrężyć wódz ich Sułtan Gałga i

objawił skłonność do układów. Zaważyły też niemało dzielność wojska i genjusz wodza polskiego, ciężkie mimo złą dolę sprzymierzonym zadającego razy. Koniec końców przy donatywie i przebaczeniu Doroszence, który to niby wracał teraz do uległości Rzeczpospolitej, stanął pokój a Polska odetchnęła. Zdziwiony Jan Kaźmierz po odebranej o tem wiadomości, biegł powiadają do Kościoła ś. Jana i śpiewał *Te Deum.* Jemiołowski utrzymuje że podług opisu osobnych traktatów z Gałgą i Doroszenką, Hetman zastępując ojczyznę z własnej szkatuły wypłacił Tatarom 120,000 talarów, a Kozaków także osobnym datkiem ułagodził. Działo się 16 Października 1667 roku.

XCIV.

Ledwie stanął ten pożądany pokój, przedsiębierze Jan Kaźmierz, jakby już wszystkie niebezpieczeństwa minęły, zamiar zdawna układany, z podmówienia Francyi, a teraz nieodzowny złożenia korony. Wieść o tem już niegłucha, rozbiega się po kraju i przeraża Polaków. Wielka ich była niespokojność, wielkie oczekiwanie na sejmie zwołanym na początku 1668 roku, gdzie się spodziewali iż Król to swoje postanowienie Stanom opowie. Z podziwieniem jednak wszystkich Król nic niemówił. Zatwierdzono tylko traktat Podhajecki, przyjęto go w uniesieniu przy oznakach wdzięczności dla Sobieskiego, uchwalono pobory na zapłatę wojska i donatywę tatarską, i sejm się skończył. Nie bez zdziwienia że Król nic o projekcie abdykowania nierzekł, ile że wiedziano jako prędzej poźniej zamiar swój do skutku przywiedzie.

I niemylono się: na złożonej po sejmie radzie Senatu, oświadczył Jan Kaźmierz postanowienie ustąpienia z tronu, aby mówił naród obrał sobie wolnemi głosy, do czego tyle się okazywał przywiązanym, młodszego i szczęśliwszego niż on monarchę. Po radzie wytoczyła się rzecz do sejmu, a na nim mimo prośby, nalegania, łzy zobopólne, szczere i nieszczere, nastąpiła abdykacya, opatrzenie potrzeb Króla do śmierci, czułe pożegnanie, a ostatecznie domiar ku niemu niechęci i poniekąd zasłużonej pogardy ze strony narodu. Smutną jednak była Polska, smutnymi Polacy, kiedy ją odbiegał ostatni potomek Jagiełłów. Stało się to 17 Września 1668 roku na sejmie w Warszawie. Wkrótce i Jan Kaźmierz tego pożałował. Wędrując jeszcze jakiś czas do miejsc świętych, bawiąc się, wypatrując nadziei jakie na przygotowującej się elekcyi mógł mieć dom Burbonów, odjechał w końcu na Szląsk, ztamtąd do Francyi, gdzie z Króla Opat, tęskniąc za Polską dokonał żywota w 1672 roku. Ostatnie chwile zatruł mu obór Króla Michała i strata Kamieńca. Sprowadzone potem zwłoki jego do Polski, ze zwłokami tegoż nieoczekiwanego następcy pochowane w Krakowie. Umarł w 66 życia panował lat 20. Abdykacya jego była logicznem następstwem raz powziętego zamiaru otworzenia przystępu do tronu domowi Ludwika XIV. i rzec można z pewnością, żeby się był na nią nigdy nieodważył, gdyby mógł przewidzieć jak na elekcyi niepowiedzie się zabiegom Francyi. Pewna i to że Prymas Prażmowski, więcej jeszcze od Króla dla niej pracujący, do tego go ośmielił i zachęcił.

Charakter jego powinienby być więcej niż jest znajomy, tak go dobre oświetlają fakta. Niczem niedowiódł

aby kochał Polaków, toż i sam od nich kochanym niebył. Historya tylko zachowała dlań jakieś względy, ile dla dobrze stawającego w boju i ostatniego krwi Jagiellońskiej Króla. Z resztą ludzki, uprzejmy i łatwy (kiedy niebył obrażony) miał i przyjaciół, co także niepozostało bez wpływu no sąd potomny, który jednak surowszym byćby powinien. Traktatu nadewszystko Andruszowskiego przebaczyć mu niemożna: bo zgadzając się nawet na to że kończył co tchu z Moskwą aby mieć z niej sprzymierzeńca przeciw Turcyi, zawsze na nim ciężyć będzie wina, iż wdawszy się w zapasy z Lubomirskim i narodem do niczego nieprowadzące, poniechał sposobnej pory korzystania z odniesionych za Dnieprem zwycięztw, i przymuszenia Moskwy, jak to być mogło mimo bunt kozaczy, do chwalebnego z nami pokoju. Cóż gdy się zważy że to był upartszy, niż jego ojciec Zygmunt, niż brat Władysław, szermierz samowładnej u nas monarchji? Od tego zaczął kiedy mu się zdało, że czynionemi Chmielnickiemu pod Zamościem obietnicami, wyłudzi gwoli temu potrzebną pomoc kozacką, i na tem skończył ciągłym szeregiem usiłowań niepożytecznych, trudnych, zakrwawionych wojną domową, a dozupełnionych równie niepożyteczną zamiarowi abdykacyą jego pamięć krzywdzącą. Tyle zaś tylko o nim niemyślał, nim się niekłopotał, ile trwała wojna szwedzka: tę gdy raz ukończył jakby do nałogu rad doń się kwapił. Ztąd to w pierwszych jeszcze latach panowania i wstydliwe pakta Zborowskie, i zmarnowanie owocu wyprawy Beresteckiej, i nielepsza Białocerkiewska umowa: bo zawsze, zawsze tuszył, dopokąd nieskłonił swoich monarchicznych projektów ku Francyi, że Chmielnicki

z Kozakami do nich mu dopomogą. A owoż marnowanie grosza publicznego wyciśniętego z krajowego ubóstwa dla upracowanego wojnami rycerstwa, i marnowanie na co? na zaciągi tatarskie, kozackie, pułki związku pobożnego, wreszcie na gorszące przekupstwa, byle na swojem postawić, byle Polskę wolną, cudzoziemskiemu panu ujarzmioną oddać. Ile tu ubiegań się za widmem monarchicznem, ile zgubnych błędów przygotywujących upadek ojczyzny. Kiedy należało, jak było można, kończyć zwycięzko z Kozaczyzną i Moskwą, Jan Kaźmierz wysilał Polskę w wojnie domowej, narażał ją poniekąd na turecką, pozwalając dworowi francuzkiemu na wszelkie przeciw nam w Stambule intrygi, a z Moskwą zawierał traktat haniebny, domierzający jej odtąd stałej nad nami przewagi. Ten atoli zgubny a marny upór winien być w części tłumaczony szczerością przekonania: Jan Kaźmierz niepojmując reformy w duchu narodowego prawodawstwa, był sumiennie przeświadczony, że tak czyniąc pracował na ocalenie Polski. Chcący go inaczej tłumaczyć, tłumaczą jak sądzę źle, powiadając że to robił z nabechtania przez żonę i wielką dla niej uległość. Uległość ta wychodzi w rzeczy na ową sławną Zygmunta I. dla Królowej Bony. Jeden i drugi ulegali chętnie zamiarom odpowiadającym ichże własnym skłonnościom. Zygmunt rad pozwalał Bonie intrygować na monarchję arystokratyczną, a Jan Kaźmierz Maryi Ludwice na francuzką nieograniczoną, bo oba nie co innego mieli w swoich własnych pomysłach. Kiedy Jan Kaźmierz składał koronę, Marya Ludwika już nieżyła, a jednak składał ją jedynie dla tego aby otworzyć do Polski drogę dziedzicznemu samowładztwu. Miał w tem usługiwać

Prażmowski i inni monarchiści, troskliwie przez Króla wypielęgnowani ciągiem całego panowania. Co do jego zdolności, te niebyły małe, ani w obozie, ani w radzie, niemniej i w polityce, kiedy przed traktatem Oliwskim, więcej może matactwami i przymierzami niż orężem siebie i kraj ratował: ale zbywało tym zdolnościom na trafności w ocenieniu tego co możebne lub niemożebne, toż i na głębszem pojęciu ducha narodu, co jedno i drugie cechuje tylko nadgminniejsze umysły. To uczyniło nieszczęśliwem panowanie Jana Kaźmierza i dla niego i dla nas. Pobożnością tylko, która w nim była prawdziwa, tudzież ochoczem w boju i ucztach sercem, niekłamał przeciw polskiej naturze. I to może jedynie czyniło go znośnym dla współczesnych, a nadając pozory dobroci i łaskawości zniewoliło i nas potomnych.

XCV.

Cóż powiemy w ogólnym poglądzie na całą epokę Wazów? Kmieć był jak dawniej srodze uciśniony i zdarty, chociaż niemyślimy aby mu się pogorszyło od czasów Jana Alberta. Stan miejski już i pamięć utracił dawniejszych swoich chęci praw politycznych, do jakich wzdychał jeszcze za ostatnich Jagiełłów. Płacił tylko podatki, co jedno mu przypominało iż był członkiem wspólnej ojczyzny, a część jego różnowiercza nauczyła się wiązać z jej nieprzyjaciołmi zewnętrznymi. Na elekcyi wszakże Władysława Gdańsk uzyskał przywilej podpisywania aktów elekcyjnych, jak to czyniły Kraków, Wilno i Lwów.

Różnowiercy w Senacie i Izbie toż i w ogóle szlachty

prawie już niewidzialni. Birżańska wszakże linja Radziwiłłów wytrwała w kalwinizmie. Liczniejsi oni byli po miastach aż do czasu wypędzenia Aryan. Dyzunici tylko wspomagani buntami kozackiemi, niezupełnie jak należało, i jak to bez tych buntów byćby mogło, przez Unję pożyci.

Co do krajowego bogactwa, walne jego źródło rolnictwo już w tej porze poczynało osychać. Wiele się zapewne do tego przyczyniły wojny kozackie i zewnętrzne za Jana Kaźmierza, ale najwięcej to że się ono od czasów Jagiellońskich znacznie podniosło za granicą. Obce kraje mniej przeto potrzebowały naszego zboża, a tem samem mniej go u nas wypładzano. Mniej go także potrzebowały i miasta krajowe po wypędzeniu Aryan znacznie wyludnione, a przytem ubożone przez Starostów i instytucyami jak na toż wymyślonemi. Najstraszniejszą zaś klęską dla nich i całego kraju było puszczenie w obieg spodlonej monety. Użył nasz rząd na większy niż dawniej wymiar tego oszustwa, kiedy był przynaglony potrzebą wypłacenia żołdu wojsku: spodlonemi pieniędzmi łatwiej się wypłacała jego wielka summa. To podnosząc nad miarę cenę wszelkich towarów utrudniło ich zamianę, zkąd zatamowanie handlu, przemysłu jaki był, brak dla trudniących się niemi zysków i zarobków, zkąd miast i powszechne mniej więcej kraju zubożenie. Tyle ogólnie w tych kategoryach powiedzieć można, przejdźmy do drugich.

Dosyć się już mówiło jak Zygmunt III., jak Władysław IV., jak Jan Kaźmierz starali się zaprowadzić w Polsce rząd dziedziczno-monarchiczny, któryby za sobą pociągnął nieuniknione samowładztwo. Wszyscy trzej, przy-

najmniej dwaj ostatni, mieli w uwadze potrzebę ratowania Polski od gubiącej ją anarchji, ale wszyscy trzej poszli w tem drogą jaką im wskazywały ich że powiem królewskie wyobrażenia, a nie tą jaka stała otworem w miejscowem prawodawstwie i niezaprzeczonej woli narodu do wyjścia z nierządu, byleby go zeń wyprowadzano środkami nieobrażającemi ducha jego instytucyi. A jeżeli była jaka różnica między dążeniami tych trzech monarchów, to chyba ta, że Zygmunt pracował wprost dla swojego domu a trzymał się polityki austryjackiej; toż i Władysław dopokąd niezaczął działać samodzielniej za pomocą wskrzeszonej przez siebie Kozaczyzny; kiedy Jan Kaźmierz całkiem przystąpił do polityki francuzkiej, zawczasu wyszukując, jak się zdaje, dla Polski podpory i ochrony w sojuszu dynastycznym z najpotężniejszem państwem w ówczesnej Europie. Nic pewniejszego że Polska tak związana z Francyą, a przytem dziedzicznie i samowładnie rządzona, przyszłaby do wielkiego znaczenia i potęgi a byt swój polityczny na zawsze utrwaliła, ale nic także pewniejszego jak, że przeto Polacy staliby się obcymi swojemu powołaniu i naturze wolnego ludu. A niemyślmy aby ojcowie nieznali się na pożytkach któremi ich wabiono do jarzma: lecz że im się zdało jako i ich republikańskie prawa mogą przy stosownej naprawie dać z siebie rząd silny zarówno dla wolności, równości, potęgi i trwałości Polski opiekuńczy, mieli słuszne powody wzdrygać się na takową zamianę i nigdy za żadne pożytki źle pojętej dumy narodowej przyjąć jej niechcieli. A lubo w trudnem tem zadaniu zginęła Polska, nikt niemoże słusznie liczyć to nam za hańbę wyzuwającą z prawa do współczucia ludów, bo nigdy dowieść

niepotrafi aby instytucye przy których Polacy tak uparcie stawali, nieprzedstawiały sobie naturalnych a łacnych środków wyjścia z nieładu. Tak nie było; tego przeciw nam dowieść, rzecz jest niepodobna. W takim więc składzie rzeczy do czegoż prowadziły usiłowania monarchiczne trzech naszych Królów z domu Wazów? Odpowiadamy bez długiego namysłu, do utrzymywania anarchji prawodawczej z której chciano nas oswobodzić. Przymuszano tem naród do pielęgnowania jej jako broni, jedynie a stanowczo odbijającej zamachy samowładztwa. Jakoż wszystkie one były marne, woli narodu inaczej wierzącego, od całkiego rozwinięcia przeciwnej zasady wyglądającego swojego ratunku, przezwyciężyć niemogące. W tem to i błąd tych Królów, a chęć w założeniu dajmy na to dobra, w naganną przeobrażona. Nikt bowiem nie jest wolen od obowiązku, po przekonaniu się iż podawane przez niego środki, zamiast leczyć wrzucają chorego w większą niemoc i konwulsye; nikt mówię nie jest wolen, jakieby niebyły nałogi jego stanu i wyobrażenia, od doświadczania drugich środków naturze tego chorego łacniej przyswoić się dających. Krócej mówiąc, Polska niechciała się leczyć z anarchji samowładztwem ale wolnością dobrze urządzoną, a to zawsze było szkopułem dla cnoty, ba i dla rozumu jej monarchów. Łacniejsza im się zdała spiknąć się z obcymi, a knować wewnątrz tworząc szkaradnemi środkami stronnictwo monarchistów: pomoc tymczasem obca zawodziła a monarchiści polscy nigdy niepotrafili doścignąć stopnia potęgi dla pomyślności zamiaru potrzebnej. Wydało się to jawnie w samymże Senacie, chociaż najbliżej na urok i środki władzy wystawionym i przeto bardziej w swojej

cnocie nadwerężonym. Ale zanim się o tem przekonamy, wypada nam powiedzieć słówko i o ówczesnem duchowieństwie polskiem.

Kiedy przywoławszy ku pomocy zakon Jezuitów, kler katolicki do reszty pognębił różnowierstwo, spokojny o swoje przywileje i dostatek utwierdził się i sam w wierze niepomału przedtem ochwianej. Stał się też poniekąd więcej miejscowym niż rzymskim, przez co rozumiejmy, że w zawodzie czysto politycznym mniej się trzymał polityki papiezkiej. Przykład tego mamy mianowicie za Jana Kaźmierza: zamiast pomagać domowi rakuzkiemu któremu Rzym zawsze sprzyjał, płużył owszem w widokach dworu polskiego na pożytek domu Burbonów, na zaprowadzenie w Polsce, że się tak wyrażę, rządów francuzkich. Tak przynajmniej czynili wszyscy niemal Senatorowie Biskupi, co jeżeli nie było polskie, nie było też i rzymskie a zawsze pewnej samoistności dowodzące. A samoistność ta lub niezależność jest tu faktem wielkiej wagi: wszak nic teraz nieprzeszkadzało duchowieństwu przy lepszej woli stać się prawdziwie narodowem, przestając dopomagać zamiarom ziomkom jego nienawistnym. Że jednak na dobie tak niebyło, zaszkodziło ono nam wiele z całą wraz fakcyą monarchiczną.

Zaszkodziło niemało i ze swojego czysto duchownego stanowiska, niepowiem zbytkiem żarliwości, gdyż ta w rugowaniu herezyi była cnotą narodową, ale niezręcznością i dumą. Dumą jakąś nielogiczną, którą odstręczając kler unicki, trzymając go w poniżeniu iż się był zdawał kapłaństwem chłopów nie szlachty, co już wychodziło na dumę czysto świecką, tą mówię nielogicznością popsuło

cały prawie pożytek unii a dyzunii dało początek. Rzecz bowiem pewna że przy większej zręczności, jeżeli nie cnocie duchowieństwa łacińskiego, dyzunii wcaleby niebyło. Piasecki w swojej kronice kładzie wprawdzie za główną jej przyczynę niepokonany jakoby wstręt Rusinów od katolicyzmu, lecz gdy się zważa że unja samego ich obrządku w niczem nieobrażała, a ograniczyła się prostem przeprowadzeniem Cerkwi pod władzę Kościoła, co rzecz była i dla ludu i dla jego duchowieństwa pewnie obojętna, słusznie zdaje się myślić można że się myli Piasecki. Bądź jak bądź, w takim nawet razie niezgrabstwo łacinników usprawiedliwionem być niemoże, gdyż niejątrzyć i odpychać samychże nawróconych, ale łagodzić i przynęcać należało. Było w tem i złe pojęcie, złe raczej promowanie celu latynizowania, złacinienia unii (jeżeli był takowy?). Unja bowiem gdyby była po bratersku przyjęta, jak się to należało, nietylko w Kościele ale w Rzeczpospolitej i społeczeństwie, łacniejby się dała złacinić tem nieobłudnem braterstwem niż nietrafnie ktemu obmyśloną pogardą.

Zawinił już w tej epoce i zakon Jezuitów, publiczne wychowanie do siebie przygarniający, złym trybem uczenia. Wszak rzecz to pewna że zgasła w ich ręku zorza nauk polskich, skaził się smak i język, a co gorsza zaćmił narodowy rozsądek. Ostatnie to złe, ztąd może najwięcej pochodziło, że, ile pozwala wnioskować ich zakonno-społeczeńska polityka w Polsce, więcej oni kształcili dumnych możnowładzców, niż obywateli Rzeczpospolitej pożytecznych podług danych rzetelnych polskiego społeczeństwa. Toż jeżeli się niemylę, czysty monarchizm Jezuitów nie dłużej u nas potrwał jak panowanie Zygmunta III.: bo

jakkolwiek więcej on przypadał do ducha i ustawy ich zakonu, rychło oni stropili że jemu w Polsce niepanować, i związali się z możnowładztwem od którego pomyślność zakonu najwięcej zależała. Ztąd dwa podobno działy w wychowywanej przez nich młodzieży: panów i popleczniej im szlachty, obok zupełnej niewzględności na kształcenie obywateli nie butą możnowładzką, nie widokami promocyi przez łaskę pańską, ale pożyteczną usługą krajową mających się zalecać. Obywateli nadto, którzyby przez swoje wyobrażenie i uczucia nienależeli i nieusługiwali klasie nieprawnie wyosobniającej się, ale przeciwnie należeli do ogółu narodowego, do szlachecko-gminowładnej Rzeczpospolitej i li dla niej poświęcali swoją pracę i żywot. Krócej mówiąc, tak błędne wychowanie umysłowe i moralno-społeczeńskie puściło w odłóg przyrodzoną zdolność i właściwości ducha polskiego, iż odtąd w publicznem życiu, więcej się on rządził zachowawczym jakimś instynktem wolnego ludu, więcej że powiem znał odporną rutynę swojego prawodawstwa, niż jego dalsze a ostateczne cele. Nieumiał słowem światle radzić i wieść do naprawy Rzeczpospolitej, o jakie ten instynkt, to sumienie narodowe jeszcze go niekiedy nauczało. Ale nauczało ciemno, bo niebędąc posilkowane światłem od odpowiedniej temu nauki przychodzącem, będąc czasem przygłuszone w szkole, dopiero za wyjściem z niej, praktycznie się ćwiczyło w pojęciach, obyczaju politycznym, i celach prawdziwie narodowych. W rezultacie, drugie to wychowanie praktyczne nie zawsze się udawało, a przybywało zwłaszcza poźno, oświecało bardzo mało. Chory czuł swoją niemoc i zgadywał lekarstwo, lecz ani go należycie zadeterminować, ani przygo-

tować nieumiał. Stać go tylko było na samą obronę wolności, gdyż na to niepotrzeba było wiele kunsztu, dosyć szczerego do niej przywiązania i śmiałego zażywania środków jakie podawało istniejące prawodawstwo.

Teraz o Senacie i jego odcieniu monarchicznem, z wielkim trudem a niemałym kosztem skarbu i majątku publicznego przez dom Wazów u nas stworzonem, o tej roślinie egzotycznej, która na ziemi wolności wyrość nie mogła. Za Zygmunta III. stronnictwo tak zwanych regalistów, a zwanych niewłaściwie, składają niemal całe możnowładzcy republikanie, dla tego jedynie z Królem trzymający iż się boją, aby rokosz Zebrzydowskiego niewyrodził się w konfederacyę szlachecką, mogącą naprawić Rzeczpospolitę w duchu jej własnej gminowładniejszej zasady. Tego się oni przedewszystkiem chronią, tego niechcą dopuścić. Wolą raczej anarchją, gdyż przy niej mogą z jednej strony ocalić wolność i im także drogą, a z drugiej cieszyć się wyłączniejszem posiadaniem godności większych i chleba zasłużonych. Toż lubo dopomagali Zygmuntowi do uskromienia rokoszu, skoro w nim postrzegli ochotę korzystania ze zwycięztwa na pożytek władzy, wypłoszyli mu prędko z głowy te pomysły prostem stawieniem przed oczy drugiego a groźniejszego rokoszu, do którego rozumie się jużby sami należeli. Tak dalece jest to prawdą, że wtenczas możnowładztwo polskie prawie w ogóle niepojmowało innego bytu narodowego, nad byt wolnego ludu. W samolubstwie swojem, jak patrycyat rzymski, mierziło sobie równość prawem mu wciśniętą, ale jak on żyło i poświęcało dla wolności i chwały. Najchwalebniejsze też ówczesne sprawy i dzieje są jego dziejami. Zagnieżdżonemu

w Senacie, na godnościach, i w łasce Królów, łacniej mu to przychodziło niż Szlachcie, co tak być miało aż do końca.

Nieprzeto jednak kąkol monarchiczny, dał się ze szczętem za panowania Zygmunta wytrącić. Podrastał owszem w cichości na pokojach zamkowych, aż za Władysława IV. już nieco śmielej wybłysnął. Zaraz w pierwszych leciech tego panowania pewna cząstka możnych, pod chorągwią dwóch zaprzańców sprawy narodowej, Ossolińskiego i Radziejowskiego, płuży w widokach Króla. Podobają się jej tytuły cudzoziemskie, radaby się zdobić orderem nowo ustanowionym, uśmiecha się jej nadzieja zerwania równości szlacheckiej: za nie to gotowaby zaprzedać wolność naddziadów. A jednak kiedy wybiła godzina wybierania między Monarchją a Rzeczpospolitą, cząstka ta tak była potłumiona od reszty możnowładztwa, że w rezultacie prawie niezmięszała jego ówczesnej charakterystyki: zamiary Władysława IV. rozbiły się zarówno o Senat jak o Izbę poselską.

Za Jana Kaźmierza, w pierwszych latach panowania, kąkol przygłuszony zaczyna posychać; lecz że go Kanclerz Ossoliński na nowo i starannie podsiewał a Król szczerze temu pomagał, w ostatnich, bujnie a niebezpiecznie nietylko na dworze, ale i w Senacie i w stanie rycerskim rozpościerać się począł. Cały niemal Senat i jakaś cząstka Szlachty, przemówione lub ujęte, dopomagają Królowi w projekcie mianowania następcy, pod czem się ukrywała dziedziczna i samowładna monarchja. Ale powstaje Andrzej Fredro i Jerzy Lubomirski, a duch słowa narodowego na chwilę wypłoszony z Senatu i możnowładztwa,

znowu weń wstępuje. Mętny był krwawą chrzczelnicą w której się on odrodził. Jest to z tem wszystkiem chwila historyczna silniejszego wciskania się w Rzeczpospolitę zasady monarchicznej. Umorzona wszelako tą razą, nieprzyjdzie ona do życia aż po Stanisławie Leszczyńskim, nie podrośnie aż za Sasów, żeby się wyrazić za Stanisława Augusta w ustawie wielkiego sejmu. I wtedy przestanie być kąkolem: bo się sformułuje w warunkach wolność i równość skutecznie zabezpieczających. W warunkach jakich zdawało się że dostarczy epoka ówczesna, zamożniejsza w światło i przytrudną naukę taktyki konstytucyjnej. których niedostatek w epoce przez nas teraz opisywanej, byłby przyczyną niedostatecznego obwarowania wolności, a tem samem ujarzmienia narodu. Każdy też rząd konstytucyjny dobrze w sobie złożony, nie jest właściwą monarchją ale Rzeczpospolitą: gdyby kto o tem wątpił niech się zapyta purystów monarchizmu, oni mu odpowiedzą. W takim rządzie głównie naród swojemi sprawami zawiaduje, i dla tego w stylu ściśle naukowym rząd ten nie monarchją ale Rzeczpospolitą zwaćby się powinien. Nieprzeto jednak nam się zdaje że Ustawa 3 Maja była arcytworem prawodawstwa; utrzymujemy tylko że nie była instytucyą obrażającą by w czemkolwiek pierwotne słowo narodu. Była oraz wyrazem znakomitego światła i wielkiej cnoty, a uchodziła nadewszystko za jedyny środek ratunku, za korab zbawienia. Korab już poźno zbudowany!

Ale o tem na swojem miejscu: kończmy raczej rzecz naszą o możnowładztwie z epoki Wazów. Oprócz stawania w obronie wolności, oprócz troskliwego przeszkadzania stanowi rycerskiemu do dostąpienia całkowitego wszech-

władztwa, nieupatrujemy u naszych ówczesnych możnowładzców systematu politycznego, mogącego ich samych do niego doprowadzić. Wzór pięciu ordynacyi, jeżeli je mamy brać za próbę zapewnienia stałości fortun i przywiązanej do nich przewagi, był próbą zronioną. Zrobić z niej fakt powszechny dla całego możnowładztwa, snadź się okazało rzeczą niepodobną, skoro i u Króla i u narodu trzeba było o to kołatać, a co pociągało zabiegi sobie przeciwne. Król niechciałby się przychylić do takowych żądań jak za szczere sobie dopomożenie w zaprowadzeniu monarchji dziedzicznej, a szlachta ordynacyom przeciwna, jako instytucyi prędzej poźniej równość znoszącej, chyba dla mężów jak Zamojski nadzwyczajniejszą wielkością zaleconych, powolniejsząby się okazała. Powolniejszą zwłaszcza za dopomaganie jej własnym politycznym dążeniom, co już być niemogło, skoro sama instytucja ordynacyjna wbrew co innego w sobie zawierała. U Króla słowem i u szlachty trzeba było o to zabiegać, a środkami wręcz sobie przeciwnemi, lub wcale nawet niepodobnemi do zażycia, i to najprościej zdaje się nam tłumaczy, dla czego nasza Polska i Litwa ordynacyami magnackiemi okrytemi nie zostały. Chętnieby się za ordynacyę służyło Królowi, cóż kiedy to narażało szlachcie; chętnie szlachcie, cóż kiedy sama ochota stania się ordynatem już zabijała popularność i wiarę u tej szlachty?

Mieliśmy tym kształtem arystokracyę sztuczną, pozbawioną stałej niezależności majątkowej, do przeważnego występowania, do jednania sobie stronników niezbędnie potrzebnej. Cóż się ztąd wylęgało? Arystokracya ta chcąc się utrzymać na swojem wyniosłem stanowisku musiała

zasługiwać się Królowi, a obok tego starać się jednakże i o popularność u Szlachty: jeżeli bowiem do nadań dożywotnich potrzebna była li łaska Króla, do dziedzicznych, rzadziej ale przecież trafiających się, potrzebna była popularność u Stanów. Jaka niepewność, jaka dwukładność położenia: dworować u Króla a zasługiwać się narodowi, to rzeczy całkiem sobie sprzeczne a niezmiernie trudne. Nie na tem koniec: do utrzymania znaczenia potrzebne były wyższe godności, więc tą razą już konieczność rzetelnej zasługi, jaka mniej więcej sama tylko te wyższe godności zdobyć mogła. Owóż w Rzeczachpospolitych ta rzetelna zasługa niezmiernie kosztuje. U nas naprzykład trzeba było wysyłać własne poczty na wojnę, zastępować nierzadko własnym kosztem skarb publiczny i tym podobnie; innemi słowy rujnować się dla kraju zanim się zdobyło chwałę, wpływ, znaczenie, i mianowicie owe wyższe godności. Można wprawdzie było wyjść z tak niedogodnego położenia przez przygarnięcie do Senatu, w którym się rej wodziło, prawa szafunku łask, coby dało i godności i majątki. ale na to Król w takim razie w spółce ze Stanem rycerskim, pozwolićby niechciał i nie mógł. Koło prawdziwie zaklęte, za którego obwód możnowładztwo polskie żadną miarą wystąpić nie mogło. I ztąd to żeby dogodzić podwójnej potrzebie utrzymania się w dostatku i znaczeniu, samolubna dla niego konieczność wiekuistego utrzymywania tego stanu niemocy rządu który się nazywa anarchją. Tak rzeczy stawiać aby Król obawiał się gminowładztwa szlacheckiego a Szlachta samowładztwa Króla, zkąd wzajemne sobie tych dwóch żywiołów w rządzie przeszkadzania; to, mam mówić, stało się systematem przy-

noszącym w zysku jego twórcom dostatek i znaczenie: niemi to bowiem jedynie Król mógł odciągnąć panów od spółki za Szlachtą na jego szkodę zawiązać się mogącej. Anarchja zatem tylko mogła żywić nasze sztuczne możnowładztwo, jako ciało polityczne niebędące rzetelnie niezależnem. Nie było zaś takiem i być nie mogło, skoro niezawiadując wyłącznie sprawami Rzeczpospolitej, samo siebie środkami bezpośrednio od jego władzy zawisłemi wyżywić nie mogło. Tak zaś dalece jest rzeczą niewątpliwą że Anarchja była dla niego warunkiem życia, iż gdyby kiedykolwiek w chwili zapomnienia się lub miłości ojczyzny, pozwoliło z niej uleczyć Rzeczpospolitę, wrazby dopełniło na sobie aktu politycznego samobójstwa. Niechby naprzykład który z Królów, jak tego niebył zbyt dalekim Król Stefan, opanowawszy wojsko i umysły większej liczby Szlachty, stał się samowładnym, wrazby przed nim upadło możnowładztwo którego buta była uciążliwą a sojusz nadto kosztujący. Lub przeciwnie, niechby Stan rycerski przyszedł do wszechwładztwa za pomocą dajmy na to Króla swojego własnego oboru, któremuby podał warunki panowania sobie dogodne, toż samo z jego ręki spotykało naszą magnacyę. W ślad za tem szło jej wydziedziczenie z wyłącznego posiadania większych godności i odjęcie środków naprawiania zrujnowanych fortun dostatkiem publicznym. Dostatek ten teraz między większą liczbę zasłużonych równiej dzielony przestałby usługiwać przewadze niewielu, a dał w rezultacie ową mierność powszechną tyle pożądaną w Rzeczpospolitych dobrze rządzonych. Możnaby coś o tem więcej powiedzieć, jako że nie nadmiar bogactw w ręku niewielu ale mierny publiczny dostatek czyni społeczeństwo

pożytecznem w usłudze kraju, leczby to nas odwiodło od przedmiotu, kończmy raczej z naszymi możnowładzcami.

Kiedy do ich samolubnych pobudek dodają się i szlachetniejsze utrzymania się przy wolności, jakie wiemy że były i były do końca, staje przed oczyma jakiś potworny system godzenia samolubstwa z cnotą, właściwy jedynie może naszej sztucznej arystokracyi. Czynił on ją rzeczywiście lepszą od innych, a jednak, rzecz to pewna, stał się przyczyną anarchji mającej zaprzepaścić ojczyznę. Systemat ten wylęgły z żywiołów zdawna w naszej Rzeczpospolitej bytujących, Jan Zamojski potrafił udoskonalić i utrwalić. On to dał wzór dobrego, służąc ojczyźnie genjuszem, cnotą i mieniem; on i złego, wyuczając możnowładzców sztuki ważenia się między Królem i Stanem rycerskim. Zostawił on próbkę ich niezależności materyalnej w swojej ordynacyi, co poniekąd dowodzi że myśl jego nią się zatrudniała, ale gdy przykład powszechniej naśladowanym być nie mógł, niezostała usunięta przyczyna ciągłego rujnowania się fortun możnowładzkich, a systemat dwojenia się między dwa bieguny Rzeczpospolitej, ją i możnowładztwo uniedołężniający, pozostał nietknięty. Umierając wszystko po staremu w ojczyznie zostawiał: Króla przy szafarstwie łask i dostojeństw, jedynym ułamku wielkiej niegdyś władzy monarchów polskich, Senat niemogący mu go odebrać na swoje wyłączne posiadanie, i Stan rycerski niepożytecznie tentujący przeniesienia tejże prerogatywy do sejmu w którymby zalecał na te łaski i dostojeństwa kandydatów przez siebie wybranych. Król tym kształtem ciągle używał tej pozostałości władzy na odbicie straconej reszty, a Senat i Izba chciały mu i ową pozostałość odebrać, każdy z tych Stanów na swój własny pożytek, a to głównie dla ostatecznego obwarowania się przeciw zamachom władzy. Ztąd cała działalność Rzeczpospolitej, cała żywotność umysłowa i moralna, obracała się w trwożliwe siebie podglądanie władz rząd składających i wzajemne wysilanie się na zapobieżenie możebnemu którejkolwiek z nich nad pozostałemi górowaniu; ztąd i owa niemoc anarchijna której Zamojski niemógł niepoznawać i nią się nietrwożyć, ale której mimo to zaradzić niepotrafił. Mąż ten z tylu miar wielki nie mógł wprawdzie usamowładnić władzy królewskiej, czego też za Zygmunta III. już i niechciał; nie mógł dać wszechwładztwa arystokracyi gdy na to ani Król ani Szlachta niepozwoliłaby; ale mógł je dać tej Szlachcie, gdyż ona była siłą moralną i materyalną, takie zamiary, gdyby je miał, spełnić mogącą. Tego nieuczynił i tem Polsce którą tyle kochał śmiertelnie zaszkodził. Niechciał aby naród Stanem rycerskim wyrażający się, dostał potęgi którąby był mocen obronić wolność przeciw władzy królewskiej, równość przeciw możnowładztwu; a jednak to jedno mogło zabić anarchję skoro ustawała przeto przyczyna jej żywienia, skoro rząd Rzeczpospolitej głównie w jednym stanie skupiony stawał się przeto swobodnym, śmiałym i sprężystym. I rzecby można, jako z jego to naprawy jedyne w swoim rodzaju możnowładztwo polskie, było i zaszczytem i zgubą ojczyzny.

Czyż już wszystko? Brak w niem zupełności politycznej pociągał za sobą i brak porządnego systematu działań, jakiego zadziwiające przykłady dają nam dawny patrycyat rzymski i dzisiejsza arystokracya angielska, gdzie

w jednej walnej myśli rządzenia państwem pracują wszystkie jednostki tego stanu, gdzie się ztąd rodzi siła myśli ogólnej zatrudniona interesem i klasy i kraju, nie bez chwały dla ostatniego, co niejako uprawnia taką wyłączność i przewagę. U nas o czemś podobnem ani słychu. Znaczna cząstka możnowładzców za Zygmunta III., jak Mniszech, Wiśniowiecki, Rożyński i Sapieha, ściga na Moskwie widoki osobistej dumy, bez pożytku ogólnego dla klasy, a lubo nie bez chwały jednak ze szkodą Polski. Napędziło to nam wojnę moskiewską, którą ledwie nie ledwie Żołkiewski na obfitą w korzyści narodowe, gdyby go Król był usłuchał, wykierować potrafił. Toż samo się działo na Wołoszczyźnie przy utrzymywaniu na hospodarstwie domu Mohiłłów: bo zawsze i wszędzie brak myśli ogólnej, kierunkowej, poskramiającej pojedyncze samolubstwo, na pożytek bodaj tylko klassy, jedne i też same musiał z siebie dawać wypadki. Jakąś nieukróconą, że ją nazwę anarchiczną, bez wiedzy i samopoznania dumę. To jeszcze było powodem że nigdy nasi panowie nienauczyli się poświęcać interesów swoich rodowych, interesowi ogólnemu klasy. Uderzały na siebie poważnione zawiścią wielkie domy, wciągały do tych waśni szlachtę i zakłócały kraj, ze szkodą własną bo się przezto rujnowały, kiedy tymczasem bez niezgody, bez działania sobie na przekor, można było przy potędze jaką się już miało za Sasów, pomyślić o obnażeniu Króla z tyle razy rzeczonej prerogatywy i o opanowaniu wszechwładztwa. Wszystko słowem na to się spiknęło aby nasze możnowładztwo niemogąc, a więcej jeszcze nieumiejąc takowego opanować, było walną przyczyną anarchji a z nią śmierci narodu.

Obaczmy także czem był w tej epoce Stan rycerski? Po nadaremnem usiłowaniu naprawienia Rzeczpospolitej w duchu zasady gminowładno-szlacheckiej w rokoszu Zebrzydowskiego, gdzie przyzywanie na tron Batorego i zawziętość panów na Zebrzydowskiego, zdają się coś podobnego opowiadać; po tej mówię stanowczej przegranej, Szlachta Wazów zaczęła sobie znacznie folgować w godziwej chęci dobicia się wszechwładztwa, a zostawiała te zabiegi już możnowładzcom już Królowi. Umie ona łącznie z możnymi obronić wolność, umie zwyciężyć Moskwę i Turka, podnosi skutecznie za Władysława IV. głos za równością, ale już jej niestać jak przedtem na samodzielniejsze usiłowanie w naprawie rządu. Pod koniec epoki coraz mniej oświecona mało miała z pośród siebie znakomitszych mężów, swoich naturalnych obrońców i przedstawicieli, którzyby umieli pomyślnie rozwijać jej narodowe instynkta i chęci. Tacy jak Zebrzydowski, Radziwiłł, Herburt i Stadnicki, niebędąc mężami jej dążeń, zostawiali ją w pół drogi skoro widzieli że swoją osobistą sprawę jak tak naprawią. Szlachta inaczej, sama sobie zostawiona niebyła ubogą w dobrą wolę, ale woli tej zbywało na światłym, samowiednym rozumie, o własnej sile do celu wiodącym. Rozum ten stawał się stopniami instynktem, zgadywaniem, pojęciem mglistem, a wreszcie bolesnem tylko poczuwaniem potrzeb i powołania narodu. Opanowało i zniechęcenie po tylu zawodach, za czem poszło że jedna część Szlachty stała się czysto-żołnierską, druga magnacką, trzecia wyższych celów pamiętna zasmucała się zawiedzionemi nadziejami a może i przewidywaną przyszłością ojczyzny.

Potrafiła jednak w pierwszej połowie panowania Jana Kaźmierza nadać nową postać prawu jednomyślności, w jego ostatecznej formule pojedynczego *veto*, lubo przerażona możebnemi nadużyciami nowego prawa, przeklinała jego pierwszego wynalazcę. A jeżeli mamy wierzyć Rudawskiemu, był nim jeden z Radziwiłłów który poufałemu swojemu Sicińskiemu, Posłowi Upitskiemu zerwać sejm polecił. Bo też *veto* nie było wyłącznie bronią Stanu rycerskiego na stanowczą obronę wolności wymyśloną, ale wspólną całemu narodowi, jakiej on użył w chwili kiedy się przekonał że prawo zbiorowej jednomyślności, mówmy raczej zbiorowego niepozwalam, już za Władysława IV. podkopane jego i Ossolińskiego intrygami, wolności skutecznie obronić nie mogło. Pod nim to i pod Janem Kaźmierzem stronnictwo monarchistów coraz bardziej rosnące, mogło przy usiłowanianiu i postrachu jaki miało rzucić zbuntowane kozactwo, nadać sejmom pozorną, przymuszoną jednomyślność i zwalić Rzeczpospolitę. Rzucono się zatem do skuteczniejszej jej obrony, do pojedynczego niepozwalam. Nikt tego przed sobą nietaił że i nieprzyjaciele dobra publicznego będą niem dokazywać w sejmach na przeszkadzanie uchwałom dla kraju pożytecznym, ale widziano tu przedewszystkiem stanowczą obronę wolności i niewahano się ją przyswoić pospolitemu prawu. Przy powszechnem przekupstwie lub odurzeniu, odwołano się jeszcze do cnoty i odwagi jednego. Kiedy na jednym z ostatnich sejmów panowania Jana Kaźmierza w roku 1667 wyrzucał Kanclerz Prażmoski Posłom że zerwali cztery sejmy a ojczyznę bez ratunku na łup nieprzyjaciołom zostawili, odpowiedzieli nawzajem (powiada

Anonym): «jako nie oni wymyślili elekcyę Księcia d'En-«ghien, nie oni radę Senatu Częstochowską, na której «chwytano podpisy za tą elekcyą Senatorów i Szlachty, «nie oni sprawiali dla niej w Sandomierzu bankiety.» A przy innej w tymże czasie okoliczności podobnież się odzywali do monarchistów: «macie, mówili, w waszych ręku li-«czne środki gubienia Rzeczpospolitej, domowe i zagrani-«czne, my nic niemamy na jej i wolności obronę nad nasze «niepozwalam.» I wolno mówić przeciw temu co się podoba, a wyczerpywać cały arsenał komunałów na dowiedzenie niedorzeczności, ba nawet szaleństwa prawa *liberum veto*, zawsze jednak pozostanie faktem niezbitym, że w okolicznościach w jakich się natenczas znajdowała Rzeczpospolita, przy psowaniu przez władzę uczciwości publicznej, ono jedno skutecznie wolność narodową obronić mogło i obroniło. Kiedy przeciwnie bez niego, przy zaćmiewającem się coraz bardziej świetle publicznem, byłaby ona bez pochyby zginęła. Prawidło w takich razach ogólne następujące: gdzie niema oświeconego a misternego kunsztu obrony przyrodzonych genjuszowi narodu instytucyi, tam jeszcze obronić je można poczciwem chociaż ślepem do nich przywiązaniem. Takiem poniekąd było i nasze ówczesne położenie względem władzy. Polacy widzieli wymierzone przeciw ukochanym swobodom kunsztowne matactwa i przekupstwo, a niemogąc się zdobyć ani na kunszt taki, ani na podobne środki, nieumiejąc przytem lub niemogąc postanowić swojej Rzeczpospolitej w normie dla wolności bezpiecznej a od nieładu wolnej, przywołali na jej obronę ślepe przywiązanie do rzeczy dawnością poświęconych, bodaj przy warunku niewyłączania

z nich wadliwej, ułomnej strony. Polacy Republikanie widzieli że Senat i Izbę można przemówić obietnicami lub datkiem w ich znakomitej większości, były na to sposoby w ręku Króla, postanowili odwołać się do odwagi choćby jednego cnotliwego męża, któryby natenczas prawnie wyrażał wolę narodu poza Senatem i Izbą niepokolanie istniejącą. Żadne tym kształtem zasadzki na wolność, pokrywane, jak to umie władza, projektami na pozór dla dobra powszechnego niezbędnemi, ostać się nie mogły. Ślepy, namiętny, wcale nie statysta, ale zakochany w Rzeczpospolitej poseł do razu je niweczył swojem wszechwładnem *veto*. Kraj cierpiał od nieprzyjęcia środków częstokroć pożytecznych, ale koniec końców gdy środki te były zespolone ze śmiertelną szkodą wolności, niewahano się je odrzucić, pocieszając się tem że wolna Rzeczpospolita była ocaloną, a z nią słowo i powołanie narodu. W prawie niepozwalam wszystko jest względne: kiedy go zażywano na obronę wolności dopełniano pierwszego przed każdym innym obowiązku cnotliwego obywatela; kiedy przeciw dobru publicznemu bez zdrady i szkody dla wolności na sejmach wnoszonemu, plamiono się zbrodnią. Dodać jednak należy, że w tej porze i niemal do końca, dobro to już tak niewinnie do nas nieprzychodziło: pod pozorem bezpieczeństwa kraju knowano na zgubę wolności.

Ślepe to bronienie wolnej Rzeczpospolitej raz tylko jeden mogłoby być naganne, a to wtenczas gdyby sumienie narodowe do tyla było zagłuszone nierozsądkiem i namiętnością, iżby niepoznawało już rzetelnej natury tak rozpaczliwej obrony, gdyby chciało się upierać przy tym przygodnym trybie prawodawczym, po ustąpieniu gwałtownej

potrzeby na jaką on wymyślonym został. Ale u nas nigdy tak nie było. Nie było też i głupiego przywiązania do samej anarchji, przeciwnego zkąd inąd ludzkiej naturze, nie było go pewnie w sumieniu narodu, a sam przymus i odraza z jaką on przyjmował to straszne prawo (świadectwo niedosyć dotąd ściągające uwagę) więcej niż co bądź o tem przekonać nas powinno. Najchętniej owszem byłby on przyjął w każdym razie naprawę rządu od niej wybawiającą, byle kto ze światłych a posiadających zaufanie publiczne mężów umiał ją podać i nauczyć jako ona w niczem nieubliży wolności. Wierzymy przeto że jak ojcom naszym niezbywało na cnotliwej chęci podniesienia się z gubiącego ojczyznę nieładu, tak i środki ku temu skutecznie wiodące nie gdzieindziej się mieściły jak w samychże instytucyach szlachecko-gminowładnej Rzeczpospolitej, byleby one były ostatecznie rozwinięte i dozupełnione. O co tu bowiem chodziło? O to jedynie aby odjąć władzy królewskiej środki mogące nie dziś to jutro wolną tę Rzeczpospolitę z gruntu obalić, a natomiast znieważające naród polski i zabijające jego dziejowe powołanie samowładztwo zagruntować. Wszak dowiodła tego powszechna w swoim czasie zgoda narodu na ustawę 3 Maja, a dowiodłaby nierównie prędzej i snadniej, gdyby ogół Szlachty był lepiej oświecony, a zbrodnia niedraźniła w swoich samolubnych widokach jej stróżliwej, a w sprawie dla niej do końca walnej, nienagannej podejrzliwości.

Ale mówmy raczej o jedynem na to lekarstwie wszystkie inne w sobie zawierającem, o stanowczem ograniczeniu władzy królewskiej, przez odjęcie jej prawa bezpośredniego szafunku łask i godności, a zostawienia li miano-

wania na takowe z podanych przez Stany Kandydatów. W środku tym leczącym z anarchji mieściło się 1°. przeniesienie tego prawa do Stanów w sejm zebranych; powtóre, skutki tego przeniesienia, w pozbawieniu władzy sposobów psowania cnoty publicznej tudzież knowania na szkodę wolności; i potrzecie, co do możnowładztwa, w przymuszeniu go poddania się nie rzekomemu ale już rzeczywistemu prawu równości szlacheckiej. Inaczej: Stan rycerski przez opanowanie tego jednego środka, stawał u ostatecznego kresu swoich życzeń, bo stawał u wszechwładztwa.

A tak stanąwszy czyżby miał dłużej, bezmyślnie a niecnotliwie, trwać w obyczaju nierządu, bronić zapamiętale anarchji? — To być nigdy nie mogło. Nie taki też bieg przyrodzony rzeczy i spraw ludzkich. Kiedy one raz stają w swojej właściwej normie, prowadzą w ślad za sobą instynkt zachowawczy swoich potrzeb i interesów, nad któremi czuwać, których bronić potrzeba. Stan rycerski stając przy władzy musiałby jej udzielić potrzebnego stopnia dzielności, aby ona była w stanie obronić się przeciw możnowładztwu, o odzyskanie swojej straconej wyłączności niejednokrotnie pewnie kusić się mającemu. A wtedy: prawo pojedynczego sprzeciwiania się woli większości, jako niepotrzebny teraz szaniec wolności, już inaczej ubezpieczonej, musiałoby musem logicznej konieczności z prawodawstwa ustąpić. Prawo też elekcyi Królów, na zasadzie tejże logiki, lub całkowicie byłoby rugowane, lub uległoby pewnej niezbędnej odmianie. Wiemy że elekcya była u nas narzędziem zdobywania swobód przez targi z Elektami, więc skoroby się tym swobodom ostatecznie stało zadość, tron z elekcyjnego stałby się dziedzicznym, lub przynajmniej elekcya ograniczyłaby się miejscową tak zwanych Piastów kandydaturą, a to w kole sejmowem. Toby przecież przymknęło nieco wrota przed intrygami obcych dworów i wszystkiemi ich niebezpiecznemi a haniebnemi następstwy: co zaś najlepsza uprzątnęłoby prędzej poźniej drogę elekcyi dynastycznej, narodowej, wszystkie pożytki zasady dziedziczności blizko w sobie połączającej. Korona też polska tak postanowiona, bez żadnej nadziei dla ubiegających się o nią wykształcenia jej na samowładną, dla zagranicznych Panów pożądanąby być przestała.

Owóż widzimy jak przez odjęcie władzy królewskiej tego co było rzeczywistym powodem do praw elekcyi i *veto*, prawa te a z niemi anarchja, gdy ona się przez nie wyrażała, takżeby ostatecznie ustąpić musiała. Jeżeli się tak nie stało, wiemy przynajmniaj z wyrozumowanego przekonania, że niewinien temu ogół narodu.

Cóż jeszcze o tej epoce Wazów? Czuwała w niej nad nami Opatrzność, która snadź postanowiła w swojej nie zbadanej woli, abyśmy nieinaczej jak wolnymi umarli. Władysław IV. jak niegdyś Stefan I. w stanowczej chwili wprowadzenia rządów samowładnych, coby mu się poniekąd udało przy pomocy rzezi kozackiej, kończył nagle życie, ustępował ze sceny aktor dla niej niezbędny. Po nim Polacy już czuwający, toż samo bijącemu Janowi Kaźmierzowi obronić się potrafili.

Potęga też uczuciowej strony charakteru narodowego, w epoce tej bardziej się niż kiedy odzywała. Nad wszelkie, każdy inny naród, niezawodnie bałamucące widoki potęgi, znaczenia i dumy, winniśmy dodać niewątpliwie natenczas u nas nasycić się mogące, wolny nasz umysł przekładał bez

namysłu swoją cichą a cnotliwą swobodę. To zaś tak dalece, że w następującej wraz elekcyi będzie wolał mieć Królem skromnego ziomka niż Książęcia szczepu Burbonów, krewnego Ludwika XIV., ówczesnego pana Europy, któryby mu i do znaczenia, i do potęgi, i do nasycenia owej dumy, niezawodnie dopomógł. Czy ojcowie źle w tem sobie poradzili? — niesądzę. Potrafiono na przyszłej elekcyi obmyślić inne a godziwsze środki ratowania się od anarchji i zguby, gdyby się one były udały, gdyby możnowładzcy przyjąć je chcieli. Uczucie narodowe i natchnienia z publicznego sumienia idące, do tyla się w tej chwili podniosą i rozpromienią, że dadzą z siebie skutki światłego, jakby wyćwiczonego w długiem zawiadowaniu spraw publicznych, politycznego genjuszu. Ujrzemy na tej elekcyi wniesione i omal że nieutrzymane prawo Stanów podawania Kandydatów do łask i godności, które z-ujemniając ostatecznie szkodliwe dla wolności działanie władzy królewskiej, położyłoby koniec anarchji przez postawienie narodu u kresu jego życzeń. Tak gdy zagasło światło i samowiedna wola powszechna, czuwała jeszcze nad nami Opatrzność i dane od niej pierwotne słowo, nasz zrodzony do wolności umysł polski. On to pobudzał do działania i zapalał światło swoje przyrodzone, tam gdzie poczynało zbywać na nabywającem się porządną praktyką interesów krajowych i gruntownem wychowaniem publicznem.

KONIEC TOMU DRUGIEGO.

15 Października 1856 r.



Drukiem Breitkopfa i Härtla w Lipsku.

Drukiem
Breitkopfa i Haertla
w Lipsku.

